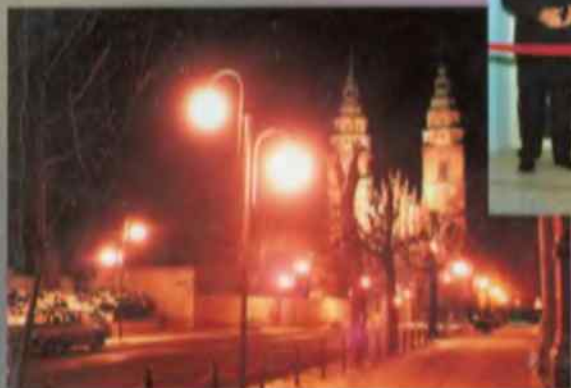


KALENDARZ

GLUBCZYCKI



'07



KALENDARZ GŁUBCZYCKI 1997

**Miejska i Gminna Biblioteka
Publiczna w Głubczycach
SL.1/4**



000-064052-00-0

Głubczyce 1996

REDAKCJA SPOŁECZNA


JAN WAC	— PRZEW. RADY MIEJSKIEJ, REDAKTOR NACZELNY
STANISŁAW BRZEŹNIAK	— DZIENNIKARZ "BADMINTON POLSKA"
WIESŁAW JANICKI	— PRZES. GŁUBCZYCKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO "KRESOWIAK"
WŁODZIMIERZ MACIASZEK	— HISTORYK
KATARZYNA MALER	— HISTORYK
JAN MRUK	— EMERYTOWANY NAUCZYCIEL
ZBIGNIEW ZIÓLKO	— RADNY, DYREKTOR DOMU KULTURY

Redakcja serdecznie dziękuje autorom tekstów, tłumaczen, zdjęć, kolekcjonerom fotografii archiwalnych, za bezinteresowne napisanie, opracowanie, przygotowanie i udostępnienie do Kalendarza '97

Autorzy zdjęć — na str. 1 okładki

56 1/3

Jerzy Stemplewski	— przecięcie wstęgi
Ryszard Dec	— Głubczyce nocą
	— nagroda chóru L.O "Legnica CANTAT 26"
Wewnątrz	— L. Brzycki
	— autorów,
	— ze zbiorów redakcji
	— w kolumnach sportowych
	Jerzego Stemplewskiego
Grafiki	— z teczki "Dawne Głubczyce"
	Wiesława Grąziowskiego



na str. 4 okładki

64052

Herb Głubczyce oraz insygnia samorządowe
wg stylizacji i projektu Elżbiety Matyja

ISSN 1231-4803

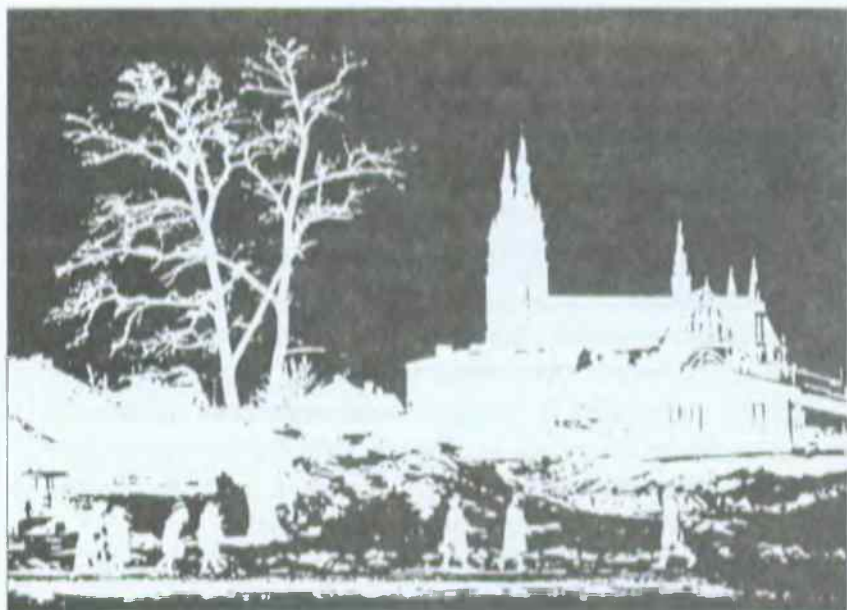
56 1/3 : 913 (438 Głubczyce)] (059)

WYDRUKOWANO NAKŁADEM RADY MIEJSKIEJ W GŁUBCZYCACH



DRUK: Zakład Poligraficzny "Zi" 46-077
Malina, ul. Leśna 23, tel./fax 077/671-705

KALENDARZ GŁUBCZYCKI



fol. L. Hryciak

*WESOLYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA oraz
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 1997
CZYTELNIKOM
"KALENDARZA GŁUBCZYCKIEGO"
Życzy REDAKCJA*

*FRÖHLICHE WEIHNACHTEN
UND GLÜCKLICHES BEUJAHR WÜNSCHT
ALLEN LESERN
DIE REDAKTION VOM "KALENDARZ GŁUBCZYCKI"
REDAKTION*

*BLAHOPRÁNÍ K VÁNOCŮM A NOVĚMU ROKU,
VŠE NEJLEPŠÍ K SVÁTKŮM VÁNOČNÍM A NOVĚMU ROKU
PŘEJE ČTENÁŘŮM "HLUBČICJÝ KALENDÁŘ"
REDAKCE*

Drodzy Czytelnicy!

Przygotowaliśmy dla Was następny kalendarz na rok 1997, w którym tematem dominującym są sprawy naszego powojennego 50-lecia na Ziemi Głubczyckiej. Celem tego kalendarza jest uchronienie tych spraw od zapomnienia i bliższe ich poznanie. Prezentujemy również bogatą społeczność i zachęcamy do lepszego poznania miasta i gminy, tej naszej Małej Ojczyzny, jej historii, kultury, oświaty, gospodarki. Mamy nadzieję, że kalendarz spełni nie tylko promocyjną i informacyjną funkcję.

Kalendarz zawiera między innymi:

- ★ przypomnienie starej i nowej historii gminy,
- ★ wiadomości dotyczące kultury i historii naszego środowiska,
- ★ inspirację do odbudowy, ożywienia i tworzenia tradycji dla przyszłości.

Kolejny, piąty już kalendarz (1998) obok kontynuacji niektórych wątków zawierać będzie nowe tematy, a i te, które nie znalazły się w tym wydaniu, a są tego godne.

Liczymy na naszych Czytelników.

Uwagi i propozycje prosimy nadsyłać na adres:

Dom Kultury, ul. T. Kościuszki 24, 48-100 Głubczyce,
tel. 85-21-51

Wszystkim, którzy okazali nam pomoc przy tworzeniu kalendarza wyrażamy niniejszym serdeczne podziękowania.

REDAKCJA

Liebe Leser!

Vážení přátelé,

Wir haben für Sie den folgenden Kalender für das Jahr 1997 vorbereitet, worin das dominierende Thema Angelegenheiten unserer 50-er Nachkriegsjahre auf dem Boden von Glubczyce sind.

Dieser Kalender verfolgt das Ziel, daß diese Angelegenheiten nie in Vergessenheit geraten und dass sie näher von uns kennengelernt werden. Wir präsentieren gleichfalls unsere reiche Gegenwart und regen Sie dazu an, sich mit der Stadt und der Stadtgemeinde, diesem kleinen Heimatland, seiner Geschichte, Kultur, Bildung und Wirtschaft besser vertraut zu machen.

Wir setzen die Hoffnung darauf, dass der Kalender nicht nur eine Promotions- und Informationsfunktion erfüllen wird.

Der Kalender bewahrt unter anderem auf:

- Erinnerung an die alte und neue Geschichte der Stadtgemeinde,
- die Kultur und Geschichte unserer Umgebung betreffende Nachrichten,
- Anregung zum Wiederaufbau, Aufschwung und Schaffen der Traditionen für die Zukunft.

Die nächste fünfte Auflage des Kalenders 1998 wird neben der Fortsetzung einiger Motive auch neue Themen enthalten und zwar jene, die für unsere Leser im vorliegenden Kalender nicht zu finden sind, aber die empfehlenswert sind.

Wir rechnen auf unsere Leser.

Wir bitten Ihre Bemerkungen und Vorschläge an die folgende Adresse zu schicken: Dom Kultury, ul. T. Kościuszki 24, 48-100 Glubczyce, tel. 85-21-51

Allen, die uns bei dem Schaffen des Kalenders geholfen haben, sprechen wir herzlichen Dank aus.

připravili jsme pro Vás další kalendář, kalendář na rok 1997, v němž je hlavním tématem poválečný rozvoj Země hlubčické.

Naším cílem je zabránit tomu, aby se na minulé události zapomnělo, ale i to, abychom je poznali podrobněji.

Současné nabízíme mnoho údajů i z přítomnosti, v zájmu lepšího poznání města Hlubčic a jeho okolí, naší malé vlasti, její historie, kultury, osvěty a hospodářství.

Doufáme, že kalendář splní nejen osvětovou a informační funkci.

Kalendář obsahuje:

- odkazy na starou i novou historii gminy hlubčické
- informace o kultuře a historii naší vlasti
- náměty pro oživení a tvorbu tradic, pro jejich znovuvytváření, i pro další činnost v budoucnosti.

Další již patý kalendář (1998) bude obsahovat nová témata vč. těch, která jsme nemohli zařadit do současného vydání.

Náměty a propozice pro tvorbu dalších kalendářů zaslejte, prosím, na naši adresu: Dům Kultury, ul. T. Kościuszki 24, 48-100 Glubczyce, tel. 85-21-51

Všem, kteří nám pomohli při tvorbě kalendáře vyjádřujeme své srdečné poděkování a těšíme se na další spolupráci.

REDAKTION

REDAKCE

STYCZEŃ

1	Śr
2	Cz
3	Pt
4	So
5	N
6	Pn
7	Wt
8	Śr
9	Cz
10	Pt
11	So
12	N
13	Pn
14	Wt
15	Śr
16	Cz
17	Pt
18	So
19	N
20	Pn
21	Wt
22	Śr
23	Cz
24	Pt
25	So
26	N
27	Pn
28	Wt
29	Śr
30	Cz
31	Pt

Cau- trakt Nr.	Tag und Monat der Erauung	Name des Katholiken	Name, Stand und Geburtsort des Protestanten	Alter		Name, Stand und Wohnort des Trauungszeugen	Bemerkungen über die Einmütigkeit der Eltern oder das Vormund- schaftsgericht der Brautleute		
				Jahre	Tage				
5	Handwerk Pfeffer Kochkelle	Klein 5. Bau Friedrich	Pauline geb. Schmidt 2. Baum 3. Baum 4. Baum 5. Baum 6. Baum 7. Baum 8. Baum 9. Baum 10. Baum 11. Baum 12. Baum 13. Baum 14. Baum 15. Baum 16. Baum 17. Baum 18. Baum 19. Baum 20. Baum 21. Baum 22. Baum 23. Baum 24. Baum 25. Baum 26. Baum 27. Baum 28. Baum 29. Baum 30. Baum	geb. 1882 1889		Karl geb. 1882 1889	Karl geb. 1882 1889	Karl geb. 1882 1889	
6	Sierpien 7 - 9 Krawatte	P. Baum Tarnow	Pauline geb. Schmidt 2. Baum 3. Baum 4. Baum 5. Baum 6. Baum 7. Baum 8. Baum 9. Baum 10. Baum 11. Baum 12. Baum 13. Baum 14. Baum 15. Baum 16. Baum 17. Baum 18. Baum 19. Baum 20. Baum 21. Baum 22. Baum 23. Baum 24. Baum 25. Baum 26. Baum 27. Baum 28. Baum 29. Baum 30. Baum	geb. 1882 1889		Karl geb. 1882 1889	Karl geb. 1882 1889	Karl geb. 1882 1889	
7	Sierpien 12 - 9 Krawatte	Klein	Pauline geb. Schmidt 2. Baum 3. Baum 4. Baum 5. Baum 6. Baum 7. Baum 8. Baum 9. Baum 10. Baum 11. Baum 12. Baum 13. Baum 14. Baum 15. Baum 16. Baum 17. Baum 18. Baum 19. Baum 20. Baum 21. Baum 22. Baum 23. Baum 24. Baum 25. Baum 26. Baum 27. Baum 28. Baum 29. Baum 30. Baum	geb. 1882 1889		Karl geb. 1882 1889	Karl geb. 1882 1889	Karl geb. 1882 1889	

Ostatni niemiecki i pierwsze polskie śluby zapisane w księdze parafialnej w Głubczycach

LUTY

1	So	
2	N	
3	Pn	
4	Wt	
5	Śr	
6	Cz	
7	Pt	
8	So	
9	N	
10	Pn	
11	Wt	
12	Śr	
13	Cz	
14	Pt	
15	So	
16	N	
17	Pn	
18	Wt	
19	Śr	
20	Cz	
21	Pt	
22	So	
23	N	
24	Pn	
25	Wt	
26	Śr	
27	Cz	
28	Pt	

1945

Kraj i rok	Kraj i miesiąc		Imię		Nazwisko		
	Kraj	Miesiąc	Imię	Nazwisko	Imię	Nazwisko	
Polonia	1945	18 lipca	9 lipca	Przemysław	Wroblewski	Albert Wronski Hauptmann w z. w. Woj. 2. r. abt. 1. r. Grodzka, Sohn des Franz Wronski und Johanna w. Schmidt und Maria Wronski Płock, D. Chor. des 1. r. 1. r. und Anna w. Bronni	Waldemara Mittulla w. o. Młoci Leobschütz
Polonia	1945	27 go	3 go	Leopold	Wroblewski	St. Antoni, D. Chor. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r.	St. Antoni, D. Chor. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r.
Polonia	1945	21. 6. 1945	8 go	Barbara	Wroblewski	Woj. 2. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r. 1. r.	Margot Wronski 1. r. 1. r. 1. r. 1. r.

Pierwsze polskie chrzty w 1945 zapisane w księdze parafialnej w Głubczycach

MARZEC

1	So	
2	N	
3	Pn	
4	Wt	
5	Śr	
6	Cz	
7	Pt	
8	So	
9	N	
10	Pn	
11	Wt	
12	Śr	
13	Cz	
14	Pt	
15	So	
16	N	
17	Pn	
18	Wt	
19	Śr	
20	Cz	
21	Pt	
22	So	
23	N	
24	Pn	
25	Wt	
26	Śr	
27	Cz	
28	Pt	
29	So	
30	N	
31	Pn	

1945

2

Tematyka materiału szkolnego
w Wielkopolsce

Tematyka materiału szkolnego, w tym plan 1945-46 wedy
do uwzględnienia w ramach Publ. Szk. i Poradnictwa w Wielkopolsce

Program:

1. Język polski - materiały (zjazd)
2. Wzrost i rozwój człowieka
3. Wzrost i rozwój człowieka - polski i angielski
4. Wzrost i rozwój człowieka - słownictwo
5. Język polski - materiały - zjazd
6. Do pracy - zjazd
7. Wzrost i rozwój człowieka - zjazd
8. Wzrost i rozwój człowieka - zjazd
9. Co to jest wyrostek - zjazd
10. Język - zjazd
11. Język - zjazd

Na podstawie szkół przytoczonych w tym planie, oraz
przedstawionych uwag i sugestii, oraz
w tym celu, w sprawie naszej szkoły
Wielkopolski Kalendarz w tym przedmiocie, zawiera
patentowy

Insp. Szkolny
w Kietlicach

1945

Otwarcie szkoły podstawowej w Kietlicach (Kietlice) 28.09.1945r.

KWIECIEŃ

1	Wt	
2	Śr	
3	Cz	
4	Pt	
5	So	
6	N	
7	Pn	
8	Wt	
9	Śr	
10	Cz	
11	Pt	
12	So	
13	N	
14	Pn	
15	Wt	
16	Śr	
17	Cz	
18	Pt	
19	So	
20	N	
21	Pn	
22	Wt	
23	Śr	
24	Cz	
25	Pt	
26	So	
27	N	
28	Pn	
29	Wt	
30	Śr	

Inspektoratu Szkolnego
w Pomorzowie

W związku z analizowaniem sprawności
na 'leżącym' terenie, dłuższym kwadracie, niekiedy
niekiedy domostwa, które zostały uszkodzone, które
nie zostały naprawione.

1. Składowiska szkolne

1. Powierzchnie użytkownika dachów w 2 budynkach szkolnych
2. Dach numer obliczony = 80% = 1000m² dach
3. Dach ryty obliczony = 88% = 120m²
4. Długość murów i fundamentów = 10m² murów, 3m² murów
5. Dach kłuski i rampy przy drzwiach = 18 kłuski
6. Dach dach w budynkach gospodarczych = 3 dach
7. Zmniejszenie powierzchni dachów szkolnych
8. Zmniejszenie powierzchni = 10% = 10m² powierzchni
9. Długość 2 pionów ogrodzeniowych = 100m²
10. Wynagrodzenie jest gwarantowane - remonty i naprawy
kuchni i łazienek, 10% z wyłączeniem dachów
dla naprawy - białe mury i pionowe łaty - dachy

2. Utrata i poniesienie

1. Szkolny, uszkodzony 50% dach w obliczeniach = 400m²
2. Uszkodzona dachówka szkolna = 60% = 1000m²
3. Pomoc materialna finansowa, inne uszkodzenia dachów
4. Uszkodzone mury i fundamenty = 1000m²
5. Uszkodzone mury i fundamenty = 1000m²
6. Uszkodzone mury i fundamenty = 1000m²
7. Uszkodzone mury i fundamenty = 1000m²
8. Uszkodzone mury i fundamenty = 1000m²
9. Uszkodzone mury i fundamenty = 1000m²
10. Uszkodzone mury i fundamenty = 1000m²

13/10
1946

Rejestr utrat materialnych w szkole w Pomorzowie.

Sprawozdanie o stanie szkoły w Pomorzowie 23.01.1946r.

MAJ

1	Cz	
2	Pt	
3	So	
4	N	
5	Pn	
6	Wt	
7	Śr	
8	Cz	
9	Pt	
10	So	
11	N	
12	Pn	
13	Wt	
14	Śr	
15	Cz	
16	Pt	
17	So	
18	N	
19	Pn	
20	Wt	
21	Śr	
22	Cz	
23	Pt	
24	So	
25	N	
26	Pn	
27	Wt	
28	Śr	
29	Cz	
30	Pt	
31	So	

KSIEGA · PAMIĄTKOWA ·



MIASTA · GŁUBCZYCE ·

*Próba dokumentowania historii powojennej Głubczyce
(Szkoda że zapisano ledwie kilka stron)*

CZERWIEC

1	N
2	Pn
3	Wt
4	Śr
5	Cz
6	Pt
7	So
8	N
9	Pn
10	Wt
11	Śr
12	Cz
13	Pt
14	So
15	N
16	Pn
17	Wt
18	Śr
19	Cz
20	Pt
21	So
22	N
23	Pn
24	Wt
25	Śr
26	Cz
27	Pt
28	So
29	N
30	Pn



Dziękuję - sie - w - tym - roku - uprzedo -
 wawaw - Prezydentem - R. P. Bolesławem -
 Bierutem - Premierem - Rządu - R. P. Józefem - Cyr -
 kleską - Wiceprez. Wł. Włodz. Słucka - Da -
 brówskim - Gen. Aleksander - Zawadzki - Burz -
 miistrzem - miasta - Grzegorz - Niemczyk.



Dnia 10. stycznia 1948 roku, o godz.
 12. uruchomiono odbudowaną -
 przez wyznaczonymi firmami - dzieki - ofiar -
 nym - pracu - zalogi - kierownictwa - Zarządu -
 Zniszczonej - przez - okupanta - hitlerowskiego -
 ul. Żwirki - Giciewskiej



Symbole - Bolesznego - uruchomienia - Ga -
 zowa - Giciewskiej - dokonali - Starosta - Po -
 wiatowy, obywatel - Janacy - Zawadzki -
 w - obecności - Członków - Prezydium - Powia -
 towej - i - Giciewskiej - Rady - Zapobiegowej - przed -
 stawianymi - władz - i - urzędów - stronnictw
 politycznych, działaczy - społecznych, radcy - zwo -
 towej - i - zalogi - gazowni - dla - upamiętnienia tej -
 chwili - obecni - wpisują - się - do - tej - księgi.

[Faint handwritten notes and signatures in the lower half of the page, mostly illegible.]

Pierwsza strona księgi pamiątkowej



LIPIEC

1	Wt	
2	Śr	
3	Cz	
4	Pt	
5	So	
6	N	
7	Pn	
8	Wt	
9	Śr	
10	Cz	
11	Pt	
12	So	
13	N	
14	Pn	
15	Wt	
16	Śr	
17	Cz	
18	Pt	
19	So	
20	N	
21	Pn	
22	Wt	
23	Śr	
24	Cz	
25	Pt	
26	So	
27	N	
28	Pn	
29	Wt	
30	Śr	
31	Cz	

SIERPIEŃ

1	Pt	
2	So	
3	N	
4	Pn	
5	Wt	
6	Śr	
7	Cz	
8	Pt	
9	So	
10	N	
11	Pn	
12	Wt	
13	Śr	
14	Cz	
15	Pt	
16	So	
17	N	
18	Pn	
19	Wt	
20	Śr	
21	Cz	
22	Pt	
23	So	
24	N	
25	Pn	
26	Wt	
27	Śr	
28	Cz	
29	Pt	
30	So	
31	N	

W miejscowości Głubczyce

Zarząd Miejski ku uczczeniu

70-ty Rocznicy Urodzin Generalissimusa Stalina

Wodza proletariatu międzynarodowego - w dniu 20 grudnia 1949r.

dokonał otwarcia

Statystyki Pracowników Zarządu Miejskiego i Przedsiębiorstw Miejskich

przy ul. Niepodległości Nr. 4.

Uroczczenia Świąteczne dokonane w krótkim 2-tygodniowym terminie, systemem

gospodarczym, łączącym wysiłkiem wszystkich pracowników fizycznych i umysłowych

Otwarcia dokonał Starosta Powiatowy Ob.

w asyście przedstawicieli Partii Politycznych, Miejskiej Rady Narodowej, Rady

Zakładowej, Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej pracowników

Zarządu Miejskiego i zaproszonych gości.

Gobka Bogusław

[Handwritten signatures]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

[Vertical handwritten signature]

Historyczne autografy ludzi którzy na nowo zorganizowali życie miasta

WRZESIEŃ

1	Pn	
2	Wt	
3	Śr	
4	Cz	
5	Pt	
6	So	
7	N	
8	Pn	
9	Wt	
10	Śr	
11	Cz	
12	Pt	
13	So	
14	N	
15	Pn	
16	Wt	
17	Śr	
18	Cz	
19	Pt	
20	So	
21	N	
22	Pn	
23	Wt	
24	Śr	
25	Cz	
26	Pt	
27	So	
28	N	
29	Pn	
30	Wt	

W sprawozdaniu z dnia 23 maja 1945 roku inspektor szkolny donosi:

"Warunki pracy są w tej chwili bardzo ciężkie. Brak na razie pomieszczeń dla naukowców. Stalówki niesamodzielne, w nich brak światła i wody - wspaniale spustoszenie"³².

*82-WAP-Opole sygn. 290/2 Sprawozdanie Inspektora
Szkolnego z dnia 23.05.1945*

W dniu 10 maja 1945 roku przybyła do Głubczyc pierwsza grupa operacyjna pracowników administracji państwowej, wśród nich pracownicy Inspektoratu Szkolnego³³.

Obowiązki inspektora szkolnego obejmuje Marian Zaprawski, a stanowiska podinspektorów szkolnych Stanisław Chmiel, Kasper Kraśkowski i Waleryan Kocubański.

W pierwszej kolejności musieli oni dotrzeć do wszystkich szkół i przeanalizować ich stan i rozpatrzyć możliwości

23. Stefan Cioch: op. cit. s. 38

*21-WAP-Opole sygn. 290/2 Sprawozdanie Inspektora
Szkolnego z dnia 19.05.1945*

"Ludzi jest wspaniale bardzo mało, ciężko spotyka się podłogi i trupy, których nie ma kto zagrobać. Wioski są prawie całkowicie spalone, wspaniale zniszczone. Trudno się dostać w teren gdyż brak na to środków i nie bardzo bezpiecznie"³⁴.

Fragmenty sprawozdań do Inspektoratu Szkolnego w Głubczycach

PAŹDZIERNIK

1	Śr	
2	Cz	
3	Pt	
4	So	
5	N	
6	Pn	
7	Wt	
8	Śr	
9	Cz	
10	Pt	
11	So	
12	N	
13	Pn	
14	Wt	
15	Śr	
16	Cz	
17	Pt	
18	So	
19	N	
20	Pn	
21	Wt	
22	Śr	
23	Cz	
24	Pt	
25	So	
26	N	
27	Pn	
28	Wt	
29	Śr	
30	Cz	
31	Pt	

Kolek szkolny 1948/49

* Na posiedzeniu z dnia 17²² odbyła się kadencja, na której
rozważano sprawę przedłożoną przez komisję, która odprawiła
przedmiotowe przedsięwzięcie i przedstawiła raport z jej
wynikami i planem na przyszłość.

Uzasadnienie jest następujące -

64 SA Wydział Oświaty - Głubczyce
Sprawa o... - rozprawa...
z dnia 24 09 1948 4/10 81

Wzrost ogólny obronności, na którym wybrano komisję
redakcyjną. Na potrzeby szkoły uchwalono frekwencję obywateli,
a dla nauczycieli, które miały być pensje 650, - zł. zo-
brano kilka osób z obywateli i studentów. Była to pensja z natu-
rą, aby nauczyciel miał co jeść i nie uczył się pracy, bo
i takie wypadki się zdarzały w naszym państwie.⁴⁰

40 Książka szkolny Podstawowy z Pomocniczym
- 1945

"Wobec tego wydział na potrzeby szkoły pokrył komisję re-
dakcyjną, który ma on mieć fundusze z własnych i
innych źródeł. Władze szkolne nie powinny na niego
być oparte, uchwalono na obronności, że redaktor ma być
tytułem od daty, która to stanowiska dyrektora
na ogół. Za to stanowiska strażniczym z tego względu⁴²

42 Książka szkolny Podstawowy z Serbinyach Matyja
grudzień 1945

J. Dług pensja na tym odcinku obywateli 100.000.000 -

...
"Wobec tego szkolna komisja już 79 dni - dzięki
innych źródeł szkolnym i komisji redakcyjnej.
Władze szkolne lub, gdzie, aby było to szkoły, kur-
torium przedstawiło tu. Chciało kilka osób, a ten sposób
wydział się przed komisją, a tym samym prace nau-
kowca stała się łatwiejsza.⁴²"

42 Książka szkolny Podstawowy
z Serbinyach Matyja - rok szkolny
1947/48

Zapisy w kronikach szkolnych

LISTOPAD

1	So
2	N
3	Pn
4	Wt
5	Śr
6	Cz
7	Pt
8	So
9	N
10	Pn
11	Wt
12	Śr
13	Cz
14	Pt
15	So
16	N
17	Pn
18	Wt
19	Śr
20	Cz
21	Pt
22	So
23	N
24	Pn
25	Wt
26	Śr
27	Cz
28	Pt
29	So
30	N

GRUDZIEŃ

1	Pn	
2	Wt	
3	Śr	
4	Cz	
5	Pt	
6	So	
7	N	
8	Pn	
9	Wt	
10	Śr	
11	Cz	
12	Pt	
13	So	
14	N	
15	Pn	
16	Wt	
17	Śr	
18	Cz	
19	Pt	
20	So	
21	N	
22	Pn	
23	Wt	
24	Śr	
25	Cz	
26	Pt	
27	So	
28	N	
29	Pn	
30	Wt	
31	Śr	



Zdobywcom Berlina

Rozkazem z dnia 2 maja 1945 r. Nr. 359
Naczelnny Wódca Armii Czerwonej
Marszałek Słatu
Wyrata Woa

WALDEMI Jan 2002.
Kierownik: 1000 10000

publikujemy za udział w walkach i zdobyciu miasta niemieckiego Berlinu
w Berlinie

14 100 r. Smierdy jodowito



LEGITYMACJA

KRZYŻA PAMIĄTKOWEGO MONTE CASSINO



Miast Kpa Wania
Człobrotowa Polska!



Smierz w smierciami
najedziom!

SMODROEN NA WIDZI PUSZCZADIO POLSKIE!
Wata Smodroj (roz) Smierciami Marszałek SPALIS
czekam - dnia 10 smierciami (10) smierciami Smierciami

Wskazaliśmy Alondro - Smierciami
podobnie do smierciami smierciami smierciami
[u] smierciami smierciami smierciami smierciami
SMODROENNA
Smierciami smierciami, w Smierciami smierciami (10) smierciami
(10) smierciami smierciami (10) smierciami

Smierciami smierciami
Smierciami
Smierciami



LEGITYMACJA

KRZYŻA PAMIĄTKOWEGO
MONTE CASSINO

Smierciami smierciami 2 smierciami
Smierciami smierciami 10 smierciami 1945

KRZYŻ PAMIĄTKOWY
MONTE CASSINO

wydano w podziemi
Smierciami Smierciami Smierciami
z dnia 20 lipca 1944

Smierciami smierciami
Smierciami smierciami
Smierciami smierciami
Smierciami smierciami
Smierciami smierciami
Smierciami smierciami



Glubczyce Tow. Kultury Społecznościowej

CZYM

GMINA

BOGATA

GMINA HLUBČICE

DIE GEMEINDE LEOBSCHÜTZ



Miasto Głubczyce leży u podnóża Sudetów na starym barażynowym szlaku łączącym północ i południe Europy. Położone jest w odległości 65 km w kierunku południowym od Opoli oraz 15 km w kierunku północnym od przejścia granicznego w Pietrowicach i 18 km od czeskiego Krnova. Najbliższe miasta uniwersyteckie to: Opole (80 km), Katowice (110 km), Wrocław (150 km), Praga (250 km), Wiedeń (210 km).

Głubczyce są siedzibą władz gminy, zajmującej w granicach administracyjnych 295 km² i zamieszkiwanej przez 26 000 mieszkańców.

W gronie 10 gmin przygranicznych położonych w województwie opolskim są jednym z wiodących ośrodków i posiadają istotne znaczenie gospodarcze i administracyjne.

Atrakcyjność terenu gminy podnosi fakt, iż w Pietrowicach znajduje się lokalne przejście graniczne z Czechami, które posiada wiele walorów przemawiających za zmianą jego statusu na przejście międzynarodowe.

Gmina posiada bardzo korzystne dla rozwoju rolnictwa warunki glebowe: gleby lessowate zblżone do gleb lessowych, przy znacznej części gleb piaszczystych i zwirowych.

Niewykorzystywanie pól rolnych w obrębie gminy oraz istniejące rezerwy w zakresie produkcji rolnej stanowią realną możliwość korzystnego rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego i usług z rolnictwem związanych na bazie wolnych obiektów bądź też nowych wybudowanych na wolnych terenach, którymi gmina dysponuje.

Na inwestorów czekają w mieście atrakcyjnie zlokalizowane tereny przeznaczone pod budowę:

- obiektów produkcyjnych (przemysł oraz przetwórstwo rolno-spożywcze),
- stacji paliw,
- ciepłowni,
- baz, składów i magazynów z dopuszczalną produkcją lub usługami nieuciążliwymi dla środowiska,
- obiektów handlowych,
- budownictwa mieszkaniowego jedno- i wielorodzinnego,
- obiektów rekreacyjnych.

Gmina dysponuje również ofertami sprzedaży, dzierżawy bądź wspólnego zagospodarowania z właścicielem wolnych terenów, bądź obiektów stanowiących własność innych podmiotów gospodarczych.

Město Hlubčice se nachází na historické Jantarové stezce spojující sever a jih Evropy. Jeho poloha je 65 km jižně od Opole a 15 km severně od hraničního přechodu Pietrowice - Krnov. Vzdálenost Hlubčice - Krnov činí pouhých 18 km. Nejbližší univerzitní města jsou Opole, Gliwice (80 km), Katowice (110 km), Wrocław (150 km), Opava (39 km), Ostrava (78 km), Olomouc (101 km), Praha (250 km), Vídeň (210 km)

Hlubčice jsou sídlem správy okresu o rozloze 295 km² a obývaného 26000 občany. Mezi 10 příhraničními okresy (gminami) Vojvodství Opolského jsou jedněmi z předních hospodářských i správních středisek.

Aktivitu území okresu (gminy) zvyšuje skutečnost, že v Pietrowicích je hraniční přechod do České republiky, který má řadu vlastností předurčujících jej k tomu, aby se stal přechodem mezinárodním.

Okres má velmi příznivé půdní podmínky. Přebíráje úrodná půda a na menší části území je půda písčité a šterkovitá.

Nadprodukce zemědělské výroby spolu s rezervami v zemědělské produkci vytváří reálnou možnost úspěšného rozvoje potravinářského průmyslu a služeb v oblasti zemědělství v prázdných objektech, které má okres k dispozici nebo na volných pozemcích.

Investorům nabízí město pozemky určene k výstavbě:

- objektů potravinářského průmyslu
- teplárny
- skladu paliv (stanici paliv)
- skladů, obchodů a podniků nebo služeb, které neohrožují životní prostředí
- obchodních objektů
- obytných domů pro jednu či více rodin
- rekreačních objektů

Okres (gmina) nabízí prodej, nájem i spolupodílňictví s majiteli volných pozemků ve vlastnictví jiných hospodářských subjektů.

Die Stadt Głubczyce ist am Fuss der Sudeten, an der alten Bernsteinstrasse gelegen, die den Norden und Süden Europas verbindet, die Stadt liegt 65 km südlich von der Bezirksstadt Opole, 15 km nördlich von dem Grenzübergang in Pietrowice und 18 km von der tschechischen Stadt Krnov entfernt. Die nächsten Universitätsstädte sind: Opole, Gliwice (80 km), Katowice (110 km), Wrocław (150 km), Prag (250 km), Wien (210 km).

Die Stadt- und Gemeindebehörden haben ihren Sitz in Głubczyce. Die Fläche der Gemeinde in ihren administrativen Grenzen beträgt 295 km², die Einwohnerzahl macht 26.000 aus.

Als eines der führenden Zentren unter 10 Gemeinden der Opoler Wojewodschaft ist Głubczyce von grosser wirtschaftlichen und administrativen Bedeutung.

Der sich auf dem Territorium der Gemeinde befindliche lokale Grenzübergang in Pietrowice entspricht allen Anforderungen und kann in einen internationalen Grenzübergang verwandelt werden.

Die Gemeinde hat günstige Bodenverhältnisse für die Entwicklung der Landwirtschaft, überwiegend Leishoden, selten kommen auch Sand- und Kiesboden vor.

Die bestehenden Reserven von Landwirtschaftsprodukten bilden eine gute Grundlage für die Entwicklung auf dem Territorium der Gemeinde der verarbeitenden Industrie und der damit verbundenen Dienstleistungen.

Zahlreiche Baugelände in der Stadt erwarten ihre Investitionsträger:

- Industriebau und Bau von Betrieben der verarbeitenden landwirtschaftlichen o Produktion,
- Bau einer Brennstoffzentrale,
- Errichtung des Wärmekraftwerks,
- Bau sowohl von Lagerräumen und Magazinen für die Aufbewahrung der ståtthaften Erzeugnisse, als auch von Dienstleistungsbetrieben, die der Umwelt nicht drohen,
- Bau von Geschäftshäusern,
- Wohnungsbau,
- Bau von Erholungstatten

Es werden auch freie Gelände und die, die das Eigentum verschiedener Subjekte der Wirtschaft sind, verpachtet, zum Verkauf oder zur gemeinsamen Bewirtschaftung angeboten.

The town Głubczyce lies at the foot of Sudety, on the old amber route linking the north with the south of Europe. It is situated 65 km south of Opole and 15 km north of the border crossing in Pietrowice and 18 km from Czech town Krnov. The nearest university cities are, Opole, Gliwice (80 km), Katowice (110 km), Wrocław (150 km), Prague (250 km), Vienna (210 km).

Głubczyce, inhabited by 36,000 people, is the site of the commune administration covering in its administrative borders 295 km².

In the circle of ten bordering communes it is one of the leading centres of substantial economic and administrative significance.

Attractiveness of the region is enhanced by the fact that there is a local border crossing with the Czech Republic which has many qualities which speak in favour of having its status changed to the status of an international border crossing.

The commune has very favourable land conditions for the development of agriculture - soil close to loessal soil with a minimal part of sandy and gravelly soil.

Not utilising agriculture products within the commune and existing reserves in the sphere of agricultural production constitute a real possibility of favourable development of food processing industry and services connected with agriculture using existing free buildings or newly built ones on not occupied land, which are at the commune's disposal.

There are attractively located areas in the town waiting for the investors:

- ◆ production buildings (industry and food processing industry)
- ◆ fuel stations
- ◆ heating plant
- ◆ bases, storage houses, warehouses with permissible production or environmentally safe services
- ◆ commercial buildings
- ◆ one- and multi-family housing
- ◆ recreation buildings

There are also selling, lease, and joined management offers with the owner of free land or buildings being the property of other corporate bodies.

INFORMACJA O GMINIE GŁUBCZYCE

POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE

Gmina Głubczyce położona jest w południowo-zachodniej części Polski na terenie województwa opolskiego.

Od zachodu, na długości około 43 km granica gminy stanowi jednocześnie granicę państwową z Republiką Czeską. Od południa gmina Głubczyce graniczy z gminą Branice, od wschodu z gminą Baborów i Pawłowiczki, a od północy z gminą Głogówek. Kształt gminy jest wydłużony z północy na południe. Jej długość wynosi około 20 km a szerokość 12-14 km, przy czym w południowej części obszar gminy znacznie rozszerza się osiągnąjąc około 21 km.

Najbliższe duże ośrodki miejskie:

Opole	- 136.240 mieszkańców, (wg stanu z dnia 31.12.1994r.) - odległość z Głubczyc - 65 km
Gliwice	- 214.494 mieszkańców, - odległość - 60 km
Katowice	- 359.408 mieszkańców, - odległość - 110 km
Wrocław	- 642.917 mieszkańców, - odległość - 150 km
Praga	- odległość - 250 km
Wiedeń	- odległość - 210 km

Gmina zajmuje powierzchnię 295 km² i jest pod względem powierzchni największą gminą województwa opolskiego. Liczy 25.737 mieszkańców, w tym miasto Głubczyce 13.973 (według stanu na dzień 31 grudnia 1994 roku).

W granicach administracyjnych gminy znajdują się 36 sołectw (Bornatów, Bernacice, Bogdanowice, Braciszów, Chomiąża, Debrzyca, Dobieszów, Ciermęcice, Gadzowice, Gołuszowice, Grobniki, Kietlice, Klisino, Krasne Pole, Królówce, Krzyżowice, Lenarce, Lisiejące, Lwówiany, Mokra, Nowa Wieś, Nowy Rożnów, Opawica, Pielgrzymów, Pietrowice, Pomorzowice, Pomorzowiczki, Radyńia, Równe, Sławoszów, Stara Wieś, Ściborzyce Małe, Tarnkowa, Zawiszycy, Zopowy, Zubrzyce) oraz 7 osiedli (Bernacice Górne, Nowe Gołuszowice, Głubczyce Sady, Nowe Sady, Kwiatoniów, Zopowy Osiedle oraz Widok).

Wśród wymienionych wsi do największych należą: Lisiejące, Grobniki, Bogdanowice, Zawiszycy, Zubrzyce i Klisino.

CHARAKTERYSTYKA GMINY

RYS HISTORYCZNY MIASTA

Historia Głubczyc sięga roku 1107. Z tego roku bowiem pochodzi najstarsza wzmianka o Głubczycach jako o morawskiej wsi. W latach 1265-1270 od króla Czech Przemysława Ottokara II Głubczyce otrzymały prawa miejskie.

Od II połowy XIV wieku były samodzielnym księstwem głównie pod panowaniem czeskich Przemysławidów. Przez kilka lat Głubczycami rządzący czescy feudałowie. W 1523 roku drogą sprzedaży miasto trafiło w ręce luterańskich Hohenzollernów. Podczas wojny trzydziestoletniej w 1622 roku przeszło na własność księcia von Liechtenstein, a w 1741 roku króla Prus Fryderyka Wielkiego. Od tego czasu Głubczyce są siedzibą władz powiatowych. W 1856 roku zbudowano kolej żelazną łączącą Głubczyce z Raciborzem, w 1874 roku z Krnovem, a w 1876 roku z Racławicami Śląskimi. W tym czasie powstało również kilka browarów, słodowni, cegielni, fabryk wełny, tartaków oraz młynów parowych.

Na terenie miasta warto zwiedzić:

- ◆ mury obronne z 9 basztami z II połowy XIII wieku z najlepiej zachowaną basztą przy ulicy Pocztowej,
- ◆ Kościół Parafialny p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny z II połowy XII wieku przebudowany w latach 1903-1907 przy ulicy Kościelnej,
- ◆ rynek o nietypowym kształcie ćwierćkółła z wieżą ratuszową z 1570 roku oraz figurę Św. Marii z 1738 roku dłuta A. Jörga,
- ◆ barokowy Kościół i Klasztor Franciszkanów z II połowy XVII wieku według planów architekta J.I. Töpera p.w. śś. Idziego i Bernardyna przy ulicy Zakonnej,
- ◆ kościółek z II połowy XVIII wieku przy ulicy Sobieskiego,
- ◆ budynek gimnazjum z 1902 roku przy ulicy Kochanowskiego, w którym mieści się Zespół Szkół Ogólnokształcących,
- ◆ XIX-wieczny pałac przy ulicy Niepodległości 14, który jest siedzibą władz gminy,
- ◆ budynek Internatu Zespołu Szkół Rolniczych przy ulicy Parkowej.

KRAJOBRAZ GMINY

Krajobraz gminy jest urozmaicony. Charakteryzuje się w przeważającej części gminy rzeźbą falistą i pagórkowatą, a jedynie południowo-zachodnią część ma wyraźne cechy krajobrazu niskich gór, częściowo porośniętych lasami. Według podziału geomorfologicznego Polski Po-

łudniowej gmina Głubczyce znajduje się w obrębie dwóch oddzielnych jednostek morfologicznych: Płaskowyżu Głubczyckiego, należącego do Kotliny Raciborskiej oraz Przedgórze Sudetów Wschodnich.

Płaskowyż Głubczycki - w granicach gminy - od południowego zachodu opiera się o Przedgórze Sudetów Wschodnich, od zachodu, północnego zachodu i północy granicę wyznacza duża dolina rzeki Osobłogi, natomiast w kierunku wschodnim - już poza granicą gminy - Płaskowyż rozprzestrzenia się aż do doliny Odry.

Obszar tej części terenu gminy charakteryzuje się rzeźbą falistą i pagórkowatą. Najwyższą wzniesioną część Płaskowyżu Głubczyckiego stanowi wał, który ciągnie się między doliną Troi i Psiny na północ od miejscowości Zopowy i Zubrzyce, gdzie osiąga wysokość około 325 a nawet 331 m n.p.m. Przebieg wału ma kierunek z północnego zachodu (poprzez miejscowości Krzyżowice, Nowy Rożnów, Równie, Gołuszowice, Gadzowice, Lwówiany, Tarnkowa, Kwiatoniów oraz na północ od Głubczyc w okolicach wsi Debrzyca, Zawiszycy i Grobniki, gdzie wierzchołki wznosi się do wysokości 280 m n.p.m.) na południowy wschód (do miasta Kietrz poza granicami gminy). Jest to najwyższy fragment Płaskowyżu Głubczyckiego.

W kierunku północnym powierzchnia Płaskowyżu obniża się od 265 - 270 m n.p.m. w rejonie Kietlice - Ściborzyce Małe - Pomorzowice - Pomorzowiczki, do 240 m n.p.m. na północ w kierunku granicy gminy aż do miejscowości Klisino, gdzie wierzchołki obniża się do poziomu 220 m.

Obszary spłaszczonych wzniesień opadają łagodnym skłonem w kierunku licznych dolin rzecznych, powstałych wzdłuż rzek przepływających przez teren gminy. Obecność dolin rzecznych zwłaszcza Osobłogi, Psiny i Straduni oraz ich większych dopływów (Troi, Złotnika) zaznacza się w rzeźbie terenu bardzo wyraźnie. Rzeki, wcinając się w podłoże, utworzyły doliny, których głębokość rozcięcia - mierzona jako różnica pomiędzy płaskimi wzniesieniami a ich dnem - jest różnicowana i wynosi 10-20 m w części południowej, 20-30 m w części środkowej i zachodniej oraz powyżej 40 m maksymalnie do 60 m w części północno-wschodniej w okolicach Lisieć. Te najgłębiej wcięte w podłoże doliny płaskodenne są stale odwadniane, natomiast dolinki suche odwadniane okresowo rozwinięte w obrębie wzniesień i ich zboczy mają kształt nieckowaty

i są zwykle krótkie o od 100 do 200 m. Urwiste i strome zbocza doliny Straduni i jej dopływów oraz Osobłogi tworzą krawędzie o wysokości 10-12 m. W pobliżu doliny Osobłogi w miejscowościach Klisino, Pomorzowice, Pomorzowiczki, Nowa Wieś, występuje znaczna liczba suchych krótkich dolinek okresowo odwadnianych.

Południowa, zachodnia oraz częściowo środkowa część gminy w rejonie wsi Krzyżowice, Gołuszowice, Gadzowice, Nowy Rożnów, Bogdanowice aż po Lwówiany i Debrzyce jest znacznie mniej rozczłonkowana niż część wschodnia, środkowa, północna i północno-wschodnia w okolicach wsi Grobniki, Zawiszycy, Ściborzyce Małe, Pomorzowice, Pomorzowiczki i Kietlice oraz na północ i wschód od Lisieć.

Południowo-zachodnia część gminy, położona po stronie polskiej w obrębie Przedgórze Sudetów Wschodnich, ciągnie się pasem o długości około 15 km od miejscowości Bliszycy na południu do miejscowości Pielgrzymów na północy i szerokości 5-6 km. Obszar tej części terenu gminy rozdziela obniżenie o przebiegu równoleżnikowym wschód - zachód, dzielące go na dwie zróżnicowane pod względem ukształtowania części.

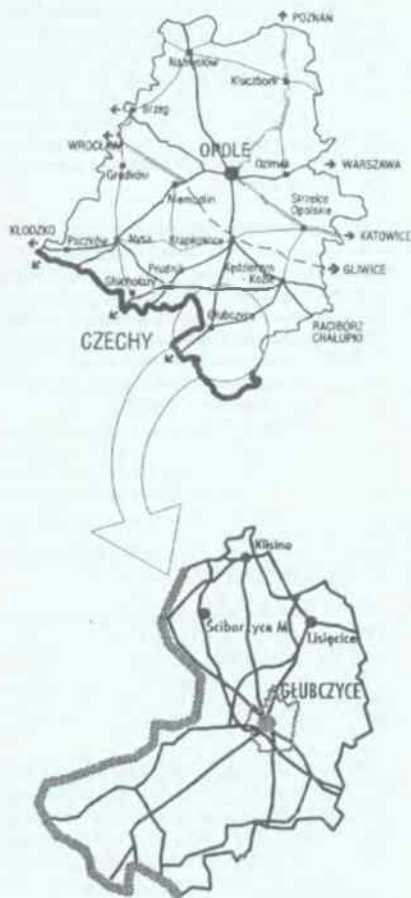
Część północną, pokrytą na znacznej powierzchni lasami, tworzy kilka ciągów wzgórz oraz pojedynczych wzniesień zorientowanych z północnego zachodu na południowy wschód, przekraczających wysokość 400 m n.p.m. z opadającymi wyraźnymi zboczami, na których rozwinęły się krótkie i wąskie dolinki.

Można tutaj wydzielić trzy ciągi wzgórz o wysokości około 380 - do 470 m n.p.m., przy czym najwyższe wzniesienie osiąga wysokość 542 m n.p.m. W stosunku do przedpola różnice wysokości są bardzo znaczne i wynoszą od około 80 do 240 m n.p.m.

Część południowa jest znacznie niższa i tylko kilka wzgórz m.in. w Braciszowie i Chróstnie przekracza 400 m n.p.m., pozostałe odosobnione, zaokrąglone wzniesienia często nie osiągają 380 m n.p.m. Powierzchnia grzbietowa, zrównana i płaska wykorzystywana jest rolniczo. Ten fragment Przedgórze wykazuje mniejsze różnice wysokości i charakteryzuje się dużym udziałem zboczy o nachyleniu 2-5% i 5-10% przy mniejszym udziale zboczy o nachyleniu powyżej 10%.

INFRASTRUKTURA TRANSPORTOWA

Przez obszar województwa opolskiego przebiega droga międzynarodowa E-40 (Wrocław - Opole - Strzelce Opolskie - Katowice). Przez teren gminy Głubczyce przebiegają dwie drogi krajowe: droga Krapkowie - Racibórz oraz Kędzierzyn-Koźle - Pietrowice.



Sieć kolejowa województwa opolskiego zaspokaja potrzeby transportowe regionu. Rangę transportu kolejowego Śląska Opolskiego podnosi fakt przebiegu przez jego terytorium dwóch linii o znaczeniu międzynarodowym na osi wschód-zachód E-30 (Drezno - Zgorzelec - Legnica - Wrocław - Brzeg - Opole - Strzelce Opolskie - Katowice - Medyka) oraz na osi północ-południe E-59 (Chałupki - Racibórz - Kędzierzyn-Koźle - Opole - Wrocław - Rzepin - Kostrzyn - Szczecin - Świnoujście) w centralnym paśmie komunikacyjnym osi Wrocław - Opole - Katowice.

Przez teren gminy Głubczyce przebiegają dwie jednotorowe linie kolejowe Raclawice Śląskie - Głubczyce - Racibórz (ruch towarowo-pasażerski) oraz linia kolejowa Głubczyce - granica państwa (linia towarowa nieczynna). Obie linie nie są zelektryfikowane.

W regionalnych przewozach ładunków masowych można wykorzystać również śródlądową drogę wodną Odry, przebiegającą przez obszar Śląska. Tworzy ją - z jednej strony na odcinku Koźle - Brzeg Dolny - spławny odcinek Odry, zaś z drugiej - odgałęziający się w kierunku Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego Kanał Gliwicki. Stąd też na odcinku Kędzierzyn-Koźle - Opole - Wrocław transport wodny (śródlądowy), kolejowy i drogowy pełnią względem siebie rolę substytucyjną i komplementarną.

Na terenie województwa znajdują się trzy przejścia graniczne drogowe osobowe o lokalnym charakterze ruchu towarowego i dopuszczalnej ładowności do 3,5 ton. Są to: Pietrowice - Krnov, Głuchołazy - Mikulovice oraz Konradów - Złate Hory. W końcu 1995 r. uruchomione zostało nowe przejście Paczków - Bily Potok.

Przejście graniczne Pietrowice - Krnov, znajdujące się na terenie gminy Głubczyce, zaliczone jest do przejść ogólnodostępnych dla ruchu osobowego i lokalnego ruchu towarowego (ruch towarowy samochodami ciężarowymi o dopuszczalnej ładowności do 3,5 tony, z wyłączeniem ładunków niebezpiecznych, między województwem opolskim a powiatami Bruntal, Sumperk i Opava) oraz małego ruchu granicznego. Przejście graniczne w Pietrowicach należy do przejść otwartych przez całą dobę.

GOSPODARKA GMINY

SUROWCE NATURALNE

Na terenie gminy znajdują się trzy udokumentowane złoża surowców mineralnych:

- ◆ złożo piaskowca "Braciszów", położone na obszarze Przedgórze Sudetów Wschodnich we

wsi Braciszów. Złoże stanowią wychodnie piaskowców, które budują górę Hulberga o wysokości ponad 400 m n.p.m. Kopalinę użyteczną stanowią piaskowce wieku karbońskiego. Użytkownikiem złoża jest PP Kopalnia Odkrywkowa Surowców Drogowych w Niemodlinie. Zakład Przeróbczy Kopalni Piaskowca produkuje grys, kliniec, tłuźień i kruszywo drobne granulowane, które znajdują zastosowanie jako kruszywa drogowe i budowlane. W odróżnieniu od kruszyw naturalnych (piasek, żwir, pospółka) są to kruszywa łamane;

◆ złoże łupków fylitowych "Chomiąza", znajdujące się na zboczu wzgórza w pobliżu wsi Chomiąza. Jest to jedno z dwóch występujących w Polsce złóż łupków fylitowych. Kopalinę stanowią skały ilaste drobnoziarniste, czarno zabarwione o teksturze łupkowej. Surowiec ten może być stosowany do produkcji nośników pylastych środków ochrony roślin oraz jako posypka papowa. Złoże "Chomiąza" nie jest obecnie eksploatowane;

◆ złoże kruszywa naturalnego "Zubrzyce" położone w odległości około 500 m na południowy zachód od wsi Zubrzyce przy drodze do Chruszna. Surowiec stanowią piaski z małą zawartością drobnego żwiru. Złoże nie jest obecnie eksploatowane.

INFRASTRUKTURA TECHNICZNA

ZAOPATRZENIE W WODĘ

Miasto Głubczyce posiada 3 ujęcia o łącznej wydajności 440 m³/h, z których zasilane są miejscowości: Głubczyce, Gadzowice, Gołuszowice, Równe oraz Krzyżowice. Ponad połowa z 36 jednostek osadniczych należących do gminy zaopatrywana jest z wiejskich wodociągów lokalnych bądź zbiorowych.

Wodociągi lokalne posiadają następujące wioski:

- Chomiąza i Krasne Pole,
- Tarnkowa,
- Debrzyca,
- Mokre,
- Dobieszów,
- Pomorzowice,
- Krzyżowice

Wodociągi zbiorowe zaopatrują w wodę następujące miejscowości:

- Braciszów - Pietrowice - Mokre Kolonia - Ciermięce,
- Lisieście - Biernatów - Kietlice - Klisino,
- Równe - Gołuszowice - Gadzowice - Krzyżowice (zasilane z Głubczyc),

ODPROWADZANIE ŚCIEKÓW

Miasto Głubczyce posiada oczyszczalnię mechaniczno-biologiczną, której modernizacja i rozbudowa wykonana zostanie do roku 1999.

Lokalne oczyszczalnie ścieków mechaniczno-biologiczne wraz z kanalizacją sanitarną znajdują się również w pięciu osiedlach: w Kwiatoniewie, Głubczycach Sadach, Nowych Sadach, Widoku, Bernacicach oraz Nowych Gołuszowicach. Projektowane są również wiejskie oczyszczalnie ścieków dla zbiorowych układów kanalizacji sanitarnej.

WYWÓZ NIECZYSTOŚCI

Miasto posiada wysypisko odpadów bytowo-gospodarczych oraz przemysłowych o podobnym składzie. Wysypisko zlokalizowane jest w południowej części miasta przy drodze z Głubczyc do Rożnowa. Powierzchnia wysypiska wynosi 4,6 ha, zaś z uwzględnieniem pasa zieleni izolacyjnej wynosi 5,78 ha. Pojemność wysypiska zapewnia jego eksploatację przez minimum 18 lat.

ELEKTROENERGETYKA

W Głubczycach znajduje się Główny Punkt Zasilania. Przez pozostały teren gminy przebiega linia 110 kV relacji Racibórz - Nysa oraz wiele linii napowietrznych 15 kV.

Stan techniczny sieci wysokiego i średniego napięcia jest dobry.

ZAOPATRZENIE W GAZ

Jedynie Głubczyce są zgazyfikowane gazem ziemnym niskoprężnym poprzez stacje redukcyjno-pomiarowe I i II stopnia. Przez pozostały teren gminy przebiega gazociąg systemowy o przekroju 250 mm i ciśnieniu 6,3 MPa relacji Nysa - Racibórz.

CIEPŁOWNICTWO

Na terenie miasta znajduje się kilkanaście kotłowni lokalnych węglowych, zaopatrujących w ciepło budownictwo wielorodzinne. Oprócz tego Zakłady Piwowskie eksploatują trzy kotłownie. Część tych kotłowni jest w trakcie zmiany paliwa stałego na ciekłe bądź gazowe. Obecnie opracowywany jest program ucieplnienia miasta.

ROLNICTWO

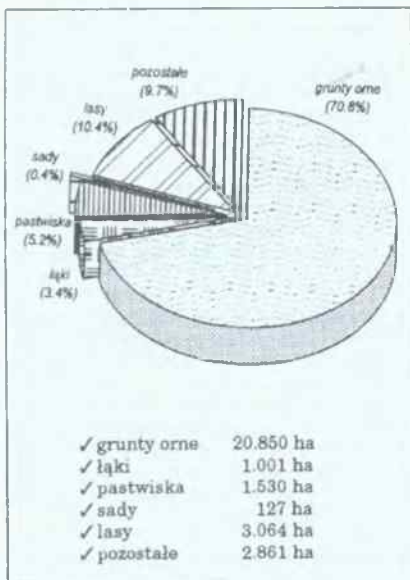
W gronie 10 gmin przygranicznych położonych w województwie opolskim Głubczyce należą do ośrodków posiadających ważne znaczenie gospodarcze i administracyjne w pasie przygranicznym.



Gmina Głubczyce, położona w przeważającej części na obszarze Płaskowyżu Głubczyckiego, jest typową gminą rolniczą. Na obszarze tym występują niezwykle urodzajne gleby powstałe na utworach lessowych, zaliczane do gleb "pszennych dobrych" klasy IIIa i IVa (88% gruntów rolnych), z pewnym odstępstwem w tzw. strefie górskiej (około 8%) i gleb żytnych (około 1%).

Teren gminy charakteryzuje się wysoką bonitacją gruntów, korzystnymi warunkami agroklimatycznymi oraz agroekologicznymi, stawiającymi ten obszar w rzędzie znanych z korzystnych warunków przyrodniczych dla rolnictwa regionów: Niziny Śląskiej, okolic Krakowa, Rzeszowa, Kalisza, Lubelszczyzny i Żuław. Jest to obszar potencjalnej intensyfikacji rolnictwa.

W ogólnej powierzchni miasta i gminy (29.433 ha) użytki rolne zajmują 80%, lasy 11%, zaś pozostałe tereny zainwestowane i nieużytki 9% powierzchni. Struktura użytkowania gruntów rolnych i leśnych przedstawia się następująco:



W płodozmianie zboża (głównie pszenica ozima i jęczmień jary) stanowią blisko 59,1%, rośliny okopowe i przemysłowe około 29,6%, zaś pastwne i pozostałe około 11,3%.

Średnia wydajność z 1 ha w 1994 roku, pomimo długotrwałej suszy wynosiła dla zbóż ozimych 45 q/ha, zbóż jarych 34 q/ha, buraków cukrowych 360q/ha, rzepaku ozimego 23 q/ha, zaś dla ziemniaków 165 q/ha.

Produkcję rolną w gminie prowadzą trzy sektory: rolnictwo indywidualne (2.064 gospodarstw o łącznej powierzchni 12.206 ha użytków rolnych, zatrudniające około 4.300 osób), rolnicze spółdzielnie produkcyjne (8 spółdzielni prowadzących działalność na gruntach o łącznej powierzchni 3.797 ha użytków rolnych i zatrudniające 320 osób) oraz Kombinat Rolny Głubczyce - Sp. z o.o. (użytkujący 7.505 ha użytków rolnych i zatrudniający 930 pracowników).

Działalność na rzecz rolnictwa w obrębie gminy prowadzą:

✓ w zakresie doradztwa i programowania produkcji rolniczej:

□ Rolniczy Ośrodek Doradczy w Losiowie, Terenowy Zespół w Głubczycach, ul. Niepodległości 2, tel. 85-27-50,

✓ w zakresie rejestracji agrofagów, sygnalizacji, poradnictwa, kwarantanny oraz wystawiania świadectw roślin:

☐ Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin w Opolu Oddział Rejonowy w Głubczycach, ul. Chrobrego 5a, tel. 85-23-52,

✓ w zakresie badania odmian roślin uprawnych:

☐ Stacja Doświadczalna Oceny Odmian w Głubczycach, ul. Kolejowa 5, tel. 85-26-94,

✓ w zakresie zaopatrzenia w materiał siewny:

☐ Opolskie Przedsiębiorstwo Nasienne "Centrala Nasienna", Oddział Kędzierzyn-Koźle, Ekspozytura w Głubczycach, ul. Oświęcimska 15, tel. 85-27-14,

✓ w zakresie handlu zaopatrzeniowego, w tym maszyn rolniczych, dla rolnictwa oraz usług serwisowych:

☐ Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym "Agroma" - Sp. z o.o. w Głubczycach, ul. Kolałtaja 1, tel. 85-20-75, 85-20-76,

✓ w zakresie naprawy sprzętu rolniczego:

☐ Kombinat Rolny Głubczyce - Sp. z o.o. w Głubczycach, ul. Chrobrego 23, tel. 85-30-58,

✓ w zakresie skupu zbóż z gospodarki rolniczej, konserwacji i przechowywania:

☐ Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Rolno-Przemysłowe "PZZ" w Opolu z siedzibą w Brzegu, Zespół Spichrzy i Młynów Kędzierzyn-Koźle, spichrz nr 18 przy ulicy 1 Armii WP 5 oraz spichrz nr 20 przy ulicy Żeromskiego 21 w Głubczycach, tel. 85-27-57,

✓ w zakresie skupu płodów rolnych, zwierząt rzeźnych, artykułów do produkcji rolnej:

☐ Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjno-Usługowe "Farmer" S.C. Mieczysław Myśliwy - Tadeusz Falkowski, Głubczyce, ul. Raciborska 12, tel. 85-84-30,

☐ "Super Plon" Jan Jakubów, Głubczyce, ul. Stelmacha 10, tel. 85-29-49,

✓ usługi w zakresie prac rolnych:

☐ Spółdzielnia Kólek Rolniczych w Głubczycach, ul. Grunwaldzka 25, tel. 85-28-06,

✓ usługi w zakresie robót wodociagowych, kanalizacyjnych oraz elektroenergetycznych:

☐ Punkt usługowy Przedsiębiorstwa Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa "Eltor" z Opolu Sp. z o.o. w Głubczycach, ul. Grunwaldzka 16, tel. 85-26-80,

☐ Przedsiębiorstwo Usługowo-Budowlane "AQWA" S.C. Jacek Skoumal - Janusz Malina, Głubczyce, ul. Grunwaldzka 17, tel. 85-21-79.

Na terenie gminy istnieją ponadto bazy mechanizacyjne oraz zakłady usług mechanizacyjnych w następujących sołectwach: Grobniki, Bernacice, Nowa Wieś, Bogdanowice, Krzyżowice, Pietrowice, Mokre, Równe, Gołuszowice, Ściborzycze Małe, Kiethce, Klisino, Lisięcice, Zopowy.

Ponadto w gminie działają dwie zlewnie mleka: w Gołuszowicach i w Lisięcicach oraz dwa składy buraków cukrowych: w Lisięcicach oraz w Głubczycach przy ulicy Oświęcimskiej.

Niewykorzystanie płodów rolnych w obrębie gminy oraz istniejące rezerwy w zakresie produkcji rolnej stanowią realną możliwość korzystnego rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego i usług z rolnictwem związanych na bazie wolnych obiektów lub też nowowyprowadzonych na wolnych terenach, którymi gmina dysponuje.

PRZEMYSŁ

Na terenie gminy Głubczyce przemysł jest słabo rozwinięty. Większość zakładów przemysłowych znajduje się na terenie miasta. Podobnie wygląda sytuacja w zakresie działalności gospodarczej i usługowej.

W mieście Głubczyce rozwijają się głównie:

◆ przemysł piwowarski:

☐ Zakłady Piwowarskie "Głubczyce" S.A. w Głubczycach, ul. I Armii Wojska Polskiego 16/18 tel. 85-20-41

◆ przemysł odzieżowy:

☐ Spółdzielnia Inwalidów "Piast", Głubczyce,
ul. Kręta 6, tel. 85-20-01,

☐ Spółdzielnia "Odnowa" w Opolu Oddział
w Głubczycach, Zakład Pracy Chronionej,
ul. Wrocławska 6, tel. 85-25-48,

◆ budownictwo:

☐ Głubczyckie Przedsiębiorstwo Budowlane
"Budomex" Sp. z o.o. w Głubczycach,
ul. Raciborska 20, tel. 85-30-41

☐ Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego
i Instalacyjnego "Chmielewski" S.C.
w Głubczycach, ul. Kollątaja 7, tel. 85-62-15

☐ Przedsiębiorstwo Obsługi Budownictwa
"ADP" S.C. Dariusz Kozłowski - Apoloniusz
Iwanów - Mirosław Janiec (projektowanie,
nadzór i wykonawstwo budowlane),
Głubczyce, ul. Kochanowskiego 11,
tel. 85-29-60

☐ Zakład Remontowo-Budowlany "Kombinatu
Rolnego Głubczyce" - Sp. z o.o. w Lwówianach

◆ przemysł spożywczy:

✓ przetwórstwo mleka:

☐ Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-
Handlowe "Tosca" Sp. z o.o. w Głubczycach,
ul. Sudecka 9, tel. 85-28-21,

☐ Spółdzielnia Mleczarska w Głubczycach,
ul. I Armii WP 7, tel. 85-22-93,

✓ przetwórstwo rolno-spożywcze:

☐ Kombinat Rolny Sp. z o.o. w Głubczycach,
ul. Chrobrego 23, tel. 85-22-21,

☐ Powszechna Spółdzielnia Spożywców
"Społem" w Głubczycach, ul. Dworcowa 44,
tel. 85-20-81,

✓ produkcja soków z owoców:

☐ "Salto" Sp. z o.o. z udziałem kapitału zagra-
nicznego w Głubczycach, ul. Sudecka 9,
tel. 85-28-71,

✓ produkcja wód mineralnych oraz na- pojów chłodzących:

☐ "BOSS" Wytwórnia Wód Gazowanych
Stanisław Dołhan, Głubczyce,
ul. Wrocławska 5, tel. 85-27-47,

☐ Zakłady Piwowarskie S.A. w Głubczycach,

✓ piekarnictwo:

☐ "Sporol" S.C. Stefan Wierchowicz -
Józef Maćko - Anna Gawłowska,
Głubczyce, ul. Wrocławska 4, tel. 85-24-54,

☐ Jan Malik, Głubczyce, ul. Bałuckiego,
tel. 85-33-70,

☐ Janusz Gałecki, Głubczyce, ul. Poczтова 3,
tel. 85-34-43,

☐ Wiktoria Prasol, Głubczyce,
ul. Żeromskiego 3, tel. 85-33-68,

☐ PSS "Społem" Głubczyce,

✓ cukiernictwo:

☐ Stanisław Ostrowski, Bogdanowice 47.

☐ Firma Handlowo-Produkcyjna
Józef Kamiński, Głubczyce,
ul. Warszawska 5, tel. 85-23-99,

☐ S.C. Marek Gałecki - Małgorzata Majer,
Głubczyce, ul. Kościelna 1, tel. 85-21-74,

✓ młyn:

☐ Zbigniew Melech, Głubczyce, Plac Zgody 18,
tel. 85-25-67,

◆ przemysł metalowy

☐ Zakład Urządzeń Grzewczych "Elektromet"
S.C. Monika i Wojciech Jurkiewiczowie,
Goluszowice 57, tel. 85-39-70,

☐ Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-
Handlowe "Galmet" S.C. Stanisław - Danuta
- Robert - Karol Galarowie, Głubczyce,
ul. Raciborska 36, tel. 85-32-71,

☐ Tadeusz Guźda, Bogdanowice 112,

USŁUGI KOMUNALNE

Usługi komunalne na rzecz miasta i gminy świadczone są:

a) przez trzy spółki gminy:

- ◆ w zakresie produkcji i dostawy wody dla mieszkańców miasta i gminy, przyjmowania i oczyszczania ścieków oraz robót wodociągowo - kanalizacyjnych:

Głubczyckie Wodociągi i Kanalizacja - Sp. z o.o. w Głubczycach, ul. Powstańców 2, tel. 85-22-41, 85-22-35, 85-22-43,

- ◆ w zakresie oczyszczania miasta, wywozu nieczystości stałych i płynnych:

"Usługi Komunalne - Sp. z o.o. w Głubczycach", ul. Pocztowa 8, tel. 85-22-69. Spółka zajmuje się ponadto usługami w zakresie zieleni oraz brukarstwa na rzecz miasta oraz prywatnych odbiorców, jak również eksploatacją wysypiska miejskiego;

- ◆ w zakresie eksploatacji i konserwacji budynków mieszkalnych, prowadzenia bieżących i kapitalnych remontów budynków, stolarstwa, robót instalacyjnych, dekarstwa oraz projektowania i nadzoru w robotach remontowo-budowlanych i instalacyjnych:

"Usługi Remontowo-Budowlane - Sp. z o.o. w Głubczycach", ul. Pocztowa 8, tel. 85-25-76. Spółka zajmuje się ponadto sprzedażą materiałów budowlanych,

b) inne jednostki:

- ◆ w zakresie produkcji i dostawy energii cieplnej:

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Opolu, Zakład Energetyki Ciepłej w Głubczycach, ul. Niepodległości 16, tel. 85-31-53,

- ◆ w zakresie dystrybucji gazu, eksploatacji sieci oraz drobnych usług sieciowych:

Górnośląski Okręgowy Zakład Gazownictwa, Zakład Gazowniczy Opole, Rozdzielnia Gazu w Głubczycach, ul. Pocztowa 2, tel. 85-28-46,

- ◆ w zakresie wytwarzania, przetwarzania i sprzedaży energii elektrycznej:

Zakład Energetyczny Opole S.A. Posterunek Energetyczny Głubczyce, ul. Polna 1, tel. 85-25-82,

- ◆ w zakresie drogownictwa:

Rejon Dróg Publicznych w Głubczycach, ul. Kościuszki 10, tel. 85-30-81,

- ◆ w zakresie utylizacji:

Zakład Utylizacyjny "Bacutil - Katowice" tel. 85-22-84,

Usługi administrowania zasobami mieszkaniowymi świadczone są przez:

Zarząd Mienia Komunalnego w Głubczycach, ul. Pocztowa 8, tel. 85-22-42; będący administratorem komunalnych zasobów mieszkaniowych gminy (237 budynków mieszkalnych, w których znajduje się 2.172 mieszkań o łącznej powierzchni 110 tys. m², zamieszkałych przez około 5,6 tys. osób),

Spółdzielnię Mieszkaniową w Głubczycach, ul. Kręta 1, tel. 85-20-25; będącą administratorem zasobów spółdzielczych (52 budynki na terenie gminy, w których znajduje się 1.547 mieszkań o łącznej powierzchni 78 tys. m², zamieszkałych przez około 5,2 tys. osób).

Pozostałe zasoby mieszkaniowe znajdują się w gestii zakładów pracy (około 1.300 mieszkań) oraz osób prywatnych, będących właścicielami budynków.

Na terenie naszej gminy działa również

Spółdzielnia Rzemieślnicza - skupiająca 50 członków, głównie rzemieślników, prowadząca działalność w zakresie pośrednictwa robót ogólnobudowlanych świadczonych na rzecz jednostek gospodarczych i ludności. Spółdzielnia prowadzi ponadto działalność handlowo-zaopatrzeniową w zakresie materiałów ogólnobudowlanych i branżowych. Siedziba Spółdzielni mieści się w Głubczycach przy ul. Kochanowskiego 11, tel. 85-28-24.

W gminie działają również dwie organizacje samorządu zawodowego osób fizycznych, prowadzących działalność w zakresie handlu, gastronomii i usług - mające na celu popieranie działal-

ności gospodarczej prowadzonej przez członków oraz dbające o prawidłowy rozwój handlu i rzemiosła.

Są to:

- Biuro Terenowe Związku Kupiectwa Polskiego w Głubczycach, ul. Kochanowskiego 11, tel. 85-28-05,
- Cech Rzemiosł Różnych w Głubczycach, ul. Kochanowskiego 11, tel. 85-28-05.

WOLNE TERENY INWESTYCYJNE MIASTA I GMINY GŁUBCZYCE OFERTA INWESTYCYJNA MIASTA I GMINY GŁUBCZYCE

Na inwestorów czekają w mieście atrakcyjne zlokalizowane tereny przeznaczone pod budowę:

W pasie przygranicznym - w Pietrowicach - znajdują się atrakcyjne, ze względu na przejście graniczne, tereny przeznaczone w planie zagospodarowania gminy na budowę infrastruktury granicznej.

Camping nr. 240 w Pietrowicach stanowiący własność gminy Głubczyce przeznaczony na sprzedaż w całości lub - w przypadku zainteresowania kupnem ośrodka w części - w postaci akcji.

Camping, położony w Pietrowicach w odległości 14 km od Głubczyc w pobliżu przejścia granicznego RP z Republiką Czeską na terenie o powierzchni ca 12 ha, posiada kategorię I przyznaną przez Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki w 1985 roku. O standardzie tego ośrodka i jakości usług świadczonych na jego terenie może świadczyć fakt przyznania przez Polską Federację Campingu i Caravaningu tytułu "Mister Camping 1995". Obiekt czynny jest sezonowo w okresie od 1 kwietnia do 31 października. Na terenie Campingu obok domków turystycznych i hotelu, znajdują się, świetlica, stołówka z zapleczem, bufet wraz z tarasem, pomieszczenie biurowe wraz z recepcją, kuchnia turystyczna, hangar oraz sanitariaty. Atrakcją ośrodka jest kąpielisko z wieżą skoków oraz ślizgawką o wysokości 11 m i długości 25 m, staw rybny,



Tereny położone w południowej części wsi Pietrowice i północnej części wsi Chomiąża przy drodze krajowej nr 418 relacji Kędzierzyn Koźle-Głubczyce - Pietrowice - granica państwa (odpowiednio: o 0,4626 ha w Chomiąży i 3,6203 ha w Pietrowicach) z przeznaczeniem na działalność inwestycyjną, obsługującą istniejące przejście graniczne osobowo - towarowe w sołectwie Pietrowice oraz związany z nim ruch tranzytowy i turystyczny.

Oferta inwestycyjna uwzględni

możliwość realizacji następujących zadań:

- stacja benzynowa
- motel na 75 miejsc noclegowych wraz z restauracją na 100 miejsc konsumpcyjnych oraz barem na 75 miejsc konsumpcyjnych
- zespół usługowo-handlowy

W przypadku więcej niż jednego inwestora nastąpi podział terenu na działki, wynikający z rodzaju usług lokalizowanych na nim i niezbędnych powierzchni dla ich prawidłowego funkcjonowania.

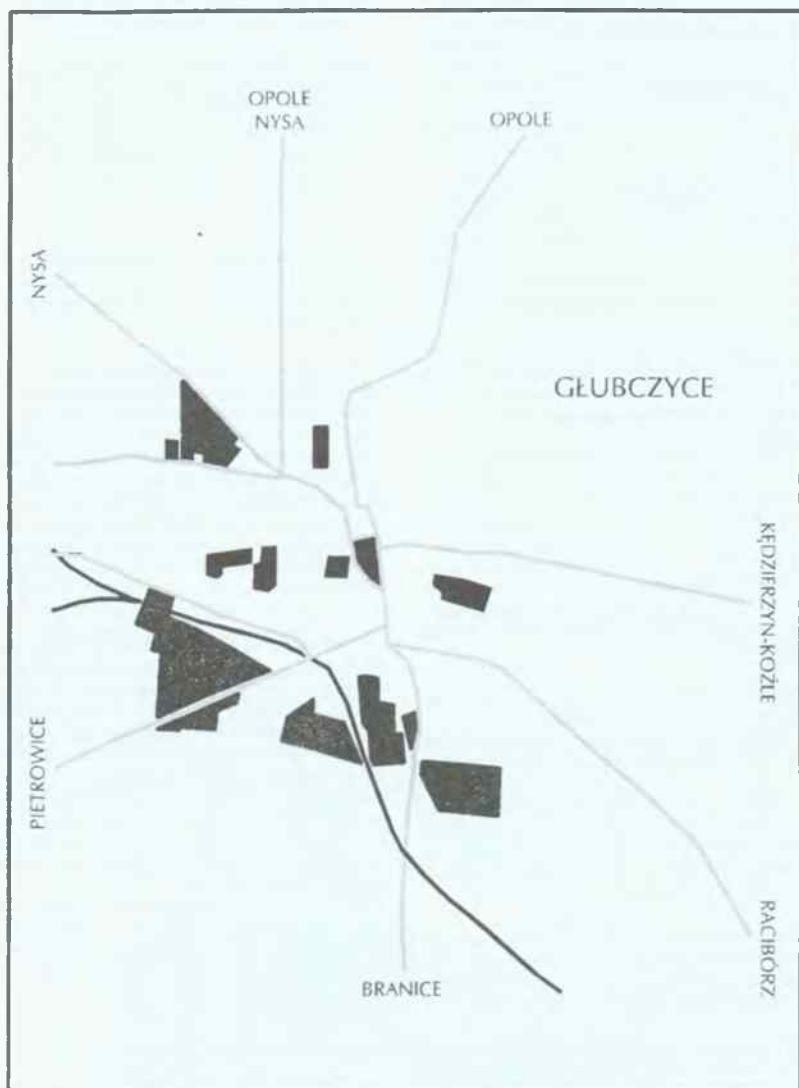


Oferta ta nie wyczerpuje wszystkich możliwości inwestowania na terenie gminy oraz jej gospodarczych ambicji

WOLNE TERENY INWESTYCYJNE MIASTA GŁUBCZYCE

Lp.	Szczegółowe wskazanie	Polozenie	Powierzchnia (ha)
MIESZKALNICTWO			
1.	Mieszkalnictwo wysokie wielorodzinne	Żeromskiego	1,8
2.	Mieszkalnictwo jedno lub wielorodzinne do 3 kondygnacji	Dzierzonia	0,8
3.	Mieszkalnictwo jednorodzinne zwarte	Dzierzonia	3,3
4.	Mieszkalnictwo jednorodzinne	Kołątaja	1,9
5.	Mieszkalnictwo jednorodzinne	K. Miarki	1,0
6.	Mieszkalnictwo wielorodzinne do 3 kondygnacji	Grunwaldzka	20,9
7.	Mieszkalnictwo wysokie	Grunwaldzka	4,7
8.	Mieszkalnictwo wielorodzinne do 4 kondygnacji	Plac Stawowy	11,1
9.	Mieszkalnictwo wielorodzinne	Kechanowskiego	3,9
ZIELEŃ PARKOWA			
10.	Zieleń parkowa z elementami rekreacyjnymi	Aleja Lipowa	6,0
STACJE PALIW			
11.	Stacja paliw	Oświęcimska	0,6
USŁUGI			
12.	Usługi centrotwórcze	Rynek	1,8
13.	Usługi	Kołątaja	1,9
SKŁADY, BAZY, MAGAZYNY - dopuszczalna produkcja oraz usługi nieuciążliwe dla środowiska			
14.	Składy, bazy	Dworcowa	1,3
15.	Składy	Oświęcimska	0,9
16.	Składy, bazy	Oświęcimska	14,5
17.	Składy	Oświęcimska	3,1
18.	Składy, bazy	Oświęcimska	2,4
19.	Składy, bazy	Oświęcimska	11,1
20.	Składy	Oświęcimska	2,6
21.	Składy, bazy	Oświęcimska	11,5
22.	Składy, bazy	Oświęcimska	2,0
PRODUKCYJNE, PRZETWÓRCZE			
23.	Produkcja	Fabryczna	3,0
24.	Przetwórstwo spożywcze	Kołątaja	11,7
REKREACJA, TURYSTYKA, HOTEL			
25.	Hotel, rekreacja	Raciborska	1,1
CIEPŁOWNICTWO			
26.	Ciepłownia	Kołątaja	4,8

WOLNE TERENY INWESTYCYJNE MIASTA GŁUBCZYCE



WSPÓLPRACA PRZYGRANICZNA

Władza gminy Głubczyce od kilku już lat podejmują działania na rzecz rozwoju współpracy polsko-czeskiej.

Współpraca między naszą gminą a gminą Krnov obejmuje wszystkie aspekty współpracy transgranicznej, mieszczące się w sferze wspólnych zainteresowań, zmierzające do wzmocnienia więzi między obydwooma miastami.

Kontakty sąsiedzkie z Czechami to również okazja do pozyskiwania partnerów gospodarczych dla lokalnego biznesu.

Służą temu organizowane przez władze gmin Forum Gospodarcze Miast Krnov - Głubczyce. Znaczącym krokiem w rozwijaniu współpracy transgranicznej było podpisanie w dniu 27 stycznia 1995 roku porozumienia między miastami Krnov i Głubczyce, w którym obie strony postanowiły:

- ◆ na bazie istniejącego przejścia granicznego Krnov - Pietrowice utworzyć pełnotowarowe, międzynarodowe przejście graniczne,
- ◆ realizować na podstawie istniejących planów miejscowego zagospodarowania przestrzennego, działania zmierzające do likwidacji istniejących utrudnień komunikacyjnych.

W tym celu strona czeska zobowiązała się do budowy obwodnicy miasta Krnov w latach 1997-1999, zaś strona polska do podjęcia starań w celu realizacji latach 1995-1998 obwodnicy miasta Głubczyce.

Działania na rzecz rozwoju współpracy transgranicznej i ożywienia gospodarczego naszej gminy nie ograniczają się jedynie do kontaktów z władzami miasta Krnov.

W dniu 19 czerwca 1996 roku pomiędzy władzami miasta Głubczyce oraz Osoblaha zawarte zostało kolejne porozumienie, w którym dwie umawiające się strony w wyniku przeprowadzonych rozmów postanowiły:

- ◆ doprowadzić do otwarcia przejścia osobowotowarowego Osoblaha - Pomorzowiczki o lokalnym charakterze przewozów towarowych o dopuszczalnej ładowności do 3,5 tony.

Strona czeska posiada szczegółową dokumentację techniczną obejmującą modernizację istniejącego układu komunikacyjnego i rozbudowę infrastruktury przejścia (drogi dojazdowe do przejścia o szerokości do 7 metrów, budynki

sojalne, parking), jak również projekty techniczne zaopatrzenia przejścia granicznego w wodę i energię oraz infrastrukturę telekomunikacyjną.

- ◆ Strona polska zobowiązała się dopełnić wszelkich starań celem zbudowania drogi dojazdowej do przejścia granicznego.

- ◆ Obie strony stwierdziły, że uruchomienie przejścia Osoblaha - Pomorzowiczki jest korzystne dla rozwoju obu gmin przygranicznych i może przyczynić się do rozwoju wymiany handlowej oraz ożywienia gospodarczego po obu stronach granicy.

INFORMACJA TURYSTYCZNA

Na terenie gminy znajdują się dwa obszary chronionego krajobrazu:

◆ Część obszaru Przedgórze Sudetów Wschodnich oraz jego bezpośredniego otoczenia w rejonie Mokre (gmina Głubczyce) - Lewice (gmina Branice), obejmujący m.in. najwyższe położone wzgórze i zbocza wzgórz pokryte lasem. Część północna, znacznie wyższa, osiąga wysokość 400-542 m n.p.m., część południowa nie przekracza 410 m n.p.m. Jest to najbardziej malowniczy fragment wzgórz pokryty przez wartościowe i atrakcyjne siedliska leśne stanowiące ostoje zwierzyny (dziki, sarny).

◆ Obszar Płaskowyżu Głubczyckiego - Las Głubczycki, położony w północno-zachodniej części gminy w obrębie Płaskowyżu Głubczyckiego. Płaskowyż Głubczycki w wydzielonym obszarze wyróżnia się prawie płaską powierzchnią wzniesioną ponad 280 m n.p.m. do 290 m n.p.m., wyraźnie wyższą od terenów sąsiednich. Jedynie północne i południowe fragmenty płaskowyżu, w tym także położone w granicach lasów są rozcięte przez formy dolinne. Przeważającą część Lasu Głubczyckiego zajmują lasy iglaste (świerk, sosna) oraz użytki rolne.

Kompleks leśny charakteryzuje się wysokimi walorami przyrodniczymi. Są to lasy krajobrazowe przeznaczone do wypoczynku, pełniące również funkcje produkcyjne i wodochronne.

EDUKACJA

Na terenie miasta i gminy Głubczyce znajdują się trzy szkoły ponadpodstawowe. Są to:

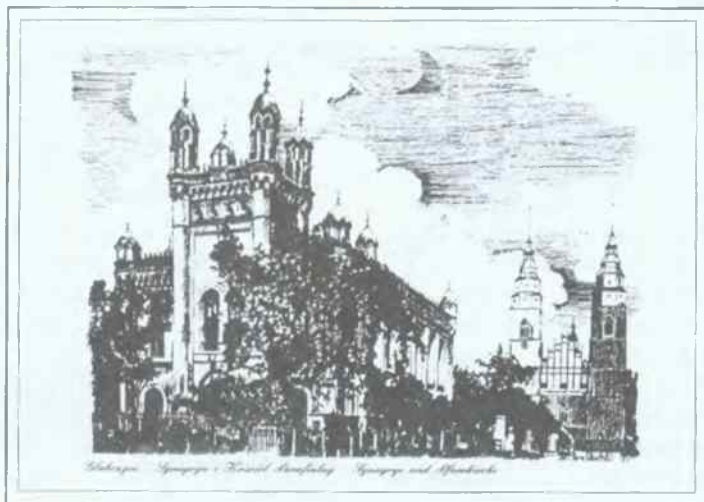
- ☐ Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Głubczycach, ul. Kochanowskiego 20, tel. 85-27-01, obejmujące:
 - 4-letnie dzienne Liceum Ogólnokształcące oraz Liceum Ogólnokształcące Eksternistyczne (wieczorowe). Profile kształcenia: matematyczno-fizyczny, biologiczno-chemiczny, humanistyczny, ogólny.
- ☐ Zespół Szkół Mechanicznych w Głubczycach, Aleje Śląskie 2, tel. 85-30-87, obejmujący:
 - 5-letnie Technikum o profilu budowa maszyn,
 - 3-letnie Technikum na podbudowie ZSM - naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych,
 - Liceum Ekonomiczne - ekonomika przedsiębiorstw przemysłowych,
 - Liceum Zawodowe o profilach - obróbka skrawaniem, mechanik pojazdów samochodowych,
 - Zasadniczą Szkołę Zawodową - praktyka na warsztatach szkolnych, tokarz, mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych, mechanik pojazdów samochodowych oraz inne zawody dla pracowników młodocianych z praktyką w zakładach państwowych i prywatnych,
 - Szkołę Przystosobającą do Zawodu,
 - Zaoczne Technikum Włókiennicze,
 - Zaoczne Technikum Samochodowe.

- ☐ Zespół Szkół Rolniczych im. Władysława Szafera w Głubczycach, ul. Niepodległości 2, tel. 85-30-11, obejmujący:
 - 5-letnie Technikum Rolnicze,
 - 3-letnią Zasadniczą Szkołę Rolniczą,
 - 3-letnie Technikum Rolnicze na podbudowie Zasadniczej Szkoły Rolniczej,
 - 4-letnie Technikum Technologii Żywności o specjalności przetwórstwo i browarnictwo,
 - 4-letnie Technikum Technologii Żywności o specjalności żywienie zbiorowe.
- ☐ Państwowa Szkoła Muzyczna I Stopnia w Głubczycach, ul. Warszawska 33, tel. 85-23-03, obejmująca sekcje: fortepianu, skrzypiec, akordeonu, fletu, klarnetu, saksofonu, gitary, fagotu i trąbki.

KULTURA I REKREACJA

- ◆ Dom Kultury Miasta i Gminy w Głubczycach, ul. Kościuszki 24, tel. 85-21-51,
- ◆ Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Głubczycach, ul. Kochanowskiego 13, tel. 85-24-41, oraz jej 7 filii na terenie gminy i 1 na terenie miasta (szpital),
- ◆ Ośrodek Sportu i Rekreacji w Głubczycach, ul. Chrobrego 12, tel. 85-25-58,
- ◆ Ludowy Klub Sportowy "Technik" w Głubczycach, ul. Gdańska 28,

*opracowanie tekstu: Jadwiga Królikowska,
Wojciech Machelski (autorzy)*



**URZĘDY I INSTYTUCJE O ZNACZENIU PONADGMINNYM
W GLUBCZYCACH - ADRESY I TELEFONY**

**AMTER UND INSTITUTIONEM VON UBERREGIONALER BEDEU-
TUNG**

IN GLUBCZYCE - ADRESSEN UND TELEPHONE

**INSTITUTIONS AND OFFICES OF SUPRANATIONAL MEANING
IN GLUBCZYCE - ADRESSES AND TELEPHONES**

*** Urząd Rejonowy**

Bezirkamt
Regional Office
ul.J.Kochanowskiego 15
tel. 852078

*** Urząd Skarbowy**

Schatzamt
Revenue Office
ul.T.Kościuszki 4
tel. 853051

*** Urząd Pocztowy**

Postamt
Post Office
ul.Pocztowa 2
tel. 852101

*** Rejonowy Urząd Pracy**

Arbeitsamt
Regional Job Centre
ul.Pocztowa 4
tel. 852037

*** Komenda Rejonowa Policji**

Bezirkspolizeikommandantur
Regional Police Station
ul.B.Chrobrego 6
tel. 997, 852051

*** Komenda Straży Pożarnej**

Feuerwehrkommandantur
Fire Brigade Station

ul.H.Kołatąja 4
tel. 998, 852278

*** Zespół Opieki Zdrowotnej**

Health Centre
ul.J.Sobieskiego 5
tel. 852061 do 63
obejmuje:
zu dem unter anderen gehoren:
comprising among oothers:

- Przychodnia Rejonowa

Poliklinik
Regional Klinik
ul.T.Kościuszki 26
tel. 852669

- Szpital Rejonowy
Bezirkkrankenhaus
Regional Hospital
ul.M.C.Skłódowskiej
tel.853091

- Oddział Pomocy Doraźnej
Erste-Hilfe-Station
Emregency Department
ul.M.C.Skłódowskiej
tel.999, 853091

- Stacja Dializy Pozaustrojowej Nerek
Station fur ausserkorperliche Dialyse
Extrasomatic Kidney Dialysis Surgery
ul.M.C.Skłódowskiej
tel. 853091

*** Zakład Ubezpieczeń Społecznych**

Sozialversicherungsanstalt
Social Insurance Office
ul. J. Kochanowskiego 15
tel. 852679

*** Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego**

Kasse für Landwirtschaftsversicherung
Agrikultural and Social Insurance Bank
ul. J. Kochanowskiego 14
tel. 853529

*** Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA**

Versicherungsanstalt (PZU)
National Insurance Company Co. Ltd.
ul. Niepodległości 17
tel. 853148

*** Powszechny Zakład Ubezpieczeń SA "Życie"**

Versicherungsanstalt "Leben" (PZU - Życie)
National Insurance Company Co. Ltd. "Life"
ul. T. Kościuszki 24
tel. 852853

*** Bank Zachodni**

West Bank
ul. Powstańców 2
tel. 852251

*** Powszechna Kasa Oszczędności BP**

Sparkasse
National Savings Bank State
ul. Powstańców 2
tel. 852248

*** Bank Spółdzielczy**

Co-operative Societe Bank
Plac 1 Maja 1
tel. 852254

*** Przejście Graniczne w Pietrowicach**

Grenzübergang
The border crossing
tel. 857629

*** Posterunek Urzędu Celnego**

Zollamt
Customs Office
w Pietrowicach
tel. 857614

*** Telekomunikacja Polska SA**

Polnische Telekommunikation
Polisch Telecommunication Co. Ltd.
ul. Fabryczna 3
tel. 852203

- informacja telefoniczna
telephonische Information
telephone information
tel. 913

- międzymiastowa i budzenie
Ferngesprache und Wecken
trunk call and awake
tel. 900

- nadawanie telegramów
Telegrammdienst
sending telegrams
tel. 905

- zegarynka
Zeitansage
telephone time - giving - service
tel. 926

*** Informacja Turystyczna**

Touristeninformation
Tourist information
ul. Dworcowa 10
tel. 857945, 852021

*** Dworzec PKP**

- Bahnhof - Railway Station
- Informacja
Eisenbahninformation
Railway Information
ul. Dworcowa
tel. 853065

*** Dworzec PKS**

- Fernbusbahnhof - Bus Station
- Informacja
Fernbusseinformation
Bus information
ul. Dworcowa
tel. 852696

*** Postój TAXI**

Taxistand
Taxi rank

- osobowy: dworzec PKP
Personen: Bahnhof PKP
passenger: Railway station
tel. 856666 852899

- bagażowy ul. Kościelna 9
Gepack: ul. Kościelna 9
Goods: ul. Kościelna 9
tel. 852919

*** Stacje Benzynowe**

Tankstellen

Filling stations

- ul. Wrocławska 22 (24h)
tel. 852723

„GALARA“

- ul. Wrocławska (24h)

tel. 858198, 858199

- ul. M. Kopernika 12

tel. 852757

- ul. H. Kołłątaja 7

- Głubczyce Sady

tel. 852867

*** Warsztaty Samochodowe**

Autoservice

Car workshops

- ul. Raciborska 1

tel. 852183

- ul. Kozłowska

tel. 852173

- ul. St. Moniuszki 13

tel. 853146

- ul. Oświęcimska

tel. 853029

- ul. Kołłątaja 14

tel. 852550

- ul. Dworcowa 22

- ul. Garbarska 5

ul. S. Żeromskiego

Wybrane placówki gastronomiczne

Restauracje - Gaststätte - Restaurants

- "U Kurka", ul. T. Kościuszki 24

tel. 852224

- "Centralna" ul. Wałowa 4;

tel. 852631

- "Sudecka" ul. T. Kościuszki 11

tel. 852807

- "Starlight Club" ul. Dworcowa 14

tel. 852350

Bary - Bars - Bars

- "Zefir" ul. E. Plater

tel. 852569

- "Karo" ul. Raciborska 36

tel. 853331

- "Bingo" ul. T. Kościuszki 17

- "Alaska" ul. Dworcowa

- "Kurczak" ul. Kościuszki

- "Snack Bar" ul. Gdańska 28

- Herbaciarnia ul. Krakowska

- "U Jacka" Aleja Śląska

- "Fala" ul. T. Kościuszki 1

Kawiarnie - Cafes - Cafes

- "Pod Magnolią" ul. Niepodległości 14

tel. centr. 853021

- "Słoneczna" ul. J. Kochanowskiego



*Praca głubczyckiego artysty P. ONDRUSCHA
na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach*

GMINA

Historia

Mogila Króla Hunów (Równie)

Między Gołuszowicami a Równem znajduje się łąka nazwana dawniej "wojenną". Kiedyś była tu bitwa, w której zginął król Hunów. Jego żołnierze włożyli ciało władcy do złotej trumny, którą wstawiono do srebrnej, a srebrną do żelaznej. Pochówek odbył się na wspomnianej łące. Wiele lat temu chłop postanowił zrównać z ziemią znajdujący się tam pagórek. Był zdumiony, gdy znalazł tu kamień z jakimś napisem.

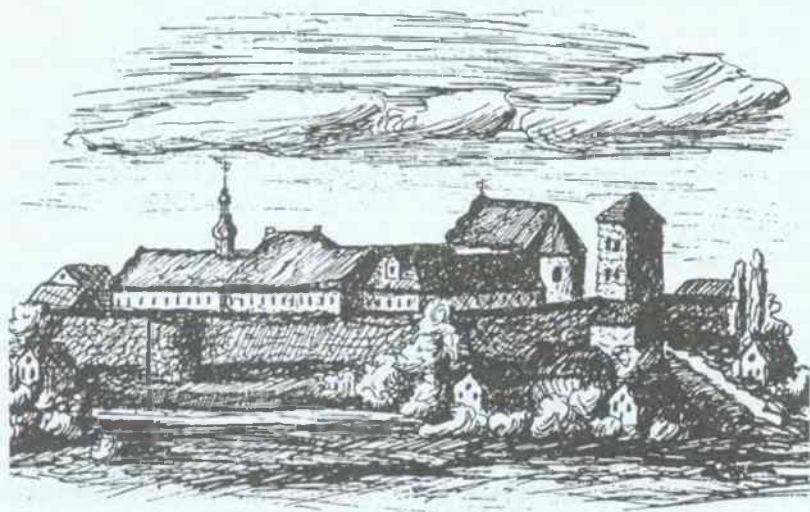
Ewa Wróblewska

NA HISTORYCZNYM SZLAKU

Głubczyckie Stare Miasto

Rozpoczynamy dziś spacer od Bramy Klasztornej czyli Grobnickiej. Został po niej niewielki skrawek, bo rozebrano ją całkowicie w 1853 roku. Znajdował się w pobliżu północnej ściany barokowego kościoła Franciszkanów, stanowiącego prawdziwą i cenną ozdobę naszego miasteczka. Patronował jej święty Florian z wieży, którego malowidło na blasze zostało w czasie rozbiórki zdjęte i umieszczone we wnęce północnej ściany kościoła. Ten stary zakątek miasta z sędziwymi murami obronnymi, przepięknym kościołem, gdzie przeróżne zabytki, a w okresie bożonarodzeniowym urzekająca prostota szopka, a w podziemiach kryjący prochy fundatora klasztoru księcia Jan Pobożnego, zawsze przyciąga uwagę przechodniów. Tuż obok kościoła stary klasztor ufundowany w 1448 roku, a w nim piękne sędziwe sklepienia w

przyziemiu, bogate księgozbiory, gdzieś w podwórzach według starych przekazów było niegdyś cudowne źródło, w roku 1454 wygłaszał tu kazania święty Jan Kapistran. Obok klasztoru zachował się w dobrym stanie osiemnastowieczny budynek pierwszego głubczyckiego gimnazjum, który służył oświacie aż do 1902 roku, gdy to szkołę przeniesiono do gmachu przy ul. Kochanowskiego. Za owym kompleksem klasztornym ogrody i dobrze zachowane mury miejskie, dołem coraz cieńszą strużką sączy się woda w Psinie, zdegradowanej do roli ścieku, a kiedyś był ważnym elementem w systemie obronnym miasta. To tu u Bramy Grobnickiej (Klasztornej) aż do I wojny światowej była wschodnia granica miasta. Obniżenie terenu między bramą a ulicą Kopernika była w dawnych wiekach zalane wodą (plac Stawowy) a usypaną gro-



Widok na klasztor i kościół franciszkanów oraz na wieżę Bramy Grobnickiej II poł. XVIII w.

blą można było przedostać się do bramy. Dzisiejsza ulica Kopernika i przylegające doń łąki i pola - to miejscowość z osobną administracją, włączona do miasta w okresie międzywojennym. Od bramy do rynku prowadziła niegdyś wąska, ale ruchliwa trasa handlowa, dzisiejsza ul. Klasztorna. Obudowana ciasno starymi kamieniczkami (sklepienia w piwnicach i na parterze) należała do zamożniejszych w mieście. Jej degradacja zaczęła się w 1854 roku, gdy po wielkim pożarze w północnej części miasta postanowiono usprawnić komunikację, kierując strumień ruchu od wieży ratuszowej poprzez Koński Targ (rejon św. Floriana) w kierunku placu Stawowego równoległe do ul. Klasztornej i burząc na dużej szerokości mur obronny. Tak powstała bardziej funkcjonalna ul. Kozielska. Protesty kupców z Klasztornej nie zdały się na nic. Na tę ulicę już nigdy handel nie miał wrócić. Po 91 latach dla Starego Miasta nadeszło 8 dni wojennej grozy. Były to ostatnie dni przed wkroczeniem oddziałów radzieckich o godz. 6.00 rano 24 marca 1945 r. Miasto przeżywało po kilka nalotów dziennie. Na jego przedpolach toczyły się ciężkie walki frontowe.

Większość mieszkańców ewakuowano kolejną przez Krnów w rejon Austrii i południowych Niemiec. Rozszalałych pożarów nie dało się już ugasić. Płonęły bogate domy z pełnym wyposażeniem, w tym stylowe meble, cenne obrazy, majątek gromadzony przez pokolenia. Uciekający z miasta mogli zabrać tylko podręczny bagaż do 15 kg. Stare Miasto wypaliło się na dużej przestrzeni. Wyobrażenie o rozmiarach pożarów i zniszczeń daje olbrzymi plac rozciągający się dziś od mostu na Psinie do ul. E. Plater, od browaru po wschodnią pierzeję Rynku. Wśród morza ruin ocalało sporo kamieniczek, w których zamieszkałi ludzie. Po roku 1956 przystąpiono do odgruzowania, obchodząc się dość niefrasobliwie z detalami architektonicznymi (tak



Ul. Zakonna przed wojną

przypadły bez wieści 2 cenne portale z XVI wieku). rozburzono wiele budynków, które można było wyremontować, rozebrano piękny kościół ewangelicki niemal nie uszkodzony, zubażając architektonicznie to jedno z najstarszych miast na Śląsku.

Przy ulicy Klasztornej ocalało kilka kamieniczek, ale pozostawiono tylko dwie, bo trzeba było uzyskać rozległy plac pod zabudowę blokową i tandetną, kosmopolityczną. Ulica Klasztorna gubi się gdzieś na podwórzach bloków typowych, wreszcie znajduje ujście do Rynku, ale w formie ... sieni. W ten sposób starano się chociaż uratować średniowieczną oś: wschód-zachód. Przedłużeniem Klasztornej była ulica Bramy Wodnej (Wodna), przecinająca szlak północ-południe. W jej sąsiedztwie zachowały się 3 solidne secesyjne kamienice przy Plebiscytowej z urozmaiconymi architektonicznie frontonami. Ulica Wodna jest dziś zdominowana przez wielkie bloki, ale i tu

zachowały się na szczęście nieliczne kamieniczki. Niegdyś ulica Wodna kończyła się ślepo przy murze obronnym w rejonie dzisiejszej poczty. Celem uzyskania dostępu do wody (w stawach i Psinie) wyburzono w 1822 roku część muru i tak powstała czwarta brama miejska zwana Wodną. Zakończyła swój żywot w 1877 roku. Wracamy do Rynku. Tu straszy ruina ratusza. Z okazałego wielokrotnie przebudowywanego, świadczącego o zamożności miasta w dawnych wiekach obiektu niewiele pozostało. Ratusz wzmiankowany w 1383 r., przebudowany w stylu renesansowym w 1570 r., przebudowany i poszerzony w stylu neogotyckim w latach 1863/64, odnowiony w 1936 spłonął w marcu 1945 roku. Godną była siedziba władz miejskich. Zdobiła go wieża z latarniami, miał wykusze i balkony, olbrzymią salę, ale jednolitego stylu nie miał. Przytłaczał ogromem niewielki Rynek i skupione wokół zadbane kamieniczki, w których na górze mieszkali ludzie, na dole pełno było bogatych sklepów. 16 marca 1945 to dzień grozy dla miasta, które przeżyło 12 alarmów lotniczych. Bomby zapalające obracały miasto w perzynę, odgłosy zaciekłych walk frontowych w bezpośrednim sąsiedztwie przerażały każdego. W tym dniu o godzinie 13.30 bomby rozwalily salę ratuszową i wielką klatkę schodową oraz obróciły w proch południową pierzeję Rynku. O godzinie 17.00 tego samego dnia wybuchł pożar na II piętrze. Brak wody uniemożliwia akcję ratunkową. Urzędnicy ratują część urządzeń, maszyn i dokumentów. Niedługo potem gmach zmienia się w olbrzymią pochodnię i bez przeskód płonie do końca. Jeżeli coś w nim było naprawdę zabytkowego - to sterząca wieża i sklepienia w jej sąsiedztwie. Czy zatem wchodzi w grę wierna rekonstrukcja tego gmachu? (Kraków nie ma ratusza, zakonserwowano tylko wieżę). Plac wokół ratusza jest przepiękny, nasłoneczniony, lekko pochylony na południe, powinny go oto-

czyć budynki nowoczesne, ale nawiązujące do historycznej przeszłości, nie zakłócające poczucia estetycznego. W cieniu ratuszowej wieży warto się zastanowić nad tym, dlaczego właśnie tu powstało miasto.

Początkiem osady była najprawdopodobniej morawska warownia na prawym brzegu Psiny. Jej istnienie było spowodowane ustaleniem się polsko-czeskiej granicy w bliskim sąsiedztwie. Warownia spełniała funkcje militarne (straż graniczna). Pod jej osłoną powstała osada, ale wciąż na prawym brzegu rzeczki (plac targowy, kościół). Wyrosła na 4 km od źródeł Psiny na wysokości 270 m.n.p.m. na wschodnim stoku Sudetów. Tu warto przypomnieć jak w średniowieczu przebiegała granica polsko-czeska w tej części Śląska. Otóż pod Krzanowicami granica wpadała do koryta Psiny i biegła w górę aż w okolice Baborowa, tu przerzucała się w pola i biegła na północ aż pod wieś Kazimierz (ta wieś pozostawała w Polsce, podobnie jak Grudynia, Uciszków, Koźle, ale i Dziecmarów!) Potem linia graniczna biegła w górę rzeki Straduni aż do jej źródeł w pobliskim lesie, stąd zmierzała polami aż do biskupiej Kopy w rejonie Głuchołazów. Linia graniczna po stronie polskiej pozostawiała nie tylko Kazimierz, ale i Szonów, Głogówek, Klisino, Pomorzowice i Ściborzycę Małe. Głubczyce wcisnęły się w północno-zachodni zakątek Księstwa Opawskiego, którego przez wiele wieków były częścią. W oparciu o istniejącą już kasztelanię zbudowano miasto na lewym, podmokłym brzegu Psiny, urządzając je na prawie niemieckim zapewne w I połowie XIII wieku. Jego jądro to obszar zwarty w obrębie murów, na których było 19 wież i 3 wieże nad 3 bramami (Nyską, Opawską, Grobnicką). Zapewne w celu przeciwdziałania ekspansji czeskiej w tym rejonie Piastowie śląscy starali się umocnić pogranicza. Jeden z nich piastujący funkcję biskupa wrocławskiego, Jarosław postanowił ściągnąć z miasta Pforta w Tu-

ryngii Cystersów i osiedlić ich na pograniczu czeskim na lewym brzegu Straduni w miejscu gdzie dziś leży wieś Kazimierz. Osadę na cześć biskupa nazwano Jarosław. Cystersi otrzymali ponadto 1000 łanów ziemi między Osobłogą a Stradunią, gdzie potem osiedlali kolonistów ściąganych z Niemiec. Po rychłej śmierci biskupa Jarosława Cystersi powrócili do macierzystego klasztoru w Turyngii, zaś 1000 łanów przydzielono śląskim Cystersom z Lubiążą k. Wrocławia. Nazwę miejscowości Jarosław zmieniono na Kazimierz (tak jest do dziś) na cześć jednego z Piastów górnośląskich noszącego to imię. Przypominając tą odległą historię staramy się podkreślić ważność Głubczyce w przeszłości. Głubczyce wytworzyły z czasem własne prawo miejskie tzw. "głubczyckie", na którym zbudowano 20 miast w Czechach, na Morawach i na Węgrzech. Również wymiar sprawiedliwości stał tu na wysokim poziomie, skoro z porad głubczyckich prawników korzystali sędziowie wielu innych miast. Mieszkańcy Głubczyce korzystali z licznych przywilejów królewskich i książęcych, co za-

pewnością im zamożność. Posiadali liczne folwarki podmiejskie, kilka wsi i wielki kompleks leśny w odległości 4 km. Wiele nieszczęść przyczyniło się do degradacji miasta. Nie chodzi tu nawet o klęski żywiołowe, ale o te, które spowodowali ludzie. Oto niektóre: wojna trzydziestoletnia i jej następstwa, rozboje na szlakach handlowych po owej wojnie. To spowodowało, że kupcy omijali Głubczyce, jeżdżąc z Wrocławia przez Nysę, Albrechtice do Opawy i Ołomuńca. Fatalnie na gospodarczym położeniu miasta odbiło się zupełnie nieracjonalne przeprowadzenie granicy w 1742 roku, która odcięła Głubczyce od pobliskich rynków zbytu na zachodzie. Przekleństwem dla miasta była II wojna światowa, a po wojnie zmorą stało się uszczelnienie granicy z Czechosłowacją na wiele lat. Dawne szlaki handlowe zarosły chwastem, a wopistom kazano bronować pasy graniczne i obserwować, czy imperialiści czegoś złego nie knują. Dziś widać, co miastu było potrzebne - dobra komunikacja, swobodny handel i otwarcie się na świat.



Paul Cudruoch,
Ecce Homo!



Paul Cudruoch,
Ecce Homo!



Paul Cudruoch,
św. Mactej

KATOLICKI KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W GŁUBCZYCACH

HISTORYCZNO-TOPOGRAFICZNY OPIS WG DOKUMENTÓW I PISM
URZĘDOWYCH

ZEBRANE RAZEM PRZEZ NAUCZYCIELA

TH. GROEGERA

GŁUBCZYCE 1882

(fragmenty)

Tego, kto ogląda głubczycką farę z zewnątrz, ślady po najezdzie Tatarów, wojnach husyckich i szwedzkich widoczne na zwietrzałym piaskowcowym cokole, utwierdzą w przekonaniu, iż owa budowla pochodzi z odległych stuleci. To upoważnia autora do sięgnięcia w przeszłość na ile jego wiedza pozwala, aby ją spopularyzować (...). Opisywany Dom Boży, położony niedaleko dawnej Bramy Górnej między ulicami Zieloną (dziś Ratuszowa) i Krzyżowców (dziś Kościelna) świętuje odpust w dniu narodzin Maryi. Pochodzi z czasów, gdy rycerze zakonnicy - Joannicy mieli patronat nad miastem i tu mieli swoją siedzibę. Ufundowanie pierwszego kościoła w XIII w. na miejscu zniszczonej małej świątyni, wg dr Wolnego przypisywane jest czeskiej królowej Kunegundzie, drugiej żonie Ottokara II, a wnuczce króla węgierskiego Beli IV, zaś zbudowanie nastąpiło w 1278 r. za czasów biskupa ołomunieckiego Brunona (1245-1281). Założenie, może i poszerzenie przez królową Kunegundę istniejącego dziś kościoła przypada sądząc z cech stylowych, na lata 1333-1366. Budowla wznoszona była nie tylko przez różnych architektów, ale też i w różnych okresach na co wskazuje wykończenie wnętrza, szczególnie różnorodność filarów i ornamentyka. Tradycja podaje, że z powodu braku potrzebnych środków pieniężnych nie dokończono budowy, nie tylko drugiej wieży,¹ ale i we wnętrzu świątyni nawa główna pozostawała długo w stanie surowym, otynkowano i pościęcono tylko prezbite-

rium, aby można było sprawować msze św. Nie wiadomo, kiedy budowę ukończono, musiało to jednak nastąpić przed rokiem 1349, ponieważ wtedy mieszczanin Heinko zamówił za 8,5 marki mszę za zmarłych przy ołtarzu Najśw. Ciała Chrystusa. Ołtarz ten znajdował się już w nawie właściwej.

Nieznanne jest pochodzenie pierwotne małej świątyni. Niektórzy uczeni, m.in. dr Faustin Ens sądzą, że do dziś stojąca tzw. kaplica pogańska,² to pierwotny Dom Boży. Jednak na ogół dawne kostnice były budowane na planie owalu lub koła, zaś styl kościółka to styl czysto gotycki. Budowa i urządzenie wnętrza przemawia za kościołem, niezwykła ilość kości pod posadzką - za kostnicą. Styl architektoniczny kaplicy wydaje się jednak nie dorównywać stylowi kościoła parafialnego; pochodzi więc pewnie z czasów późniejszych. Obecny kościół utrzymany jest w surowym stylu gotyckim. Prezbiterium tworzy trzy mniejsze kopuły, w nawie - dziewięć większych, które spoczywają na murywanych filarach oraz kamiennych żebrach. Kościół ma 45,60 m długości; 22,80 m szerokości. Posiada dwie wieże, z których tylko jedna jest wykończona, tzw. wieża kawek, drugą zaopatrzone tylko w ukośny dach.³ W ukończonej wieży znajdowało się mieszkanie strażnika, a pod nim dwa okienka. W 1873 r. zamontowano bijący zegar, a od 1579 r. wieża pokryta była miedzią. Znajduje się w niej pięć dzwonów, które brzmiąc w akordzie Es-dur, wzywają wiernych na msze święte.



fot.: L. Brzyski

Wielki dzwon - ważący 37,25 cetnara^s odlany został w 1559 r. przez Hanssa Biberlich von Meiden. W czasie okupacji francuskiej, aby uświetnić dzień Napoleona (15.08.1808) tak mocno bito w niego, że pękł i stał się bezużyteczny. W 1850 r. kanonik dziekan Stanjek zaproponował, aby jak w wielu innych przypadkach, społeczność głębzczycka wsparła dobrowolnymi ofiarami akcję przelania dzwonu. Dzwon został w tym samym roku odlany w Pawłowiczkach, a dodano jeszcze 1 cetnar i 27 funtów metalu dla uzupełnienia ubytków. Nowy odlew i związane z nim koszty wynosiły 589 talarów reńskich i 22 grosze srebrne. Dzwon średni, o masie 20 c pochodzi z roku 1521 i odlany został przez Jakuba Goetz. Na trzecim dzwonie (3 c) znajdują się starogotyckie, do dziś nie odczytane napisy. Jego wiek jest nieznany. Dzwon czwarty, również o masie 3 c pochodzi z roku 1739. Jest to podarunek rajcy nyskiego Antona Josepha Pohl, urodzonego w Głębzcycach, który ufundował dzwon, gwarantując jednocześnie jego konserwację sumą 400 flor, złożoną na 4%. Dzwon piąty tzw. dzwonek mszalny waży ok. 60 funtów i

pochodzi z 1715 r.

W latach 1426 i 1431 kościołowi groziło wielkie niebezpieczeństwo. Husyckie wojska oblegały miasto, jednak obrońcy, których dzielnie wspierały kobiety, zmusili wrogów do wycofania się.

Dopiero w 1433 r. Bolesław z Opola, popierany przez Husytów, z licznymi wojskami zdobył i ograbił miasto i kościół (m.in. wywieziono wielki dzwon)

W 1476 r. w dniu św. Wawrzyńca (10 sierpnia), tzn. 2 lata przed śmiercią księcia Johanna Piusa (1452-1478) kościołowi zagroziło nie mniejsze niebezpieczeństwo. Tego dnia na dolnym przedmieściu wybuchł z niewyjaśnionych przyczyn pożar, który szybko rozprzestrzenił się. W krótkim czasie spłonęło ok. 100 domów i tylko kościół, szpital, dwór Joannitów, cmentarz i część górnego przedmieścia ocalały. W 1773 r. usunięto zużytą posadzkę ceglana, zastępując ją kamiennymi płytami, które przetrwały do 1881 r.

Dnia 9 lipca 1827 r. piorun trafił w wielką wieżę i zniszczył nie tylko znajdującą się na górze krzyż, lecz także chór i organy. Aby zapobiec podobnym wypadkom, przy naprawianiu szkód założono piorunochron.

Chór rozciąga się na całą szerokość świątyni, jednak tylko środkowa część przeznaczona jest dla muzyków kościelnych; prawą i lewą stronę zajmują wierni. Na chórze znajdują się organy (26 rejestrów) zbudowane w 1860 r. przez organomistrza M. Haasa. (...)

Wnętrze kościoła ciągle modernizowano, tylko chrzcielnica, na krawędzi której znajduje się starogotycki napis, pochodzi z dawnych czasów. Napis ten, wg nauczyciela gimnazjum Henricha Kleibera pochodzi z XIII w. i brzmi: "Wer gläubet und getauft ist der wertt selig wertt", co znaczy: Błogosławiony, kto uwierzył i jest ochrzczony. Najstarszym ołtarzem, oprócz odnowionego w 1691 r. przez ks. Christiana Bernarda ołtarza głównego jest zapewne ołtarz św. Jana Chrzciciela.



fot.: L. Brzyski

Spśród obrazów znajdujących się w ołtarzach najstarszym jest obraz św. Anny. Ołtarz św. Anny (lub św. Antoniego) ufundowany został, jak udowodniono, w roku 1444, a główny obraz ołtarza uznano bez wahania za dzieło sztuki. Kolejnym jest ołtarz Ecce Homo z obrazem datowanym na 1625 r. (dr Wolny). Ołtarz braterstwa, wcześniej Najśw. Ciała Chrystusa wg dokumentów pochodzi już z roku 1349, musiał jednak, jak zresztą wszystkie, ulegać późniejszym przeróbkom. Świętej Barbarze poświęcono ołtarz w osobliwej kaplicy na południowej stronie kościoła.⁶

Oprócz ołtarza głównego i wspomnianego ołtarza św. Barbary w kościele znajduje się siedem innych ołtarzy. I tak, po prawej stronie: ołtarz św. Floriana, patrona Głubczyc; w dniu jego święta (4 maja) obchodzi się uroczystą procesją, ołtarz Matki Bożej Bolesnej oraz ołtarz św. Józefa i św. Anny (lub św. Antoniego). Po lewej stronie: ołtarz braterstwa (Najśw. Ciała Chrystusa), ołtarz św. Jana Nepomucena oraz ołtarz Ecce homo. Przy wszystkich ołtarzach odprawia się litanie w dniu święta patrona i w ciągu całej oktawy.

Tuż obok kaplicy św. Barbary znajduje się główny grobowiec kościoła, do którego wejście jest przykryte dużym kamieniem. Oprócz tego grobowca w świątyni znajduje się wiele innych grobów bez szczególnych nagrobków. Tak np. w nawie przy wejściu znajduje się grób fundatora miejskiego domu sirot Johanna Carla Friedricha Hoffmana. Także przy ołtarzu głównym i ołtarzach bocznych znajdują się groby, trudno jednak ustalić, kto w nich spoczywa.

Wg gazety raciborsko-głubczyckiej ("Ratibor - Leobschuetzer Zeitung") pod stopniami ołtarza głównego spoczywa ks. Johann Heinrich (+1795); pod ołtarzem głównym jego porzednik - ks. Leopold Tenschert (+1765); przed konfesjonalem w pobliżu zakrystii - ks. Christian Bernhard, zmarły w wieku 86 lat dnia 15 listopada 1737 r.

W grobowcu przy kaplicy św. Barbary pochowani zostali: dnia 29.12.1937 - Anna Rosina Freuendienst; 18.08.1738 - Charlotte Clement; 20.03.1743 - Johann Christoph; 23.10.1744 - Susanna Deponte; W roku 1746 - Anna Maria Rosalie, córka podskarbiego Adolfa Scholza; 16.05.1745 - hrabia Friedeburgu Johann Friedrich von Nimptsch; w roku 1752 - Marie Eleonora Bonn; 1757 - Friedrich Gotthardt Otto, syn rajcy miejskiego von Ecke.; 2.05.1759 - Carl, syn pana von Trach; 8.11.1763 - Barbara von Trach z.d. Schneckenburg, żona Georga von Trach, właściciela wsi Bieskau.⁷

W kościele spoczywają również: pochowana dnia 22.08.1735 Juditha Krehl; 23.03.1743 - Anna Maria Schmidt; 1.09.1737 - Caspar Deponte; 15.07.1740 - Johannes Matthias Weinhardt; 22.02.1751 - Anna Eleonora Clement, fundatorka ołtarza Matki Bożej Bolesnej (pochowana obok tego ołtarza); w roku 1754 - rajca i dr med. Heinrich Schibofsky (przed ołtarzem głównym), w roku 1758 - panna Magdalena Clement (obok ołtarza MB Bolesnej przy wejściu do kaplicy, prawdopodobnie była to córka Anny Eleonory Clement); w 1738 - Moritz Keller, radca stanu. Prawdopodobnie spoczywa on przed ołtarzem św. Jana, ponieważ napis na

grobie podaje rok 1783, a w księgach kościelnych zapisano tylko jego jako pochowanego w tym roku.

W południowej części kościoła, gdzie wcześniej przechowywano rekwiizyty pogrzebowe do uroczystości żałobnych, znajduje się piękny, wyrzeźbiony w drewnie pomnik w kształcie tablicy. Po obu jej stronach znajdują się herby z zamkniętymi hełmami rycerskim. W lewej tarczy znajdują się położone ukośnie trzy gwiazdy, w prawej - czaszka. Po lewej stronie wyrzeźbiono statuę św. Piotra, po prawej - św. Pawła. Szczególnie pięknie, wypukłe pismo w starym języku głosi, co następuje:

"I.H.S.

*O tym jak szybko
przemija nasze marne życie
świadczy czcigodna i pełna cnót
Pani*

*Catharina z.d. Vincentzia
małżonka szlachetnego, czcigodnego
ukochana Pana
Abrahaa Thuensa
mianowanego przez królewski majestat
w Szwecji skarbnikiem
W roku pańskim MDCL dnia 17 marca
po przeżyciu trudu rodzenia
po wyzdrowieniu umierającej córki
Zwiędła jako kwiat*

*Mając XXII lata XI miesięcy
W związku małżeńskim przeżyła I rok III
miesiące*

*III tygodnie i III dni
Jej dusza spoczywa w ręku Boga
Ciało jednak pozostanie w tym miejscu
aż do radosnego
Zmartwychwstania"*

W nawie środkowej kościoła aż do nowego ułożenia płyt w 1881 r. znajdował się kamień grobowy.⁸ Również na nim był kunsztownie rzeźbiony herb z napisem:

*"Frigida Martini Kinneri hic ossa quiescunt,
Spiritus oeternae commoda meis habet;
Saepius aptatis fructus nunc contigit illi
divere cum Christo, coelivololum (o) choro."*

Co znaczy: "Tu spoczywa ciało Martina Kinnera; jego duch osiągnął już wiecz-

ny pokój. Po odpowiednich przyjemnościach na ziemi, odtąd jego udziałem jest szczęście życia z Chrystusem i wspólnotą świętych w niebie".

W 1826 roku zdjęto dachówkę, a zastąpiono ją łupkiem. Koszty tej renowacji poniosła w 2/3 gmina Głubczyce, a w 1/3 królewski rząd. Budowniczym był zapewne wspominany jeszcze często mistrz Natsch z Głubczyc.

Wnętrze kościoła przez swoją schludność, dokładny porządek i czysto sakralny styl określa i wyraźnie ukazuje religijny charakter społeczności głubczyckiej. Bo przecież nowa ornamentyka wszystkich ołtarzy w latach 1831-61, renowacja wielkiego dzwonu w 1850 r., odnowienie obrazów drogi krzyżowej w 1841, wielka ilość sprzętu liturgicznego i ornatów, marmurowe posadzki w prezbiterium i kościele, podarowanie wielkiego kandelabru przed ołtarz główny, utworzenie ołtarzy św. Jana i św. Józefa itd, itd. - wszystko to jest dziełem dobroczyńców. (...)

Tak i ja przychodzę w tych czasach i mam tylko jedno życzenie, aby troszczono się o ten szlachetny Dom Boży, który swoją wieżą sięga ponad inne budynki w mieście, a jako nieprzemijający skarb wyprowadzić nas może z grobów przed tron wiecznego Boga.

Od tłumacza:

- 1 - Krzyżowców (od Joannitów, którzy nosili krzyże na płaszczach)
- 2 - drugą wieżę ukończyli w 1903 r.
- 3 - obecnie kaplica pogrzebowa
- 4 - wymiary obecne 61 m. x 45 m.
- 5 - ok. 1862.50 kg (1 cetnar niemiecki - 50 kg)
- 6 - obecnie kaplica z obrazem Matki Bożej obok ołtarza głównego
- 7 - obecnie - Nowa Cerekiew
- 8 - obecnie tablica wmurowana w ścianie przedświątyni kościoła.

Tłum. Andrzej Wac

Od redakcji:

Po oddaniu do druku, odnaleziono dokumenty prezentujące dalsze dzieje kościoła. Przedstawimy je w następnym Kalendarzu.

CO ZNALEZIONO W KOPULE KOŚCIOŁA ŚW. TRÓJCY

14 sierpnia 1991 roku biskup Wiesław Skołucki, ordynariusz Diecezji Wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego dokonał aktu darowizny mocno podupadłego kościoła pw.ś. Józefa w Głubczycach przy ul. Sobieskiego 11 na rzecz Kurii Biskupiej Diecezji Opolskiej Kościoła Rzymkokatolickiego.

W kwietniu 1992 r. w kościele tym rozpoczęto trwające do dziś prace remontowe. Z wyposażenia pozostały tu tylko 2 dzwony, w tym większy z 1833 r.; pozostałe rzeczy zabrał Kościół Polskokatolicki. Najpierw został wyremontowany dach i wieżyczka, w której kopule znaleziono cynową tubę.

ZAWARTOŚĆ CYNOWEJ TUBY

A. Geschichte des in der Ober Vorstadt der Königs - Preussischen Mediat Stadt Leobschütz gelegenen, und unter dem Nahmen der allerheiligsten Dreifalligkeit bekannten Gottes-Hauses.

Dzieje Domu Bożego stojącego na Górnym Przedmieściu królewskiego pruskiego pośrednio zawisłego miasta Głubczyce i znanego pod nazwą Najświętszej Trójcy.

Jest to odpis z rękopisu z 11 czerwca 1782, uczynionego przez Carla Close, wykonany 16 sierpnia 1859r. przez Fritza Karigera.

Podaje krótką historię kościółka do 1782r., z wymienieniem dobrodziejów oraz ówczesny skład rady miejskiej i sądu. Liczy 4 strony.

B. Krótka rękopiśmienna notatka ręką Fritza Karigera, odpis informacji dziekana Stanjek z 5 października 1824.

C. Historischer Vermerk aus dem Jahre 1859.

4-stronicowa informacja dla potomnych, głubczyckiego proboszcza Josepha Dresslera, wykaligrafowana 28 sierpnia 1859r. przez Fritza Karigera.

D. Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeinde-Angelegenheiten der Stadt Leobschütz für das Jahr 1857/58.

Sprawozdanie o administrowaniu i stanie spraw gminnych miasta Głubczyce za rok 1857/58. Drukowana 28-stronicowa broszura.

E. Jahresbericht über das Königliche Katolische Gymnasium zu Leobschütz.

Sprawozdanie roczne o Królewskim Katolickim Gimnazjum w Głubczycach .

Drukowana 28-stronicowa broszura.

F. Statuten des Katholischen Gesellen-Vereines zu Leobschütz, 1857.

Statuty Katolickiego Związku Czeladników w Głubczycach . Drukowana 4-stronicowa broszura.

G. Statuten des Vereins vom hl. Vincenz von Paul, Leobschütz 1857.

Statuty Związku ś. Wincentego a Paulo. Drukowana broszura.



Kościół św. Trójcy ok. 1930r.

DZIEJE KOŚCIOŁA ŚW TRÓJCY

“Początek tego Domu Bożego ginie w starożytności, tymczasem najpewniejsze jest to, że ta budowla istniała już podczas szwedzkich zamieszek, ponieważ przy okazji przedsięwziętego przez Szwedów w roku 1644 oblężenia miasta Głubczyce, wspomniany kościół został nie tylko sprofanowany, lecz również użyty przez szwedzkiego generała-lejtnanta Königsmarka lub jak utrzymuje inny dziejopisarz, przez księcia von Wirttemberga, do tego, aby postawić na nim działa i dzięki uzyskanej wysokości uczynić wielkie szkody same-mu miastu.”*

Dalsze słowa tego pisma mówią o znajdujących się w ziemi w poł.XVIII w. pozostałościach tego kościoła. Robert Hofrichter pisze, że już w XVI w. na miejscu dzisiejszego kościoła ś. Trójcy stał murowany kościółek pogrzebowy i potwierdza słowa o zniszczeniu go przez Szwedów, tyle że w 1645r. Szwedzi po jego zniszczeniu

postawili na ruinach działa i ostrzelali miasto. Jedna z kul armatnich wmurowana została na stałe w północną wieżę kościoła parafialnego i jest widoczna jeszcze dziś. Zubożała po wojnie 30-letniej (1618-1648) i przez wypędzenie ewangelików oraz kontrreformację głubczycka ludność przez dłuższy czas nie była w stanie odbudować tego kościółka. Lecz nadeszły korzystniejsze czasy. Inicjatorem odbudowy był proboszcz miejski Johann Heinrich. Wniesiony kapitał baronowej von Sauerma z domu Hoditz (1770) w wysokości 400 tal. oraz takiej samej wysokości darowany przez księcia von Liechtenstein pozwoliły na rozpoczęcie budowy dzisiejszego kościółka. Miasto Głubczyce ofiarowało drzewo z lasu miejskiego na budowę oraz wypalenie cegieł. W Zielony Czwartek 1778r. proboszcz Heinrich za zgodą biskupa ołomunieckiego poświęcił gotowy kościół ku czci Trójcy Przenajświętszej dla publicznych nabożeństw. Troska i Hofrichter podają datę roczną 1776. Kościół ten nazywano potocz-

nie "Annakirchel", kościółkiem ś. Anny. Datki mieszczańskie pozwoliły na wyposażenie wnętrza. Wieżę kościół otrzymał w 1782r., a nie jak pisze Hofrichter, dopiero w 1859r. W wymienionym przez Hofrichtera roku wieża była w stanie grożącym zawaleniem się, kopuła była rozdarta, gontowy dach przegniły. Kopułę obito świeżą blachą cynkową, ozłocono i założono 28 sierpnia 1859r.

Z północnej strony kościoła jest kaplica ś. Walentego z drugim wejściem do budynku. Na zewnątrz, przy prezbiterium dawniej stał parterowy budynek z zakrytą i mieszkaniem dzwonnika. Pod kaplicą ś. Walentego pochowano bogatą rodzinę Forni i Hoffmann oraz proboszcza miejskiego, dziekana Stanjek, zm. 1856. Były tu kiedyś pamiątkowe tablice. Dziś brakuje nie tylko tablic, ale i szczątków zmarłych. W 1892r. postawiono nowy ołtarz główny, w 1896r. pomalowano sufit i ściany, w następ-

nych latach sprawiono nowe wyposażenie wnętrza. W okresie międzywojennym głubczycki malarz-artysta Ryszard Karger namalował nowy obraz ołtarza głównego pw. ś. Trójcy, w postaci tryptyku (obecnie we Włodzieninie) oraz obraz ś. Walentego.

Po zbudowaniu dzisiejszego barokowego kościoła ś. Trójcy ustalono dla niego specjalnego księdza, najpierw F. Klinke, po nim Ignacego Kroemera (1838-1845), Henryka Kirsch z Włodzienina (1845-1850), za jego czasów złodzieje ukradli z kościoła tabernakulum, wynieśli je na cmentarz przykościelny, porozrzucali hostie i zbiegli ze złotym kielichem; Jana Bernarda (1850-1871), Adalberta Heislera (1871-1910), zmarł na udar słoneczny w Krmovie idąc z kościoła minorytów na dworzec; Franciszka Assmanna, brata biskupa połowego Assmanna z Branic. Ostatnim księdzem był Nega. Po 1945 roku kościół ś. Trójcy zajął Kościół Polskokatolicki.



Kościół św. Trójcy ok. 1930r.

B. Dziekan Stanjek w kilku słowach powiadamia czytelnika o remoncie wieży w 1824 r. Kolejny dowód na to, że wieży kościółka nie zbudowano dopiero w 1859r.

C. Proboszcz Dressler spisując swą informację z pewnością nie przypuszczał, że ponad 100 lat później Głubczyce nie będą już w państwie pruskim. Na pierwszej stronie informuje o remoncie wieży kościoła ś. Trójcy oraz w kilku zdaniach opisuje jego dzieje. O sobie pisze, że urzęduje w Głubczycach od 17 czerwca 1856r., urodził się tu i był proboszczem w Lubotyniu. Wymienia nazwiska miejskich prominentów. Burmistrzem wówczas był Adoniusz Stephan, katolik. Dalej następują informacje o Głubczycach. Miasto jest podzielone na 6 okręgów, ma 519 domów i 8263 mieszkańców, w tym 7234 katolików, 798 ewangelików i 248 żydów. Dressler wymienia głubczyckie szkoły, pisze o połączeniu kolejowym do Raciborza, o pożarze rynku, ul. Kozielskiej, Warszawskiej i Klasztornej 5 maja 1854 roku, którego śmiertelną ofiarą padło 9 ludzi, a 5 zmarło wskutek oparzeń.

Kolejne zdania przynoszą dane o epidemii cholery w Głubczycach.

“Od 5 września 1855 do 17 lutego 1856 zmarły na nią z katolickiej gminy kościelnej 133 osoby.” Do pielęgnacji chorych przywołano siostry szarytki.

Swą informację Dressler kończy wiadomościami o nieurodzajach, drożyznie, zarazie kartoflanej. Pisze, że ostatnie 3 lata były suche i gorące (ponad 26 stopni C).

D. Sprawozdanie o administrowaniu miastem Głubczyce w latach 1857/58. SKŁADA SIĘ Z SZEŚCIU ROZDZIAŁÓW

1. Przegląd powszechny i statystyczny.

Jest tu podana liczba mieszkańców za kilka ostatnich lat. W 1858r. wynosiła ona 8071 osób + 192 żołnierzy, razem 8263 osoby. Są tu dane o wyznaniu mieszkańców, liczbie cechów rzemieślniczych. Jest informacja o tym, że 15 stycznia 1857r. o 20.30 w Głubczycach odczuto 2 wstrząsy ziemi.

2. Administracja.

Informacje o radzie miejskiej i ostatnich wyborach uzupełniających, o policji i grzywnach. W 1857r. policja aresztowała 55 osób, a nadzorowała 28.

3. Finanse miejskie.

Były w wymienionych latach w stanie korzystnym. Dowiadujemy się o wydatkach m.in. na budowę stajni garnizony, drogi komunikacyjne, remont gimnazjum (wówczas jeszcze mieszczącego się w zachodnim skrzydle klasztoru franciszkanów), studnie i pompy, na pielęgnację ubogich, oświetlenie ulic, o zamiarze wydzierżawienia w parcelach majątków Kwiatoniów i Lwowiany. Ratusz wówczas groził zawaleniem się i przewidywano wielką budowę.

4. Gałęzie administracji

a/ szkoły: katolicka szkoła elementarna była

- bezpłatna, z 3 klasami chłopców, 3 dziewcząt oraz 7 nauczycielami, razem 851 uczniów i

- płatna, z 3 klasami chłopców, 2 dziewcząt oraz klasą realną dla chłopców, z 6 nauczycielami. Razem 318 uczniów.

Czesne za rok 1857 wynosiło 665 tal.25 sr.gr.

1 października 1857 r. po uroczystym nabożeństwie poświęcono nową katolicką szkołę (budynek z “Keksem” przy ul. Kościelnej), a 1 września 1858r.

uczczono 300-lecie katolickiej szkoły chłopięcej z 1558r. (domek katechetyczny na placu Kościelnym) i wówczas nad wejściem umieszczono tablicę pamiątkową z datami 1558 i 1858.

- Ewangelicka szkoła elementarna liczyła 2 klasy i 144 uczniów i uczennic.

- Szkoła rzemieślnicza - 2 nauczycieli i 110 terminatorów. Była też szkoła przemysłowa i ochronka dziecięca założona przez Związek ś. Wincentego (64 dzieci doglądane przez szarytki) oraz średnia szkoła dla dziewcząt z 22 uczennicami i gimnazjum.

b/ Las.

Obejmował wówczas 3674 mórg i 68 arów. Pokrywał zapotrzebowanie miejscowe i obce. Powierzchnie wycięte zalesiano. W 1857r. odnotowano 38 przypadków kradzieży drzewa. Zatrudniono nowego nadleśniczego Adolfa Schneidera.

c/ Cegielnie.

Miasto miało 2 cegielnie miejskie, górną i dolną.

d/ Budownictwo.

Dowiadujemy się o budowie drogi gadzowicko-kwiatoniowskiej i gołuszowskiej. Po pożarze z 1854r. odbudowuje się tym razem szerokie ulice. W Głubczycach są 2 browary z ogrodami towarzyskimi i kolonadami.

e/ Zakłady dla ubogich.

Dobre żniwa w 1857 r. zmniejszyły biedę i odsunęły choroby zakaźne. Miasto daje biednym zapomogi, pozwala im za darmo zbierać w lesie chrust, wysłało zapomogę dla ofiar jakiegoś pożaru w Ząbkowicach Śląskich. Jest w Głubczycach szpital ś. Jana z 115 chorymi pod opieką szarytek, które

poza tym dbały o 100 chorych w mieszkaniach prywatnych, Szpital ś. Józefa założony przez Elżbietę Schindler (w kaplicy ś. Fabiana i Sebastiana w ścianie jest poświęcona jej marmurowa tablica) liczy 9 pacjentów, natomiast sierociniec Hoffmanna 28 sierot obojga płci.

Dyrektor miejski Beck oraz jakiś Stenzel ufundowali kapitał na stypendia dla gimnazjalistów, radca prawny Bernhard na podręczniki dla biednych uczniów, kat miejski Berger legat na 5 wdów.

f/ Dane o kasie oszczędnościowej i Królewskim Urzędzie Miar.

E. Informator o gimnazjum składa się z 2 części. Pierwsza to szczegółowy opis uroczystego położenia kamienia węgielnego pod gimnazjum franciszkańskie w Głubczycach 17 sierpnia 1752 przez opata cystersów z Rud raciborskich.



Paul Ondrusch. Zdjęcie z krzyża.

skich, Bernarda III Thill, urodzonego w Bernacicach koło Głubczyc.

Druga część zawiera wykaz nauczycieli gimnazjalnych klas od pierwszej (prima) do szóstej (sexta), nazwiska kierowników katedr. Program nauczania wykazuje, że było to gimnazjum humanistyczne z dużą ilością historii, łaciny, greką, j. francuskim, religią i oczywiście niemieckim. Uczniowie zagłębiali się w dzieła Homera, Herodota, Cyserona. Lekcje religii były oddzielne dla katolików, ewangelików i żydów. Dla młodzieży żydowskiej odbywały się lekcje hebrajskiego. Ciekawostką jest obecność w szkole lekcji j. polskiego, którego uczył nauczyciel Stephan. Uczniów polskojęzycznych w 1859 było 62. Był i język czeski dla 44 uczniów pochodzenia czeskiego. Do gimnazjum uczęszczało 423 uczniów, nauczanych przez 13 nauczycieli. Dyrektorem był Henryk Kruhl.

Wakacje (tzw. ferie jesienne) trwały od 18 sierpnia do 28 września. Interesujące są dane o bibliotece, która liczyła w lipcu 1859r. 11814 tomów. W tym samym roku do gimnazjum zakupiono m.in.: do gabinetu fizycznego zestaw kamer-

tonów, aparat do elektrolizy, aragonit w oprawie, górski kryształ; do gabinetu historii naturalnej kilka wypchanych ptaków, w tym jedną papugę.

Oprócz wymienionych przedmiotów uczono tu j. niemieckiego, matematyki, geografii, fizyki, historii naturalnej, rysunków, kaligrafii, śpiewu, gimnastyki. Każda klasa miała w tygodniu po 10 (!) godzin łaciny. Dla porównania fizyka była tylko w 2 pierwszych klasach po 2 godziny w tygodniu. Języki czeski i polski (od 1854) były nadobowiązkowe.

F. Statuty czeladników wyznaczają tylko cele związku i organizację zarządu. Głubczycki związek jest filią głównego w Kolonii.

G. Statuty Związku św. Wincentego były obowiązujące dla wszystkich tego typu związków.

Przed założeniem nowej kopuły dokumenty wróciły na swoje stare miejsce wraz z załączonymi informacjami współczesnymi.

opracowała Katarzyna Maler

* Pismo oznaczone litera A (patrz s.63)

** Pismo A oraz Minsberg (patrz literatura pomocnicza).

LITERATURA POMOCNICZA:

1. Hofrichter R., Heimatkunde des Kreises Leobschütz. II Teil, Heft II. Geschichtl. Einzelbilder der Stadt Leobschütz, Leobschütz 1911.
2. Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. VII, Województwo opolskie, pod red. T. Chrzastowskiego i M. Korneckiego, zes. 2, powiat głubczycki, Warszawa 1961.
3. Leobschützer Heimatblatt, Heft 3, Mai/Juni 1987
4. Minsberg F., Geschichte der Stadt Leobschütz, Neisse 1828.
5. Troska F., Geschichte der Stadt Leobschütz, Leobschütz 1892.

PAUL ONDRUSCH



Paul Ondrusch

Urodził się 4 czerwca 1875 roku w Głubczycach w rodzinie stolarza artystycznego Karla i matki Anny z domu Granel, jako drugie z 12. dzieci. Od najmłodszych lat przeznaczony do zawodu ojca, uczył się i pracował w ojcowskim warsztacie. Od dziecięcych też lat uznano go za cudowny talent, gdy rzeźbił w drewnie. Po ukończeniu szkoły podstawowej ojciec wysłał go do szkoły drzeworytnictwa w Würben-thal (obecnie Vrbno nad Opawą), którą jako jej wyjątkowo zdolny uczeń ukończył w jednym roku. W wieku 15 lat wykonał dla kościoła w rodzinnym mieście naturalnej wielkości rzeźbę Chrystusa oraz brał udział w projektowaniu i wykonaniu innych sakralnych dzieł m.in. ambony w kościele św. Anny oraz ołtarza św. Floriana, także w Głubczycach.

Po nauce w szkole drzeworytnictwa, a dzięki poparciu hr. Hansa von Oppersdorfa

rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Tam przez 6 lat w okresie 1894 - 1901 był uczniem prof. Eberle i Baltazara Schmidta. W czwartym roku studiów uzyskał najwyższą nagrodę Akademii - wielki srebrny medal za naturalnej wielkości rzeźbę Judasza.

Od 22-go roku życia otwarły się przed nim wszystkie drzwi. Wielokrotnie proponowano mu profesurę w Akademii, której jednak nie przyjął. Wychował się w religijnej rodzinie i swój talent postanowił poświęcić sztuce chrześcijańskiej. Chwale boskiej miały służyć jego dzieła - krzyże, ołtarze, ambony, postacie świętych, a szczególnie figury Matki Boskiej.



Judasz



Chrystus na krzyżu

Po powrocie z Monachium zrazu tworzył w skromnym warsztacie ojca. Był malarzem i rzeźbiarzem, tworzył w kamieniu i drewnie. Do jego ważniejszych prac należy m.in. pomnik poległych uczniów i nauczycieli oraz ołtarz kaplicy w głubczyckim gimnazjum (1923), a także ołtarze dla miejscowego liceum, dla fundacji Röslera oraz ołtarz wysoki dla kościoła w Anklam. Wykonał także figury świętych we wspomnianym kościele św. Anny - rzeźba św. Marii wykonana z piaskowca, św. Jan w fasadzie tego kościoła z dębiny, św. Franciszek,

św. Antoni, św. Grzegorz oraz św. Michał zwyciężający szatana.

Dla rodzinnego miasta wykonał także sporo pomników nagrobnych m.in. w 1924 roku postać św. Jana Chrzciciela na starym cmentarzu przy ul. Jana Sobieskiego 25-27, ozdobił hol ratusza popiersiem gen. Woyscha, wykonał całą serię pięknych płaskorzeźb (tzw. Hauszeichen) stanowiące ozdoby architektoniczne nad wejściami do nowo zbudowanych w latach 1922-23 domów przy ul. Raciborskiej 35, 36, 38, 39, Niepodległości 10-14 oraz Sobieskiego 23-24.* Tematy owych płaskorzeźb to m.in. św. Jadwiga na tle kościoła, św. Józef z Jezusem, Madonna (znajduje się przy ul. Niepodległości 12 i jest wyjątkiem, gdyż jest wykonana z drzewa lipowego), św. Marcin z płaszczem okrywający potrzebujących, św. Anna z Jezusem, św. Elżbieta z różami, św. Rodzina, ucieczka św. Rodziny do Egiptu, św. Jerzy zabijający smoka, św. Antoni, św. Franciszek i inne. Materiał dla tych płaskorzeźb pochodził z robót ziemnych przy budowanym placu sportowym tzw. "Jahnplatz". Wykonane rzeźby transportowano potem do pracowni mistrza garncarskiego Krumpa przy ul. Warszawskiej 16, gdzie wypalano je w piecu. Następnie ozdoby zostały po uprzednim podkolorowaniu ich do koloru tynku mocowane nad drzwiami do domów. Część tablic ma wymiar 135 x 48 cm, zaś inne są okrągłe. Podobne rzeź-



Święta Rodzina. Jedna z wielu płaskorzeźb traktowanych jako ozdoby architektoniczne wielu domów w ciągu dwóch głównych ulic w Głubczycach



*IV stacja Drogi Krzyżowej w kościele
w Miasteczku Śląskim*



*VII stacja Drogi Krzyżowej w kościele
w Miasteczku Śląskim*

by znajdują się także na innych domach, niektóre są bardzo stare jak np. marmurowa tablica na domu przy Placu Kościelnym, na której napisano, że dom zbudowany w 1558 roku został w 1858 roku odrestaurowany.

Dla swojego miasta wykonał wreszcie duży pomnik poległych - Chrystus na krzyżu i obok grupy żałobników oraz tablice z nazwiskami 534 poległych na wojnie.

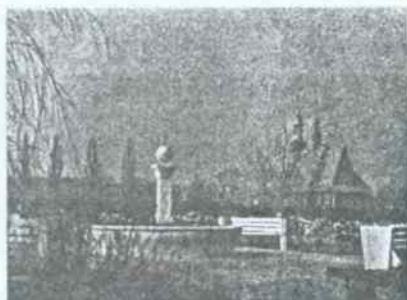
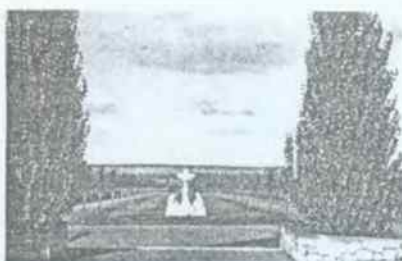
Wyposażył wiele kościołów w całej okolicy. I tak dla kościoła w Pomorzowicach wykonał balustradę organową, ambonę, ołtarz boczny oraz kilka figur świętych, dla kościoła w Dzierżysławiu wielką Pietę, figurę św. Tadeusza, św. Antoniego, Chrystusa na krzyżu ze św. Marią i św. Józefem, dla Branic wykonał piękny grobowiec rodziców biskupa oraz dla tamtejszego kościoła także balustradę organową, ambonę i naturalnej wielkości figurę św. Michała, dla kościołów w Prudniku oraz Miasteczku Śląskim po 12 stacji krzyżowej, ołtarze, konfesjonały i apostołów natural-

nej wielkości. Wyposażył także kościoły w Grobnikach, Nysie, Koźlu, Chorzowie, Białawie gdzie także wykonał wielkie figury apostołów oraz w Boboluszkach, gdzie wykonał ambonę oraz drogę krzyżową.

Dla swojego dobroczyńcy hr. Oppersdorfa z Głogówka wykonał naturalnej wielkości rzeźbę Chrystusa dla grobowca rodzinnego, popiersie hrabiny i ich dzieci, popiersie hr. Talleyranda oraz Judasza z drewna hebanowego. Rzeźbił też dla hrabiego św. Dorotę wykonaną potem w brązie.

Miasto Gliwice zleciło mu wykonanie dla powstałego wówczas Cmentarza Centralnego grupową rzeźbę z Chrystusem i oplakującymi go postaciami oraz fontannę. Jest także autorem pomnika na Cmentarzu Lipowym upamiętniającym tragicznie zmarłe w 1919 roku w kinoteatrze dzieci. Ponadto wykonał kilka prac dla kościoła Wszystkich Świętych w Gliwicach.

Wielokrotnie wystawiał swoje dzieła na corocznych ekspozycjach m.in. w Gliwicach, Zabrze, Opolu pokazał także



*Praca Ondruscha
na Gliwickim Cmentarzu Centralnym*



*Rzeźba grupowa na Cmentarzu Centralnym
w Gliwicach*



*Pomnik na Cmentarzu Lipowym
w Gliwicach upamiętniający 76 dzieci, które
zginęły w sali teatralno-koncertowej
przy ul. Klasztornej 24 marca 1919 roku.*

cykl rzeźb w drewnie o tematyce sportowej "Pływaczka", "Kulomiot", "Biegacze" i inne.

Mieszkał przy Schulplatz. W 1902 roku ożenił się z urodzoną w 1880 roku Martha Olbrich i jeszcze w tym roku urodziło im się pierwsze dziecko Łucja, następnie w 1903 roku Else, w 1908 roku Margarethe oraz w 1912 roku Charlotte. Przez cztery lata z przerwami na urlop uczestniczył w działaniach wojennych 1914-18. W 1914 roku zmarł jego ojciec w wieku 70 lat, potem w 1916 roku najpierw jego córka Łucja, potem matka. Jeszcze w tym roku urodziło im się piąte dziecko Paul

oraz po czterech latach syn Heinz. W 1923 roku zmarła mu żona Martha. Po dwóch latach ożenił się z urodzoną w 1891 roku Emmą Werdecker. Z tego małżeństwa urodziła się w 1928 roku córka Ingeborg oraz po 4 latach syn Gerhard.

W 1945 roku wyjechał z żoną oraz dwojgiem dzieci najmłodszych do Niemiec. Tworzył tam nadal i jego prace m.in. znajdują się w Oldenburgu, Eschershausen, Wiesbaden oraz w prywatnych rękach. Zmarł 29 września 1952 roku w Untermühlhaus nad Lechem w wieku 77 lat.



P. Ondrusch

*Naturalnej wielkości drewniana
plaskorzeźba głowy żony artysty*



Chrystus przed ukrzyżowaniem



*Odpozynek. Rzeźba zdobyła II nagrodę
Akademii Sztuk Pięknych w Monachium w 1910r.*



*Naturalnej wielkości figura apostoła
w kościele w Bielowie (Langenbielau)*

*/podana numeracja domów odnosi się do lat przed 1945 r.

Źródła

1. Allgemeines Lexikon der Bildenden Künstler, Zwickau 1972

2. Archiwum rodziny w posiadaniu dzieci artysty.
3. Biblioteka Archiwum Państwowego w Gliwicach.
4. "Christliche Kunst" 1912, 1913
5. "Der Holz und Steinbildhauer"
6. "Die Welt"
7. "Der Oberschlesier" 1929
8. "Der Oberschlesische Wanderer" 1926, 1927
9. "Der Schlesier" 1954
10. H. Dressler, Künstlerhandbuch, 1930
11. H. Hawliczek, Paul Ondrusch - der Herrgottschnitzer, 1953
12. R. Hofrichter, Berühmte Persönlichkeiten aus Stadt und Kreis Leobschütz, Leobschütz 1929
13. Katalogi wystaw w Gliwicach 1925, Zabrze 1928 i Opolu 1929
14. "Leobschützer Heimatbuch 1950
15. "Leobschützer Heimatblatt" 1989
16. Mappe der Deutschen Geschichte für christliche Kunst, München 1908-1914
17. "Oberschlesien im Bild" 1924, 1928, 1929
18. "Ratiborer Heimatbote" 1927
19. K. Schabik, Paul Ondrusch ein heimischer Künstler, w: "Leschwitzter Tischkerier - Kalender" 1926
20. K. Schabik, Paul Ondrusch ein schlesischer Bildhauer, w: "Grenzgau Ostland" 1926
21. J. Schmidt, Gliwickie cmentarze, w: "Rocznik Muzeum w Gliwicach" T. III, 1990
22. U. Tieme- F. Becker, Allgemeines Lexikon der bildenden Künstler, T. 1-37. Leipzig 1970.

DZIEŁA PAULA ONDRUSCHA ZACHOWANE NA ZIEMI GŁUBCZYCKIEJ

Paul Ondrusch (1875-1952), który już jako uczeń szkoły podstawowej zaskakiwał swych nauczycieli niezwykłym talentem rzeźbiarskim, urodził się i wychował w Głubczycach. Od najmłodszych lat obserwował przy pracy swego ojca, stolarza-artystę Karla Ondruscha i w wieku kilkunastu lat czynnie mu pomagał.

Po ukończeniu nauki w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, nie udało się władzom tej uczelni skusić Paula Ondruscha posadą profesorską. Paul wrócił do Głubczyc, do swego rodzinnego miasta, dla którego też stworzył największą ilość swoich dzieł. Paul był katolikiem, wychowanym w mieście, gdzie większość stanowili wyznawcy tej religii, prężnie działały katolickie organizacje i rządziła katolicka partia Centrum. To wychowanie zapewne sprawiło, że Paul poświęcił się głównie rzeźbie o tematyce religijnej.

Do dziś niewiele jego dzieł zachowało się w Głubczycach i w okolicach. Na elewacji frontowej internatu Zespołu Szkół Rolniczych w Głubczycach, ul. Parkowa, na kamiennej konsoli pod baldachimem stoi naturalnej wielkości Matka Boska z Dzieciątkiem, wyrzeźbiona przez Paula Ondruscha z piaskowca. Mieściła się tu do 1945 r. tzw. Fundacja Röslerowej, tj. dom dla ubogich i starców, nadzorowany przez siostry szarytki. Również dla tego budynku Paul Ondrusch wykonał nie istniejący już ołtarz w kaplicy domowej (dzisiejszy klub internacki).

W 1927r. dla kaplicy domowej ojców werbistów przy ul. Wałowej, wówczas nr 4 (przypuszczam, że chodzi tu o starą willę stojącą między podwórzem Szkoły Podstawowej nr 2 a browarem) Ondrusch

sprawił figurę Chrystusa. W głubczyckim kościele parafialnym, w południowym ramieniu transeptu mamy kolejne dzieło Paula Ondruscha, mianowicie były pomnik poległych, upamiętniający głubczyczan, którzy oddali swe życie na różnych polach bitew I wojny światowej.

Pięknie wymodelowane z drzewa, naturalnej wielkości ciało Chrystusa na krzyżu, z obu stron i z góry oplakują drewniane anioły. Do 1945 r. znajdowała się tu tablica z 534 nazwiskami poległych. Dzieło to powstało w 1923r. .



Chrystus na krzyżu, były pomnik poległych w kościele parafialnym w Głubczycach

W kościele św. Trójcy przy ul. Sobieskiego niestety nie zachowała się żadna z figur Ondruscha. Na dolnym korytarzu

klasztoru franciszkanów wiszą 3 przypisywane artyście płaskorzeźbione stacje Drogi Krzyżowej z nie pomalowanego drzewa oraz stoją rzeźby umieszczone we wnękach wyciętych w narożnikach ścian przy schodach korytarza klasztorowego, poza tym duży krzyż w reflektarzu i rzeźba żebrzącego braciszka podobno pochodząca z okna wystawowego pracowni artysty.

Kolejne dzieło Ondruscha znajdujemy na rogu dużego domu mieszkalnego przy ul. Sobieskiego (koło zbiornika przeciwpożarowego). Jest to figura św. Jana Chrzciciela z dębowego drzewa, stojąca na konsoli pod baldachimem na wysokości I piętra. W domu tym do zakończenia II wojny światowej mieszkał głubczycki malarz-

artysta Richard Karger.

Po przeciwległej stronie ul. Sobieskiego stoi dom ciągnący się do ul. Niepodległości, zbudowany w okresie międzywojennym. Nad wejściami do klatek schodowych znajdują się koliste medaliony z popiersiami świętych z terakoty, z warsztatu Paula Ondruscha, przedstawiające: św. Antoniego z małym Jezusem na rękach (klatka nr 32), św. Franciszka (34) i św. Florianiana z mieczem i kubałkiem pełnym wody (ul. Sobieskiego) oraz Chrystusa (31), św. Annę z Jezusem, św. Elżbietę z różami (35), św. Józefa z Jezusem (29) i Matkę Boską z otwartą księgą (nr 29) przy ul. Niepodległości. Do jednego z tych medalionów pozowała siostra adwokata Malika, syndyka głubczyckiego klasztoru franciszkanów, który mieszkał do 1945 r. w ceglany domu z wieżyczką przy ul. Wałowej.

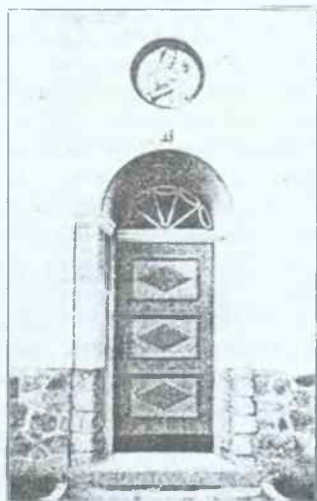
Podobne medaliony miały być na domu przy ul. Raciborskiej, który niestety uległ zniszczeniu w wojennych dniach marca 1945.



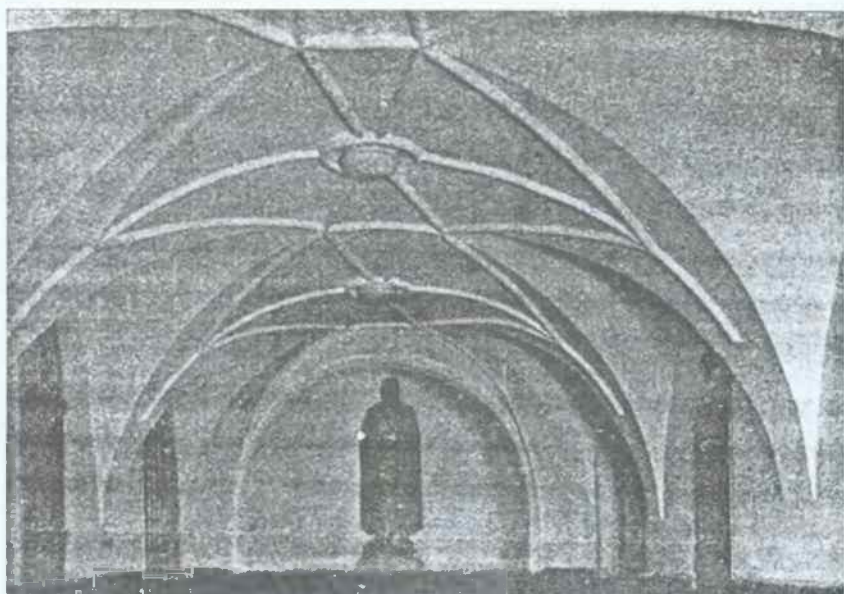
Święta Anna z Jezusem



Tak zwane znaki domowe na budynkach przy ulicy Sobieskiego i Niepodległości



ul. Raciborska



Hol w ratuszu z pomnikiem feldmarszałka Woyrscha

Wojny nie przetrwała również 3-metrowej wysokości figura "Żelaznego Woyrscha", tzn. niemieckiego generała von Woyrscha, którą Ondrusch sporządził na koszt właściciela fabryki wełny, Kurta Hollaendra. Ten drewniany posąg stanął z północnej, zewnętrznej strony wieży ratuszowej. W 1931 r. przeniesiono go do hallu ratusza, którego los podzielił w marcu 1945 r., ulegając płomieniom. Rzeźba ta przedstawiała rycerza w płaszczu i kolczudze, z dłońmi na rękojeści wielkiego miecza, opartego ostrzem o podłoże.

Trochę innego rodzaju pracę nasze go rzeźbiarza znajdujemy w miejscu, gdzie rozwidlają się ul. Grunwaldzka i ul. Królowej Jadwigi. W okresie międzywojennym postawiono tu krzyż. Chrystusa i anioła z blachy wyciął sam mistrz Ondrusch, a pomalował te postacie Richard Karger. Niestety obecnego pomalowania nie należy już przypisywać Kargerowi.

Paul Ondrusch był budowniczym

ołtarzy byłego liceum przy ul. Raciborskiej oraz auli gimnazjum (obecnego Zespołu Szkół Ogólnokształcących). W 1938 r. władze hitlerowskie naszego małego miasteczka oświadczyły, że wnętrza auli gimnazjalnej ma mieć charakter świecki, toteż część wyposażenia ołtarzowego zabrały miejscowe kościoły i muzeum, inne przedmioty wraz z drewnianymi świecznikami ołtarzowymi zakupił Paul Ondrusch. W auli gimnazjum do 1945 r. znajdował się pomnik poległych w I wojnie światowej żołnierzy, będących uczniami i nauczycielami tej placówki. Obecnie jego główna część, a więc drewniana figura Chrystusa z krzyżem w dłoni jest zawieszona w kruchcie kościoła w Grobnikach. W grobnickim kościele zachowało się jeszcze kilka figur naszego mistrza. Niedawno zostały odnowione i pomalowane przez panią Halinę Ziomko i stoją na konsolach przymocowanych do filarów wzdłuż nawy głównej. Są wśród nich św. Florian, św. Michał pokonujący leżącego, ciemnoskórego Szatana, św. Jan Nepo-



Pomnik poległych w gimnazjum

mucen, św. Elżbieta i inne. Na grobnickim cmentarzu tuż za kościelnym prezbiterium stoi kamienna grupa Ukrzyżowania. Kiedyś na jej podście było wyryte 80 nazwisk grobniczian poległych w I wojnie światowej. Grupa ta została zaprojektowana przez Paula Ondruscha, a wykonał ją Schink z Debrzycy, z kłodzkiego piaskowca. Pomnik ten poświęcono w 1924r.

Grobniki mają jeszcze jedno dzieło Paula Ondruscha, mianowicie stiukową figurę św. Barbary w XVIII-wiecznej kaplicy św. Barbary. Św. Barbara trzyma lewą dłoń na jelu miecza opartego o podłoże, w prawej dłoni ma kielich. Obramienie niszy, w której stoi figura, z puttami, muszlą i pnączami roślin jest barokowe. Do dziś zachował się rachunek własnoręcznie sporządzony przez Paula Ondruscha. W 1932r. rzeźbiarz wykonał figurę Chrystusa z piaskowca na fasadę kościoła w Ludmierzy-

cach, gmina Kietrz. Miała 3 metry wysokości. Ondrusch wykonał ją częściowo w swym warsztacie, wykończył na miejscu w Ludmierzycach i zainkasował za to 980 marek. Rachunek kończą słowa: Głubczyce, w lipcu 1932

Plac Szkolny I

Paul Ondrusch, akad.rzeźbiarz.

Gdzie była pracownia Ondruscha, Głubczyce, Plac Szkolny 1? Budynek ten jeszcze istnieje. Jest to stary dom z mandsardowym dachem przy ul.Kościelnej, a okno wystawowe dzisiejszej kwiaciarni "Irys" było oknem wystawowym pracowni Ondruscha, natomiast rodzeństwo Paula, dziedziczące dom po ojcu, mieszkało przy Wassertorstrasse 15. Domu tego (między ul.Wodną a Pocztową) już nie ma.

Nie można pominąć dzieł ojca Paula, stolarza-artysty Karla Ondruscha, wszakże współautorem niektórych z nich był również Ondrusch - syn. Są to ołtarze w kościołach: w Debrzycy (główny i boczne), Grobnikach (główny i boczne, 1904r.), Lisięcicach (ołtarz główny, 1887r., za 1800 marek) Nowej Wsi (ołtarz główny, 1901., za 2600 marek, w 1911r. Karl Ondrusch wykonał również tutejszą ambonę), Rakowie (ołtarz główny, pocz. XX wieku), Zawiszycach (ołtarz ś.Józefa), Zubrzycach (stary ołtarz główny zastąpiono w 1907 r. ołtarzem K.Ondruscha).

Obrazy stacji Drogi Krzyżowej w głubczyckim kościele parafialnym, namalowane przez Juliusza Waldowskiego w Berlinie, w końcu XIX wieku, tkwią w ramach z warsztatu Karla Ondruscha, który dla tego kościoła wraz z synem Paulem wykonał także ołtarze św.Anny i Floriana oraz ambonę. Również na cmentarzu komunalnym, ul.Wrocławska, był szereg rzeźb i płaskorzeźb Paula Ondruscha.Które z ocalałych do dziś wykonał głubczycki artysta, tego chyba nie wie już nikt



P. Ondrusch. Plaskorzeźba na własny nagrobek

Źródła

1. Gröbniger Mappe 1988.
2. Hofrichter R., Hervorragende Persönlichkeiten die aus Stadt und Kreis Leobschütz hervorgegangen, Leobschütz 1929.
3. Hofrichter R., Heimatkunde des Kreises Leobschütz, II Teil Geschichtliche Einzelbilder der Stadt Leobschütz, Leobschütz 1911.
4. Hofrichter R., Heimatkunde des Kreises Leobschütz, II. Teil, Heft III, Geschichtliches der einzelnen Ortschaften des

Kreises Leobschütz, Leobschütz 1914.

5. Informacje uzyskane od p. Herberta Rathmanna (Münster).
6. Informacje uzyskane od ojca Emeryka Grutzki OFM.
7. Klehr P., Das Kreuz am Wege, w: Leschwitzer Tischkerier-Kalender 1928.
8. Leobschützer Heimatbuch 1950.
9. Leobschützer Heimatblatt 1/1993,2/1993,5/1993,4/1994.
10. Leobschützer Kreiskalender 1929.

Richard Karger

-artysta naszych stron ojczystych



Richard Karger - autoportret

Przed ponad stu laty, 12 czerwca 1887 urodził się w Głubczycach Richard Karger. Jego rodzice i dziadkowie wywodzili się ze śląskiego ludu. Wzrastał wśród jedenaścioro rodzeństwa. Od 6 do 14 roku życia uczęszczał do szkoły ludowej w Głubczycach. Potem uczył się zawodu u malarza pokojowego. Według jego oświadczenia te 3,5 roku nauki były okresem cierpienia, gdyż jego majster, "nie rościł sobie najmniejszych pretensji do tytułu zwyczajnego malarza, zaś chętnie pił alkohol". Już od 15 roku życia "z podniety wewnętrznej" malował w korytarzach na ścianach i sufitych domów różne figury. Już wtedy prze-

jawy talentu były niedocenione, a malarz spotykał się z wrogim odtrąceniem, policzkowaniem i szykanami. Gdyż jako dziecko biedaków nie powinien się zajmować rzeczami artystycznymi, takie były opinie wielu jemu współczesnych. Wiadomo, iż już w szkole ludowej wykonywał rysunki swych kolegów, za co w ich mieszkaniach otrzymał niejedną talerz zupy lub coś innego do zjedzenia. Drobne sumy, które mu wtykano, zawsze oddawał swojej matce. Jako terminator w wieku 15,5 lat namalował olejem swój pierwszy obraz Madonny i otrzymał za niego 60 fenigów od żony jednego z kupców. Jak tylko wyzwolił się z terminu, powędrował w październiku 1904 do Berlina. Dalsze etapy wędrówki - Brema, północne i południowe Niemcy. Jego małe formy artystyczne zwróciły uwagę licznych rzeczoznawców, którzy mu radzili: "Musi pan iść na studia, w przeciwnym razie nie osiągnie pan perfekcji". Burmistrzowi Głubczycze Priemerowi zawdzięcza studia w Monachium. Najpierw musiał niewątpliwie przelać swoje prace próbne, zanim otrzymał zaproszenie na egzamin wstępny. Pojechał do Monachium, gdzie pomyślnie złożył egzamin, który trwał 6 dni. Siedem długich lat studiował na monachijskiej akademii, a potem był dumny ze swych sukcesów. 25 wystaw w ciągu twórczego życia, m.in. w Monachium, Wrocławiu, Stuttgarcie, Poznaniu, Chicago. W wielu śląskich kościołach i klasztorach można było do roku 1945 znaleźć jego obrazy. W licznych prywatnych mieszkaniach obraz Kargera miał stałe miejsce. Po wojnie osiedlił się w Berlinie. Tam próbował przy pomocy pędzla i farb na płótnie i kartonie utrwalac z nowym zapalem swe artystyczne pomysły. Większość jego powojennych dzieł znajduje się



*Część środkowa tryptyku św. Trójcy
obecnie kościół św. Trójcy we Włodzianinie*

Inni o nim

Niekompletne są opisy jego życia i to bez opinii innych specjalistów. Dr Paul Hildebrand, Wrocław, pisał w 1927r. o pracach Richarda Kargera: "wciąż chodziło tu o głęboki ból Matki, cierpienie i śmierć Syna Bożego". A na innym miejscu "Richard Karger w swoich szkicach i obrazach jest najwięcej oddany swemu regionowi. Wielkość polega nie tylko na doskonałości dzieła, które każdy najdrobniejszy szczegół aż do najmniejszej zmarszczki uwzględni, lecz także na trafności ujęcia obrazu."

Richard Karger był nie tylko artystą, który potrafił po mistrzowsku malować obrazy sakralne. O tym opowiedzieli dokładnie prof. Hildebrand w 1927 w kalendarzu i Berthold Mühlhaupt w "Górnoląskim Przyjacielu Domu" z dnia 26.02.1944r. Mühlhaupt przedstawia Kargera jako malarza górnośląskich chłopów i pisze m.in. "W rzeczywistości Karger

pozostał jako malarz artysta żelaznym, twardego, podobnie jak dla chłopów, praca jest nabożeństwem, który zawzięcie i nieustannie walczy o doskonałość obrazów, tak samo jak chłop jego przodek walczył o ziemię i zboże". O kunszcie Kargera jako portrecisty mówi Mühlhaupt: "Twarze chłopów Kargera, to nie tylko malowane powierzchnie, one otrzymują głębię, zaokrąglenie, ca nadaje im pełnię życia" i dalej kontynuuje: "... gdyż jego głowy, piersi pulsują życiem, obojętnie czy chodzi tu o obciągnięte twarzą skórą czaszki chłopskie czy subtelne młode dziewczyny czy kobiety w średnim wieku". Bez wątplenia wielki talent polegał na sposobie, w jaki on rysował prostych ludzi: praktykantów krawieckich, pospolitych uliczników, bez troskich czeladników wę-

w kościele parafialnym w Eschershausen, w izbach pamięci głubczyckich ziomków i w różnych prywatnych domach. Z dzieł, które powstały przed 1945 rokiem wiele padło ofiarą działań wojennych, niektóre zachowały się przypadkowo, w jego ojczyźnych stronach. Jest rzeczą pewną, że kilku mieszkańców Głubczyc w zawierusze ewakuacyjnej marcowych dni 1945 wywoziło obrazy Kargera na Zachód. W roku 1951 przyznano Kargerowi honorowe obywatelstwo miasta Głubczyc w czasie imprezy ziomkowskiej w Monachium. 5 września 1973 roku zmarł Richard Karger w Berlinie po spełnieniu chrześcijańskim duchem przesiąkniętego żywota. Ostatnie miejsce spoczynku znalazł na cmentarzu św. Sebastiana w Berlinie.

drujących, starszkę matkę, robotników czy wiejskie dziewczyny. On jednoczył w całej swej twórczości szeroką gamę środków estetycznych nie wyłączając malarstwa krajobrazowego.

Z jego listów

Po zapoznaniu się z opiniami innych dopuścimy do głosu jego samego, przytaczając fragmenty listów z lat 1962-72.

W owych skierowanych do jego przyjaciela z czasów szkolnych i młodzieńczych listach mówi o troskach i biedzie, ale pisze też: "w każdym razie cieszę się bardzo tym, że Ty stary kolega szkolny jeszcze o mnie pamiętasz. Przypominasz sobie jak często bywałem u Ciebie w domu lub u Twoich rodziców? Dobra kobieta Twoja kochana matka. Zawsze dawała mi jeść, gdy tam byłem". Znajomi mówią o jego skromności. I właśnie to znalazło wyraz w jego listach: "Nie znam arogancji, próżności i noszę w pojęciu moralnym taki przymiar w kieszeni, aby się porównać z innymi. A gdy się głębiej pomyśli, to wtedy całe nasze życie, działanie, tworzenie jest tylko prózną marnością. (9.11.62) W liście z 3.3.62 pisze o zamiarze opublikowania biografii: "Uznałem to za niewłaściwe, że się w regionalnej publikacji wiernie powtórzy to tylko co jest fragmentem do opracowania, a o co wtedy prosiłem", i dalej ..." ja z dawien dawna już się wycofałem, wiele dzieł wysłałem na wystawy i nigdy tego rodzaju sensacji nie wykorzystywałem dla rozgłosu, zawsze byłem zdany na siebie samego. Nie narzucałem się nikomu ani w sztuce ani w polityce. A w trudnych i dobrych dniach liczyłem na własne siły". Wspominając młodość pisze: "Jako chłopiec w 5 roku życia kładłem się często na bruku i białą kredą rysowałem huzarów.

którzy cwałowali w pobliżu. Już w pierwszym roku nauki zwrócił uwagę na moje rysunki nauczyciel Kassner". Przypomina sobie: "Ja jeszcze dziś widzę i słyszę Ciebie jak jako chłopak w naszej klasie grałeś na skrzypcach przed nauczycielem Löhnerem. On był wtedy zachwycony". Swojemu szkolnemu koledze posłał na pamiątkę szkolnych czasów oraz dla przypomnienia nauczyciela z dawno minionych dni z pamięci namalowany obrazeczek z dedykacją: "Dla przypomnienia naszego kochanego nauczyciela Antona Löhnerta. Wykonano 18 lutego 1966". O wielkiej pracy informuje w 1964 r. m.in. "Obecnie pracuję nad pla-



R. Karger - Portret dziewczynki

nem do "Jeźdźców Apokalipsy". Ten temat pochłania mnie od dawna. Już z początku zeszłego roku rozpocząłem pracę, ciągle ją jednak odkładałem i znów biorę się za nią". Niestety to dzieło nie zostało dokończzone, bo mu niejedna choroba przeszkodziła, by całą siłę swego talentu tu zaangażować. Jego szkolny kolega zatroszczył się o fotografię tego planu. Artyści są bardzo przywiązani do swej ojczyzny. Ona daje im nowe impulsy, zapał i siły. I właśnie to odierwanie od rodzinnej piędy ziemi, z którą był tak mocno związany, doskwierało bardzo Kargerowi. Po długiej chorobie 2.12.72 ujął to krótko: "O pracy (zawodowej) nie ma co myśleć, także i polski problem (utrata naszej Ojczyzny) odbiera mi podnitę twórczą. Ta krzywda paraliżuje wysiłki, gdyż życie na obczyźnie nie może nam służyć i w jakiś sposób pomóc. W Jednym z ostatnich listów znajdują się następujące słowa: "Tylko ten kto moje życie od młodości znał i jeszcze dziś zna, mógłby w pełnych słowach wyrazić moje życie i tworzenie. Jednak trzeba



*R. Karger - Portret sufragana
Józefa Marcina Nathana*

wiele cierpień przezwyciężyć, aby coś wielkiego wylonić, a duszę ludzką uczynić niezwykłą w niedoli i przy śmierci." Richard Karger był jednym z wielkich, którzy wycisnęli piętno na naszym kulturalnym i artystycznym życiu regionu głubczyckiego.

tłum. Jan Mruk



*R. Karger - Madonna z Dzieciątkiem.
Malowidło na ścianie domu przy
placu Sportowym 2.*

Od redakcji:

Herbert Rathmann ur. 26.04.1929r. w Głubczycach (Troppauer Str. 22-Opawska) obecnie ul. Moniuszki. Do stycznia 1945r. uczęszczał do Gimnazjum. Później wcielony do wojska wrócił 18 maja 1946r. Wysłędłony latem 1946 do Celle k./Hannoveru. Po ukończeniu kursu kupieckiego pracował jako prokurent d/s finansowych, podatkowych i ubezpieczeniowych w fabryce środków leczniczych w Celle, a od 1954 w Münster. Od maja 1992 r. na emeryturze. Kilka lat był przewodniczącym Komitetu Ojczyźnianego Miasta Głubczyce. Główny organizator zbiórki pamiątek związanych z tym miastem.

Józef Marcin Nathan

i jego psychiatryczny zakład leczniczo-opiekuńczy w Branicach

Celem naszym jest przedstawienie niezwyklej osoby Józefa Marcina Nathana i jego równie niezwyklego zakładu w Branicach. Nathan w jednej osobie był księdzem, organizatorem, budowniczym, ekonomem, a nawet politykiem. Jego braniccki zakład nie był zwykłym szpitalem psychiatrycznym. Była to instytucja o bardzo uniwersalnym podejściu do potrzeb chorego człowieka i też personelu a nawet mieszkańców okolicy. Zakład był też samodzielnym ośrodkiem gospodarczym i ważnym miejscem pracy dla Branic i otoczenia. Józef Marcin Nathan urodził się dnia 11 listopada 1867 roku w Tłustomostach. Wtedy, za czasów rządów prusko-niemieckich, miejscowość ta nazywała się "Stolzmutz". Ojciec, Józef Nathan, był z zawodu nauczycielem, który pracował najpierw w Hulczynie, a potem w Tłustomostach i Ludgierzowicach. Matka, Antonina Nathan, pochodziła z domu Odersky'ch. Rodzina ze strony ojca należała do stanu średniego. Matka zaś pochodziła z rodziny wyraźnie zamożnej. Nazwisko "Nathan", nie jest od mienne i nie jest związane z starotestamentowym prorokiem Natanem. Uważne śląskie ucho od razu podejrzewa, że mogłoby ono brzmieć "Natoń". I to właśnie potwierdziły badania metrykalne dotycząc przodków (1,2). Otóż pra-pradziadek i pradiadek nazywali się "Naton", zaś dziadek był zapisany jako "Nathon". Za czasów ojca nastąpiła zmiana pisowni, z "Nathon" w pierwszych zapisach, na "Nathan", - i tak

już pozostało.

W słowniku języka czeskiego znajduje się słowo "nátoň" (3). Znana jest też forma zdrobniąta: "nátoňka". W słowniku języka rosyjskiego można znaleźć słowo "natonit" i "tonit"(4).

Nazwisko Józefa Marcina Nathana jest więc na pewno pochodzenia słowiańskiego, a w szczególności pochodzenia morawskiego i czeskiego.



*Józef Marcin Nathan w okresie
po I Wojnie Światowej*

Przodkowie Józefa Marcina Nathana byli rzemieślnikami; zajmowali się wyrabianiem szkła i sukna, a pochodzili z Hulczyna. Pierwszym "uczonym człowiekiem" w rodzinie był ojciec, który ukończył seminarium nauczycielskie w Głogów-

ku, na Śląsku Opolskim. Żony w rodzinie Nathanów pochodziły z rodów o nazwiskach: "Czernotzky", "Zdralek" i "Odersky". Widać wyraźnie, że na sposób pisania tych nazwisk, a zresztą też na zapis nazwiska "Nathan", miał wpływ język niemiecki. Język niemiecki był w owych czasach oficjalnym językiem urzędowym i był powszechnie znanym językiem na Śląsku, prócz języka śląsko-morawskiego i śląskopolskiego, zależnie od regionu.

Józef Marcin Nathan uczył się najpierw w stopniu podstawowym w szkole miejscowej, a następnie w gimnazjach w Głubczycach i w Raciborzu, gdzie w 1887 roku uzyskał świadectwo maturalne.

Zaczął studia teologiczne we Fryburgu Brizgowijskim, ale przerwał je podejmując tak zwaną "jednoroczną ochotniczą służbę wojskową" we Wrocławiu. Taki panował wówczas zwyczaj i wymóg, a w ogóle było to dobrze widziane przez różne czynniki. Do pewnego stopnia jakaś choćby krótka służba wojskowa należała do klasycznego wychowania mężczyzny. Następnie Nathan kontynuował studia teologiczne we Wrocławiu i tamże otrzymał święcenia kapłańskie w 1891 roku. Stan duchowny był ważny dla podjęcia życiowego dzieła dobrotycznego, jak zresztą sam Nathan się kiedyś wypowiedział. Po krótkiej pracy w "Sabschütz", to jest w Zawiszycach, został przeniesiony do Branic, wtedy "Brانيتz". Branice były miejscem przeznaczenia na całe życie.

Odtąd długie życie Nathana biegło dwoma równoległymi torami, znaczącymi sukcesami. Jedna droga, to pasmo nieustannego rozwoju i rozbudowy jego zakładu. Druga droga, to droga duchownego na ścieżce księdza ale też spirali wznoszenia się w hierarchii kościelnej. Powodzenie Nathana na polu filantropijnym i ekonomicznym, w połączeniu z jego talentem politycznym, przyczyniło się do tego, że w 1916 roku został administratorem-komisa-

rzem dla tej części biskupstwa ołomunieckiego, która była w rękach prusko-niemieckich. Nathan znał dobrze język niemiecki i morawski, a przy tym pochodził też etnicznie z ziemi hulczyńskiej, co jest brane pod uwagę w polityce kościelnej i bardzo ważne dla pracy na terenach pogranicznych o zróżnicowanych wpływach. Złowroga spirala zdarzeń politycznych przed i w czasie II Wojny Światowej wciągnęła również osobę i dzieło Nathana. Jak na wiernego syna ludu i kościoła przystało, pozostał na miejscu swego działania, prawie aż do śmierci. Dopiero tuż przed śmiercią Nathan został zmuszony do przejścia do Opawy, dnia 21 grudnia 1946 roku, gdzie zmarł dnia 30 stycznia 1947 roku.

Przejdźmy jednak do opisanego dzieła, bo tylko w powiązaniu z nim, można przedstawić i zrozumieć jego dalszą biografię. To zachodzi zawsze wtedy, gdy osoba jest identyfikowana ze swoim dziełem.

Wielkie zainteresowania Nathana staną się bardziej zrozumiałe, gdy sięgniemy jeszcze raz do jego młodości. Na młodego Nathana działały dobre przykłady. Przede wszystkim należy wymienić jego przykładowych rodziców. Ojciec, będąc kierownikiem szkoły, organistą i rendantem gminy w Ludgierzowicach, rozwinął dobroczynność na terenie gminy i parafii. Przy tym wszystkim zajmował się małym gospodarstwem. Tak samo matka, choć zajęta własną rodziną, zawsze dbała o ubogich. Walka z "Kulturkampfem" i duch religijności rodzinnej wpłynął na młodego Nathana. Wujek, Antoni Odersky, duchowny pracujący w Głubczycach, poświęcił swoje życie osobom opuszczonym. Szczególnie dbał o porzucone dzieci. Co do ekonomicznych zainteresowań Nathana, to niewątpliwie kształtujący wpływ miało poważanie dla pracy manualnej panujące w jego rodzinie.

W swojej początkowej karierze duchownej, Nathan miał szczęście, bo na-

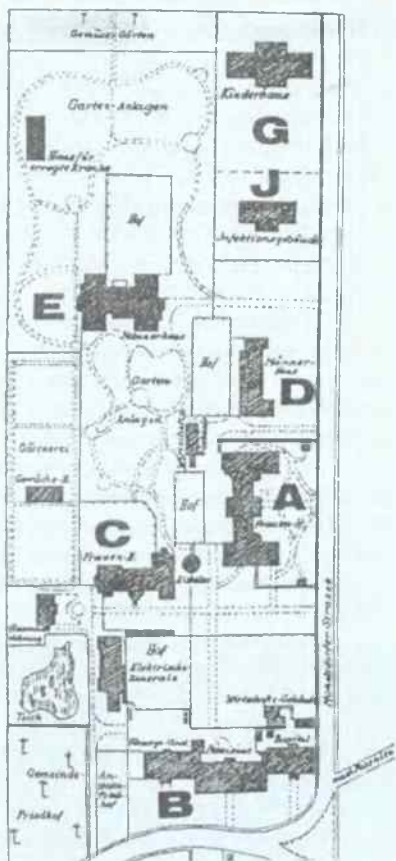
potkał na znacznych przełożonych. Nie hamowali jego inicjatyw dobroczynnych i też sami byli wzorami dobroczynności. Takim wzorem był pierwszy proboszcz, Emanuel Ballarin i też następny przełożony, Ludwik Werner, już w Branicach.

Sam Nathan widział w pracy dobroczynnej wielką szansę dla strategii Kościoła i uważał, iż praca dla bliźniego człowieka jest głównym zadaniem, wynikającym z istoty chrześcijaństwa. Znalazło to swoje odbicie w zawołaniu jego późniejszego herbu biskupiego: "Caritas Christi urget nos!".

Dla początku pierwszych inwestycji Nathana ważne było to, że oddano mu kapitał ze strony matki, Antoniny Nathan z domu Odersky'ch. Antoniny Jarosch. Marianny Werner oraz Marty Alker, zwanej "Wrana Marthel". Antoninę Jarosch zwano "ciocią Tonlą". Początki filantropijnej pracy Nathana były skromne. Wszystko zaczęło się od zorganizowania pomocy dla chorych, urządzenia przedszkola oraz szkoły gospodarstwa domowego dla parafii i gminy w Branicach, po 1892 roku. Do tej pracy Nathan sprowadził Siostry Kongregacji Maryjnej z Wrocławia, przekazując im zrazu mały budynek równie małej fundacji maryjnej.

W 1900 roku Nathan wybudował pierwszy duży dom opiekuńczy, a już w 1902 roku znaczny budynek szpitalny, który stał się głównym domem wielkiego zakładu leczniczo-opiekuńczego

Powierzony mu kapitał został dobrze i zgodnie z przeznaczeniem bardzo szybko zastosowany. O dalszych powodzeniach decydowało to, że Nathan od samego początku i nadal wraz z rozwinięciem budowy, zadbał o solidną podstawę ekonomiczną, finansową i prawną swojej instytucji. I tak, już w 1903 roku zakupił majątek porycerski zwany Zamkiem Branickim, który poszerzył o zakup dalszych majątności ziemskich.



Rozbudowa zakładu psychiatrycznego w Branicach według planu sprzed I Wojny Światowej

U cesarza Wilhelma II uzyskał potwierdzenie fundacji maryjnej zakładu w Branicach w 1904 roku. Było to niezwykle zręczne posunięcie na przyszłość i korzystne ustawienie podatkowe branickiego ośrodka. Celem fundacji miało być leczenie i opieka nad psychicznie chorymi. Podstawą materialną bytu chorych i personelu były majątności ziemskie, budynki oraz różne środki finansowe korzystnie ulokowane. Personelem były głównie siostry -

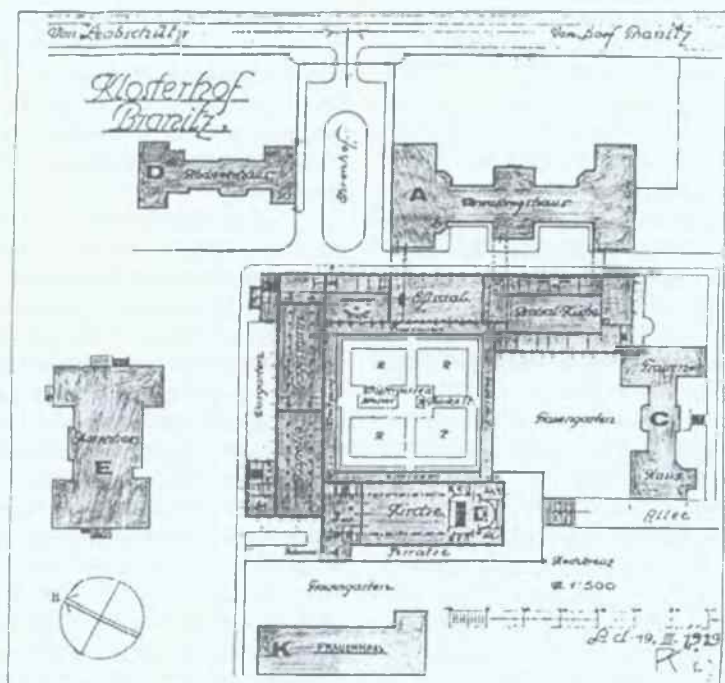
pielęgniarki Kongregacji Maryjnej z Wrocławia, pracujące za symboliczną opłatę oddawaną domowi macierzystemu we Wrocławiu. Pozostały personel medyczny, lekarski, pomocniczy i techniczny - otrzymywał pensje i różne świadczenia socjalne.

Zarząd zakładu składał się z braniczkiego proboszcza, wikarego, lekarzy zakładu, przedstawiciela powiatu i gminy. Spośród zarządu wybierano przewodniczącego zarządu zakładu, a nadzór sprawował biskup diecezji. Zaskakuje szybkość działania Nathana, bo on był główną sprężyną organizacji. Już w tym samym 1900 roku, otrzymano oficjalne zezwolenie na leczenie psychicznie chorych. Ten rok należy uznać za początek działalności zakładu w Branicach. Zakład nosił nazwę: "Heil

- und Pflgeanstalt Sankt Marienstift für Nerven - und Gemütskranke Branitz, Kreis Leobschütz" - w języku niemieckim, ponieważ znajdował się, jak pamiętamy, na terenie ówczesnego państwa prusko-niemieckiego.

Nathan bez przerwy stawiał nowe budynki tak, że zakład nabrał znaczenie ogólnokrajowe. Równolegle poszerzał majątności, dając swej instytucji solidne podstawy materialne. W 1916 roku nabył majątek ziemski zwany "Dzbanice", po niemiecku "Krug". Zadbął też o możliwości wypoczynkowe personelu i podopiecznych. Nathan dążył do utworzenia zakładu samowystarczającego, uniwersalnego w sensie opieki nad człowiekiem potrzebującym.

Usamodzielnienie ekonomiczne



Rozbudowa zakładu psychiatrycznego w Branicach według planu z 1929 roku.

zostało osiągnięte. Zakład stał się przedsiębiorstwem dochodowym i umożliwiającym dalsze oraz znaczne inwestycje.

W 1923 roku zakupiono dom "Caritas" w Łądku Zdroju (Landeck). Następnie, w latach 1927-1929, rozbudowano dział techniczny zakładu, zbudowano duży pensjonat dla sióstr - pielęgniarek oraz centralną kuchnię zmechanizowaną. Ogólnie biorąc, Nathan zbudował około 26 obiektów zakładowych. W chwili rozpoczęcia pracy, w 1904 roku leczono 105 chorych. Było wtedy 36 sióstr-pielęgniarek i 1 lekarz. W 1927 roku liczba pacjentów wzrosła do 1000, liczba lekarzy do 5, zaś liczebność sióstr do 80, a personelu pielęgnującego do 92. Szczyt rozwoju zakład osiągnął w 1939 roku. Było wtedy 1700 pacjentów, 9 lekarzy, 115 sióstr - pielęgniarek, a personelu pielęgnującego aż 250. W roku 1945 liczba chorych zmalała do 500, lekarzy w ogóle nie było, sióstr było 12, a osób pomocniczych tylko 32.

Zachowały się nazwiska 3 lekarzy: Dr. Karol Mertz, Dr. Jerzy Spyra i Dr. Oskar Anders. Ten ostatni był najdłużej pracującym lekarzem naczelnym. (5)

Utworzenie zakładu w Branicach należy porównać z podobnymi instytucjami na terenie Górnego Śląska. Szpital-zakład w Kluczborku powstał w 1876 roku, w Rybniku w 1886, w Opawie w 1889, w Toszku w 1890, a w Lublińcu w 1893 roku (6, 7, 8).

Stworzenie zakładu w Branicach w 1904 roku było ważne, bo objęło tereny bez opieki psychiatrycznej

Na przelomie XIX i XX wieku inicjatywa tworzenia zakładów psychiatrycznych wychodziła rzadko ze strony państwa, ale głównie ze strony kościoła i osób prywatnych. Używano wtedy nazwy "zakład", po niemiecku "die Anstalt" i odpowiednio: "die Heil-und Pflgeanstalt", co oznacza "zakład leczniczo-opiekuńczy". Analogicz-

ne nazwy zastosowano dla zakładów przeciwgruźliczych. Takie instytucjonalne podejście do pacjentów miało w sobie coś czynnego. Chodziło o to, aby chorych nie tylko przechowywać, ale w miarę możliwości leczyć i przywrócić do normalnego życia. Rzeczywiście, ówczesne zakłady miały tendencje lecznicze, stosowały nowoczesne metody i propagowały holistyczne, czyli całościowe podejście do chorego. Zadbano też o problemy religijne, socjalne i rehabilitacyjne. Tak było też w zakładzie Nathana w Branicach. Widać w tym ponowne nawiązanie do idei wielkiego centrum leczniczego stworzonej przez Bazylego Wielkiego i po części do myśli dawnych zakonów szpitalnych. (9, 10).

Nathan był człowiekiem niezwykle pracowitym i czynnym. Mimo ogromnej pracy zakładowej jako kierownika, zbudował 5 kościołów i nie mniej kaplic. Jako ksiądz był zwolennikiem apostołstwa rodzinnego i propagował wyjście kościoła do ludzi. Współpracował z zakonami. Do Głubczyc na nowo sprowadził zakon Franciszkanów, budował obiekty rekolekcyjne i seminaryjne.

Prócz tego Nathan nie ustawał w pracy społecznej i politycznej. Znany jest fakt, że spowodował zbudowanie wału przeciwpowodziowego w rejonie zamku branickiego. W latach 1914-1918 Nathan był deputowanym opolskiego kręgu wyborczego Nr 9, to znaczy powiatu głubczyckiego. Zasiadał w parlamencie Rzeszy Niemieckiej z ramienia partii "Zentrum". Planował stworzenie instytucji badawczych dla badań onkologicznych i psycho-neuro-patologicznych. Postarał się o zorganizowanie osobnego oddziału gruźliczego. Nabył uzdrowisko "Rochus" koło Nysy. Był nawet czynny w dziedzinie prasy katolickiej. Nadeszły jednak czasy niemieckiego reżimu hitlerowskiego, które okazały się tragiczne dla zakładu w Branicach. Sytuacja prawna zakładu była następująca: Pierw-

szym właścicielem niemal całego majątku, odnotowanym w hipotekach, był Nathan. Całość jednak oddał w nieodpłatne używanie fundacji zakładowej. W testamencie swoim, Nathan całość przeznaczył dla tejże fundacji. Było to zrzeczne pociągnięcie w sensie podatkowym i też całościowym wobec reżimu. W ten zaaranżowany przez Nathana sposób zakład branicki nie był instytucją prawa publicznego, ale też niezupełnie instytucją kościelną. Zapewniło to przedłużenie życia fundacji, w czasach niemieckiego hitleryzmu.

Niemiecki reżim hitlerowski obciążył zakład olbrzymimi podatkami i zarzucił marnotrawstwo. Ale były to dopiero działania wstępne. Następnie niemiecki faszyzm popełnił w zakładzie branickim następujące zbrodnie: (11):

1/ Poczawszy od 1935 roku przeprowadził przymusowe sterylizacje u 158 pacjentów.

2/ W ramach ideowego "programu eutanazji" i likwidacji "życia niewartego życia" uśmiercono kilkaset chorych, już od 1937 roku, a pacjenci byli obywatelami niemieckimi!

3/ W 1945 roku umieszczono linię frontu umocnionego w obrębie samego zakładu w Branicach. Bezpośrednio odpowiedzialnym był generał Rehmer. W otoczeniu działała jego dywizja. Odnotowano jednostki "Grossdeutschland", "Hitlerstaffel" i żandarmerii polowej. Ginęli pacjenci, personel i uciekinierzy. Zastosowano taktykę "spalonej ziemi". Pozostałych pacjentów pozbawiono wody, ciepła, żywienia i zniszczono wiele obiektów szpitalnych, mimo oznaczenia czerwonym krzyżem. Pogwałcono jawnie konwencję genewską. W ogóle nie zastosowano się według doktryny pruskiego militarysty zapisanej już przez Carla von Clausewitza. Wojna była przegrana, a do końca wojny pozostało parę dni (12).

Wiedział o tym każdy oficer! Mimo wojny, Nathan zdążył jednak zrobić wiele dobrego. Politycznie zrzeczne przekazanie zakładu jako lazaretu dla Wehrmachtu, spowodowało opuszczenie zakładu przez brunatnych urzędników, ideowo najbardziej niebezpiecznych. Nathan przeciwstawiał się władzom hitlerowskim oficjalnie i czynnie, poprzez zwalnianie chorych do rodzin oraz zatrudnienie części pacjentów w majątkach ziemskich i przy obsłudze zakładu i szpitala. W czasie działań frontowych poprzez osobiste wstawiennictwo uzyskał ewakuację chorych chodzących.

Po krótkiej nieobecności, od kwietnia do 5 czerwca 1945 roku, Nathan powrócił do Branic i ponownie uruchomił część zakładu! Koniec II Wojny Światowej, wywołanej przez zbrodniczy niemiecki reżim hitlerowski, został zamknięty układem wielkich mocarstw. Związek Sowiecki, USA i Wielka Brytania, z pominięciem Polski, w sposób gwałtowny przesunęli granice. Ludność terenów wschodnich i zachodnich wyznaczono do gwałtownych i jakże tragicznych, masowych przesiedleń. Zmiany granic politycznych, pociągnęły za sobą zmiany w administracji kościelnej. Kościół Katolicki, jako organizacja wieczyście i ponadnarodowa, był zmuszony do przesunięcia kościelnej administracji. Skończyła się kościelna jurysdykcja niemiecka pogranicza śląsko-morawsko-sudeckiego. Nathan przestał być biskupem tego specjalnie wydzielonego terenu biskupstwa ołmuńskiego i też wrocławskiego. Jego zasługi, kompetencje i kwalifikacje wynikające z jego pochodzenia i talentów zostały uznane i wyczerpane. Mimo zmian, Nathan tymczasem pozostał na miejscu, w zakładzie leczniczo-opiekuńczym w Branicach. Historyczne odwołanie poprzez osobiste przybycie kardynała Augusta Hłonda, do Nathana do Branic, należy odczytać jako specjalne pozytywne uznanie dla ustępującej osoby i jej dzieła. Tak samo dodatnio z

historycznego punktu widzenia należy ocenić gotowość przybycia polskiego administratora apostolskiego, Bolesława Kominika. Początkowo nawet władze wojewódz-



kie skłoniły się do pozostawienia Nathana w Branicach (13).

Niestety, w dniu 21 grudnia 1946 roku, Nathan został wysiedlony przez ówczesne władze Rzeczypospolitej Ludowej. Był to poważny błąd polityczny i ludzki. Nathan zasłużył się wybitnie dla obywateli wszystkich nacji na pograniczu: niemieckich, polskich, czeskich i żydowskich a nawet krain bardziej dalekich, których przyniosła wojna.

Zamiast przejścia do Niemiec, do "Reichu", Nathan wybrał jednak przejście do pobliskiej Opawy. Powołał się na to, iż jego rodzice i przodkowie pochodzili z morawskiego Huleczyna. Chciał też pozostać bliżej zakładu w Branicach, który był dziełem jego życia. Z tego odruchu widać, że był świadomym synem swego ludu. Władze Republiki Czechosłowackiej natomiast wykazały zrozumienie i uznały zasługi dla obywateli czeskich w czasie wojny. Udzielono Nathanowi azylu, prawo pobytu w Opawie, łącznie z należnym wtedy przydziałem żywności i też prawa obywatela republiki. Po krótkiej chorobie, Nathan zmarł dnia 30 stycznia 1947 roku w Opawie i tamże został pochowany.

Mimo dramatyzujących wahań niektórych biografistów, życie Nathana było jednak pasmem wielkich sukcesów. Cierpienia przy zmierzchu jego życia były wynikiem dyktatu, który wynikał z hitlerowskiej wojny i układu politycznego. Nathan uzyskał szerokie uznanie, przede wszystkim ze strony kościelnej. Z okazji różnych rocznic ogłoszono wiele referatów i ukazały się różne publikacje (14).

Nadal mało znany jest Nathan jako wielki szpitalnik. Jego system rozbudowy szpitala, jego idea szpitala jako zakładu, która w sposób całościowy ujmuje nie tylko chorobę, ale

wszystkie potrzeby pacjenta a przy tym jest jeszcze zakładem samofinansującym się, zasługuje na uznanie. Pacjenta, jego rodzinę, ale też personel pojmował jako społeczność niemal rodzinną. Docenił terapię poprzez pracę. Nathan rozumiał bardzo wcześnie potrzeby nie tylko pacjenta ale też cierpienia i potrzeby rodziny pacjenta. Dostrzegł też trudną pracę personelu, dbał nie tylko o bezpośrednio zatrudnionych przy obsłudze szpitala, ale starał się o potrzeby rodzin pracowników. Dążył do tworzenia prawdziwej społeczności szpitalnej. Nie na końcu należy podkreślić, że Nathan wiedział dużo o terapii przez zatrudnienie; że praca ma wartość leczniczą.

Jego dzieło zakładowe istnieje nadal i rozwija się w Branicach jako Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych na szczyblu Szpitala Wojewódzkiego i pod postacią Szkoły Terapii Zajęciowej.

Należy dodać, że w Eschershausen w Federalnej Republice Niemiec, powstał dom opieki imienia Nathana. Tamże znajdują się archiwalia związane z osobą Nathana i jego zakładem oraz część jego portretów jak i zbiory fotograficzne. Na uwagę zasługuje tamtejszy dzwon zakładowy. Pochodzi bowiem z dawnego gimnazjum w Głubczycach, gdzie uczęszczał młody Nathan. Dzwon został przez nazistów wywieziony w ramach planu przetopienia na potrzeby wojska. Dawni mieszkańcy Głubczyc odnaleźli jednak cenny zabytek i przekazali dla zakładu Nathana (15).

Dzwon ten wzywa do czynienia dobra bez pytań i bez granic, przynaglaając wszystkich do wyczerpującej dobroczynności, zgodnie z dewizą z biskupiego godła Nathana: Caritas Christi urget nos! Tak ostatecznie w historii nie liczą się szumne dzieła polityczne ani złośliwość i bohaterские działania wojenne, ale tylko to, co zrobiono dla postępów prawdziwej ludzkości.

Przypisy

- 1/ Grocholl W.: Joseph Martin Nathan. Eschershausen 1990.S.17.
- 2/ Lelek H.: Życie i działalność ks. bp. Józefa Marcina Nathana w latach 1867-1947. Lublin 1974.
- 3/ Ulrich R.: Tschechisch. Langenscheidts Taschenwörterbuch. Berlin 1993, s. 224.
- 4/ Dal W. I.: Tolkowij słowar žiwago wjelikoruskago jazyka. S.Peterburg i Moskwa 1880-1884, t. 2, s.484 i t. 4, s. 415.
- 5/ Grocholl W.: op.cit., s.79 i 116.
- 6/ Lachr H.: Die Anstalten für Psychisch-Kranke etc.. Berlin 1912.
- 7/ 75 let Psychiatrické léčebny v Opavě 1889-1964. vydala Psychiatrická léčebna v Opavě: S.Hřebíček a J.Solný, Opava 1964.
- 8/ Bilikiewicz T., Gallus, J.: Psychiatria polska na tle dziejów. Warszawa 1962, s.171.
- 9/ Jonecko A.: Bazyli Wielki z Cezarei Kapadockiej i jego działalność w dziedzinie szpitalnictwa i opieki społecznej. Zdrowie Publiczne (Warszawa), 1982, t.93, s.595.
- 10/ Jonecko Urszula, Jonecko A.: Działalność szpitalna na Śląsku Czeskich Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą. Archiwum Historii Medycyny (Warszawa), 1973, t. 36, s.333.
- 11/ Grocholl W.: op.cit.s.124.
- 12/ Carl von Clausewitz: Vom Kriege (przekład polski:O wojnie) Warszawa 1996.
- 13/ Kominek B.: W służbie "Ziem Zachodnich". Wrocław 1977. Redakcja: Krucina, J., s.29.
- Pietrzak J.: Działalność kardynała Augusta Hlonda jako wysłannika papieskiego na Ziemiach Odzyskanych w 1945 roku. Nasza Przyszłość, 1974, t.42, s.195 i 235.
- 14/ Willkofer A.: Der Oberschlesier, 1927, t.9, s.327, oraz 1931, t.13, s.365.-Galoński, B.:Wiad.Urząd.Kurii Śl.Opacity, 1968, t.23/4, s.106.-Stark.M.:Millionär aus Liebe.etc. Eschershausen 1965.-Wieczorek, J.: Niepublikowany referat z okazji 100 rocznicy urodzin Nathana oraz list z 17.6.1996r.
- 15/ Maler Katarzyna: Relacja z dnia 13 kwietnia 1996r.

POWIAT GŁUBCZYCKI NA TLE PODZIAŁU TERYTORYALNEGO ŚLĄSKA OPOLSKIEGO W UJĘCIU HISTORYCZNYM

Wprowadzenie

Już kilkakrotnie, w różnych okresach, zwracano uwagę, że dokładne prześledzenie i ściśle ustalenie wszystkich zmian jaki uległy granice województw, poszczególnych powiatów, a nawet gmin, wymagałoby podjęcia dłuższych w czasie szczegółowych badań. Także dla Śląska, a w szczególności dla Opolszczyzny, podejmowano wielokrotnie próby zebrania dotychczasowej wiedzy w tej materii dla różnych celów i wielu powodów¹.

Podziały terytorialne służące organizacji i sprawnemu funkcjonowaniu struktur administracyjno-politycznych są istotnym elementem współczesnej organizacji przestrzeni i w pewnym stopniu oddziałują na życie społeczno-gospodarcze istniejących struktur regionalnych. Istotne znaczenie ma również integracyjna rola ośrodków, w których są skoncentrowane funkcje administracyjne o ponadlokalnym charakterze. W tym sensie analiza ich zmian w ujęciu historycznym może wskazać na najbardziej trwale struktury przestrzenno-organizacyjne funkcjonujące w systemach regionalnych. Szczególnie interesującymi strukturami przestrzennymi były i są, posiadające długą tradycję historyczną, układy subregionalne-powiatowe. Na Śląsku doszło do ich ukształtowania w długim procesie przekształceń formalnych, administracyjnych i politycznych, który doprowadził do powstania powiatowych jednostek admini-

stracyjno-przestrzennych. Wiele z tych struktur cechuje się dużą trwałością, tak pod względem zasięgu przestrzennego jak i powiązań społeczno-gospodarczych wewnętrznych i zewnętrznych. Należy do nich również układ przestrzenny ukształtowany wokół Głubczyc. Poniżej przedstawiono w krótkim zarysie zmiany administracyjno-polityczne w przestrzeni Śląska na tle historycznym, ze szczególnym uwzględnieniem Głubczyc i powiatu głubczyckiego.

Zarys historii podziału politycznego i administracyjnego Śląska

W przeszłości każdego terytorium jego kolejne podziały różniły się nie tylko przebiegiem swoich granic, ale i naturą wyodrębnionych jednostek terytorialnych oraz rodzajem przesłanek, które o tych podziałach decydowały. Charakter i rodzaj tych podziałów są więc zjawiskami historycznymi. Są zdeterminowane typem państwa w którym istnieją, w dalszej kolejności zaś jego formą organizacyjną, a w szczególności hierarchią struktur administracyjnych. Jest to z reguły podział wielostopniowy, ponieważ każda większa jednostka terytorialna rozpada się na mniejsze.

¹ O historii podziałów administracyjnych na Śląsku pisali m.in. Orzechowski, Wrzosek, Maroń, Reiner, Czech, Jędrzejewski i inni.

Zwykle wielkość jednostki podziału w pewnym przybliżeniu określa również jej charakter i polityczną wagę, co było szczególnie wyraźne w państwach feudalnych. Wyróżnić można więc podziały administracyjne wyższego i niższego rzędu. Podziałami niższego rzędu są takie obszary, które odgrywały już określoną funkcję w wewnętrznej strukturze państwa (administracyjną, sądową itp.), zarazem zaś nie były bezpośrednio podporządkowane władzy centralnej. Jednostkami wyższego rzędu są natomiast te wszystkie jednostki terytorialne, które były bezpośrednimi częściami składowymi politycznej całości, a ich władze były podporządkowane władzom centralnym.

W okresie najwcześniejszym, a więc w Polsce wczesnofeudalnej (przed 1138r.) podziały terytorialne wynikały z zastanych przez państwo stosunków osadniczych, terytorialnych, plemiennych, Opol i ich związków. W miarę nasilania się tendencji odśrodkowych podziały, najpierw przemijające, później trwale, nabierają charakteru politycznego. Polegały one na stopniowym rozpraszaniu dotychczas jednolitej, centralnej władzy i przynosiły rosnącą ilość księstw dzielnicowych. Równocześnie, a może wcześniej, w podziałach niższego rzędu głównym czynnikiem kształtującym strukturę jest przesłanka organizacyjna. Okręgi grodowe (kasztelanie), mimo swego genetycznego związku z pierwotnymi wspólnotami terytorialnymi (opolami) i ich związkami, stają się teraz wyłącznie okręgami sądowymi i administracyjnymi (skarbowymi, wojskowymi itp.). Później jej znaczenie maleje, wzrasta z kolei rola własności feudalnej szczególnie uprzywilejowanej. Na przełomie XIII i XIV w. własność feudalna, na skutek przysługującej władzy administracyjnej i sądowniczej ma warunki po temu, by tworzyć podstawową jednostkę lokalnego podziału.

Geneza podziału powiatowego na Śląsku

Dominiacja przesłanki administracyjno-organizacyjnej (bez udziału w tym elementów przestrzennych ustroju sądowego) jest charakterystyczna dla państw absolutnych tej schyłkowej postaci państwa feudalnego. Fakt ten najjaskrawiej wystąpił na Śląsku pod rządami pruskimi, od połowy XVIII wieku. Wówczas jednak przestrzenne związki aktualnych podziałów z dawniejszymi, historycznie wytworzonymi, były jeszcze stosunkowo wyraźne. Jednak w wyniku wielkich pruskich reform po wojnach napoleońskich i traktacie wiedeńskim związki te uległy zatarciu. Podziały wówczas wprowadzone, zarówno wyższego jak i niższego rzędu (w zasadzie przetrwały one aż do końca drugiej wojny światowej), wychodziły już z przesłanek właściwych kapitalistycznemu państwu i miały służyć jedynie sprawności zarządzania. O ich kształcie decydowała zawartość terytorium, jego oblicze gospodarcze i ludnościowe. Tym samym więc genetyczne związki z dawnymi podziałami terytorialnymi uległy zerwaniu.

Podziały wczesnofeudalne na Śląsku

W dziejach państwa polskiego okres wczesnofeudalny (w szerszym rozumieniu) obejmuje czas do śmierci Bolesława Krzywoustego (1138) Polska była wówczas państwem jednolitym i scentralizowanym. Z czasów tych zachowały się wiadomości o jednostkach terytorialnego podziału w trojakiej skali. Trudno orzec, czy wszystkie one występowały przez cały czas tworząc zamknięty trójstopniowy system, czy też są to ślady kolejnych zmian w trakcie organizacyjnego scalania i porządkowania państwa przez pierwszych Piastów.

Najwcześniejsze są wzmianki Thietmara o pagi Ślężan i Dziadoszan. Dowodzą one, że za czasów Chrobrego te-

reny osadnicze małych plemion mogły stanowić rodzaj jednostek terytorialnych, zapewne o charakterze ponadlokalnym. Byłoby ich na Śląsku sześć (względnie siedem), a ich granice pokrywałyby się z terytoriami plemiennymi. W stosunku do nich jednostkami podziału lokalnego były okręgi grodowe, które wykazały większą trwałość od pagi. Źródła XII w. przynoszą zupełnie pewne wiadomości o innych jednostkach podziału quasi-administracyjnego, obszerniejszych od pagi. Prowincje odpowiadały przestrzennie terytorium wielkich plemion (czy grup plemion) i Śląsk, jako całość stanowił jedną z nich, pod nazwą wrocławskiej. Jednostkami podziału w skali lokalnej były w tym czasie niewątpliwie okręgi grodowe. Dawniejsze pagi, jako (ewentualne) stadium pośrednie między okręgami grodowymi i prowincjami, dawno już musiały zaniknąć. Odgraniczona od innych

Przesieką dzielnicą opolską była najbardziej na południowy wschód wysuniętą częścią Śląska. Obszary te, w wyniku działań spadkowych, dały początek grupom księstw tworzących kompleksy przestrzenne. W ten sposób powstał zespół księstw legnickich i opolskich, natomiast terytorium wrocławskie takiej grupy nie wytworzyło. W sumie w 1281r. było jedenaście śląskich księstw dzielnicowych w czterech grupach oraz Ziemia Opawska pozostająca w granicach państwa czeskiego. Obszar głubczycki związany był wówczas z tą ostatnią jednostką

Głubczyckie i księstwa górnośląskie

Księstwa górnośląskie, czyli opolskie - były najdłuższą utrzymującą się grupą księstw śląskich, aż po XIV-XVI w. Gdy wchodziły w zależność od Czech było ich osiem: opolskie, niemodlińskie, strzeleckie, kozielsko-bytomskie, raciborskie, cieszyńskie i oświęcimskie oraz opawskie. Stosunkowo szybkie wygasanie bocznych linii dynastycznych prowadziło tu raczej do koncentracji terytoriów niż do rozpraszania, odwrotnie do tendencji w innych częściach Śląska. Wśród zmian terytorialnych istotne było włączenie Prudnika do księstwa niemodlińskiego (z księstwa opawskiego, w 1337 r.) by następnie, wskutek bezpotomnej śmierci Alberta strzeleckiego (1366) wraz z częścią Opola przypaść jego bratanekowi, Bolkowi III. Resztą księstwa opolskiego władał od 1356r. Władysław

Opolczyk, który poważnie, choć nietrwale - rozszerzył zasięg swojego księstwa (w 1365r. Byczyna, Kluczbork i Wolczyn w 1375r. - Pszczyzna, w 1385r.



Podział Górnego Śląska na księstwa i mniejsze jednostki podziału administracyjnego (weichbildy, ziemie, klucze itp.) w XIII-XVI w.

*Powiaty górnośląskie
wchodzące w skład
wrocławskiego
departamentu
kameralnego
przed
rokiem 1815*



Źródło: R. Kamionka, Die Reorganisation der Kreiseinteilung Schlesiens in der Stein - Handenbergschen Reformperiode Bd. 1, Breslau 1934, mapa.

- Kamiów, w 1387r. - Namysłów).

Księstwo opawskie po śmierci Przemka (1433) rozpadło się między trzech jego synów. Każdemu przypadła trzecia część Opawy, najstarszy zaś Wacław prócz tego Głubczyce. Drugi z braci Wilhelm, w 1443r. nabył drogą spadku również księstwo ziębickie, które następnie (zm. 1452) przeszło na najmłodszego Ernesta. Te części Opawy nabył w 1456 r. Bolko opolski, po jego śmierci zaś Jerzy z Podiebradu, który w 1464 r. dostał resztę Opawy od syna Wacława-Jana. Odtąd pozostał on tylko na Głubczycach. Od 1377 r. Głubczyce były przez pewien czas stolicą udzielnego księstwa Przemyślidów, a w 1503 roku Księstwo Głubczyckie połączono z Kamińskim i w tej strukturze miasto i ziemia głubczycka funkcjonowała aż do podziału Śląska granicą austriacko-pruską w 1742r.

Z dawnej grupy księstw opolskich w momencie śmierci Macieja Korwina

(1490) istniały jeszcze opolskie, cieszyńskie i raciborskie oraz karniowskie ciągnące ku Górnemu Śląskowi (wyszło ono z opawskiego). W czasie gdy kształtowała się grupa księstw opolskich, znajdowało się ono poza politycznymi granicami Śląska. Wydzielone w XV wieku księstwo karniowskie, pozostało najpierw we władaniu Barbary, później znalazło się w rękę Schellenbergów.

Według zatwierdzenia królewskiego z 1506 r. obejmowało ono Kamiów, Głubczyce, Wodzisław, Bruntal, Uvalno i Beneszków. Po wymarciu tej rodziny (1511) księstwo przeszło na kilkanaście lat w ręce królewskie (do 1523), po czym ponad stulecie było lennem Hohenzollernów. Po wojnie trzydziestoletniej (1622) objął je również na zasadach lenna książę opawski Lichtenstein.

Podziały niższego rzędu na Śląsku

Na feudalnym Śląsku przed 1740 r. podziały niższego rzędu były bardzo skomplikowane. Zdecydowała o tym w pierwszym rządzie zmienność kryteriów i trudność w ustalaniu granic oraz często niewielka trwałość poszczególnych lokalnych jednostek, które wielokrotnie łączyły się i rozpadały. Dalsze trudności w rozpoznaniu tych podziałów wynikały z terytorialnego rozproszenia własności feudalnej, co w wielu wypadkach zupełnie zatarało wcześniejsze granice lokalnej administracji na Śląsku².

Sytuacja ta była historyczną pochodną powstania obok dawnych okręgów grodowych nowych jednostek terytorialnych,

porządkowane centralnie Generalnemu Dyrektorium. Natomiast obie śląskie kamery (wrocławska i głogowska) zostały wyjęte spod władzy dyrektorium i podporządkowane osobnemu "nadprezydentowi", czyli ministrowi śląskiemu, bezpośrednio odpowiadającemu wobec monarchy. W ten sposób zasięg władzy "prowincjonalnego ministra" objął całe terytorium śląskie, odebrane Austrii.

Zasadnicza reforma administracji przeprowadzona w Prusach w 1723 r. przez Fryderyka Wilhelma I polegała na połączeniu administracji domen i fiskalnej z wojskową przez utworzenie tzw. kamer wojenno-dominialnych. Decyzja o powołaniu ich na zajętych terytoriach śląskich została podjęta natychmiast po rozejmie (11 X 1741), gdy Fryderyk nie zawładnął jeszcze Górnym Śląskiem ani Kłodzkim. Początkowo przewidywano utworzenie ich z siedzibami we Wrocławiu i Legnicy, ostatecznie siedzibą drugiej z nich został Głogów. Jakkolwiek podział na departamenty nie nawiązywał formalnie do dawnych struktur terytorialnych (takich bowiem w sensie ścisłe administracyjnym poprzednio nie było), niemniej jednak księstwa i wolne państwa stanowe były punktem wyjścia przy wyznaczaniu ich granic.

Powstanie powiatów

Fryderyk II nakazał wydzielenie powiatów (Kreise) i podporządkowanie ich landratom (25 XI 1741), zapowiedział też, że będą one mniej więcej równej wielkości i że siedziby władz lokować się będąc możliwie w centrum wydzielonych obszarów. Wykonanie tego zarządzenia poszło jednak po linii najmniejszego oporu i z niewielu wyjątkami oparło się prawie całkowicie na dawnych jednostkach lokalnych. W ten sposób fryderycjańskie powiaty na Śląsku w dużej mierze odwzorowywały dawne księstwa, ich weichbildy (powiaty,

ziemie) i wolne państwa stanowe. W kilku wypadkach trzygnowano nawet ze zwarłości terytorialnej powiatów, pozostawiając liczne enklawy dawnych księstw czy weichbildów.

I tak na Opolszczyźnie okręgi niemodliński i biański, powiększone od północy o pas terenów nad Odrą (odłączony od dawnego okręgu opolskiego) utworzyły powiat niemodliński, a okręgi prudnicki i głogówecki - powiat prudnicki. Powiat opolski odpowiadał dawnemu okręgowi bez terenów włączonych do Niemodlina. Księstwo raciborskie, wolne państwa stanowe pszczyńskie i bytomskie utworzyły każde jeden powiat. Z przypadków Prusom ziem położonych na północ od Opawy i Opawicy, oddzielonych od Opawy i Karniowa nową linią graniczną z Austrią, utworzono powiat głubczycki. Ten ostatni obejmował pas Płaskowyżu Głubczyckiego wzdłuż granicy z Austrią aż po Odrę na południowym wschodzie (Hulczyn).

Wprowadzone przez Fryderyka II zmiany administracyjne polegały na łączeniu dawniejszych, zupełnie drobnych jednostek terytorialnych w większe oraz na pewnych przesunięciach terytorialnych między dawnymi jednostkami (opolski i niemodliński), wyjątkowo na likwidacji dawniejszych (otmuchowski przy nyskim i grodkowskim) oraz na tworzeniu zupełnie nowych jednostek (głubczycki) ale tylko wówczas, gdy odnośne księstwo jako całość nie znalazło się w granicach Prus. Istotną zmianą było dążenie do likwidacji przy tej okazji dotychczasowego rozproszenia podziałów terytorialnych (dobra kościelne) i licznych drobnych enklaw. Wiele większych enklaw zachowano, komplikując układ funkcjonalny nowego podziału administracyjnego. Mimo licznych zmian, fryderycjańskie powiaty w znacznie mniejszym stopniu odbiegały od dawnych struktur niż to na ogół przyjmowano w literaturze.

Powiaty na Śląsku Opolskim w wieku dziewiętnastym i okresie międzywojennym

Genetyczne związki nowych i starych podziałów administracyjno-politycznych Śląska są bardzo wyraźne, tak w makro-jak i mikroskali. Departamenty kameralne powstały przez pogrupowanie księstw, a powiaty były w większości prostą kontynuacją dawnych weichbildów i austriackich powiatów. Podobnie instytucja okręgow sądowych rejencji terytorialnie odtwarzała (co prawda tylko w zakresie jurysdykcji) księstwa lenne z czasów habsburskich. Przyjęto także inne kontinuum dla Śląska w zakresie specjalnej instytucji kredytowej dla szlachty, pod nazwą Śląskiego Ziemstwa (Schleisische Landschaft) wprowadzone w 1770 r. Składało się ono bowiem z 8 "kolegiów księstw" (Fürstentums-Collegien), powstałych przez pogrupowanie dawnych księstw w ich przestrzennym zasięgu sprzed wojny austriacko-pruskiej (1742). Były to: Ziemstwo Górnośląskie, obejmujące księstwa opolskie i raciborskie, państwa stanowe Bytom i Pszczynę oraz powiat głubczycki; Ziemstwo departamentu wrocławskiego łączące w sobie księstwa wrocławskie, brzeskie, wolne państwo Żmigród, Syców i Goszcz; Ziemstwo Biskupie, obejmujące księstwo nysko-grodzkie wraz z innymi dobrami biskupa i kapituły; Ziemstwo Księstwa Oleśnickiego (obejmujące też Milicz); Ziemstwo Świdnicko-Jaworskie złożone z dwóch księstw; podobnie jak Księstwo Legnicko-Wołoskie; Ziemstwo Głogowsko-Żagańskie; oraz Ziemstwo Ziębicko-Kłodzkie.

Charakterystyczne, że w korespondencji urzędowej i w publikacjach, w szczególności tzw. historyczno-statystycznych z 2 poł. XVIII i początków XIX wieku, podział Śląska na księstwa i wolne Państwa stanowe był ciągle jeszcze w powszechnym użyciu. Zanikły w nich tylko dawne podziały niższego rzędu (weichbildy; okręgi itp.) gdyż zastąpiły je w pełni fryderycjańskie powiaty.

Najdalej idące reformy we wszystkich dziedzinach życia politycznego Prus, wiązały się z klęskami w wojnach napoleońskich. Działania reformujące system administracyjno-polityczny Prus podjęli dwaj wybitni mężowie stanu, najpierw Stein, później Hardenberg. Ich reformy nie przekształciły wprawdzie dotychczasowego ustroju społecznego w nowy, kapitalistyczny, jednak jego formy zostały w dużej mierze przystosowane do zmieniających się stosunków społecznych. Znalazły też odbicie w wszelkiego rodzaju podziałach terytorialnych Prus, a więc również na Śląsku. Ich cechą charakterystyczną była równoległość podziałów, w zasadzie osobnych dla każdej dziedziny życia państwowego.

Zasadniczą zmianę pociągnęła za sobą nowa ordynacja miejska (19 XI 1808) przywracająca samorząd miast. Jednak w zakresie tzw. funkcji policyjno-administracyjnej nadano magistratom charakter organów państwowych. W rezultacie bezpośrednio potem zanikły urzędy komisarzy skarbowych i podział terytorium na podporządkowane im inspekcje podatkowe. Miasta włączono do odnośnych powiatów, nadzór zaś nad nimi przejęli landraci (30 III 1809). Ujednociono w ten sposób podział lokalny reprezentowany odąd jedynie przez powiaty. Zmieniona organizacja sił zbrojnych likwidowała dawne fryderycjańskie kantony (1814) i w zasadzie odpowiadala ogólnemu podziałowi administracyjnemu. Również okręgi sądów wyższych krajowych (Oberlandersgerichte), oraz niższych zostały sprowadzone ściśle do granic podziału administracyjnego (powiatów).

Ani Wiosna Ludów (1848), ani późniejsza reakcja nie przyniosły Śląskowi żadnych istotnych zmian podziału ad-



ministracyjnego. Dopiero ordynacja powiatowa z 1875 r. wprowadziła podział na obwody policyjne mniejsze niż powiat, tzw. Amtsbezirke. Układ ten przetrwał bez większych zmian - tylko przy stopniowo rosnącej liczbie powiatów - do końca pierwszej wojny światowej. Rejencja opolska, obejmująca w pewnym przybliżeniu historyczne ziemie górnos Śląskie, dzieliła się na 14 powiatów (oleski, opolski, strzelecki, lubliniecki, toszecki, niemodliński, nyski, rybnicki, głubczycki, pszczyński, zabrski, bytomski, tarnogórski i grodkowski).

W 1815 roku całe Prusy podzielono na 10 prowincji, wśród nich Śląsk, który z kolei podzielono na 4 okręgi rządowe tzw. rejencje ((Regierungsbezirke) - wrocławską, legnicką dzierzoniowską (Reichenbach) i opolską. Dokonano też zmian w podziałach powiatowych, które uznano m.in. ze względu na zbyt duży obszar za struktury wadliwe. Przy tworzeniu nowego podziału kierowano się zasadą by ludność powiatu zawierała się pomiędzy 20 a 36 tys. mieszkańców, odległości do najbliższych miejscowości nie przekraczały oko-

ło 22 km, likwidowano też enklawy. Równocześnie umożliwiono wydzielanie dużych miast w samodzielne powiaty oraz starano się utrzymać dotychczasowy podział wszędzie tam, gdzie nie zachodziła wyraźna konieczność zmian.

Podział okrągów rejencyjnych na powiaty (30 IV 1815), był więc w pewnym sensie kontynuacją zmian sprzed połowy wieku. Istotniejsze było jednak wydzielenie nowych powiatów, chociaż na Opolszczyźnie (w rejencji opolskiej) nie powstał wówczas żaden nowy. Tendencja do stopniowego przekształcania podziałów powiatowych i przebiegu granic zgodnie z wymaganiami sprawnej administracji utrzymała się jeszcze przez kilka następnych lat (do 1819 r.). Wiele też w tym czasie było zmian granic, z których jedną z istotniejszych było przesunięcie do powiatu raciborskiego całej wschodniej części dawnego powiatu głubczyckiego (Kraik Hulczyński). Likwidacja enklaw powiększyła równocześnie zasięg powiatu głubczyckiego w kierunku północnym, o kilka gmin z powiatu prudnickiego. Bez żadnych dalszych zmian po-

wiat głubczycki w takim kształcie dotrwał do końca pierwszej wojny światowej.

Również w okresie międzywojennym, pomimo licznych zmian o charakterze polityczno-administracyjnym na Górnym Śląsku, utrzymano powiat głubczycki bez zmian terytorialnych aż do 1945 roku. Ciekawym momentem w historii ziemi głubczyckiej była możliwość jej podziału w wyniku plebiscytu w 1922 roku. W wypadku korzystnego dla Polski rozstrzygnięcia na obszarze plebiscytowym południowa część powiatu głubczyckiego, wzdłuż Opawy i Opawicy, miała być przekazana Czechosłowacji. Jak wiadomo plebiscytowy podział Górnego Śląska nie objął terenów położonych na zachód od linii Odry - powiat głubczycki został zachowany bez żadnych zmian.

Powiaty w okresie 1945 - 1975

W latach 1945-1950 Śląsk Opolski



Podział administracyjny województwa śląskiego (śląsko-dąbrowskiego) na powiaty w roku 1945

stanowił część zachodnią województwa śląskiego (śląsko-dąbrowskiego), nie tworząc odrębnej jednostki administracyjnej bezpośrednio po wojnie. Wprawdzie w 1946 utworzono formalnie Ekspozyturę Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Opolu o zasięgu działania obejmującym wszystkie przedwojenne powiaty (sprzed 1939 roku) rejencji opolskiej, nie podjęła ona jednak działalności. Do województwa śląskiego (Katowice) weszły więc powiaty: głubczycki, grodzki, kluczborski, kozielecki, niemodliński, nyski, oleski, opolski, prudnicki, raciborski, i strzelecki.

Granice powiatowe sprzed 1945 roku i po wyzwoleniu nie uległy istotniejszym zmianom. Natomiast zupełnej reorganizacji uległy gminy wiejskie, bowiem ich przedwojenna liczba zbliżona była do ilości powojennych sołectw (929 gmin wiejskich obejmujących z reguły pojedyncze gromady w 1941 roku (wg Wrzoska). Wśród zdegradowanych miast znalazły się również dwa miasta z Opolszczyzny - Korfantów i Skorogoszcz. Otrzymały one status gromad pozostając jednocześnie siedzibami gmin wiejskich.

Prawie natychmiast po przejęciu Śląska Opolskiego przystąpiono do prac związanych z administracyjnym podziałem powiatów na gminy.

Jeszcze w marcu 1945 roku Urząd Wojewódzki w Katowicach zwrócił się do starostów w sprawie przygotowania projektów podziału administracyjnego powiatów według obowiązujących

zujących na terenie całej Polski przepisów prawnych o podziale powiatów na miasta nie wydzielone i gminy zbiorowe. Zwrócono wówczas uwagę by w projektach podziału powiatów uwzględnić specyficzne warunki każdej miejscowości wynikające z jej położenia, możliwości rozbudowy, warunków gospodarczych, gęstości zaludnienia oraz połączeń komunikacyjnych. W licznych wersjach podziałów administracyjnych powiatów dokonywano ich korekt i zmian. Władze powiatowe, kierujące tą akcją współpracowały ściśle z mieszkańcami organizujących się gmin i gromad.

W rozporządzeniu wojewody śląsko-dąbrowskiego z listopada 1945 roku ostatecznie ustalono podział powiatów na gminy wiejskie i gromady. Powiat głubczycki składał się z 10 gmin wiejskich: Baborów Wieś, Branice, Głubczyce Wieś, Kietrz Wieś, Klisino, Lisięcice, Mokre, Pilszcz, Włodzienin i Zubrzyce oraz 3 miast: Głubzyce, Baborowa i Kietrza. Łącznie w 13 powiatach powołano zaledwie 136 gmin, gdy w powiatach z dawnej rejencji opolskiej było ich przed wojną 929.

W pierwszym okresie po wyzwoleniu na obszarze dzisiejszego woj. opolskiego było 27 miast (Baborów, Biała, Brzeg (ówczesne województwo wrocławskie), Byczyna, Głogówek, Głubczyce, Głucholazy, Gorzów Śl. (aktualnie na terenie woj. częstochowskiego), Grodków, Kietrz, Kluczbork, Koźle, Krapkowice, Leśnica, Lewin Brzeski, Namysłów (woj. wrocławskie), Niemodlin, Nysa, Olesno (aktualnie na terenie woj. częstochowskiego), Opole, Otmuchów, Paczków, Prudnik, Racibórz (aktualnie na terenie woj. katowickiego), Strzelce Opolskie, Ujazd, Wołczyn). Wszystkie miały podobny status, tylko Brzeg, Nysa, Opole i Racibórz były częściowo wydzielone pod względem samorządowym. Od 1948 roku te 4 ośrodki zostały wydzielone z powiatów stając się tzw. starostwami grodzkimi.

Województwo opolskie utworzono 28.06.1950 roku³ z powiatów: głubczyckiego, grodkowskiego, kluczborskiego, kozielskiego, niemodlińskiego, nyskiego z miastem Nysą, oleskiego, opolskiego z Opolem, prudnickiego, raciborskiego z Raciborzem oraz strzeleckiego z województwa śląskiego, a także brzeskiego z Brzegiem i namysłowskiego z województwa wrocławskiego. W tym samym roku w miejsce dotychczasowych urzędów wojewódzkich, starostw powiatowych, zarządów miejskich i gminnych powołano rady narodowe odpowiednich szczebli.

Trzy ustawy reformujące podział administracyjny wsi, powołujące osiedla oraz ustalające tryb wyborów do rad narodowych (ordynacja) wydane w 1954 roku zasadniczo zmieniły administracyjny obraz województw w Polsce, w tym również opolskiego. W miejsce gmin zbiorowych i gromad utworzono, jako jednostki administracyjne najniższego szczebla gromady o nowym zasięgu przestrzennym. Powołano w nich równocześnie gromadzkie rady narodowe (GRN). Umożliwiono także wyodrębnienie z obszaru gromad osiedli uzdrowskich, robotniczych i rybackich jako osobnych jednostek podziału terytorialnego. W powiecie głubczyckim utworzono wówczas następujące gromady⁴: Babice (1959), Bogdanowice (1961 - Głubczyce), Branice, Dobieszów (1959), Dzierżysław, Gołuszowice (1968), Grobniki (1961-Głubczyce), Kazimierz (1959), Kietlice (1959), Klisino (1959-Szonów), Kolonia Mokre, Krasne Pole (1961), Lisięcice, Nasiedle, Nowa Cerekwia, Pilszcz, Posucice (1961), Raków (1959- Baborów Wieś), Rozumice (1959), Sucha Psina (1968), Ściborzyce Małe, Włodzienin, Wysoka (1959), Zubrzyce (1961). W 1959 r. utworzono gromadę Baborów Wieś i Szonów (Klisino) oraz w 1961 r. Głubczyce.

³ Ustawa o zmianach podziału administracyjnego państwa.

Łosiów, Olszanka, Pisarzowice, Branice, Lisiećce, Jędrzejów, Kamiennik, Skoroszyce, Kujakowice Górne, Skałagi, Bierawa, Cisek, Gościęcin, Pawłowiczki, Polska Cerekiew, Reńska Wieś, Strzeleczyki, Walce, Domaszowice, Kowalowice, Ligota Książęca, Świerczów, Wilków Dąbrowa, Gracze, Korfantów, Łambinowice, Skorogoszcz, Jesienica Dolna, Kałków, Pakosławice, Ścinawa Nyska, Lasowice Wielkie, Zębowice, Chróścina, Chrzastowice, Dobrzeń Wielki, Komprachyce, Lubniany, Murów, Pokój, Popielów, Pruszków, Tarnów Opolski, Turawa, Lubrza, Łącznik, Izbicko, Jemielnica i Rozmierka.

Ten podział na gminy, nawiązujący w znacznym stopniu do poprzednich granic powiatowych, już kilka miesięcy później (15.10.1975) uległ bardzo istotnym, przełamującym tradycyjne granice zmianom. W obrębie dawnej granicy między powiatami głubczyckim, kozielskim i prudnickim, do gminy Pawłowiczki dołączono gminę Gościęcin (dawna granica między powiatem głubczyckim i kozielskim) a gminę Lisiećce podzielono między gminy Głogówek i Głubczyce (dawna granica między powiatem głubczyckim i prudnickim). Nowe granice gmin ustalone w 1975 roku przełamały dawne powiatowe podziały w wielu miejscach i w znacznym stopniu, istotne "tusząc" historyczne granice powiatów: opolskiego, strzeleckiego, nyskiego i głubczyckiego.

Głubczyckie w świetle analizy zmian w podziałach administracyjnych Śląska Opolskiego

Analiza przemian terytorialnych w podziale Śląska Opolskiego na "pagi", powiaty, księstwa, weichbudy, ziemie i subregiony może implikować wnioski dwukrotnie:

- jest historycznie uzasadniona, całkowicie klarowna i praktycznie niezmienną

na sieć ośrodków miejskich pełniących w przeszłości funkcje ponadlokalne, które nie wchodząc w szczegóły, można podzielić pod względem "ważności" na 3 grupy:

(1) ośrodki o funkcjach powiatowych i innych, często wyższych (Opole, Brzeg, Nysa)

(2) ośrodki o stabilnej, wielowiekowej tradycji ponadlokalnych funkcji (Kluczbork, Namysłów, Prudnik, Głubczyce, Strzelce Opolskie, Koźle (Kędzierzyn), Grodków, Niemodlin;

(3) ośrodki o funkcji ponadlokalnej wykształconej inicjalnie (Krapkowice), bądź występującej w zamierzonej przeszłości (Otmuchów, Sławiećce, Wołczyn);

- istotnym zmianom ulegał zasięg oddziaływania ośrodków ponadlokalnych, ponadto rozwijały się ewolucyjnie (w okresie feudalno-kapitalistycznym, na obecnym obszarze woj. opolskiego było ich zawsze 11 (brzeski, głubczycki, grodkowski, kluczborski, kozielski, namysłowski, niemodliński, nyski, opolski, prudnicki i strzelecki), a od 1956 roku 12 (wydzielono jeszcze krapkowicki). Najstabilniejsze zasięgi (strefy oddziaływania - niezmiennie granice administracyjne) wykształciły w procesie historycznych przemian: Opole, Nysa, Namysłów, Brzeg, Głubczyce i Koźle (Kędzierzyn).

Jeśliby koniecznym było odtworzenie podziału na powiaty w sposób nawiązujący do ich historycznych zasięgów, to należałoby bardzo wyraźnie określić do jakiego okresu chcemy nawiązać kategorycznie określić czy obecny podział na gminy ma nienaruszalny charakter (czy chcemy je zachować w takiej samej liczbie i zasięgu). Trzeba zdecydować też, czy chcemy aby wszystkie historycznie wykształcone ośrodki powiatowe (w tym Głubczyce) podjęły ponownie dawne funkcje.

Bartkowski H., 1953, Terytorium Śląska w wiekach XVII-XX. Zmiany granic i powierzchni, 1940-1970, Przegląd Zachodni nr 9/10, s. 351-365.

Brożek A., 1971, Ziemie śląskie byłego pogranicza prusko-austriackiego w stosunkach polsko-niemiecko-czechosłowackich (1919-1920), Studia Śląskie t. 19 s. 71-95.

Chlebowczyk J., 1970, Przemiany podziału politycznego-administracyjnego na obszarze dzisiejszego województwa katowickiego. Studia i Materiały z Dziejów Śląska t. 10, s. 325-379.

Czech S., Podziały administracyjne Śląska Opolskiego w latach 1945-1975, Studia Śląska t. 43, s. 53-78.

Heffner K., 1992, Podział terytorialny regionu opolskiego na powiaty w ujęciu historycznym, Samorząd Terytorialny, Warszawa nr 10, s. 27-40.

Heffner K., 1993, Samorząd lokalny i inne uwarunkowania reformy powiatowej na Śląsku Opolskim, Studia Śląskie, t. 52 s.93-112.

Jędrzejewski E., 1969, O niemieckiej administracji na terenach włączonych do rejencji opolskiej w latach 1939-1945, Studia Śląskie, t. 16, s. 41-75.

Kaczorowski W., 1955, Studium podziału administracyjnego Śląska (w:) Górny Śląsk Prace i materiały geograficzne pod red. A. Wrzoska, Kraków, (rozdział) s. 559-590.

Kamionka R., Die Reorganisation der Kreiseinteilung Schlesiens in der Stein-Hardenbergschen Reformperiode, Breßlau 1934, Bd 1.

Maroń F., 1955, Rozwój granic administracyjnych Śląska, (w:) Górný Śląsk. Prace i materiały geograficzne pod red. A

Wrzoska, Kraków, (rozdział) s. 539-558.

Orzechowski K., 1966, Opolszczyzna w dziejach Śląska, Kwartalnik Opolski, nr 4 s. 62-77.

Orzechowski K., 1971, Terytorialne podziały Śląska, Kwartalnik Opolski, nr. 2 s. 53-69.

Orzechowski K., 1971, Terytorialne podziały Śląska, Kwartalnik Opolski, nr 3 s.74-91.

Orzechowski K., 1971, Terytorialne podziały Śląska, Kwartalnik Opolski, nr 4 s.83-105.

Orzechowski K., 1972, Terytorialne podziały Śląska, Kwartalnik Opolski, nr 1 s.5-21.

Orzechowski K., 1972, Terytorialne podziały Śląska, Kwartalnik Opolski, nr 2 s. 28-44.

Orzechowski K., 1972, Terytorialne podziały Śląska, Kwartalnik Opolski, nr 3 s. 5-22.

Powierzchnia i ludność w przekroju terytorialnym oraz zmiany podziału administracyjnego, GUS Warszawa 1990.

Reiner B., 1972, Polityczno-administracyjne podziały Górnego Śląska w XIX i XX wieku, Studia Śląskie t.21, s.41-64.

Semkowicz W., 1933, Historyczno-geograficzne podstawy Śląska, (w:) Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, T. I pod red. S. Kutrzeby, Kraków, Polska Akademia Umiejętności, s. 1-71.

Skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego według stanu z dnia 1 stycznia 1941 roku. Pod red. dra A. Wrzoska, Katowice 1945.

Trzebiński W., 1955, Niemieckie podziały administracyjne ziem polskich w okresie 1815- 1945 (Zarys historyczny), Dokumentacja Geograficzna z.9.

Herb i barwy miasta Głubczyc na przestrzeni wieków

Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie, w oparciu o szeroki materiał źródłowy, ewolucji herbu, a właściwie herbów oraz barw naszego miasta, jednego z najstarszych na Śląsku.

Ustalenia badawcze:

Herby oraz barwy miast stanowiły o ich odrębności, często określały związki i preferencje kulturowe danego ośrodka. Ewolowały wraz z nimi.

Głubczyce w trakcie swojej długiej historii kilkakrotnie zmieniały przynależność państwową. Zawsze były konglomeratem różnych nacji i kultur, co w sposób istotny wpływało na jego losy.



Herb Głubczyce z wieży ciśnien 1888 r.

Pierwszymi zachowanymi znakami są herby pieczętne z XIII wieku. Najstarszy odcisk datowany jest na rok 1272 i nie zachował się w całości. Na trójbocznej tarczy, o wymiarach 52 x 57 mm, umieszczony jest lew zwrócony w lewo - z koroną na głowie. Na obwodzie znajduje się napis: + SIGILLUM x BURGENSIIUM x M x LUPSCHITZ + (Pieczęć mieszczan Głubczyc).

Według Grabskiego powyższy lew nie jest lwem czeskim, lecz stanowi graficzne odzwierciedlenie łacińsko-niemieckiego zapisu nazwy miasta: Leobschütz, łac. leo-lew, niem. beschützen - obronić.

Jest to teza mało prawdopodobna, przynajmniej z dwóch powodów: po pierwsze - przedrostek leo-, pojawia się w nazwie miasta dopiero w XVI wieku. Wcześniej było: Lubschitz, Lupschitz.

Po drugie - obszar ten z wyjątkiem pierwszego ćwierćwiecza XI w. pozostawał pod wpływami Czech, których to monarchowie, w kilkadziesiąt lat później, wzniesli na terenie części prawobrzeżnych Głubczyc (dzisiaj okolice skrzyżowania ul. Moniuszki z ul. Garbarską) warownię, jako przeciwwagę dla polskiego Koźła.

Natomiast napis umieszczony na omawianej pieczęci został zrekonstruowany przez Hugo von Saurmę w XIX w., na podstawie zachowanego odcisku tej samej pieczęci z roku 1352.

(Wykorzystano źródła nr 1,4,6,8).

Odcisk pieczęci z 1283 r. jest zbliżony do poprzedniego, lecz bogatszy w szczegółach. Trójboczna tarcza z lwem zwróconym w prawo, a heraldycznie w lewo (wynikało to stąd, iż wszystko to co

zostało wryte na tłoku pieczęci, po jej odcisnięciu, będzie zwrócone w przeciwną stronę.

Według F.Troski, ów lew jest lwem czeskim, stojącym na dwóch, tylnych łapach. Von Saurma dodaje, iż nad głową lwa była umieszczona gwiazda (nie precyzuje jaka). Na pieczęci sporządzono napis: SIGILLUM x CIVITATIS x LUBSCHICZ. (pieczęć miasta Głubczyc).

(Wykorzystano źródła nr 1,2,6,7,10).

Odcisk pieczęci z 1311 roku, zachowany w archiwum wiedeńskim. Kształt pieczęci - tarcza o wymiarach 57 x 50 mm. Na niej był wryty lew z gwiazdą nad głową, zwrócony w prawo. Na obwodzie tarczy umieszczono napis: SIGILLUM x BURGENSESIUM x M x LUPSCHITZ.

(Wykorzystano źródła nr 4,8,10).

Odcisk pieczęci z 1445 r. W tym przypadku pewnej zmianie uległ jedynie napis, który brzmiał: SIGILLUM x CIVITATIS x LUPSCHITS.

(Wykorzystano źródła nr 6,8,10).

W XIII wieku od tego czasu istnieje potwierdzenie źródłowe - funkcjonowało także godło wójta Głubczyc.

Celem wyjaśnienia dodajmy, iż średniowieczne miasta posiadały swoich założycieli (zasadzców), którzy otrzymywali tytułem wynagrodzenia wójtostwo. Stanowisko to stawało się na ogół dziedzicznym w ich rodzinie.

W przypadku Głubczyc jako pierwszy, dokumentacyjnie potwierdzony wójt, jest wymieniany przez F.Troskę - GUMPERT, inne źródła podają z kolei - TEODORYKA.

Miasta dążąc do niezależności starały się wykupić wójtostwo. W Głubczycach stało się to w roku 1416.

Herb wójta głubczyckiego wyglądał następująco: trójboczna tarcza z umieszczonymi na niej - na planie trójkąta - trze-

ma hakami (?).

F.Troska twierdzi, iż owe haki, to kotwice bądź bosaki, jako symboliczna pozostałość po pierwszych niemieckich kolonistach, którzy mieli przybyć z terenów żeglugi dolnoniemieckiej.

Odmienny pogląd prezentuje historiografia polska, dowodząc, iż pierwsi koloniści byli Flamandami.

Na dzień dzisiejszy problem ten nie znajduje jednoznacznego rozstrzygnięcia. Bezsprzonym wydaje się jednak fakt, iż koloniści byli związani z żeglugą, wodą. Co uprawomocnia tezę, iż owymi pierwotnymi elementami herbu wójta były raczej kotwice.

Wprawdzie w tradycji ludowej przekazano wersję o bosakach. Co z kolei pozwalało wiązać całe godło z patronem miasta - św. Florianem. Jednakże do chwili obecnej brak jest przekonującego dowodu, iż, ów święty w XIII wieku był patronem Głubczyc.



Herb w książce F.Troski, Geschichte der Stadt Leobschütz, 1892r.

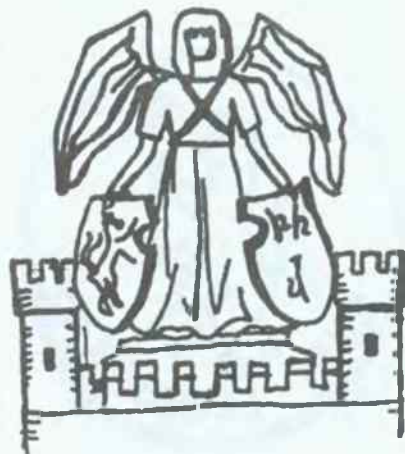
Wyraźnie wystylizowane bosaki na tarczy herbowej znajdujemy dopiero w XVI w. - przynajmniej z tego okresu mamy dowody materialne w postaci odcisku pieczęci (archiwum wiedeńskie) i źródeł pisanych.

Przypomnijmy, miasto wykupiło wójtostwo na początku XV wieku wraz z herbem, w połowie XVI w. dotychczas dwa, odrębne herby pojawiają się razem. Co stało się w międzyczasie?

W 1480 roku miasto uległo ogromnemu pożarowi, który strawił doszczętnie niemal całą zabudowę, ocalały jedynie trzy domy. Nie mogło to pozostać bez śladu w miejscowej tradycji.

Najprawdopodobniej właśnie z tym wydarzeniem należy wiązać to przejście od kotwic do bosaków oraz chęć uczynienia opiekunem miasta św. Floriana. Oczywiście nie można stwierdzić, iż tak było z całą pewnością, ale dużo elementów na taki przebieg ewolucji herbu wójta wskazuje.

(Wykorzystano źródła nr 2, 6, 7, 8).



*Herb z winiety międzywojennego tygodnika
Leobschützer Rundschau*

Odcisk okrągłej pieczęci o średnicy 41 mm, z 1551 r. przedstawia: Archaniola Michała, na którego czole umieszczona jest gwiazda z krzyżem, a na piersiach dwie przecinające się wstęgi w formie krzyża św. Andrzeja. Podtrzymuje on dwie, stojące na ziemi, lekko zwrócone ku sobie, tarcze. Na prawej z nich jest umieszczony lew, na lewej trzy bosaki ustawione szpicami na zewnątrz.

Wokół pieczęci wygrawerowano napis: + SIGILLUM + MAIUS + CIVITATIS Leobschütz+ (pieczęć wielka miasta Głubczyc).

Dopiero tutaj po raz pierwszy występuje nazwa Leobschütz. Według jednego ze źródeł (nr 8) owe haki odtąd zaczęto przedstawiać jako bosaki, a pod herbem umieszczono napis: TECTA TUERE LEO, VIGIL. ARCE TU ANGELE FLAMMAS CIVIBUS UT TRIPLEX HARPAGO NON SIT OPUS. (Chroń domy lwie, ty - aniele strzeż od płomieni, aby ludność nie musiała używać bosaków).

Najprawdopodobniej omawiana pieczęć została wykonana przed 1551 r. Z tego roku dysponujemy jej odciskiem na jednym z dokumentów. W jej stylistyce i napisach towarzyszących widać wyraźnie jak wielki wpływ na świadomość ówczesnych mieszkańców miasta wywarł pożar z 1480 roku. Uprzedmiotowił się tutaj cały lęk przed tego rodzaju zdarzeniami oraz chęć poszukiwania transcendentalnej obrony przed następnym tego rodzaju kataklizmem.

(Wykorzystano źródła nr 6, 10).

Odcisk pieczęci z roku 1564. Przedstawiony anioł ma rozpostarte skrzydła, dłonie opiera na dwóch, stojących przed nim tarczach wspartych o podłoże.

Prawa tarcza: ukoronowany lew z podwójnym ogonem, stojący na dwóch tylnych łapach. Nad jego głową umieszczona jest gwiazda.

Lewa tarcza: trzy ostrza lanc (?), halbard (?) lub bosaków (?), ustawiono w trójkąt.

Na pieczęci znajduje się napis: SILLUM x MAIUS x CIVITATIS x I.E-OBSICZ.

(Wykorzystano źródła nr 6,10).

Obecnie przejdziemy do przedstawienia herbu Głubczyc w kronice Meylandzkiego z 1720 roku.

Nastąpiła barokowa rozbudowa poszczególnych elementów. Anioł stoi na bramie miejskiej, flankowanej dwiema wieżami. Krata w bramie częściowo podniesiona. Dalsze elementy herbu jak poprzednio. Pod nim, na wstędze, znajduje się ZDANIE, cytowane już wcześniej: TECTA TUERE LEO ... a także napis: ARMA ET INSIGNE SENATUS POPULIQVE LEOBSCHÜTZENSIS. (tarcza i insygnia senatu głubczyckiego).

Część z tych słów zachowała się na frontonie Szkoły Podstawowej nr 2 w Głubczycach.

Po raz pierwszy, w przypadku herbu, mamy podane jego barwy. Srebrny lew umieszczony jest na czerwonym tle tarczy nad nim złota gwiazda. Druga tarcza ma tło niebieskie, a na nim srebrne bosaki.

(Wykorzystano źródła 6,7,10).

Wiek XVIII nie przyniósł praktycznie żadnych dalszych istotnych zmian w herbie.

W następnym stuleciu, pod wpływem zmian politycznych, gospodarczych i artystycznych następuje uproszczenie herbu, czy wręcz, nawet jego dekompozycja.

Wzrost znaczenia biurokracji w Prusach, wyraźnie preferowanie tezy o nadrzędności państwa wobec innych form życia politycznego, społecznego i religijnego znalazło swoje odzwierciedlenie w herbie głubczyckim.

Z używanych pieczęci zniknął anioł, dominującą pozycję odzyskał lew (który nie był przedstawiany jako relikwiczek czeskiego, niegdyś, panowania nad obszarem, lecz jako graficzne odzwierciedlenie pierwszego członu nazwy miasta, lew -lew), ukazywano go w koronie jak i bez niej.

Samodzielną pozycję, na niektórych pieczęciach, uzyskały bosaki.

Były to więc elementy świeckie. Jako przykład niech posłużą:

- pieczęć depozytowa (1800 r.) - łączyła, na jednej rozszczepionej tarczy dwa elementy - lwa i bosaki:

- pieczęć urzędu leśnego - zawierała jedynie bosaki;

- pieczęć urzędu gospodarczego (1803r.) - umieszczony był na niej jedynie lew.

(Wykorzystano źródło nr 8).

Po drugiej wojnie światowej przyjęto za herb miasta, najstarszy jego fragment, lwa stojącego na dwóch tylnych łapach, z podwójnym ogonem, koroną i gwiazdą, co miało podkreślić słowiański (czeski) rodowód oraz zapewniać jego



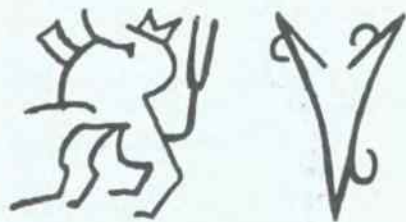
Rysunek monety zastępczej, wydanej przez magistrat głubczycki w 1914 roku.

BARWY MIASTA GŁUBCZYC

W przypadku barw miejskich sytuacja jest jeszcze trudniejsza aniżeli przy prezentowaniu herbu. Praktycznie dysponujemy jedną nader enigmatyczną, wzmianką w materiale źródłowym na ten temat. Przy opisie wydarzeń związanych z Wiosną Ludów (1848 rok) w jednym ze źródeł wspomina się, iż tworzona ówczesnie gwardia miejska, w celach rozpoznawczych, nosiła na rękawach ubrań opaski czerwono-białe, takie jak barwy Głubczyc.

Nie wiemy czy były to kolory już wcześniej uznawane za barwy miejskie, czy też ustalone w tym gorącym społeczeństwie i politycznie okresie. We współczesnej literaturze traktującej na powyższy temat wymienia się Głubczycy w dużej grupie miast, których barwy były czerwono-żółte. Przy czym autorzy tej tezy odwołują się do nie publikowanej pracy J. Milera, "Flagi miejskie w Polsce", nie podając, gdzie powyższa praca jest dostępna, co z kolei uniemożliwia zweryfikowanie, w oparciu o materiał naukowy, zaprezentowanego poglądu.

Uwzględniając jednak fakt, iż szereg miast na Śląsku przyjęło za swoje barwy miejskie właśnie te kolory, można przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, iż właśnie czerwony z żółtym to barwy Głubczyc.



Uproszczony herb na okratowaniu okien ratusza, przerysowane z wnętrza ruiny

Wnioski:

- w całej, ponad siedemsetletniej, historii miasta jest to pierwsza próba ujednolicenia jego herbu;

- herb Głubczyc nie jest jednorodny, odzwierciedla różne koleje losu tej ziemi;

- najstarszym jego elementem jest lew jako ślad czeskiego epizodu w dziejach miasta;

- nieco młodszym są kotwice ewoluujące na przestrzeni jednego stulecia do bosaków, jako pozostałość migracji na ten obszar mieszkańców Europy Zachodniej;

- anioł pojawia się w XVI w., w protestanckim okresie historii miasta, jako wyraz poszukiwania transcendentalnej ochrony i obrony wobec stale zagrażających kataklizmów, którym ówczesni ludzie nie byli w stanie skutecznie się przeciwstawić, a jednocześnie czynnik spajający dwa główne nurty osiadłych tu ludzi. Występuje w herbie w czasie panowania luteranizmu, kalwinizmu oraz po powrocie katolicyzmu, co uprawomocnia tezę, iż nie należy w nim przestrzegać jedynie elementu religijnego związanego z daną religią. Zostaje wyrugowany z herbu przez pruską administrację, co z kolei czyni bezzasadnym twierdzenie, że jest elementem symbolizującym niemczyznę tego obszaru;

- wszystkie wcześniej opisane części herbu - anioł, lew, bosaki - tworzą integralną całość, ich występowanie ma pełne historyczne uzasadnienie. W związku z tym należy stwierdzić, iż powinny być uwzględnione w kompozycji herbu;

- barwy użyte przy tworzeniu herbu, w zakresie obu tarcz - z lwem i bosakami - nie budzą wątpliwości;

- kolorystyka szaty anioła oraz ozdabiających ją elementów była różnie pre-



*Herb przyjęty przez niemieckich
przesiedleńców*

zentowana w ikonografii. Dla przykładu szarfy przechodzące przez jego tors są żółte lub niebieskie. W obu przypadkach użyte kolory mają swoje uzasadnienie. Żółty to kolor papieski, ale także koresponduje z barwami miejskimi oraz nawiązuje do rolniczego charakteru regionu złączące się pola ze zbożem. Niebieski nawiązuje do kultu maryjnego, a Głubczyce - podobnie jak Baborów, Kietrz, Racibórz - należą do tzw. miast maryjnych - to jest takich, w których są eksponowane, najczęściej na rynku figury Matki Boskiej;

- zróżnicowana w ikonografii jest postać anioła, przedstawiony jest zarówno z rozłożonymi skrzydłami, jakby do lotu, ale także z nieco rozpostartymi, wyraźnie ochraniającymi dwie tarcze herbowe, które przecież symbolizują dwa główne nurty osadnictwa na tym terenie - nurt słowiański i germański. Uwzględniając inskrypcje zawarte pod niektórymi herbami bardziej uzasadniona wydaje się wersja anioła obrońcy i opiekuna miasta. Także jego stopy były różnie eksponowane - ukazanie całych stóp, często obutych w san-

dały, widoczne jedynie palce, ale także dysponujemy wizerunkami anioła ze stopami ukrytymi pod tuniką. Kolor tejrzej najczęściej bywał biały lub bładoniebieski.

Opracowali:

mgr Katarzyna Maler

dr Włodzimierz Maciaszek

Baza źródłowa:

Niestety na przestrzeni wieków, z powodów licznych kataklizmów dziejowych - pożary, wojny, okupacje wojskowe - nie dysponujemy wieloma oryginalnymi dokumentami. Dlatego też, z konieczności, byliśmy zmuszeni do posiłkowania się opracowaniami historycznymi z XIX i XX wieku.

1. W.J. Grabski - Trzysta miast wróciło do Polski. Informator historyczny, 1960-1960. Wrocław 1960.

2. M.Gumowski - Herby miast polskich. Warszawa 1960.

3. R.Hofrichter - Heimatkunde des Kreises Leobschütz. Leobschütz 1910.

4. J.Klink - Leobschützer Heimatbuch. b.m.w. 1950.

5. Lischwitz - Leobschütz in Waffen (w:) Leschwitzer Tischkerier-Kalender 1939. Leobschütz 1939.

6. H.Saurma - Wappenbuch der schlesischen Städte und Städtel. Berlin 1870.

7. F.Troska - Geschichte der Stadt Leobschütz. Leobschütz 1892.

8. b.n.a. - Leobschützer Weihnachtshäft 1987. Bayern 1987.

9. J.Skorupski - Flagi miejskie i gminne w Polsce. Wspólnota nr 21, 28 z 1995.

10. - źródła ikonograficzne.

OPAWICA

Wieś wzmiankowana jako Opawicz (1256) i Oppawicz (1291) - od nazwy rzecznej Opawica (w XV w. Opawicza), która jako dopływ wywodzi się z kolei od rzeki Opawa. Lokowana była na prawie zachodnim zapewne jeszcze w końcu XII w. Również w późniejszych wiekach pojawiła się w przekazach źródłowych polska wersja nazwy tej miejscowości (Oppawice, Opawice), a także zlatynizowana niemiecka (Troplovica). W 1256 roku oddział niemieckiego zakonu rycerskiego (tj. Krzyżaków) z Opawy przejął należącą do Opawy wieś Opawice i przekształcił ją w inny majątek ziemski. Dotychczas nie wiadomo, kiedy miejscowość ta uzyskała status tzw. miejsca targowego, czyli miasteczka. O jej miejskim charakterze świadczy czworoboczny rynek z ulicami wybiegającymi z narożników, z wyjątkiem narożnika północno-wschodniego, przy którym stoi obecny kościół parafialny pod wezwaniem Trójcy Świętej, pierwotnie pod wezwaniem św. Elżbiety (wzmiankowany w 1410 r.), zbudowany w latach 1701-1706. Zapis źródłowy z 1662 r. wspomina już o "prastarym miasteczku górskim", natomiast w 1800 r. podjęto nieudaną próbę nadania Opawicy praw miejskich. Z zachowanych źródeł dowiadujemy się iż w 1410 r. książę opawski

Przemko sprzedał Opawicę braciom von Bladen. Prawdopodobnie już wówczas należała ona do obszaru dworskiego Lenarcice. Później - w XV w. - była w posiadaniu panów feudalnych von Fulsteinów; w 1447 r. zwolniono ich własność z zależności lenne i zmanieniono na wolną własność. Po śmierci Lacedka von Fulsteina (1566) odziedziczyła Lenarcice i Opawicę jego siostra Magdalena, w pierwszym małżeństwie zaślubiona z Bartolomeuszem Krawar von Seblowitz, w drugim z Tworkowskim-Krawar. Jej trzy córki podzieliły w 1578 r. ten odziedziczony majątek i druga córka z pierwszego małżeństwa, Katarzyna Krawar von Seblowitz, otrzymała obie posiadłości, tj. Lenarcice i Opawicę. Była ona żoną Wacława von Haugwitza, który zmarł w 1588 r. Jego wnuk, Władysław Alojzy von Haugwitz, sprzedał obszar dworski w 1658 r. Karolowi Maksymilianowi von Sedlnickiemu. Panowie von Sedlnicy, którym w 1695 r. nadano arystokratyczny tytuł hrabiowski, byli właścicielami Opawicy i Lenarcice do 1850 r, tj. do śmierci hrabiego Antoniego von Sedlnickiego. Z masy spadkowej wykupił obie posiadłości jego wnuk, Hans Rollo hrabia von Oppersdorf (syn hrabiny Karoliny von Sedlnicki, zamężnej z hrabią Edwardem von Op-

persdorfem). On i jego następcy długi czas byli właścicielami Opawicy. W 1783r. Opawica składała się z dwóch części: miejsca targowego (miasteczka) i wsi. W miejscu targowym, liczącym 177 osób, był kościół i 34 domy mieszczkańskie. Natomiast wieś posiadała 149 mieszkańców, w tym 19 rolników, 13 ogrodników i jednego chałupnika. Zaludnienie Opawicy w XIX i XX w. kształtowało się następująco:

1855 r. - 348,

1861 r. - 370 (366 katolików i 4 ewangelików)

1939 r. - 540 osób.

Miejscowość tę zdobyły w dniu 26 III 1945 r. pododdziały ze składu 59 Armii gen.lejtn. Iwana Korownikowa w toku operacji polskiej wojsk I Frontu Ukraińskiego marsz. Iwana Koniewa (15-31 III 1945)

Dokumentacja sfragistyczna

Herb dawnego miasteczka Opawicy można odtworzyć na podstawie rzeźby dwóch pieczęci pochodzących dopiero z XIX w. Starsza (z początku tegoż stulecia) wyobraża w polu tarczy skrzyżowane ze sobą ukośnie grabie i motykę, w dolnej części zaś - rozetę; tarczę wieńczy korona hrabiowska. W otoku napis STÄDEL TROPPLOWITZ", którego dokończenie w

polu pieczęci 2LEOBSCHITZ. CREIS", co oznacza: Miasteczko Troplowice powiat Głubczyce. Druga pieczęć z ok. 1850 r. (owalna, 28x26 mm) rysuje nieco inne godło także w polu tarczy uwieńczonej dziewięciopercłkową koroną. Godło to przedstawia skrzyżowane ze sobą kosę i motykę, nie posiada również rozety. Dokoła napis: "MAGISTR(AT) SIEGEL", jego zakończenie w polu pieczęci: "STAEDTEL TROPPLOWI(TZ) O/S" (Pieczęć magistratu miasteczka Troplowice na Górnym Śląsku).

Opis herbu

Skrzyżowane ze sobą ukośnie grabie i motyka, między którymi w dolnej części rozeta.

Barwy herbu

Grabie i motyka czarno-białe, rozeta czerwona, tło całości złote.

Opawica najprawdopodobniej traktowana była jako osada targowa (miasteczko) do końca XIX w. Posiadała ona charakter rolniczy, dlatego też w jej herbie znalazły się rolnicze narzędzia gospodarcze: grabie i motyka. Tak wygląda zapomniany herb byłego miasteczka Opawicy, usytuowanego nad rzeką o tej samej nazwie, przedzielonego granicą państwa (po stronie czeskiej znajduje się miejscowość Opavice). Rzeka Opawica niemal przez okres dwóch stuleci stanowiła granicę między Śląskiem pruskim i austriackim.

rzu dwa majątki ziemskie o tej nazwie: hrabiowski Kazimierz należący od 1642 r. do majoratu Głogówek i do hrabiów von Oppersdorfów oraz drugi - probostwo Kazimierz, sekularyzowane w 1810 r. i od tego czasu będące w posiadaniu rodu von Pritwitzów. ten ostatni majątek nosił również nazwę Damasko. W hrabiowskim Kazimierzu w 1783 r. było: 18 chłopów, 24 ogrodników, 14 chałupników i 357 mieszkańców (wszyscy wyznawali religię katolicką). Natomiast w Damasku w tymże roku zarejestrowano: folwark, kościół, szkołę, 25 ogrodników, 15 chałupników; wszystkich mieszkańców było 224. Z kolei w 1843r. naliczono w Kazimierzu 93 domy i 523 katolickich mieszkańców (wśród nich było 11 rzemieślników), w Damasku zaś: 76 domów i 565 osób (było wśród nich 3 ewangelików) W latach 1855 i 1861 zaludnienie Kazimierza kształtowało się następująco (w nawiasie podajemy dane z Damaska): 510 i 535 mieszkańców wyznających katolicyzm (619 i 662, w tym katolików 641 i 21 ewangelików). W 1910 roku w Kazimierzu mieszkało 678 ludzi (w tym w Damasku - 287), w 1939 r. - 1061. Miejscowość tę zdobyły w dniu 22 III 1945 r. wojska 59 Armii gen. lejtn. Iwana Korownikowa (1 Front Ukraiński) w trakcie operacji opolskiej (15-31 III 1945 r.).

Dokumentacja sfragistyczna

Dotychczas nie znamy najstarszej pieczęci ogólnomiejskiej Kazimierza, która musiała być sprawiona w niedługim czasie po lokacji, a więc zapewne jeszcze przed 1220 r. Dokumenty opatrzone tą pieczęcią i późniejszymi (jeśli miasteczko takowe sobie sprawiło) niewątpliwie splonęły podczas najazdu husytów na Kazimierz (ok. 1428). Pierwszy (i jedyny), plastyczny obraz herbu miasta Kazimierz, które najprawdopodobniej istniało tylko niecałe ćwierćwiecze, daje pieczęć ławników z połowy XIV w. (wyciśnięta na nieznanym bliżej dokumencie z 1393 r.). Chociaż nie reprezentowała

ona miasta jako całości, a tylko ławę sądową, to niewątpliwie jej treść obrazowa była identyczna z niezachowanymi do dzisiaj pieczęciami miejskimi Kazimierza; pamiętać bowiem należy, iż w miastach mniejszych ława sądowa z radą miejską tworzyły jeden sąd. Omawiana pieczęć (śr. 50 mm) mogła więc spełniać w niektórych wypadkach rolę pieczęci ogólnomiejskiej. W jej polu, pokrytym drobnymi kratkami, w centralnym miejscu pod trójlistną koroną wyobrażona jest duża litera "K" (inicjał księcia założyciela miasta Kazimierz), po bokach zaś dwie ukoronowane głowy ludzkie, które symbolizują księcia i jego małżonkę, księżniczkę bułgarską Violę. W częściowo uszkodzonym polu otokowym widoczny jest napis wyrażony majuskulą gotycką: "S. SCABINO(RVM. KASI)MIRE. CIVITATIS" ("Sigillum Scabinorum Kasimire Civitatis") - Pieczęć ławników miasta Kazimierz, o dużych rozmiarach (śr. 50 mm), wykazuje w swojej rzeźbie precyzję i walory artystyczne, co świadczy o wyrobieniu i sprawności dłuta rytowniczego. Wynika stąd wniosek, iż ławnicy kazimierzowscy w dobie średniowiecza byli zamożni, skoro mogli sobie sprawić taki tłok pieczętny, który był niewątpliwie wytworem artysty-rytownika.

Opis herbu i jego barwy

Treść obrazowa herbu Kazimierza jest identyczna z opisaną wyżej pieczęcią ławników z połowy XIV w. Głowy białe, korony złote, litera "K" czarna, tło całości błękitne.

Jest to tzw. herb "mówiący", którego motywy obrazowe kształtowały się od nazwy miasta (jego żywot trwał niecałe ćwierćwiecze). Herb Kazimierza ta żywa tradycja przeszłości miasta już nieistniejącego i całkowicie zapomnianego, przypomina minione i uświęcone czynami dzieje, przemawiające autorytetem swego wieku i symbolu.

INSYGNIA SAMORZĄDOWE MIASTA I GMINY GŁUBCZYCE

Uchwała Nr XV/174/95
Rady Miejskiej w Głubczycach
z dnia 23 listopada 1995r.

WYCIĄG

w sprawie przyjęcia i zatwierdzenia insygniów samorządowych:

1. barw i flagi miasta Głubczyce
2. herbu i proporca miasta Głubczyce
3. insygniów władz samorządowych
4. znaczka pamiątkowego

Rada Miejska przyjmuje i zatwierdza
insygnia samorządowe:

1. Barwy i flagę miasta Głubczyce

1) Barwy miasta Głubczyce stanowią kolor czerwony i żółty.

Wzór kolorów zawiera identyfikator barw:

czerwony - Nr 48, żółty - Nr 41

Barwy miasta Głubczyce umieszczają się na:

- a) flagach miejskich.
- b) polu tarczy herbu miasta Głubczyce,
- c) proporcu miasta i wstążce znaczka pamiątkowego.

2) Flagą miasta Głubczyce jest prostokątny płat tkaniny o barwach czerwonej i żółtej.

Kolory flagi poziomej umieszcza się w układzie u góry kolor czerwony u dołu żółty.

Kolory flagi pionowej to lewy pas kolor czerwony, prawy kolor żółty.

Flagę miasta Głubczyce wywiesza się:

- a) na stałe na budynkach stanowiących siedzibę władz samorządowych gminy,

- b) w miejscu i dniu odbywania sesji Rady Miejskiej,

- c) z okazji oficjalnych świąt państwowych jak również uroczystości gminnych i religijnych.

2. Herb i proporzec miasta Głubczyce

1) herb miasta Głubczyce przedstawia stojącego anioła z częściowo rozłożonymi skrzydłami, dłońmi podtrzymuje dwie tarcze. Pod prawą dłońią tarczę o polu czerwonym pokazującą białego lwa. Pod lewą dłońią tarcza o polu w kolorze niebieskim, u na niej trzy białe bosaki.

Całość kompozycji umieszczona jest na tarczy w kształcie trójkoku o polu dwubarwnym czerwonym (góra) i żółtym (dół).

Herb miasta Głubczyce umieszcza się:

- a) na stałe na budynkach stanowiących siedzibę władz samorządowych gminy oraz jednostek organizacyjnych gminy,
- b) w gabinecie burmistrza, przewodniczącego Rady Miejskiej, sali obrad Rady Miejskiej, Zarządu Gminy, sali ślubów.

- c) w jednostkach organizacyjnych gminy obok (z prawej strony) godła państwowego.

d) herb gminy w postaci pieczęci używa się na drukach i zaproszeniach wysyłanych przez przewodniczącego Rady Miejskiej, burmistrza, kierownika Urzędu Stanu Cywilnego.

Posługiwanie się graficznym obrazem herbu przez instytucje nie będące jednostkami organizacyjnymi gminy jest nieodpłatne jeśli nie przynosi korzyści finansowych, w innych przypadkach za zgodą Zarządu Gminy.

2) *Proporzec miasta Głubczyce*

Proporzec miasta w kształcie trójkąta równoramiennego o stosunku wysokości do górnego boku jak 8:6, kolorach jak na fladze pionowej przedstawia z jednej strony kontur granic Polski z zaznaczeniem położenia Głubczyc, z drugiej Herb Głubczyce, a nad nim napis "GŁUB-CZYCE"

Proporzec stanowi wizytówkę miasta i gminy Głubczyce. Proporzec nie może stanowić przedmiotu obrotu gospodarczego bez zgody Zarządu Gminy.

Proporzec instytucji nie będących jednostkami organizacyjnymi gminy lub podmiotów gospodarczych zamiast konturu granic Polski może zawierać nazwę lub emblemat instytucji albo firmy.

3. Insignia władz samorządowych.

1. Insignia władz samorządowych stanowi łańcuch okolicznościowy z zawieszonym stylizowanym kołem sterowym zawierającym na obwodzie napis "Przewodniczący Rady Miejskiej" lub "Burmistrz". Wewnątrz koła znajduje się herb miasta. Na odwrocie tarczy herbowej łańcucha dokonywany jest wpis imienia i nazwiska przewodniczącego Rady Miejskiej (burmistrza) każdej kadencji.

2. Przewodniczący Rady Miejskiej

używa łańcucha podczas obrad Rady Miejskiej, uroczystości gdzie reprezentuje Radę Miejską.

3. Burmistrz używa łańcucha podczas uroczystości, gdzie reprezentuje gminę.

4. Łańcuch przekazywany jest przewodniczącemu Rady Miejskiej w formie uroczystej podczas sesji przez przewodniczącą go zastępującą Radę.

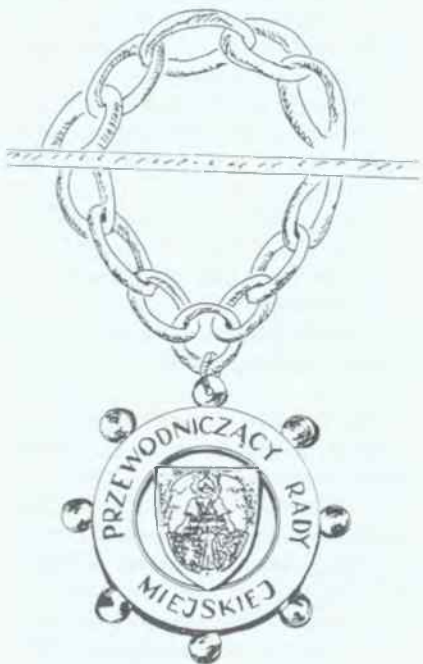
Nowow wybranemu burmistrzowi łańcuch przekazuje Przewodnicząca Rady.

4. Znaczek pamiątkowy

Znaczek pamiątkowy stanowi pomniejszoną tarczę herbową na tle czerwono-żółtej wstążki lub tylko tarcza herbowa.

Przewodniczący Rady Miejskiej Jan Wac

Graficzny opis herbu, flagi proporca, znaczka na ostatniej stronie okładki kalendarza.



LEGENDY NASZEGO REGIONU

FRANCUSKI WACHMISTRZ

(Braciszów)

Wiele lat temu ziemię głubczycką należącą do Prus okupowały wojska napoleońskie. Francuzi byli zakwaterowani również u chłopów w Braciszowie. Jeden z francuskich żołnierzy, wachmistrz, ciemnizył całą wieś jak tylko mógł, a szczególnie chłopą, u którego mieszkał. Czasami odcinał skórę z chleba, przywiązywał sobie ją do stóp i śmiejąc się "jeździł na łyżwach" po izbie. Gdy chłop miał pracować w polu, siać pszenicę lub sadzić ziemniaki, wtedy wachmistrz życzył sobie, aby zostawił swe obowiązki i wybrał się z nim na przejażdżkę. Potem chłop musiał wyścielać duże świńskie koryta, wachmistrz kładł się w nim, a chłop musiał go kołysać i w dodatku śpiewać: "Oby zawsze, oby zawsze, oby zawsze tak było".

Pewnego dnia przyszła burza i pszenica, która powinna być już zwieziona, totalnie zamokła i stała się zła, gdyż mokła nadal, a chłop nie mógł jej zebrać, bo całymi dniami śpiewał i kołysał.

Rozwścieczony chłop poszedł do rotmistrza znanego z tego, że był sprawiedliwym człowiekiem i opowiedział o szkodach jakie wyrządził wachmistrz. Ten dowiedział się w jakim czasie odbywa się kołysanie i odwiedził go. Rotmistrz pojawił się w ustalonym czasie z żołnierzami. Chłop odpowiednio przygotował "kołyskę". Rotmistrz kazał odłożyć pościel, a zamiast niej włożyć drewnianą kłodę. Wachmistrz musiał ściągnąć mundur i położyć się w kołysce twarzą do spodu. Żołnierze uzbrojeni w odpowiednie różgi otrzymali rozkaz wymierzenia leżącemu 25-ciu uderzeń i musieli śpiewać kołysan-

kę "Oby zawsze".

Pod koniec solidnego lania bity rycał już tak straszliwie, że sam chłop prosił o łaskę, lecz to nic nie dało i nic nie zostało podarowane z wymierzonej kary. Zbitego zdegradowano natychmiast, przeniesiono go bardzo daleko, ale zanim wachmistrz odszedł, musiał wypłacić chłopu odszkodowanie za straty z własnego żołdu.

Iwona Misiurka

O KOŚCIACH OLBRZYMÓW

(Głubczyce)

Pewien uczony geograf F.A. Zimmermann w 1783 r. napisał, że koło głubczyckiego kościoła parafialnego znajdują się kości olbrzymów, którzy mieli ponad 2 metry wzrostu. Było to w krypcie pod kaplicą św. Sebastiana i św. Fabiana. Ludność głubczycka w to wierzyła. Aż w końcu z ciekawości w 1908 r. zajrzano do krypty, aby stwierdzić czy geograf kłamał czy nie. Owszem, było tam bardzo dużo kości i czaszek ludzkich, ale były to kości ludzi normalnego wzrostu. Krypta znajduje się pod kostnicą i ma wielkość samej kostnicy. Do dziś krypta jest zamurowana. Dowiedzia-



no się, że te kości pochodzą z czasów po-
gańskich.

Ewa Pioncik

UPIORNY OGNIK (Baborów)

Ponad 150 lat temu nocą, po odwie-
dzinach u krewnych szedł mężczyzna z
Maciowakrza do Baborowa. Nagle zauwa-
żył



światelko, które tak silnie
przyciągało jego uwagę,
że podążył za nim. Sze-
dł długo, nogi zaczę-
ły odmawiać mu
posłuszeństwa.
Zaczęło świtać.
Usiadł zmęczony
przy drodze. Spoj-
rzał zmęczonym
wzrokiem w kie-
runku światełka i

... krew mu się zmroziła w żyłach, a włosy
stały dęba. Przed nim stał człowiek bez
głowy, który zniknął we mgle. Chwilę po-
tem nieszczęsny wędrowiec zauważył, że
nadal jest na granicy Maciowakrza.

Katarzyna Maler

DUSZA ŚLUSARZA (Głubczyce)

W 1773 r. żył sobie w Głubczycach
chłopak, który pracował u wdowy po ślu-
sarszu Brygidy Häusler. Nazywał się Gor-
nig.

Wdowa opowiadała mu swoje sny,
w których widziała swego zmarłego
męża. Te opowieści spowodowały, że
Gornigowi - jak on sam rozповідаł -
zaczął ukazywać się we śnie zmarły,
określając go jako wybawcę z czyśćca.
Pewnego dnia Gornig powiedział wdo-
wie, że w przyszłą niedzielę podczas
mszy w kościele franciszkanów zosta-
nie wybawiona i uwolniona dusza zma-
rłego, a przy tym zostawi widzialne zna-
ki. Kobieta rozgłosiła to wszystkim. W

niedzielę kościół klasztorny był przepchni-
ony.

Podczas mszy nagle Gornig zemdlał
upuszczając kawałek lnianego płótna, na
którym była widoczna wypalona ręka. Od
tej chwili wszyscy mówili o cudzie. Jesz-
cze pod koniec XIX wieku ludność Głub-
czyc ze zgrozą o tym opowiadała.

Bartłomiej Baran

WODNIK JAKO RYBA (Sulków)

Zbliżyły się święta Bożego Narodze-
nia. Ubogi chłop postanowił wybrać się na
ryby. Zarzucając sieci ujrzał rybę. Ledwo
mógł ją wyciągnąć, była tak ciężka. Idąc ze
zdobyczą do domu podśpiewywał sobie i
cieszył się nie zauważając, że ryba robi się
coraz cięższa.

Chłop postanowił spocząć. Po chwili
coś zawołało z worka: - "Kotyszę się w
worku!". Gdy chłop to usłyszał, ogarnął go
strach i zarazem wielkie zdziwienie. Po
chwili niepewnie rzucił rybę na drogę. Po
wydostaniu się z worka ryba nagle dostała
nóg i pobiegła do wody. Okazała się, że był
to wodnik zamieszkujący tutejszy staw.

Patrycja Gil

O KAPLICY ŚW. BARBARY

(Grobniki)

Na krańcu wsi Grobniki tuż przy szo-



się Głubczyce-Koźle stoi kaplica św. Barbary z krzyżem maltańskim na szczycie, obok niej znajdowała się studnia. W czasach, gdy w grobnickim zamku mieszkali jeszcze rycerze joannici (maltańczycy), była u nich na służbie pobożna dziewczyna.

Pewnej mroźnej nocy chciała ona zagrzać swą izbę, ale zapasy węgla były za murem cmentarnym i trzeba było przejść przez cmentarz. Droga była upiorna, to zachuczała sowa, to zawył wiatr lub zaskrzygotała jakaś furka, ale dziewczyna biegła dalej. Gdy była już na miejscu, wrzuciła do fartucha kilka sztuk węgla i biegiem wróciła do domu. Przy wysypywaniu węgla ujrzała, że zamienił się on w złoto. Nie chciała go zatrzymywać i poleciła za nie w 1700 roku wybudować kaplicę ś. Barbary. Resztę złota przekazała zarządowi kościelnemu. Aby z procentów odnawiano kaplicę.

W święto Wniebowstąpienia Chrystusa do kaplicy ś. Barbary corocznie szła procesja. Z pobliskiej studni na Wielkanoc czerpano wodę uważaną w to święto za mającą cudowne właściwości lecznicze.

Anna Wach

O POWSTANIU NOWEJ WSI GŁUBCZYCKIEJ

Nad rzeką Złotą Żyłą leżała mała osada o nazwie Hansdorf, była bowiem założona przez niemieckich kolonistów. Jednak podczas jakiejś wojny, mógł to być najazd tatarski, została zniszczona.

Później jednak na jej miejscu powstała inna osada, a ponieważ powstała na miejscu starej osady nazwano ją Nową Wsią.

Sylwia Kabs

SKRADZIONY SIWEK (Grobniki)

W średniowieczu gdy europejskie

kraje rządzone były przez cesarzy, królów, królowe i szlachtę nasza górnośląska mała ojczyzna była bardzo zaniedbana. Panoszyło się zło i nieszczęście, ludzie byli okrutni, wśród nich byli bandyci i złodzieje. Byli jednak i tacy, których z chęcią się spotykało, byli to ludzie ubodzy, jednak pobożni, pracowici i mili. Złodzieje jednak tylko czyhali na to, aby chłop robiący w polu odwrócił swą uwagę i zaraz kradli mu konia. Ci opryszkowie dbali również o to, żeby zastraszyć świadków ich niecnych czynów.

Pewnego dnia ich łupem stał się siwek, jedyna podpora pewnego grobnickiego chłopca. Nie wiedział on jak teraz uprawiać bez konia pole. Zasmucony wracał do domu, gdy nagle przypomniał sobie wodnika, który był sprawiedliwy i czasem odbierał sprawcom kradzieży ich łupy. Tak więc chłop stanął na moście i długo żalił się nad rzeczką Psiną i prosił o pomoc. Już trochę mniej smutny poszedł do domu i opowiedział o swoim nieszczęściu nie tylko żonie, ale i wszystkim sąsiadom. Sąsiedzi byli poruszeni jego nieszczęściem do głębi, lecz wierzyli w sprawiedliwość wodnika.

Mijały dni a wodnik nic nie zadziałał. Pewnego razu do miejscowości podjechał jeździec, którego koń był siwy w czarne łaty. Jeździec przejeżdżał przez most na Psinie, gdy nagle koń się sploszył, stanął dęba i zrzucił swego jeźdźcę. Ten rozwścieczony uderzył go batem tak gwałtownie, że koń się wyrwał i wskoczył do rzeki. Długo nie mógł wyjść z wody, bo ziemia ciągle osuwała się.

Ludzie widząc ten incydent, nauczyli dbać o konie tak nastraszyli jeźdźcę, że ten uciekł. Byli bardzo zdziwieni kiedy się okazało, że po wyjściu z wody koń stracił czarne łaty i stał się zwykłym siwkem, który z radosnym rżeniem pogalopował do chaty swego grobnickiego gospodarza.

Od tej pory wszyscy obcy jeźdźcy

musieli swe konie wprowadzać do Psiny. Ludzie już się nie dziwili, gdy ciemne plamy na koniach znikaly po kąpielu. Koniom bardzo podobała się taka kąpiel w przeciwieństwie do jeźdźców i furmanów. Konie stawały się rześkie i często wracały do swych prawowitych właścicieli. Od tamtej pory chłopci wprowadzali swe konie po każdym gorącym dniu do rzeki, w to miejsce, gdzie kiedyś znalazł się siwek i które odtąd gwarowo przez niemieckich kolonistów zwane było "Faadsboad" (Pferdesbad-końska kąpiel).

Sylvia Kabs

ZA MOSTEM "POTENZKA"

(Grobniki)

Wydarzyło się to dawno temu na starym gościńcu między Grobnikami a Lisiećcami, gdzie jest nieduży most zwany "Potenzka".

Gdy kiedykolwiek we wsiach dawnej komturii joannitów Grobniki ktoś swój czy obcy wyrażał swoje niezadowolenie, także w obecności przeciwnika, wówczas trzeci dorzucał słowa: "Za mostem Potenzka".

W Grobnikach był sąd dla wszystkich wsi komturii. Dwóch lisiećczan coś przeszkrobało i wezwano ich do tego sądu. Pierwszy wezwany przyszedł do sędziego i błagał o przebaczenie, że się poprawi, że będzie porządny, a ponieważ sędzia tego dnia miał dobry humor, podarował winnemu połowę kary. Zadowolony lisiećczanin wracał do domu i spotkał drugiego winowajcę.

- "I co jak ci poszło w sądzie?" zapytał ten drugi.

- Nagadałem sędziemu, wyzwalem go od szmat i darmozjadów. Waliłem pięścią w stół i niewiele brakowało, a byłbym go wyrzucił z jego własnego domu. Pamiętaj, z takimi ludźmi należy postępować bru-

talnie". Drugi winowajca bezmyślnie to wszystko zapamiętał i poszedł do Grobnik. Wrócił do Lisiećce z podbitym okiem, kulawy i z obolałymi plecami i i opowiedział przyjacielowi o swym "występie" w sądzie. Przyjaciel zdrowo się uśmieł i powiedział: "Kto widział, żeby napadać na sędziego. Ja zaciskałem pięść, ale w kieszeni, żeby sędzia nie widział, a wyzywałem go również, ale dopiero za mostem Potenzka."

Iwona Rzytki

KRÓLEWSKIE NARODZINY

(Królowe)

Niedaleko Głubczyc jest mała wioska Królowe, którą dawniej zwano tak jak miejscową rzekę-Stradunią. Gdy pewnego razu królowa z Czech urodziła tu syna, nazwanego Przemysłem, wówczas wieś otrzymała nazwę Królowe. Na domu, w którym narodził się król, umieszczono złoty napis pamiątkowy, który niestety się nie zachował.

Ewa Wróblewska

FIGURA ŚW. JANA NEPOMUCENA

(Głubczyce)

W 1747 roku zdjęto kopułę z ratuszowej wieży w Głubczycach i włożono do niej pismo, które głosiło m.in.: w 1744 r. Praga stała się łupem Prusaków została jednak znów oswobodzona przez Austriaków, a spiżowa figura św. Jana Nepomucena, która stała na moście w Głubczycach nad rzeką Psiną z gwałtownym łoskotem i trzaskiem zmieniła swe położenie. Zwróciła się twarzą ku głównemu kościołowi miasta.

Statua św. Jana Nepomucena nadal stoi przy moście nad Psiną (koło placu Zgody), ale jest z kamienia.

Iwona Misiurka

DUCH KAPITANA SPRINGERA

(Lewice, Zubrzyce)

We wsi Lewice w grobowcu pod prezbiterium kościoła około roku 1740 pochowano pewnego kapitana Springera.

Ten stary kapitan był okrutny i bestialsko obchodził się z chłopami, a nawet dał zasmagać na śmierć dwóch z nich.

Gdy zwłoki okrutnego kapitana złożono do grobowca, rozłoszczeni chłopci włamali się doń i wynieśli zwłoki kapitana. Zanieśli je aż do granicy Zubrzyce i tam zakopali.

Dusza kapitana nie znalazła spokoju. I jeszcze do dziś okrutny kapitan straszy przeważnie o północy, nawet w postaci czarnego kruka.

Ewa Wróblewska

O WEŻU W KORONIE (Pielgrzymów)

Niedaleko spalonej wsi Bursztet na Górze Zamkowej stał w zamierchłych czasach pośrodku wielkich lasów dębowych dumny zamek. Do końca II wojny światowej część lasu należała do rodziny Józefa Jauernig. Dzieci często chodziły na miejsce, gdzie prawdopodobnie stał zamek, lecz poza fosą i miejscem, w którym być może znajdował się most zwodzony, nie było tam nic więcej. Wg legendy powinno istnieć podziemne połączenie tego zamku z zamkiem Schellenburg koło Krnova.

Oba zamki były zamieszkałe przez rycerzy - rabusi. Na Górze Zamkowej-Bursztetecie żył burgrabia ze swoją żoną i dworem, rycerzami i służ-



bą. Wielkie polowania i kampanie rabunkowe umożliwiały im wystawne życie.

Podczas jednej bardzo rozpustnej zabawy doszło do kłótni między zamkowymi gośćmi. Wszyscy obrzucali się przekleństwami i wyzwiskami. Pewien zazdrosny rycerz zaczął czarować piękną szlachciankę, zamienił ją w węża ze złotą koroną na głowie i zamkowym kluczem w paszczy. Wąż miał się tak długo błąkać po dębowym lesie, dopóki odważny młodzieniec nie wyrwie mu z paszczy klucza. Wówczas klątwa zostanie zdjęta, a szlachcianka wybawiona. Gdy przed kilkudziesięciu laty wokół Góry Zamkowej we wioskach panowała klęska głodu, kobiety poszły do lasu nazbierać trawy dla bydła. Nagle babcia Berta Neugebauer zobaczyła dużego węża ze złotą koroną na głowie i kluczem w paszczy. Wystraszona uciekła do domu. W ten sposób legenda ożyła i była na ustach wszystkich.

Elżbieta Makowiec

O STUDNI ŚW. JANA KAPISTRANA I O ŚW. MNICHU (Głubczyce)

W 1454 roku w Głubczycach był św. Jan Kapistran i poświęcił studnię koło miejscowego klasztoru franciszkanów, która podobno podczas suszy nigdy nie wysychała. Zasypano ją na początku XX wieku.

Kapistran zostawił w Głubczycach kilku mnichów z zakonu franciszkanów w Asyżu. Jeden z nich zmarł tu mając opinię świętego. Wówczas zakonników grzebano w ogródku czworokątnego wirydarza. Dziś stoi w tym miejscu kamień pamiątkowy.

Tomasz Fryt

Legandy te pochodzą ze zbioru studiów legend głubczyckiego regionu, opracowanego przez młodzież z kółka krajoznawczo-historycznego pod kierunkiem mgr K. Maler, działającego w Zespole Szkół Rolniczych w Głubczycach.

Rysunki: E. Makowiec, K. Maler

WIERSZE Z CZASÓW PO WYPĘDZENIU

Janina Zabierowska

Rodowód

*Pytasz skąd pochodzę, kim jestem —
że akcent mój kresowo brzmiący —
pochodzę znad czystej rzeki
zwanej Bystrzycą,
bo hystrej.*

*Tam góra stróżowała miastu —
a naprzeciwko zamku szczątki
fosami opasane ciasno —
po pniowskich rycerzach pamiątka.*

*Tam w jednym tyglu się mieszało
kultur i tradycji bez liku —
z każdej we mnie coś pozostało.*

*Konglomerat ras i języków;
produkt fermentacji i wrzenia —
przeszłam przez wloty i upadki —
słowo Człowiek umiem odmieniać
przez odcienie wszystkich przypadków.*

Tadeusz Soroczyński

Postscriptum

- siostrze Kazimierze

*1.
Matka jeszcze nie zapomniała
nadbużańskich krajobrazów
i przy każdej rodzinnej okazji
opowiada na wsi wesele
polsko - ukraińskie*

*Ojciec z łąk
i lasów tarnopolskich
uczył pokory do ziemi i ludzi
a teraz kocem śląskiej ziemi
przykryty
dopowiada swój sen*

*Jak odczyta wnuczka
pielgrzymkę do sadu
kiedy wiatr nieustannie
zacierza ślady*

Hugo Hedwig

Utracona ojczyzna

*O wiosennym poranku
wschodziło słońce złote i czerwone,
jakby nie było żadnych frasunków;
beztrosko zaczynał się dzieńek.*

*Ptaszki wdzięcznie od zaramia
w swych czubach się panoszyły;
bez kłopotów i starania,
tak będąc zawsze - wierzyły:*

*Lecz ptaki tam pozostały,
zaczęła się ucieczka we łzach i mękach,
kto tam się urodził i został wygnany,
temu od bólu jego serce pęka.*

*Tęsknota mi skrzydeł dodaje,
ból po ojczyźnie w sercu się umościł
i wzywa przez wzgórza i górskie rozstaje,
hen, daleko do rodzinnej miejscowości.*

tlum. z j.niem. Renata Blicharz

Hugo Hedwig ur. 21.10.1892r. w Rogoźanach pow. Głubczyce w rodzinie chłopskiej. Do szkoły uczęszczał w Głubczycach, gdzie zdobył zawód ślusarza. W 1943r. powołany na wojnę. Po jej zakończeniu odnalazł rodzinę w okolicach PASSAU. Potem zamieszkał w Utting gdzie zmarł 1.04.1981r. Jego wiersze są odzwierciedleniem przeżyć, przeszłości człowieka który stracił swoją ojczyznę i poszukuje w nowym świecie miejsca do budowania własnej egzystencji

2.
Postscriptum

*W historii pojedynczy człowiek
to nawet nie epizod
a przyszłość
to rzecz prawie poetycka —
powiada przyjaciel*

(czerwiec 1994 r.)

Janina Zabierowska

Pięćdziesięciolecie

Pół wieku wybito
na zegarze historii,
gdy na zachód zdziczały po wojnie,
pionierskie transporty
napływały strumieniami -
nie do ziemi obiecanej,
lecz do ziemi nakazanej.

Pół wieku minęło
jak z bicza strzelił,
gdy się rozegrał
wojny końcowy akt,
gdy prześlancowano nas
bez zbytecznych ceregieli
w podsudecki pejzaż.
Dziś z autopsji wiemy,
jak bolesny jest proces
wrastania korzeni
wyrwanych z innej gleby
w obce podłoże, -
w klimat nieakceptacji
i odrzucenia.

Pół wieku minęło
kiedy w charakterze
wątłych sadzonek -
głębów ogłupiałych
przez powojenny status quo
wrastaliśmy z oporem
w głupczycko - głąbczycką ziemię
o niezdecydowanej nazwie -
głubczycką ostateczną.

Jakże kresowo
brzmiała nasza mowa -
lecz w języku naszych dzieci
pobrzmiwały niekiedy
śląskie akcenty:
Mowa naszych wnuków -
to nowo - mowa.

Staliśmy się, zwłaszcza na cmentarzach,
elementem tej ziemi.
Tej, która nas przyjęła
pół wieku temu
bez otwarcia ramion.

Hugo Hedwig

Stary gospodarz

Jak często ojciec po domu chodził,
Jak często na dwór do stajni wychodził,
Gdy wszystko w błogiej ciszy tkwi.
Słyszeliśmy jak w tej ciszy kroczył.
Jak często w gwiazdy patrzył w nocy.
Zwykle ostatni zamykał bramę i drzwi.

Zwierzęta poznawały go po chodzie,
Gdy chodził wolno po oborze:
Wodziły za nim wzrokiem, gdy je mijał.
Konie Lotta i Jokel głos jego znały,
Nie unosiły kopyt i tak cicho stały,
Nawet gdy chomąta były na ich szyjach.

Matka do cichej modlitwy składała swe ręce,
Opuszczając na zawsze ziemię i obejście.
Ojciec i matka, starzy i siwi, gdy ich wygnano,
Z dała od ojczyzny spoczywają w Panu.
Z obejścia i roli ich wyrzucono.
Już nikt nie chodzi po stajni i domu.

tlum. z j.niem. Renata Blicharz

Tadeusz Soroczyński

* * *

Wczoraj ciotkę spytałem
- gdzie zamieszkał wujek
wskazała gałęzie drzewa
- ot powiesili psu braty

dzisiaj matkę spytałem
- gdzie poszedł stryjek
wskazała las jaśniejący gwiazdą
unurzaną w krwi

przyszedeł ojciec
spytałem
- gdzie zamieszkam wygnany
powiedział

- synu ucz się ziemi
ona wskaże ci miejsce
w którym będziesz jak drzewo
pijące powietrze



Głubczyce - Ratusz

GMINA

Ludzkie Losy

ŻYCIE BEZ ŻŁUDZEŃ

*Nie zabierajcie nam nadziei —
nie odzierajcie z niej do szczętu,
bo nie mamy niczego oprócz niej —
bez niej jesteśmy jak wrak okrętu.*

*Nie zabierajcie nam złudzeń
ani tego co jest dumy cieniem —
wszak mieliśmy być przedmurzem,
sumieniem świata i natchnieniem
a jesteśmy już tylko natrętem
z gatunku krewniaków ubogich —
bo niepojęte i obojętne
stały się nasze pogmatwane drogi.*

Janina Zabierowska

PAMIĘĆ

*Mówili
nie było bitwy na pięści i noże
to była przemyślana rzeź
stąd ziemia naznaczona mogiłami
w splocie drzew
w których sokach krzyk krąży
mordowanych toporem*

*opuścić muszę to miejsce
bo oto widzę topór w rękach drwali
roztrzaskują krzyk na wióry
pamięć
coraz więcej światła wokół mogił
widzę
las się oddala siekierami
w głąb*

Tadeusz Soroczyński

ZIEMIA GŁUBCZYCKA

marzec – maj 1945 r.

Cała Opolszczyzna pełniła ważną rolę w systemie obrony niemieckiej, ponieważ osłaniała dostęp od zachodu do Górnego Śląska, Zagłębia Ostrawskiego i Pragi. Ograniczała możliwość natarcia na południowy zachód i jednocześnie stwarzała dogodne warunki do kontruiderzenia w południowe skrzydło wojsk radzieckich, operujących na kierunku berlińskim.

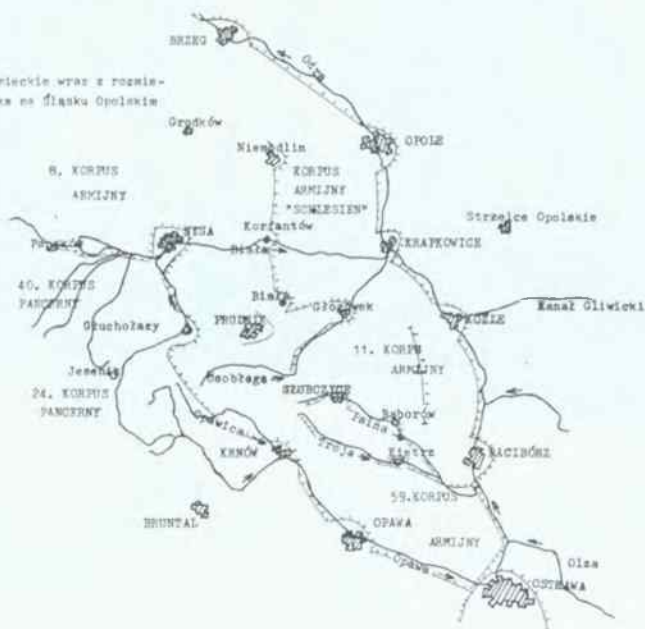
Według ministra uzbrojenia III Rzeszy A. Speera – utrata Zagłębia Ostrawskiego i Górnego Śląska spowodowałyby obniżenie produkcji zbrojeniowej Niemiec o 25 % w stosunku do grudnia 1944 r.

Stąd też skupiono tu znaczne siły, a poszczególne linie umocnień, przy wykorzystaniu istniejących jeszcze sprzed wojny, wznoszono od sierpnia 1944 r. Najpotężniej-

sze zbudowano wzdłuż rzek: Opawy (umocnienia poczeskie, z końca lat trzydziestych, zmodernizowane przez Niemców) i Odry. Betonowe bunkry co 100-200 metrów, kaponiery i półkaponiery (stanowiska ogniowe karabinów maszynowych z załogą od 8 do 25 żołnierzy), połączone rowami o pełnym profilu, liczne pola minowe, pozycje ryglowe, miasta twierdze – Brzeg, Opole, Racibórz. Pasy umocnień ziemnych na zachód od Odry, z wykorzystaniem poszczególnych miejscowości jako punktów oporu i rzek takich jak Biała, Osobłoga, Psina, Troja, Opawica i Opawa. Całością prac inżynierskich kierował gen. płk Strauss.

Walki o ten obszar nie były ani łatwe, ani krótkie. Czas ich trwania mierzymy w

Umocnienia niemieckie wraz z rozmieszczeniem wojska na Śląsku Opolskim w marcu 1945 r.



miesiącach i jest on podzielony między pięć operacji wojskowych na dużą skalę:

- operacja wiślańsko-odrzańska (12.01 – 31.01.1945 r.) – m.in. wyzwolone Opole (24.01.), wojska radzieckie wyszły od Ścinawy do Koźla, nad Odrę, zdobywając przyczółki na lewym brzegu rzeki;

- operacja dolnośląska (08.02. – 24.02.1945 r.) – front „oparł” się o Nysę Łużycką, stworzono dogodne warunki do ataku na Opolszczyznę od północnego-wschodu;

- operacja opolska (15.03. – 31.03.1945 r.) – zwana także operacją górnośląską, w jej ramach wyzwolono znaczną część Śląska Opolskiego;

- operacja morawsko-ostrawska (10.03. – 05.05.1945 r.) – wojska radzieckie zajęły południową część byłego powiatu głubczyckiego;

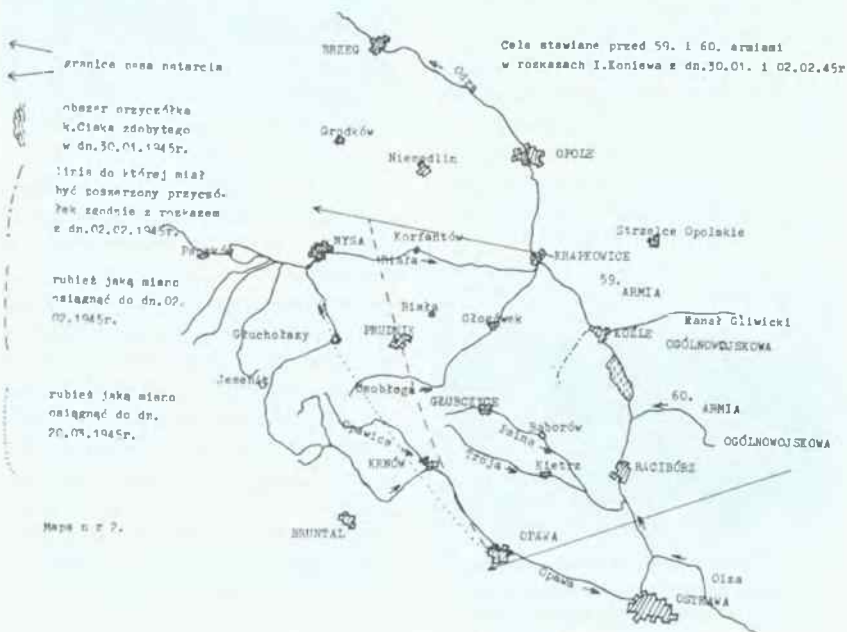
- operacja praska (07.05. – 10.05) lub jak chcą inni 06.05. – 11.05.1945 r.), w ramach której – na marginesie głównych zma-

gań – zajęto ostatnie skrawki Opolszczyzny, m.in. Głuchołazy i Paczków.

Zadanie militarne na interesującym nas odcinku realizował I Front Ukraiński (I Fr.Ukr.) dowodzony przez marszałka Iwana Koniewa. Na południu współdziałał z 4 Fr. Ukr., który ślamazarnie posuwał się naprzód w czasie marcowego natarcia. Co doprowadziło 26.03.1945 r. do wymiany jego dowództwa: odwołano gen. I. Pietrowa, a dowódcą został gen. A. Jeremienko.

Pod koniec lutego 1945 r. I Fr. Ukr. nacierał w pasie o szerokości 530 km, a jego wojska swoim działaniem obejmowały obszar 25 tys. km. kw. Nas będzie interesować odcinek 140 km – od Opola do Strumienia – gdzie rozmieszczono wraz ze wzmocnieniami 59 armię (Opole – Kuźnia Raciborska), d-ca gen. lejtn. I. Korownikow i 60 armię (Kuźnia Raciborska – Strumień), d-ca gen. płk P. Kuroczkin.

Broniła się Grupa Armii „Środek”, d-ca feldm. F. Schorner, którą m.in. tworzyły:





Bunkier poczeski, niemieckiej pozycji ryglowej z 1945r., wybudowany w 1938r.

I armia pancerna – d-ca gen. płk G. Heinrici, 4 armia pancerna d-ca gen. wojsk panc. F. Graeser, 17 armia połowa – d-ca gen. piech. F. Schulz, a od 30.03. gen. piech. W. Hasse.

Pomyślny przebieg walk w styczniu skłonił Koniewa do wydania w dniu 31.01. rozkazu 59. i 60. armiom ogólnowojskowym, natarcia z marszu przez Odrę. Celem miało być Zagłębie Ostrawskie, do końca 02.02. planowano osiągnąć Nysę Łużycką, Prudnik i Opawę.

Wprawdzie zdobyto przyczółki na lewym brzegu Odry, koło Brzeżnicy (na północ od Raciborza) i w rejonie miejscowości Cisek (na południowy zachód od Koźla), jednak mimo ogromnego wysiłku i dużych strat nie zdołano rozwinąć natarcia. Do 6 lutego obie armie przeszły do obrony.

Kolejną próbę ataku podjęto w połowie lutego; jej efektem było dalsze poszerzenie przyczółków, szczególnie tego w rejonie Ciska, ale natarcie załamało się. Nie-



Bunkier w systemie obronnym Ostrawy. Wzniesiony przez Czechów 1938r. wykorzystany przez Niemców w 1945r.

miecka obrona okazała się znacznie silniejsza niż zakładano.

Taki rozwój sytuacji zmusił dowództwo I Fr. Ukr. do opracowania w dniach 24.02. – 01.03.1945 r. planów operacji polskiej.

Atak miał nastąpić z dwóch kierunków:

– z okolic Brzegu (zgrupowanie północne, nazywane także opolskim), którego trzon stanowiła 21 armia ogólnowojskowa, d-ca gen. płk D. Gusiew i 4 armia pancerna, d-ca gen. płk D. Leluszenko;

– z przyczółka kozielskiego (zgrupowanie południowe, nazywane także raciborskim);



Bunkier w systemie obronnym Ostrawy. Wzniesiony przez Czechów 1939r. wykorzystany przez Niemców w 1945r.

W trzecim dniu natarcia miało dojść do połączenia w okolicach Prudnika i zamknięcia w okrążeniu znacznych sił niemieckich.

Obecnie zajmujemy się nieco bliżej zgrupowaniem południowym. Oprócz współuczestnictwa przy tworzeniu okrążenia miano także zdobyć Racibórz i wyjść na całej długości frontu na rubież: Krnów – Opawa – Ołomuniec. Tworzyły je 59. i 60. armie ogólnowojskowe, 7 samodzielny korpus zmechanizowany gwardii, 152 samodzielna brygada pancerna, 7 dywizja artylerii przełamania, brygada artylerii raketowej, brygada ciężkich moździerzy, cztery bryga-

dy artylerii przeciwlotniczej. 2 armia lotnicza.

Niemcy na bazie 1 armii pancernej i 17 armii polowej utworzyli grupę „Henrici” (d-ca gen. płk Gotthard Henrici), a w jej ramach wydzielono:

– grupę korpusną „Schlesien” (d-ca gen. kawalerii Rudolf Koch-Erpach), która była rozmieszczona od Lesia do Mechnicy (k/Koźła) – tworzyły ją 20. dywizja grenadierów pancernych SS „Estland”, 168. dywizja piechoty oraz jedenaście samodzielnych batalionów;

– 11 korpus armijny, który był rozmieszczony od Mechnicy do Jejkowic (k/Rybnika) w składzie: pododdziały 344. dywizji piechoty, 371. dywizji piechoty, 1. dywizja narciarzy, 97. dywizja strzelców, trzy



*Bunkier poczeski, tzw. "półkaponiera",
pozycja ryglowa niemiecka wzdłuż rzeki
Opawicy. (widok z 1987r.)*

samodzielne pułki i jedenaście samodzielnych batalionów.

Odwoły niemieckie na interesującym nas kierunku: 154. dywizja polowo-szkolna w m. Hranice, pododdziały 18. dywizji grenadierów pancernych SS „Horst Wessel” w m. Ścinawa Mała i Głubczyce, pododdziały 320. dywizji grenadierów ludowych w m. Jaroniów (obecnie część Baborowa).

Na kierunku głubczyckim w rejonie Polska Cerekwia – Roszowice – Dziergowice broniły się: 671 pułk (d-ca Valentin Dietz) z 371. dyw. piechoty (d-ca płk Rolf Scherenberg); batalion saperów i 39. pułk z



*System umocnień poczeskich, niemieckiej
pozycji ryglowej z 1945r.,
wybudowany 1939r.*

18 dywizji pancernej SS „Horst Wessel” (d-ca oberführer Georg Bochman); batalion karny, a na północ od nich, w kierunku Koźle – Krapkowice, 244. dywizja piechoty (d-ca gen. mjr Kosmala).

Ponadto do walki szykowały się bataliony Volkssturm (na całym Śląsku Opolskim ok. 30 tys. ludzi). Przymus, słabe przeszkolenie nie czyniły z nich znaczącej siły, ale ktoś lepiej od nich znał okoliczny teren, ukryte ścieżki, wszelkie nierówności terenu. Wyposażeni w panzerfausty, determinowani strachem przed karą za tchórzostwo z jednej strony i czerwonoarmistami z drugiej, byli groźni.

Walory, szczególnie w obronie żołnierzy i dowódców niemieckich, niejednokrotnie podkreślał sam Koniew.

Naprzeciw siebie stanęło kilkadziesiąt



*Stanowisko karabinów maszynowych tzw.
"kaponiera" - niemiecki system obronny
Odry i Opawicy. (widok z 1987r.)*

tysięcy ludzi, kilka tysięcy dział i moździerzy, samolotów oraz kilkaset czołgów.

59 armia wraz z licznymi wzmocnieniami stanowiła główną siłę uderzeniową. W ciągu trzech dni, nacierając wzdłuż osi wyznaczonej miejscowościami: Gościęcín – Dzierżysławice – Biała, powinna opanować rubież: Krapkowice, Kujawy, Stare Miasto (obecnie cz. Białej) i połączyć się ze zgrupowaniem północnym (opolskim).

60 armia wraz ze wzmocnieniami miała nacierać wzdłuż osi Ostroźnica – Jaroniów – Nowa Cerekwia i dalej wraz z 4 Fr. Ukr. w kierunku Opawy, głównie przy użyciu wojsk pancernych (31. samodzielny korpus pancerny) do dnia 17.03 opanować obszar po miejscowości: Wysoka – Opawa – Oldrisów – Niekazanice.

Całość działań z powietrza, miała wspierać 2 armia lotnicza (d-ca gen. płk lotnictwa S. Krasowski).

15.03

Od godz. 8,50 rozpoczęło się osiem-

dziesięciminutowe przygotowanie artyleryjskie. Po nim nastąpił atak. Przelamano główny pas obrony. 59 armia wdarła się w ugrupowanie niemieckie na szerokość 12 km i głębokość 6 km. Jej pododdziały zajęły Długomilowice (181 zabitych), podeszły pod Zakrzów (500 zabitych). Pododdziały 60 armii zajęły Grzędzin, Wronin, Polską Cerekwią (72 zabitych). Wamuntowice i Chrósty (28 zabitych).

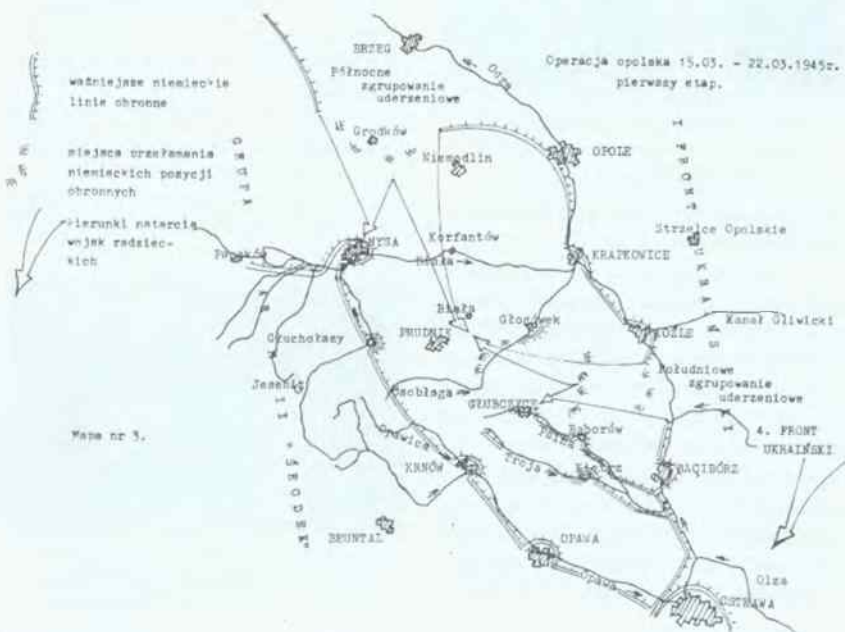
Znaczne straty w sprzęcie, do jednej trzeciej stanów wyjściowych, złe warunki atmosferyczne uniemożliwiające wykorzystanie lotnictwa opóźniają natarcie.

W Głubczycach wszystko jeszcze usiłuje toczyć się normalnie – sklepy są otwarte, kursuje pociąg, ludzie chodzą na zakupy.

16.03

59 armia posunęła się naprzód od 3 do 9 km i wyszła na rubież: Urbanowice (6 zabitych) – Kózki.

60. armia walczyła o linię kolejową Grzędzin – Chrósty. Toczyła ciężkie walki



w okolicach Radoszowego (73 zabitych) – Dobrosławic – Maciowakrze (50 zabitych).

Między innymi zdobyto Gościęcín (132 zabitych), Pawłowiczki (167 zabitych).

Na dużą skalę użyto lotnictwa (pierwszy pogodny dzień natarcia). Liczne ofiary bombardowań w Głubczycach, życie w mieście ulega dezorganizacji. W nocy ewakuują się mieszkańcy Babic i Boguchwałowa.

16 dywizja przemieszcza się w kierunku Głubczyc, rejon wyczekiwania – rynek miasta.

17.03.

Niemcy wzmacniają obronę oddziałami 254. dywizji piechoty, 100 dywizji strzelców, batalionami volkssturmu. Kontratakują z rejonu Szonowa.

59 armia przełamuje kolejną linię umocnień ziemnych, odpiera kontrataki i wychodzi na rubież: Tomice – Szonów – Kietlice.

60 armia odpiera 13 kontrataków. zajmuje Grudynię Małą (14 zabitych), Grudynię Wielką (8 zabitych), Milice (7 zabitych) i wieś Królów. Zawraca na południe w kierunku Głubczyc. W mieście kończy się ewakuacja mieszkańców, większość z nich opuściła je nocą z 16 na 17 marca, ostatni rannym. Pozostało około 500 osób – starzy, niepełni, zakonnicy, siostry zakonne, część personelu szpitala, policjanci, strażacy, część pracowników magistratu. Przybywa coraz więcej zabitych i rannych oraz wojska. Radzieccy zwiadowcy podchodzą pod miasto od wschodu. W nocy ewakuują się mieszkańcy Suchej Psiny, Księżego Pola.

Koniew negatywnie ocenia działania obu armii, osobiście wizytuje ich pozycje. Kategorycznie nakazuje przyspieszyć natarcie 59 armii poprzez stosowanie ataku nocnego (!)

18.03.

Świt – silny atak niemiecki z rejonu Głogówek – Biedzychowice. Oddziały 59 armii z trudem odpierają go i o godz. 12.00

forsują Osobłogę w rejonie: Dzierżysławice – Raclawice Śląskie. Ok. godz. 13,30 zajmują Lubrzę i w okolicach Białej łączą się z oddziałami zgrupowania północnego. Okrążenie stało się faktem. Niemcy ewakuują Koźle przez Większyce i Twardawę.

60 armia po przejściu 2 – 7 km zostaje zatrzymana na dalekich przedpolach Osobłachy, Głubczyc i Jaroniowa. Współdziałając z nią 31 samodzielny korpus panc. (d-ca gen. mjr Grigorij Kuzniecowa) nacierał na południe, w kierunku wsi Debrzyca i dalej, usiłując przełamać linię niemieckiego frontu między Grobnikami a Babicami. O Debrzyce toczyła bój 242 brygada (d-ca ppłk Churtin). Wieś i jej okolice były bronione przez piechotę wyposażoną w pancerfausty oraz liczne działa przeciwpancerne.

Manewrując czołgami, prowadząc ogień z bezpośredniej odległości, ponosząc duże straty w sprzęcie udało się wyprzeć Niemców. Czołgi rozwijają szyk bojowy, nabierają prędkości; część z nich przecina drogę Głubczycy – Pawłowiczki, zbliża się do wzgórza 274,00 – i wychodzi na przedpole Babic. Inne atakują Grobniki, zbliżają się do wsi półkołem, czołowe wozy pancerne należą do batalionu kpt. Czerkasowa. Wydaje się, iż nic nie zdoła ich powstrzymać. Nagle, gdy już zjeżdżali z ostatniego wzniesienia, zza zabudowań powoli, majestatycznie wyjechało 8 ciężkich czołgów „Tiger” 16 dywizji pancernej, z saperami jako desantem.

Na otwarcie ognia, na wycofanie się było już za późno, w ogóle na wszystko było już za późno. Pierwszy radziecki czołg taranuje „Tigera” – błysk, huk, zgrzyt żelaza, ogień, swąd palącej się farby i ludzkich ciał. Niemieckie czołgi otwierają ogień, mają potężniejszą armatę i grubszy pancerz, ale są wolniejsze. T-34 niezłym stado spłoszonych ptaków rozbiegają się w różnych kierunkach. Natarcie załamuje. Dopalają się wraki czołgów i czołgistów – Łazariewa, Szalajewa i Niclubowa. Pochowano ich na skrzyżowa-

niu do wsi Debrzyce. Ekshumowano w 1952 r. W ciągu trzech dni walk 31 s.k. panc. stracił 62 wozy pancerne ze 118, jakie posiadał.

19.03.

Silne kontrataki niemieckie usiłujące rozerwać pierścień okrążenia, z jego wnętrza na linii Głogówek – Raclawice Śląskie, a także na zewnątrz, od Osoblahy. 59 armia zabezpiecza strefę okrążenia na linii Prudnik – Trzebinia – Krzyżkowice – Osoblaha. Jednocześnie blokuje dostęp do okrążonych oddziałów na rubieży: Klisino – Ściborzycze Małe – Pomorzowice. Niemcy podejmują liczne próby przerwania pierścienia, do tego celu używają zgromadzonych odwodów pancernych w Złoty Horach. Zostaje zdobyty Głogówek, do niewoli dostaje się gen. mjr Georg Kosmala, d-ca 244 dywizji piechoty.

60 armia, mimo nie wykonania zadań, na skutek wyczerpania wszelkich możliwości dalszego rozwijania natarcia, ponosząc ogromne straty, przechodzi do obrony, osłaniając od południa cały odcinek frontu wzdłuż linii Grzędzin – przedpola Maciowakrza – Jaroniowa – Grobnik – Zawiszyc.

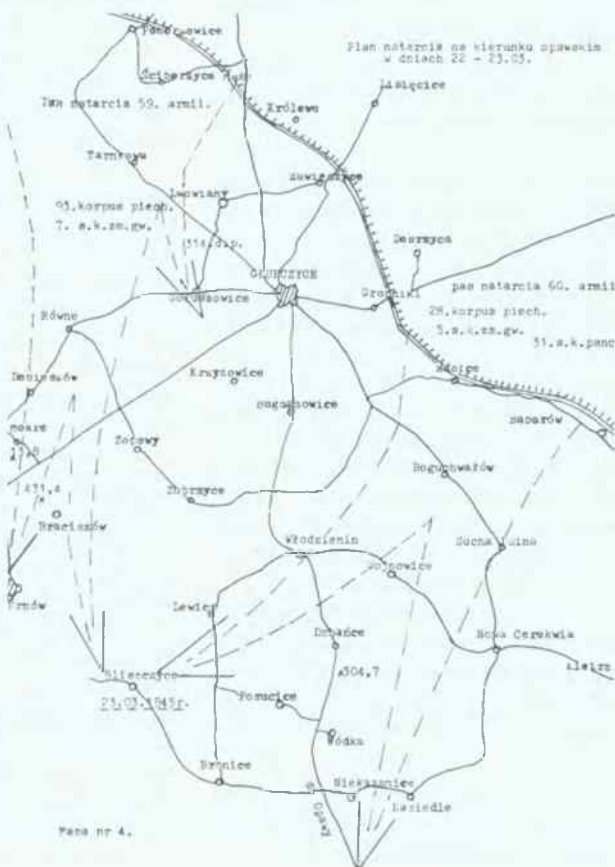
Nalot na Nową Cerekwień, liczne ofiary, ewakuacja mieszkańców.

20.03.

Następuje likwidacja tzw. „kotła opolskiego”. 21 i 59 armie ogólnowojskowe i 4 armia pancerna przegr-

pują siły. 60 armia prowadzi działania osłonowe od południa, intensywnie przygotowując się do następnego natarcia. W dowództwie frontu opracowuje się nowe rozkazy w celu realizacji drugiej części operacji opolskiej.

Zadania 59 armii i jednostek z nią współdziałających: na interesującym nas odcinku: atakować na południe, mając po lewej stronie (wyłącznie) Królówce – Głubczyce – Zopowy – Kmów. W pierwszym dniu natarcia opanować rubież: Hyncice – Pielgrzymów – Zopowy, a do końca drugiego dnia dotrzeć do Mesta Albrechtice, Kmowa i Bliszczyc.



Główne uderzenie miały wykonać: 93 korpus piechoty (d-ca gen. mjr Jakow Szaraburko) i 7 samodzielny korpus zmechanizowany gwardii (d-ca gen. lejtn. Iwan Korczagin). W kierunku Gadzowice – Gołuszowice miała atakować 314 dywizja piechoty (d-ca płk Piotr Jefimienko), a po drodze opanować i oczyścić z nieprzyjaciela las na przecz. od Głubczyc, czyli „Marysienkę”.

Zadanie 60 armii i jednostek z nią współdziałających: główne uderzenie wykonać z rubieży: Grobniki – Jaroniów, w kierunku Nowej Cerekwi i Opawy, siłami 28 korpusu piechoty (d-ca gen. mjr Michaił Ozimin) oraz 5 samodzielnego korpusu zmechanizowanego gwardii (d-ca gen. mjr Iwan Jeremakow), który został przydzielony do tej armii w dniu 20 marca.

Uderzenie pomocnicze, z rejonu: Babice – Jaroniów, w kierunku Łęgi, Dąbrowa, Bieńkowice, celem obejścia od zachodu Rarciborza miał wykonać 31 samodzielny korpus pancerny gwardii gen. mjr G. Kuzniecowa. Od 24.03 do natarcia w kierunku Kietrza miał przejść 15 korpus piechoty (d-ca mjr Piotr Tiertysnyj).

W pierwszym dniu operacji zakładać opanować Głubczyce i Nową Cerekwię. W drugim – 7 i 5 s.k.z.g. miały oderwać się od własnej piechoty i połączyć się 23 marca, w okolicach Krnowa, doprowadzając do okrążenia tzw. „głubczyckiego zgrupowania” wojsk niemieckich.

Trwa bombardowanie lotnicze Głubczyce, które koncentruje się na rynku i koszarach, miejscach gdzie przebywały sztaby wojsk i koncentrowały się odwody pancerne. Zwiad 7 s.k.z.gu. podchodzi pod miasto od strony północnej, po krótkiej walce w okolicach cmentarza zostaje odrzucony.

21.03.

Przygotowania do natarcia wkraczają w decydującą fazę. Kończy się uzupełnianie paliwa i amunicji, poszczególne oddziały zajmują pozycje wyjściowe, docierają do

nich uzupełnienia. Brygady remontowe pracują bez przerwy, starając się doprowadzić do stanu używalności maksymalną ilość czołgów. Amunicji, szczególnie artyleryjskiej, jest za mało.

Także oddziały niemieckie intensywnie przygotowują się do walki. W Głubczycach i okolicach rozlokowano: będący do tej pory w odwodzie ostatni pułk 18 dywizji pancerniej „Horst Wessel” (dwa inne zostały zdziesiątkowane w okolicach Dobrostawice – Maciowakrze), pozostałe pododdziały 371 dywizji piechoty, która od Odry, w walce, cofała się broniąc zaciekle każdej miejscowości, żołnierzy z rozbitych jednostek – 254 dywizji piechoty, 100 dywizji strzelców, wezwani do obrony miasta volkssturmiści z całego powiatu.

Głubczyce znalazły się w epicentrum huraganu wojennego i musiały za to zapłacić wysoką cenę.

22.03.

Poprzedzone przygotowaniem artyleryjskim, natarcie rozpoczęło się o godz. 8,50 – 60 armia, a o godz. 10,40 – 59. armia. Obie wzmocnione wojskami pancernymi i artylerią.

Już od pierwszych minut napotkano dobrze zorganizowaną obronę niemiecką. Celny ogień z pomysłowo ukrytych i wstrzelanych w teren punktów ogniowych, których nie zniszczyła artyleria, ograniczał tempo natarcia, powodował znaczne straty w ludziach i sprzęcie, miejscami paraliżował dalsze posuwanie się naprzód.

Uparcie krok po kroku zostały skruszone pozycje obronne. Ataki czołgów 5 s.k.z.gw. i 31 s.k.panc.gw. na północ od Baborowa przynoszą efekty. W ciężkich walkach zostają przełamane niemieckie pozycje obronne między Babicami a Baborowem. Czołgi zaatakowały Bogdanowice. Coraz szybciej pędziły po polach. Na „karkach” żołnierzy niemieckich wjechały do wsi od wschodu i południa. Bogdanowice zdoby-

te!~? Tylko na chwilę. Oto rozpoczął się kontratak niemiecki.

Ziemia zadrzęta, ruszyły ciężkie czołgi „Tiger”, 16. dywizji pancernej. Strzały, huk dział i silników, chrzęst gąsienic, błoto, plamy brudnobiałego śniegu i krwi, gorące leje po bombach i pociskach, ciała zabitych rozgniecione przez czołgi, krzyki rannych. Bogdanowice ponownie w rękach niemieckich.

Kolejny kontratak – tym razem raździecki – jeszcze raz poderwały się T-34. Są mniejsze, ale zwrotniejsze. Obiegają „Tigery” niczym psy niedźwiedzia, z boków i od tyłu. Ponownie strzały, błoto i śnieg, krew i śmierć. Bogdanowice przechodzą w ręce raździeckie. Tak kilkakrotnie. W tym dniu zwycięstwo pozostaje przy Niemcach.

Inne czołgi parły na południe. Od Grobnik. obok Bernacic, ominęły pole bitwy wokół Bogdanowic, stratowały gąsienicami kolonię Włodzienin i na północ od tej miejscowości przecięły drogę Głębczyce – Opawa.

Ruszyło także natarcie na Zawiszyce i Grobniki. Tym razem nie zdołano powstrzymać czołgów na przedpolach wsi, Grobniki zostały zajęte w walce. Podobnie Zawiszyce. Wydawało się, iż droga do Głębzcyc od wschodu stanęła otworem.

Oddziały niemieckie także odnoszą sukcesy. Powstrzymują i w wielu miejscach odrzucają na pozycje wyjściowe atak czołgów (31. s.k.panc.gw.) z rejonu na północ od Baborowa, w kierunku południowo-wschodnim, którego celem było obejście od zachodu obrony Raciborza.

Tymczasem oddziały 59. armii zajęły Ściborzyce Małe, rozpoczęły się walki o las głębzczycki.

W samym mieście ogień różnokalibrowej artylerii i lotnictwa skoncentrował się na budynkach i drogach wokół rynku. Na niebie bez przerwy unosiły się samoloty 23 dyw. lot. myśliwskiego (d-ca płk pilot Pa-

wel Kriukow) z 26. korpusu lot. myśliwskiego o 8. dyw. lotnictwa bombowego (d-ca płk [pilot Jurij Gribokin] z 6. korpusu lot. bombowego.

Najprawdopodobniej to one wykryły, iż gdzieś w okolicy rynku znajduje się sztab niemiecki. Zbyt wielu wojskowych się tam kręciło, odjeżdżało pojazdów, docierało łączników. Drugi ośrodek dowodzenia zlokalizowano już wcześniej w koszarach.

Na szczęście sztab Luftwaffe, który znajdował się od połowy lutego 1945 r. w budynku dzisiejszego Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Kochanowskiego, opuścił go 17 marca, dzięki temu budynek ocalał.

W dniu następnym lotnicy zauważyli, iż na ten odcinek frontu są przerzucane znaczne posiłki – oddziały 8 i 17 dywizji pancernych oraz pozostałe pododdziały 16 dyw. panc., dotychczas pozostająca w odwodzie.

Jeden ze sztabów był umieszczony w hotelu „Post”, przy dzisiejszej ulicy Kozielskiej, drugi w koszarach. Oba zostały wykryte i zniszczone przez lotnictwo, za nowe schronienie posłużył im klasztor. Nie wiemy, który z nich był sztabem obrony miasta. Faktem jest, iż z okolic rynku płynęły rozkazy do poszczególnych oddziałów, wiodły najkrótsze i najlepsze drogi na poszczególne odcinki frontu, koncentrowały się oddziały posiłkowe. Dlatego też właśnie ten obszar poddano szczególnie intensywnemu ostrzałowi artyleryjskiemu i działaniu lotnictwa.

Ci spośród cywilów, którzy pozostali w mieście schronili się głównie w Maria-Treu. Różne koleje losu przechodził ten budynek. Dom Misyjny Wiernej Marii praktycznie od 1940 r. znalazł się w gestii NSDAP, odbywały się tam m.in. szkolenia wojskowe, prowadzone przez niejakiego kpt. dra Paula Rhein'a. Od 1944 r. część budynku przeznaczono na lazaret. Zamknięto go 22.01.1945 r. Następnie funkcjonował tam sąd doraźny SS. Dzisiaj idąc ul. M.C. Skło-

dowskiej, do szpitala, nie przychodzi nam na myśl, iż od końca stycznia do marca 1945 r. była to ostatnia droga tych Niemców, którzy nie chcieli ginąć za Hitlera.

Gdzie ich uśmiercano i grzebano ciała? To kolejna zagadka wojenna. Od 02.03. w tym budynku rozpoczął pracę punkt opatrunkowy Wehrmachtu nr 411.

Inni szukali schronienia w klasztorze, nieliczni w piwnicach. Dodajmy, że chowali się bnie tylko Niemcy, ale i Polacy – robotnicy przymusowi, którzy w zamkniętych od wewnątrz pomieszczeniach piwnicznych przesiedzieli niejednokrotnie ponad tydzień, przeczekując okres walk i pierwszej euforii zwycięzców.

W niebyt odchodziły mieszczańskie kamieniczki głubczyckiego rynku i okolicznych ulic. Wraz z nimi bank, nad którym unosiły się, już nikomu niepotrzebne hitlerowskie banknoty. Sklep Gnilka z konfekcją i materiałami, muzyczny sklep Horniga, drogeria, sklep z odzieżą dziecięcą przy dzisiejszej ulicy Moniuszki. Po przeciwległej stronie ogień dziejów trawił wyroby czekoladowe Andersa, drogerię Vogla, pieczywo Olszewskiego. Płonęły książki w księgarni i redakcja „Gazety Głubczyckiej” na dzisiejszej ulicy Kozielskiej, bele materiału u Buchmana i odzież u Mutke’go.

Już nikt nigdy nie zasiądzie w fotelu zakładu fryzjerskiego na rynku, nie zje bezów ze śmietaną w cukierni, którą obecnie trudno nawet umiejscowić, nie zostanie zrealizowana ani jedna recepta w aptece przy dzisiejszej ul. E. Plater, o znrroku nie zapłoną latamie wokół ratusza.

Marcowy, chłodny dzień, spowity w dym, przepchniony walką, strachem i nadzieją chylił się ku końcowi, miasto powoli konało.

23.03.

Od świtu trwały walki. Zdeterminowana i dobrze zorganizowana obrona niemiecka opóźniła tempo natarcia radzieckie-

go. Atakujący z rejonu Pomorzowice – Ści-borzyce Małe, prosto na południe, 7 s.k.z.gw. przełamał obronę nieprzyjaciela. Dużą rolę odegrało tu lotnictwo. Czołowe wozy pancerne do końca dnia dotarły pod Równe i Krawary (Czechy), były jednak pozbawione silniejszego wsparcia piechoty. Przejechały nad niemieckimi okopami siejąc panikę wśród cywilów, lecz żołnierze niemieccy – świetni w obronie – nie dali się zwieść. Utrzymali pozycje. Około 20 czołgów skręca na zachód z głównego kierunku natarcia i atakuje Gołuszowice.

Zacięte boje toczono o las głubczycki, używając w ich trakcie nawet czołgów. Atakujący już poprzedniego dnia dotarli do lasu od północy i zachodu. Powoli, przeskakując od drzewa do drzewa posuwali się naprzód. Pnie drzew stały się tarczami, czołgi wydzierają z leśnych dróg darń i korzenie, strzelały z najbliższej odległości do wykrytych stanowisk wroga. Odpowiadali im celnym ogniem niszczytelle czołgów. Nie było linii frontu. Okopów. Zaciętość obrony i ataku była tak duża, iż niejednokrotnie nie wystarczała już broń palna. Żołnierze niczym gladiatorzy walczyli na noże, „saperki” i pięści.

Jeszcze w parę miesięcy po wojnie na tym niewielkim skrawku lasu znajdowano ciała poległych, czasami splecione z sobą tak, jak pozostały w ostatnim tchnieniu życia.

Na północny wschód od Głubczyc, z rejonu Zawiszyce – Królowe ruszyło kolejne natarcie. Piechurzy wzmocnieni czołgami i lotnictwem po krótkiej walce opanowali pozycje niemieckie na wzniesieniu (dzisiaj obszar miejscowości Głubczyce Sady), następnie zaatakowali Lwowiany i wschodni skraj lasu „Marysienka”. Tutaj połączyły się z oddziałami 93. korpusu 59. armii.

Do końca dnia na obu południowych krańcach lasu stanęły czołgi i piechota gotowe do uderzenia na miasto od północy.

Niezwykle zacięte boje rozegrały się na wschód i południe od Głubczyc. Wzniesiono atak na Jaroniów – Baborów. Czołgi wzmocnione 15. korpusem piechoty, który dopiero w tym dniu wszedł do walki oraz oddziałami 17. dywizji artylerii przełamania uderzyły z całą siłą. Tego nie byli w stanie wytrzymać żołnierze 320. dywizji grenadierów ludowych. Obrona niemiecka pęka niczym zbyt naprężona lina. Z marszu zostają zdobyte Jaroniów i Baborów, w bezpośrednim starciu Dzielów. Szeroką ławą ruszają pancerne zagony na południe. Na pełnej szybkości „rozjechano” obronę niemiecką Boguchwałowa. Rozstrzygnął się los Bogdanowic, otoczonych przez 30 czołgów i piechurów 28. korpusu gen. Ozimina. Wczorajsze rany i śmierć zaowocowały kolejnym małym sukcesem.

Następną wsią, która dostała się pod pancerny walec była Nowa Wieś Głubczycka. Zdecydowanie zaatakowano w kierunku Włodzienina. W ten sposób Głubczyce zostały oskrzydłone także od południa.

Dowództwo niemieckie zdawało sobie sprawę, iż luka w obronie między Bogdanowicami a Baborowem to śmiertelne zagrożenie dla całości obrony. Stąd decyzja o przeprowadzeniu kontrataku z użyciem znacznej ilości broni pancernej na południe od Boguchwałowa wraz z pomocniczym uderzeniem na kierunku Głubczyce – Grobniki.

Do walki użyto głównie ciężkich czołgów 16 dyw. panc., ale także i pododdziałów 8 i 17 dyw. pancernej ugrupowanych po 15 – 20 wozów wzmocnionych dobrze wyszkoloną, zaprawioną w bojach piechotą. Kontratakarce wyszło z obszaru Włodzienin – Sucha Psina, w kierunku na północ. Ponownie pancerne kolosy starły się z sobą, mieląc – jakby mimochodem – ziarna ludzkiego życia.

Nicco mniejsze kontrataki (do 15 czołgów wzmocnionych batalionem piechoty) przeprowadzono z Głubczyc w kierunku

wschodnim. Działania te nie przysporzyły zdobyczy terytorialnych, ale powstrzymały natarcie radzieckie w kierunku południowo-wschodnim, na Racibórz i południowym, na Opawę.

Nad Głubczycami unosiły się kłęby dymu, resztki dopalających się papierów i szmat, które dzięki termicznym prądom pogorzeliśk swoiście ozdobiły niebo. Ziemia drżała od wybuchów bomb i pocisków, przejeżdżających czołgów i dział pancernych, które na zakrętach wydarły z jezdni sterty bruku. Część ulic, szczególnie w okolicach rynku została zamieniona w kamienne wąwozy, zasypane gruzem. Ostry ceglany pył drażnił oczy i gardła obrońców oraz tych około 500 osób, które pozostały w mieście. Jeszcze funkcjonował szpital przy ul. Sobieskiego; kontuzjowanym, zniechędzonym i chorem nadal udzielano schronienia w MariaTreu i w klasztorze.

Miasto zostało wzięte w kleszcze, które powoli, lecz zdecydowanie zaciskała ręka boga wojny. Od strony południowej nie było większych umocnień. Okopy, schrony ziemne, rowy łącznikowe, stanowiska strzeleckie oraz dowodzenia szykowano już od stycznia, lecz głównie od wschodu i północy. Los Głubczyc 23 marca 1945 r. był przesądzony. Bezpośrednio w walkach o miasto uczestniczyli: z 60. armii, 28. korpus piechoty gen. Ozimina, a z jego składu następujące oddziały: 302. dyw. piechoty płka Nikołaja Kuczerenki, 9. Płastunowska dyw. piechoty gen. mjra Piotra Mietelnikowa (byli to Kozacy uformowani w sotnie), 1448. pułk artylerii przeciwpancernej gwardii ppłka Piotra Wilińskiego, 33. armijna brygada artylerii armat płka Fiodora Kulikowa; z 59. armii wspomniana wcześniej 314 dyw. piech., z 93. korpusu piech. Ponadto czołgi z przedstawionych wcześniej 5. i 7. s.k.z.gw., a także samoloty z 26. korpusu lotnictwa myśliwskiego gwardii gen. lejtnanta lotnictwa Aleksandra Utina i 6. korpusu lot. bombowego gwardii płk. Dimitrija Nikiszyna.

O przebiegu końcowych zmagania o miasto dysponujemy dwiema, wzajemnie wykluczającymi się wersjami.

W „Leobschützer Heimatbuch” z 1950 r. zamieszczono wspomnienia gwardiana franciszkanów o Ludwika Bogdańskiego. Przetłumaczyła je na j. polski p. K. Maler i opublikowała w „Głosie Głubczyce” z marca i kwietnia 1994 r., co zwalnia nas z konieczności przytaczania całego tekstu.

O. Bogdański swoje wspomnienia przedstawił w formie zapisów z poszczególnych dni.

Pod datą 18 marca m.in. odnotował zniszczenia dwóch sztabów niemieckich na terenie miasta i przeniesienie ich do klasztoru. 20 marca „... nastąpił meldunek, że w groźnej bliskości miasta pojawiły się wrogie szpice czołgów. Kontratakami odparto je do Zawiszyc. Inne czołgi nadjeżdżały z Grobnik, inne z Bogdanowic”.

22 marca – „Ataki Rosjan były coraz gwałtowniejsze. Wkrótce byliśmy całkiem okrążeni”. Pod datą 23.03. o. Bogdański zapisał m.in., iż decyzję o opuszczeniu miasta podjęto w późnych godzinach wieczornych. Wcześniej ostrzeżony, uciekł wraz z rodziną lekarz tut. szpitala. Nocą wycofało się wojsko i policja, tak iż między północą a 6⁰⁰ następnego dnia (tj. 24 marca) miasto było niczyje. Po czym wkroczyły oddziały radzieckie.

Przeniesienie wojskowych sztabów do klasztoru potwierdza nasze wcześniejsze uwagi w tej materii. Natomiast w dniu 20.03. nie mogły się pojawić radzieckie czołgi od Grobnik, Bogdanowic czy Zawiszyc. Wszystkie te miejscowości w tym i następnych dniach znajdowały się w rękach niemieckich. 60. armia przeszła do obrony od 19.03., ostatni, nieudany atak na Grobniki miał miejsce 18 marca. W dniu 20.03. prowadzono intensywne rozpoznanie, przy użyciu broni pancerniej, na kierunku działania 93. korpusu, czyli na północ od miasta

wzdłuż linii Królówce – Głubczyce. Najprawdopodobniej te działania wzięto za kolejny atak.

W dniu 22.03. rozpoczęło się decydujące natarcie, lecz przez najbliższe dwa dni miasto nie zostało okrążone. Cały czas było utrzymywane połączenie z pozostałymi siłami niemieckimi, gdzieś mniej więcej między linią kolejową Głubczyce – Křmov, a drogą w tym kierunku.

O. Bogdański w swojej relacji sam z sobą popada w sprzeczność. Jeżeli miasto zostało okrążone 22 marca, to w jaki sposób spokojnie wyjechał z niego lekarz z rodziną 23 wieczorem, a następnie wycofały się stąd oddziały niemieckie i to tak niepostrzeżenie, iż fakt ten zauważono dopiero rankiem dnia następnego. Przy całkowitym okrążeniu miasta jest to raczej mało prawdopodobne.

Druga wersja jest prezentowana przez historyków polskich zajmujących się problematyką II wojny św. na obszarze Polski. Oddajmy głos przynajmniej jednemu z nich: „Walki na przedpolach miasta rozpoczęły się już 23 marca – pisze Bolesław Dolata – Podczas gdy czołowe oddziały korpusu (28. korpusu – W.M.) skutecznie odparowały niemieckie kontrataki na przedpolach, inne jednostki obeszły głubczycki garnizon z północy i południa, a następnie z wojskami nacierającymi od czoła, z trzech stron uderzyły na nieprzyjacielski punkt oporu. Złamawszy opór wroga na przedpolach, wojska radzieckie szturmem wdarły się do miasta i w zaciętych walkach ulicznych rozbiły załogę”.

Tak więc o. Bogdański stwierdził, iż w mieście praktycznie nie było walk, B. Dolata natomiast podkreślał, że walki o Głubczyce były bardzo zacięte. Nim opowiemy się za którąkolwiek z tych wersji poczytnym kilka uwag.

Niewątpliwie jeżeli wojska radzieckie wdarły się do miasta szturmem, to od strony południowo-wschodniej i południowej. Ob-

szar ten najsłabiej był przygotowany do obrony, nie było tam większych umocnień, postawiono jedynie kilka pól minowych i na tym kierunku nacierał 28. korpus, a według relacji nam dostępnych to właśnie żołnierze tego oddziału zdobyli miasto.

Głubczyce jak przystało na stary gród posiadały zwartą zabudowę. Wystarczy spojrzeć na zachowane panoramy miasta z lat trzydziestych. Łatwo się przekonać, że najczęściej pustych miejsc po stałej, murowanej zabudowie lub też wzniesionych po 1945 r. nowych budynków znajduje się właśnie w tej części miasta. Począwszy od ulic: Kołłątaja, Sudeckiej, częściowo Raciborskiej i dalej w kierunku rynku, aż po Plebiscytową.

Sam rynek i okalające go ulice: Moniuszki, Bałuckiego, Klasztorna, Kręta, częściowo Warszawska, Ratuszowa, E. Plater, częściowo Kościelna, Browarna zostały w głównej mierze zniszczone przez lotnictwo i artylerię.

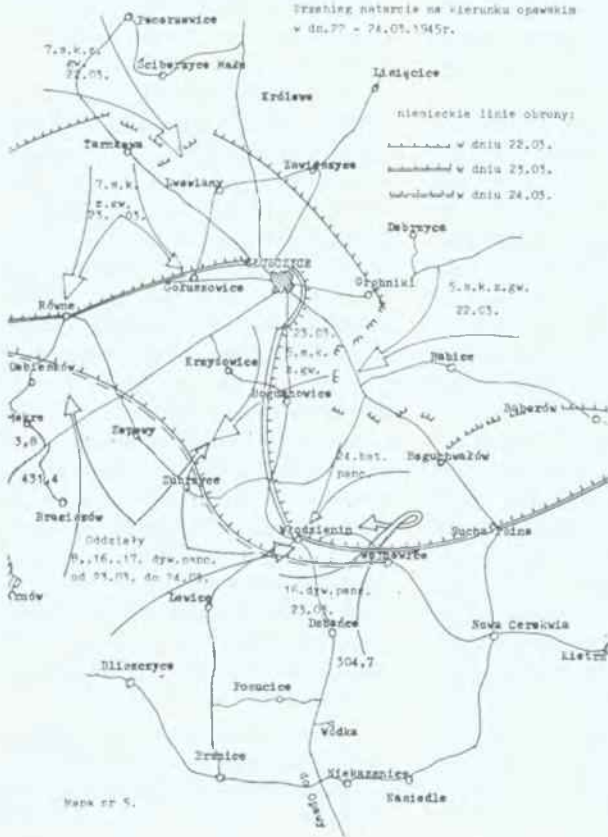
Inaczej wygląda miasto od strony północnej i zachodniej; i tutaj wprawdzie wystąpiły zniszczenia, ale ulice: Grunwaldzka, Sobieskiego, Żeromskiego, Chrobrego, Słowackiego, Powstańców, Mickiewicza zachowały znaczną ilość starej zabudowy. Podobnie wygląda sprawa z położoną na kierunku wschodnim ul. Kopernika. Taki stan rzeczy – moim zdaniem – wyklucza możliwość trwania intensywnych walk w mieście na

jego północnych i zachodnich krańcach, ale jednocześnie pozwala na stwierdzenie, że takowe miały miejsce w jego części południowo-wschodniej.

Pamiętajmy jednak, iż upłynęło już pięćdziesiąt lat, wiele domów rozebrano, postawiono nowe na terenach wcześniej niezabudowanych, co niewątpliwie zaciemnia obraz.

Zaciętość zmagania militarnych zwykle ilustruje się ilością ofiar. W „Głosie Głubczycki” z marca 1994 r. podano, iż w walkach o miasto zginęło 676 żołnierzy radzieckich. Uwzględniając fakt, iż bezpośredni bój o Głubczyce trwał niecałe dwa dni, to liczba ta jest aż nazbyt wymowna, tyle tylko, że niedokładna.

Przebieg natarcia na kierunku opaszki w dn. 27 - 28.05.1945r.



Taką ilość zwłok ekshumowano w 1952 r. Pamiętajmy jednak o tym, iż w mieście od marca do lipca 1945 r. funkcjonował radziecki szpital armijny. Byli tu przywożeni żołnierze z ciężkimi urazami z różnych obszarów walk, część z nich umierała i była chowana na doraźnie zorganizowanym cmentarzu przy ul. Skłodowskiej. Mimo to wydaje się jednak słusznym stwierdzenie, że w walkach o miasto zginęło kilkuset żołnierzy radzieckich. Świadczy o tym fakt szybkiego uzupełnienia stanów osobowych poszczególnych oddziałów biorących udział w walkach oraz skierowanie na ten odcinek frontu nowych jednostek pancernych po 24 marca. Przecież natarcie rozpoczęło się zaledwie dwa dni wcześniej (22.03.) po paradniowych przygotowaniach i uzupełnieniach w ludziach i sprzęcie.

Obecnie poświadczyliśmy nieco uwagi sprawie zniszczeń wojennych. Wersja popularna głosi, że w gruzach legło 70 % zabudowy, a zgłiszczą dopalały się do maja 1945 r. Co by potwierdzało wersję niezwykle zaciętych walk o miasto. Przypomnijmy, że takie miasta jak: Nysa, Głogówek, Krapkowice, które stanowiły kluczowe elementy obrony niemieckiej, zostały zniszczone w 40 %, a Krapkowice w 25 %.

Historycy opierając się na dokumentach spisu zniszczeń wojennych dokonanych w 1945 r. piszą, iż w Głubczycach 805 domów, w różnym stopniu ucierpiało w wyniku walk, co miało stanowić ok. 40 % zabudowy miasta. Latwo wyliczyć, że w takim przypadku wszystkich budynków musiało być ok. 2000. Tymczasem w w/w „Głosie Głubczyce” podano, że od władz radzieckich, w maju 1945 r. przejęto 826 domów mieszkalnych, w tym 224 zniszczone, co stanowi około 27 % zabudowy.

Tylko dlaczego wystąpiły tak poważne rozbieżności co do ilości wszystkich budynków w mieście?

Na koniec sięgnijmy do dokumentów niemieckich. Zachowała się część meldun-

ków sytuacyjnych kwatery głównej „Grupy Armii Środek” gen. Schomera. Na koniec dnia 24.03.1945 r. niemiecki sztabista zapisał: „Leobschutz wurde vom Feinde genommen”. (Głubczyce zostały wzięte – zabrane – przez nieprzyjaciela). Z powyższego tekstu jedynie możemy wywnioskować, iż 24 marca Niemcy oddali miasto. Pytanie czy stało się to w wyniku zaciętych walk ulicznych, czy po skrytym wycofaniu Wehrmachtu w nocy z 23 na 24 marca 1945 r. pozostaje otwarte.

Już tych parę uwag pokazuje jak trudno ustalić przebieg wydarzeń w mieście. W planach dowództwa radzieckiego Głubczyce nie były celem ostatecznym natarcia, a jedynie punktem oporu, jakich wiele należało zdobyć na drodze do Opawy. Z kolei dla sztabistów niemieckich o wiele ważniejsze były pasy obrony i pozycje ryglowe wzdłuż rzek: Opawicy i Opawy zamykające cały system obrony Opolszczyzny. W obu przypadkach miasto było traktowane instrumentalnie – jako dogodny punkt oporu i miejsce, gdzie ten opór należy szybko złamać.

Plany radzieckie zakładały zamknięcie wojsk niemieckich w „kotle” od Głubczyc po Bliszczycze (patrz mapa nr 4). Dlatego też obie armie (59. i 60.) w pierwszym dniu natarcia obchodziły miasto, dążąc do przełamania obrony i szybkiego marszu na południe.

Gdy 23 marca stało się jasne, iż siły niemieckie są znacznie większe niż przypuszczano i nie uda się zrealizować zadania – stworzenia okrążenia przez korpusy zmecchanizowane, a natarcie 28. korpusu piechoty po opanowaniu Bogdanowic zostało powstrzymane na przedpolach Włodzienina, aby uniknąć kontruderzenia od tyłu (z Głubczyc) na oddziały, które atakowały na kierunku opawskim, należało miasto szybko zdobyć.

To moim zdaniem najważniejsze przyuczyny, które zadecydowały o skierowaniu

głównego uderzenia na miasto. Wywiązały się zacięte walki na jego południowo-wschodnich i południowych obrzeżach.

Tego dnia wieczorem linia frontu przebiegała już przez miasto. Odtworzenie jej dzisiaj jest już raczej niemożliwe. Wiemy na pewno, iż w rękach niemieckich pozostawał most na Psinie przy dzisiejszej ul. Moniuszki wraz z przyczółkami po południowej stronie rzeki, w klasztorze do późnego wieczora 23.03. pracował sztab niemiecki, w mieście znajdowały się pododdziały pancerne i piechoty.

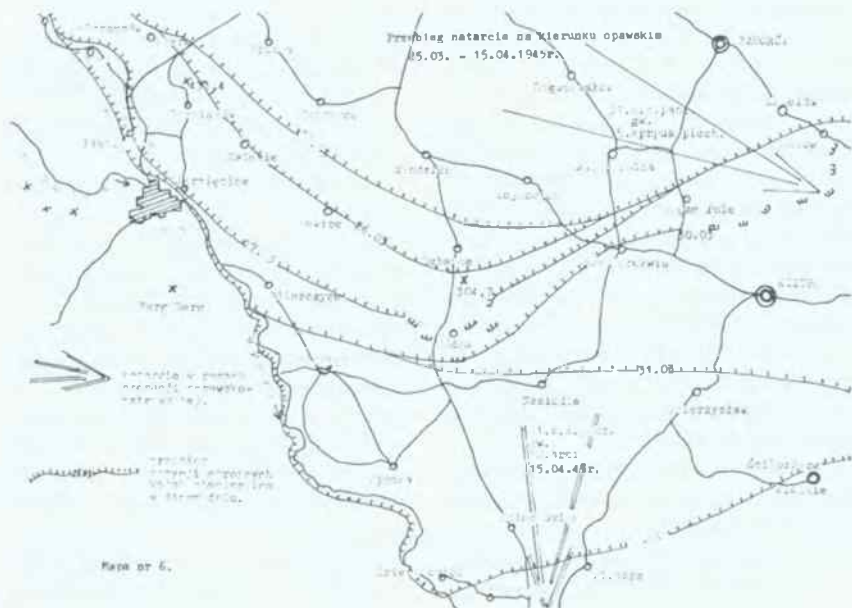
Obrońców z głównymi siłami łączył wąski „korytarz” usytuowany między linią kolejową a drogą, z Głubczyc do Krowa. W tym miejscu pojawiają się kolejne wątpliwości. Czy pozostawienie tego połączenia to niechlujstwo jakiegoś dowódcy radzieckiego (przy tej przewadze sił i środków zamknięcie pierścienia okrążenia leżało w sferze możliwości atakujących), czy wybieg, by nie tracić czasu, żołnierzy i sprzętu w walce z okrążonym garnizonem Głubczyc?

A może akurat kunszt wojenny i bohaterstwo żołnierzy niemieckich i węgierskich (Węgrzy wchodzili w skład broniącej „korytarza” 18 dyw. panc. SS „Horst Wessel”), którzy nie dopuścili do całkowitego okrążenia garnizonu?

Utrzymanie miasta w takiej sytuacji nie miało najmniejszych szans powodzenia. Późnym wieczorem 23 marca 1945 r. podjęto decyzję o opuszczeniu miasta (najprawdopodobniej ok. 23,00).

Evakuacja garnizonu głubczyckiego przebiegła sprawnie. Ostatnimi opuszczającymi miasto żołnierzami niemieckimi byli saperzy, którzy ok. godz. 2,00 dnia 24.03.1945 r. wysadzili w powietrze most na Psinie. Gdy się rozwidniło, do Głubczyc zaczęły wkrazać oddziały radzieckie.

Oto hipotetyczny przebieg wydarzeń zrekonstruowanych w oparciu o dostępne w dniu dzisiejszym materiały źródłowe. Wiele pytań dotyczących walk o Głubczycę oczekuje nadal na odpowiedź.



24.03.

Na całej szerokości frontu, od Osoblahy po Baborów trwały zacięte walki. Z opanowanych już terenów wyznaczonych miejscowościami: na zachodzie Bogdanowice, na wschodzie Baborów rusza kolejne natarcie pancerne. Do walki przystąpiło 150 czołgów T-34. Przesuwają front zaledwie o parę kilometrów na południe, stabilizuje się on wzdłuż linii wyznaczonej przez miejscowości Dzielów – Sucha Psina.

Ponad 40 czołgów zaatakowało pozycje niemieckie w pasie Włodzienin – Wojnowice.

Z rejonu zdobytych poprzedniego dnia Bogdanowic rusza natarcie w kierunku Lewic. A z rubieży wyznaczonej wsiami Bogdanowice – Krzyżowice nastąpiły, kilkakrotnie ponawiane, silne ataki na Zubrzyce.

Tu na polach wokół wsi rozegrała się kolejna bitwa pancerna. Obie strony są już zmęczone, do boju wchodzi kolejne rezerwy. Ukształtowanie terenu sprzyja skrytemu przemieszczaniu się, stosowaniu obejść z boków i z tyłu, pozycji nieprzyjaciela. Lżejsze, o większej możliwości manewrowania i szybkości popularne „Kaczki” (gwarowe określenie czołgu T-34) wykorzystują każde obniżenie gruntu, „skradając” się podchodzą jak najbliżej.

Wypatrzyły cel. Szybka decyzja, celownik, komenda: „przeciwpancernym ładuj”. metaliczny szczęk zamka, chwila skupienia, kontrola celownika, zatrzymanie, chłód mechanizmu spustowego pod palcami... strzał!

Łuska z hukiem wypada z armaty, wewnątrz rozchodzi się swąd spalonego prochu. Dostał! Pali się! Teraz natychmiast zmienić pozycję. Szybko, cała wstecz. „Tygrysy” zauważyły już „kaczkę”, myśliwy staje się zwierzyną. Teraz ich potężne działa obracają się w tym kierunku. Głuchy odgłos wystrzału, zatrzęsło całym czołgiem. Dostał! Pali się! Załogi ewakuują się z płonących

wozów, ale tu czekają już karabiny maszynowe. Bezwładne ciała osuwają się po pancernu.

Pod Zubrzycami pozostało, na zawsze, kilkudziesięciu żołnierzy niemieckich i radzieckich.

Tymczasem czołgi 7. s.k.z.gw. wraz z piechotą z 93. korpusu zdobywają Równę. Do końca dnia z użyciem lotnictwa trwają zacięte i krwawe walki o Włodzienin. Główny ich ciężar niósł na sobie 1 batalion panc. (d-ca Leonid Saulukow) z 24. brygady panc. 5 s.k.z.gw. Pod ciosami artylerii walczących stron został zamieniony w gruzy kościół św. Mikołaja, który od czterech wicków stał przy trasie Głubczyce – Opawa.

Wraz z nastaniem ciemności, natarcie zatrzymuje się, linia frontu na terenie Polski przebiega wzdłuż miejscowości: Równę – Zopowy – Zubrzyce – północne przedpole Lewic – Włodzienin – Sucha Psina – Dzielów.

W tym dniu do natarcia przeszła także 38. armia (d-ca Kirił Moskalkenko) z 4. frontu Ukraińskiego.

W nocy z 24 na 25 marca głubczycko-opawski kierunek natarcia zostaje wzmocniony 4. armią pancerną pod dowództwem gen. płka Dimitrija Leluszenki, któremu także zostaje podporządkowany 5. s.k.z.gw. Tak naprawdę to w rejonie Głubczyce koncentruje się 10. korpus panc. gw. (d-ca gen. lejtn. Jewtichij Bielów), który zachował największą zdolność bojową z wszystkich oddziałów tworzących tę armię.

Wraz z żołnierzami 60. armii miał po raz kolejny zaatakować w kierunku Opawy, jednocześnie rozbić zgrupowanie raciborskie nieprzyjaciela oraz opanować obszar wyznaczony miejscowościami: Krnov – Opawa – Ściborzyce Wielkie.

Początek natarcia wyznaczono na dzień 25 marca 1945 r. godz. 12³⁰.

25.03.

Na kierunku opawskim do walki

Czołg średni T-34/42

Ciężar ok 28,5 - 31 ton.

Załoga 4 osoby.

Działo 76,2 mm.

Karabiny m. 7,62 mm.

Pancerz 20 - 52 mm.

Moc silnika 500 KM.

Prędkość 50 km/h.

Zasięg 400 km.



wchodzi 10. korpus pancerny, na południowym wschodzie kontynuuje natarcie 38. armia z 4 Frontu Ukraińskiego.

Czołgi radzieckie toczą uporczywe walki na odcinku Równe – Dobieszów, podchodzą pod Pielgrzymów i Mokre. Podgórski teren, częściowo zalesiony nie sprzyja atakującym. Niemiecka obrona wykorzystuje każde wzniesienie, by opóźnić natarcie. Nie tylko drogi, ale wszystkie bardziej dogodnie stoki dla przejścia broni pancernej są zaminowane.

Niemcy zdają sobie sprawę, iż przełamanie obrony na wzgórzach od Pielgrzymowa po Braciszów, to otwarcie drogi na Krnów i dalej do zachodnich części Czech.

Stąd też czynią wszystko, aby stały się one niedostępne. Wzgórza: 413,8 między Mokrem a Mokrem Kolonią, 475,2 między Pielgrzymowem a Mokrem oraz 431,4 nieopodal Braciszowa, zwane także „Huhlberg” zamieniono w twierdze i potężne stanowiska ogniowe artylerii.

Z „Huhlberg”u” można prowadzić ostrzał w głąb (na północ) aż po Głubczyce, różnica wzniesień wynosi ok. 150 metrów. Wiele istnień ludzkich kosztowało przejście tych paru kilometrów.

Po raz kolejny rusza pancerne natarcie. Czołgi 5. s.k.zm.gw. i 10 s.k.panc.gw. usiłują przełamać niemieckie pozycje od Zopów po Wojnowice. Nie ma już jednoli-

tej linii frontu. Pancerne zagony docierają daleko na południe, są niszczone, odpierane, lecz ciągle posuwają się naprzód.

Na polach, wzdłuż drogi Głubczyce – Opawa, na odcinku od Włodzienia po Dzbańce trwa bitwa pancerna. Stalowe kolosy zadają sobie ciosy niczym mityczni Cyklopi. Teren w okolicach Jędrychowic i Dzbańce pokrywa się spalonymi wrakami czołgów oraz płytko pogrzebanymi zwłokami żołnierzy. Nie ma litości dla kontuzjowanych czy poparzonych, którym udało się wydostać spod płonącego pancerza. Jeżeli nie zmógł ich ogień, to dosięgnie kula.

Na tej wymianie czołg za czołg, cierpienie za cierpienie, życie za życie, upłynął ten i następne dni. Pancerniacy mozolnie pokonują poszczególne wzniesienia. Walczą z nieprzyjacielem, błotem, własnym zmęczeniem. Każda fałda terenu, skrzyżowanie dróg to nowy punkt oporu – dalsze ofiary, ranni, czołgi zamienione w pochodnie. Każda dolina, obniżenie, to z kolei błotniste pułapki.

Trwają zacięte walki o Wojnowice. Radzieckie natarcie zostaje powstrzymane.

Ostatni mieszkańcy południowej części powiatu głubczyckiego – Nasiedle, Lubotyń, Dzierżysław i inne miejscowości – pośpiesznie ewakuują się przed nadciągającym frontem.

Rozpoczynają się dezercje z armii niemieckiej. W Lubotyńniu, na terenie żwirow-

Pz. Kpfw VI Tiger.



Ciężar ok 57 ton.
Załoga 5 osób.
Działo 88 mm.
Karabiny m. 7,9 mm.
Pancerz 26-110 mm.
Moc silnika 700 KM.
Prędkość 37 km/h.
Zasięg 100 km.

ni, rano, wykonano wyrok śmierci na dwóch żołnierzach. Młodszy z nich miał około 19 lat. Nie pozwolił sobie zawiązać oczu. Do końca był opanowany. Spokojnie stał i patrzył w lufy broni wczoraj kolegów, dzisiaj jego oprawców. O czym myśleli w tych paru ułamkach sekund dzielących życie od śmierci stojący z dwóch końców karabinu niegdyś jego towarzysze broni?

Kolejny dzień wojny chylił się ku końcowi, linia frontu przebiegała na północ od Pielgrzymowa i Mokrego, w okolicach Zubrzyce, na południe od Włodzienina i Wojnowic, na północ od Nowej Cerekwi i Księżego Pola, dalej na północny zachód od Odry.

26.03.

Od rana czołgi atakują Mokre. Rozpoczyna się kolejna, lokalna bitwa, o której historycy nie będą pamiętać. T-34, uparte niczym muchy w upalne popołudnie, usiłują wyszczerbić obronę niemiecką.

Odpowiadają im działa z okolicznych wzgórz, niszczyciele czołgów ukryci w zagłębieniach terenu, drogę blokują pola minowe.

Zdobycie Mokre, następnie wzgórze 413,8 i dalej wyjść na drogę do Pietrowic. Tym samym przyspieszyć natarcie na Krnów, a zarazem obejść przeklęte wzgórze 431,4 i opanować Braciszów.

Z Zubrzyce zaatakowano w kierunku

Zalesia tak, by obejść od wschodu obronę Braciszowa. Rozpoczęły się zacięte walki. Zalesie parę razy przechodzi z rąk do rąk.

Czołgi nadal nacierają wzdłuż drogi do Opawy. Tutaj 24 brygada panc. pika Riazancewa usiłuje wykonać niewykonalny rozkaz i do końca dnia dotrzeć do Opawy.

Dzbańce zdobyte! Za wsią, po lewej stronie drogi – patrząc w kierunku południowym – broni się załoga wzgórza 304,7. Wozy pancerne rozpoczynają mozolną pracę, objeżdżają, atakują z boków.

Tym razem obrona niemiecka nie sprostała zadaniu. W popłochu, bojąc się nade wszystko odcięcia, opuszcza okopy. Czołgi wsparte lotnictwem ruszają ku słońcu. Mijają opuszczony i wyludniony przybytek biskupa Nathana w dzisiejszych Dzbańcach Osiedle. Przed nimi Posucice i Wódka, a stamtąd już tylko parę kilometrów do Wiechowic i ... Opawa. Szybciej, coraz szybciej toczą się koła po gąsienicach.

Oto gdzieś z okolic Wysokiej odezwał się bóg wojny, głosem ciężkiej artylerii niemieckiej. Wydawało się, iż ziemia w okolicach Posucic, a z nią cała wieś, wzniosła się w górę. Natężenie ognia było tak duże, iż nie można było odróżnić poszczególnych wystrzałów, a niebo aż po horyzont zaciągnęło się szarą zasłoną pyłu. Natarcie załamało się.

Na koniec dnia linia frontu przebie-

gała następująco: Pielgrzymów – Mokre – na północ od Braciszowa – Lewice – na południe od Jędrzychowic i Dzbańce – na północ od Nowej Cerekwi – Księżę Pole – dalej do Odry.

27.03.

Kolejny dzień zmagania, których celem jest zdobycie Opawy. Na sąsiednim kierunku zajęty zostaje Rybnik, co zwiększa zagrożenie Zagłębia Ostrawskiego. Na całej długości frontu przebiegającego przez ziemię głubczycką trwają walki.

Kosztom ogromnych strat w sprzeczce zostaje przełamana obrona niemiecka na rubieży Mokre – Braciszów. W okolicach tych wsi dobiega końca bitwa pancerna, o której możemy jedynie powiedzieć, iż wraki z rozbitych czołgów obu stron, ściągano jeszcze długo po zakończeniu działań wojennych, a pozostawione pola minowe, amunicja, niewybuchy i niewypały zbierały haracz śmierci do lat sześćdziesiątych.

Dowództwo niemieckie chcąc ratować sytuację rzuca do walki ostateczne odwody. Elitarną jednostkę – dywizję ochrony wodza (Führer Begeleit Division), której dowódcą był gen. mjr Otto Ernst Remer. Byli to wybrani, wyselekcjonowani pod każdym względem młodzi ludzie.

Trudno jest dzisiaj ocenić ich stopień przygotowania do działań na polu bitwy, byli szykowni przeciw do innych zadań, natomiast niewątpliwie odegrali rolę stabilizatora w niemieckich szeregach. Przyczynili się swoją obecnością i bezwzględnością do bardzo zaciętej obrony, wydłużyli czas jej trwania, a tym samym pośrednio zwiększyli liczbę ofiar z obu stron.

Czołgi nadal usiłowały kontynuować marsz na południe. Natarcie rozwinęło się z rubieży: Jędrzychowice – Dzbańce – Rogożany. Obrona niemiecka i tym razem nie wytrzymała. Czołgi 24. brygady panc. po raz kolejny podchodzą pod Wódkę.

Ruszyło także natarcie z Zubrzyce w

kierunku na Ciermiejce. „Huhlberg” ziele ogniem niczym potężny smok, każdy cel na zachód, północ i wschód od niego jest widoczny na parę kilometrów.

Mimo ogromnych strat, fanatycznej obrony, m.in. chłopców z głubczyckiego Hitlerjugend, którzy obsługiwali działa na tymże wzgórzu, czołgi wraz z piechotą przedarły się. Na koniec dnia osiągnięto Ciermiejce.

Od południa, wzdłuż drogi opawskiej, rusza kontratak niemiecki. „Tiger’y” wraz z żołnierzami SS wypierają czołgi radzieckie z terenów między Wódką i Posucicami a Dzbańcami. Zajmują wzgórze 304,7. Natychmiast na starych stanowiskach rozlokowuje się kompania piechoty, wzmocniona czołgami i działem szturmowym.

Dowódca 24. brygady panc. rozkazuje kontratakować. T-34 ruszają pozornie bezładną grupą. Znikają w nierównościach terenu, by się wynurzyć w najmniej oczekiwanym miejscu. Muszą oszczędzać amunicję, dlatego starają się tak manewrować, aby atakować z bezpośredniej odległości. Także stosują jazdę jedną z gąsienic po obrzeżu okopu przeciwnika, tak iż ulega on częściowemu zasypaniu, stając się grobem dla tych, którzy nie zdążyli lub nie mieli siły uciec.

Wzgórze 304,7 zaatakował czołg Chazipowa, celnymi strzałami zniszczył „Tigera” oraz działko szturmowe, rozpedził obronę niemiecką, ale sam został trafiony. Ciężkie rany odniósł radiotelegrafista Grochowski i kierowca-mechanik Kołowiernych, na rękach kolegów zmarł celowniczy Wolkow. Wszystkich z uszkodzonego czołgu wyniósł Chazipow. Następnie powrócił do niego i z broni pokładowej osłaniał kolegów. Gdy zaatakował kolejny czołg, staranował go, sam ponosząc śmierć.

Poległych chowano na cmentarzu w Nowej Wsi Głubczyckiej, a ekshumowano w 1952 roku.

Obecnie przed wjazdem do Dzbańce

stoi zapomniany obelisk z błędną datą śmierci pancerniaków.

Chazipow – syn Rosjanki i Tatara. Wołkow – Rosjanin, Kołowiernych – Ukraińiec i Grochowski... (?) – trudna jest ta nasza historia.

28.03.

Czołgi radzieckie podchodzą pod Krnów z jego obu stron. Część usiłuje sforsować Opawicę na wschód od Pietrowic, trafiając pod morderczy ogień dział niemieckich rozmieszczonych na wzgórzach znajdujących się na południowy wschód od miasta. Pozostawiają po sobie świeże mogiły i dopalające się wraki.

Także z drugiej strony Krowa, od Ciemięciec po Bliszczycę czołgi starają się przełamać kolejny pas obrony. I tu z „Burgbergu” przywiał je potok ognia i stali.

Na tym odcinku front oparł się o Krnów, lecz obrona niemiecka powstrzymała nacierających na rubieży: Pielgrzymów – Radynia – południe Pietrowic. Nie starczyło już sił, aby w marcu 1945 roku przekroczyć rzeki: Opawicę i Opawę.

Od Jędrychowic – Dzbańc – Rogożan po Branice – Niekazanice – Nasiedle, chciałoby się powiedzieć – bez zmian. Na każdy atak odpowiedzią był kontratak, obrona niemiecka twardnieje z każdym metrem w kierunku południowym, siły atakujących z każdym metrem topnieją.

Fanatyzm obrony wziął się za bary z fanatyzmem ataku. Widzieliśmy już szarżę kawalerii pancerniej – T-34, którym się skończyła amunicja – na czołgi przeciwnika.

Tutaj można było zobaczyć samotną walkę „Tigera” z oszczazającymi go czołgami radzieckimi, niczym myśliwi zwierza. Potężny, nieporadny w walce manewrowej, ociężałe poruszał się po tym żyznym gruncie. Raz po raz odgryzał się salwą z potężnej armaty. Zapalił się, widać jak zwija się farba na pancerzu – jednak jedzie i strzela.

Ogień jest już wszędzie, górne włady

zablokowane – nadal się toczy i strzela. Dostał! Kolejne celne trafienie w koło prowadzące. Zakręcił się, stanął, oddał ostatni strzał. Ogień jest już w środku. Stalowym kolosem wstrząsnęły eksplozje wybuchów jego własnej amunicji. Tak umiera czołg, a w nim jakiś Hans, Georg czy Otto.

Trwają walki o przełamanie obrony niemieckiej wzdłuż linii wyznaczonej miejscowościami: Rogożany – północ Nowa Cerkwia – północny zachód Księżę Pole. 31. s.k.panc.gw. wraz z 15. k. piech. Tiertyszyna nie mają dosyć sił, aby sforsować tę pozycję.

W powietrzu niepodzielnie panuje lotnictwo radzieckie, samoloty niemieckiej 6. floty powietrznej, przydzielonej do zgrupowania Schormera, nie pojawiały się zbyt często nad Płaskowyzem Głubczyckim w trakcie walk marcowych.

Na szczęście, jak każdego dnia, od niepamiętnych czasów, nadeszła noc, a wraz z nią chwila wytchnienia dla wszystkich.

29.03.

Rano, po raz kolejny rusza natarcie od Suchej Psiny po Dzielów. Obrona niemiecka jest silna, wciąż dobrze zorganizowana, żołnierze pełni determinacji. Wojska pancerne, jak w pierwszych dniach operacji opolskiej muszą walczyć o najmniejsze wzniesienie, skrzyżowanie dróg. Wprowadzić wszelką obronę utraciła już sens, ale rozkazy muszą być wykonane. Walka, walka, aż do ...

Przez cały dzień trwały intensywne naloty na ten odcinek frontu, od bomb zostają okaleczone Nowa Cerkwia i Kietrz.

Na południu dalsze zmagania o Wódkę. Wreszcie czołgistom udaje się zająć tę wieś, ale na krótko. Oto ponownie rusza kontrnatarcie niemieckie. „Tygrysy” kontra „Kaczki”. Dla jednej strony krótkotrwała chwila radości zwycięstwa, dla drugiej gorycz przegranej. Niemcy odbijają Wódkę.

Przegrupowanie sił. „Kaczki” muszą

pomścić swoich kolegów i doznaną porażkę. Rozwijają szyk bojowy, nabierają prędkości. Salwy z dział, serie z karabinów maszynowych. Zabici, spaleni żywcem, ranni konający bez pomocy medycznej, wraki czołgów. Wódka w rękach radzieckich.

Rusza następny kontratak niemiecki. Jeszcze i tym razem „Tygrysy” górą.

Nadchodzi upragniona noc.

30.03.

Siła natarcia wyraźnie osłabła w ciągu ostatnich dni marca. Było to spowodowane coraz większymi stratami w ludziach, brakiem amunicji i sprzętu. Szczególnie niedostatek pocisków do dział czołgowych oraz samych wozów pancernych miał tu istotne znaczenie.

Praktycznie wojska radzieckie zaniechały ataków od Pielgrzymowa po Kmów i dalej wzdłuż rzeki Opawy, która skutecznie rozdzieliła obie armie.

Żołnierze niemieccy, na odcinku od Krnowa po Wiechowice, zajęły pozycje na kolejnej linii obrony, wzniesionej pod koniec lat trzydziestych, rozbudowanej i wzmocnionej, która stanowiła pozycję ryglową systemu obronnego Opolszczyzny. Ani 60. armia, ani 4. armia pancerna nie dysponowały dostatecznymi siłami do sforsowania jej.

Nadal atakowano na kierunku Wódka – Opawa, lecz czyniono to z użyciem mniejszej ilości broni pancernej i bez większych efektów.

Dowództwo radzieckie skoncentrowało się na kierunku raciborskim. Po wielu bezowocnych próbach żołnierze 15 korpusu wsparci czołgami 31 s.k.panc.gw. przełamali obronę nieprzyjaciela między Księżym Polem a Rakowem. Jeszcze w tym dniu zajęto te wsie, droga do Raciborza została otwarta.

31.03.

Żołnierze 336. dywizji piechoty (dca płk Łazar Grinwald-Mucho) zajmują

Nową Cerekwiew. Z Kietrza wycofują się pododdziały dywizji Hahnefedera (w niektórych opracowaniach niemieckich podaje się błędnie datę – 25.03.1945 r. Odnosi się ona do ewakuacji szpitala wojskowego z tej miejscowości). Część mieszkańców Kietrza schroniła się w miejskiej piaskowni, która pozostała ich domem przez kilka następnych tygodni.

Natarcie na kierunku raciborskim nabiera tempa. Czołgi 31 s.k.panc.gw. wspólnie z żołnierzami korpusu Piotra Tiertysznego oraz atakującymi od północy i wschodu żołnierzami 38. armii, przy ogromnym wsparciu całej dostępnej artylerii przełamania i lotnictwa, które tylko w tym dniu wykonało 1500 lotów bojowych, zdobywają Racibórz.

Na kierunku opawskim zostaje wreszcie także zdobyta Wódka. Szpice radzieckie dochodzą do linii wyznaczonej miejscowościami: Nasiedle – Lubotyń – Dzierżysław.

O godz. 21.00 zgodnie z rozkazem 321 z dnia 31.03.1945 r. w Moskwie oddano 12 salw ze 124 dział za zdobycie Raciborza i Nowej Cerekwi. Osobiste podziękowanie żołnierzom wyraził J. Stalin.

W tym przypadku mamy do czynienia z niezrozumiałą mistyfikacją. O ile uczenie zdobycia Raciborza ma jakiś sens. Walki o miasto były długotrwałe i niezwykle krwawe dla obu stron. Ich efektem było otwarcie drogi na Ostrawę, to takie postępowanie wobec N. Cerekwi, zajętej praktycznie bez walki, było raczej dziwne.

Tak zakończyła się operacja opolska. Jak pamiętamy, przed jej drugim etapem (22-31.03.) postawiono następujące cele:

- wyzwolenie południowej części Opolszczyzny, okrążenie i likwidacja tzw. głubczyckiego zgrupowania;
- zdobycie Głubczyc, Raciborza, Krnowa i Opawy;
- stworzenie warunków do dalszego natarcia na południe.

Zdobyto Głubczyce i Racibórz, wyparto wojska niemieckie ze znacznej części południowej Opolszczyzny. Nie zdołano jednak okrążyć sił niemieckich i zdobyć Opawy. Natarcie ugrzęzło na południowo-zachodnich (okolice Pielgrzymowa i Radyńi) i południowo-wschodnich (okolice Pilszcza i Ściborzyc Wielkich) obszarach ziemi głubczyckiej.

Kwiecień 1945r.

01.04.

W trakcie walk zostają zajęte: Lubotyń. Dzierżysław, okaleczone, ze spalonym kościołem (św. Jakuba) przez Waffen SS – Nasiedle.

Front stabilizuje się – na interesującym nas odcinku – od Pielgrzymowa przez Krnów wzdłuż rzeki Opawy – Bliszczycy – Ściborzyc Wielkie.

Obie strony są wyczerpane. Jeszcze miejscami dochodzi do lokalnych starć, lecz nie mają one istotnego wpływu na przebieg linii frontu.

04.04.

Oficjalnie zostają wstrzymane działania ofensywne wojsk radzieckich na kierunku opawskim.

08.04.

Dowództwo niemieckie, siłami dwóch dywizji piechoty (371. i 368.), jednej zmechanizowanej (544. dyw. grenadierów ludowych) oraz tego co pozostało z 8., 16., 17. dywizji pancernych, podejmuje rozpaczliwą próbę kontrataku z rubieży: Krzyżanowice – Rogów (na północ od Chałupki) w kierunku Raciborza. Dochodzi do ciężkich walk o Tworków.

Atak załamuje się.

15.04.

Rozpoczyna się kolejne natarcie w ramach operacji morawsko-ostrowskiej, realizowanej przez 4 Fr. Ukraiński (Celem wyjaśnienia dodajemy, iż operacja ta trwała, z przerwami, od 10.03.1945 r. oraz to, że 60. armia wraz z 31 s.k.panc.gw. zostały przy-

dzielone do 4 Fr. Ukr. pod koniec marca).

Po siedemdziesięciominutowym przygotowaniu artyleryjskim, żołnierze grup szturmowych ruszyli do przodu. Po krótkiej walce zajęto Pilszcz. Czołgi i piechota znalazły się na przedpolach Opawy. Walki o Dzierżkowice i Uciechowice.

Siedem długich dni, metr po metrze przełamywano obronę niemiecką. Dopiero 22.04. jednostki 60. armii zajęły Opawę, jednocześnie, tym samym, kończąc wyzwolenie południowo-wschodnich obszarów ziemi głubczyckiej.

Maj 1945

06.05.

Rozpoczęła się operacja praska – koncentryczne uderzenie na stolicę ówczesnej Czechosłowacji – Pragę, trzech frontów Ukraińskich (1., 3. i 4.). W wyniku działań 59. armii (1 Fr. Ukr.) wojska niemieckie opuściły ostatnie skrawki południowo-zachodniej części ziemi głubczyckiej.

W powyższych tekstach z przyczyn technicznych odstąpiono od umieszczenia przypisów informujących, z jakich opracowań źródła korzystano przy ich pisaniu. Chcąc chociaż w części usunąć tę wadę informujemy, że w znacznym stopniu oparto się na meldunkach dziennych rozkazach, mapach sztabowych obu walczących stron, publikowanych wspomnieniach dowódców (m.in. Koniewa, Schornera), i świadków tych zmagania, opracowaniach historycznych autorów polskich m.in. D. Tomczyka, B. Dolaty, T. Rawskiego, radzieckich m.in. L.P.Barabaszina, D. Ustinowa i innych, czeskich - m.in. J.Durčáka. Wykorzystano także ustalenia własne autora z rozmów z uczestnikami i świadkami tamtych dni. Wszystkie zamieszczone mapy w tekście zostały wykonane przez autora, zdjęcia umocnień pochodzą z pracy J. Durčáka Opevnovani Ostravska w latach 1935 až 1938 Opava 1995r.

dr Włodzimierz Maciaszek

Herbert Rathmann

Głubczyce wiosną 1945

Pamiętniki z czasów ucieczki i wypędzenia przed 50 laty

Nie rosząc sobie pretensji do wyczerpania tematu, próbujemy przedstawić w porządku chronologicznym wydarzenia, które dotyczą Głubczyc. Za podstawę posłużyły m.in. przekazy ustne, pamiętniki, pisemne wspomnienia, listy z Głubczyc sprzed zajęcia ich przez Rosjan, dzienniki wojenne naczelnego dowództwa armii niemieckiej (w skrócie: KTB), raporty tejże armii (WB), raporty o sytuacji na froncie Grupy Armijnej Środek (LBM), jak też i różne publikacje drukowane, w których są doniesienia z Głubczyc.

Na końcu niniejszej pracy zamieszczono zestawienie zaangażowanych niemieckich formacji wojskowych i radzieckich (na ile to było dostępne).

Poniższe wywody nie roszą sobie pretensji do kompletności ujęcia, lecz przedstawiają wrażenia mieszkańców Głubczyc z tamtych czasów.

1 stycznia 1945 r.

W mieście panuje względny spokój. Wprawdzie armia radziecka wdarła się daleko w kierunku zachodu, jednakże nie znajduje się jeszcze u granic Śląska. Główna linia frontu (HKL) znajdowała się w tym momencie jeszcze około 200 km od metropolii górnośląskiej i miasta okręgowego Opola.

12 stycznia 1945 r.

Ta data jest decydująca dla rozwoju dalszych wydarzeń. W tym dniu rozpoczęła się z przyczółka mostowego pod Baranowem na łuku Wisły wielka radziecka ofensywa skierowana ku granicom Śląska. Z ogromnym impetem przelamały jednostki I Ukraińskiego Frontu niemiecką główną linię obrony (HKL). Pomimo zdecydowanego oporu niemieckich jednostek zgrupowania wojskowego A (potem Grupa Wojskowa Środek) nie zdołano powstrzymać natarcia przed granicami Śląska.

Połowa stycznia 1945 r.

Pewnego mroźnego styczniowego dnia

pod wieczór wezwano młodych chłopców z roczników 1929/30. Musieli się stawić w biurze kierownictwa organizacji Hitler-Jugend przy dawnej ulicy Krnowskiej, na noc umieszczono ich na kwaterze w pomieszczeniach gazowni. Następnego ranka udali się w kierunku Pietrowic Głubczyckich. Dla wielu spośród tych chłopców było to rozstanie z Głubzczycami na zawsze (I).

18 stycznia 1945 r.

Sytuacja na froncie – Główna linia obrony przebiegała przez wschodnią część Górnego Śląska. Położenie coraz bardziej niebezpieczne. Doszło do tego, że musiano zawiesić zajęcia w głubczyckim gimnazjum. Początkowo jego pomieszczenia niezbędne były dla uciekinierów ze strefy przyfrontowej. Potem mieścił się tam sztab niemieckich sił powietrznych aż do 16 marca 1945 r.

Koniec stycznia 1945 r.

Gdy około 20 stycznia 1945 r. niemieckie siły zostały przez atakujące wojska radzieckie zmuszone do wycofania się z rejonu Strzelec Opolskich, udało się Rosjanom utworzyć przyczółek na lewym brzegu Odry między Koźlem a Raciborzem. Nie udało się zatrzymać uderzenia radzieckiego na kierunku Odry, mimo iż latem 1944 roku siłami Volksturm i Hitler-Jugend zbudowano linię obronną dla piechoty w rejonie na zachód od Krakowa (Linia B-1) i rowy przeciwczołgo-

we na wschodnich krańcach Górnego Śląska (Linia B-2). Wobec zaistniałej sytuacji mieszkańcy Głubczycy zostali wezwani do opuszczenia miasta. Przy czym matki z dziećmi jak też starzy i chorzy ludzie winni być kierowani do Bawarii. Wtedy nazywano to ewakuacją przejściową na okres 3-4 tygodni (12).

Przełom stycznia i lutego 1945 r.

Przez Głubczycy przeciągały niekończące się fale uciekinierów na wozach konnych w kierunku zachodu. Wśród nich marszerowali jeńcy wojenni pod luźnym nadzorem (zachodni) i jeńcy – Rosjanie pod ścisłą eskortą. Najbardziej przerażające były kolumny więźniów obozów koncentracyjnych w nędznej odzieży pod ścisłym nadzorem strażników SS, przemieszczające się w kierunku Krnova. W owych dniach była śnieżna zima, a temperatura spadła do -15 – 20°C. W pełnym troski liście z dnia 29 stycznia 1945 r. wysłanym do osoby bliskiej, która wcześniej opuściła miasto, czytamy: „Osiem najbliższych dni zadecyduje o tym, jaki nas los spotka w tym zakątku Śląska. To dobrze, że wyście już wyjechali, bo tu tak dużo kobiet szuka okazji, by wyjechać” (12)

List z 1 lutego 1945 r. zajmuje się ogólną sytuacją na froncie, wyrażając to m.in. w słowach: „Ze strefy przyfrontowej szerokiej na 30 km na zachód od Odry zostaną ewakuowane kobiety z dziećmi. Jednak owa strefa przebiegająca w pobliżu Grobnik i Głubczycy nie objęłaby Głubczycy”. O sytuacji w mieście świadczy fakt, że na stanowisku służbowym piszącego od 4 dni nie ma oświetlenia. (12).

2 lutego 1945 r. na polecenie władz wojskowych wznowiono dostawę prądu do ważnych zakładów i urzędzeń. (12)

Pierwszy transport z Głubczycy powinien wyruszyć 4 lutego 1945 r. Z innych źródeł jednak wiadomo, że już przy końcu stycznia ewakuowano pierwszych obywateli Głubczycy ze stref zagrożenia. (29)

Pod datą 4 lutego 1945 r. mamy doniesienie: „Była niedziela, lutego 1945. Po ulicach miasta krążył nocą samochód z megafonem, bo nie mieliśmy już światła, z którego wzywano, by ludzie starzy, kobiety i dzieci opuścili miasto. Pociąg miał odejść 10⁰⁰. Tak więc wszyscy, którzy już posiadali dowód ewakuacyjny NSV winni być o godzinie 8⁰⁰ na dworcu. Dopuszczalny bagaż 15 kg na osobę. A więc każdy brał tylko tyle bagażu, ile unieść potrafił, no bo, jakby nam piechotą przyszło uciekać”. Pociąg nie odjechał jednak o 10⁰⁰, lecz z godzinnym opóźnieniem w kierunku Krnova. Z powodu alarmu lotniczego przejazd do Krnova trwał półtorej godziny! (13)

Pod datą 6 lutego jest doniesienie o przeżyciach uciekinierów, którzy z Jeleniej Góry znowu tu wrócili”. Tam wytworzyła się nieznośna sytuacja z powodu braku kwater i żywności. Cena chleba na czarnym rynku skończyła do 20 marek za kromkę” (12).

Ostatni pociąg sanitarny miał odejść z Głubczycy 13 lutego 1945 roku. Oprócz rannych żołnierzy pociąg ten zabrał też osoby cywilne (29).

List z 22 lutego 1945 r. zawiera m.in. słowa: „Kilka dni trwały zaciekle walki na froncie dniem i nocą. Gwałtowna kanonada nie pozwalała zasnąć” i dalej: „Mieliśmy też naloty a przed 3 dniami między godziną 21⁰⁰ a 23⁰⁰ nagle 4 bomby. Jak nagle taki upiór się pojawiał, tak i nagle zniknął” (12)

Wiadomość z dnia 25 lutego 1945 r., że od krewnych z Rzeszy nie dochodzą żadne listy, bardzo niepokoi mieszkańców Głubczycy. W tym też dniu Głubczycy otrzymały komendanta wojennego. Chodzą słuchy, że strefa ewakuacyjna ma być poszerzona do 50 km na zachód od Odry. Taki wniosek wysuwa się z faktu, iż do dnia 25 lutego połowa ludności Głubczycy opuściła miasto. (12).

10 marca 1945 (List)

Już wszystkie osoby zbędne, szczególnie kobiety z dziećmi i uchodźcy z innych

miejsowości, muszą opuścić miasto. Ci ostatni nie otrzymują już kartek żywnościowych. Są więc zmuszeni do ewakuacji. O trasie przejazdu pociągów ponownie donosi się, że te kierowane są w okolice Linz (Salzburg). Do chwili obecnej utrzymuje się w tajemnicy rozkaz miejscowego komendanta o gotowości alarmowej, ażeby reszta cywilnej ludności nie wpadła w panikę.

Wskutek opadów śnieżnych na początku marca 1945 r. i następujących roztopów pogorszył się byt uciekinierów. Niesprzyjające warunki atmosferyczne miały też wpływ negatywny na przemieszczanie oddziałów wojskowych. Sytuacja na szlakach komunikacyjnych pogorszyła się krańcowo. O tym, że miasto popadało w coraz większe zagrożenie wnioskowano z plakatów umieszczanych w oknach wystawowych i gdzie indziej z następującym tekstem: „W razie wdarcia się wroga nie wolno osobom cywilnym (mężczyznom) opuszczać miasta”. Dopisek oznajmiał, że może tu chodzić w tym obwieszczeniu o środki zapobiegawcze. (12)

15 marca 1945 (Dziennik)

„Samoloty szturmowe, Rosjanie 2 kilometry od Pawłowiczek” (1)

16 marzec 1945 r.

W raporcie dziennym naczelnego dowództwa sił niemieckich (KTB) zapis: „Uderzenie Rosjan na szerokości od Raciborza po szosę Koźle – Głubczyce”. We wszystkich meldunkach z tego dnia mowa jest o ogniu artyleryjskim i atakach z powietrza. Z pojedynczych notatek wynika, że w ogrodzie jednego z gospodarstw na Dolnym Przemieściu spadła bomba (granat) (12).

O tym tak opowiada, wówczas dziesięcioletni chłopiec: „Urządziłem sobie w naszym ogrodzie rów strzelecki, by w czasie nalotu szukać tam schronienia. Któregoś dnia był alarm lotniczy i ja jak zawsze w starym czeskim hełmie na głowie i karabinem – zabrakło w tym momencie do mojego rowu strzeleckiego. Gdy potem bomba jakies 20

metrów dalej spadła w ogrodzie sąsiada spadła, rzuciłem hełm i flintę i co sił w nogach pod gradem bomb popędziłem do schronu lotniczego w piwnicy, gdzie już moja matka była i o mnie się martwiła”. (12)

Dalsze zapiski mówią, że w tym dniu było „10-12 alarmów”, a dalej „o 1.30 nalot bombowy” (zapewne chodzi o godz. 13.30) (1)

Dalsze notatki z tego dnia:

„16 marca 1945 r. nasz blok w Głubczycach przy ul. Opawskiej 5 został zbombardowany” (5). W innym miejscu znajdują się następujące informacje: „Pierwsze bomby spadły na Głubczyce 16 marca 1945 roku około godz. 9⁰⁰ w dzielnicy Taumlitz (dziś ul. Kopernika), gdzie byli zabici i ranni. Dalsze ataki: godzina 11⁰⁰ na ciągi uliczne po północnej stronie ratusza, 13⁰⁰ ciężki nalot, który zniszczył między innymi klatkę schodową ratusza i salę ratuszową. Oprócz zniszczenia południowej pierzei rynku. Godzina 17,00 na II piętrze ratusza w pomieszczeniach kasy miejskiej wybucha pożar, który z powodu niedostatku wody szybko się rozszerza. Ze względu na bezsilność strażaków wobec braku wody wyniesiono i zabezpieczono urządzenia i maszyny biurowe. Z powodu rozprzestrzeniających się płomieni w godzinach wieczornych cały kompleks ratusza stanął w ogniu 17 marca 1945 roku (8).

Z licznych pojedynczych meldunków można m.in. wywnioskować, że w nocy z 16 na 17 marca 1945 roku dowódca dywizji wydał rozkaz zdemontowania i wywiezienia centrali telefonicznej i telegraficznej (36). Demontaż poczty został zarządzony przez dowództwo wojskowe, gdyż kompetentne władze partyjne, które wykorzystywały urządzenia do poleceń lokalnych, opuściły już miasto. (33) Różnice w podawaniu dokładnego czasu zdarzeń między poszczególnymi meldunkami wynikają z faktu, że obserwatorzy mieli swe mieszkania w różnych punktach miasta.

17 marca 1945 r.

(12) melduje „Głubczyce wyglądają jak wymarłe”, a dalej, że istnieje jeszcze tylko jedno połączenie drogowe, mianowicie z Krmovem.

(6) stwierdza, że około godziny 13⁰⁰ wydano rozkaz o przymusowej ewakuacji miasta a wezwaniem do niej będzie głos trąbki i działania policji. Po zaplanowanym na godzinę 14⁰⁰ pociągu specjalnym podstawiono jeszcze następny około godziny 17⁰⁰, ażeby ludność wywieźć z miasta. Ewakuacja szpitala miała być do godziny 19⁰⁰ zakończona, rzeczywiście mogło to się stać dopiero następnego dnia (18.3) o godz. 0¹⁰.

O opuszczaniu obiektów i ewakuacji poszczególnych urzędów istnieją oddzielne raporty, w których szczegóły tu się nie wdajemy. (3) (5)

W sobotę 17 marca 1945 roku spotkałem Sch. na ulicy. Poszliśmy do starostwa powiatowego, gdzie dowiedzieliśmy się, że właśnie został wydany rozkaz opuszczenia miasta. Radzono nam, byśmy skorzystali z pociągu dla uchodźców.

Najgroźniejszym niebezpieczeństwem okazać się może zwłoka. Szybko w ciągu pół godziny spakowaliśmy się w domu i poszliśmy pod ostrzałem z powietrza na dworzec. Byliśmy ostatnimi z tego domu. Pociągu już nie było. Odjechalismiemy więc następnym o godz. 7.00 wieczorem do Krmova” (19)

(1) donosi, że on jeszcze 17 marca 1945 r. w godzinach wieczornych udał się do Głubczyc pociągiem z Krmova w nadziei, że może tu spotka swoich krewnych. Niestety, ich tu już nie było, po godzinie pociąg odjechał w kierunku Krmova. Jadąc tam i z powrotem mógł już stwierdzić, że po obu stronach linii kolejowej znajdowały się niemieckie działa i prowadziły ogień w kierunku wschodnim, podczas gdy w Głubczycach przykuł jego uwagę niezapomniany obraz stojącego w płomieniach ratusza. Poza tym mógł

jeszcze słyszeć z kierunku północnego (cmentarz) odgłos prowadzonego ognia z broni ręcznej i maszynowej.

W „Albumie 16 Dywizji Pancerniej” znajduje się następujący zapis:

„16-19 marca 1945 r. wymarsz w okolicy Głubczyc. Kontrataccie i odrzucenie nieprzyjaciela na wschód”. (40).

((LL) donosi o pierwszym wkroczeniu do akcji 16 Dywizji Pancerniej: „Toczą się pojazdy 16 PD... przez rynek głubczycki... Przed bramami Głubczyc pod Grobnikami dochodzi do zderzenia przeciwników. Z marszu przystąpiły do kontrataku pierwsze oddziały 16 Dywizji Pancerniej”. Chodzi tu o część batalionu saperów. (38)

18 marca 1945 r.

KTB informuje m.in.: „jednakże przeciwnik podszedł z północnej strony pod Głubczyce”. Wydano rozkazy ewakuacyjne dla: starostwa powiatowego godz. 2⁰⁰ nad ranem (4), poczty wg rozkazu wymarsz o godz. 20⁰⁰ (12), resztki zarządu miasta godz. 2³⁰ nad ranem (8).

(18) stwierdził: „W Niedzielę Pasyjną 18 marca to dawniej tak wesołe miasto było jakby wymarłe. Zobaczyłem jeszcze w pośpiechu wyjeżdżające z dawnej ulicy Hitlera załadowane w pełni ciężarówki”.

„Jechałem w strumieniach deszczu do Fullstein. W pobliżu restauracji leśnej („Marysieńka”) zostałem zatrzymany przez patrol wojskowy. Żołnierze poinformowali mnie, że zostali ostrzelani z rejonu winiarni Münzera Należy skorzystać z objazdu przez Głubczyce”.

W drodze powrotnej wielokrotnie szukaliśmy schronienia w pdrzydrożnych rowach, by ukryć się przed okiem pilotów radzieckich. W pobliżu mostu gadzowickiego (wiadukt) pozycję zajmowali Węgrzy, którzy nie chcieli nas przepuścić. Oddziały Volksturm zajmowały pozycje tuż za domem miesyjnym „Maria Treu”, a dalej mówiono, że

strzelanina osłabła wieczorem.

19 marca 1945 r.

WB melduje: „Oddziały bojowe po obu stronach Głubczyc udaremniają przełamanie się w kierunku zachodnim. Coraz więcej mieszkańców chroni się w domu misyjnym i w klasztorze Franciszkanów. O współdziałaniu z jednostkami militarnymi wspomina się: „Otrzymaliśmy zakwaterowanie kompanii SS, która zajmowała schron w piwnicy (od klasztornej). Sierżant, człowiek dobrego serca, troszczył się o chłopców jak prawdziwa matka. Także i mi pomógł w ulokowaniu uchodźców. Polecil zabrać ich na samochody i wywieźć do Krnova. Po grupie SS nadeszła jednostka policyjna, która dbała tylko o siebie i zajęła sobie schron.

20 marca 1945 r.

KTB donosi: „Pod Głubczycami poprawia się położenie”, a nieco obszerniej informuje WB; „w wyniku naszych przeciwdziałań po obu stronach Głubczyc nie potrafiły oddziały pierwszej Armii Ukraińskiej przedrzeć się dalej na zachód i południe”.

Od obywateli Głubczyc wiadomo (18), że w tymże dniu rosyjskie czołgi pierwszego uderzenia dotarły do cmentarza głubczyckiego.

„Meldunek o tym jakoby rosyjskie czołgi były na cmentarzu. One zostały zmuszone przez kontratak do wycofania się do Zawiszy. Inne rosyjskie jednostki pancerne zostały zmuszone do odwrotu w rejonie Bogdanowic i Grobnik. Rosjanie zbliżają się do Głubczyc od północy, wschodu i południa. Przejmujący grozą nieprzyjemny zaduch unosi się nad miastem. Tu i ówdzie przemyka wystraszona postać, by u nas dostać schronienie i kawałek chleba”. (18)

21 marca 1945 r.

KTB donosi, że w rejonie Głubczyc wojska niemieckie przeszły do przeciwnatarcia, a WB informuje: „Na froncie górnośląskim nasze czołgi i grenadierzy przechodzą

od skutecznej obrony do kontrnatarcia z obu stron Głubczyc, udaremniając radzieckim dywizjom opanowanie dalszych terenów w rejonie Sudetów”. Z huku wystrzałów, przy zarzucaniu miasta granatami fosforowymi, które znowu wznecają liczne pożary, podejmowane są wciąż próby przemieszczania mieszkańców w bezpieczne miejsca. Np. tak było ze starszą kobietą, chorą i bezradną, którą krewni pozostawili samą. Jakiś porucznik pospieszył z pomocą, zatrzymał dwóch policjantów, którzy na noszach zanieśli biedną niewiastę do „Maria Treu”. Głubczycy płoną w licznych miejscach, ogromna ilość domów obróciła się w perzynę, a mimo to zwijają się strażacy, którzy ratują to, co jeszcze można. Straż pożarna usiłuje z pełnym oddaniem gasić pożary wodą z Psiny. „Dniem i nocą niezmordowanie pracują strażacy” (18).

22 marca 1945 r.

Wczesnym rankiem przechadzka po mieście. Na ulicach nie ma ludzi, miejscami trudno przejść wskutek zasypania rumowiskiem. Martwe zwierzęta leżą na ulicach, może się okazać, że pod gruzami domów leżą martwi ludzie”. Gdy policja odnalazła zabitych, trzeba ich było pochować. „Jednakże brak mężczyzn i brak karawanu”. Jak zwykle pospieszył z pomocą jakiś oficer policji z Głubczyc. „Pochówek na cmentarzu komunalnym nie wchodził w grę ze względu na zagrożenie, ale położony w mieście obok kościoła św. Anny dobrze zacieniony przed okiem pilotów cmentarz, nadawał się do tego celu. Policja powołała ekipę grzebalną” (18)

Istnieją dwie wersje na temat ewakuacji szpitala. Jedna z nich podaje, że likwidacja szpitala nastąpiła wczesnym rankiem 18 marca (8).

(18) donosi, co następuje: „Ze względu na ustanie ostrzału, złożyłem jeszcze szybko wizytę w szpitalu. Teraz wszyscy przebywali w obszernym schronie przeciwlotniczym”. O dziewczynie z Głubczyc, która do ostatniej minuty opiekowała się chorymi opo-

wiadano: „Jak to? Pani N.N. jeszcze tu, na miłość boską, pani musi natychmiast stąd uciekać! Jeśli pani natychmiast stąd nie wyjedzie, dostanie się pani pod kule naszego wroga, albo wpadnie w niewolę. Nie ma chwili do stracenia”. Udało się jej jednak na jakimś rowerze wymknąć z zamykającego się kotła. (18)

23 marca 1945 r.

LBM: „Nieprzyjaciel wdziera się do Głubczyc. Wspierany mocno przez samoloty, atakuje z zachodu na południe. Nieprzyjaciel ma zamiar zająć Głubczyce od wschodu i północy i uderzyć na Krnov”.

KTB: „Pod Głubczycami oczywisty sukces: ze 100 czołgów zniszczono 75”.

WB: „Na Górnym Śląsku nieprzyjaciel ponownie podjął próby przelamania naszej obrony na wschód od Głubczycy po obu stronach Osoblahy”. Okazuje się teraz, że miasta się już nie utrzyma. Miasto płonie nadal gwałtownie i można już stwierdzić, że wszyscy wyruszają w kierunku Krnova: „Nasi wycofują się! Także i Volkssturm wycofuje się spod domu misyjnego „Maria Treu” (10)

(18) odwiedza wieczorem ponownie szpital, by porozmawiać z pielęgniarkami i chorymi. Około 19.30 szpital miał zostać opuszczony przez lekarza naczelnego. Około północy: „Wehrmacht i policja otrzymują rozkaz ewakuacji”.

24 marca 1945 r.

WB: Na froncie górnośląskim nasze dywizje udaremniły Sowiecom próby przelamania obrony między Baborowem a Nysą”.

LHM: „Głubczyce zajęte przez wroga”.

Aż do wczesnych godzin raniych most na Psinie przy ul. Opawskiej był nie naruszony. Znajdowała się obok ekipa minerska, która w ostatniej minucie miała wysadzić most w powietrze. Około godziny 2.00 most wyleciał w powietrze. (14)

(14) donosi o ostatnich okrążeniach:

„wiele innych domów trafionych granatami zapalającymi dotknęły pożary. Policja, dowództwo lokalne, żandarmeria polowa, wehrmacht opuściły miasto, które stało się martwe”, a dalej „Nie mogłem już żadnego oficera zapytać, jaka jeszcze droga ewentualnie jest wolna. Głubczyce były w kotle). Koło Krzyżowic natknąłem się na oddział zamykający odwrót i smutnym wzrokiem objąłem jeszcze raz nasze płonące ukochane miasteczko rodzinne”.

6 godzina rano – oddziały rosyjskie wkraczają do Głubczyc. (18)

W Głubczycach i okolicy walczyły m.in. następujące dywizje lub ich części:

78 dywizja Volkssturmu, 254 Dywizja Piechoty, 375 Dywizja Piechoty, 16 Dywizja Pancerna, Führerbegleit-Division, 17 Dywizja Pancerna, 8 Dywizja Pancerna, Dywizja Strzelców Narciarzy, 97 Dywizja Strzelców, 18 Dywizja Pancerna Grenadierów SS (z udziałem Węgrów). Po stronie radzieckiej walczyły: w ramach 4 Armii Pancernej 31 Korpus Pancerny i 7 Gwardyjski Korpus Zmechanizowany.

Uwaga: Za sprostowanie, uzupełnienia itd. z góry dziękuję.

Źródła i literatura uzupełniająca:

1. Flucht und Vertreibung (ein Tagebuch, 2LHB 3/73, Behörde (private Niederschrift), 4. Behörde (private Niederschrift), 5. von Str., 6. LHB 4/70, 8. LHB 2/70, 10. von T.: 12 von Gr.; 13 von M.Sch.; 14. L-Heimatzeitung; 19. Dr.Ra.: 25. Panzerschlacht bei Leobschütz von Rektor Engelmann, 29. Bericht J.: 31. Leuchtfueher: 32/33. Bericht Post. techn.: 36. Leobschützer Heimatbuch; 37. Kampf um Schlesien v.General v.Ahlfen; 38. Letzter Lorbeer v.Georg Gunter; 39. Niederlege 1945 (Kriegstagebuch) dzv-Dokumente: 40. Bildband der 16. PD: 41. Die Wehrmachtsberichte Band 3 dtv.reprint: 42. Berichte Heeresgruppe Mitte aus LH-Buch.

tłum. Jan Mruk

WSPOMNIENIA

NASZA PRZESZŁOŚĆ.

HISTORIA NAUCZYCIELKĄ NASZEGO ŻYCIA

Urodziłem się 18 grudnia 1913 r. w Old Forge Pa – w Stanach Zjednoczonych, dokąd kilka lat wcześniej wyemigrowali moi rodzice.

W lipcu 1914 r. z matką i rodzeństwem wróciliśmy do kraju i zamieszkaliśmy w rodzinnym domu w Maksymówce, pow. Zbaraż.

Ojciec, który miał przyjechać kilka miesięcy później, na skutek wybuchu I wojny światowej, powrócił dopiero przy końcu roku 1920.

Z lat dziecińczych pamiętam żołnierzy rosyjskich i austriackich, gdyż linia frontu od roku 1915 przebiegała obok naszego domu. I tak było do roku 1917.

W czasie zawieszenia broni, na Boże Narodzenie i Wielkanoc (był to chyba rok 1916 lub 1917, choć na tym odcinku przez parę lat walk właściwie nie było) żołnierze austriaccy przyszli w odwiedziny do rosyjskich. Byli gośczeni, a później śpiewali wspólnie razem z miejscowymi ludźmi „Boże coś Polskę”, gdyż zarówno w mundurach rosyjskich jak i austriackich znalazło się wielu Polaków. Pamiętam, że wszyscy płakali, choć nie mogłem pojąć z jakiego powodu. Później matka często to wydarzenie wspominała, mówiła o Polsce i uczyła: „Kto ty jesteś? – Polak mały” itd.

Natomiast wojnę polsko-ukraińską i polsko-bolszewicką pamiętam dość dobrze.

Do szkoły podstawowej uczęszczałem w Maksymówce, a następnie do II gimnazjum w Tarnopolu im. J. Słowackie-

go (w holu był pomnik poety i cytat: „Gdyby choć jedna pierś była zrobiona nie według miary krawca lecz Fidasza...”).

Po maturze wstąpiłem do Seminarium Duchownego we Lwowie i po odbyciu studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza dnia 18 czerwca 1939 r. otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Bolesława Twardowskiego.

Praca kapłańska w latach 1939 – 1945

W lipcu 1939 r. zostałem mianowany wikarym w parafii Busk. Miasteczko Busk liczyło około 8 000 mieszkańców (4 000 Polaków, 2 500 Żydów i 1 500 Ukraińców). Do parafii, prócz miasta, należało 19 wiosek. Wśród nich były czysto polskie, czysto ukraińskie i mieszane.

Na terenie parafii, poza kościołem parafialnym, mieliśmy 4 kościoły filialne: w Żuratynie – 4 km, w Pietryczach – 12 km, w Grabowej – 10 km, w Maziarni – 15 km.

Parafia liczyła ok. 10 000 wiernych. Ukraińców na tym terenie było około 5 000, ale mieli oni 7 parafii. (W moim posiadaniu znajdował się rękopis kroniki Buska z XIX wieku, opartej na źródłach miejskich i klasztoru Bazylianów. Te źródła spłonęły w wielkim pożarze w roku 1910. Obecnie kronika ta znajduje się w zbiorach biblioteki Seminarium Duchownego w Nysie).

Do Buska przyjechałem na początku sierpnia 1939 r. Proboszczem był ks. Wójcik Stuglik, gorliwy i doświadczony

duszpasterz, któremu wiele zawdzięczam, a katechetą ks. Leon Bolesławski.

Panowała atmosfera zbliżającej się wojny i przekonanie, że po raz pierwszy w czasie wojny, tamte strony nie będą terenem działań wojennych.

Kiedy ogłoszono mobilizację, wędrowni rezerwiści jechali do swych jednostek z wielkim patriotycznym zaangażowaniem. Przez całą noc przejeżdżały przez miasto furmanki, wiozące zmobilizowanych, których ludność żegnała kwiatami, podarunkami i łzami.

Lata wojenne

Wojna wybuchła 1 września. Tego samego dnia powstał społeczny komitet pomocy dla żołnierzy i spodziewanych uchodźców. Duża liczba kobiet szła bieleńską dla żołnierzy, samorzutnie zbierano podarki dla nich.

Na zarządzenie Księdza Arcybiskupa codziennie odprawiano nabożeństwo różańcowe w intencji walczących i Ojczyzny.

Po kilku dniach zaczęli napływać uchodźcy ze Śląska i Poznańskiego, a następnie z centralnej Polski. Ludność miejscowa przyjmowała ich z wielką serdecznością i dzieliła się z nimi wszystkim, co posiadała.

Pierwsze bomby spadły na Busk 6 lub 7 września. Zginęło kilku żołnierzy z 6 Baonu Sanitarnego z Krakowa i parę osób cywilnych.

Zaczęli napływać żołnierze z rozbitych jednostek, których otaczano serdeczną opieką. Kierowano ich do tworzących się nowych pułków. Następowala koncentracja jednostek różnych rodzajów broni i mówiono, że wkrótce rozpocznie się kontrofensywa.

Jedynym przykrym zgrzytem była

ucieczka coraz liczniejszych dygnitarzy sanacyjnych, wiozących samochodami swoje rodziny i liczne bagaże. A te samochody przydałyby się tak bardzo żołnierzom.

Panowało przekonanie, że zwyciężymy. Liczono, że Anglia i Francja przyjdą wkrótce ze skuteczną pomocą. I wtedy nastąpił cios, którego nikt się nie spodziewał. Komisarz Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego Władimir Molotow złożył oświadczenie, że w porozumieniu z Hitlerem Związek Radziecki zajmuje wschodnią część Polski, że Polska „bękarci twórcy traktatu wersalskiego” przestaje istnieć; zapowiedział, że Armia Czerwona wkrocza na ziemie polskie, by „otoczyć opieką” Ukraińców i Białorusinów. Nastąpił nowy rozbiór Polski.

[...]

Nikt z Polaków nie wiedział, co przyniosą najbliższe godziny. Wieczorem, jak każdego dnia, odbyło się nabożeństwo różańcowe. Kościół był pełen kobiet i dzieci, gdyż mężczyźni obawiali się wyjść z domów. Kiedy na zakończenie zaintonowałem: „Matko Najświętsza do serca Twego”, to śpiew się załamał, przechodząc w płacz i jęk, a równocześnie wstąpiła jakaś otucha, że Matka Najświętsza nas nie opuści.

Okupacja sowiecka 1939 – 1941

Rozpoczęło się życie pod władzą radziecką. Zaraz po wkroczeniu wojenny komendant miasta Mastow, wydał zarządzenie zredagowane w języku rosyjskim, ukraińskim, żydowskim i polskim. Tekst polski opracował ktoś, nie znający dobrze języka polskiego, gdyż było w nim wiele błędów ortograficznych i stylistycznych, m.in. jeden punkt miał takie brzmienie:

„Nakazuję strzec surowo jak najsurowszy spokój.

Żołnierze sowieccy wykupywali wszystko co było w sklepach i po krótkim czasie sklepy świeciły pustkami.

Powoli władzę przejmowały osoby cywilne, wszystkie stanowiska kierownicze objęli Rosjanie, a niektórzy Żydzi, którzy zdecydowanie popierali nową władzę. Ukraińcy, którym marzyła się „samoistna Ukraina” przyjmowali również posady, ale nie odgrywali ważniejszej roli. Władze sowieckie nie robiły krzywdy ukraińskim nacjonalistom, a na pewno o nich wiedziały.

W najgorszej sytuacji znaleźli się Polacy, choć stanowili większość ludności.

Zaczęła urzędować milicja, a zwłaszcza NKWD, o którego roli mieli się wkrótce ludzie dowiedzieć.

Odbywały się częste mityngi, na których szkalowano Polskę i jej przeszłość. Natomiast wychwalano Związek Radziecki i Stalina. Wmawiano, że dopiero teraz nastąpiło wolne i radosne życie oraz sprawiedliwość. Chyba w październiku ogłoszono, że polskie pieniądze są nieważne, a jedyną walutą jest rubel. Nie było żadnej wymiany, więc ludzie w jednej chwili utracili swoje oszczędności i wielu zostało bez środków do życia.

Już w październiku rozpoczęły się aresztowania policjantów, oficerów rezerwy, działaczy politycznych i takich, którzy w 1920 r. walczyli z Armią Czerwoną.

Rozpoczęły się wzywania i przesłuchania na NKWD, często w nocy. W Busku urządzono w zabudowaniach folwarcznych obóz dla jeńców polskich. Było w nim 1000 żołnierzy, a wśród nich oficerowie, nawet wyżsi. Nikt z żołnierzy nie zdradził ich obecności, a wiadomo było że władze radzieckie zabierały oficerów osobno. Kilkunastu oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy udało się wydobyć i rze-

charakterystyczna, że żołnierze ułatwiali oficerom te wycieczki, bo uważali, że powinni się udać za granicę i walczyć dalej. Wśród jeńców był także kapelan – O. Bruno Woźny, bernardyn, którego przed wojną poznałem w Zbarażu. Miał możliwość wydostania się z obozu, ale z niej nie skorzystał, bo uważał, że powinien być razem z żołnierzami.

Spośród jeńców wybrani byli ich przedstawiciele (trzech), którzy czasem otrzymywali przepustkę i mogli wyjść do miasta. Zawsze przychodzili do nas i przedstawiali sytuację w obozie. Prosilili też o ubranie cywilne i zaopiekowanie się tymi, którzy uciekli z obozu. Zorganizowaliśmy tę pomoc i zaopatrywaliśmy ich w dokumenty (metryki).

Jeńcy pracowali ciężko przy budowie nowej drogi Lwów – Kijów, która przebiegała przez Busk. Codziennie prowadzili ich do pracy liczni uzbrojeni strażnicy z psami. Na jesieni roku 1940 wywieziono tych jeńców na Wschód i nie wiadomo co się z nimi stało. Po wojnie dowiedziałem się, że O. Bruno Woźny nie wrócił.

Jeśli chodzi o sytuację Kościoła i życie religijne oraz warunki pracy duszpasterskiej i katechetycznej, to nastąpiły duże zmiany.

Zaraz po wkroczeniu Rosjan otwarto szkoły, z których usunięto naukę religii i rozpoczęto propagandę ateistyczną.

Przykrym wydarzeniem był fakt, że Ukrainiec ks. Dygdała, który był katechetą, zgłosił się do władz oświatowych i oświadczył, że uczył religii dlatego, ponieważ mu płacono, ale dopiero teraz czuje się wolnym i chce pracować jako nauczyciel. Dano mu posadę i powierzono pracę ateistyczną wśród nauczycielstwa, a ponieważ ona nie przyniosła żadnych efektów – skierowano go na wieś jako nauczy-

ciela. Ten postępek kapłana spotkał się z powszechnym potępieniem Ukraińców i Polaków.

Oczywiście nie mogły działać ani Akcja Katolicka ani inne organizacje katolickie.

Cała nasza praca ograniczała się do kościoła. Katecheta, ks. Leon Bolesławski, któremu groziło aresztowanie, opuścił Busk. Zostaliśmy we dwóch: ks. proboszcz i ja. Wkrótce usunięto nas z plebanii i wikarówki. Zamieszkaliśmy na przedmieściu razem w jednym pokoju.

Główne formy pracy to były kazania, konfesjonal i katechizacja, która odbywała się w kościele parafialnym i filialnych w dużych grupach.

Kościół stał się jedyną ostoją dla Polaków. Na każdym kroku widziało się to przywiązanie do Kościoła i kapłanów oraz bezgraniczne zaufanie. Wszyscy inni zawiedli lub nie mogli działać [...]

Szykany w stosunku do kapłanów polegały na częstym wzywaniu na NKWD i przesłuchiowaniach. Przesłuchiwali zwykle naczelnicy, którzy często byli zmieniani. Byli to zdecydowani komuniści, ale do księży odnosili się z jakimś szacunkiem, mieli w sobie niepokój, bo stale nawiązywali do zagadnień religijnych. Ostatni z tych naczelników, kiedy wybuchła wojna w roku 1941, przez kobietę u której mieszkał, przesłał 5 rubli z prośbą, bym w jego intencji odprawił Mszę św. do św. Mikołaja. A kilka dni przedtem na mityngu w browarze przemawiał jako ateista.

Na szczególną uwagę zasługuje przygotowanie do I spowiedzi i Komunii św. Przygotowywałem w jednej grupie (około 200 dzieci) w każdą niedzielę po południu w kościele, a przez cały maj codziennie przed majowym nabożeństwem. W przygotowanie bardzo byli zaangażowani rodzice.

Proboszcz grecko-katolicki nie głosił kazań i nie uczył religii dzieci, bo jak powiedział parafianom, obawia się konsekwencji, a ma żonę i dzieci.

I tutaj się okazało jakie znaczenie ma celibat księży. Wobec tego rodzice ukraińscy zwrócili się do mnie, by ich dzieci mogły chodzić na przygotowanie razem z polskimi. Oświadczyłem, że bez zgody proboszcza nie mogę tego zrobić. Na drugi dzień sam proboszcz prosił o to. Zgodziłem się chętnie i przez dwa lata ukraińskie dzieci razem z polskimi przyjmowały I Komunię św. w kościele, a nie w cerkwi. Zarówno rodzice ukraińscy jak i ksiądz proboszcz wyrazili życzenie, żeby dzieci – ponieważ przygotowanie odbywało się w kościele przez księdza polskiego – również w kościele przystąpiły do I Komunii św.

W roku 1940 ksiądz proboszcz i ja otrzymaliśmy bardzo duże podatki osobiste, a prócz tego również wysoki podatek za kościoły. W następnym roku podatki zostały podwojone, więc poszedłem do Wydziału Finansowego (rajfinwidłil) i powiedziałem, że tak wysokiego podatku nie mam z czego zapłacić. Na to otrzymałem odpowiedź: „To nie płać, będziesz siedział jako wróg klasy radzieckiej”, a później: „bierz się do uczciwej pracy, damy ci posadę u nas”, a na moje pytanie dlaczego w tym roku podatek jest o 100 % wyższy niż w ubiegłym, naczelnik odpowiedział: „W Związku Radzieckim wzrasta dobrobyt mas pracujących, więc i podatki są wyższe”.

W następnym roku trudno już było zapłacić podatek, gdyż ludzie także mieli je nałożone w ogromnej wysokości, bo jako rolników w ten sposób zmuszano do kolchozów. A niezapłacenie podatku za kościół władze radzieckie traktowały jako dowód, że ludzie nie chcą kościoła.

Podatek księdza proboszcza, mój i za kościół w roku 1941 wynosił ok. 30 tysięcy rubli (dla porównania: średnia płaca miesięczna urzędnika czy nauczyciela wynosiła ok. 200 rubli).

Z ks. proboszczem Wojciechem Stuglikiem, który już miał sześćdziesiąt kilka lat, zżyliśmy się bardzo. Był ogromnie dla mnie życzliwy, dzielił się swym bogatym doświadczeniem duszpasterskim, a równocześnie w każdej sprawie pytał mnie o zdanie. W czasie prawie pięcioletniej pracy z nim (lipiec 1939 – czerwiec 1944) nigdy nie było między nami najmniejszego nieporozumienia. Był dla mnie przyjacielem, a ja starałem się odwdziżyć głębokim szacunkiem. Przeżyliśmy razem z parafianami wiele tragicznych chwil.

Im dłużej trwała władza radziecka, tym dotkliwiej odczuwało się jej ciężar. W sklepach nie było towarów. Warunki życia stawały się coraz trudniejsze. Ale Rosjanie, którzy przybywali tutaj skierowani do pracy mówili, że nie wiemy, co znaczy bieda i wspominali coś o białych niedźwiedziach, że tam dopiero ciężkie życie.

I znowu nagle przyszedł straszliwy cios. W nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. przy dwudziestokilkustopniowym mrozie zabrano z domów około 1000 osób i wywieziono na Sybir. Zabierano wszystkich – chorych, niemowlęta i starszych.

Ofiarami zwykle bywali mieszkańcy trzech wiosek: Łańcówki, Jabłonówki Polskiej i Przystawalek. Mieszkali tam koloniści z centralnej Polski z okolic Tarnowa (Wierzchosławice i Strzelce Wielkie), którzy po pierwszej wojnie światowej, kiedy parcelowano trzy majątki hr. Badeniego, zakupili po kilka hektarów ziemi i pobudowali się. Bardzo dobrze gospodarowali i byli zamożni.

Wśród wywiezionych znalazł się także Andrzej Witos, brat Wincentego.

Zapanowało ogólne przerażenie i przygnębienie – ludzie nie przypuszczali, że władze sowieckie są zdolne do takiego okrucieństwa.

Rzecz charakterystyczna, że w gazetach nie było najmniejszej wzmianki o tej wywóźce, a przecież w tym dniu wywieziono kilkaset tysięcy Polaków. Nie mówiono o tym również na mityngach, a nikt nie śmiał pytać o to.

Takie wywózki były jeszcze, choć w mniejszym rozmiarze, na wiosnę 1940 i 1941 r. Wywieziono wówczas około 200 osób, głównie rodziny tych, którzy się ukrywali lub byli za granicą, leśniczych, sędziów, przedwojennych działaczy społecznych i politycznych.

Coraz ciężej było żyć i wyczuwało się coraz większe przywiązanie do Kościoła, który był również jedyną twierdzą polskości. Pamiętam, że 3 maja po Mszach św. intonowaliśmy „Serdeczna Matko” (melodia „Boże coś Polskę”) i ludzie śpiewając płakali.

To samo było 11 listopada.

Już później nigdy nie czułem się tak potrzebny ludziom jako kapłan i nie doznałem tyle zaufania i przywiązania.

Wielokrotnie ludzie mówili: przed wojną były różne organizacje, stowarzyszenia, różni działacze społeczni i polityczni, a kiedy przyszły ciężkie czasy – z ludem pozostali tylko księża.

Wreszcie wybuchła wojna między Niemcami a ZSRR, do tej chwili przyjaciółmi. Armia Czerwona cofała się w popłochu. Żołnierze sowieccy bez walki poddawali się.

Na trzeci dzień po wybuchu wojny opuściło Busk NKWD i wówczas dokonano strasznego odkrycia. W piwnicach,

gdzie przetrzymywano świeżo aresztowanych – znaleziono zwłoki 35 więźniów, których zamordowano przed ucieczką. Gdzie indziej było to samo. W ten sposób tysiące więźniów zabito we Lwowie, Złoczowie i w wielu innych miastach. Wśród zabitych w Busku byli Polacy i Ukraińcy. Ukraińców aresztowano dopiero po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej.

29 czerwca wkroczyli Niemcy. Po tych wszystkich przeżyciach ludność witała ich z radością, a szczególnie Ukraińcy.

Z pól przychodzili żołnierze sowieccy i sami oddawali broń, poddając się dobrowolnie. I tutaj okazało się okrucieństwo hitlerowskie. Zabranym jeńców (a było ich podobno około 200) zaprowadzono do zabudowań folwarcznych i tam wszystkich rozstrzelano. Tak postępowali ludzie jednej i drugiej ideologii, nie znający Boga.

Prasa radziecka ciągle wysmiewała słabość armii polskiej i nieudolność dowódców oraz klęskę wrześniową. W dwa lata później – Armia Czerwona zaatakowana tylko z jednej strony – w ciągu miesiąca straciła terytorium kilkakrotnie większe od tego, które utracili Polacy w 1939 r. zaatakowani ze wszystkich stron.

Lata 1941 – 1945

Po wkroczeniu Niemców ogłoszono we Lwowie „samoistna Ukraina”. Wszędzie wywieszano sino-żółte chorągwie, noszono także opaski i wstążeczki, a także trójzęby (tryzuby). We wszystkich wsiach poczęto sypać mogiły, na nich umieszczano wysoki krzyż z trójzębem (w miejsce Chrystusa), otoczony drutem kolczastym.

Ukraińcy stali się butni, ale do mordów jeszcze nie dochodziło. Po miesiącu Niemcy ogłosili dystrykt „Galizien” (składający się z województwa lwowskiego,

tarnopolskiego i stanisławowskiego) i przyłączono go do Generalnego Gubernatorstwa. Walutą stał się złoty polski z Gubernatorstwa; napisy w języku niemieckim i polskim obowiązywały w miejscach publicznych. Dla Ukraińców był to szok! Oni, którzy uważali Niemców za sojuszników i przyjaciół – teraz całkowicie się zawiedli i rozczarowali.

Oczywiście w stosunku do Polaków byli Ukraińcy grupą uprzywilejowaną. Natomiast rozpoczęła się gehenna Żydów. Na drugi dzień po wkroczeniu – Niemcy rozstrzelali kilkudziesięciu Żydów. Musieli oni nosić opaskę z gwiazdą Dawida i wkrótce zamknięto ich w getcie.

[...]

Jeśli chodzi o życie religijne, to pod okupacją niemiecką na naszym terenie nie było trudności – nie było też takich okrucieństw jak w Poznańskim, na Pomorzu czy w innych dzielnicach. Chodziło bowiem Niemcom, by Polacy stanowili przeciwwagę dla Ukraińców.

Gdzieś w październiku lub listopadzie zaczęli wracać jeńcy radzieccy. Chodziły słuchy, że Niemcy trzymali ich przez kilka miesięcy w obozach na wolnym powietrzu za drutami kolczastymi i dawano im do jedzenia tylko surowe ziemniaki i buraki. Wreszcie tych, którzy nie zmarli z głodu lub chorób wypuścili do domów. Chyba przez miesiąc szli podobni do szkieletów i po drodze padali, by już się nie podnieść. Ludzie litowali się nad nieszczęśliwym i zabierali ich do domów, by odżywić i wyleczyć. Skutek był taki, że wybuchła epidemia tyfusu plamistego i brzuszego. Na terenie parafii zachorowań było około tysiąca, z tym, że ok. 200 osób zmarło, przeważnie byli to Ukraińcy.

I znowu tutaj okazała się wartość celibatu. Ksiądz grecko-katolicki oświadczył Ukraińcom, iż do szpitala nie pójdzie

zaopatrywać chorych, gdyż obawia się zarażenia. Więc Ukraińcy prosili nas i niemal codziennie chodziliśmy do szpitala, by spowiadać, komunikować i udzielać namaszczenia chorych.

Od września 1941 r. wróciła nauka religii do szkół. Na terenie parafii mieliśmy 10 szkół z tym, że w Busku były 3: podstawowa, handlowa i gospodarcza. Inne szkoły znajdowały się w wioskach w odległości 4, 5, 7, 10, 12 i 15 km od Buska. Najczęściej do tych szkół trzeba było chodzić piechotą, bo nie było żadnych środków transportu.

W szkole handlowej i gospodarczej było ok. 300 uczniów, bowiem szkoły te chroniły przed wywiezieniem na roboty do Niemiec.

Prowadzono też z tą młodzieżą tajne nauczanie w zakresie gimnazjum i liceum, oczywiście w tym tajnym nauczaniu brałem udział.

Stworzyliśmy z parafianami znośne warunki dla nauczycieli, którzy nie mieli rodzin i krewnych w Busku.

Już w lipcu 1941 r. wróciliśmy na wikarówkę, gdyż na plebanii był szpital dla rannych, a później dla zakaźnie chorych. Przyszedł też jeszcze jeden wikary – ks. Michał Damm, a po roku kiedy został przeniesiony na parafię samodzielną, przyszedł ks. Aleksander Jęczalik. Pracowaliśmy więc teraz we trzech.

Od roku 1941 do jesieni 1943 warunki układały się dla Polaków względnie znośne. Niemcy aresztowali w tym czasie kilka osób, a kilkadziesiąt wywieźli na przymusowe roboty.

Natomiast w maju 1942 r. nastąpił pogrom Żydów. Nie byłem wtedy w Busku, gdyż na początku maja zachorowałem na zapalenie wyrostka robaczkowego. Operację przeprowadzono w Kamionce Strumisłowej już po pęknięciu. Stan był

niemal beznadziejny, nastąpiło zapalenie otrzewnej, zapalenie okostnej żeber, wreszcie zastrzyk glukozy dany poza żyłę doprowadził do operacji ręki. Po sześciotygodniowym pobycie w szpitalu wróciłem do Buska. Żydów już nie było. Zamordowano ponad 6 tysięcy (bo do getta przywieziono Żydów z okolicznych wiosek i miasteczek).

Jesienią 1943r. zaczęły się pierwsze morderstwa dokonane przez Ukraińców na Polakach. Były one inspirowane przez Niemców, a sowiecka partyzantka w stosunku do band banderowskich zachowywała się neutralnie. Z każdym tygodniem wzrastało zagrożenie dla Polaków. Ukraińcy z Buska zachowywali się, prócz kilku, raczej spokojnie. Ostrzegali nawet Polaków. Sami Ukraińcy mówili, że nie mogą zrobić krzywdy Polakom, bo przecież ksiądz polski wyświadczył im tyle dobrego, ucząc ich dzieci za czasów sowieckich i zaopatrując chorych w czasie epidemii.

Najtragiczniejsze chwile przeżywaliliśmy w styczniu i lutym 1944 r. Ukraińcy zamordowali w tym czasie ponad 100 Polaków, m.in. w Grabowej wszystkich pracowników leśnictwa i tartaku. Niedługo potem spalono polską wioskę Maziarnię wraz z drewnianym kościołem. Na około 400 mieszkańców zginęło 35 osób.

W tym czasie zginęło w okolicy kilku księży. W Sokolówce został zamordowany ks. Wiśniewski, w Toporowie wikary – ks. Jan Kuczyński, koło Krasnego został przez okno wyrzucony z pociągu i zginął na miejscu ks. Klakla.

Wzmagające się mordy zmusiły Polaków do wyjazdów do centralnej Polski. Od lutego do czerwca niemal wszyscy wyjechali. Zbliżał się front. Polaków było już niewielu. Ale w każdą niedzielę kościół był przepelniony Ukraińcami, gdyż przed zbliżającym się frontem wszyscy księża

ukraińscy uciekli. Byli oni zaangażowani po stronie Niemców, agitowali za wstąpieniem do osławionej dywizji SS „Galizien”. Oni byli głównymi szerczycielami nienawiści do Polaków. Dobrymi kapłanami okazali się ksiądz proboszcz z Uciszkowa (którego Ukraińcy nie lubili) i ks. Wanic, który po studiach przebywał u rodziny, a także proboszcz z Buska ks. Kalne-wycz.

Kiedy zabrakło księży – Ukraińcy zaczęli się garnąć do kościoła i do polskich kapłanów. Wiele razy słyszałem, jak Ukraińcy narzekali i przeklinali swoich księży, że zajmowali się polityką a nie sprawami Bożymi, a kiedy zbliżał się front – puciekali. W tym czasie spowiadaliśmy po 12 i 14 godzin na dobę.

W każdej chwili groziła nam śmierć. W tym czasie, chyba w maju, miałem takie zdarzenie: kiedy rano wyszedłem z wikarówki, zobaczyłem przed kościołem jednego z prowodyrów banderowców. Nazywał się Sikorski. Był on dyrektorem młyna w Busku, mieszkał w Kupczu (5 km od Buska). Odezwał się do mnie po polsku (mówiono, że nigdy nie używał języka polskiego). Powiedział, że jego matka jest ciężko chora a ich ksiądz uciekł. I prosił, bym pojechał do matki, bo chce się wyspowiadać. Myślałem, że jest to podstęp, aby mnie wywabić poza miasto, bo w szkole obok wikarówki byli żołnierze niemieccy. Ale z drugiej strony nie chciałem odmówić, jeśliby rzeczywiście chora prosiła. Pojechałem. Okazało się, że była ciężko chora. Zaopatrzyłem chorą i syn odwiózł mnie z powrotem i bardzo dziękował. Dowiedziałem się, że bardzo kochał matkę – widać coś dobrego w nim jeszcze było. W kilka dni później znowu się zjawił i płacząc powiedział, że matka zmarła, że był przy jej śmierci i konająca prosiła, by ubłagał mnie, żebym przyjechał na pogrzeb. „Przecież matki nie mogę za-

kopać jak psa bez księdza”, powiedział. Zgodziłem się i pojechałem. Odprawiłem w cerkwi Mszę św. i pogrzeb. Cała wioska była na tym pogrzebie. (Polacy, których było tutaj niewielu – już wyjechali). Po pogrzebie poproszono na posiłek. A później naładował syn pełny wóz mąki, wędlin, kur itd., a oprócz tego chciał płacić, trzymając w ręku plik pieniędzy. Podziękowałem i powiedziałem, że nie mogę przyjąć. Usłużyłem bezinteresownie, ponieważ mnie proszono. Mimo ponawianych prośb przez licznie zebranych ludzi, nic nie przyjąłem i odjechałem.

Kiedy front ustabilizował się pod Brodami i Tarnopolem i zapowiadano ofensywę niemiecką, wówczas zaczęli wracać ukraińscy księża. Wrócił też i proboszcz z Kupcza. Ale ludzie nie dopuścili go na plebanię i wypędzili z parafii. Cała jego nienawiść skierowała się przeciwko mnie, za to, że to ja rzekomo zbuntowałem mu parafię. Mieszkał jakiś czas w Busku u miejscowego proboszcza, a później udał się do Sokola, gdzie był obóz banderowców. Niedługo potem przyszło do mnie kilku Ukraińców miejscowych, ludzi poważnych. Powiedzieli, że ze strony mieszkańców Buska nic mi nie grozi, ale oni mają wiadomości pewne, że w najbliższym czasie będę zamordowany przez banderowców z obozu w Sokolu. Ponieważ Polaków już nie było w Busku ani w okolicy, prócz kilku fachowców w browarze, gdzie mieszkali pod ochroną wojskową, więc po otrzymaniu okazynego samochodu na rzeczy kościelne od Niemców, na początku czerwca 1944 r. opuściłem Busk. Ksiądz Jęczalik wyjechał parę miesięcy przedtem, a ks. proboszcz Stuglik – kilka dni wcześniej. Tak zakończyła się moja praca w parafii Busk w warunkach bardzo ciężkich, wśród wielu cierpień parafian i licznych niebezpieczeństw, ale te lata były najpiękniejszymi w pracy

kapłańskiej i za nie zawsze dziękuję Bogu.

W tych ciężkich, tragicznych latach jedno było ogromnie budujące. Jedność i życzliwość wszystkich Polaków. Kilku mężczyzn, bardzo zagrożonych, ukrywało się za czasów radzieckiej władzy. Niemal wszyscy Polacy wiedzieli o tych kryjówkach i nikt nie zdradził. Tak samo za okupacji niemieckiej. Wszyscy wiedzieli, kto należy do AK, gdzie i jaka jest broń zmagazynowana, kto bierze udział w tajnym nauczaniu – i również nikt nie zdradził.

Osobną wzmiankę należy poświęcić jeszcze miejscowym folksdojczom. W Busku było jedno przedmieście o nazwie – Niemiecki Bok. Była też pewna ilość mieszkańców o nazwiskach niemieckich i niektórzy z nich otrzymali polecenie z AK, by przyjęli volkslistę i zajmując odpowiednie stanowiska, pomagali Polakom. Tak się też stało. W ten sposób Polacy później mogli oddawać mniejsze dostawy obowiązkowe dla Niemców i wielu udało się uchronić od wywozu do Niemiec.

Lata 1944 – 1945

Po opuszczeniu Buska przyjechałem do Tarnowa i zgłosiłem się w kurii biskupiej. Zostałem przyjęty z wielką serdecznością – jak wszyscy księża lwowscy – przez wikariusza kapitulnego ks. prałata Bulandę.

Księży z Archidiecezji Lwowskiej przeznaczano jako rezydentów do poszczególnych parafii. Ja zostałem rezydentem w parafii Strzelce Wielkie, pow. Brzesko. Zarówno od proboszcza ks. kanonika Stefana Kamionka, jak i ze strony parafian doznałem wiele dobrego.

Nawiązałem kontakt z władzami Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, które okazały skuteczną pomoc moim parafianom z Buska. W najbliższej okolicy

znalazło bowiem schronienie około 100 rodzin z Buska. Często nie mieli niczego, bo ledwie z życiem uszli.

W lipcu ofensywa radziecka dotarła do Dębicy i front ustabilizował się tam na kilka miesięcy.

Od września uczyłem religii we wszystkich szkołach na terenie parafii (Strzelce Wielkie, Strzelce Małe, Dąbrówka).

W styczniu 1945 r. rozpoczęła się ofensywa radziecka. W Strzelcach Wielkich przejście frontu miało taki przebieg: jednego dnia koło południa przeszedł przez wioskę oddziałek kilkunastu żołnierzy niemieckich, a następnego dnia pod wieczór zjawili się kilku żołnierzy sowieckich. Żadnych walk nie było, gdyż główne uderzenie z przyczółka sandomierskiego poszło poza Wisłę.

Po przejściu frontu zaraz wybrałem się do Buska. Z trudnością dostałem się do Rzeszowa i tam dowiedziałem się, że wracać nie można.

Po ofensywie lipcowej 1944 r. część parafian, którzy osiedlili się w okolicach Rzeszowa i Łańcuta powrócili do Buska (wtedy jeszcze można było wrócić) i mieli już księdza, którym był ks. Świdkiewicz. Wkrótce jednak musieli po raz drugi opuścić swoje rodzinne strony.

Na wiosnę wróciła z Syberii moja matka i siostra z synkiem. Natomiast ojciec zmarł z głodu, brat również zmarł na tyfus w Armii Andersa w Buzutuku, a szwagier został zamordowany w Katyniu.

Niemalże każda rodzina poniosła podobne straty tam na Wschodzie. Jeśli by kto miał prawo moralne do władania Sybirem, to chyba Polacy, bo od rozbiórów aż do czasów najnowszych cała Syberia usiana jest grobami najlepszych Polaków.

Ponieważ na skutek porozumienia

w Jalcie, wschodnie ziemie Polski oddano Związкови Radzieckiemu, a jako częścią rekompensatę przyznano ziemie należące dawniej do Polski, gdzie szczególnie na Opolszczyźnie ludność zachowała język i świadomość polską, trzeba było tam szukać miejsca pracy, gdyż zaczęła już tam napływać ludność polska z centralnej Polski i ze Wschodu.

Rok 1945

Po dwukrotnym wyjeździe na Śląsk Opolski, gdzie nie było jeszcze żadnej władzy kościelnej polskiej, osiedliłem się w lipcu w Głubczycach. (Miasto powiatowe nad granicą czeską, zniszczone w 80 % w dwa tygodnie po zajęciu przez Armię Czerwoną).

Zostałem tam katechetą w gimnazjum i liceum, a także obsługiwałem dwie parafie: Szonów i Klisino, gdzie osiedlili się ludzie z okolic Buska. Uczyłem tam także religii w szkołach podstawowych i w szkole rolniczej w Klisinie.

Powiat głubczycki był prócz kilku wiosek niemal całkowicie zamieszkały przez ludność niemiecką – natomiast sąsiednie powiaty (raciborski, prudnicki i kozielski) miały przewagę ludności polskiej, która zachowała przepiękny staropolski język.

Po wyjeździe Niemców – prawie cały powiat został zasiedlony Polakami ze Wschodu, przybyła również pewna ilość z centralnej Polski.

Władzę sprawowali przybysze z okolic Sosnowca i Będzina. Oni obsadzili stanowiska w administracji, w Milicji Obywatelskiej i Urzędach Bezpieczeństwa. Swoją działalnością i postępowaniem wyrządzili wielką krzywdę Polsce, w imieniu której działali. Zrazili oni do Polski miejscową ludność. Były wypadki, że tutejsi Polacy, którzy za czasów nie-

mieckich za polskość byli prześladowani, więzieni i wysyłani do obozów – i teraz byli skazywani na więzienie. Później po październiku 1956 r. to się zmieniło, ale do Niemiec wyjeżdżali nawet tacy, którzy byli powstańcami i cierpieli za polskość, bo w takich warunkach żyć nie chcieli.

W latach 1945 – 1949 uczyłem około 40 godzin tygodniowo, warunki były bardzo ciężkie, ale ówczesna młodzież garnęła się do nauki. Powstało też wieczorowe gimnazjum i liceum dla dorosłych, gdzie oprócz religii uczyłem również propedeutyki, filozofii i historii.

W roku 1946 w sierpniu zostałem dziekanem dekanatu głubczyckiego. Na terenie dekanatu było zniszczonych lub uszkodzonych 17 kościołów. Z początku ludzie nie chcieli remontować ani kościołów ani swoich domów, bo ciągle myśleli o powrocie na Wschód.

W roku 1957 w sierpniu zostałem mianowany przez ks. biskupa Franciszka Jopa diecezjalnym wizytatorem religii, w rok później konsultorem diecezjalnym oraz profesorem katechetyki i pedagogiki w Seminarium Duchownym, a później kanclerzem w kurii biskupiej. W tym czasie opracowałem „Mały Katechizm“ (przygotowanie do I spowiedzi i Komunii św.), „Historię Biblijną“ oraz „Katechizm“ (dla dorosłych).

W roku 1970 zostałem (zupełnie niespodziewanie – nigdy mi nawet na myśl to nie przyszło) biskupem pomocniczym ks. bpa Franciszka Jopa w Opolu.

Rola Kościoła na Ziemiach Odzyskanych była i jest ogromna, a kapłani miejscowi na Śląsku Opolskim i przybyli z Archidiecezji Lwowskiej spełnili, poza właściwym posłannictwem, również doniosłą rolę w integracji ludności autochtonicznej i repatrianckiej.

Opole, 5 stycznia 1977 r.

Moje miasto nad Psiną

Są wspomnienia, które pozostają. Tak dzieje się z lotniczym zdjęciem centrum mojego górnośląskiego rodzinnego miasta Leobschütz, które dziś nazywa się Głubczyce. Na tym obrazie z lotu ptaka można dokładnie rozpoznać zarys średniowiecznego planu w formie owalu, podzielony kratowo, w środku okazały ratusz, powstały z ogromnego domu handlowego (jak się przyjmuje). Obok niego po stronie południowo-zachodniej został założony rynek w kształcie ćwiartki koła a więc plac targowy. Uderzającym jest na tym zdjęciu to, jak projektanci miasta i architekci dawnych czasów potrafili nadać oblicze ludzkiemu współzyciu.

Czasy szkolne

W tym mieście, urodziłem się w 1931 r. na Rynku, w domu gdzie była „Apteka pod Lwem” – naprzeciw wieży ratuszowej – przeżyłem lata dziecięce. Moją pierwszą szkołą była „szara” szkoła, otrzymała tę nazwę z powodu pomalowania na szaro, stała obok plebanii. Moją drugą szkołą była „czerwona” szkoła. To określenie zawdzięczała czerwonym ceglom. Obok niej znajdował się „Plac Szkolny”. Mieszkańcy miasta nazwali go tak, ponieważ przylega do szkoły. Nie było to podwórko szkolne, lecz właściwie plac przy szkole. Kto siedł na „Rynek” lub z niego wracał, mógł sobie skrócić drogę, idąc przez Plac Szkolny. Droga ta była interesująca z powodu wielkiego okna wystawowego ¹⁾. Za nim znajdował się warsztat pewnego rzeźbiarza ²⁾. Można tam było zobaczyć figury świętych, duże i małe, także figury świeckie, gdy widok nie był zasłonięty. Najciekawsze było obserwować jak z dnia na dzień powstawała figura Chrystusa, aż do jej zakończenia. W naszym mieście był faktycznie artysta Paul Ondrusch – rzeźbiarz Pana Boga – który z drzewa lub kamienia potrafił uformować Ukrzyżowanego. W kościele parafialnym do dziś znajduje się krzyż pamiątkowy, który wyszedł spod jego ręki. Później poszedłem do szkoły średniej. Tak nazywało się dostojne, stare gimnazjum. Było ono w kompleksie budynków dzisiejszego Liceum im. A. Mickiewicza. Gdy rozpoczęły się ferie na Boże Narodzenie (1944) zostały dla nas zamknięte bramy szkoły z powodu zbliżającego się frontu. Jednak do tego momentu były to czasy pełnego spokoju. Dla nas



Ks. dr Wolfgang Grocholl

dzieci, miały one swoje uwarunkowane porami roku punkty zwrotne.

Wiosną cieszyłem się, ponieważ wyciągałem rowery ze snu zimowego i pierwsza przejażdżka wiodła nas do lasu miejskiego do Wilczego Stawu i nie istniejącej już dziś „Mincerki” – winiarni przy granicy czeskiej.

W lecie często spędzałem dni z matką i siostrą na basenie, gdzie uczyłem się pływać. W czasie jesiennym po raz ostatni dosiadało się rowerowi. Szczególną radość przynosiły dni jesienne na początku lat czterdziestych. Wtedy to mogłem dosiadać konia. Uczyłem się jeździć konno. Plac do jazdy konnej znajdował się niedaleko naszego mieszkania, do którego wprowadziliśmy się w połowie lat trzydziestych przy ul. Niepodległości. Zimą doszedł kolejny rodzaj sportu – jazda na nartach. W alei, która dziś prowadzi do lasu miejskiego istniała przy cegielni możliwość biegu zjazdowego. Zjazdy z góry Dworcowej w stronę Psiny były jednak łatwiejsze.

Na wspomnianym zdjęciu lotniczym można odczytać część historii miasta. Z biegiem czasu wzniesli mieszczanie liczne wieże na murach, które częściowo do dziś się utrzymały. Pilniejszą i zapewne wcześniejszą niż fortyfikacje sprawą okazało się ówczesnym mieszkańcom wzniesienie kościoła. Wybudowali w środku miasta Dom Boży i poświęcili go narodzinom Maryi. Wg starej tradycji kościół w Głubczycach został w 1258 r. ukończony i konsekrowany. Nierzadko był on pełny: podczas misji tygodniowych rodzinnych, przy moim bierzmowaniu przez biskupa Josepha Martina Nathana.

Czas służby mszalnej

W Głubczycach należałem do ministrantów. Jeżeli dobrze pamiętam, raz w tygodniu mieliśmy godzinny ministranckie. Były one prowadzone przez ojca Edgara Lehnerta, drugiego kapłana naszej parafii. Co działo się w czasie tych godzin ćwiczeń dla ministrantów? Najczęściej odbywały się w mieszkaniu księdza, które wypełnialiśmy do ostatniego miejsca. Z tekstami z Pisma Świętego przeżywaliśmy rodzaj „aktu”. To często odbywało się z diaskopem – i wtedy już z samoprzesuwającym się filmem wąskotaśmowym. Tak kierował on nas też do myślenia o naszym mieście i naszych kościołach. W czasie godzin ministranckich wielkie wrażenie wywierały na nas wysokie na 56 m wieże naszego kościoła. Niekończącymi się schodami wspinaliśmy się na wysokość sklepienia naszego Domu Bożego. Wprawdzie nie wolno było z położonych desek służących jako kładki na samo sklepienie wchodzić. To mogło zaszkodzić sklepieniu i nam. Ale to pozwalało wiele zobaczyć i przeżyć: kurz i pajęczyny, widok przez różne luki i okna wieży na otaczające okolice, ziemię i miasto, opuszczone lub zamieszkałe gniazda kawek. Niezapomnianym wrażeniem było oglądanie wiszących w wieży dzwonów; wspinaliśmy się nawet nad nie: na platformę latarni wieżowej, stamtąd patrzyliśmy znowu na daleką okolicę. Potem znów wracaliśmy do pomieszczenia dzwonów. Tam wisiały one – w liczbie pięciu. To one były gotowe, aby nas wołać i przypominać o służbie Bogu.

Wielkim przeżyciem dla wszystkich ministrantów była procesja Bożego Ciała, którą przeżywałem jeszcze na drodze przez Rynek. Okna i fasady domów z kwiatami, girlandami, obrazami, świecami. Bzy, piwonie, hortensje, lilie i róże na ulicach jak kobierce kwiatowe! Cztery ołtarze! Potem sam pochód: na czele krzyż procesyjny, dzieci szkolne z ich nauczycielami, dziewczynki sypiące kwiaty, ministranci, uczniowie gimnazjum, siostry zakonne! Nie brakowało rzmieślników z ich flagami, towarzystwa i związki pracownicze, orkiestra, chór. Kto nie szedł w procesji, czekał na ulicy, klękał, gdy obok przenoszono Najświętszy Sakrament. Pod rządami Hitlera udział w tej procesji był ryzykownym i śmiałym wyzwaniem.

niem. Ówczesny przyjaciel przypominał mi o zdarzeniu: Zarządzono jakąś nazistowską imprezę tuż przed rozpoczęciem procesji Bożego Ciała. Po zgłoszeniu się, bez namysłu odmeldowałem się: „Teraz muszę iść do obowiązków ministranta”. Na jakie niebezpieczeństwo narażałem swoich rodziców!

Czas wolny

Potem przyszedł czas końca wojny, czas w którym wielu doznało skuteczności wiary Naszego Domu Bożego. Wspólnota przecierpiała wszystko w świetle gazowych latarni. Te lampy wybudowane były w 1903 r. przy powiększaniu kościoła jako kandelabry z brązu. Wprawdzie później otrzymał kościół także światło elektryczne. Ale wkrótce wprowadzono nakaz zaciemniania domów. Dlatego przy wieczornych modlitwach znów zapalono gazowe latarnie. Ich przytłumione światło prawie nie przebijało się przez kolorowe witraże, dlatego kościół nie mógł stać się celem ataków dla bombowców. Wspólnota modliła się w półmroku na różańcu za żołnierzy na froncie, za rannych w lazaretach, za poległych, za tych za których co dnia msza była odprawiana. Tak, wspólnota troszczyła się o pokutę i zadośćuczynienie.

Kto nie pamięta konfesjonału! W pobliżu konfesjonału naszego pierwszego kapłana, ojca Konrada Newrzella, w pobliżu X stacji drogi krzyżowej, było miejsce rodziny Grocholl. O naszym kościele - zauważę dziś z wdzięcznością - że mu mordercze bomby i granaty nie wyrządziły żadnej szkody. One nie dosięgły naszej Świątyni.

Jeszcze jedno wydarzenie, które łączy się z początkiem wojny, a pozostało mi bardzo w pamięci. Miałem właśnie siedem lat. W pierwszym roku mojej nauki oczywiście nie tylko głowa odgrywała rolę ale także serce: Żli ludzie podpalili synagogę! Stała w płomieniach. Budynek w bizantyjsko - mauretańskim stylu, klejnot miasta został zniszczony. Z katolickim i ewangelickim kościołem była tu dotąd "wyspą" Domów Bożych i religijnego pokoju jakiego prawie nigdzie indziej się nie spotkało. Siedem lat później przeżyłem jeszcze raz do



dziś niezapomniany widok nocą z okna sypialni. Znowu się paliło. 15 marca 1945r. miasto przeżyło pierwszy atak lotniczy. Nie pojedynczy dom, ale całe miasto stało w płomieniach. Bomby i granaty przyniosły ogień na miasto św. Floriana jego patrona. W piątek mieliśmy znów godziny ministranckie. Wtedy syrena popędziła nas do piwnicy domu, w którym mieszkał kapłan Lehnert. Wkrótce dla najmłodszych ministrantów stało się jasne, co groziłoby przy trafieniu w ten dom, piwnica była pełna rur wodociagowych. Gdyby one pękły musielibyśmy się utopić. Gdy syreny odwołały alarm ojciec Lehnert wysłał nas do domu. Czy to syreny wojenne a nie dzwony kościelne wyznaczać będą tryb naszego życia? Teraz obywatele stanęli przed koniecznością opuszczenia miasta. W niedzielę 17 marca 1945r. musiałem z rodzicami i siostrami opuścić miasto, aby uciec przed frontem. Po naszym powrocie latem stare miasto było zdemolowane, nasze mieszkanie zajęte i w inny sposób wykorzystane. Rodzina Grocholl pozostała poza miastem, które straciło swój dawny wygląd.

Tłum. Andrzej Wac



*Ks. W. Grocholl w „redakcji“ Kalendarza.
Obok Jan Wac i syn Andrzej*

- 1 - mowa o oknie wystawowym obecnej kwiatami "IRYS"
2. mowa o Paulu Ondruschu

Ks. prałat Wolfgang Grocholl ur. 31.10.1931 r. w Głubczycach. Naukę rozpoczął w Głubczyckim Gimnazjum zakończył maturą w 1952 r. w Bad Mergentheim. Studia na Wydziale Filozoficzno-Teologicznym Wyższej Szkoły w Königstein zwieńczyła prymicja 7.02.1957 r. Lata 1963 – 68 to asystentura u prof. Scheffczyka na Wydziale Katolicko-Teologicznym i doktorat na Uniwersytecie w Monachium. Od 1979 r. dziekan wizytatorów szkół w Stuttgarcie. Od 1983 r. kolejno wizytatorem kanonicznym, papieskim, prałatem honorowym. Od 1990 r. wyniesiony do godności Apostolskiego Protonotara.

Kto zna losy rodziny Gabrielów?

Jan Żukowiecki, dekarz z zawodu, kariery w życiu nie zrobił. Dom wprawdzie postawił i samochód też ma, ale na wczasy za granicą już go nie stać. Kiedy więc w chłodny listopadowy poranek przy odkrywaniu połaci dachu starej kamienicy w Głubczycach znalazł starannie ukrytą blaszaną kasetkę, wierzył, że wreszcie uśmiechnęło się do niego szczęście. To musi być skarb – pomyślał. Owiniętą w wypłowiałą kwiatową sukienkę i przewiązaną damskim paskiem metalową skrzyneczkę zabrał do domu.

Już po pobieżnych oględzinach jej zawartości zorientować się można, że znalezisko stanowi fragment lub całość rodzinnego archiwum. Na większości dokumentów figuruje nazwisko Gabriel. Najstarsze z nich pochodzą z pierwszej połowy XIX wieku, ostatnie – z marca i kwietnia 1945. Zdjęcia bez dat przedstawiają poszczególnych członków rodziny – dzieci w różnym wieku i osoby dorosłe. Na odwrocie niektórych fotografii znajdują się trudne do odczytania napisy pisane ręcznym niemieckim gotykiem, którego uczono na początku wieku. Są też listy i kartki pocztowe przesyłane z miast w Niemczech i Czechach, świadectwa szczepień, książki pracy, kartki żywnościowe oraz znaczki pocztowe i drobne monety.

Z analizy dokumentów wynika, że Gabrielowie, zanim przenieśli się do Głubczyc, mieszkali w Czechach. Franz Gabriel urodzony 27 kwietnia 1900 roku w Kozianau (Bez. Schonberg) i Alice Winarek urodzona 21 marca 1904 roku w Zgorzelsu pobrali się w Opawie w roku 1930. Tam w latach 1930 – 35 przyszło na świat czworo ich dzieci: Charlotte, Edith, Heinz i Kurt. Z wpisów do książeczki pracy wiadomo, że Franz Gabriel do lutego 1940 roku pracował w Opawie, następnie krótko w Krawarzu, a od sierpnia

1943 zatrudnił się jako Weichenwarter na dworcu kolejowym w Głubczycach. Wtedy też prawdopodobnie wraz z rodziną zamieszkał przy Bahnhofstrasse 16. Być może w czerwcu 1944 roku (data wypisu w książeczce pracy) został powołany do służby czynnej w Wehrmachcie.

Alice Gabriel wraz z dziećmi, uchodząc przed frontem, trafiła do Mährisch Altstadt na Morawach (Moravske Stare Mesto). Tam zamieszkała przy Adolf-Hitler Platz 108,

prawdopodobnie u kogoś z rodziny męża. W kwietniu 1945 roku Alice otrzymała urzędowe pismo z nakazem ewakuacyjnym.

Czy Alice Gabriel dostosowała się do tego nakazu? Nie wiadomo. Faktem

jest, że wróciła jeszcze do Głubczyc, gdzie wydarzyło się coś, co skłoniło ją, bądź kogoś, kogo знаła, do starannego ukrycia rodzinnego archiwum.

Zagadką pozostaje okoliczność, w jakich dokumenty te trafiły pod strzechy kamienicy w centrum miasta, choć wiadomo, że właściciele mieszkali nie opodal dworca kolejowego w Głubczycach. Ze sposobu, w jaki wszystko poukładane zostało w kasetce, oraz z faktu, że wśród umieszczonych w niej przedmiotów znalazła się książka kucharska, grzebyk, nici, nożyczki i przybory



Jedna z odnalezionych fotografii rodziny Gabrielów (koniec lat 30.).

do szycia, wnioskować można, że ukryła je kobieta.

Wiem, że te dokumenty i zdjęcia mogą być dziś dla kogoś bardzo cenne. Może żyje jeszcze w Polsce czy w Niemczech ktoś z rodziny Gabriel. Może ktoś zgłosi się po tym artykule – mówi z nadzieją Jan Żukowiecki.

W poszukiwaniu Gabrielów docieramy do Referatu Ewidencji Ludności Urzędu Miasta w Głubczycach, gdzie szybko udaje się ustalić, że nikt o tym nazwisku nie mieszka dziś w mieście.

Następnie kroki nasze wiodą do kościoła. Proboszcz parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, ks. Michał Ślęczek, bezradnie rozkłada ręce. Na podstawie ksiąg chrztu mogą ewentualnie poświadczyć, że rodzina Gabriel żyła tu przed wojną, ale o dalszych losach nie panu nie powiem – mówi – Starych ludzi, którzy zostali w mieście i pamiętają przedwojenne czasy, już pewnie pan nie znajdzie. Może przy ulicy Kopernika jeszcze ktoś mieszka...

Przy ulicy Kopernika większość domów wybudowana została przed 1945 rokiem. W jednym z nich mieszka Maria Jasiulek. – Ci, którzy mogliby coś wiedzieć, albo nie żyją, albo wyjechali – mówi zaskoczona. Nas, Niemców, zostało tu niewielu, ale mamy swoje koło. Może tam panu coś poradzą...

Rosemarie Koźlik, pełniącą w zarządzie głubczyckiego DFK funkcję skarbnika, jest jedną z nielicznych osób mogących posześcić się tym, że jej rodzina mieszka w mieście więcej niż jedno pokolenie. – Nie znam i nie przypominam sobie nikogo o nazwisku Gabriel. Byłam zresztą wtedy po prostu za młoda – mówi.

Do koła TSKN w Głubczycach należy

276 osób. Zdecydowana większość mieszka w okolicznych wioskach. Jedną ze starszych członkiń jest Ewa Ogrodzka. Przed wojną mieszkała przy ulicy przylegającej do Bahnhofstrasse. Losy jej i jej rodziny zdumiewająco przypominają wojenną epopeję Gabrielów.

– Pamiętam, jak kturegoś dnia w marcu 1945 roku mama wysłała mnie po chleb – wspomina. – Miasto było puste. Przerażona pobiegłam z powrotem do domu. Potem okazało się, że wszyscy sąsiedzi dostali nakazy ewakuacyjne, a o nas chyba zapomniano, bo mieszkaliśmy trochę na uboczu.

Ewa Ogrodzka wraz z rodzicami i rodzeństwem, podobnie jak większość mieszkańców tych terenów, w tym również chyba Gabrielowie, uciekła do Czech, skąd wróciła po przejściu frontu.

– W naszym domu Rosjanie urządzili aptekę – opowiada. – Wkrótce potem cała moja rodzina zdecydowała się na wyjazd do Niemiec. Ja zostałam, by pilnować domu i czekać na powrót męża, który przebywał w niewoli.

Wrócił niedługo po wojnie, a że umiał i po polsku, i po niemiecku, to znalazł pracę. I tak zostaliśmy w Głubczycach.

Gabrielowie prawdopodobnie wyjechali. Ich rodzinne archiwum odnalezione zostało po ponad pół wieku od owych dramatycznych wydarzeń. Teraz czeka na prawowitych właścicieli u ludzi, którzy nie liczą na złoto czy srebro, a chcą jedynie spełnić dobry uczynek i poznać tych, których historia rodzinna, zapisana na zbieranych przez lata dokumentach, trafiła pod strzechę głubczyckiego domu. Gabrielowie, odezwijcie się!

Nazwisko znalazczy, na jego prośbę, zostało zmienione.



Alice Gabriel z dziećmi

Od koszmaru do Głubczyc

Koszmar deportacji, tajgi i stepów

Zapewne nie wszyscy mieszkańcy Głubczyc wiedzą, że zawsze wśród delegacji składających wiązanek kwiatów pod pomnikiem „za tych, co zginęli w latach 1939 – 1945” jest również delegacja Koła Terenowego Związku Sybiraków w Głubczycach.

To są ci, którzy szczęśliwie wrócili z nieludzkiej ziemi upadłego Związku Radzieckiego, wywiezieni ze Wschodnich Kresów Rzeczypospolitej w masowych deportacjach 10 II i 13 IV 1940 r. tylko dlatego, że byli Polakami. Dla nas „Sybiraków” na zawsze będą te pamiętne noce z tych zimowych i wiosennych dni 1940 r. Załadowani do bydłowych wagonów, z zakratowanymi oknami więzieni byliśmy w nieznanne przez miesiąc lub dwa. Szczelnie zamknięte wagony wiozły nas w różne rejony rozległego ZSRR, głównie zaś na Syberię, Kazachstan, Kirgizję i inne odległe zakątki tej ziemi.

Takie rejony i miejscowości jak: Autajski Kraj, Jakucja, Kołyma, Czukotka, Workuta, Archangielsk, Nowosybirsk i Karaganda mówią same za siebie.

Głęboka tajga czy bezkresny step były dla nas przez okres 5-6 lat czasem obliczonym na przetrwanie w strasznym głodzie i chłodzie syberyjskich i kazachstańskich surowych zim.

Bardzo wielu wywiezionych nie przetrwało i spoczęło tam na zawsze.

Ci, którym z pomocą Boską dane było wrócić do jakże wymarzonej Polski, osiedlili się głównie na Ziemiach Zachodnich, gdyż powrót do swoich miejsc zamieszkania był już niemożliwy.

Trudno jest dzisiaj dokładnie określić ilu „Sybiraków” osiedliło się w Głubczycach i na terenie ich dawnego powiatu. Z pewnością było ich kilkuset. Do tego, że byliśmy „tam”, nie było wolno oficjalnie przyznawać się. Odważnych szykanowano.

Zmiana nastąpiła po upadku komuny. Dawni zesłańcy zaczęli o tym mówić i pytać: Gdzie pan – pani byliście? Jak przetrwaliście? Czy wszyscy z rodziny wróciliście?

Z tych rozmów wypłynęła spontaniczna potrzeba zorganizowania się ludzi tak bardzo skrzywdzonych przez zbrodniczy system. Z pomocą księdza proboszcza i lokalnych władz, utworzone zostało Koło Terenowe Związku Sybiraków w Głubczycach, obejmujące teren dawnego powiatu. Na początku Koło liczyło 255 członków. Obecnie jest nas 220.23 Sybiraków, będących często w młodym wieku zmarło, m.in. na skutek przeżyć związanych z pobytem na tej nieludzkiej ziemi. Głubczyckim „Sybirakom” przeszuje pani Kazimiera Sawicka – oby jak najdłużej.

POTARGANE ŻYCIE, POTARGANE DZIEJE

Był rok 1945. Transporty z repatriantami ze wschodu zmierzały na zachód. Byli wśród nich przesiedlenci, przesiedlani z Podola i Sybiracy wywożeni przez Rosjan na daleki wschód na początku lat 40. Wśród nich znalazła się moja babcia i siostra ojca. Dwaj bracia, wcieleni do I Armii Kościuszkowskiej, walczyli na froncie i ich los był nieznany. Dziadek zmarł za Uralem i tam pozostał. Tylko brzoźka zasadzona na jego grobie zaznaczyła miejsce wiecznego spoczynku.

W momencie rozpoczęcia wojny moi rodzice wraz ze mną uciekli ze Lwowa przed Niemcami na wschód w okolice Zbaraża do dziadków. Tam w pewną lutową noc 1940 r. do drzwi załomotały kolby bolszewików. Ojcu udało się zbiec. Na liście do wywozu znajdowała się cała rodzina ojca wraz z moją matką i ze mną. Pozostawiono nam 2 godz. na spakowanie się i wyjazd na stację kolejową przy 20-stopniowym mrozie. Moja mama zdawała sobie sprawę z ogromnego niebezpieczeństwa i w sposób kategoryczny odmówiła wyjazdu. Była zdecydowana na śmierć. Bolszewicy bali się jednak rozstrzelać kogoś na miejscu. Po kilku godzinach przekonywania ulegli jej zdecydowanej postawie i zlecili pilnowanie zaplombowanego majątku dziadków. Z opowiadań mamy wiem, jak trudną tuczącą trzeba nam było przejść, począwszy od ucieczki przed następnym transportem na Syberię, przez przekroczenie niemieckiej granicy na trasie Lwów – Przemysł i wędrowkę „opłotkami” w okolicach Ropczyc, Jasła, Krosna i Gorlic, gdzie zimą 1944/45 zastał nas front radziecki.

Pewnego letniego popołudnia 1945 r. mama wyszła przed dom i zobaczyła idące drogą dwie młode dziewczyny. Jedną z nich okazała się siostra ojca, która wróciła wraz z matką z zesłania na Syberię i z Głubczyc wraz z koleżanką wybrała się do jej znajomych w celu odszukania bliskich. To był przypadek graniczący z cudem! Ogromna radość, lzy i decyzja wyjazdu ojca na spotkanie z matką poprzedziły naszą drogę do Głubczyc. W niedługim czasie jechaliśmy w bydłowym wagonie wraz ze sporą grupą osób, zwierzętami i dobytkiem na zachód. Był

sierpień 1945 r. W mojej pamięci pozostały fragmenty podróży. Dla dzieci atrakcja – nowe, „odmienne” warunki bytowania. Dla dorosłych troska o wodę, żywność i możliwość posuwania się do przodu, zamiast stania godzinami i dniami na bocznicach kolejowych. Na szczęście dopisywała pogoda. Dni były słoneczne, a noce ciepłe. Podróż trwała trzy tygodnie. Jechali wraz z nami nie tylko członkowie rodziny, ale i ludzie obcy ukrywający się u nas w czasie wojny. Niektórzy wysiedli po drodze w Krakowie, inni dotarli z nami do Głubczyc. Zajęliśmy miejsce przed wieczorem lub wczesnym rankiem. Moim oczom ukazał się widok dworca kolejowego. Stały wagony a na peronach i wzdłuż torów koczowali jacyś ludzie, na prowizorycznie ustawionych paleniskach z cegieł i kamieni gotowali posiłek. Niektórzy siedzieli skuleni, szarzy i smutni. Na nas czekała babcia i ciocia w przydzielonym przy ul. Grunwaldzkiej 56 domu, w którym trzeba nam było zamieszkać wraz z rodziną niemiecką. W sąsiedztwie przy ul. Grunwaldzkiej 50 zainstalowali się nasi „wyzwoliciele”. Mieszkańców tego obiektu tzn. księdza Kitschly wraz z kilkoma zakonnikami i zakonnicami wyeksmitowali do domu, w którym i my znaleźliśmy się.

Na łące naprzeciw domu stało wiele dział polniczych. Słychać było od czasu do czasu jakieś strzały. Z opowiadań rodziców wiem, że palił się ratusz.

Wielką zagadką było codzienne pieczenie ciasta przez nasze niemieckie gospodynie i wynoszenie go w kierunku obecnej ul. Wrocławskiej. Później okazało się, że w grobowcach na cmentarzu ukrywali się jeszcze niemieccy żołnierze. Myślę, że zdołali uciec, gdyż żadnej akcji na cmentarzu nie było.

Trwała wywózka rodzin niemieckich do Niemiec. Wiele z nich, w tym i nasze gospodynie zostały dorobek swojego życia, rodzinny dom i ziemię, którą uprawiali. I choć była możliwość przyjęcia obywatelstwa polskiego za 25 zł (posiadanie tego dokumentu uprawniało do pozostania na miejscu) tylko niektórzy, najczęściej pochodzenia polskiego, zdecydowali się na to. Inni woleli wyjechać.

Medale dla kombatantów

Wy – czy mnie wspominać! ja ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, więzieniach,
I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwo prawo w mych marzeniach.

A. Mickiewicz

W rocznicę powstania I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki na ziemi rosyjskiej w Sielcach – odbyło się uroczyste zebranie kombatantów ziemi głubczyckiej w tutejszym Domu Kultury.



*Ministerialna delegacja, w towarzystwie
władz kombatanckich i samorządowych*

Z tej to okazji nadano kombatantom odznaczenia Federacji Rosyjskiej 50-Lat Zwycięstwa w Wielkiej Ojczyźnianej Wojnie 1941 – 1945. Dzień 15 lipca 1943 r. przypomina nam, a szczególnie weteranom wojny o więzach braterstwa broni z żołnierzem rosyjskim, że obok Armii Sojuszniczej nasze wojska dotarły do Berlina. Tu na murach Reichstagu zawieszono dwie flagi, jedną rosyjską, a drugą naszą białoczerwoną.

To one do dnia dzisiejszego symbolizują braterstwo i przyjaźń narodów. Tylko nasze narody mogą się szczycić takim wydarzeniem i nikt nie potrafi wymazać z historii II wojny światowej. W XV wie-

ku pod Grunwaldem zjednoczyły się siły Słowian, które rozgromiły Krzyżaków, tu zjednoczone siły Słowian odniosły zwycięstwo nad faszystowskimi Niemcami.

Program uroczystości:

W dniu 15 lipca 1996 roku o godzinie 14⁰⁰: do Domu Kultury w Głubczycach, gdzie zgromadzili się kombataneci oraz władze miasta na czele z przewodniczącym Rady Miejskiej mgr. Janem Wacem i burmistrzem mgr. Dariuszem Kaśkowem, przybywa delegacja z ministrem pełnomocnym, konsulem generalnym Federacji Rosyjskiej panem Walerijem Szwegem. Delegacji towarzyszą: pełnomocnik wojewody do spraw komba-

tantów w Opolu p. M. Rzepiela, prezes Stowarzyszenia POLSKA-WSCHÓD w Opolu p. E. Brudkiewicz, prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatanatów RP w Opolu p. płk H. Szelka. Przewodniczący Środowiska Żołnierzy Armii Radzieckiej p. mjr J. Kowalski.

Pan burmistrz mgr D. Kaśków w imieniu władz miasta i mieszkańców przywitał przybyłą delegację ministerialną. Nawiązał w swych przywitalnych słowach do zdarzeń historycznych II wojny światowej, podkreślając braterstwo broni żołnierza rosyjskiego z żołnierzem polskim, stwierdzając, że żołnierzom – kombatanom należy się szacunek i poszanowanie



Konsul generalny Federacji Rosyjskiej Walerij Szweg (pośrodku). Przew. Środowiska Żołnierzy Armii Radzieckiej mjr J. Kowalski (od lewej). Prezes ZKR PiBWP ppłk. E. Żwan (od prawej). Przew. Rady Miejskiej J. Wac (w głębi).



Wręczenie odznaczeń kombatanom 15 lipca 1996 r.

od społeczeństwa, a groby żołnierzy rosyjskich są rozsiane w całej Europie. To są ofiary faszyzmu niemieckiego i o tych grobach i bohaterach należy pamiętać, a narodowi rosyjskiemu współczuć za poniesione ofiary ludzkie.

Pan konsul generalny Waleryj Szwec jako przedstawiciel państwa rosyjskiego podziękował bardzo serdecznie za powitanie, równocześnie zaznaczył, że przybył tu na ziemię głubczycką, aby osobiście wręczyć nadane medale, upamiętniając zwycięstwo nad faszyzmem, bohaterom, którzy walczyli ramię w ramię z żołnierzami rosyjskimi w II wojnie światowej. Odznaczonych zostało 71 kombatanów. Oto ich lista: Emil Bielecki, Eugeniusz Bielecki, Jan Cichocki, Aleksander Kucykiewicz, Edmund

Żwan, Marian Łoziński, Władysław Pilipczuk, Łutfuła Fajzulin, Stanisław Kułacki, Wanda Fedorowicz, Kazimierz Orzechowski, Teodor Kuteń, Wanda Nowakowska, Józef Łapiga, Franciszek Lenartowicz, Henryk Tichanów, Józef Buczarski, Jan Biłozur, Józef Rosowski, Jan Magierowski, Michał Poźniak, Tadeusz Bergier, Ludwik Woch, Piotr Lipiński, Michał Tarka, Zygmunt Haudek, Jan Musiał, Stefan Małota, Bolesław Kozakiewicz, Michał Holda, Józef Czarnecki, Tadeusz Rakoczy, Feliks Kruszewski, Feliks Kobylański, Waclaw Kobylański, Czesław Grabowski, Witalis Kownacki, Jan Mazurkiewicz, Rudolf Kozibroda, Tadeusz Witek, Jan Serafin, Jan Kisiński, Julian Masłowski, Bronisław Węgrzyn, Klemens Cierpisz, Jan Szumawski, Czesław

Kuźnik, Jan Lipiński, Stefan Zajac, Teofil Marcel, Adela Chrzanowska, Henryka Peszek, Stanisław Biegus, Michał Majcher, Józef Maćkow, Zbigniew Fabrowski, Stanisław Blacharski, Bolesław Czuczul, Jakub Latman, Józef Szydło, Tadeusz Ostrowicz, Zbigniew Czajkowski, Antoni Hutnik, Bazyle Klihuski, Karol Garczyński, Józef Szewela, Jan Kowalewicz, Józef Mazacz, Józef Myjak, Stanisław Kłak.

Pan konsul każdemu osobiście złożył gratulacje, życząc zdrowia i pomysłności, a równocześnie zaznaczył, że jest to symbol na dalsze lata braterstwa broni i przyjaźni.

W imieniu odznaczonych pan Prezes Zarządu M. Gm. ZKPRiBWP

plk E. Żwan podziękował za te zaszczytne medale, upamiętniające 50. Rocznicę Zwycięstwa. Z okazji pobytu pana konsula generalnego w naszym mieście wręczono od Zarządu Kombatantów i bratniego Związku Inwalidów Wojennych okolicznościowy dyplom oraz od kombatantów album z dedykacją pt. „Polska to nasza Ojczyzna“.

Na zakończenie uroczystości wszyscy zebrani udali się pod pomnik „Czynu Zbrojnego Żołnierza Polskiego i pomnik Wdzięczności Żołnierzo- wi Rosyjskiemu”, gdzie złożono wieńce i kwiaty oraz zapalono znicze w hołdzie poległym żołnierzom różnych narodów w walce z faszyzmem w II wojnie światowej.



Konsul Generalny Federacji Rosyjskiej Walerij Szewc wpisuje się do książki pamiątkowej kombatantów

Śpij kolego w ciemnym grobie

W ramach współpracy między Czeskim Związkiem Bojowników za Wolność w Krnovie, a Zarządem Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w dniu 9 maja 1996 r. przybyła do Głubczyc pięćdziesięcioosobowa delegacja z ich prezesem Związku panem Otokarem Beciakiem.

Spotkanie to miało związek z rocznicą zamordowania przez Niemców sześciu czeskich strażników ze strażnicy w Liptani, którzy to zostali pochowani na głubczyckim cmentarzu.

Obecnych powitał przewodniczący Rady Miejskiej mgr Jan Wac oraz prezes Zarządu ZKRPIBWP w Głubczycach płk Edmund Żwan. Były przemówienia nawiązujące do tamtych wydarzeń, które miały miejsce 22 września 1938 roku, składanie kwiatów, wienców i zapalenie zniczy.

Po tej uroczystości nastąpiło spotkanie przybyłych gości z kombatantami ziemi głubczyckiej i młodzieżą, która przybyła z tutejszego Technikum Mechanicznego wraz z poczem sztandarowym organizacji młodzieżowych. Ze strony tych młodych ludzi było wiele pytań nawiązujących do wydarzeń tych mrocznych dni.

Spotkanie przebiegało w bardzo miłej i serdecznej atmosferze, a na pożegnanie były uściski i „nashledano” – do widzenia, do zobaczenia.

Goście przyjechali z rejonu Krnova i Bruntala autobusem, a po zakończeniu odjechali do Nysy w celu zwiedzenia tego pięknego rejonu.



Delegacja czeska na cmentarzu komunalnym



Mogila bojowników czeskich na cmentarzu komunalnym

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Zasłużeni dla miasta

Wiosną 1945 r. w Głubczycach przystępuje się do usuwania śladów zniszczeń wojennych. Władze miasta postanawiają, że między innymi sprawami trzeba szukać ludzi dobrej woli, a którzy by byli przydatni dla miasta, w którym by się osiedlili i wykazali swe zdolności organizacyjne, a przede wszystkim mieli serce dla miasta.

Władza nie obiecywała lepszych warunków bytu, ani łatwiejszego życia, apelowano po prostu do obywatelskiego sumienia.

Dzisiaj, kiedy z perspektywy czasu przedstawiam takich ludzi, to uświadamiam sobie, że byli to ludzie o dużej odwadze, dobrego serca, czasami podejmowali się spraw, o których nie mieli pojęcia, ale zawsze wykonali. Kiedy był czas wojny, to byli odważnymi żołnierzami, a kiedy przyszedł czas pokoju, to ofiarnie pracowali dla miasta i społeczeństwa.

*„Oto jest nasz dzień codzienny,
nasze małe budowanie
Trud uparty i niezmienny
nieustanne kształtowanie*

K.I. Gałczyński

Porucznik Bronisław Ćwil - nauczyciel

Urodził się na Kresach Wschodnich, nauczyciel – żołnierz, już 17 sierpnia 1939 r. wyruszył z Łucka w kierunku zachodniej granicy w ramach Armii Pomorza.

Tak wspomina Bronisław w swej relacji pierwszy dzień wojny. „Pierwszego września

1939 r., gdzieś około godziny 10-tej zbiórka alarmowa całego pułku. (a był to 27. Pułk Piechoty). Dowódca pułku w słowach pełnych powagi zakomunikował o rozpoczęciu działań wojennych przeciw Niemcom. Tego samego dnia o godzinie 11-tej pułk wyruszył w szyku bojowym w kierunku linii frontu. Zaczęło się!

A tak wspomina ostatni dzień wojny: 'W Poznaniu przeszliśmy chwilę kapitulacji Berlina. Poznań w nocy robił wrażenie olbrzymiej choinki rozpryskującej zimnymi ogniskami. Całe roje pocisków świetlnych zdobiło niebo a nad miastem zapanowała ogólna radość, że to już koniec wojny.

A teraz praca w cywilu. W początkach września 1945 r. wychodzi rozkaz Ministerstwa Obrony Narodowej o demobilizacji nauczycieli, 17 września przekazuję kompanię i wyjeżdżam do Chełma do rodziny. (Dalej wspomina nasz bohater) Otrzymałem wagon, załadowałem się chyba za dwa dni i byłem z rodziną w Wechowicach. Ponieważ mia-



Bronisław Ćwil

lem na utrzymaniu żonę, dwoje dzieci i teściową. Sołtys dobrodusznie oświadczył, że postara się przydzielić nam krowę, miałem poważne skrupuły czy rzeczywiście ja tu jestem najbardziej potrzebujący. Do szkoły również należał 1 hektar ziemi, trzeba było ją jakoś zagospodarować, by zapewnić rodzinie byt. Jednak pracę zawodową w szkole, pracę społeczną w środowisku stawiałem na pierwszym planie. Wykorzystywałem wszystkie okazje: święta państwowe i kościelne, by przygotowując programy uroczystości uczyć dzieci współżycia, wzajemnego zaufania, wzajemnej pomocy,

życzliwości.

W roku 1949 zostaje Bronisław przeniesiony jako doświadczony nauczyciel do Głubczyc do szkolnictwa. Tutaj pracuje w Wydziale Oświaty na stanowisku inspektora, a następnie w szkole przy ul. Kochanowskiego jako kierownik.

Za długoletnią ofiarną pracę w szkolnictwie został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Specjalne podziękowanie za działalność oświatową z Ministerstwa Oświaty oraz wiele honorowych dyplomów.

Dyrektor Włodzimierz Naumczyk



Włodzimierz Naumczyk

A tak wspomina okres po zakończeniu wojny:

W międzyczasie zgodnie z rozkazem Komendy Głównej Armii Krajowej organizacja nasza uległa rozwiązaniu, a ja po krótkim czasie zgłosiłem się do formującej się administracji śląskiej przez gen. Zawadzkiego, gdzie dostałem pracę i funkcje jako Pełnomocnik Rządu d/s Wojskowych i przeniesiony 26 maja 1945 r. do Głubczyc. W tym mieście pozostałem na stałe.

A teraz praca w Głubczycach:

Od 1945 r. pracowałem czynnie na różnych stanowiskach do 1947 r. wypełniałem misje Pełnomocnika Rządu w mieście i w powiecie. Następnie jako Powiatowy Inspektor Podatku Gruntowego. Przeniesiony do pracy w Zakładach Piwowskich, gdzie zajmowałem się kolejno

Wspominając te pionierskie lata spędzone w Głubczycach nie można pominąć takiej osoby jak Włodzimierz Naumczyk. Urodził się w Będzinie, tam spędził młode lata. Rok 1939, wrzesień, bierze udział w wojnie jako podoficer lotnictwa. W czasie okupacji pracował w Ruchu Oporu. Odważny żołnierz i twórczy energiczny pionier odbudowy naszego miasta, ale lepiej będzie jak on sam przemówi w swojej relacji spisanej w tutejszym Związku Kombatanów. (wypisów dokonano z wielkimi skrótami. A oto ona:

„Wybuch II wojny światowej zastał mnie w szkole Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Krośnie, gdzie byłem instruktorem w stopniu kaprała, oddelegowanym w 1937 r. z 3-ciego Pułku Lotnictwa, 131 eskadry myśliwskiej. Wojna dla mnie rozpoczęła się o godzinie 6-tej rano w dniu 1 września silnym bombardowaniem lotnictwa, w czasie którego w kompletnym zaskoczeniu zniszczono nam szereg obiektów jak hangary, samoloty i urzędnia łączności.

odbudową słodowni nr 2 i 3 oraz browarem, potem słodowni w Branicach i w Nysie. W roku 1960 zostaje przeniesiony na stanowisko dyrektora do nowo utworzonego MZBM, a z kolei do pracy w PKS. Organizowałem początki prac Spółdzielczości Mieszkaniowej i byłem jej przewodniczącym. Pierwsze mieszkania

rozdaliśmy chętnym za darmo.

W tych latach odbudowy nie mówiło się o pionierach ani o trudzie pionierskim, ale z biegiem dni, miesięcy, lat Włodzimierz Naumczyk nie wiedzieć jak i kiedy stał się właśnie tym pionierem odbudowy nie tylko jednego zakładu, ale i miasta. Cześć Jego Pamięci.

Kapitan lekarz Stanisław Ceglarski



Lekarz Stanisław Ceglarski

Ledwie przesunął się front na ziemię Śląska Górnego, a później i Opolskiego, na wyzwolone tereny zaczęły przybywać ekipy polskie, aby organizować życie i odbudować ze zniszczeń wojennych Ojczyznę.

Takim człowiekiem pionierem był młody lekarz Stanisław Ceglarski. W tych letnich miesiącach roku 1945 przybył do naszego miasta, aby leczyć ludzi, a chorych nie brakowało, ponieważ w mieście brakowało lekarstw i żywności. Kilkakrotnie wybuchała epidemia duru brzusznego oraz choroby skórne. Ludzie, którzy podjęli pracę zorganizowania służby zdrowia charakteryzowali się nie tylko odpowiednią wiedzą fachową, ale także dużą inicjatywą i umiejętnościami organizacyjnymi. Takimi cechami odznaczał się nasz lekarz w uruchomionym szpitalu miejskim przy ul. Sobieskiego.

Urodził się w Katowicach w roku 1914, tam pobierał nauki. W roku 1939 jako młody podchorąży student bierze udział w wojnie, spełniając swój obowiązek obrony ojczyzny.

Tutaj w Głubczycach pracuje do późnej starości, poświęcając swoje siły żywotne dla naszego społeczeństwa. Każdy znał doktora Ceglarskiego, mało jest ludzi w naszym mieście, których by nie leczył lub nie udzielił rady lekarskiej.

Po wybudowaniu nowego szpitala otrzymuje swój oddział, na którym jest ordynatorem, pracując do 1990 r.

Wszędzie był mile witany, często ludzie potrzebujący porady lekarskiej ośmieleni Jego dostępnością i człowieczeństwem pytali o nie na ulicy, zatrzymując naszego pana doktora.

Będąc już na emeryturze, w dalszym ciągu siedział w małym gabinecie w Ośrodku Zdrowia i tam udzielał porad lekarskich, nigdy nie oczekiwał na jakieś gratyfikacje od pacjentów, leczył ludzi za dobre słowo i za Bóg zapłać.

Jedyną jego rozrywką po pracy był przejazd samochodem lichej to marki do pobliskiego lasu, by po pracy wypocząć na świeżym powietrzu.

Na pewno mógł pracować w Katowicach, ale został skierowany do naszego miasta, tu znalazł swoje miejsce, pokochał miasto, a swe zdolności poświęcił dla społeczeństwa ziemi głubczyckiej.

Za swoją ofiarność, życzliwość dla ludzi, długoletnią pracę otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Żołnierz Zygmunt Turzański Ciernista droga do Głubczyc



Zygmunt Turzański

Łatwiej było Mu walczyć za ojczyznę, aniżeli teraz opisać działalność żołnierza patrioty Zygmunta Turzańskiego ps. „Tur”. Urodził się w 1921 r. w Zupanie pow. Stryj, pochodzi ze starej, polskiej, patriotycznej rodziny; wychowany w duchu literatury Mickiewicza, Słowackiego i historii Kraszewskiego, w sercu Krzyż Harcerski z lilijką, a hasło życiowe: Bóg, Honor, Ojczyzna – to credo młodego żołnierza.

Rok 1939: Zygmunt czynnie pomaga w przeprowadzeniu żołnierzy i lotników przez granicę węgierską w Karpatach oraz wstępuje do Ruchu Oporu Związku Walki Zbrojnej, a później do Armii Krajowej.

W latach 1942 – 44 bierze czynny udział z bronią w akcjach dywersyjnych w szeregach Armii Krajowej 53. Pułk Piechoty podległy d-cy ps. Konrad na terenach obwodu stryjskiego.

Mija koszmar czasu wojny i okupacji nabrzmiałej okropnościami przeżyć, upokorzeń, bezmiarem cierpień ludzkich. Zygmunt jako żołnierz Armii Krajowej ujawnił swą przynależność do oddziału walczącego. Za tę działalność przeciw wrogom naszej Ojczyzny otrzymuje 10 lat lagrów, od rzekomych przyjaciół polskiego narodu. Początkowo więziony w Stryju, a następnie w obozie Birma, a później na zesłaniu w Dziezgzagan Lagier Nr 1 NKWD.

Do kraju wrócił z zesłania dopiero 1956r., bez nienawiści i goryczy, że walczył o Polskę tam na Kresach Wschodnich, a za to doznał taką krzywdę moralną i fizyczną.

Po powrocie do kraju natychmiast podejmuje pracę zawodową, bo żyć trzeba oraz włączył się w nurt pracy społecznej. Jest jednym z aktywnych działaczy budowy na terenie miasta pomnika „Czynu Zbrojnego Żołnierza Polskiego” jako członek Komitetu Budowy Pomnika. To dzięki jego staraniom wspomniany pomnik został wybudowany, a dzisiaj jest konserwowany. W środowisku społecznym jest bardzo lubiany, niezwykle wyczulony na sprawy ludzkie, koleżeński, ofiarny w sprawach społecznych, mimo że boleśnie doświadczył krzywdy w życiu.

Chwała takim synom narodu, dla których świat – a szczególnie ludzie – są piękni i szlachetni.

Marian Łoziński

SEN I JAWA

Dom stał w ogrodzie na skrzyżowaniu dwu głównych ulic z wąską uliczką biegnącą wzdłuż cmentarnego plotu, a ponieważ cmentarz był usytuowany na wzgórzu, zarówno w dzień jak i podczas jasnych nocy, przez południowe okna domu można było zauważyć bielejące nagrobki, które napawały trwogą małą Irenkę. Wolala nie patrzeć w te okna.

Ale i tak wszystkie pogrzeby z całego miasta ciągnęły w ceremonialnym marszu obok ich domu.

Zrozumiała bardzo wczesnie, na czym polega śmierć. Było to odchodzenie ludzi na wieczny odpoczynek po trudach życia. Tak mówiła matka.

Irenka nie mogła pojąć tylko, dlaczego jedne pochody były takie paradne i rozśpiewane, inne zaś takie nieliczne i milczące. Nie odróżniała wtedy jeszcze dostatku od bieddy.

Jednak te pogrzeby i bliskość miejsca wiecznego spoczynku działały na wyobraźnię i wrażliwość.

Z wczesnego dzieciństwa Irenka zapamiętała na całe życie jeden epizod, a właściwie sen.

Gdy dziecko ukończyło trzy lata, rodzice doszli do wniosku, że należy małą wdrażyć do samodzielności. W związku z tym pewnego dnia pojawiło się w domu zgrabne łóżeczko uplecione z wikliny, postanowio-

no bowiem nie pytając małej o zdanie, że w nim będzie nocować. Matka wymościła to gniazdko z czułością i ustawiła je przy ścianie, na której wisiał sielski oleodruk, z dala od podejrzanych okien. Potem było wiele zamieszania z usypianiem, przekonywania, podniecenia.

I właśnie tej pierwszej samodzielnej nocy przyśnił się Irence uwięzionej wewnątrz nowego mebla, jak na jej przewrażliwioną wobraźnię, sen.

„Była noc, tylko księżyc w pełni rzucał intensywną poświatę na cmentarz i grobowce. Ktoś zastukał w okno i po długiej chwili napięcia ukazała się w nim GŁOWA wąsatego skośnookiego człowieka w spiczastej czapie”. Była to głowa Tatara spod nadworniańskiego zamku, o którym opowiadał kiedyś brat.

Ponieważ przerażona Irenka nie potrafiła niczego innego wymyślić, więc zbudziła się z ogromnym krzykiem i tym sposobem powróciła do matczynego łóża.

Lata mijaly. Mała Ircia przeobraziła się w podlotka.

Podczas tego etapu wojny, kiedy partyzantka pod dowództwem Sidora A. Kowpaka działała w górzystych terenach powiatu, oddział dowodzony przez pewnego pułkownika, oczywiście bohatera Związku Radzieckiego, wtargnął nocą w obręb

miasta, a że, jak już wspomniałem, dom stał na skrzyżowaniu dróg, trudno było nie zauważyć go lub ominąć, bo aż się prosiło o nawiedzenie, włamanie lub wtargnięcie.

Noc była przed burzą, jak to mówią – choć oko wykol i właśnie wtedy rozległo się łomotanie do drzwi i okna równocześnie. Do jednego z „cementarnych” okien. Irka pierwsza wyskoczyła z łóżka i nieznacznie odsunęła storę. Oślepiło ją światło latarki skierowanej w głąb pokoju, a w oknie ukazała się głowa ludzka, zarośnięta i dziwnie przekrzywiona, w spiczastej czapce. Zaspiana Irka zorientowała się po chwili, że głowa należy do obcego mężczyzny siedzącego na koniu i z góry nachylającego się w stronę okna. Postać była przepasana na krzyż partycianymi pasami z amunicją, z olbrzymią kaburą u boku i mnóstwem innych śmiercionośnych przyborów. Atmosfera była niesamowita i postać niesamowita, która natychmiast skojarzyła się dziewczynie z głową z dziecięcego snu sprzed lat.

A głowa tymczasem wrzeszczała: „niech tu wyjdzie do nas dorosły mężczyzna. Potrzebny rozgarnięty mężczyzna!”

Ponieważ tylko jeden mężczyzna był w domu, bracia bowiem byli na wojnie Bóg jeden wie gdzie, więc rozdygotany ojciec ubrał się byle jak i w domowych pantoflach wyszedł na zewnątrz. Po chwili gwar ucichł i zwiad pod wodzą głowy z okna oddalił się w ciemności wraz z ojcem.

Irka z matką czuwały i czekały na jego powrót. Modliły się i patrzyły w niebo czy aby nie świta. Rozwijały różne warianty tego wydarzenia. Przecież nie uczynią krzywdy starszemu człowiekowi tak ni stąd ni zowąd, chociaż zdarzały się wtedy różne okropne rzeczy, a w dodatku w mieście nie było chwilowo żadnej władzy, po prostu – bezkrólewie...

Mogli ojca uprowadzić w okoliczne tereny jako przewodnika. Z ich bezładnej gadaniny wynikało, że był im potrzebny. Wokół miasta stały jeszcze oddziały niemieckie, więc jeżeli partyzanci ojca zwolnią, Niemcy powróciwszy mogą przyczepić się do niego za współpracę z radziecką partyzantką.

Irka była mimo wszystko dobrej myśli. Przecież nie wykończą potrzebnego człowieka!

Nad ranem rozpętała się burza, jak to bywa w sensacyjnych powieściach, ażeby było straszniej.

Około dziesiątej godziny ojciec powrócił, przemoknięty i przemarznięty w niekompletnym przyodziewku.

Okazało się, że towarzysz pułkownik potrzebował kogoś w trybie pilnym w celu sporządzenia planu miasta. Prawdopodobnie chodziło o niemieckie magazyny z bronią i żywnością, bo właśnie o nie dopytywano się przede wszystkim.

W taki oto sposób zakończyła się szczęśliwie jedna z wojennych przygód, która miała sensacyjny początek.

WIZYTA W PRZEDPIEKLU

O chorobie wuja Karola Aleksandra dowiedziała się od jego córki Teresy, która odwiedziła ich dom jadąc do B., gdzie umieściła swego ojca w zakładzie dla psychicznie chorych.

Zbulwersowana tą wiadomością Ola nie mogła zrozumieć, dlaczego znalazł się właśnie tam – przecież przez całe swoje pracowite i pożyteczne życie był całkowicie normalnym człowiekiem. Najpierw była operacja usunięcia wrzodów żołądka, po której zaczął zdradzać objawy niezrównoważenia psychicznego polegające na tym, że zrywał się ze szpitalnego łóżka, zrywał z siebie odzież i ponawiał próby ucieczki. Czy był to dostateczny powód, żeby na jego podstawie orzec chorobę umysłową u starego schorowanego człowieka po operacji? Może zachowywał się tak pod wpływem wysokiej gorączki lub po nafaszerowaniu go jakimiś niewłaściwymi lekami?

Nieomylni lekarze orzekli jednak, że pacjent kwalifikuje się do „domu wariatów” i skierowali go tam, a dom taki leżał, a właściwie stał około stu kilometrów w stronę gór.

Do chwili pierwszego pobytu w szpitalu wojewódzkim wuj Karol mieszkał u jedynej córki Teresy, gdzie był kimś w rodzaju gosposi i jednocześnie niani jej pięciorga dzieci. Jak to się stało, że tak bezkrytycznie zgodziła się z diagnozą lekarzy? Czy jeszcze będąc w domu zachowywał się dziwnie? O tym Aleksandra nie wiedziała. Pamiętała go z czasów wczesnego dzieciństwa, był bowiem ważną postacią tamtych lat. A wyglądało to tak, że po śmierci dziadków rodzice Oli zapiekowali się małym osieroconym Karolkiem i przywieźli go do ich domu. Było to na Kresach Wschodnich.

Kiedy Ola przyszła na świat, wuj Karol był już dwudziestoletnim młodzieńcem, pomocnikiem ojca w sklepie i jego prawą ręką. Oli, jako najmłodszej latorośli w licznej rodzinie, okazywał dużo serca i był dla

niej troskliwą nianią.

Gdy rodzina postanowiła go ożenić, znaleziono mu niezbyt urodziwą, lecz jak głosiła fama, bogatą pannę. Pochodziła z rodu byłych amerykańskich polonusów, którzy po pierwszej wojnie światowej wrócili do kraju. Oleńka była już na tyle dużą dziewczynką, że rozumiała, co się szykuje. Błagała więc wuja Karola, by się nie żenił z obcą panną, która zna kilka słów w obcym języku, że przecież ma ją! Jednak mimo determinacji i protestów dziecka, młody Karol postanowił się ożenić i zacząć żyć na własny rachunek.

Na ślub pojechała Ola z całą ferajną do wojewódzkiego miasta, gdyż tam właśnie mieszkała szczęśliwa narzeczona z owdowiałą matką.

Przed udaniem się do kościoła wydarzył się incydent, który zapisał się w pamięci dziecka na całe życie. Gdy bowiem para narzeczonych ukłękła przed matką panny młodej do błogostawieństwa i ta według jakiegoś dziwnego zwyczaju zaczęła błogostawić młodych, wymachując nad ich głowami olbrzymim kolaczem – wuj Karol stracił przytomność i wyciągnął się jak długi na dywanie. Upadł kolacz, wywróciło się krzesło, wszyscy ucucili pana młodego, a Ola pomyślała w swej malej główce, że to kara boska za to, że ją zostawił dla innej dziewczyny.

Pora jednak wrócić do końcowych losów wuja Karola.

Gdy tylko Ola dowiedziała się o chorobie staruszka, pojechała autobusem do B. z miodem w torbie, kompotem, truskawkami. Przez portiernię zakładu przecisnęła się wraz z tłumem odwiedzających z uczuciem, że wkracza w obręb murów więziennych. A potem były długie korytarze, a w nich pod ścianami – oparci lub spacerujący, kiwający się lub tylko patrzący uporczywie i błagalnie na przybysza z zapomnianego świata – pacjenci. Młodzi i starzy. Inteligentni i ludzie prości zbratani wspólną gehenną.

Sale natomiast były opróżnione i pozamykane. Chorym nie wolno było wylegiwać się ot tak sobie „bez powodu”. Podlegali przepisom terapeutycznym, więc wylegli na korytarze thumnie, jak petenci w poczekalni do MIŁOSIERDZIA.

W pokoju dla pielęgniarek zwróciła się do sympatycznej kobiety w średnim wieku i ta poprowadziła ją na koniec korytarza i otworzyła zamkniętą na klucz małą salkę, w której na czystych łózkach spoczywało dwóch wymizerowanych mężczyzn – osiemdziesięcioletni wieśniak z daleko posuniętą demencją oraz postarzały przedwcześnie wuj Karol. Lecz Ola nie patrzyła na jego twarz lecz na kończyny przywiązane pasami do metalowych prętów łózka.

– Dlaczego mu to robicie – zwróciła się do pielęgniarki, – że cierpi jak Łazarz. – Bo zrywa się z pościeli i awanturuje. Wali w drzwi i próbuje uciec, – usprawiedliwiała się jak gdyby.

Co w tym niezwykłego – pomyślała Ola. Ona sama oszalałaby w podobnej atmosferze. Gdy wniesiono obiad, pielęgniarka zdecydowała: – skoro już tu pani jest, proszę go nakarmić, ho nie przyjmuje jedzenia.

– Więc proszę wujka rozwiązać – ripostowała Aleksandra.

Po uwolnieniu pacjenta z więzów, pielęgniarka zatrzasnęła drzwi nie posiadające klamki i odeszła, pozostawiając Ołę samą na sam z dwoma mężczyznami naznaczonymi piętnem „psychicznych”.

Najpierw upewniła się, czy wuj ją poznaje. Wprawdzie przytaknął, ale patrzył na nią obcym wzrokiem. Jego myśli krążyły po innej orbicie.

Zaczęła go karmić. Z trudem przetykał jadło, choć wyglądało apetycznie. Jak gdyby odwyczał się od jedzenia. Na deser poczęstowała go truskawkami z cukrem i śmietaną. Bardzo mu smakowały.

Tymczasem pacjent z drugiego łózka bez przerwy coś mamrotał, po czym wrzasnął wyraźnie i dobitnie: sz...! Powtarzał kilkakrotnie to dosadne słowo.

Pielęgniarka powiedziała by zapewne: skoro już tu pani jest...

Podala krzyżącemu „kaczkę” przerażoną przecinając, że zaraz odtrąci jej rękę i wyleje zawartość naczyń. Ale tym razem skończyło się na strachu.

Zauważyła, że starzec nie tknął obiadu, który od pół godziny stał obok łózka, więc zaczęła karmić drugiego niejadka, nie pytając go o zdanie, ho i tak był głuchy. Gdy jednak zaczął wypluwać jedzenie na pościel, przestraszyła się i zaniechała tej samowolnej inicjatywy.

Zbliżyła się do drugiego łózka. Wuj leżał z zamkniętymi oczami, zapomniał o obecności gościa i bez przerwy powtarzał: Boże zlituj się, Boże przebac. Jak gdyby mężczyźni go jemu tylko wiadome zmory czy wyrzuty sumienia. Gdy po zapadniętych policzkach stoczyły się dwie grube łzy, Aleksandra postanowiła przerwać bolesny monolog.

Zmieniając głos na gruby, męski powiedziała uroczyście: „przebaczam ci Karolu, śpij spokojnie”.

Była zaskoczona własnym postępkim, lecz skoro Pan Bóg nie chciał się odezwać, zrobiła to w Jego imieniu.

A wuj otworzył oczy, podniósł głowę, rozglądnął się wokół, zerknął nawet za oparcie łózka, po czym znów zamknął powieki i uspokojony zaczął drzeć.

Gdy po pewnym czasie kończył się czas wizyt, pielęgniarka wypuściła Ołę na wolność, ta zrobiła znak krzyża nad głowami obydwu Łazarzy i opuściła to przedpiekło, biegnąc prawie przez tasiemce korytarzy.

Tymczasem przepełniony autobus uciekł Aleksandrze sprzed nosa, więc musiała snuć się po ospałym i smutnym miasteczku, czekając na następny.

A za murami zakładu został człowiek, który w dalekiej przeszłości zastępował jej piastunkę i któremu udzieliła odpuszczenia grzechów w imieniu Pana Boga.

Zył jeszcze dwa tygodnie, cierpiąc w hiobowym poniżeniu.

Janusz Krosny - WIERSZE

Alter ego

*drążył we mnie
nieme korytarze
bolał w czarnej dziurze
mego ciała jak ropień
dopiero gdy wyszedł
z twarzą białą gładką
pozbawioną oczu i ust
z rozłożonymi w pytanie
plastikowymi rękami lalkami
rozpoznałem go
zbyt późno próbowałem
nadać mu kształt który
byłby odpowiedzią ale
jego ciało obce już
rozpadło się odsłaniając
niezrozumiałą ciszę swojego sensu*

Rozmowa

*twój głos wchodził we mnie
w nocy łagodnie jak światło oswajał
mrok mojego ciała które
otwierało się w milczeniu
twój głos nagle
rozlał się w morze ciszy
jednostajnie jak czas za którym
leżał ciepły oddech zmęczenie
biały horyzont ciała samotność
nieruchomy patrzyłem w ciemność skąd
nie dochodziło już nic
miarowo biły bezszelestne fale*

świat
jest taki wielki
jak moje w nim
zagubienie
rosnące
nowymi dniami
które niczego
nie oznaczają
odchodzą
w tę samą
niewiadomą przestrzeń
z której przyszły

Zwykły dzień

Jurkowi

więc tak Jurku tak
wyglądają nasze zwykłe dni
przesypywany nocami popiół książek
marzenie nicość i ból
śmieszna poezyjka
wśród naszych niemych ścian
jest już tak cicho
że slychać czas
który wygląda nam twarze

Miłość w jesieni

Kasi

*i znowu jesień
zostaliśmy sami
pociągi jak dawniej
jeżdżą przez szare pola
ale nie wychodzę już na stację
jest coraz chłodniej
często stoję przy oknie z papierosem
czekam na pierwszy śnieg
lub cokolwiek
może przestanie upływać czas*

*kiedyś przed świtem
zbudzę się jeszcze raz
obwącham twoje zimne ślady
ocalę na zawsze
cieple światelko twojego ciała
ale tej jesieni
zostaliśmy sami*

Forma

*nic nie znaczy odbiera znaczenie
obca przezroczysta jak obłok
trującego gazu ciemna
przychodzi i odchodzi
zastępuje wszystko
czego zastąpić się nie da
ostateczna i niedokończona
niczego nie może unieść
tylko ustala na zawsze
pożera każde słowo
prócz milczenia*

Odpowiedź

*pytasz ale co to jest
nicość ja sam
nie wiem ponieważ istnieję
zamykam okna patrzę
na ulicę pada śnieg sprzed lat
wychodzę na pustą stację
odjeżdżam gdziekolwiek usiłuję
zagłuszyć milczenie ale
co jeszcze powiedzieć
wszystko się powtarza chociaż
jest na chwilę
nie pytaj już widzisz
jak zatykam pustkę papierem i
niczym więcej*

*stary profesor zamknął oczy
szukał zagubionej prawdy
coraz gorzej z moją pamięcią pomyślał
a to tylko upływał czas
nie zdążę nie zdążę
dni i noce już takie krótkie*

siedział sam w ciemnym pokoju

*myliłem się ale już jest za późno
tylko miłość jest ważna
choć przemija jak wiosny i zimy
szepotał w nieruchomą ciszę*

*Ewa stała na łące nad rzeką
czterdzieści albo pięćdziesiąt lat temu
świeciło lipcowe słońce
nie ma już łąki
nie ma Ewy
profesor uśmiechnął się do niej
w nieskończoność*

Janusz Krosny, ur. 23.12.1957 w Kluczborku. Do 1967 mieszkaniec Głubczyc, następnie wielu innych miejscowości. W 1981 wraca do Głubczyc. W latach 1983-88 polonista w SP 1 i w Zespole Szkół Mechanicznych. Potem, do roku 1994, mieszka w RFN. Od 1994 znowu na Śląsku. Pracuje jako germanista w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Grodkowie. Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich w Nysie i w Namysłowie.

GMINA Jubileusze

Przez wrzosowe okna

Przez wrzosowe okna
patrzę na świat
który
pochyla się ku sobie
a jeszcze
nie policzono
jaką głębokością
nieba
a jaką ziemi
i czyja większa
zasługa.
Więc patrzę
ucząc się abecadła
życia
całe życie
idę za pługiem
i sieję jak najwięcej
by starczyło
na tykowatość dni
na opóźnione
lśnienia listków
na czubie drzew
na odkrycie się którąś
pod magnoliami
wiosną.
Po czystej kartce
papieru
przyszłość pełźnie
jak ameba
a tyle jeszcze

do zrobienia
aby bieda nie dreptała
po piętach
cały czas
aby miłość do starych
rodziców
nie trafiła
na złomowisko
aby między startem
a metą
nie pogubić więcej
niż obecna nagroda
aby z kielichów
dyni
wciąż dochodziło
brzęczenie
złocistego mozołu
pszczół
aby ...
aby ...
aby ...
Przez wrzosowe okna
spoglądam w miejsce
gdzie nigdy nas
nie było
smakując wieczór
z krzykiem cyranki
i śpieszącymi na apel
aniołami.

Maria Krawiec

BUDYNEK GŁUBCZYCKIEJ POCZTY MA JUŻ 100 LAT

Wieki temu przesyłki pocztowe docierały do adresata dzięki posłańcom pieszym i konnym.

Dopiero w 1663 r. Głubczyce otrzymały stałe połączenie z Krmovem poprzez posłańca konnego, noszącego na piersi srebrną tarczę.¹

Po zajęciu Śląska przez Prusy, w 1742 r. Głubczyce podlegały nadurzędowi pocztowemu we Wrocławiu, ale poprzez urząd pocztowy w Prudniku. W poniedziałki i czwartki czterokonny dyliżans wieczorem przybywał do Głubczyc przez Baborów z Raciborza i rano mknął po wyboistych drogach przez Prudnik i Nysę do Wrocławia.

Mieszkańcy powiatu głubczyckiego

chcący wysłać swoje listy, przynosili je do Głubczyc.

W 1820 r. na ulicach naszego miasteczka pojawili się pierwsi listonosze państwowi, doręczający listy tylko raz w tygodniu.

W 1833 r. Głubczyce były już wymienione jako urząd pocztowy, a obok nich z dzisiejszej gminy również wieś Opawica.

W 1850 r. odnotowujemy kolejny postęp. Listonosze roznosili pocztę w Głubczycach już 2 razy dziennie, a na wsi raz dziennie².

Gdzie mieścił się urząd pocztowy?

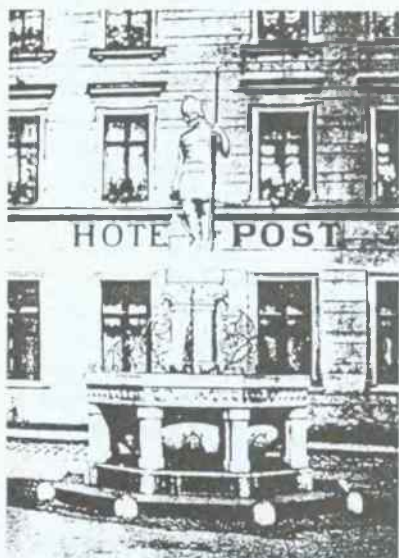
Do 1850 r. w prywatnym domu pana Brucka na Rynku, potem u Gissmanna i Goldebergera, również na Rynku. W 1866 r. nastąpiło przeniesienie poczty do hotelu „Post”, stojącego do marca 1945 r. przy św. Florianie na Kozielskiej³.

W 1876 r. przy ul. Pocztowej został założony Cesarski Urząd Pocztowy. Nie była to jeszcze dzisiejsza poczta. Dopiero w latach 1896/97 na rogu ul. Pocztowej i Parkowej (wówczas Wassertorstrasse 8) stanął znany nam budynek z surowej cegły, należący wówczas do kominiarza J. Seidlera i jego spadkobierców.⁴

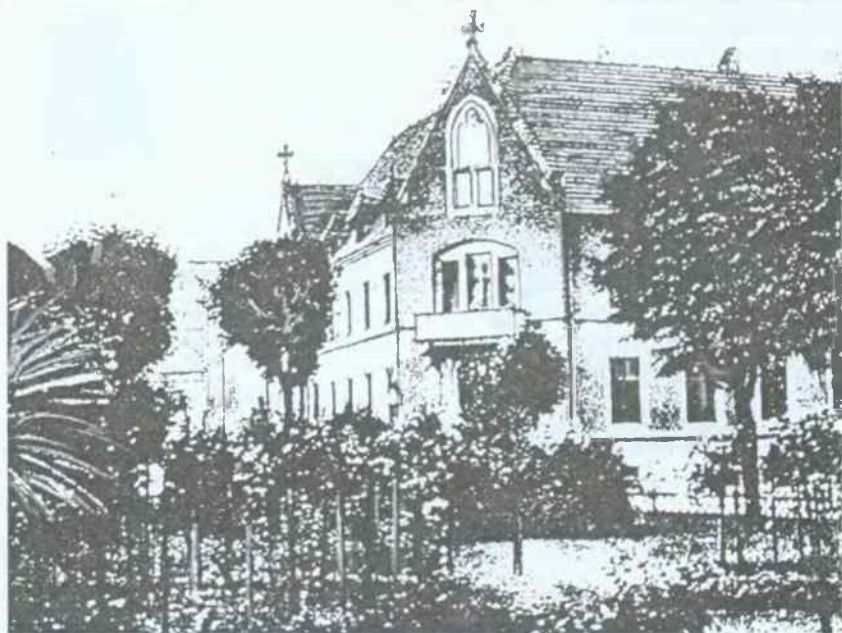
Pierwszym dyrektorem poczty został kapitan Kretschmer¹.

Rok 1934 przyniósł Głubczycom budowę placu postoju samochodów pocztowych, które obsługiwały miejscowości: Racławice Śląskie, Głogówek, Branice, Wojnowice, Kietrz, Albrechtice i Głubczyce – Las.

Od roku 1900 do 1911 w Głubczycach założono ponad 120 numerów telefonicznych. W 1929 r. było ich już ok. 300, a w 1939 r. ponad 400. Od 1934 r. działała tu automatyczna centrala.⁵



*W latach 1866-1876
poczta mieściła się w Hotelu Post*



Poczta w 1930 roku

W 1929 r. dyrektorem głubczyckiej poczty był Martin, pod którym stało 56 pracowników poczty i telegrafu⁶.

W 1938 r. było tu już 70 pracowników, w tym 10 kierowców. Ostatnim niemieckim dyrektorem poczty (do 1945 r.) był Josef Gröger.

W 1945 r., gdy zbliżał się front, awaria telekomunikacyjna w Koźlu spowodowała utratę przez Głubczyce połączenia z Wrocławiem, Opolem i przemysłowym Górnym Śląskiem. Gdy Armia Czerwona była już blisko, głubczycki personel pocztowy przerzucono do Krnova. Pozostały jedynie 3 telefonistki, które w piwnicy poczty do ostatniej chwili wykonywały potrzebne połączenia.⁷

Przybyli do Głubczyce pierwsi polscy osadnicy w 1945 r. zastali czerwony budynek poczty częściowo zniszczony, centrale spalone, pozrywane kable i poprzewracana słupy.⁸ Pierwszy polski personel poczty

stanowiły tylko 4 osoby, które dotarły do Głubczyce 10 maja 1945 r. Byli to: Adam Boczar, Marian Augustowski oraz monterzy Pajor (lub Pajer) i Prusicki.

Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telekomunikacji w Katowicach mianowała naczelnikiem Obwodowego Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Głubczycach (tak wówczas brzmiała urzędowa nazwa Głubczyce) Adama Boczara. Ten po wysprzątaniu budynku, w dniu 12 maja 1945 r. uruchomił powyższą placówkę.⁹ Pierwsze listy w maju i czerwcu 1945 r. z braku znaczków pocztowych tylko stemplowano¹⁰.

W Trybunie Głubczyckiej z 1955 r. czytamy: „Pierwszą pocztę przywoził samolot z Prudnika. Oddział Łączności Armii Radzieckiej ofiarował 10-numerową centralkę telefoniczną oraz najpotrzebniejsze materiały”.

Owoczeńscy polscy listonosze mieli



Inhaber: Curt Nierle
Sternstr. Nr. 330 — Gegründet 1890



Postkarte

Frau

Agnes

Lebensmittel,

Klisen 21 b.

Leobschütz.

Pocztówka z okresu międzywojennego

ciężką pracę, albowiem musieli rozwozić pocztę po całym powiecie głubczyckim na rowerach. Za to otrzymywali Odznaki Przewodników Pracy, natomiast zatrudnione później telefonistki Sztandar Przechodni Okręgu Opolskiego.¹¹

W roku 1945 i następnych powstają kolejne urzędy pocztowe w Baborowie i Kietrzu oraz agencje pocztowo-telekomunikacyjne w następujących miejscowościach: Branice, Klisino, Nasiedle, Pilszcz, Lisieńce, Włodzienin, Mokre Kolonia, Dzierżysław, Opawica, Zubrzyce, Babice, Ściborzyce Małe, Dobieszów, Bogdanowice, Gołuszowice i Rozumice.

Z powodu nierentowności zlikwidowano agencje pocztowe w Opawicy, Dobieszowice, Bogdanowicach, Babicach i Rozumicach, a urząd pocztowo-telekomunikacyjny w Klisinie został przeniesiony do Szonowa.

Pierwszy naczelnik polskiej poczty w Głubczycach, Adam Boczar, z powodu

skarg wniesionych przez pracowników do Dyrekcji Okręgowej Poczty i Telekomunikacji, został przeniesiony w 1946 r. na stanowisko naczelnika Obwodowego Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Zawierciu, a na czele OUPPT w Głubczycach stanął Hipolit Ołtarzewski, usunięty z tego stanowiska w 1954 r. Kolejnym naczelnikiem został Stanisław Chłosta.

Od 1 kwietnia 1952 r. Obwodowy Urząd Poczto-Telekomunikacyjny w Głubczycach został podporządkowany nowo uruchomionej Dyrekcji Okręgowej Poczty i Telekomunikacji w Opolu. Na stosunkowo krótki okres – prawdopodobnie od marca 1954 – zmieniono nazwę tej dyrekcji na Wojewódzki Zarząd Łączności w Opolu, przywrócono starą nazwę w dniu 1 lipca 1957 r. W tym samym czasie zmieniono nazwę Obwodowy Urząd Poczto-Telekomunikacyjny Głubczyce na Powiatowy Zarząd Łączności w Głubczycach.

Następna reorganizacja w Państwo-

wym Przedsiębiorstwie „Polska Poczta Telegraf i Telefon” nastąpiła w 1969 r., gdy 1 października połączono 2 obwody: Głubczyce i Racibórz, z siedzibą obwodu w Raciborzu.

Obwód ten podlegał Dyrekcji Okręgowej Poczty i Telekomunikacji w Katowicach. W 1975 r. placówki pocztowe zlikwidowanego powiatu głubczyckiego podporządkowano Rejonowemu Urzędowi Poczty i Telekomunikacji w Kędzierzynie-Koźlu, podległemu Wojewódzkiemu Urzędowi Poczty w Opolu.

Po reorganizacji w 1969 r. Stanisława Chłostę przeniesiono na stanowisko dyrektora obwodu w Raciborzu, a naczelnikiem

głubczyckiej poczty został Antoni Marynowicz, który przeszedł na emeryturę 1 listopada 1988 r. Po nim stanowisko naczelnika objął Władysław Winnicki.

1 stycznia 1992 r. nastąpiła kolejna reorganizacja, która stworzyła 2 oddzielne przedsiębiorstwa, mianowicie PPUP Poczta Polska oraz Telekomunikacja Polska SA¹².

W 1993 r. na podwórzku poczty stanęła wysoka wieża telefoniczna, dzięki współpracy Telekomunikacji Polskiej SA z koreańską firmą Samsung, co było miłym krokiem naprzód.

Dziś ceglany budynek głubczyckiej poczty, wciąż niezmienny w swym wyglądzie, obchodzi 100-lecie swego istnienia.



List ostemplowany przez pocztę Głubczyce 25 lipca 1929

Przypisy

- ¹ Hofrichter R., Heimatkunde des Kreises Leobschutz. II. Teil Geschichtliches, Heft II., Geschichtliche Einzelbilder der Stadt Leobschutz, Leobschutz 1911, s. 96.
- ² Leobschützer, Heimathlatt 6/1993.
- ³ Hofrichter, op. cit., s. 96-97.
- ⁴ Troska F., Geschichte der Stadt Leobschutz, Leobschutz 1892, s. 258.
- ⁵ Leob. Heimatblatt, op. cit.
- ⁶ Leobschützer, Kreiskalender 1929.
- ⁷ Leob. Heimatblatt, op. cit.
- ⁸ Trybuna Głubczycka, Rok II, Nr 11, grudzień 1955.
- ⁹ Relacja p. Jana Gajdzicy
- ¹⁰ Relacja p. Mariana Łozińskiego
- ¹¹ Trybuna Głubczycka, op. cit.
- ¹² Relacja p. Jana Gajdzicy

50-LECIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ W ŚCIBORZYCACH MAŁYCH

19 września 1945 roku Msza św. inaugurująca pierwszy po wojnie rok szkolny.

25 listopada 1995 roku Msza św. w intencji wszystkich nauczycieli i absolwentów Szkoły Podstawowej w Ściborzycach Małych.

Minęło ponad 50 lat, a historia się powtórzyła. Znowu zebrały się tłumy w miejscowym kościele, znowu rozbrzmiewała pieśń „My chcemy Boga...”. Na złoty jubileusz przybyli absolwenci z różnych stron kraju. Przybyli nauczyciele związani ze szkołą niścią sympatii, po latach pracy w jej murach. Uroczystość uświetniły władze gminne. Przybył Przewodniczący Rady Miejskiej Jan Wac, Burmistrzowie Dariusz Kaśków i Wojciech Machelski. Obecni byli Naczelnik Wydziału Oświaty Stanisław Olejnik, Dyrektor MZEAS Stanisław Krzaczkowski oraz Prezes ZNP Kazimierz Klim. Wśród wielu gości szkoła gościła księży i dyrektorów szkół z pobliskich miejscowości.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 11,00 Mszą św. Już tam można było odczuć atmosferę dnia. Zebrani w kościele wierni wysłuchali kazania wygłoszonego przez zaproszonego z Seminarium w Nysie ks. diakona Zbigniewa Bienkiewicza. W krótkich, lecz jakże wymownych słowach, wprowadził wszystkich zebranych w świąteczny nastrój. Po skończonej Mszy wszyscy

udali się przed szkołę, gdzie burmistrz D. Kaśków odstąpił tablicę pamiątkową, ufundowaną przez rodziców na złoty jubileusz, a ks. proboszcz Edward Domański ją poświęcił.

Kolejne uroczystości odbyły się już w ciepłej i zacisznej (dzień był bardzo zimny) sali gimnastycznej szkoły. Po części oficjalnej, na której zabierali głos, oprócz Dyrektora szkoły: Burmistrz D. Kaśków, Przewodniczący Rady Miejskiej Jan Wac, Prezes ZNP K. Klim oraz pierwsza absolwentka szkoły z 1947 roku, odbyły się ponad 2 godzinne występy artystyczne. Około godziny 15,00 goście, nauczyciele oraz absolwenci gościli na terenie szkoły, gdzie podziwiali przygotowaną wystawę 50-lecia, zwiedzali klasy, korzystali z poczęstunku, przygotowanego przez Radę Rodziców. Szkoła opustoszała dopiero tuż przed godziną 19,00, kiedy to większość gości udała się do domów, aby przygotować się do zabawy tanecznej. Frekwencja na sali przewyższała pierwotne założenia.

Ściborzycy Małe po raz kolejny w tym roku obchodziły wielką uroczystość. „Dawno tyle się tutaj nie działo co w ostatnich miesiącach” – tak komentowali uczestnicy uroczystości szkolnej. Gratulacjom oraz podziękowaniom pod adresem organizatorów nie było końca. Niektórzy już proponowali, aby organizować 51 rocznicę szkoły.

GŁUBCZYCKIEJ „DWÓJCE” STRZELIŁO 50 LAT!

Okazją do zapoznania się władz miasta Głubczyc z środowiska z historią i dorobkiem Szkoły Podstawowej Nr 2 był jej jubileusz. Na uroczystości jubileuszowe zaproszono absolwentów szkoły, byłych nauczycieli, rodziców oraz przedstawicieli zakładów pracy współpracujących ze szkołą.

Głubczycka „dwójka” była dziełem nauczycieli – osadników, którzy przybyli z różnych stron kraju. Część z nich stanowili repatrianci i reemigranci. Szkoła powstała z podziału Publicznej Szkoły Koedukacyjnej Nr 1 na szkołę męską i żeńską. Dnia 11 listopada 1945 r. na zlecenie Kuratora Okręgu Szkolnego Śląskiego utworzono żeńską szkołę pod nazwą Publiczna Szkoła Powszechna Nr 2 w Głubczycach. Do szkoły zostali przydzieleni pierwsi nauczyciele: Franciszka Krukowska, Eugenia Mogielnicka, Janina Ostrowska, Rozalia Dorczak, Stanisława Kobus i Zofia Smolarska. Kierownictwo szkoły powierzono Karolinie Wołoszczuk. Naukę podjęło 216 uczniów. 26 listopada 1945 r. powstaje Szkolny Samorząd Uczniowski. Rok później odbywa się miła uroczystość objęcia patronatu nad szkołą przez Spółdzielnię Handlowo-Rolniczą „Rolnik”.

W 1955 r. następuje zmiana kierownictwa szkoły. Funkcję kierownika objęła Maria Stołyhwo, a od 1960 r. szkołą kieruje Bronisław Cwil. Jednocześnie w tym roku rozpoczyna się remont budynku, który wraz z zabudową zaplecza trwa po dzień dzisiejszy.

Problemy nauczania traktowane są na równi z wychowawczymi, dlatego też prace szkoły oparto na współzawodnictwie między klasami. Organizowane są wycieczki, apele, spotkania i przedstawienia. Nauczyciel śpiewu Tadeusz Soroczyński wykazuje wiele umiejętności i organizuje chór szkolny, który na eliminacjach powiatowych w 1964 r. zajmuje I miejsce, a zespół muzyczny II miejsce.

Powstają drużyny harcerskie i ruchowe.

Opiekunem szczechu zostaje Roman Frej.

Praca dydaktyczna opiera się na systemie pracowni i gabinetów. Zorganizowano kلاسopracownie dla klas I-IV oraz gabinety j. polskiego, matematyki, historii, biologii i geografii.

Lata 1969/70 to nowe zmiany w życiu szkoły. Kierownictwo szkoły przejmuje mgr Krystyna Janik, a funkcję wicedyrektora mgr Edward Wołoszyn.

Wizyta doc. dra E. Fleminga w 1970 r. wpływa korzystnie na pracę szkoły. Duży zapal i entuzjazm uczniów i rodziców towarzyszy budowie boiska szkolnego. Młodzież zaczyna odnosić sukcesy na arenie sportowej. Szkoła otrzymuje dyplom uznania za zajęcie I miejsca w rejonowych zawodach piłki siatkowej dziewcząt, a w 1973 r. uczniowie zdobywają II miejsce na mistrzostwach wojewódzkich w piłce siatkowej oraz I miejsce w I Powiatowym Turnieju Fizycznym. Również w tym roku szkoła otrzymuje dyplom uznania dla chóru, za zdobycie wyróżnienia II stopnia w wojewódzkim przeglądzie szkolnych zespołów artystycznych.

Wysoko także zostaje oceniona szkolna Izba Pamięci Narodowej i zdobywa I miejsce w powiecie, a V w województwie.

Dzień 2 listopada 1974 r. to szczególnie dzień w życiu szkoły. W tym dniu szkole nadano imię Janusza Korczaka oraz wręczono sztandar. Dzień Patrona Szkoły wszedł na stałe do kalendarza imprez szkolnych. W dniu tym organizuje się apele słowno-muzyczne, konkursy, turnieje wiedzy, a najlepsi uczniowie otrzymują tytuł „Godny Patrona Szkoły”.

Pracę szkoły dostrzegają także Ministerstwo Oświaty i Wychowania, przyznając w 1979 r. Medal Pamiątkowy z okazji 200-rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej. Zarysowana działalność szkoły niesie kolejne sukcesy uczniów.

Zmiana kierownictwa szkoły w 1986 r. nie przerywa dobrej passy. Szkołą kieruje mgr Wanda Kucykiewicz wspierana przez wicedyrektorów: mgr Czesława Tabakę oraz mgr Ludmiłę Szerłowską. W okresie od kwietnia do listopada 1991 r. funkcję dyrektora pełni mgr B. Topolski, a od listopada kierownictwo obejmuje mgr Wanda Rojek, a funkcję wicedyrektora mgr Aleksandra Maciaszek.

Dnia 21 kwietnia 1993 r. w szkole dokonano odsłonięcia Kącika Patrona Szkoły. Kącik powstał z inicjatywy dyrekcji przy pomocy rodziców, którzy wykonali go w ramach czynu społecznego na rzecz szkoły. Przy budowie kącika wyróżnili się: W. Kuczyński, T. Regińczuk, E. Gniatkowski, T. Trela, K. Józienko, Z. Kuszak, J. Piasecki, B. Darlak, K. Korszałowski oraz Wojciechowski.

„Dwójka” dobrze znana jest w swoim środowisku z szerokiej działalności kulturalnej i charytatywnej. Do ważniejszych osiągnięć należy zaliczyć:

- przygotowanie programu artystycznego z okazji Święta Niepodległości i zaprezentowania go na forum miasta;

- zaprezentowanie programu artystycznego w Domu Kultury z okazji Dnia Patrona Szkoły;

- wieczór gwiazdkowy „Jaselka”;

- festyn „Na Pożegnanie Lata”;

- udział w akcji społeczno-dobroczynnej pod hasłem „Dzieci – Dzieciom”, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem;

- udział w międzyszkolnej zbiórce pieniędzy, połączonej z imprezami sportowymi na rzecz chorej dziewczynki z naszego miasta;

- zebranie i przekazanie 60 500 zł na akcję wspomnienia finansowego dzieciom z chorobą nowotworową.

Osiągnięcia szkoły można mierzyć różną miarą, ale faktem jest, że:

- wybudowano salę gimnastyczną;

- urządzono salę komputerową;

- zakupiono sprzęt radiowo-magneto-fonowy;

- urządzono salę do gimnastyki korek-

cyjnej.

- zagospodarowano teren przyszkolny, co zaowocowało zajęciem wysokiego miejsca w konkursie na „Najestetyczniejszą posesję”;

- w 1995 r. oddano do eksploatacji kryty basen z podgrzewaną wodą. Jest to pierwszy tego typu obiekt w gminie.

Sukcesy szkoły były i są możliwe, jak stwierdziła w swoim wystąpieniu dyr. szkoły mgr Wanda Rojek, dzięki społecznej postawie rodziców: J. Jakubów, U. Pilch, B. Kochmaniewicz, B. Kawalec, E. Krzysztofiak, M. Popławskiej, R. Szczytkowskiej, L. Rychlik i wielu innych; zakładów pracy i instytucji:

- Naczelnika Zakładu Kamego, mgr por. A. Majewskiego;

- Komendanta Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu, płk mgr M. Podhorodyńskiego;

- Dowódcy Samodzielnej Kompanii Odwodowej Straży Granicznej w Głubczycach, kpt B. Kulińskiego;

- Prezesa GWIK-u w Głubczycach, mgr inż. S. Krzysztofiaka;

- Prezesa Usług Komunalnych w Głubczycach, inż. W. Bednarskiego;

- Komendanta Komendy Rejonowej Policji, podinspektora J. Żukowskiego.

W zorganizowaniu uroczystości 50-lecia szkoły z pomocą pospieszyli ludzie głubczyckiego biznesu w osobach: Z. Głuszko, L. Kozieł, J. Galecki, T. Puzio, T. Kaczor, państwo Schmidtowie, P. Zimny, państwo Strekowie, M. Szajdziuk, B. Majkowska, J. Kamiński.

Warto wspomnieć, że wiele osób znajdujących się na kierowniczych stanowiskach w Głubczycach to absolwenci naszej szkoły m.in. Burmistrz Miasta i Gminy mgr Dariusz Kaśków.

Wiedza i umiejętności nauczycieli to ważne kwestie w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły. Należy więc życzyć dyrekcji oraz nauczycielom, aby swoją postawą wzbudzali zaufanie i odznaczali się dużym poczuciem sprawiedliwości.



Proj. graf. zaproszenia - Wiesław Kowalik

SZANOWNA KOLEŻANKO!
SZANOWNY KOLEGO!

W roku 1995 przypada 50-Lecie powojennej historii Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza, 93-lecie obecnej siedziby szkoły oraz 243-lecie tradycji kształcenia gimnazjalnego w Głubczycach.

Walne Zgromadzenie Absolwentów postanowiło uczcić

Złoty Jubileusz Szkoły

zwołaniem w dniach

23 – 24 WRZEŚNIA 1995 R.

Wielkiego Historycznego Zjazdu

wszystkich Absolwentów i Nauczycieli, niezależnie od czasu
ukończenia szkoły i miejsca zamieszkania.

Zapoznaj się z programem Zjazdu. Nie zachowaj tej informacji dla siebie, przekaz ją Koleżankom i Kolegom. Umówcie się na wspólne spotkanie. Razem wywołamy ducha szkolnej przeszłości.

INFORMACJA O PROGRAMIE V Zjazdu

Część I. 23.09.1995 (sobota)

od świtu do 10⁰⁰

Pierwsze spotkania, wruszenia, rejestracja, identyfikacja, odbiór materiałów:

- biuletynu Zjazdu
- identyfikatora uczestnika Zjazdu
- szczegółowego „rozkładu jazdy” Zjazdu
- znaczka Szkoły ustanowionego w jej 50-lecie,

od tego Zjazdu otrzymywać go będą również absolwenci opuszczający L.O. Jeżeli nie weźmiesz udziału – materiały można zamówić pocztą.

godz. 10⁰⁰ – 11⁰⁰

Przejęcie „armii absolwentów” ze swoimi dowódcami ze Szkoły głównym traktem miasta do Kościoła Narodzenia NMP

godz. 11⁰⁰ – 13³⁰

Uroczystość oficjalna i artystyczna połączona z Mszą św. w Kościele parafialnym z powodu dużego zainteresowania Zjazdem.

Udział w I części Zjazdu – 20,00 zł.

Część II

godz. 14⁰⁰ – 15³⁰

Obiad – rocznikami w stolówkach ZSzM, ZSzR, Domu Nauczyciela „U Kurka” Edka.

godz. 16⁰⁰ – 18³⁰

Spotkania byłych potulnych uczniów z ich pogromcami w klasach:

Udział w II części Zjazdu – 10,00 zł.

Część III

godz. 19⁰⁰ – do świtu

„Bal nad balami, taki co się pamięta latami”

w 2 lub 3 grupach w zależności od ilości chętnych. Od świtu do świtu w znakomitym naszym towarzystwie.

Udział w III cz. - 30,00 zł od osoby.

Część IV

Nocleg – 22/24.09.1995 i 23/24.09.1995

Udział w IV cz. – 1N/1 osob. – 5,00 zł.

Niedziela – 24.09.1995 r.

godz. 11⁰⁰

Zwiedzanie szkoły, wystaw, izby tradycji. Spotkanie mecenasów i sponsorów chóru w jego siedzibie (była stolówka L.O.).

godz. 12⁰⁰

PROGRAM ROZRYWKOWY UCZNIÓW I ABSOLWENTÓW W AULI L.O.

godz. 13⁰⁰

Spotkania towarzyskie

Poniedziałek – 25.09.1995 r.

godz. 8⁰⁰

Powrót do codzienności ale bogatszej o wzniesienia i wspomnienia ze Zjazdu.

Część V

Absolwenci obejmują mecenas nad chórem Swojej Szkoły. Chór po raz drugi zdobył „Złoty Kamerton” na XV Ogólnopolskim Festiwalu Chórów Szkolnych „A Capella” oraz nagrodę Grand Prix 95 r.

Chórzystom marzy się udział w konkursie zagranicznym, ale...

Zostań mecenasem lub sponsorem chóru Twojej Szkoły. Koszt – według wielkości serca lub kieszeni.

Część VI

Ogłoszenia, reklamy, życzenia.

Jeśli los sprawił (jedyne usprawiedliwienie), że nie będziesz mógł uczestniczyć fizycznie w Zjeździe – możesz duchowo – zamieszczając w biuletynie pozdrowienia, życzenia, wyznania, podziękowania etc.

Jeśli prowadzisz biznes, poszukujesz kontaktów, partnerów – zamieść reklamę lub ofertę swojej firmy. Najlepsza współpraca z dawnymi przyjaciółmi.

CENA 1 modułu [1/8 strony biuletynu] – 100,00 zł dla absolwentów i nauczycieli 50 % zniżki.

Część VII

Absolwenci tworzą niepowtarzalną historię Swojej Szkoły.

Napisz i prześlij swoje wspomnienia o Nauczycielach, Koleżankach i Kolegach, opisy zdarzeń, epizodów, anegdoty.

Napisz swoją biografię, co robisz? czym się zajmowałeś? Opisz osiągnięcia, dorobek życiowy, stanowiska, funkcje.

Koszt – odrobina chęci i pamięci.

Wykorzystamy je w Biuletynie Zjazdu, „Głosie Głubczyckim”, „Kalendarzu Głubczyckim”.

Wzbożacajmy historię Naszej Szkoły!!!

Opracowanie zaproszenia - Jan Wac

POWOJENNE 50-LECIE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO im. A. Mickiewicza

Tradycje kształcenia gimnazjalnego w naszym mieście, ujmując rzecz historycznie, mają swój początek w 1752 r., kiedy to powstało Książęce Gimnazjum w rozbudowanej części klasztoru franciszkanów.

Po upływie ok. 150 lat stwierdzono, że wybudowany w 1751 r. budynek nie nadaje się do dalszego użytku i zachodzi konieczność budowy nowej siedziby szkoły.

W roku 1902 zakończono budowę obiektu przy obecnej ulicy Kochanowskiego, który następnie w 1932 r. rozbudowano wzdłuż obecnej Alei Lwowskiej. W ciągu ostatnich kilku lat wielu absolwentów gimnazjum z okresu do 1944 r. odwiedziło szkołę, z sentymentem wspominając uczniowskie lata. Bywali tu przede wszystkim obecni obywatele RFN mieszkający głównie w okolicach Stuttgartu ale także z Brazylii, Czech i innych stron świata. Wielu z nich odnalazło miejsce i stolik w pracowni fizycznej oraz inny sprzęt, z którego korzystali.

Powojenna historia szkoły ma swój początek w dniu 10 maja 1945 r., kiedy to po przejęciu przez polskie władze administracyjne miasta Głubczyce Kuratorium Oświaty w Katowicach powierzyło mgr Stefanowi Lidowskiemu i mgr Edwardowi Kowalskiemu organizowanie oświaty na poziomie średnim w naszym mieście.

Dzięki ich staraniom, poświęceniu i zapobiegliwości udało się uratować wiele pomocy naukowych i eksponatów głównie z gabinetu przyrodniczego i fizycznego oraz sporo sprzętu szkolnego.

Pierwszemu dyrektorowi mgr Stefanowi Lidowskiemu i mgr Edwardowi Kowalskiemu w tych organizacyjnych pracach ofiarnie pomagał jeden z najbardziej oddanych szkole

pracowników, późniejszy wieloletni woźny pan Mieczysław Zarzyczny, poświęcając szkole dalsze 29 lat swojej pracy.

Pierwszy rok szkolny rozpoczął się 3 września 1945 r. uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym.

Z chwilą rozpoczęcia nauki ogłoszono wpisy na kursy wieczorowe dla dorosłych, stąd też pierwsi nasi absolwenci to słuchacze Liceum dla Dorosłych z końca roku szkolnego 1945/46.

We wrześniu i październiku wraz z repatriantami z kolejnych transportów przybywają kolejni nauczyciele, 7 września mgr Kazimierz Bemacki, w połowie października zgłaszają się do pracy ks. Paweł Kiczka (uczący fizyki, chemii i j. angielskiego), dr Bronisława Daniek – polonistka, mgr Cecylia Czopeńko – nauczycielka biologii i geografii oraz ks. mgr Antoni Adamiuk – uczący religii, historii i filozofii.

W 1946 r. kadre pedagogiczną zasilają profesorki: Pani Wanda Surówka (fizyka, chemia), Pani Stanisława Iwanów (matematyka), Pani mgr Bronisława Adamska (matematyka, fizyka, logika) oraz Pan Profesor Dominik Bolkak (muzyka i wf).

Mimo wielu trudności wynikających z realiów tamtego okresu dzięki zaangażowaniu i sędzemu entuzjazmowi towarzyszącemu pionierskim działaniom organizowano pozadydaktyczną sferę życia szkolnego.

W październiku ks. Antoni Adamiuk zakłada przy szkole żeńską i męską drużynę harcerską, która jest w spółorganizatorem życia kulturalnego szkoły. Powstaje Spółdzielnia Uczniowska, działa Liga Morska i koło PCK.

7 października 1945r. powołano pierwszy Komitet Rodzicielski, którego przewodni-

czącym został kapitan Jan Bojarski.

Wraz z postępującą normalizacją warunków życia w naszym kraju zmieniają się warunki pracy szkoły, zatrudniani są kolejni nauczyciele i przyjmowani nowi uczniowie.

Z końcem roku szkolnego 1946/47 szkołę opuszczają pierwsi absolwenci liceum młodzieżowego.

Następne lata to coraz liczniejsze roczniki absolwentów, którzy po zdaniu egzaminu dojrzałości wyruszają realizować swoje marzenia i szukać swego miejsca w dorosłym życiu.

Koniec lat czterdziestych i początek pięćdziesiątych to podobnie jak w ówczesnej Polsce tak i w naszej szkole okres, kiedy względy absurdałnej ideologii i chorobliwej podejrzliwości stały się powodem represji i szykan w stosunku do uczniów i nauczycieli, którzy mieli odwagę prezentować swoje poglądy. Często była to zwyczajna młodzieńcza brawura, ale też dążenie do życia bez zakłamania i bez pokrętnej interpretacji rzeczywistości. Są to jednak postawy będące przywilejem wieku młodzieżowego.

Wydarzenia te, chociaż z pewnością poruszały całą szkolną społeczność i środowisko pozaszkolne, nie są niestety opisane w posiadanych przez szkołę a pochodzących z tamtego okresu dokumentach. Wspomina o nich koleżanka Jadwiga Tarkowska w biuletynie zjazdowym we fragmencie „Był taki czas”.

Z bardzo skąpych, a często zapewne fałszowanych celowo informacji, można jednakże wywnioskować, że o ile szkoła nie była w stanie zapobiec tym praktykom i ochronić swoich uczniów, to z całą pewnością ich nie potępiała, solidaryzując się z pokrzywdzonymi i udzielając im pomocy.

Rok 1956 ważny i oczekiwany jako przełomowy był takim również w życiu szkoły.

29 listopada tego roku starania znakomitego polonisty zamilowanego w twórczości Adama Mickiewicza Pana mgr Franciszka Freja zaowocowały nadaniem szkole imienia tego wielkiego poety.

Do szkoły powróciła nauka religii, któ-

ra prowadził ks. Skowronek.

Kolejne ważne wydarzenie to I Ogólnoszkolny Zjazd Absolwentów odbywający się w dniach 24 i 25 czerwca 1960 r. W trakcie tej jubileuszowej uroczystości miały miejsce wręczenie szkole sztandaru i odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci patrona ufundowane staraniem już wówczas Dyrektora Pana Franciszka Freja i nauczyciela j. polskiego Pana mgr Jana Mruka.

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to dalszy organizacyjny rozwój szkoły, przybywa oddziałów, w sposób znaczący poprawia się baza wyposażeniowa szkoły. Powstają nowe pracownie przedmiotowe, laboratorium językowe, zatrudniani są nowi nauczyciele, w tym nauczyciele języków obcych.

Postęp ten jest zasługą zespołu nauczycielskiego z tamtego okresu oraz kierującej szkołą Pani Dyrektor Stefanii Baraniuk.

Bezpośrednim sposobem bycia, poświęceniem się pracy zawodowej, szkole i młodzieży zjednywała Pani Dyrektor przyjaciół i tworzyła atmosferę życzliwości i pomocy ze strony środowiska na rzecz szkoły.

Czerwiec 1970 r. to II Ogólnoszkolny Zjazd Absolwentów. Kolejny III Zjazd miał miejsce 24 i 25 maja 1975 r., połączony z przyznaniem szkole szaczonego wyróżnienia w postaci Medalu Edukacji Narodowej.

Trudny okres końca lat siedemdziesiątych i pierwszej połowy osiemdziesiątych wraz z okresem trwania stanu wojennego, przyniósł ze sobą nowe dzieje ale też wiele rozterek moralnych i trudnych wyborów. Dzięki postawie grona pedagogicznego pracującego wówczas w szkole pod kierownictwem Pana Dyrektora Bolesława Łapczyńskiego przy wsparciu wicedyrektorów Pani Janiny Turzańskiej i Wacława Sawickiego zachodzące zmiany nie spowodowały załamania się realizowania przez szkołę jej podstawowych funkcji.

Odbywający się w dniach 15 i 16 czerwca 1985 r. IV Ogólnoszkolny Zjazd Absolwentów był kolejną okazją do spotkań koleżeńskich, klasowych i kontaktów ze szkołą i nauczycielami.

50 lat funkcjonowania szkoły to dostatecznie długi okres, aby mogły zajść znaczące zmiany. Nie inaczej przebiegało to w naszej szkole.

We wrześniu 1945 r. przyjęto do szkoły około 70 uczniów, których zakwalifikowano do 4 klas, jak dowiadujemy się ze wspomnień pierwszych nauczycieli, w tym osobistych wspomnień Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Antoniego Adamiuka nie tylko na podstawie posiadanej wiedzy, która była bardzo różnicowana, ale również czasami wg zasady: kto wyższy wzrostem ten do wyższej klasy i odwrotnie.

W roku szkolnym 1995/96, który rozpoczął się przed trzema tygodniami, uczy się w naszym Liceum około 700 uczniów w 21 sprofilowanych oddziałach. Uczniowie nasi korzystają z pracowni przedmiotowych przyzwyczajone wyposażonych, w tym z pracowni komputerowej, w której znajduje się profesjonalny sprzęt i pracowni technicznej, która mimo ogólnego, jeśli chodzi o profil kształcenia, charakteru szkoły daje możliwości poznania niezbędnej we współczesnym życiu wiedzy technicznej.

Do dnia dzisiejszego w ciągu tych minionych 50 lat Liceum nasze ukończyło 3952 absolwentów w tym liceum młodzieżowe 3562 i 390 liceum dla dorosłych.

Z życzeniami spełnienia marzeń wyposażeni w wiedzę, ze świadectwem dojrzałości w rękę rozjeżdżają się po świecie, kontynuując naukę na wyższych uczelniach krajowych i zagranicznych bądź też podejmując pracę.

Część wraca do rodzinnych miejsc i pracą zawodową służy środowisku.

Absolwentami naszego Liceum jest prawie 80% nauczycieli zatrudnionych w naszym rejonie. Aktualnie w Liceum zatrudnionych jest 20 nauczycieli naszych absolwentów oraz 2 Pannie sekretarki również nasze absolwentki.

Wielu absolwentów po ukończeniu studiów medycznych podjęło trudną pracę lekarza.

Są wśród nich pracownicy naukowcy akademii medycznych, dyrektorzy szpitali, ordynatorzy, specjaliści, cieszący się dobrą opinią i

szacunkiem środowisk, w których pracują.

Jest wielu prawników prowadzących kancelarie adwokackie, kierujących pracami sądów, zarządzających dużymi firmami, niektórzy z nich zdobyli międzynarodową renomę jak chociażby wspomniany już wcześniej mecenas Jan Hauk mieszkający we Frankfurcie.

Studia techniczne i związane z nimi specjalności cieszyły się również powodzeniem wśród naszych absolwentów, stąd wielu inżynierów i pracowników naukowych uczelni politechnicznych. Przytoczyć tu można tylko dla przykładu nazwiska Profesora Adama Żuchowskiego, Pana dr Stanisława Stadhera, Pani dr Heleny Małysy – Teterycz.

Kilkunastu „naszych” księży i sióstr zakonnych daje dowód temu, że dojrżeli do wybrania tak szczególnej drogi życiowej. Sądząc, że jest w tym spory udział szkoły i tworzonej w niej właściwej atmosfery wychowawczej.

Mamy wśród nas oficerów Wojska Polskiego, różnej specjalności od uzbrojenia do pilotów, w tym również Panów Generałów.

Są również farmaceuci, ekonomiści i dziennikarze, pracownicy radia i telewizji, pracownicy kultury i artyści, inżynierowie rolnictwa, weterynarze i geodeci.

W tak trudnej dziedzinie jak polityka znajdujemy też „naszych”. W sejmie obecnej kadencji aktywnie pracują Panowie Posłowie Kazimierz Szczygielski i Jerzy Szteliga.

Koleżanki i Koledzy! Szanowni Państwo!

Analiza losów absolwentów naszego liceum pozwala wyrazić pogląd, że w wielu przypadkach spełniły się nasze marzenia, że dojrzelśmy do określenia celów życiowych, że potrafimy znaleźć swoje miejsce i pracę, które zaspokajają aspiracje i dają satysfakcję.

Można stwierdzić również, iż szkoła realizując swoje funkcje przygotowuje dobrze do dalszej nauki, ale też wyzwala z zagrożeń małomiasteczkowych czy prowincjonalnych kompleksów i poczucia niższości.

Wielu uczniów zapisało się w kronikach szkoły wybitnymi osiągnięciami w nauce, suk-

cesami w konkursach, olimpiadach i rywalizacji sportowej. Wymienić wszystkich nie sposób. Dlatego też wymienię tylko najważniejsze sukcesy ubiegłego roku szkolnego, w którym reprezentacja naszej szkoły w składzie Aleksander Strak, Violetta Kaczmar i Mariusz Mikołajczak, uczniowie Pani Doroty Turniak i Zbigniewa Pakulskiego zajęła III miejsce w województwie w Turmieju Fizycznym.

Aleksandra Cwien uczennica Pani Jadvigi Kosalli brała udział w Olimpiadzie Filozoficznej na szczeblu centralnym (I miejsce w Polsce).

Chór szkolny zdobył Grand Prix oraz wszystkie możliwe nagrody i wyróżnienia na Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Szkolnych a Capella" Bydgoszcz 1995" (kwiecień 1995 r.).

Natomiast w maju debiutując w najbliższej prestiżowym w kraju konkursie „Legnica Cantat” – występował Grand Prix a dyrygent chóru Pan Tadeusz Eckert okazał się najlepszym dyrygentem.

Znacznie odmłodzona w ostatnich kilku latach, ambitna i zaangażowana kadra pedagogiczna stwarza dobre warunki zdobywania wiedzy i możliwości wszechstronnego rozwoju naszym uczniom.

W tym roku w szkole pracuje 37 nauczycieli pełnozatrudnionych i 10 niepełnozatrudnionych w tym Pani Karen Park, obywatelka Stanów Zjednoczonych ucząca j. angielskiego.

Jest to już czwarty z kolei nauczyciel amerykański w naszej szkole, pozyskany w ramach współpracy szkoły z Amerykańskim Korpusem Pokoju.

Szkola jest, obok rodziny, podstawowym środowiskiem wychowawczym, dlatego muszą ze sobą współdziałać w wychowaniu dzieci i młodzieży. Korzystaliśmy z ich pomocy zarówno indywidualnej jak i zbiorowej poprzez Komitety Rodzicielskie a obecnie Radę Rodziców. Życzliwa współpraca wszystkich środowisk przynosi efekty, których oczekujemy. Wielu rodziców służyło szkole pomocą organizacyjną, wychowawczą i opiekuńczą.

Wśród licznej ich rzeszy należy wymienić:

Pana Władysława Mendla, Bohdana Chomętowskiego, Bronisława Okrenta, Jerzego Hołubca, Czesława Pochrzęsta, Panią Janinę Biczak i Pana Bolesława Darłaka.

Wystąpienie dyr. L.O. E. Wołoszyna (absolwentu) w czasie uroczystości oficjalnych w kościele NNMP.



Przejście „armi absolwentów” ze szkoły do kościoła NNMP

foto M.Sawicki

*Ks. Prałat
dr Wolfgang Grocholl*

***Słowa pozdrowienia
skierowane
do Dyrekcji i absolwentów
Liceum im. A. Mickiewicza
w Głubczycach***

W roku 1995 dużo ludzi w Europie wspomina zakończenie II wojny światowej, jak i również różnorodne początki roku 1945. Uczennice i uczniowie ówczesnej szkoły w Głubczycach (Leobschütz) spotykają się regularnie – również w 1995 r. na zjazdach absolwentów w Eltwille n/Renem,

Na Boże Narodzenie w 1944 r. zamknęły się wszystkie bramy szkół w dawnej Ojczyźnie, ale wiele wspomnień, a szczególnie stary kulturowy spadek łączy ówczesnych uczniów do dziś.

W duchu chrześcijańskiej Europy pozdrawiają przyjaciele byłego głubczyckiego Gimnazjum obecną szkołę – Liceum im. A. Mickiewicza. Z okazji 50-letniego Jubileuszu Niech Bóg obdarzy Nas wszystkich przyszłością w Pokoju i Wolności.

*Stuttgart, 19 września 1995 r.
Wolfgang Grocholl*

KONCERT

Wróciłem z jubileuszu mojej szkoły odmłodzony. Żona, której ze sobą do Głubczyc nie zabrałem, od razu poznała, że znowu się zakochałem. Ucieszyła się nieboga, bo życzy mi najlepiej i wie, że nic tak nie wzmacnia gasnących sił podstarzałego licealisty, jak świeża miłość. Przytuliła, zachęcając do zwierzeń.

Otóż po każdym z poprzednich zjazdów wracałem trochę dumny, a trochę markotny. Dumny z dorobku szkoły i kolejnych osiągnięć kolegów. Markotny, bo za każdym razem powiększa się liczba tych, którzy stanęli do egzaminu ostatecznego. Tym razem postanowiłem hamować emocje.

„Wszystko jest normalne” – powtarzałem sobie. Normalne, że „Ciotka” – wspinała nauczycielka biologii, ucz z zahamowaniami, gdy przychodził temat o rozmnażaniu człowieka – czyni od niedawna w niebie Panu Bogu wyrzuty, że mógł to jakoś subtelniej zaprogramować. Normalne, że mój młody mistrz języka polskiego „Mruczek”, nazbyt kiedyś gniewnie reagujący na kokieterię moich koleżanek, jest już, co prawda krzepkim, ale najprawdziwszym emerytem. Normalne, że wszyscy zdziedziciliśmy, niektórzy już oszczędzają na wesela wnuków, a co drugi ukradkiem lyka lekarstwa.

„Nie będę się wzruszał” – powtarzałem sobie, pomny nocnego bezdechu, który osobiście mnie przekonał, że mężczyźni w naszych czasach mają węższe serca. Więc się nie wzruszałem mowami, ani informacjami o tym, że kolejni koledzy habilitowali się, ktoś został profesorem, ktoś generałem, kilku posłami, niektórzy wyrosli na artystów, inni na sławnych sportowców – reprezentantów Polski, a świetnych adwokatów, lekarzy, inżynierów, nauczycieli można liczyć na pięćki. Coś we mnie drgnęło, gdy zobaczyłem Leszka – w mundurze pułkownika

lotnictwa; trzy razy katapultował się z odzrutowca i żyje! Mamy w kraju takiego tylko jednego.

Ale spokojnie, Tadziu, spokojnie! Po mału wyciszyłem emocje, gdy grom strzelił z jasnego nieba. Oszupiałem. Myślałem, że umarłem. Sfrunęło pięćdziesiąt aniołów. I zaśpiewało. Jak! Nie wpadłem w jakąś pętlę czasu? Nie jestem aby na Wratislavia Cantans? To naprawdę koncertuje chór szkolny? Niewiarygodne.

Toż te dzieciaki – koledzy najmłodszy, poniekąd moje szkolne „wnuki” – śpiewają jak wytrawni profesjonalści. A jeszcze emanują świeżością, wdziękiem i energią. Są promienni. Ponoś mnie wyobraźnia. Czuję się jednym z nich. Pulsuje we mnie radość życia. Wrastam w pieśń. Staję się pieśnią, która teraz nimi i mną się śpiewa. Dyryguje nami młody nauczyciel, natchniony Tadeusz Eckert, porywający, uduchowiony człowiek, sprawca tego głubczyckiego cudu.

Chór ten śpiewa od kilku lat. Stał się chlubą miasta i szkoły. Zbiera laury. Wśród rówieśników nie ma konkurentów. Więc spróbował w tym roku sił na „Legnica Cantat” i wyśpiewał Grand Prix, a Eckert zyskał laury najlepszego dyrygenta. Repertuar zespołu jest bogaty, od muzyki staropolskiej po musicalowe przeboje. Ma w dorobku praprawykonania współczesnych kompozytorów. Z opolską orkiestrą symfoniczną wykonał m.in. Pucciniego, „Messa di Gloria”. Nagrał atrakcyjną kasetę. Trudno się dostać do chóru. I trzeba ciężko pracować. A wszyscy się gama.

Myślałem do niedawna, że czasy wielkich nauczycieli – mistrzów, których symbolem w naszym liceum pozostaje p. Bronisława Adamska, należą do przeszłości. Tymczasem nie! Eckert dowodem.

Co mi tam serce! Niech łomocze. Po to je mam, by przeżywać. Słucham i kocham. Śpiewajcie dzieciaki! Dziękuję, młodzi koledzy za to, że po nas jesteście właśnie wy!

„Gazeta Robotnicza“ 13.10.1995r.

Krótką pamięć

BIULETYN SZKOŁY PROWINCJONALNEJ

Niby nic – biuletyn wydany z okazji kolejnego jubileuszu kolejnej szkoły średniej. I to na prowincji, a może być traktowany jako przyczynek do historii stosunków polsko-niemieckich oraz świadectwo dobroczynnego działania czasu, który niekiedy rzeczywiście leczy rany.

To biuletyn wydany z okazji 50-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Głubczycach. Głubczyce, gdyby ktoś nie wiedział, są niewielkim miastem na Dolnym Śląsku, leżącym nad rzeczką Psiną, dopływem Odry. Założono je w XIII wieku, kiedy pod rządami Piastów kwitło osadnictwo niemieckie. W biuletynie czytamy: „To już 243 lata tradycji kształcenia gimnazjalnego w Głubczycach, 93 lata w obecnej siedzibie i 50 lat w powojennej historii Polski, a więc złoty jubileusz obchodzony w III Rzeczypospolitej”.

Dalej można przejrzeć kalendarium, rozpoczynające się od wystąpienia mieszkańców Głubczyc do pruskiego króla Fryderyka Wielkiego z prośbą o zezwolenie na utworzenie gimnazjum. Odnotowano odwiedzin Fryderyka, zlikwidowanie gimnazjum przez Fryderyka Wilhelma III, reaktywowanie szkoły na początku XIX wieku jako gimnazjum katolickiego, przenosiny do nowego budynku sto lat później, wreszcie – odzyskanie zabudowań od wojsk sowieckich w czerwcu 1945 r. i liczne wydarzenia z historii liceum polskiego. Kończy je zjazd absolwentów, który odbył się w ubiegły weekend.

O związkach kultury niemieckiej z polską świadczy działalność dr. Stanisława Karwowskiego, który na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia przez ćwierćwiecze nauczał w gimnazjum i założył tu koło filaretów. Szkoła była katolicka aż do 1937 r. Przenikania się dwóch narodów dowodzą choćby nazwiska dyrektorów. W czasach niemieckich spotykamy Jelonka, Michalsky'ego i Sniehotę, w polskich zaś – Niessnera i Freja.

Mamy koniec XX wieku i najlepsze stosunki z Niemcami, jakie kiedykolwiek występowały w ciągu tysiąca lat. Jakby się spełniał sen Ottona III. Skończył się czas krwawych porachunków, a nastąpił czas rzetelnych, spokojnych rachunków historycznych. W owych rachunkach dzieje Śląska nie kończą się w średniowieczu, aby zacząć się ponownie w 1945 r. Ktoś tu w tzw. międzyczasie żył, pracował, budował miasta, uprawiał ziemię oraz nauczał dzieci w szkołach. Także dzieci polskie lub pochodzenia polskiego. Rosnącą ciekawość tego historycznego międzyczasu obserwujemy we Wrocławiu, Opolu, Głogowie, Legnicy, jak również w miastach mazurskich i pomorskich.

Czy to tylko ciekawość? Czy może też przejaw poczucia bezpieczeństwa, przeświadczenia o ostatecznym kształcie środka Europy, poczucia ciągłości cywilizacyjnej, którą należy ujmować w kategoriach nie tylko narodowych?

Czy wreszcie, jeśli nie szanowaliśmy śladów kultury niemieckiej na ziemiach, które znów są polskie, moglibyśmy oczekiwać szacunku dla śladów naszej kultury na ziemiach, które już do Polski nie należą?

Biuletyn jubileuszu prowincjonalnej szkoły. Niby nic. A cieszy.

„Rzeczpospolita”

Nr 227 z dnia 30.09-1.10.1995r.

Z TRUDNYCH LAT

„Dnia 10 maja 1945 r. został powiat Głębczycki przejęty przez władze administracyjne polskie, za zezwoleniem władz sowieckich. Z powodu tego, że wszystkie budynki zajęte były na szpitale dla rannych żołnierzy przybywających z frontu, a ludność tutejsza została ewakuowana, cała nasza akcja polegała na zabezpieczeniu mienia szkolnego rozrzuconego przez działania wojenne. W budynku przy ul. Wałowej 2 urządzono tymczasowy sekretariat, gdzie odbywały się przyjęcia interesantów (...)

W czerwcu zapisało się 15 kandydatów, przeważnie repatriantów przybyłych tutaj z Buga (...) W dawnym budynku gimnazjum mieści się nadal szpital wojskowy. Wszelkie zabiegi i starania, aby odzyskać budynek szkolny, spełzają na niczym. Całe urządzenia gabinetów: przyrodniczego i fizycznego trzeba nagle wywozić z gmachu, dlatego że Sowietci potrzebują te sale, w których eksponaty były umieszczone, na swoje cele. Wywieziono je wszystkie do budynku Milicji przy ul. Marsz. J. Stalina Nr 1, gdzie je tymczasowo umieszczono. W czasie transportu bardzo dużo eksponatów uległo zniszczeniu (...) Nie udało się również uratować dużo pięknych szaf, w których te eksponaty były umieszczone. Sowietci porozbijali je siekierami i wyrzucili przez okna na podwórze (...)

Z początkiem sierpnia jest zapisanych 50 kandydatów do wszystkich klas gimnazjalnych (...) Dnia 11 sierpnia 1945 r. oddały władze sowieckie cały budynek do mojej dyspozycji, za wyjątkiem sali gimnastycznej, w której urządzili magazyn swoich rzeczy. Budynek przedstawia się w opłakanym stanie (...)

Dnia 20 sierpnia br. zapisanych jest już 80 kandydatów do wszystkich klas (...) Dnia 22 sierpnia jest już urządzonych 6 klas oraz sekretariat, gabinet dyrektora i pokój nauczycielski (...)

Dnia 3 września 1945 r. rozpoczął się

rok szkolny uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym w Głębczycach. Liczba kandydatów zapisanych do poszczególnych klas wynosi 120. Z tej liczby 70 poddanych zostało egzaminowi wstępnemu. Jest tylko 2 siły nauczycielskie, a mianowicie dyrektor i prof. Kowalski Edward, którzy prowadzą lekcje. Dnia 7.09. przybywa prof. Bernacki Kazimierz, który obejmuje w klasach lekcje jęz. łacińskiego i polskiego. Tworzy się 3 klasy: pierwszą, drugą połączoną z trzecią i czwartą z pierwszą licealną.

Ogłasza się wpisy na kursy wieczorne dla dorosłych. W pierwszej połowie października przybywają nowe siły nauczycielskie, a mianowicie prof. Kiczka Paweł, który obejmuje nauczanie fizyki i chemii oraz j. angielskiego, prof. Daniek Bronisława – polonistka i prof. Czopeńko Cecylia, która obejmuje nauczanie geografii i biologii, obie repatriantki ze Wschodu.

Dnia 7 października 1945 r. zostaje zwołane zebranie rodzicielskie i wybrany Komitet Rodzicielski (...)

Z przybyciem nowych sił nauczycielskich uruchomiono Kursy Wieczorowe dla Dorosłych. kl. III i I licealną skrócono. Zawiązuje się harcerstwo pod opieką ks. Adamiuka Antoniego (...)

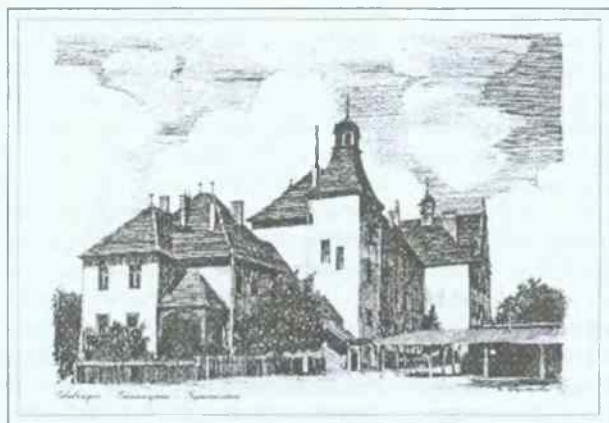
Do grona nauczycielskiego przybyła nowa nauczycielka Ob. Surówka W., która udzielała (lekcji T.S.) fizyki i chemii (...)

Z końcem czerwca (1946 r. T.S.) odbyły się egzaminy dojrzałości dla uczniów Liceum Wieczorowego dla Dorosłych (...)

W roku 1946 zatrudniono nowych nauczycieli: Bronisławę Adamską – nauczycielkę matematyki, Dominika Bokłaka – nauczyciela śpiewu i wych. fizycznego”.

*Opracował na podstawie
„Kroniki Szkoły”
Tadeusz Skrzyp*

„I TAK TO SIĘ ZACZEŁO”



Zapisana pod nr 1 na liście uczniów do gimnazjum szybko dobrałam sobie gromadkę zapaleńców, z którymi wraz z dyrektorem mgr Lidowskim i jego synem Aleksandrem (późniejszym kolegą z klasy) zabrałam się do porządkowania budynku szkolnego. Nie było ani jednej szyby w oknach. W salach nicopisany bałagan i zniszczenie. Jedyne sala gimnastyczna, mieszcząca się w sąsiednim budynku nie ulegała dewastacji.

Trzeba było zbierać rozgrabione i porozrzucane po podwórkach, ogródkach, domach, piwnicach i strychach eksponaty z gabinetu biologicznego. Stosunkowo mniej ucierpiał gabinet fizyczny i chemiczny, które widocznie nie budziły zainteresowania „szabrowników” czy żołnierzy radzieckich. Cieszyło nas każde znalezisko. Mój Boże, jakie to wszystko było ubożuchne, ale jakie bezcenne. Ogromny budynek nie mógł pozostać bez opieki i wtedy znalazł się człowiek niespotykany! Rzucany kolejami niełatwych, wojennych losów za-

trzymał się w Głubczycach kinooperator ze Lwowa Pan Michał Zarzyczny z rodziną. Był to skarb nieoceniony! Nie tylko zaopiekował się budynkiem, w którym zamieszkał (co wcale nie było bezpieczne), ale potrafił zrobić wszystko, od stolarzki poprzez instalację elektryczną po naprawę eksponatów szkolnych itp. itp.

Wciągnął też do pracy swoją żonę, która mimo opieki nad 4 córkami pomagała mu w czym mogła. To byli cudowni ludzie, a my uczniowie byliśmy ich rodziną! Kochaliśmy ich wzajemnie!

Miała ta nasza „buda” szczęście do wspaniałych i mądrych nauczycieli o dużej wiedzy i talencie pedagogicznym (...)

Szybko wytworzyła się rodzinna atmosfera, a nadane nauczycielom miana „Drypci”, „Cioci” czy „Pszczółki” kryły wiele ciepła. Do „Drypci” chodziliśmy do domu na zażarte dyskusje literackie i wtedy nie czuliśmy chłodu nicopalonego pokoju, bo pani profesor nie miała opału.

Ale bigosem z „Pana Tadeusza” nas poczęstowała, choć nie wiedzieliśmy, jakim ctdem i kosztem zdobyła do niego produkty.

Do „Cioci” chodziło się do domu na kurs spółdzielczości, a raczej na dyskusje o życiu, przyjaźni itp. „Pszczółka” ściągała co się dało do klasy i troszczyła się o nas jak prawdziwa mama.

„WSPOMNIENIE”

Profesura nie żałowała nam różnych metod ucisku, nacisku i represji (dzisiaj sprzecznych z Kodeksem Ucznia, dającym prawo odwołania się), ale stwarzało to w szkole atmosferę, w której liczyła się efektywność, a nie efektywność. Atmosferę tę uzupełnialiśmy na ile tylko było nas stać. Dzięki temu jest kogo wspominać. Nasza wychowawczyni – Mrówka – jak ją nazywaliśmy za jej ruchliwość, pracowitość i energię, potrafiła nas bronić przed zbytnimi, jak nam się zdawało, wymaganiami niektórych nauczycieli, choć sama od czasu do czasu urządziła łapanki przy wejściu do szkoły i rekwirowała zeszyty do matematyki, by wyłowić kto nie odrobił zadania w domu. Jeżeli uruchomiony w porę system ostrzegawczy z okien ratował niektórych przed wpadką w jej ręce to i tak przebiegła Mrówka przytupała w trakcie pierwszej lekcji do klasy i co miało wisieć, nie utonęło.

Choć raz pamiętam przeszła sama siebie. Jedną z koleżanek nie przygotowaną do lekcji zaplanowała, że jeśli zostanie wywołana do tablicy uda bóle brzucha. Tak się też stało, co widząc Mrówka stwierdziła ze współczuciem.

„Ojej! co się stało! Jakies nieporządki w garderobie? Idź na korytarz i popraw sobie!”

Piękne to były czasy, myślę, że nie tylko dla nas, kiedy Profesor X czynił amory do Profesorki X, szczególnie po dzwonku. Wystarczyło cicho siedzieć w klasie, by nie wywołać naszego X-a z pokoju nauczycielskiego. Wpadał jeszcze sporo przed dzwonkiem na przerwę, podał co trzeba i jak należy, bo czas naglił. Na odpytywanie najczęściej brakło czasu. Wszystko co piękne trwa krótko, ożenił się i znowu lekcje trwały 50 minut.

Chwile strachu nadeiwały wraz z lekcjami fizyki, bo Świstak był specem od rozwiązywania zadań, miał jednak trudności z nauczeniem nas tej umiejętności. Ale tu Mrówka przychodziła z pomocą organizując „tajne nauczanie” – rozwiązywania zadań z fizyki na lekcjach wychowawczych. Powiało grozą na wieść, że chemię przejmie Świstak, który najbardziej lub teoretyzować. Kiedyś po temacie o siłach spójności i przylegania między ciałami, gdy jedna z kole-

żanek pomyliła, które z tych sił gdzie występują, skomentował:

„Stadaj, że ty....., a na przyleganie ciał masz jeszcze czas”

Wraz z nową siłą pedagogiczną Funią wkroczył eksperyment pedagogiczny na lekcje chemii, gdzie w zeszytach swoje wnioski i spostrzeżenia z eksperymentów chemicznych pisaliśmy ołówkiem chyba dlatego, że były własne i nie zawsze trafne, wtedy łatwo było je wygomować. Eksperymenty mają to do siebie, że nie trwają długo. Tak było i tym razem. Nasza Mrówka sama wzięła się za chemię i nas jej uczyła do przyjsia Kaczuszki.

Prawie każdy przedmiot i jego nauczyciel mieli swoją specyfikę (...)

Niektórym lekcjom towarzyszył prawdziwy ceremonial. Biada jeżeli przed łaciną klasa nie została dokładnie wywietrzona, wychłodzona, a tablica oraz najmniejszy pyłek kredowy nie pościerany. Wiedzieliśmy, że świeże powietrze wprawi Avię w dobry nastrój, a wtedy możliwe będzie zagajenie o pięknie klasyki. Nie każdy potrafił tak jak ona pasjonować się tym, co robi profesjonalnie. Lekcje biologii i geografii u Cioci obok dużej dawki wiedzy, zawierały drugie tyle dyscypliny i posłuchu. Do dziś pozostał mi nawyk zasuwania krzesła, gdy wstaję od stołu (...)

Można by jeszcze dużo i długo wspominać o Franiu, co dawał się wyżyć muzycznie w chórze szkolnym, (...) o ...

P.S. „Wspomnienie” napisane zostało na IV Zjazd Absolwentów. Po kolejnym V Zjeździe warto zidentyfikować szkolne pseudonimy i przywrócić pamięci naszych nauczycieli:

Mrówka – prof. B. Adamska

Świstak – prof. S. Grzywina

Funia – prof. M. Omyła

Kaczuszka – prof. D. Grzyboś

Avia – prof. J. Brygier

Ciocia – prof. C. Czopełko

Franiu – dyr. F. Frej

Profesorka X – prof. A. Krachulec-Mrukowa

Profesor X – prof. J. Mruk

Z GŁUBCZYC DO NOWEGO JORKU



U mnie w mieszkaniu

W 1965 roku wyszłam za mąż za Amerykanina. Nabyliśmy letnią posiadłość nad morzem w jednym z tzw. Hamptons, w konserwatywnym Quoque. I tu się zaczęło. Kiedy na przyjęciach, mój mąż zaczął przedstawiać mnie jako żonę urodzoną w Polsce, a wtedy każda pani domu miała polską służącą, gosposię, kucharkę, ogrodnika, zaczynano ciągnąć mnie za rękę do kuchni, by nas sobie nawzajem przedstawić. Postanowiłam sobie wtedy (językiem Reja, że „Polacy nie gęsi”) pokazać Amerykanom polską sztukę, a szczególnie malarstwo i rzeźbę. I tak, następne 30 lat spędziłam na „szyfowej” chyba pracy, organizując wystawy, w najlepszych galeriach i muzeach, a od 1970 roku stypendia dla artystów polskich do Stanów z pomocą Kościuszkowskiej Fundacji. (...)

W moim domu w Los Angeles odbywały się duże oficjalne przyjęcia dla polskich filmów nominowanych na Academy Awards. I tak, rok 1974, „Potop” Jerzego Hofmana”; rok 1975 „Wszystko na sprzedaż” Andrzeja Wajdy.

Jestem wymieniona w „Who’s Who in the East” – 1986, „Who’s Who in the World” – 1989 – 1995 i w kilku książkach O. Budrewicza, Małgorzaty Szejnert, Czesława Czalińskiego, Aleksandry Ziółkowskiej i innych. (...)



*E. Pape ze szkolnym Kolegą (K. Mendel)
na jeździe koleżeńskim
w Liceum w Głubczycach*

Do Stanów przyjechałam jako emigrantka do rodziców. Mój pierwszy kontakt z kulturą amerykańską zaczął się w latach sześćdziesiątych na Uniwersytecie w Ann Arbor w stanie Michigan, w miasteczku czysto studenckim, gdzie było razem około 60 tysięcy studentów z całego świata. Część studentów była już po studiach i po prostu uczyła się języka angielskiego. Co mnie zdziwiło: wychowana w Polsce na dobrym teatrze, filharmonii i operze, zdziwiona byłam, że nie było teatru, koncerty przyjeżdżające od czasu do czasu i tylko jedno kino. (...)

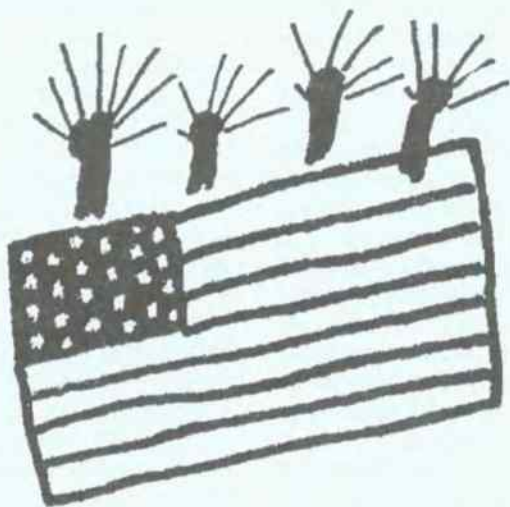
I taki jest mój 30-letni wkład dla kultury polskiej. (...)

Jeśli nie będę mogła przyjechać życzę wszystkim Koleżankom i Kolegom Szczęścia i Zdrowia w życiu i serdecznie pozdrawiam

Janina Eva Pelczar – Pape

*Na podstawie materiałów nadesłanych w odpowiedzi na ankietę Zjazdu
opracował Jan Wac*

Olgierd Budrewicz **Między Wisłą a Missisipi**



WYDAWNICTWO POLONIA

Wypowiada zdania w pierwszej chwili nieco zaskakujące: „Sprzedałam swój obraz”, „Ofiarowałam do Muzeum Sztuki Nowoczesnej dwa piękne dzieła”, „Tę rzeźbę zrobiłam ostatnio”.

To nie chętność artysty – to żargon marchandów, którzy na co dzień obracają dziełami sztuki.

We wspinałym albumie *Mother and Child* (Thomas Y. Crowell Co, New York) znalazło się jej nazwisko wśród samych sław: Paula Getty’ego występującego wyjątkowo w charakterze kolekcjonera, Davida Siqueirosa, księżnej Grace z Monako, Loretty Young, Kinga Vidora, Henry Moore’a, Petera Ustinova. Każda z tych zna-

komitych osobistości prezentuje i charakteryzuje jeden z najpiękniejszych obrazów świata o tematyce związanej tytułem książki. Znalazły się więc w albumie dzieła takich mistrzów, jak Velazquez, Rubens, Tytjan, Goya, Van Gogh, Matisse, Picasso.

Ewa Pape – zdradźmy wreszcie nazwisko bohaterki tego szkicu – przedstawiła amerykańskim konsumentom sztuki Macierzyństwo Stanisława Wyspiańskiego.

Powiada do mnie:

– Pokazałam im naszego Wyspiańskiego, bo go zupełnie nie znają. Niech zobaczą, że mamy wielkiego malarza, który może stanąć w jednym szeregu z najsławniejszymi mistrzami pędzla.

To, że sztuka polska „nie jest gorsza”, że artyści nasi należą do światowej elity, usiłuje ta „przedziwna kobieta” (określenie autora artykułu z jednego z amerykańskich czasopism) twierdzić i udowadniać od kilkunastu lat. Z różnym skutkiem, ale zawsze z niebывалым impetem, który nawet w Ameryce – przyzwyczajonej do ludzi z siłą przebicia – musi zdumiewać.

Wielkim sukcesem Ewy Pape było doprowadzenie do Wystawy Fotografii Polskiej, o której tygodnik „Newsweek” zamieścił pochwalną recenzję i stwierdził: „Inicjatywa tej wystawy, którą przygotowywano dwa lata, wyszła od Ewy Pape, niestrudzonej polsko-amerykańskiej patronki sztuki”.(...)

Urodziła się Ewa Pape we Lwowie. Szkołę podstawową i średnią skończyła w Głęboczycach na Opolszczyźnie. Później zaczęła kolejno rozmaite studia: medycynę w Poznaniu, ekonomię w Katowicach, sztuki plastyczne w Łodzi. Ten ostatni kierunek nauki stał się zapalnikiem jej trwałych zainteresowań.(...)

„Po drodze”, obok głównego pola działania, pełna inwencji panienka występowała w jakichś telewizyjnych filmach, była modelką, no i zaczęła energicznie podryżować po Europie.

Pewnego dnia Ewa wylądowała w Stanach, gdzie od kilku lat mieszkali jej rodzice.(...)

W końcu lat sześćdziesiątych poznała na Florydzie swego przyszłego (a teraz już byłego) męża, który istotnie okazał się człowiekiem majątnym. Zamieszkała z nim początkowo w Nowym Jorku, a następnie w Los Angeles.

Od pierwszej chwili mariażu Ewa czyniła wszystko, aby amerykańskiego biznesmena zainteresować polską sztuką. Zastawiała na niego sidła w postaci najświetniejszych dzieł sztuki polskich twórców. Przekazała mu całą swoją, niemałą wtedy, wiedzę o przedziwnych losach kultury, która w mękach nieraz rodziła się w egzotycznym kraju nad Wisłą.(...)

Edukacja dała pewne efekty. Walter Pape polubił polską sztukę i coraz chętniej sięgał do portfela, aby ją finansować. Finansował przede wszystkim liczne już teraz podróże swojej małżonki do Polski, pokrywał koszty zakupywanych obrazów.

W każdym razie Ewie Pape udało się wystartować w końcu z wystawami malarstwa polskiego na nowojorskim bruku. Ło- dołamaczem okazał się – podobnie jak w wielu innych krajach – mistrz Nikifor z Krynicy; pokaz urzekających wizji znakomitego włóczęgi z Podkarpacia spotkał się z ciepłym przyjęciem krytyki.(...)

Ewa zmieniła w sobie sporo, nazwiska nie wyłączając, i zaczęła wszystko raz jeszcze. Lecz także, to trzeba powiedzieć bez ogródek, przywlokła do Ameryki całą przeszłość kraju swojego urodzenia i wychowania. Jej start był równocześnie kontynuacją. Zaakceptowała Stany, ale pozostała przy swoich upodobaniach, nawykach, gustach, kryteriach. Nie jest pierwszą, która postanowiła „zainfekować” nimi ten wielki kraj i nie jest pierwszą, która musi forsować setki barier.(...)

A przecież Ewa Pape najpoważniej-szy swój bodaj sukces organizatorski od-



niosła nie w dziedzinie malarstwa czy rzeźby, lecz fotografii. Jej pomysł zrobienia wystawy *Fotografia polska* oceniono – po jego realizacji, rzecz jasna – jako sensacyjny.

Wystawę *Fotografia polska 1839 – 1979* uznał wybitny krytyk Gene Thornton na łamach „New York Times” za jedną z dziesięciu najlepszych wystaw roku w Nowym Jorku.

Ewa Pape powiedziała Tadeuszowi Wójciakowi, który opublikował z nią wywiad w „Polityce” (nr 9 z 1980 r.):

„Ta wystawa to prawie trzy lata mego życia, podróży do Polski i po Stanach, rozmów telefonicznych, na które się czeka ponad wszelkie wyobrażenie długo, przekonanie różnych wielkich ludzi, tu w Stanach i tam w Polsce, ciągła szarpanina. Teraz wprost kipię ze szczęścia, bo wystawa uderzyła w Nowy Jork, potem w Chicago, narobiła wspaniałego zamieszania, pobudziła najlepszych krytyków do wyrażenia opinii, które im rzadko przechodzą przez usta, a wydawców do zgody na druk tak obszernych recenzji” (...)

Był to więc Ewy Pape „strzał w dziesiątkę”. Z pewnością nie ostatni. (...)

Przez długie lata, przypomnijmy, bazę Ewy stanowił jej dom w Los Angeles, w którym bywali sławni aktorzy, ambasadory, politycy, modni artyści jak Andy Warhol. Magazyn „Home” pisał w 1975 roku:

„W przestrzeni mieszkalnej, wśród wielu obrazów i malowideł, znajduje się funkcjonalna rzeźba przeznaczona na stolik do kawy, a wykonana przez Masznicza, polskiego artystę; pokryte skórą stoliki do gry w trik-traka, zaprojektowane przez Ewę, oraz krzesła obiadowe zrobione przez rzeźbiarza Pałkę, każde przedstawiające innego świętego. Na jednej ze ścian znajduje się kolekcja obrazów Nikifora”.

Powiadano niestety, jakże trafnie, że dom Pape’ów w Los Angeles był bankiem informacji o sztuce polskiej.

Ewa Pape „bankierem” pozostała, aczkolwiek nie mieszka już w pałacach nad Pacyfikiem, a zajmuje „tylko” dwa skromne mieszkania – w Nowym Jorku i Chicago. „Bankier” gra na amerykańskiej giełdzie artystycznej śmiało, a nawet ryzykownie. Jej obecność na tamym wielkim rynku nie powinna być nad Wisłą nie doceniana; również przez tych, których drażni starannie wyreżyserowana swoboda i ekscentryczność naszej „damy z pieskiem” (Ewa chętnie tuli w ramionach psiego karzelka z rasy toyterrierów, obwiesza się podzwaniającymi głośno błyskotkami).

Przeciwnie, tę dynamiczną osobkę warto pilnie obserwować. Kobieta, która zdołała wejść do niezbyt licznej grupy amerykańskich impresariów sztuki, okazała się równocześnie – na szczęście dla nas – wyjątkowo złym materiałem do asymilacji.

Do Piątej Alei i Park Avenue w Nowym Jorku Ewa Pape pasuje zaskakująco dobrze, ale na warszawskim Nowym Świecie jest ciągle po prostu i zwyczajnie u siebie w domu.

Fragmenty książki O. Budrewicza „Między Wisłą a Missisipi”.

50 lat Cechu Rzemiosł Różnych w Głubczycach

**Pięćdziesiąt lat później nie poszli do roboty!
Budują – postawili Wiechę – uczą młodych! Ziemia był pierwszy!
Sawicki zawsze i radził!**



Uroczystości obchodów 50-lecia Cechu Rzemiosł Różnych w Głubczycach odbyły się w dniu 18 listopada 1995 r. O godzinie 15,00 odbyła się Msza święta okolicznościowa w tut. parafialnym kościele dla rzemieślników, ich rodzin i sympatyków rzemiosła. Następnie odbyło się wspólne spotkanie rzemieślników, gdzie zostały omówione sprawy gospodarcze i problemy, jakie dręczą obecnie zakłady rzemieślnicze.

Przy wspólnym obiedzie nie obezło się bez wspomnień a starsi mistrzowie przypomnieli jak rozwijało się głubczyckie rzemiosło. A oto historia: 21 grudnia 1945 r. z inicjatywy Władysława Zemły – mistrza ślusarskiego, Adama Ja-

nusza i Zygmunta Macha – mistrzów kominarskich i Mariana Ziomko – ówczesnego kierownika Referatu Przemysłu Starostwa Powiatowego, powstał Powiatowy Związek Cechów w Głubczycach. W lutym 1946 r. powstały także cechy branżowe jak: Cech Piekarzy i Cukierników, Cech Mieszany i Cech Metalowców. Pierwszą siedzibą Powiatowego Związku Cechów było prywatne mieszkanie mistrza Adama Janusza przy ul. Kochanowskiego 16, a potem rzemiosłu przydzielono wypalony budynek przy ul. Wąlowej 5, który został wyremontowany kosztem członków.

W zorganizowaniu cechu aktywnością i oddaniem wyróżniali się tacy rzemieślnicy jak: Sylwester Słomski – otworzył pierwszą piekarnię w mieście przy ul. Warszawskiej, August Okrent, Józef Bochusz, Michał Zieliński, Adolf Siewiorek i Kazimierz Kruszyński.

W roku 1950, decyzją ówczesnych władz zlikwidowano Powiatowy Związek Cechów. Rzemiosło głubczyckie przeżywa trudne lata. Wiele zakładów rzemieślniczych z powodu wysokich podatków ulega likwidacji a pozostałe zostają włączone do cechów Prudnika, Raciborza i Katowic. W 1956 r. grupa rzemieślników znów podjęła starania o utworzenie organizacji cechowej, która skonsolidowałaby rozbite rzemiosło głubczyckie. Efek-

tem starań było powołanie 31 grudnia 1956 r. Cechu Rzemiosł Różnych. Na czele stanęli: Władysław Zemła, jako starszy cechu, Bronisław Sawicki – podstarszy, Michał Zieliński – skarbnik i Jerzy Krzyżyk – opiekun młodzieży. W zebraniu założycielskim uczestniczyło 110 rzemieślników. 24 marca 1957 r. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru rzemiosła powiatu głubczyckiego, którego dokonał Ksiądz Dziekan Antoni Adamiuk. W roku 1958 na Walnym Zgromadzeniu, starszym cechu zostaje wybrany znany mieszkańcom miasta działacz gospodarczy, długoletni radny – mistrz Bronisław Sawicki.

W roku 1963 zrzeszeni w cechowej organizacji rzemieślniczej powołali Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu, której celem między innymi jest pomoc zakładom rzemieślniczym w prowadzonej przez nie działalności gospodarczej. Po latach działalności, spółdzielnia przyjmuje nazwę Spółdzielnia Rzemieślnicza w Głubczycach. W takiej formie funkcjonuje do dzisiaj jako bardzo dobrze prosperujące przedsiębiorstwo pod kierownictwem energicznego, lubianego prezesa Stanisława Wiechy.

W kwietniu 1972 r. podjęto uchwałę o budowie Domu Rzemiosła. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu 350 rzemieślników, 18 lipca 1974 r. odbyło się jego otwarcie, który z pożytkiem służy do dzisiaj nie tylko rzemieślnikom.

Dziś Cech Rzemiosł Różnych zrzesza 120 prężnych zakładów rzemieślniczych, w których uczy się 213 uczniów. Głównym zadaniem cechu, to wspomaganie zrzeszonych zakładów w ich działalności poprzez pomoc w kształceniu uczniów, podnoszeniu kwalifikacji zawodowych, dostarczaniu aktualnych informacji prawnych i pomoc w trudnych sytuacjach zakładów.

Cech to ludzie, którzy nie szczędzili czasu i pracy, by sprawnie działała ich organizacja, ale także zadbali o to, by środowisko rzemieślnicze miało swoje miejsce w mieście i gminie. Dowodem było i jest słowo uznania wygłaszane podczas uroczystości jubileuszowej przez obecnych: Przewodniczącego Rady Miejskiej Jana Waca, Prezesa Zarządu Wojewódzkiego Izby Rzemieślniczej Zenona Dębickiego i wielu innych przedstawicieli reprezentujących życie gospodarcze i naukowe tut. rejonu.

Uznanie za wkład pracy zawodowej, etyki, pracę nad szkoleniem uczniów i własne kwalifikacje zostali wyróżnieni złotym medalem im. Jana Kilińskiego mistrz Ludwik Pojda, srebrnym medalem mistrzowie: Kazimierz Podstawka i Stanisław Galara. Honorowymi odznakami rzemiosła wyróżniono Aleksandra Podstawkę, Józefa Bugnara, Danutę Zielińską, Bronisława Chmielewskiego, Adama Krupę, Mariana Baryłę, Marka Gałęckiego, Barbarę Piróg, Mieczysława Śrutwę, Władysława Biegusa, Stanisława Wiechę i Wojciecha Jurkiewicza.

Wierzmy, że mimo wielu zmian społeczno-politycznych kraju w 50-lecie działania cechu, organizacja ta spełniała rzetelnie swój obowiązek i sumiennie służyła rzemiosłu i społeczeństwu jak również spełnia to zadanie pod obecnym samorządowym kierownictwem w osobach: Starszego Cechu – mistrza Marka Gałęckiego, Podstarszego – mistrza Józefa Kamińskiego i Skarbnika – mistrza Aleksandra Podstawkę.

Spółceństwo naszego regionu przekonane jest, że następne lata pracy cechu przyczynią się do integracji środowiska rzemieślniczego, zachowania tradycji rzemieślniczych oraz podjęcie takie działania, które będą służyły całej ludności.

50 LAT SKLEPU NR 1 LUBIANY A SPRZEDANY

Sklep „Delikatesy” PSS „Społem” przy ul. Kochanowskiego. Oto historia tego lubianego sklepu przez społeczeństwo miasta. Został uruchomiony w m-cu wrześniu 1945 roku w lokalu o bardzo małej powierzchni sprzedażowej, jedno małe okno wystawowe, drewniane skrzypiące schody. Zajmuje się sprzedażą towarów mieszanych, realizuje kartki na towary spożywcze, oraz rozprowadza towary z darów „UNRA” (Towary spożywcze w paczkach otrzymywane w ramach pomocy z USA). Kierownikiem był Eliot Raszewski, a pomocnikiem Emeryk Michałowski jako sprzedawca – księgowy. Na koniec grudnia sklep wykazał zysk 27.830 zł.

Po kilku latach działalności kierownictwo w sklepie obejmuje młody energiczny Tadeusz Toman. Był to niewątpliwie najbardziej aktywny i twórczy okres dla sklepu, ale równocześnie nie zorganizowany pod względem dokumentacji. Dla kierownika zakończył się tragicznie.

W roku 1959 zostaje częściowo zmodernizowany i wprowadzono formę handlu samoobsługową, a kierownikiem został bardzo dobry handlowiec Józef Burek. Z tą formą sprzedaży było wiele kłopotu, ponieważ społeczeństwo z trudem się przyzwyczajało do korzystania z koszyków podczas dokonywania zakupów, a szczególnie narzekali ludzie starszego wieku. Sklep jednak nadal cieszył się wielkim uznaniem, prawie każdy z mieszkańców korzystał z jego usług. Bo to sklep otrzymywał jako pierwszy towary, był uprzywilejowany w dostawach, no i godziny otwarcia, wg potrzeb klientów od wczesnych godzin rannych do późnej nocy.

Mijają lata, obroty sklepu poważnie wzrastają, zachodzi potrzeba ponownej modernizacji a szczególnie zwiększenia powierzchni sprzedażowo-magazynowej. Władze miasta rozumieją ten problem, przydzielając (bo wówczas nie kupowało się sklepów) sąsiednie mieszkania. Równocześnie podczas tej modernizacji zabudowano duże okna wystawowe, powiększono salę sprzedażową. Sklep staje się nowoczesną placówką handlową. W tym to okresie kierownikiem był bardzo lubiany przez społeczeństwo Piotr Złoczowski, dusza człowiek, każdemu życzył dobrze. Sklep osiągał bardzo dobre obroty, był wyróżniany na szczeblu wojewódzkim jako wzorowy, osiągał bardzo dobre wyniki ekonomiczne. Sprawowanie takiego koleżeńskiego dobrotnego nadzoru powodowało czasami złe rozliczenie sklepu, a za stwierdzony niedobór załoga często musiała płacić.

Biorąc pod uwagę taką sytuację zarząd spółdzielni mianował kierownikiem sklepu Adelę Radziwoń, która to została przygotowana do pełnienia tej odpowiedzialnej funkcji. Dzięki wytrwałej i systematycznej pracy załogi i odpowiedniego nadzoru sklep osiągał coraz większe obroty. Społeczeństwo i szczególnie członkowie Spółdzielni bardzo chętnie korzystali z zakupów. Tu zawsze był towar i dobra, życzliwa załoga. W okresie mrocznych dni stanu wojennego załoga tego sklepu wypełniała swoje obowiązki, często handlując przy świecach, kiedy wyłączano światło. Chleba i mleka nigdy nie zabrakło.

W ostatnich latach obowiązki kierownika pełniła Jadwiga Kozibroda „Jadzia”. Cóż, warunki na rynku handlu ule-



Kier. Pow. S-ni Spoż. "JEDNOŚĆ"
ANDRZEJ KURPIOS
założyciel sklepu spoż. przy
ul. Kochanowskiego. wrzesień 1945.

gają zmianie, również sklep zaczął osiągać mniejsze obroty, stał się nierentowny, nie osiągał żadnego zysku ze swej działalności. Wynik ostateczny: delegaci na Walnym Zgromadzeniu w m-cu czerwcu br. zaakceptowali wniosek Zarządu PSS o sprzedaży tego zasłużonego sklepu. I tak zakończyła się 50-letnia działalność handlowa sklepu nr 1 – Delikatesy PSS przy ul. Kochanowskiego. Czas i życie zweryfikuje, czy to była słuszna decyzja Zarządu.

A tymczasem francuski handlowiec pan Lecler buduje w Polsce sieć supermarketów o dużej powierzchni, licząc na wielki sukces. I znów powrócę do wypowiedzianych słów przez działacza ruchu spółdzielczego Marszałka sejmu S. Szwalbego:

„Spółdzielczość znajduje się w okresie poszukiwań zabezpieczenia ruchu spółdzielczego przed grożącym mu największym niebezpieczeństwem pomniejszenia więzi z członkami, a tym samym podstaw swego istnienia i rozwoju”.

Stanisław Brzeźniak

50 LAT SPORTU WIEJSKIEGO

Piękny jubileusz, pół wieku działalności, obchodzi na Opolszczyźnie Zrzeszenie „Ludowe Zespoły Sportowe”. Od pół wieku LZS-y są niekwestionowanym liderem sportu wiejskiego. W tym czasie więcej działacze sportowi dochowali się wielu wspaniałych sportowców: mistrzów Polski, Europy, Świata i Olimpijczyków, jak też rekordzistów w wielu dyscyplinach sportu.

Kolarstwo, podnoszenie ciężarów, piłka nożna, zapasy, badminton, lekkoatletyka, siatkówka, jeździectwo i piłka ręcz-

na to najczęściej uprawiane dyscypliny w naszym regionie. Opolszczyzna w wiejskim ruchu sportowym należy co ścisłej krajowej czołówki. Swój udział ma też w tym nasza gmina i miasto Głubczyce. To właśnie w Głubczycach, pierwsze kroki do sportowej przygody i zawodniczej kariery w podnoszeniu ciężarów stawiali; Wiesław Pawluk, Jan Kowalski, Waldemar Tulej, Adam Żabka, Ryszard Baran, Józef Humeniuk, Jan Juźwiszyn, Jerzy Ślesarew, Zbigniew Granatowski, Bolesław Kardela, Jerzy Stec i Edward Juźwiszyn. Niektórzy z nich po dzień dzisiejszy jesz-

cze zmagają się ze sportem. Jedni w roli zawodników, drudzy jako szkoleniowcy, a jeszcze inni są działaczami w klubach, związkach sportowych lub też sędziami. Połknięty za młodu bakcył sportu udziela się przez długie lata. Tak jest też w miejsko-gminnym środowisku Głubczyc. Ludowe Zespoły Sportowe odgrywają pierwszoplanową rolę w piłce nożnej, badmintonie i siatkówce. Aktualnie w gminie rozwija działalność 14 kół LZS i dwa kluby sportowe – Technik i Kombinat. Z uzyskanych informacji wynika, że pierwszym ogniwem sportu wiejskiego w naszej gminie był LZS Nowa Wieś. Jego współorganizatorami oraz przewodzącymi byli: Piotr Krupa, Karol Karpiński, Bronisław Watras, Michał Krupa i Albin Ratuś. Wysoką pozycję w tym okresie zajmowali siatkarze z Nowej Wsi. Dobrze spisywali się również tamtejsi piłkarze występujący w klasie B.

W późniejszych latach różnie wiodło się sportowcom z Nowej Wsi. Ostatnio jednak widać pewne oznaki ożywienia zainicjowane przez Jana Mielnika. Wydaje się, że głęboki kryzys spowodowany trudnościami kadrowo-finansowymi LZS-owcy z Nowej Wsi mają za sobą. Powoli, ale systematycznie powraca wigor i chęć do działania w tym zasłużonym środowisku. Pozytywnym zjawiskiem jest też aktywność młodzieży tego klubu, uczestniczącej w rozgrywkach trampkarzy i juniorów Podokręgu Głubczyce.

W wyczynie sportowym „zieloni” z naszej gminy, jak popularnie mówi się o LZS, zdecydowanie najwyższe notowania mają w badmintonie, dzięki LKS

Technik. W ostatnim sezonie dobrze spisywali się też piłkarze Startu Bogdanowice, którzy zdecydowanie wywalczyli mistrzostwo Podokręgu i awans do klasy A. Duże zasługi w krzewieniu sportowych idei na przestrzeni lat mają działacze LZS Lisiejące, Benfiki Klisino, Fortuny Chomiąza, Stali Grobniki i Zrywu Opawica.

Długoletni przewodniczący Rady Wojewódzkiej LZS w Opolu Władysław Czaczka, który doskonale zna całe środowisko sportu wiejskiego na Opolszczyźnie twierdzi, że w minionym jubileuszu wiele chwały LZS-owskim barwom przysporzyli podopieczni trenera

Ryszarda Borka, badmintoniści Technika oraz ciężarowcy Głubczyc należący w swym czasie do najlepszych w kraju, sięgając po medale i tytuły mistrzów Polski Zrzeszenia. Aktualnie przewodniczący Czaczka dobrze też ocenia działalność Rady Miejsko-Gminnej LZS w Głubczycach, mówiąc, że na 55 pracujących w województwie nasza plasuje się w pierwszej dziesiątce.

Ten kto zna warunki działalności wiejskiego ruchu sportowego, wie dobrze, iż są one bardzo trudne. Brak środków finansowych, sprzętu, transportu oraz nie najlepsze obiekty sportowe, to główne grzechy, z jakimi na codzien muszą borykać się setki działaczy i tak bezinteresownie angażujących się w pracę LZS, kosztem własnego zdrowia, czasu, nawet często i pieniędzy, pokonując przy tym karkołomne nie raz trudności, aby dobrać do wytyczonego sobie celu. Chwała im za to. Bo bez ich ambicji, samozaparcia i rycerskiej wręcz szarży sport wiejski nie mógłby liczyć na takie efekty, jak aktualnie osiąga.





A jak wygląda sytuacja na naszym terenie – pytam przewodniczącego miejsko-gminnej Rady LZS-ów w Głubczycach – Kazimierza Bernackiego.

– Niewiele odbiega ona od innych środowisk terenowych. Naszą ambicją jest dobra organizacja spartakiad, imprez rekreacyjnych dla mieszkańców wsi, pomoc kołom LZS w prowadzeniu działalności gospodarczej i remontowej obiektów oraz udzielanie pomocy finansowej w ramach dotacji budżetowych przyznawanych na działalność LZS przez Radę Miejską. Wprawdzie środki te nawet w 50 procentach nie pokrywają wydatków ponoszonych na organizację imprez i zakupu sprzętu, ale i tak sportowcy są bardzo wdzięczni władzy, że są dostrzegani w morzu finansowych potrzeb gminy. Powoli, ale systematycznie nasze LZS-y pozyskują do współpracy i rzeczowej pomocy coraz więcej sponsorów, a więc ludzi,

którym leży na sercu dobro wiejskiego sportu.

– Złoty jubileusz LZS jest okazją do wyróżnienia na tym miejscu najbardziej udzielających się w trudnej, ale jakże pozytywnej dla wiejskiej społeczności pracy działaczy. Sądzę, że na Ziemi Głubczyckiej takich nie brakuje?

– Jest ich wielu. Niektórzy bez reszty oddani działalności LZS nie tylko w swoim środowisku, ale w różnych organizacjach. Do takich należą: Czesław Polityło (Klisino), Tadeusz Staszczyszyn (Bogdanowice), Stanisław Wiecha (wieloletni przewodniczący RM-G Głubczyce), Grzegorz Tichanów (Chomiąży), Jan Mielnik (Nowa Wieś), Krzysztof Mazurek (Lisięcice), Wirgiliusz Przychodzki (Opawica), Jan Wysoczański (Równe) i Franciszek Bachus (Oldboj Głubczyce).

– W ostatnich latach coraz lepiej układa się współdziałanie przygraniczne LZS z Czeskimi Sąsiadami?

– To prawda. Co roku odbywają się festyny i różne zawody towarzyskie.

Nasze zespoły uczestniczą w festynach odbywających się w czeskich miejscowościach nadgranicznych w takich dyscyplinach jak: piłka nożna, siatkówka czy tenis ziemny. Również na terenie naszej gminy startują drużyny czeskich klubów. Imprezy takie miały miejsce w Chomiąży, Bogdanowicach i Opawicy. Przymierzamy się do zorganizowania festynu międzygminnego w kilku dyscyplinach sportu, aby porównać nasze umiejętności z sąsiadami zza miedzy. To może być bardzo pozytywne i ciekawe.

– Życzę więc spełnienia tych zamiarów.

Wyjście z podziemia po 50 latach

Najstarszy sztandar Zarządu Powiatowego PSL w Głubczycach

W ponad 100 - letniej historii Ruchu Ludowego Polskie Stronnictwo Ludowe ma swoją bogatą, a zarazem tragiczną historię oraz swoje szczególne miejsce. Zdradziecka napaść na Polskę w 1939 r. z zachodu i wschodu, jej zabór, niewola i okupacja.

PSL - polityczna reprezentacja narodu i Państwa Polskiego, nigdy nie skapitulowało, tak jak nie skapitulowało nasze Państwo i nasz naród, którego przywódcą był Stanisław Mikołajczyk. W czarną noc okupacyjną PSL organizuje ruch oporu, tworzy Bataliony Chłopskie i współorganizuje Armię Krajową, w szeregach których walczą setki członków i działaczy PSL. Po ustaniu działań wojennych, w 1945 r. miliony Polaków - w ramach repatriacji - wypędzonych i przesiedlonych tu na ziemię zachodnie - odzyskane, rozpoczynają swoje nowe życie. PSL wychodzi z podziemia i staje się głównym organizatorem i nośnikiem wartości ludowych, chrześcijańskich i narodowych. Organizuje przywództwo swojemu narodowi, tworzy administrację państwową, gospodarczą, oświatową i społeczną. Tu na Ziemi Głubczyckiej (wówczas Głębzyckiej) PSL jako pierwsza siła polityczna podejmuje swoją działalność, organizacyjno-polityczną i gospodarczo-społeczną. PSL bierze aktywny udział w organizacji i tworzeniu administracji powiatu. Tworzy i organizuje Powiatową Radę Narodową, Gminne Rady Narodowe w powiecie głubczyckim. Organizuje szeroką pomoc gospodarczą i materialną repatriantom i przesiedleńcom. Jest głównym organizatorem zagospodarowania użytków rolnych. PSL określa swoje cele polityczne i programowe w zgodzie z wytkniętą przez naszego wielkiego przywódcę, trzykrotnego premiera II Rzeczypospolitej Wincentego Witosa triadą: praca dla Państwa Polskiego, obrona demokracji i niepodległości, godności ludzkiej i interesów narodu.

Kierownictwo Zarządu Powiatowego PSL w Głubczycach to:

- Władysław Zaręba - prezes, członek naczelnych władz PSL, bliski współpracownik Stanisława Mikołajczyka

- poseł na sejm ustawodawczy.

- Stanisław Dziewałtowski - nauczyciel, kierownik szkoły w Nowej Wsi.

- Józef Krotiuk - oficer Wojska Polskiego z Lisieć.

- Jan Kamforowski - prezes Banku Spółdzielczego (Kasy Spółdzielczej) w Głubczycach.

- Michał Szpala - rolnik z Głubczyc.

To szanowne gremium kierujące organizacją liczącą ponad 1800 członków i tyluz sympatyków, w tej liczbie było bardzo wielu wybitnych działaczy, tu w Głubczycach i we wszystkich gminach powiatu głubczyckiego. Stanowiło najliczniejszą reprezentację PSL w województwie śląsko-dąbrowskim. Zarząd PSL jego członkowie i działacze prowadzą zdecydowaną działalność polityczną, organizacyjną i gospodarczą. Nie zważając na próby nieustannych ataków ze strony PPR i Urzędu Bezpieczeństwa, umacnia swoje pozycje w



**KRÓLOWO KORONY POLSKIEJ
BŁOGOSŁAW PRACY LUDU
ŻYWIĄ I BRONIA**
napis na sztandarze

działaniach politycznych na obszarze powiatu i poza jego granicami.

Jesienią 1945 r. Zarząd Powiatowy PSL na swym posiedzeniu podejmuje uchwałę o ufundowaniu Sztandaru PSL w Głubczycach. Wykonanie Sztandaru powierzono siostronom zakonnym w klasztorze ojców paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Sztandar w pięknym wykonaniu zostaje poświęcony w Kościele Parafialnym w Głubczycach przez księdza dziekana Antoniego Adamiuka - obecnie księdza biskupa w dniu Święta Ludowego w 1946r. Głównym fundatorem jest prezes Zarządu Powiatowego PSL w Głubczycach pan Władysław Zaręba oraz działacze i członkowie PSL. Współfundatorem i bardzo znaczącą postacią w organizacji tego przedsięwzięcia jest ksiądz dziekan A. Adamiuk, jest też Ojcem Chrzestnym poświęcenia. Jest to pierwszy sztandar PSL po wojnie w powiecie głubczyckim, w województwie śląsko-dąbrowskim i na obszarze ziem zachodnich. Członkowie i działacze PSL wierni jego ideałom i złożonej przysiędze nigdy nie odstąpili danej mu wierności. Stalinowska okupacja, terror, bezprawie i przemoc usuwa PSL ze sceny politycznej i uniemożliwia mu jego działalność. Jego główny przywódca Stanisław Mikołajczyk jest zmuszony do uchodźstwa i cudem

udaje mu się uciec za granicę. Przedtem gości Stanisław Mikołajczyk w Głubczycach prezesa Wł. Zaręby - w sierpniu 1947. Po tej wizycie sytuacja stała się jasna, że terror bolszewicki nie da nam nadal istnieć. W tej sytuacji cała organizacja PSL i jej Sztandar schodzi do podziemia. W październiku 1947 r. St. Mikołajczyk nielegalnie uchodzi za granicę. Bardzo przykry los spotyka prezesa Wł. Zarębę. W parę dni po emigracji St. Mikołajczyka Urząd Bezpieczeństwa w Głubczycach aresztuje prezesa Wł. Zarębę, i ślad po nim ginie, nikt z najbliższej rodziny nie uzyskuje informacji o jego pobycie. Po siedmiu miesiącach wraca. Wraca człowiek nie do poznania, 45 letni mężczyzna, dużego wzrostu jest wynędzniałym cieniem, zmaltretowany, opuchnięty, połamane kości i wybite wszystkie zęby. Wierni ideałom PSL i złożonej przysiędze nie tak dawno na nowym Sztandarze, nie zdradza nikogo ze swej organizacji ani Sztandaru.

Nie dość tej tragedii. W dniu 26 czerwca 1948 r. starosta powiatowy w Głubczycach pozbawia prezesa Wł. Zarębę w trybie konfiskaty całego jego majątku, gospodarstwa rolnego o powierzchni 44 ha i całego jego dobytku. Ponadto wysiedla go nie tylko z powiatu, ale z obszaru województwa śląsko-dąbrowskiego. Mimo, że jest posłem, w tej sytuacji prezes Wł. Zaręba udaje się na emigrację. Sztandar zostaje ukryty w klasztorze ojców franciszkanów w Głubczycach, za osobistym przyzwoleniem gwardiana klasztoru księdza F. Potockiego. Sztandar odnaleziono w 1991 r., trafił do Muzeum Kurii Biskupiej w Opolu. Powrócił po pół wieku do miejsca powstania na Zjazd PSL w Głubczycach w dniu 21 maja 1996r. (50 lat). Bardzo licznie reprezentowany Zjazd przez działaczy i członków PSL, z najwyższą czcią i godnością przyjmuje ten Sztandar. Jestem przekonany, że wszyscy tu obecni i nieobecni działacze i członkowie PSL tak jak dotychczas, byliśmy mu wierni pod jego nieobecność, tak nadal pozostajemy i będziemy mu wierni na całe trzecie tysiąclecie.



**POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE
ZARZĄD POWIATOWY GŁUBCZYCKI**

1946

napis na sztandarze

**Prezes PSL w Głubczycach
Władysław Kurek**

„Trzydzieści lat minęło”

Był to dwudziesty pierwszy dzień października 1995 r., sobota. W stronę kościoła parafialnego kierowały się grupki uczniów i dorosłych. Niektórzy zdziwieni przechodnie pytali nas, co się dzieje. W odpowiedzi słyszeli, że za chwilę rozpocznie się Msza inauguracyjna obchody 30-lecia głubczyckiej trójki.

Mszę św. celebrował ks. Michał Ślęczek. W prostych, ale wzruszających słowach przypomniał zebranym, czym w naszym życiu jest szkoła, ile pięknych chwil przeżyliśmy z kolegami, jak owocują słowa nauczycieli.

Część oficjalna i koncert jubileuszowy odbyły się w Domu Kultury. W imieniu organizatorów dyrektor szkoły Maria Broniak powitała przybyłych gości:

p. wizytatora – Piotra Pokrywkę, przew. Rady Miejskiej – Jana Waca, z-cę przew. RM – Wandę Rojck, burmistrza – Dariusza Kaškowa, z-cę burmistrza – Wojciecha Machelskiego, naczelnika WOiW – Stanisława Olejnika dyrektora MZEAS-u – Stanisława Krzaczkowskiego, komendanta ZHP – Ryszarda Kańtocha, prezesa ZNP – Kazimierza Klima, byłych dyrektorów SP 3 – Edwarda Wołoszyna, Zdzisława Wąsowicza, Teresę Załączną, przew. Kom. Rodz. – Kazimierza Korobłowskiego, członków Rady Szkoły – Jana Karkowskiego i Stanisława Tomczaka, metodyka naucz. pocz. – Krystynę Broczkowską, nauczycielka z Kędzierzyna – Jerzego Bobińskiego – wielkiego przyjaciela

szkoły.

Dyrektorów szkół podstawowych naszego miasta i innych, których nie sposób by wymienić.

Pokrótkce przedstawiła historię naszej szkoły. Następnie głos zabrali niektórzy z gości.

Przygotowania do jubileuszu na terenie szkoły trwały od dłuższego czasu. Uczniowie brali udział w zorganizowanych przez Samorząd Uczniowski konkursach związanych z jubileuszem. Teraz laureatom tych konkursów nagrody wręczyła opiekunka SU – U. Kozakiewicz.

Za utwór o szkole nagrody otrzymali: Katarzyna Olszaniecka, Małgorzata Sikorska i Katarzyna Ogar. Zwycięzcami konkursów plastycznych zostali: Monika Tichanów, Krystyna Puła, Jacek Popardowski.

I zaczął się koncert jubileuszowy przygotowany pod kierunkiem Wiesława Janickiego przy współpracy Teresy Rafalskiej – Ogar, Elżbiety Szczepanik i Władysławy Banach. Czegóż tam nie było: i tance, i piosenki, i humorystyczne scenki z życia uczniów. Były również występy absolwentów: Krystyny Szramko z jej zespołem, Bernadety Nędzy i Rafała Zwarycza, Jana Ogara przy współudziale orkiestry ze szkoły muzycznej pod batutą Tadeusza Eckerta. Ogromne brawa zebrał Marek Nędza z kl. Vb za wykonanie piosenki o św. Wincentym. Konferansjerem był dyr. Domu Kultury Zbigniew Ziółko – również absolwent szkoły.

Po koncercie goście i uczestnicy spotkania udali się na dalszą część uroczystości do szkoły. Wchodzących do szkoły witali przedstawiciele SU, przypinając im okolicznościowe plakietki, prosząc o wpis do kroniki.

Był to dla wszystkich niezwykle wzruszający moment – uściskom, powitaniom i okrzykom „to ty!” nie było końca. Całość imprezy została pomyślana jako spotkanie pierwszych absolwentów z byłymi i obecnie uczącymi nauczycielami. W beztroskiej atmosferze zasiedli razem dawni uczniowie i ich byli „pogromcy”.

Ogromnym powodzeniem cieszyła się przygotowana przez SU wystawa trzydziestoletniego dorobku szkoły.

Można tam było znaleźć spisy wszystkich nauczycieli i absolwentów,

zdjęcia dawne i obecne, dyplomy, puchary, prace uczniów, kroniki. Najbardziej rozchwytywanym elementem wystawy były dzienniki lekcyjne z tamtych lat. Z wielką radością, a niekiedy i z dumą pokazywano sobie nawzajem oceny; wielokrotnie proszono o skserowanie ocen na pamiątkę, aby pokazać je własnym dzieciom.

Otwarte klasy zachęcały do oglądania zmian; można było usiąść w swojej dawnej ławce. W oczach zwiedzających widać było rozrzewnicie i zadumę oraz pytanie: „dlaczego nie mogą wrócić tamte lata?”

Sentymentalny nastrój wspomnień rozpraszająca orkiestra Adama Koconia, również absolwenta trójki, towarzysząca wspólniej zabawie.



Największym zainteresowaniem cieszyły się dzienniki i kroniki.

Dializoterapia szansą – to już dziesięć lat

17 listopada 1987 r. rozpoczęła pracę w głuźczyckim szpitalu Stacja dializ, zapewniając leczenie nerkozastępcze dla pacjentów z kilku powiatów naszego województwa i regionu. W województwie istnieją trzy ośrodki dializacyjne Opole, Nysa, Głuźczyce (czwarty ma być uruchomiony w Opolu w nowym Szpitalu Wojewódzkim).

Pierwszy ośrodek dializ powstał w Szpitalu Wojewódzkim w Opolu pod kierunkiem dr n. med. Ryszarda Kwiecińskiego, a trzeci w szpitalu w Nysie pod kierunkiem dr Jana Lubeckiego.

Co to jest dializoterapia?

Jest to podstawowa metoda leczenia nerkozastępczego wprowadzona do praktyki klinicznej ponad trzydzieści lat temu. Ogromny postęp w tej dziedzinie, zastosowanie nowych technik, aparatów, udoskonalenie błon dializacyjnych, leków (m.in. erytropoetyny) stworzyło możliwości znacznego przedłużenia życia pacjentów z

przewlekłą niewydolnością nerek. Najdłużej dializowany pacjent na świecie rozpoczął leczenie około 30 lat temu, w naszym ośrodku dwoje pacjentów jest dializowanych ponad 16 lat (zaczęli dializoterapię w ośrodku opolskim). W rozwiniętych krajach świata leczenie nerkozastępcze jest dostępne dla każdego pacjenta, który takiej terapii potrzebuje. W Polsce pomimo znacznego postępu w tej dziedzinie nadal około połowy pacjentów nie może być leczona dializami.

Wiadomo, że dializoterapia jest metodą leczenia, która bezpośrednio ratuje i przedłuża ludzkie życie. Pacjent poddawany zabiegowi dializoterapii (o ile jest kwalifikowany) ma również możliwość i szansę na przeszczep nerki. Dializoterapią określamy leczenie za pomocą dializ niezależnie od liczby i czasu trwania zabiegów (tj. przy ostrej niewydolności nerek, zatruciach lub innych stanach) lub stałych (przewlekła niewydolność ne-

rek). W pierwszym przypadku możemy uzyskać wyleczenie, w drugim – zastępujemy wydalniczą funkcję nerek, której chorzy nigdy nie odzyska.

W obecnej sytuacji na skutek powstania całej sieci stacji dializ możliwe jest leczenie pacjentów w innych ośrodkach, a również w innych krajach świata. W naszym kraju



istnieją i działają dwa ośrodki sanatoryjne – dializacyjne w Wysowej i Polanicy.

Czym dysponujemy?

Początkowo dysponowaliśmy stacją uzdatniania wody typ „Stjetska”, która została kompletnie wyeksploatowana. Dzięki pomocy ordynariusza diecezji opolskiej księdza biskupa Alfonsa Nossola otrzymaliśmy w darze od Rządu Republiki Federalnej Niemiec nową stację uzdatniania wody firmy „Gambro”.

Sprzęt pozostały, tj. „sztuczne nerki” pochodziły z zakupów tzw. centralnych tj. poprzez Krajowy Zespół d/s Nefrologii i Dializoterapii pod przewodnictwem pana prof. dr n. med. Bolesława Rutkowskiego – oraz jako dar od osób prywatnych lub z innych ośrodków.

Od KZ d/s NiD otrzymaliśmy 3 sztuczne nerki, natomiast od osób prywatnych kilkanaście (najchojniejszym ofiarodawcą dla nas był i jest pan Norbert Boronowski (obecnie mieszkaniec Monachium).

Jaką wartość przedstawia ta pomoc? Stacja uzdatniania wody – około 200 tys. DM, sztuczna nerka około 25 – 30 tys. DM, jedna hemodializa kosztuje około 290 n. zł (bez leków – kuracja jednomiesięczna erytropoetyną dla jednego pacjenta około 1200 – 1500 n. zł).

Po remoncie i modernizacji przeprowadzonej w 1995 r. warunki pracy i leczenia diametralnie się poprawiły. Standartem nie odbiegamy od Europy. W roku 1995 została powołana **Fundacja Dializoterapii i Transplantologii w Głubczycach** – przewodniczący Rady Nadzorczej lek.

med. Tadeusz Gauda, przewodnicząca Zarządu Fundacji pani Maria Kisińska, - której celem jest wspieranie naszej działalności. W tym celu dzięki pomocy Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Głubczycach pod dyrekcją pana Józefa Kaniowskiego, Chóru Liceum Ogólnokształcącego pod kierunkiem pana Tadeusza Eckerta, Domu Kultury – dyrektora Zbigniewa Ziółko, Władzom Miasta – Burmistrza pana Dariusza Kaśków, Przew. Rady Miejskiej Pana Jana Waca oraz wszystkich przychylnych nam osobom zostały zorganizowane dwa Koncerty Charytatywne na naszą rzecz (uzyskailiśmy około 5000 n. zł z przeznaczeniem na zakup erytropoetyny - leku, który umożliwia i powoduje wytwarzanie krwi u pacjenta – większość pacjentów z niewydolnością nerek ma niedokrwistość – anemię).

Przed koncertami zostały przedstawione problemy dializoterapii przez pana prof. dr n. med. Andrzeja Więcka z Kliniki Nefrologii Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, której kierownikiem jest pan prof. dr n. med Franciszek Kokot – konsultant regionalny.

Tadeusz Gauda

Fundacja Dializoterapii i Transplantologii

w Głubczycach

ul. Poczтовая 6a

Konto: Bank Zachodni SA

we Wrocławiu Oddział w Głubczycach

nr 385224-12856-00132-1000

Renata Blicharz - WIERSZE

Zmęczona jestem
powinnością moją i wszechogarniającym zniechęceniem
tysiącem słów znaczących i bez znaczenia
tysiącem wymownych spojrzeń
przemilczeń i uśmiechów
decydującymi posunięciami
biernym oczekiwaniem
śmiertelnie

i nie mogę siebie przekonać
że to może być cudowne:
nic nie czuć

odkładam zagładę świata
na kolejny dzień

Teraz

Zamiast uśmiechu
zmarszczki
jej szalone pomysły
nie bawią
lecz niecierpliwą
łzy nie budzą współczucia
drażnią
noce którym brakowało godzin
stają się zbyt długie
zapewnienia o miłości
dzisiaj są
wyrzutami sumienia

i gdybyż ona mogła zrozumieć
że ty sam tego nie pojmujesz

Sen o zimie

*Zima jest jak panna młoda
prawdziwą twarz ma szarą
i ciało zdrewniałe
Zdjąć tylko olśniewające biele
i odjąć wiatru -----*

*i już na niemej ziemi
topnieją płatki marzeń*

To może stać się w każdej chwili

*I tak wam ucieknę
i tej fali
która mnie niesie
protestującą a bezwolną*

*Spotykam twarze
to maski
dotykam dłoni
są z mgły
wzywam imię jego
i wciąż nadaremnie*

*Spadam w dół czarnej studni
biję skrzydłami twarde powietrze
rozpaczliwie nie umiem
krzyczeć ani płakać*

*Wtedy przychodzi do mnie ona
dotyka dłonią i mówi:
masz takie rozpalone czoło*

Za późno

*... a ja myślałam
że wystarczy zamknąć drzwi
powiedzieć do widzenia
odwrócić się plecami
zamknąć oczy*

*Zapomniałam
że zbyt często mówiłam witaj
zbyt często otwierałam drzwi na twoje przyjście
że zawsze miałam zamknięte oczy*

Podróżnicy

*Ja i ty
chcieliśmy mieć wszystko
wszystko i oprócz tego
jeszcze siebie
Nie udało się
nie wyszło*

*Został dom
na horyzoncie marzeń
(cel naszych powrotów
z podróży w obcość odległych)
i między nami
tyle przestrzeni
że pomieścić się tu może
niejedno życie
i szczęście niejedno*

*Ja i ty
ziemia i niebo
spotykamy się tylko
na horyzoncie
który nie istnieje*

GMINA

Nasza Mała Ojczyzna Współczesność

* * *

Ojcu

Stare jabłonie w sadzie,
otulone deszczem

słyszę kolisty ton, zagłusza
bezradne spojrzenia

moje zakonne stopy, po drodze,
która szczt za szcptom

z małej jak dłoń ziemi - owoce
smakują podobnie, chlebem

Grzegorz Bojnicki

Matka czy macocha?

Moja staruszka Mama, odkąd jest po osiemdziesiątce, lubi i może sobie pospać. O dowolnej porze dnia siada w fotelu przed telewizorem, włącza którykolwiek program i już po chwili zapada w drzemkę. Odsypia tysiące niedospanych nocy, w tym wiele z powodu wojny, biedy, macierzyństwa. Gdy Ją odwiedzam i przyłapuję na tych drzemkach, których się wstydzi, uświadamiam sobie, że z dzieciństwa i lat młodzieńczych nie przypominam sobie, by moja Mama kiedykolwiek spała.

Mama zawsze była na nogach. Gdy siedłem wieczorem do łóżka, Ona krzątała się w kuchni. Gdy budziłem się nocą i wstawiałem, by się załatwić, natykałem się na Nią, skupioną nad cerowaniem odzieży, szyciem lub innymi ważnymi czynnościami. Gdy rano, nie bez trudu budziłem się, Ona już dawno zdążyła nakarmić kury, wydoić kozę i kończyła właśnie przygotowywać śniadanie. Jeśli czasami - co mi się pod koniec szkoły średniej zdarzało - musiałem zarwać kawałek nocy nad książką, czuwała obok, zawsze czymś zajęta.

- Jak Ty to robisz, że spać nie potrzebujesz? - pytałem raz i drugi.

- W grobie wyśpię się, synku, albo na starość pośpię więcej, jeśli Pan Bóg pozwoli doczekać starości.

Czasami mi się zdawało, że macierzyństwo jest golgotą. Jako najstarszy, dobrze pamiętam te kolejne rozdarte dzioby moich siostrzyczek i braciszków, nigdy nie ustające prania, gotowania, cerowania, noszenia, huśtania, utulania dzieci w chorobie. Widziałem, jak Matka ślania się na nogach, wiedziałem, że nieraz była głodna. Ale gdy jedno z nas Ją odciążyło, umierając jako niemowlę, nie umiała się z tym pogodzić. Rozpacz o mało Jej nie zabiła, choć przecież miała nas pod dostatkiem. Musiałem długo pożyć i sporo przeżyć,

by pojąć, że coś, co mogło nawet mnie wydać się golgotą, było dla mojej Matki jedynym i największym szczęściem, jakiego doświadczyła w swoim trudnym i szarym życiu.

Moja Matka nie chodziła do szkół i jest - jak to się mówi - człowiekiem prostym. Mimo to, a może dlatego, w naszym domu panował kult książki i edukacji. Zarówno ja, jak moje rodzeństwo poznawaliśmy elementarz na Jej kolanach. Oglądaliśmy obrazki i literki od niemowlęctwa, ucząc się alfabetu niejako od niechcenia, na długo przed pójściem do szkoły. Mówiła mi, że zacząłem sylabizować jako trzylatek. Nie dowierzałem, póki nie zobaczyłem, że to samo się zdarzyło na Jej kolanach pierwszemu wnukowi, czyli mojemu synowi.

Brakowało nam w domu wielu rzeczy. Nie miało tylko prawa zabraknąć niczego, co się bezpośrednio lub pośrednio wiązało z edukacją dzieci. W tym jednym punkcie Mama nie tylko nie była oszczędna, ale nawet - jak na warunki - "rozrzutna". Jeśli upatrzyłem jakąś książkę i poprosiłem o nią - była moja. Chciałem zaprenumerować jakieś czasopismo, otrzymywałem na to pieniądze. Trzeba było na bilet do teatru, który czasem odwiedzał nasze miasteczko, czy na szkolną wycieczkę do Krakowa, nigdy mnie to nie omijało. Nie były to wielkie pieniądze, ale w naszym rodzinnym budżecie taki wydatek zawsze oznaczał potrzebę ograniczenia innych najniezbędniejszych. Miałem zamożniejszych kolegów, którym rodzice odmawiali - bo ich nie było stać - tego, co ja miałem zagwarantowane przez Matkę. To m.in. te "gwarancje" kosztowały Ją niejedną niedospaną noc. Wykształcenie moja niewykształcona Matka uważała za najważniejsze wyposażenie dziecka na późniejsze samodzielne życie. Od rodzin borykających się z poważnymi kłopotami bytowymi, mimo bezpłatnego szkolnictwa, poldar-

mowych internatów i domów studenckich oraz stypendialnej pomocy, kształcenie dzieci, zwłaszcza kilkorga, wymagało niemałych wyrzeczeń. Niektórzy rodzice uznawali za najważniejsze, by córka czy syn zdobyli jak najszybciej popłatny zawód i zaczęli zarabiać na siebie. Moja Matka uważała, że trzeba zrobić i oddać wszystko, by każde dziecko uzyskało maksymalne wykształcenie, do jakiego jest zdolne. I dopięła swego.

Spoglądam dzisiaj na mą ukochaną Staruszkę, odsypiającą przed telewizorem zaległe noce, i wiem, że zawdzięczam Jej nie jedno, ale dwa życia. Nie tylko mnie wydała na świat, ale też mi go otworzyła, udostępniła te jego zasoby, do których nie ma innej drogi, jak przez książki, lata nauki, studia. Zapewne nie wykorzystałem wszystkich szans, mogłem dużo więcej, wciąż zresztą mogę. Ona w tej sprawie zrobiła wszystko. Jestem z mojej Matki dumny.

Po co Wam to opowiedziałem? Wiem,

że moja Matka w pokoleniu dzisiejszych osiemdziesięciolatek nie jest może postacią typową, ale i nie całkiem wyjątkową. Podobne matki miało kilku moich kolegów. Gdy dorastaliśmy, sposobiąc się do tego, że i my wkrótce będziemy rodzicami, uważaliśmy za naturalne, iż dług zaciągnięty u poprzedniego pokolenia tak naprawdę i do końca spłacimy następnym. Wyobrażaliśmy sobie, że zasobniejsza Polska będzie dla wstępujących pokoleń taką idealną zbiorową matką, zdolną w razie konieczności do różnych wyrzeczeń, by swe dzieci - nawet najbiedniejsze - kształcić, rozwijać, otwierać przed nimi możliwości intelektualnego rozwoju.

Od pewnego czasu gnębią mnie wyrzuty, że ani indywidualnie, jako rodzice, ani zbiorowo, jako Polska, nie dorównujemy w tym mojej starej Matce. Miewam nawet wstrętne myśli, że dziś Polska pod tym względem to może nie matka, a macocha.

Adam Ziemianin

Kołysanka z Ogrodowej

*Śpisz tak cicho
moja mała
jakbyś tylko
w sen
wmyślać się chciała
Dlatego przy tobie
nawet księżycowi
chodzi po głowie
że zbyt głośno
wędruje po Ogrodowej*

*Śpisz tak spokojnie
moja miła
że wiatr za szybą
gwiździe z podziwu*

*On jest jest dzisiaj
nerwowym przybyszem
któremu serce*

*nie umieści się
w rymie
ale i tak
w twój sen
nie wpłynie*

*Śpisz tak mocno
moja zmęczona
że stary niedźwiedź
przy tobie zaledwie
drzemie w swej gawrze*

*Śpisz tak pięknie
moja droga
jakbyś pierwszy raz
w życiu spała*

Adam Ziemianin (ur.1948) mieszka w Krakowie, znany poeta, autor kilkunastu tomików, laureat wielu konkursów. Gościł w Głubczycach podczas V Głubczyckich Dni Kultury jesienią 1995r.

PEREGRYNACYJNE REFLEKSJE

czyli

w piątek, we wrześniu - cudownie!

Tak, piątek może być świętem i to niekoniecznie kalendarzowym. Kiedy skończysz pracę, masz prawo, a nawet obowiązek odpoczywać. Bywa, że duch ożywi się w spracowanym ciele. I wtedy świętem może być dla ciebie spotkanie w gronie przyjaciół, może zbiórka harcerska lub próba chóru. może Msza Św. młodzieżowa albo Droga Krzyżowa ... Może tęsknota czy ciekawość podpowiadają ci, byś pakował manatki i jechał do rodziny, do znajomych ludzi, a może w świat przyrody, na wędrowkę do miejsc ukochanych, oswojonych albo zupełnie nie znanych ... Może jednak czekasz świątecznym oczekiwaniem na powrót córki czy syna, a może teraz wróci tata z pracy na Zachodzie lub w odwiedziny przyjdzie ktoś bliski. I dom sprzątasz naprędce ... Piątek nie może być niedzielą.

Jednakże tamten piątek - 15 dzień września 1995 roku był czymś więcej niż niedzielą. W tym dniu twą parafię, twoje Głubczyce odwiedziła Matka Boża w Kopii Cudownego Obrazu Jasnogórskiego. Tego samego, którego oryginał od wicków stanowi skarb częstochowskiego sanktuarium.

Jest nim obraz malowany techniką temperową na desce lipowej o wymiarach 122,2 x 82,2 i grubości 3,5 cm. Gładkie malowidło z wypukłymi nimbami i obramieniem przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem w tzw. typie hodegetrii zbliżonej do ikon bizantyjskich.



skich. Przywieziony przez księcia Władysława Opolczyka z Bełza na Rusi w 1382 roku został przekazany sprowadzonemu z Węgier zakonowi ojców paulinów. Na twarzy Matki Najświętszej widoczne są dwie rysy - ślady rabunkowego napadu na Jasną Górę w 1430 r. ObrazJasnogórski był pierwszym obrazem koronowanym poza granicami Italii. Ceremonii tej dokonano w 1717 r. za pontyfikatu papieża Klemensa XI. Jest Obrazem Cudownym, ma wielowickową niezwykłą historię. W Obrazie Jasnogórskim naród polski czci Najświętszą Pannę jako swoją Matkę i Królową.

I twój proboszcz, kiedy stawał z bukietem kwiatów u Jej wyniosłego królewskiego tronu, zwracał się do Niej słowami: "Bogarodzico, bądź pozdrowiona!" Właśnie zwrotem z najstarszej polskiej pieśni witał Bożą Rodzicielkę - prawdziwie po staropolsku. "Bądź pozdrowiona Królowo Świata i Polski Królowo! Bądź pozdrowiona Święta Boża Wędrowniczko w naszej głubczyckiej świątyni, w naszej głubczyckiej wspólnotcie! Jakże zdżona jeste, gdy przemierzasz nasze polskie drogi i ścieżyny, gdy przemierzasz nasze polskie serca i sumienia. Przybywasz do nas, Najświętsza Panno, po trzydziestu latach. Czy nas poznajesz?"

KIEDY BYLEŚ MAŁYM CHŁOPCEM...

Przed trzydziestu laty wtulony w matczyne ramiona cóż mogłeś rozumieć z doniosłego wydarzenia, kiedy po raz pierwszy twą rodzinną miejscowość nawiedziła Matka Boska Częstochowska. A jednak pamiętasz tę świąteczną, niezwykłą atmosferę, te rozmodlone tłumy ludzi gromadzących się przed Cudownym Obrazem. I ty pewnie już wtedy zadziwiony otwierałeś szeroko usta do kolejnych "Zdrowasiek". Dopiero dziś w pełni pojmujesz sens Tuwimowskich "Kwiatów polskich":

*Wierszu, rodzona moja mowo,
Polsko, matczyne moje słowo,
Matko, dla której żadnych nigdy
Słów nie znalazłem prócz modlitwy,
Matko, co swemu niemowlęciu
Śliczności wspiewywałaś tklive,
Do dziś szumiące w głowie siwej,
A chłopcu mazurkowe zwrotki,
Gdzie dźwięk z oddźwiękiem się sprzymierzał,
Wprawiając serce w podziw słodki,
I nauczyłaś go pacierza,
A potem "ty jesteś jak zdrowie"-
- A wszystko było w jednej mowie,
W tej samej, którą dziś, struchlały,
Nadziei pełen i rozpaczy,
Śpiewam dwusłowy hymn prostaczy,
Jakby to był poemat cały:
Że Wisła płynie ... Wisła płynie ...
Matko i wierszu i, ojczyzno,
Umiłowani trój- jedynie!"*

Jak to dobrze, że ze słowami Tuwima możesz stanąć wobec strudzonych matek na spotkaniu w Dniu Matki. I jak dobrze jeszcze, że są z tobą młodzi przyjaciele - dzieci, by z dziecięcą ufnością w pomieszczeniach niedawnego przedszkola wyśpiewywać szczerze maryjne piosenki. Jak wtedy, w piątkowy wieczór, kiedy zaproszone i przygarnięte do stóp Maryi ochoczo śpiewały:

*“Do Jej stóp pochyl się
J pozostaw swoje troski Jej.
Ona sercem Swym matczynym nieustannie czeka,
Abyś wyznał to, co gnębi Cię.”*

Jakie to szczęście zobaczyć oczyma dziecka - jak poeta ksiądz Jan Twardowski - w Jasnogórskim Wizerunku "tak ludzka - nie dorosła od razu".

*“Nie wierzą Świętej Annie wszyscy ważni święci
że znalazła Matkę Bożą w sukience do kolan
z dowcipnym warkoczykiem i wesołą grzywką
w sandałach z rzemykami co były niepewne
czy może się poplątać to co nieśmiertelne
biegająca jak wróbel polski po podwórku
(...)
O Cóрко świętej Anny z najwyższych obrazów
tak ludzka że nie byłaś dorosłą od razu”*

I dopiero teraz widzisz siebie biegającego po podwórkach, skwerach, sadach i polach, po łąkach, polanach, boiskach. I słyszysz głos mamy, i dzwony kościelne, więc biegniesz co tchu. Już jesteś po pierwszej Komunii Świętej. A potem ile to razy budzony szepcem i ciepłą matczyną dłonią wyskakujesz lub raczej "wylazisz" z nagrzanego pościeli, by pokonać chłód poranka i stanąć przed ołtarzem u boku swego księdza-nauczyciela. Staje się on dla ciebie kimś ważnym, jakby z najbliższej rodziny, którą za każdym lipcowym odpustem Św. Anny u dziadków na wsi coraz lepiej poznajesz i rozumiesz. Ze swym księdzem po raz pierwszy i drugi, i jeszcze pielgrzymujesz na Górę Św. Anny, by po kalwaryjskich trudach klęknąć przed obrazem Świętej Anny Samotrzeciej (Matka Maryja i Syn Boży w objęciach Św. Anny - Matki i Babcy).

KIEDY BYLEŚ DUŻYM CHŁOPCEM...

Do Sakramentu Bierzmowania stawałeś taki męski. Może było ci dane brać w dłonie lekcjonarz i z powagą czytać słowa Pisma Świętego. Tylko ile z tych słów tak naprawdę rozumiałeś? Wsłuchiwałeś się w czytanie swych starszych kolegów, a ze szczególną uwagą obserwowałeś wybranych do posługi kapłańskiej. Może miałeś okazję uczestniczyć w święceniach kapłańskich twych kolegów. Pewnie w tej samej opolskiej katedrze i wobec Tej Samej Matki Boskiej Opolskiej.

Jak dobrze w piątek o północy być w głubczyckiej świątyni na Mszy Św. nocnego

czuwania przy Cudownym Obrazie. W parafialnej wspólnotcie mogłeś modlić się jak w rodzinie za księży i siostry zakonne. Za posługujących i zmarłych w naszej parafii: ks. ks. Kalisza, Kiczkę i Jacka Ślęczka. Za tych w szczególności, którzy w ostatnich latach wyszli z naszej wspólnoty: ks.ks.Jurka,Zdzisława, Bogusia, Wieśka, Bogdana, o.Grzegorza, ks.ks.Tadeusza, Aleksandra, Kazimierza, Sławka i o.Eligiusza. Tych sześciu pierwszych spośród jedenastu przybyło do swej rodzinnej parafii właśnie na tę noc czuwania, a ksiądz proboszcz umacniał ich ojcowskim słowem:

“Niech wiedzą, że dzisiaj w uroczystość peregrynacyjną-wielką, niebyszała i - cie- szymy się - że wspaniała w naszej parafii, że w tę uroczystość chcemy się za nich modlić i polecać ich opiece Matki Boskiej”. Ksiądz Jurek odprawił Mszę Św., a w homilii mówił tak przejmująco, żarliwie i radośnie:”Jest miejsce, które ma tyle wspaniałej mocy, jest naznaczone czymś wielkim, tak jak to Lourdes. Co to za miejsce? To miejsce jest tu! (...) Choćbym był nie wiem jakiej cygańskiej natury, choćby mój tabor wędrował z miejsca na miejsce, to jest to miejsce, do którego i serce przyłgnęło, i wspomnienie przyłgnęło, i wdzięczność przyłgnęła. I to jest moje małe Lourdes.(...) Ten Kościół pozwolił mi uwie- rzyć w moje zbawienie.”Jak to dobrze w piątek w wieczornej ciszy wypowiadać i wsłu- chiwać się w słowa “Hymnu do Czarnej Madonny” Romana Brandstaettera:

Matko Słowa,

Matko Dobroci

Módl się o dobroć

Wszystkich polskich słów.

Ushysz głosy,

Napełń myśli człowieka.

Panno zwolena,

Maryjo.

Niech ani jedno słowo

Nie będzie złe.

Niech ani jedno słowo

Nie czai się do skoku.

Niech ani jedno słowo

Nie nienawidzi.

Niech nie krzywdzi.

Niech nie zabija.

Niech wybacza.

Niech leczy.

Niech łagodzi.

Niech zamyka

Człowiecze rany

Jak skrzydła ołtarza.

(...)

Matko polskiej mowy

Módl się o jej wieczne trwanie,

Bogarodzico,

Dziewico,

Bogiem sławiona

Maryjo.

Módl się

Madonno izraelska,

Starochrześcijańska.

Cyprysowa,

Łukaszowa,

Panno Jasnogórska,

Czarna,

O twarzy w bliźnach

Jak polska ziemia.

Ty też szukałeś na polskiej ziemi swej Matki Boskiej. Musiałeś ją znaleźć w Częstochowie. Byłeś w Pickarach Śląskich i dalej w krakowskim Kościele Mariackim, a znalazłeś jeszcze dalej. Za sprawą dobrych ludzi zawędrowałeś na Kalwarię Pałacowską, skąd mogłeś skierować wzrok na ziemię kresowe, gdzie przed laty twoi przodkowie pielęgnowali religijne tradycje i czcili Matkę Boską w Jej kresowych wizerunkach. Co roku ciągnęło cię w tę malowniczą przemyską krainę: swojską, ale piękną ze skarbem nie w Łańcucie czy Krasiczynie, ale właśnie na wzgórzu pałacowskim, u franciszkanów w Cudownym Obrazie Matki Boskiej Pałacowskiej.

*"Biel kapliczek w cieniu drzew.
Szept modlitwy, radość, śpiew.
Chociaż lubię Jasną Górę
I Piekary lubię też,
To Kalwarię kocham szczerze.
- Taka prawda jest.*

Prawdą jest, że Matka Boska jest jedna, ale Jej twarzy, wizerunków-mnóstwo. Jakże musieli być mocno przywiązani do Matki Bożej twoi przodkowie. Co im kazało "wykradać" i przemycać z ziemi utraconej do ziemi odzyskanej Cudowny Wizerunek M:B. Mariampolskiej? I ten z Monasterzysk. I ten z Nastasowa. I ten z Ottynii. I te z ... Ile mógłby ich wyliczyć dr Kukiz, który dwa lata temu tak barwnie opowiadał o tych obrazach mieszkańcom Głubczyc i okolic? Potem drukował w "Kalendarzu Głubczyckim" te historie ku żywej pamięci nie tylko mieszkańców Głubczyc, Grobnik czy Bogdanowic.

GDY WSZEDŁEŚ W WIEK MĘSKI ...

Zacząłeś stawiać sobie trudne pytania. Jak to dobrze znaleźć dobry wiersz, poetę, który przemówi żywą mową. I ty możesz spotkać księdza Jana Twardowskiego, a jego wiersz może stać się twoim wierszem. Jak "Rachunek dla dorosłego":

*Jak daleko odszedłeś
od prostego kubka z jednym uchem
od starego stołu ze zwykłą ceratą
od wzruszenia nie na niby
od sensu
(...)
od matki która patrzyła ci w oczy żebyś nie kłamał
od pacierza
od Polski z raną
ty stary koniu*

Może wtedy tak naprawdę po raz pierwszy zapytasz siebie o znaczenie podstawowych pojęć.

Jeszcze raz spróbujesz zrozumieć Inwokację z "Pana Tadeusza"

Jeśli Litwa - to ojczyzna domowa, rodzinna - więc twój Śląsk, Opolszczyzna

Jeśli Rzeczpospolita Obojga Narodów - to ojczyzna państwowa, polityczna

- więc twoja Rzeczpospolita Polska

Jeśli Europa Zachodnia

- to ojczyzna kulturowa z wielowiekową
świecką i chrześcijańską tradycją

- więc twoja Europa.

Deklamujesz dalej Mickiewicza i już wiesz, że z rozumieniem kultu maryjnego jest jakby odwrotnie: od ogółu do szczegółu:

"Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy" - to duchowa stolica narodu

- więc twoja Jasna Góra

"I w Ostrej świecisz Bramie"

- to regionalne miejsce kultu

- więc twoja Góra Św. Anny.

"Ty, co gród zamkowy Nowogródzki ochraniaś z jęgo wiernym ludem"

- to ta mała Ojczyzna

- więc twoja ziemia głubczycka

z dziesiątkami kościołów, kapliczek, obrazów i figur ...

Jak to dobrze - w piątkowy wieczór, w dzień Matki Boskiej Bolesnej zapłakany deszczem, połączyć się w pieśni z młodymi:

*"Gdy klęczę przed Tobą,
Widzę Twą radosną twarz,
Każda myśl, każde słowo
Niech spocznie w dłoniach Twych"*

I jak dobrze wrócić myślami do pamiętnych czterech, właściwie pięciu pielgrzymek naszego rodaka, papieża Jana Pawła II do Polski. Za każdym razem po kilka dni przebywał Ojciec Święty w gościnie u Jasnogórskiej Pani. Przypomnij sobie daty: czerwiec 1979, czerwiec 1983, czerwiec 1987, czerwiec i sierpień 1991 r. Ostatnia prywatna wizyta 22 maja 1995 r. w Skoczowie, Bielsku, Żywcu trwała zaledwie dziesięć godzin. Za każdym razem Ojciec Święty całuje ojczystą ziemię w 1979r. i 1991 r. tymi samymi słowy zanosí modły: "Niech zstąpi Duch Twój ... i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi. To wymowne słowa.

Jak to dobrze słyszeć w piątkowy wieczór słowa Janusza Stanisława Pasierba: "No-cą, kiedy oglądam obraz" i wpatrywać się w Matczyne oblicze na głubczyckim tronie, gdy na zewnątrz zimna, mglista i deszczowa pogoda-jakby na ironię naszej sytuacji polskiej: politycznej, gospodarczej, społecznej, kulturalnej...

*"-jaka ciepła jest Twoja brunatna twarz i dłonie
- jesteś ciemna i piękna
Twarz twoja ziemia pszeniczna i skórka wiejskiego chleba
(...)
- jesteś ziemią kaleczoną przez wojny poznaczoną przez czas
tarczą która wzięła na siebie ciosy
(...)
tajemnico radosna bolesna i chwalebna
teraźniejszości nasza przeszłości
bizantyjska andegaweńska opolska jagiellońska polska
w pokoju i wojnach
między wschodem a zachodem jak słońce
pociemniałaś od naszych modlitw
nieruchoma
słuchasz uważnie
przez kraj i rozproszona nasze idziesz wytrwale
przyczyna naszej wierności
gwiazdo zaranna
światło ostatnie
ziemio która rodzi niebo
owoc
Twojego żywota
nasze życie
Jezus*

Tak modlił się wierszem ksiądz- poeta na Jasnej Górze w marcu 1979r. przed pierwszą papieską wizytą.

Najbardziej pamiętasz pewnie drugą pielgrzymkę papieską w 1983 r. w sześćsetlecie Jasnej Góry. Wtedy dowiedziałeś się o początkach maryjnego sanktuarium i tajemnicy, której poświęcono konwent pauliński, a było nią Narodzenie Najświętszej Maryi Panny. Jak szczęśliwie się złożyło, że w 1983r. założyłeś swą rodzinę właśnie w głubczyckiej świątyni pw.NNMP. Teraz możesz dziękować Maryi w Jej Cudownym Obrazie za wszystkie cudowne narodzenia.

I znów możesz wrócić myślami do pamiętnej wizyty (1983) naszego papieża w śląskim, opolskim sanktuarium na Górze Św. Anny (sto lat młodszym od jasnogórskiego).

"Synowie i Córki tej ziemi! - wołał papież, gdy koronował obraz Matki Boskiej Opolskiej - Nie przestawajcie żyć tą wiarą, że Bóg zesłał Syna swego zrodzonego z niewiasty ... abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo, synostwo Boże." Jan Paweł II zachęcał gorąco do pielgrzymowania do Św. Anny po modlitwę. "Aby nauczyć się modlitwy, która następnie przenika ludzkie życia- przenika i kształtuje po Bożemu. A ta modlitwa, zespalając obok siebie rodziców i dzieci, dziadków i wnuki, stwarza zarazem najgłębszą treść pokoleń. Czyż w tej więzi nie przetrwało wielkie dziedzictwo Boże i ludzkie aż od czasów piastowskich: od czasów Św. Jadwigi i Władysława Opolczyka, fundatora Jasnej Góry?"



Jak to dobrze, że od-
czuwało się tę więź pokoleń
teraz podczas wrześniowej II
Peregrynacji Cudownego
Obrazu po ziemi głubczyckiej.
W 1956 r. Episkopat
Polski złożył śluby z okazji
300-lecia ogłoszenia przez
króla Jana Kazimierza (1 IV
1656) Maryi Królową Pol-
ski. Dnia 26 sierpnia 1957
r. Królowa Polski wyruszyła
w odwiedzinę wszystkich
parafii w kraju. Wędrowała

przez czas Milenium - Tysiąclecia Chrztu Polski - 1966, aż do 12 października 1980r.

II Peregrynacja trwa od 3 maja 1985 r. Tak więc po dziesięciu latach od rozpoczęcia II wędrowki MB Częstochowska odwiedziła opolską diecezję. Od lutego 1995 do czerwca 1996 była uroczystie przyjmowana w 398 kościołach oraz kilku kaplicach w domach zakonnych. Wszędzie witana z radością i godnością w duchowym skupieniu i odświętnym wystroju świątyni, domów, wiejskich zagrod, miejskich ulic i osiedli, a nawet szos.

15 września z Zawiszyc dotarł Cudowny Obraz do Głubczyc, stąd następnego dnia odjechał do Grobnik. Parafie, szczególnie wiejskie, wręcz prześcigały się w jak najbardziej okazałym podejmowaniu Jasnogórskiej Pani. To piękne świadectwo wiary. W Głubczycach, mimo deszczowej pogody, z wielką godnością przeżywano Peregrynację. Bezpośrednim przygotowaniem były tygodniowe rekolekcje - budowanie duchowego gruntu. Ale na ten cudowny czas wrześniowego świętowania przygotowywano się od dawna i w wieloraki sposób. Bo czymże jest życie Kościoła, tej fizycznej wspólnoty Ducha? Rok liturgiczny i rok po roku. To wewnętrzne życie Kościoła i parafii, Boża codzienność, święta i uroczystości.

I sierpniowe pielgrzymowanie na Jasną Górę. I dziecięce pielgrzymowanie dziewcząt i chłopców pierwszokomunijnych. I rokoczne pielgrzymki maturzystów, nauczycieli i innych grup branżowych. Ileż prywatnych pielgrzymek na Jasną Górę i dalekie podróże do Ziemi Świętej, Rzymu, Fatimy i Lourdes, Taizé i jeszcze gdzieś. Teraz Matka przybywa do ciebie. Przecież na gruncie wiary i modlitwy rodzą się ciągle powołania kapłańskie i zakonne. Więc raduje się serce, gdy widzisz wspomnianych już młodych kapłanów z twej parafii, a przed nimi kroczącą gwardię ministrantów. A tam w tłumie rozpoznajesz ich rodziców. Widzisz też rodziców Bernadety, która wybrała służbę zakonną. Niosą dary ofiarne do ołtarza. Ojcowie jako pierwsi podejmują na swe ramiona Obraz Jasnogórski. Potem już w kościele pan Edward i pan Grzegorz ustawią Obraz na tronie. Ale wcześniej na ulicy Gdańskiej matki obejmują Obraz Czarnej Madonny. I dostrzegasz wśród nich przedszkolankę, panią Józję - ileż dzieci wyniańczyła. Widzisz matkę swoich uczniów i nauczycielkę, panią Teresę, o! i jest też dobrodziejka pani Danusia - iluż harcerzy wykarmiła. Za kilkanaście minut w okolicy domu kultury i zakładu karnego oni poniosą Obraz. Znasz ich wszystkich. Ale wcześniej tego zaszczytu dostąpili przedstawiciele młodzieży. Poznajesz Tomka i Joasię. Na ulicy Kochanowskiego niosą Obraz gorliwe dziewczęta - Dzieci Maryi. Od nich Obraz przejmują siostry zakonne z ulicy Raciborskiej, a wśród

nich siostra Edyta, która już kolejny rocznik dzieci zaczęła przygotowywać do przyjęcia Najświętszego Sakramentu. Do kościoła wniosą Obraz księża wikarzy i ojcowie franciszkanie. Temu uroczystemu przemarszowi ulicami Głubczyc towarzyszyła modlitwa i śpiew maryjnych pieśni.

"Do Matki Szafarki łask błagalne pienia wciąż płynęły..."

Z pieśnią "O Maryjo, witam Cię" wkroczo do świątyni: przedstawiciele władz samorządowych z burmistrzem i przewodniczącym Rady Miejskiej, zastępy dzieci, młodzieży i dorosłych, grupy modlitewne ze swymi sztandarami, kombatanca i harcerze ze swymi. I rozbrzmiał dostoyny, więc piękny śpiew młodych chórzystów z liccum:

"Zdrowaś Królowo Wyborna

Matko nasza Miłosierna"

W trakcie Mszy Św. powitalnej rozbrzmiewał on wielokrotnie aż do wspólnego "Boże, coś Polskę" A wierni śpiewali "Apel Jasnogórski" i inne pieśni maryjne.

"Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam - czuwam"

Gdy chór śpiewał: "Z dawna Polski Tyś Królową" reprezentacja parafii Zawiszycze z księdzem Krystianem składała kwiaty na stopniach tronu maryjnego i swą modlitwę pożegnalną. Ksiądz wicedziekan Jan odczytał telegram od Ojca Świętego, a ksiądz dziekan Michał przywitał Wędrującą Panią. Przedstawiciele pokoleń witali słowem i kwiatami Matkę Boską Częstochowską w Kopii Cudownego Obrazu, a chór wyśpiewywał pieśń "Jasnogórska Pani, Tyś naszą Hetmanką". W imieniu Rady Parafialnej witał Królową Polski pan Staszek, po nim przedstawicielka młodzieży Iwona słowami: "Naucz nas wiary, naucz nas miłości, złącz nas z Kościołem na śmierć i życie." Nie mogło zabraknąć powitania Matki przez najmłodszych parafian. Takimi słowami Ania z klasy piątej zapewniała Matkę Boga o swym przywiązaniu do Niej:

"Więc w cztery oczy tak cicho, skrycie

Powiem Matuchnie Królowej Pani,

Że się oddaję na całe życie,

Że odtąd będę żyć z Nią i dla Niej"

Jak to dobrze, że biskup Jan Bągiński nawiązał w homilii do historii jasnogórskiego Obrazu i uwypuklił genezę kultu maryjnego w naszej ojczyźnie i na Śląsku Opolskim. Przywołał ważne daty, miejsca i ludzi. Nie tylko Częstochowę, ale i Lwów, i nawet Mochów pod Głogówkiem, gdzie Obraz chroniono przed wrogami ojczyzny. Przywołał postać Władysława Opolczyka i króla Jana Kazimierza wraz z prymasem Andrzejem Leszczyńskim, który znalazł schronienie niedaleko, w Głogówku, Stefan Kardynał Wyszyński był więziony też niedaleko, w Prudniku. Tyle dalszej i bliższej historii. Tyleż refleksji nad losami narodu. Po Mszy Św. przez noc całą aż do sobotniego popołudnia mogłeś w sposób intymny, osobisty lub też we wspólnotach modlitewnych rozmawiać z Matką Boga, Królową Polski i Świata, Matką nas wszystkich. Czyż nie wzruszył cię widok wnuczka i wnuczki prowadzących pod ramiona swą babcię staruszkę, by mogła ukłonić się swjej Królowej jeszcze niżej niż była zgarbiona? Czy już rozumiesz, jaka siła ciągnęła twą babcię staruszkę do ziemi narodzin? Może przypomniałeś sobie te wszystkie chwile spędzone na modlitwie do Matki Boskiej, pielgrzymowanie do Jej sanktuariów, by umacniać swą wiarę i podtrzymywać wiarę przodków. Tych, którzy czcili Matkę Boską w cudownych obrazach na Kresach. Może oni też po bohatersku chowali swoje cudowne obrazy, by przekazać je potomnym. Zaś te, z którymi musieli się rozstać, chowali i chowają w

sercach i pamięci. Może w wizerunkach, obrazkach, modlitwach, wierszach czy pieśniach. A może razem z nimi ginęli na Syberiach, w Oświęcimiach czy Katyniach. A przecież była Matka Bolesna z nimi do końca ich dni. I jest wciąż.

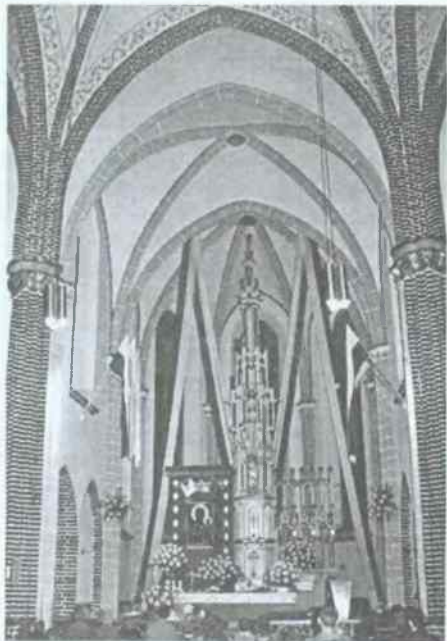
Dlatego z radością możemy śpiewać:

*"Tyle lat już kochasz, kochasz nas nieustannie,
Serce otwierasz dla bliźniego, dla mnie,
Jesteś nam prawdy drogą do Syna.
Za wszystkie troski i Twoje starania
Chcemy Cię darzyć pełnią zaufania.
Dzięki Ci za to, że jesteś Matką.*

Dlatego starałeś się przywitać Ją jak najgodniej. Jak to dobrze, że pan Józek zdążył jeszcze w piątek zrobić dla ciebie uchwyt na flagę, byś mógł ją zawiesić na swym domu. Teraz będziesz już zawsze pamiętał o godnym świętowaniu tego, co Boskie i tego, co ludzkie. Niedługo nawiedzi cię Matka Boska Fatimska. I znajdziesz swoje małe Lourdes tutaj. W Głubczycach, o których tak się wyrażał pan Jan, kiedy w sobotnie popołudnie zegnał w imieniu głubczyczan Cudowny Obraz: "W Głubczycach, jednym z najstarszych miast Śląska, od wieków rozwijał się kult maryjny. Głubczyce należą do miast maryjnych, obok Kietrza, Baborowa, Raciborza, gdzie przed wiekami - w centralnym miejscu miasta, na rynku, obok ratusza - postawiono tzw. kolumnę maryjną - figurę Matki Boskiej. Z ostatniej pożogi wojennej również ocalała, mimo że całe centrum legło w gruzach. Kolor niebieski w historycznym herbie miasta to kolor maryjny. Dlatego zamiast słów pożegnania powiem: MARYJO, byłaś od wieków w naszym mieście, jesteś dzisiaj, ufamy, że zostaniesz z nami na każdy czas, by być nam pomocą."

Twój kolega z czeskiej strony, poczciwy i szlachetny człowiek, widząc pięknie ustrojone domy i ulice zapytał zdziwiony: Co to za karnawał? Wtedy zrozumiesz, że byłeś zbyt surowy, gdy tak jednoznacznie oceniałeś swych dziadków. Wstydzili cię pytania o kulturę, jaką przywieźli zza Buga. To kolega zza między, tym jednym pytaniem, uświadomił ci, że właśnie swym przodkom zawdzięczasz to dziedzictwo kulturowe. I ty pewnego dnia wejdiesz do kościoła w Opawie i się zdziwisz. To niepojęte! Zobaczysz czasopismo z wizerunkiem Matki Boskiej Paclawskiej na okładce. Potem nie zdziwi cię już obraz Czarnej Madonny w dłoniach Murzyna.

Cudowne? Cudowne!



NAWIEDZENIE DEKANATU GŁUBCZYCKIEGO

przez wędrującą Kopię Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w roku 1995.

Duchowe przygotowanie do PEREGRYNACJI rozpoczęło się już w chwili, gdy Episkopat Polski podjął decyzję o II Peregrynacji związanej z jubileuszem 2000-lecia Chrześcijaństwa. Wielu pamiętało pierwszą Peregrynację, zainicjowaną przez Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Wtedy ziemia głubczycka gościła wędrujący Obraz we wrześniu 1965 r.

Peregrynacja roku 1995 rozpoczęła się uroczystym przywitaniem Obrazu w katedrze opolskiej w lutym 1995 r. Potem Maryja wyruszyła na szlak miast i wsi diecezji opolskiej nawiedzając najpierw rejony przyopolskie, ziemię kluczborską, grodkowską i nyską, przedgórze sudeckie, aby wreszcie zawitać w głubczyckich stronach.

Do dekanatu głubczyckiego wędrujący Obraz przybył z parafii Raclawice Śląskie (dekanat głogówecki) i parafie dekanatu przeżywały Nawiedzenie w następującej kolejności:

data przybycia Obrazu	parafia	Ksiądz Biskup pielgrzymujący	// aktualny // proboszcz parafii	data pożegnania Obrazu
10.09.1995r. (niedziela)	Pomorzowice	ks. Bp Jan Kopiec	// ks. B. Grabowski	11.09.1995r.
11.09.1995r. (poniedziałek)	Ściborzycze M	ks. Inf. Marian Żagań	// ks. E. Domański	12.09.1995r.
12.09.1995r. (wtorek)	Królowe	ks. Bp Jan Bagiński	// ks. J. Jankowski	13.09.1995r.
13.09.1995r. (środa)	Liszęcice	ks. Inf. Marian Żagań	// ks. E. Skrzypczyk	14.09.1995r.
14.09.1995r. (czwartek)	Zawiszyce	ks. Inf. Marian Żagań	// ks. K. Gierza	15.09.1995r.
15.09.1995r. (piątek)	Głubczyce	ks. Bp Jan Bagiński	// ks. M. Ślęczek	16.09.1995r.
16.09.1995r. (sobota)	Grobniki	ks. Bp Jan Bagiński	// ks. J. Pielka	17.09.1995r.
17.09.1995r. (niedziela)	Debrzyca	ks. Inf. Marian Żagań	// ks. H. Gorszczyk	18.09.1995r.
18.09.1995r. (poniedziałek)	Gołuszowice	ks. Bp Jan Bagiński	// ks. S. Durbas	19.09.1995r.
19.09.1995r. (wtorek)	Równce	ks. Bp Jan Bagiński	// ks. E. Bochenek	20.09.1995r.
20.09.1995r. (środa)	Opawica	ks. Bp Jan Kopiec	// ks. S. Struś	21.09.1995r.
21.09.1995r. (czwartek)	Braciszów	ks. Inf. Marian Żagań	// ks. N. Mikler	22.09.1995r.
22.09.1995r. (piątek)	Zubrzyce	ks. Inf. Marian Żagań	// ks. R. Polasz	23.09.1995r.
23.09.1995r. (sobota)	Bogdanowice	ks. Bp Jan Bagiński	// ks. A. Szubka	24.09.1995r.

Parafie i miejscowości przygotowywały się na czas Maryjnego Nawiedzenia duchowo i religijnie (rekolekcje z reguły kilkudniowe) ale także gospodarczo (odnawianie i sprzątanie obiektów, dekorowanie tras przejazdu Obrazu i całych miejscowości, przyozdabianie miejscowych kościołów, które miały gościć Jasnogórską Królową Polski, fundowanie dla kościołów nowych sprzętów liturgicznych). Wyzwał się w społeczności głubczyckiej entuzjazm religijny, ale wyzwało się także wiele postaw organizatorskich, wiele inicjatyw społecznych. Odnowiły się więzi sąsiedzkie między poszczególnymi ludźmi, ale także między poszczególnymi miejscowościami.

Uroczystości peregrynacyjne gromadziły w poszczególnych kościołach niespotykane ilości rozmodlonych i rozśpiewanych ludzi: dzieci, młodzież, osoby dorosłe i starszych. Jak zauważył w krótkiej notatce w regionalnym „Głosie Głubczyce” burmistrz głubczycki Dariusz Kaśków: „chciałoby się, aby duch “czasu Peregrynacji” trwał już zawsze w naszej głubczyckiej wspólnocie”.

Na pewno czas Peregrynacji 1995r. pozostanie w sercach naszego pokolenia jako wydarzenie, do którego nieraz będziemy wracać i które pomagać nam będzie w “odnajdywaniu” naszej “Duchowej Ojczyzny”.

Ks. Michał Ślęczek
11.08.96 22:58:07

Rekolekcje przed
Nawiedzeniem
10 - 18 września 1995 r.
program

niedziela - na Mszach świętych nauka wstępna,
10.09.95 /6.30, 8.30, 9.45, 11.30, 19.00/
----- - na nieszpórach /18.00/ nauka sta-
nowa dla Rodziców.

od poniedziałku do czwartku:

Msze św z nauką dla wszystkich - .8,00
18.30

Tematyka dni:

poniedziałek - Dzień pamięci o Zmarłych.
wtorek - Dzień prześlągnięcia za grzechy.
środa - Dzień miłosierdzia.
czwartek - Dzień odnowienia ślubów
mażeńskich.

Dzieci - spotkania specjalne:

poniedziałek i wtorek - g. 16.00 - klasy 0-5,
g. 17.00 - klasy 6-8,
środa g. 17.00 - Msza św dziecięca.

Młodzież - spotkania specjalne:

poniedziałek i wtorek - g. 20.00

Okazja do spowiedzi świętej:

- zawsze w czasie Mszy świętych,
- poniedziałek od g. 14.00 - dzieci klas 3-5,
wtorek od g. 14.00 - dzieci klas 6-8
oraz młodzież,
środa od g. 14.00 - dla wszystkich,
czwartek od g. 14.00 - dla wszystkich.

Nawiedzenie
parafii Głubczyce
przez wędrującą Kopię
Cudownego Obrazu
Jasnogórskiego



*Bogurodzico! Dziewico!
Zachaj nas Matko Boza
Do opiecz naszych spiew.
Wolności błękitny wzrost.
Wolności białe dymy.
Wolności rajskie kresy.
Bogurodzico!
Wolności łacię spiew
Zanies przed Bogu tron
I Słowacki*



Pragnęliśmy zapamiętać Ciebie, Bogurodzico
Dziewico, Pani naszych dziejów, do
swojego udziału w życiu dusz
nieśmiertelnych na ziemi polskiej, w życiu
polskich rodzin, polskiej młodzieży całej
naszej Ojczyzny, wstępując do świątyni
Twojego i Twojego Syna. Pani naszego,
Józefa Chętyłowa. Amen.
Karol kard. Wojtyła

Uroczystość Nawiedzenia
15 - 16 września 1995 r.
program

piątek - 16.00 - nabożeństwo Oczekiwania w kościele.
Procesja na Plac 1 Maja.
17.00 - Przyjęcie Obrazu.
Procesja do kościoła ulicami:
Gdańską, Kościuszkę, Kochanowską.
17.30 - Przywitanie Maryi w kościele.
18.00 - Uroczysta Msza św Powitania.
Odprawia wraz z kapłanami
Ksiądz Biskup.
19.30 - Czuwanie indywidualne.
21.00 - Apel Jasnogórski.
22.00 - Czuwanie młodzieżowe.
23.00 - Czuwanie indywidualne.

sobota - 0.00 - Uroczysta Msza św Nocnego
Czuwania
/odprawiają Kapłani pochodzący
z naszej Parafii/.

Czuwania nocne:

2.00 - prowadzi Straż Honorowa Serca P.J.
3.00 - prowadzi Czciciele Miłosierdzia.
4.00 - prowadzi Różę Męczyszyn.
5.00 - prowadzi Różę Matek.
5.45 - Godzinki o Niepokal Poczęciu NMP.
6.15 - Pierwsza Msza św przy Obrazie.
7.00 - Czuwanie indywidualne.
8.00 - Druga Msza św przy Obrazie.
9.00 - Msza św przy Obrazie dla Chorych.
10.30 - Msza św przy Obrazie dla dzieci.

Czuwania dzienne:

12.00 - prowadzi Siostry Zakonne.
13.00 - prowadzi Dzieci Marii i Minist-
rancji.
14.00 - Czuwanie indywidualne.
15.00 - Uroczysta Msza św Pożegnania.
Nabożeństwo Pożegnania.
Odprawienie Obrazu do Grobnik.

ROCZNICA PEREGRYNACJI W RÓWNEM

Jesienią ubiegłego roku w parafiach naszego dekanatu i diecezji przeżywaliśmy uroczystość II Nawiedzenia Matki Boskiej Częstochowskiej w Jej Jasnogórskim Wizerunku. W mojej wiosce już od lat we wrześniu obchodzi się uroczystość rocznicę I Nawiedzenia przed 30 laty. W tym roku miała ona szczególną oprawę. Wszyscy mieliśmy jeszcze świeżo w pamięci zesłoroczny wrzesień.

Myślę, że serca wielu ludzi zażyły mocniej, kiedy matki naszej parafii wyniosły przed kościół Kopię Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która znajduje się w naszym kościele. Na dworze wpatrzeni w wizerunek Maryi wysłuchaliśmy Ewangelii i krótkiego kazania, które wygłosił, zaproszony przez naszego proboszcza ks. E. Bochenka, ojciec misjonarz. Ten, który w kilkudniowych rekolekcjach przygotowywał całą parafię do głębokiego, duchowego przeżycia tej uroczystości. Następnie Obraz Matki Boskiej w procesji z ministrantami, dziewczynkami w bieli i pannami niosącymi chorągwie został wniesiony do kościoła i umieszczony na głównym ołtarzu. Co roku przez kilka dni Maryja spogląda z tego miejsca na swoich parafian w Równem. Pierwsze stanęły przed Maryją dzieci. Ojciec misjonarz przywołał je do ołtarza i tam radosną pieśnią, klaszcząc w

jej rytm, powitały Maryję. Następnie odprawiona została Msza Św., w czasie której, dużym przeżyciem był moment, kiedy ojciec misjonarz wezwał wszystkich parafian do jedności. Wyszliśmy z ławek i trzymając się za ręce śpiewaliśmy Maryi. Powstał ogromny "łańcuch" ludzi, na którego początku stał ks. proboszcz, jedną ręką trzymający Obraz Maryi. Nie sposób słowami oddać tego, co przeżywa się w takich chwilach. Myślę, że łatwiej wtedy odczuć tę moc, którą daje Maryja. Na zakończenie uroczystości przy zgaszonych prawie wszystkich światłach, bez wtóru organów odśpiewaliśmy piękną pieśń "Zapada zmrok", która jeszcze długo po wyjściu z kościoła brzmiała mi w uszach. Dopelnieniem nastroju były świecące dookoła kościoła lampki, rozświetlające noc, gdy wracaliśmy do domu.

Wiele osób przyczyniło się do uświetnienia tej uroczystości, nie sposób wymienić wszystkich. Oczywiście ks. proboszcz i dwaj ojcowie misjonarze, ale także nasza parafialna organistka Sonia Kosler, która specjalnie przyjechała z daleka, aby w czasie uroczystości mogła pięknie brzmieć muzyka. Myślę, że dzięki wszystkim tym ludziom uroczystość długo zostanie w naszej pamięci i w naszych sercach.

Małgorzata Borzęcka

PARAFIA GOŁUSZOWICE

Był czerwiec 1945 roku. Po kilkunastu dniach podróży z Kresów Wschodnich pociąg zatrzymał się już po raz ostatni. Tym razem w polu przed Głubczycami. W odkrytych wagonach towarowych znajdowali się stłoczeni ludzie z tobołkami, również małe dzieci i starszkwowie. Pasażerowie krańcowo wyczerpani chłodem, głodem i brakiem wody dowiedzieli się, iż nastął kres ich tułaczki. Po jakimś czasie udało się załatwić żywność z Urzędu Przesiedleńczo-Repatriacyjnego w Głubczycach.

Za tydzień przyjechały furgonki a woźnicy rozmawiający w języku niemieckim ze współczuciem spoglądali na przybyszów i pomagali im załadować skromny dobytek. Gdy ruszyli w kierunku Głubczyc oczom przesiedleńców ukazał się krajobraz podobny do tego który zapamiętali do końca życia z oj-

czystej ziemi. Falujące łąny zielonego zboża, porośniętego trawą, czerwone maki i błękitne chabry - do złudzenia przypominały piękne okolice Sambora, Tamopola, Majdanu, Sieniawy ...

W sercach odezwały się ból i tęsknota, jak po utracie najukochańszej osoby. Na spieczone usta cisnęło się pytanie: "Tu ma być teraz nasza nowa ojczyzna?"

Wypędzonych z własnych domostw i ziemi rodzinnej na Wschodzie, przedstawiciele Urzędu Przesiedleńczo-Repatriacyjnego rozlokowali w gospodarstwach na terenie Gołuszowic. Gadzowic i innych miejscowości wokół Głubczyc. Większość z nich zamieszkała razem z dotychczasowymi, niemieckimi właścicielami. Pozostały tu na ogół starsze kobiety, panny i matki z małymi dziećmi.

Święto Apostołów Piotra i Pawła przeżywali już na nowej ziemi. W wielu domach zrobiło się ciasniej i niewygodnie. Zaczęli wspólnie dzielić ciężki los, zgotowany im przez wielkich polityków pod koniec II wojny światowej.

Chociaż przeszkodą była bariera językowa i kulturowa, pomagali sobie nawzajem i dzielili się pierwszymi plonami.

Znaleźli się też i tacy w sąsiednich wioskach, którzy pod osłoną nocy, z bronią w rękę napadali na swoich. Były to jeszcze brutalne nawyki z bolesnych rozrachunków podczas zawieruchy wojennej na Wschodzie. Gospodarstwa i domy mieszkalne w Gołuszowicach oraz Gadzowicach tylko w niewielkim stopniu zostały zniszczone podczas ofensywy wojsk radzieckich i obrony niemieckiej. Kościół ocalał w całości. Na placu poniżej świątyni jeszcze przez kilkanaście tygodni stacjonował oddział wojsk sowieckich. Pozostał tu też ks. proboszcz, który odprawiał Msze św. i nabożeństwa w języku łacińskim oraz niemieckim. Dlatego większość nowych miesz-



kańców Gołuszowic i Gadzowic chodziła do odległego o 3 km kościółka Ojców Franciszkanów w Głubczycach. Tu uwierzyli, iż Bóg ich nie opuścił, bo są znowu w Polsce. Ale w świadomości pozostało jeszcze na wiele kolejnych lat poczucie niepewności i obawa o przyszłość.

W 1946 roku Niemcy wraz ze swoim proboszczem zostali wysiedleni do własnego kraju. Jednak w wielu przypadkach zawarte przyjaźnie między wypędzonymi, pozostały do dziś. Wiadomość o przyjeździe ks. Pawła Garści, kapłana znanego z rodzinnych miejscowości na Wschodzie, dodała otuchy wszystkim. Kilku gospodarzy wyjechało nawet furmankami do odległego o 40 km Raciborza aby już stąd, wraz z dobytkiem przywieźć upragnionego duszpasterza. Wtedy zaczęła się właśnie nowa, powojenna historia parafii pw. św. Marcina w Gołuszowicach. Ludzie znani z pracowitości uprawiali rolę, chodzili lub dojeżdżali do pracy w Głubczycach i innych miejscowościach. Wszyscy serdecznie pomagali sobie nawzajem, jak w jednej rodzinie. Dbali też o swego proboszcza i zabytkową świątynię. On zaś starał się o zintegrowanie parafian wokół Kościoła i nauki Chrystusa. Po kilku latach do parafii przyłączono kościół filialny w Krzyżowicach. Po śmierci ks. Pawła Garści na krótko duszpasterstwo objął ks. Oberc. Od 1961 roku przez kolejnych 17 lat obowiązki proboszcza sprawował ks. Jan Burczyk. Ludzie wspominają go tu mile. Dbął o remonty bieżące w świątyni a szczególnie o porządek, czystość i systematyczną pracę duszpasterską w trudnym okresie dla Kościoła w Polsce. Owocem są między innymi powołania kapłańskie. Powojenne pokolenie duchownych z Gołuszowic: ks. Stanisław Jurkiewicz, ojciec Jan Biegus, ks. Edward Figiel i niedawno wyświęcony ojciec Jan Tyburczyk - paulin, jest chlubą całej parafii. Kolejnym proboszczem w Gołuszowicach został ks. Alfred Wańdoka. Dzięki talentowi i umiejętnościom szybkiego nawiązywania kontaktów z ludźmi, od razu zjednał

sobie wielu parafian a w tym młodzież. To dla nich organizował wycieczki, pielgrzymki, spotkania oazowe i zawody sportowe. Przede wszystkim zaś przeprowadził prawdziwą "rewolucję" w sferze gospodarczej parafii. Wymiana pokrycia dachu kościoła, malowanie jego wnętrza, renowacja ołtarza, nowa płaskorzeźba patrona w głównym ołtarzu, centralne ogrzewanie w kościele i na plebanii, kapitalny remont plebanii i jej obejścia, adaptacja budynku gospodarczego na salę parafialną z zapleczem, a także uporządkowanie otoczenia cmentarza - to wielkie dzieło ks. Wańdoka oraz ofiarnych parafian z Gołuszowic i Gadzowic w latach 80-tych. Do tego można jeszcze doliczyć dokonania gospodarcze w kościele filialnym na terenie Krzyżowic oraz jednocześnie aktywną, działalność duszpasterską której wynikiem są również powołania do zakonu oo. paulinów. Po kilku latach ks. Alfred Wańdoka został przeniesiony do większej parafii w Dobrzemiu a jego miejsce zajął ks. Franciszek Grabelus. Od początku skupił swoją uwagę głównie na sprawach duszpasterskich a w działalności gospodarczej zadbał o pokrycie wieży blachą miedzianą, wymianę podłogi w kościele i odnowienie stacji drogi krzyżowej. W 1992 roku parafię przejął ks. Stanisław Durbas, dotychczasowy budowniczy i dyrektor Diecezjalnego Ośrodka Rekolekcyjnego w Głębinowie koło Nysy. Swoje, wieloletnie doświadczenia duszpasterskie i organizacyjne przeniósł do parafii w Gołuszowicach i Krzyżowicach. Interesujące homilie, ciekawie prowadzone nabożeństwa, pielgrzymki, odwiedziny parafian w ich domach nie tylko z okazji koledy, szybko zbliżyły tego duszpasterza do swoich owieczek. Ks. Durbas mimo nadwątlonego zdrowia razem z parafianami prędko i zdecydowanie zabrał się także za sprawy gospodarcze. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Fachowa renowacja wnętrza świątyni z XVI wieku pod nadzorem konserwatora zabytków, nowy, duży dzwon, remont elewacji kościoła, remont obejścia i wybudowanie nowych

schodów wiodących na wzgórze kościelne, remont podwórka i elewacji budynków gospodarczych, liczne prace porządkowe na cmentarzu, mimo trudnych ekonomicznie czasów, zostały zrealizowane w rekordowym tempie. Teraz w IV kwartale 1996r. kończy się wymianę okien w świątyni na stylowe witraże. Parafia słynie też z zadbanych kapliczek i krzyży przydrożnych. Życie duchowe wspólnoty jest równie bogate. Kilkanaście róż różańcowych, systematyczne spotkania z młodzieżą, ministrantami, seniorami i chorymi, grupa oazowa, chór parafialny, orkiestra dęta - to tylko niektóre, zewnętrzne formy pracy duszpasterskiej w Gołuszowicach. Słowa i działania ks. proboszcza pouczają i mobilizują wiernych. Efekty są widoczne. Wzajemna pomoc parafian w trudnych chwilach, liczne uczestnictwo w nabożeństwach oraz częste przyjmowanie komunii św. są tego dowodem.

Jak w każdej wspólnotce parafialnej można też zauważyć mankamenty w postępowaniu nielicznych. Droga do ideału jest zawsze trudna i długa.

W ostatnich latach oprócz konsekracji nowego dzwonu, najważniejszym wydarzeniem były święcenia i prymicje ojca Jana Tyburczego - paulina, na które przyjechał nawet ks. prałat Jankowski z Gańska.

We wrześniu 1995 roku parafia pw. św.



Marcina najbardziej okazała w dekanacie głuźczyckim przygotowała się na przyjęcie Kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Miniaturowe wizerunki Pani Jasnogórskiej od pierwszych lat powojennych zdobią ściany domostw w Gołuszowicach, Gadzowicach, Krzyżowicach. To Ona osłaniała najstarszych dziś już mieszkańców w dniach brutalnego prześladowania i wypędzenia z Ziemi Ojczyznej.

Również Matka Boska z Jasnej Góry towarzyszyła im w ciężkiej tułaczce z Kresów Wschodnich a teraz nieustannie dodaje otuchy i nadziei w najtrudniejszych chwilach ziemskiego pielgrzymowania. Parafia pw. św. Marcina była gospodarzem dożynek dn. 15 września 1996r. Przy chłodnej i deszczowej pogodzie barwny korowód przeszedł z Gadzowic na pięknie urządzony plac przy plebanii w Gołuszowicach. Tu odprawiona została uroczysta Msza św. dziękczynna. Na ten czas nawet przestał padać deszcz i wyjrzało z za chmur słońce.

Potem na boisku odbył się festyn rozrywkowy.

Z okazji gminnych dożynek przeprowadzono remont elewacji i całego otoczenia budynku sołectkiego w centrum wsi. Wcześniej do domów mieszkalnych doprowadzono wodociąg, wybudowano kanalizację wzdłuż wioski, zainstalowano telefony w większości gospodarstw. Wiele inicjatyw i przedsięwzięć inwestycyjnych oraz remontowych na terenie parafii jest także wielką zasługą sołtysa Józefa Florka - pełniącego jednocześnie w obecnej kadencji obowiązki vice burmistrza ds. rolnictwa w gminie Głuźczyce.

Dzisiaj już trzecie pokolenie powojenne mieszkańców tych wiosek włącza się w nurt działalności Kościoła i parafii pw. św. Marcina. To prawda, iż szczególnie w latach 60-tych i 70-tych wielu młodych wyjechało stąd do Raciborza, Opola, Wrocławia ... i pobliskich Głuźczy. Zdobyli tam wykształcenie, atrakcyjną pracę, nowoczesne i wygodne

mieszkania, założyli własne rodziny. Ale zawsze z radością przyjeżdżają do swoich na wieś, szczególnie na Wielkanoc, Boże Narodzenie, na urlopy i wakacje. A gdy nie mają tu już nikogo z żyjących krewnych, odwiedzają cmentarz łączący Głuszowice z Gadzowicami i kościółek św. Marcina na wzgórzu, który przypomina im zawsze najpiękniejsze lata dzieciństwa i wczesnej młodości. Ci, co tu pozostali, zadbali o stare domostwa. Niektórzy wybudowali piękne domy, zajmują się nadal rolnictwem, dojeżdżają do pracy, często własnym samochodem albo utrzymują się ze skromnej emerytury. Bardziej odważni i przedsiębiorczy założyli własne firmy. O rodzinnych korzeniach na Wschodzie, o ciężkich czasach w latach wojennych i powojennych, o początkach parafii wspomina się niekiedy przy okazji świąt, rocznicy urodzin najstarszych albo nad mogiłami odchodzących z tej Ziemi.

Wielu odwiedziło już swoje rodzinne strony na Kresach Wschodnich. Teraz jest to możliwe. A widok starszych Niemców, wędrujących czasem z aparatem fotograficznym po wiosce nie wywołuje już sensacji. Dzisiejsi mieszkańcy Głuszowic, Gadzowic, Krzyżowic zapraszają przybyszów do zadbanego kościółka i do gospodarstw, które przed wojną były ich małą ojczyzną. Czasem goście ze wzruszeniem zabierają na pamiątkę do worka ziemię z ogrodu.

Zaś najstarsi parafianie z Głuszowic czy Gadzowic często marzą o tym aby chociaż u schyłku swego życia jeszcze raz spojrzeć na ukochaną Ziemię Sambora, Tarnopola, Majdanu, Sieniawy i ...

Tymczasem codziennie w kościółku albo na łożu boleści składają do modlitwy spracowane ręce i proszą Boga o błogosławieństwo dla najbliższych i o szczęśliwą godzinę śmierci dla siebie. Czasem opowiadają swoim wnukom albo prawnu-

kom o kryształowej wodzie w potoku między polami, o stawie, po którym pływały stada rodzinnych kaczek, gęsi, o szumiącym lesie, o falujących łanach wybujałego zboża i o drewnianym kościółku do którego co niedzielę przychodzili tłumnie ludzie nawet z odległych o kilkanaście kilometrów wiosek.

"Gdzie to było babuniu ...? A ... tam u nas, na wschodzie".

Ale życie toczy się dalej.

Jedni sterani okrucieństwami wojny i ciężką pracą - odchodzą do wieczności. Inni przychodzą na ten świat i przed ołtarzem św. Marcina otrzymują Sakrament Chrztu św., przystępują do I. Komunii św., przyjmują sakrament małżeństwa.

A wszyscy teraz z dumą i radością oczekują kolejnych święceń kapłańskich i prymicji ojca Józefa Kościelnego - paulina

Będzie to znowu wielkie wydarzenie w tej wspaniałej parafii pw. św. Marcina w Głuszowicach.

P.S. Interesujące i bogate było życie społeczne oraz kulturalne Głuszowic, a także wielu innych wiosek głubczyckich w okresie powojennym.

Jest to niewątpliwie ciekawym tematem do szczegółowej biografii lub pracy dyplomowej, póki żyją ludzie pamiętający te czasy:



Pielgrzymi w Rusinie

“Jeden naród”, który mówi różnymi językami spotkał się na pielgrzymce do kaplicy w czeskim Rusinie. Współbraci tego narodu dzieli wiele. Mówią różnymi językami, posiadają odrębną kulturę i tradycje. Tym co ich łączy i pozwala w pełni szanować tę odrębność jest wiara w Jednego Boga.

W piękny słoneczny poranek uczestnicy pielgrzymki zebraли się pod kościołem w Gołuszowicach, skąd o godzinie 8.00 rano nastąpiło wyjście do Rusina. Na połowym przejściu granicznym polskich pielgrzymów przywitali mieszkańcy Rusina. Jeszcze na przejściu do głównej grupy dołączyli pielgrzymi z Gadzowic, Równego oraz innych okolicznych miejscowości. W samym zaś Rusinie czekali już pielgrzymi spod Raciborza i Kędzierzyna-Koźła. Msza św., która odbyła się przed kaplicą odprawiana była przez ks. Ludvika Kusa, dziekana Krnova, ks. Wolfganga Grocholla, prałata Stuttgartu oraz ojca Romualda z klasztoru Franciszkanów w Głubczycach w trzech językach: czeskim, niemieckim i polskim. Historia kaplicy, do której odbywają się pielgrzymki jest zarazem długa jak i krótka. Dzickan Krnawa Ludvik Kus opowiedział historię tej kaplicy. - Przed wojną na tej górze stała duża kaplica, do której mieszkańcy z okolicznych wsi oraz z Głubczycy odbywali coroczne pielgrzymki na święto Przemienienia Pańskiego z podziękowaniem za otrzymane plony. Pod koniec wojny kaplica ta uległa zniszczeniu, a w czasie pokoju, z powodów które znamy, nie została odbudowana. Dopiero dzięki fundatorom zza Odry, obok miejsca, gdzie stała poprzednia kaplica, wzniesiono nową kapliczkę. W tym roku obchodzona jest druga rocznica jej poświęcenia. Kapliczka ta jest mniejsza od swojej poprzedniczki, ale systematycznie wzbogacany jest jej wy-

strój. W tym roku delegacja z Równego w imieniu pielgrzymów z Polski w darze przyniosła paschał wraz z lichtarzem. Po Mszy św. ks. prałat Wolfgang Grocholl jako były mieszkaniec Głubczycy, opowiadał o historii tych ziem. - Najstarszą częścią obecnego herbu jest tarcza, którą anioł trzyma w lewej ręce. Pochodzi ona sprzed 750-800 lat. Na tarczy tej widnieją trzy bosaki. Bosaki te nie są wspomnieniem pożarów, jakie niszczyły Głubczycy. Są to bosaki holowniczeherb mieszkańców tych ziem, którzy przybyli z Niderlandów. Głubczycy w swoim charakterze, jak wynika ze znanych zapisów historycznych, nigdy nie były zamieszkiwane przez jedną nację. Mieszkańcami byli Holendrzy, Frankowie, Saksowie, Czesi, Polacy, Niemcy. Właśnie ta wielonarodowość stanowiła o bogactwie Głubczycy i otaczających wsi. Mieszkańcy Rusina postarali się, aby przybyli czuli się jak najlepiej. Po Mszy św. goście częstowani byli kołaczami a w siedzibie władz lokalnych można było posilić się ofiarowanym przez mieszkańców poczęstunkiem. Starosta Rusina pan Jan Krnač pragnął, aby pielgrzymi wyjechali z Rusina z dobrymi wspomnieniami. - Zorganizowanie przez małą społeczność dla tak dużej liczby gości godnego przyjęcia jest dużym wysiłkiem. W skład starostwa oprócz Rusina wchodzi jeszcze Maciejovice i Hrozowa, w których łącznie mieszka 175 osób. Poza stałymi mieszkańcami są jeszcze tzw. halupozy. Halupozy są to właściciele zamieszkiwanych sezonowo domów, których w starostwie jest około 180.

Odbywając spacer wokół Rusina można zobaczyć hodowlę amerykańskich i europejskich jeleni, danieli oraz jaków. Dzień ten był dniem niezapomnianym dzięki wspaniałej gościnności gospodarzy.

Mohylow - Głubczyce

W uroczystość odpustową w naszym głubczyckim kościele parafialnym, w niedzielę, 8 września 1996r. gościliśmy księdza proboszcza archikatedry w Mohylowie na Białorusi.

Jeszcze raz witamy Księdza Władysława Blina z Mohylowa wśród nas i prosimy o kilka zdań dopowiedzenia do naszego spotkania na Mszach świętych odpustowych w naszym kościele głubczyckim.

Całą Białoruś trzeba podzielić na dwie części: tę, która była do wojny przy Polsce i tę która już po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej została przyłączona do Rosji. To właśnie na tych terenach, które do pierwszego rozbioru były przy Polsce (tam kiedyś jeździł pan Włodyjowski, pan Zagłoba), rozegrały się wielkie tragedie - jak ta, że gdy weszli bolszewicy do miasta Mohylew (Mohylow), to rozstrzelali mojego poprzednika i dwóch policjantów, którzy bronili kapłana.

Jakie są odniesienia wzajemne Polaków i Białorusinów w tamtych stronach, jak duszpasterzujecie wśród tej dwoistości?

My nigdy nie pytamy: Kto ty jesteś, żeby nie dzielić Kościoła, bo Kościół jest jeden. Specjalnie, kiedy spotyka się wspólnota Polaków, to nie w kościele, tylko w domu, który odzyskaliśmy, koło kościoła. Modlimy się i po polsku i po białorusku, i po rosyjsku. Każdy wybiera sobie te godziny, które mu odpowiadają. Odprawiamy Msze święte po białorusku i po rosyjsku.

A jak wygląda to spotkanie się kultur w rodzinach na Białorusi?

Nie ma czystej rodziny polskiej czy białoruskiej. My jesteśmy wszyscy wymieszani. Dwa lata temu zaprosiłem do siebie, do Mohylowa, całą swoją rodzinę, którą odnalazłem. Mój wuj, który carowi budo-

wał kolej na Syberii, miał drzewo genealogiczne rozrysowane. Okazuje się, że mój pradziadek szedł z Napoleonem razem na Moskwę, nazywał się Chappelle Antoine, był ranny i został w Smorgoniach i moja prababka się nim zajęła. Moje korzenie więc mają krew francuską. Żeby było jeszcze ciekawiej, to mój dziad był marynarzem w armii rosyjskiej i dlatego mój ojciec urodził się w Sankt Petersburgu. Nie ma czystych rodzin chociażby na moim przykładzie. Władzy radzieckiej zależało także ostatnio na tym przemieszaniu ludzi, aby zrusyfikować, a przynajmniej stworzyć jedną jakość pozanarodową.

Czy Ksiądz nie widzi braków w naszych odniesieniach: Polacy i Białorusini?

To są narody słowiańskie. Powinniśmy się uzupełniać wzajemnie, wspomagać się i to wszystko, co najpiękniejsze w kulturze słowiańskiej, zachować.

A jak przedstawia się historycznie i współcześnie diecezja mohylewska, w której Ksiądz pracuje?

W ostatnim czasie, Ojciec Święty, widząc wszędzie katolików, nazaczył biskupów i do Moskwy, do Nowosybirsk, do Kazachstanu, do Karagandy. Wszędzie mamy biskupów. To wszystko była kiedyś diecezja mohylewska. Teraz Ojciec Święty dokonał reorganizacji ze względu na nowe granice państwowe a także dlatego, aby usprawnić posługę i opiekę duszpasterską na ogromnych terenach dawnego Związku Radzieckiego.

Jakie były początki "nowego duszpasterzowania" w ostatnich kilku latach?

Gdy chodzi o teren wschodniej Białorusi, to od rewolucji nie było tam księdza na obszarze 500 kilometrów na 200. Całe to terytorium było opustoszałe pod względem religijnym. Nawet nie wiedzieliśmy, czy tam są katolicy, wszyscy byli ukryci, przestraszeni. U nas w latach pięćdziesiątych nie było ani jednego księdza na wolności. Nasz ksiądz kardynał Świątek (wtedy jeszcze nie był kardynałem a "zwykłym księdzem") przez 10 lat pracował na zesłaniu na Syberii przy wyrębie lasu.

Kardynał nasz był przez 40 lat proboszczem w katedrze w Pińsku po wyjściu z zesłania. Ludzie sami ponosili wielkie ofiary, by zachować niektóre ocalałe kościoły. np. katedrę właśnie w Pińsku (która nigdy nie była zniszczona) czy kościół katedralny (dawniej farny) w Grodnie, czy mój kościół w Głębokim (bo moja rodzina jest właśnie z Wileńszczyzny, ostatni dom nasz tam do dzisiaj stoi)

A może kilka zdań o kardynale Świątku?

Kardynał nasz Świątek, jest bardzo znany na terenie Polski, bo on sam się uważa za Polaka, jest bardzo ciekawą postacią, katolickie czasopisma w Polsce często piszą na temat jego działalności, a także wcześniejszego życia. Został wyświęcony w przedwojennej Polsce, na Kresach, w roku 1939, i wkrótce wybuchła wojna, w czasie której był aresztowany to przez Rosjan, to przez Niemców. Po zakończeniu wojny został skazany przez władze stalinowskie na 10 lat zesłania, które właśnie zakończyło się w 1954 roku. Kardynał nie lubi mówić o sobie i dlatego wielu szczegółów nie znamy. W każdym razie należał do tych zesłańców, których wyrzucono na Syberii w szczerym bezkresnym stepie z bydłących wagonów z pociągu i kazano sobie radzić i żyć, nie pozostawiając jakichkolwiek środków do życia. Teraz tam - tak mówi kardynał - jest już powiatowe miasto. Wtedy była

tam pustynia.

Kardynał Świątek został arcybiskupem mając 77 lat życia, kardynałem został po ukończeniu 80 roku życia. Ojciec Święty uhonorował przez to wszystkich Kapłanów Męczenników, którzy przenieśli światło wiary przez mroki systemu komunistycznego.

A jak wygląda organizacja kościelna obecnie na Białorusi?

Cała Białoruś jest podzielona na 3 diecezje: mińsko-mohylowską (nawiązującą do tradycji historycznej misyjnej diecezji mohylowskiej, obejmującej całą Syberię), pińską oraz grodzieńską (w Grodnie). W Grodnie właśnie mamy nasze międzydiecezjalne Seminarium Duchowne, w którym kształcą się już 130 naszych kleryków pochodzących z naszych terenów białoruskich.

Czy pracują także u Was siostry zakonne?

W Mohylowie pracują dwa żeńskie zgromadzenia zakonne. Siostry wróciły, zamieszkały w katedralnej wieży. Są to siostry "bezhabitowe". Jedna z nich była tam także w czasie komunistycznym i nikt nie wiedział, że jest to siostra zakonna. To właśnie ta siostra wydzwaniała do pierwszego po komunizmie biskupa do Grodna, aby przyjechał do Mohylowa, bo tam też są katolicy. Nie było nikogo, kto by chciał pojechać do nich, ja właśnie podnosiłem słuchawkę i odbierałem ten telefon, dlatego pojechałem do nich na te święta i gdy ujrzałem te ich potrzeby autentyczne, to już tam zostałem ... w 1989 roku.

Czy praca duszpasterska na tak ogromnym terenie nie jest uciążliwa?

Nasz teren jest bardzo trudny do obsługi duszpasterskiej. Mamy dużo pracy, jest to nienormalne, a czasem wręcz nieludzkie. Budujemy 3 kościoły, remontujemy 2 kaplice, wykupujemy domy, które przystosowujemy na potrzeby nabożeństw

jako kaplice. Warunki nasze są skromne. Nasz kardynał mieszka w starej budzie, szopie, do której trzeba wchodzić z wielką ostrożnością i obawą. Bardzo brak nam kapłanów, siostr zakonnych i dlatego tygodniowo pokonujemy 1200-1400 kilometrów, żeby przez cały tydzień objechać te wszystkie punkty a w niedzielę żeby być w domu. W niedzielę w Mohylowie pierwsza Msza św. jest o 9.00 po polsku, a właściwie jest to taka Msza święta mieszana: wierni śpiewają po polsku (bo takie tylko śpiewniki były dostępne, woziłem je z Lublina, mówiłem: strona sto dwadzieścia pięć, a śpiewaliśmy "Kochajmy Pana" po polsku), ale kazanie jest po rosyjsku, bo jest wtedy zrozumiałe dla wszystkich, także dla najmłodszych. O godz. 12.30 jest Msza święta dla dzieci, po białorusku i o 18.00 także po białorusku dla różnych kręgów parafialnych i dla inteligencji (oni przygotowują tę Mszę świętą: śpiewy, czytania, intencje).

A więc używanie w kościele raczej języka białoruskiego?

Sam język białoruski jest mało używany, bo potocznie mówi się po rosyjsku, ale jest to Białoruś i wtedy nikt nam nie może zarzucić, russyfikujemy czy polonizujemy.

Pomówmy teraz o katechizacji, czyli lekcjach religii.

Religii nauczamy normalnie w dwu salkach katechetycznych w wieży katedry, uczą tam siostry, od rana do nocy, na różne zmiany i na różny sposób. Zaglądamy jednak i do przedszkola i do szkół i do żłobka, i do więzienia i do "poprawczaka", i do Domu Starców.

Czy po tylu latach programowej ateizacji w ZSRR nie spotykacie się czasem z wrogością?

Wrogości nie doznajemy. Chcemy zawsze widzieć dobro, bo ono jest w ludziach. Chcemy zawsze pracować przez dobro odkrywane w człowieku.

A jakieś specjalne formy oddziaływania?

Wielką i piękną rzeczą jest u nas ewangelizacja przez kulturę, zwłaszcza przez piosenkę i pieśń. Organizujemy około 13 lipca festiwale muzyczne, przez które przekazujemy ludziom piękno, kulturę a także inspirację religijną. Zapraszamy na wakacje kleryków z Polski, młodzież, grupy młodzieżowe. Postawiliśmy organy w katedrze (pomogli dobrzy ludzie). Włączyli się w to festiwalowe dzieło różni sprzymierzeńcy z radia, telewizji, z gazet, jest nasz festiwal transmitowany, opisywany w naszych gazetach, pomagają nam władze miejskie. Przyjeżdżają wykonawcy z Zachodu (Anglia, Holandia, Francja). Tu powiem, że zapraszamy także zespoły głubczyckie. Po jednej z Mszy świętych u Was przystępował do mnie już pewien pan, chyba ze szkoły muzycznej, bardzo zainteresowany naszym festiwalem, a słyszałem, że jest u Was wspaniały Chór Liccalny, który po Zachodzie już podróżował - co by szkodziło, aby teraz wybrał się na Wschód. Zapraszamy.

Dziękujemy Księdzu jeszcze raz za przybycie do nas, za piękne spotkanie.

Chciałem podziękować raz jeszcze za zaproszenie do Głubczyc. Dla mnie było to wielkie święto. Dawno już nie widziałem tak wielkiego i pięknego kościoła, tylu ludzi, a ministrantów to na pewno nie widziałem nigdy tylu. To były wielkie chwile, które zabiorę do Mohylowa. Zapraszam jeszcze raz na festiwal albo w innym terminie.

Rozmawiał ks. Michał Słęczek

Ks. W.BLIN: białoruskiego pochodzenia, rodzina wysiedlona w 1945r. do Polski. Tu szkoła i Sem. Duchowne we Włocławku, w okresie "Pierestrojki" przy pierwszej okazji udał się z powrotem na Białoruś do Białorusinów i Polaków.

Nasza postawa i nasze zadania wobec Państwa

*Ojczyzna moja - to ta ziemia droga
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.*

*Ojczyzna moja - to wioski i miasta,
Wśród pól zielonych sadzone od Piasta,
To rzeki, lasy i nivy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.*

*Ojczyzna moja - to praojców sława,
Szczerebiec Chrobrego, Cesarska bulawa,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.*

*Ojczyzna moja - to ciche pola
Które od wieków zdeptała niewola.
To te kurhany, te smutne mogiły,
Co jej swobody, obrońców przykryły.*

*Ojczyzna moja - to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców - a piosnką o dzieci.*

Maria Konopnicka

Z woli Bożej biorą swój początek podstawowe społeczności ludzkie jak rodzina, naród, państwo.

O ile naród jest wspólnotą ludzi związanych ze sobą więzią ziemi, pochodzenia, języka, kultury, to państwo jest zespołem struktur, które tworzą naród, aby móc wyrażać i zachowywać swoją tożsamość. Oczywiście, gdyby nie istniał naród, trudno byłoby mówić o państwie. W tak nieodległej przeszłości państwo nasze zamiast być wyrazem tożsamości i suwerenności narodu było narzędziem tzw. dyktatury proletariatu. Wynikiem

takiego stanu są odczuwane dzisiaj niewłaściwe zachowania społeczne. Przede wszystkim bardzo wielu ludzi przestało utożsamiać się z państwem. Państwo przestało być chlubą i sławą swoich obywateli, o przedstawicielach władzy w państwie mówi się "oni"

Naród zamknął się w sobie. Chronił swoją ziemię, mowę, kulturę, obyczaj, żył słowem Papieża - Polaka, Prymasa Tysiąclecia, symbolem Solidarności. Ale naród żył obok państwa. Państwo zatraciło służebny stosunek do narodu. Państwo określało obowiązującą

ideologię, sposób myślenia, zakres działania Kościoła, swobodę rozwoju nauki, określało zakres inicjatyw gospodarczych. Państwo decydowało, kto i dokąd może wyjechać. W ten sposób zdemoralizowano człowieka, oduczono samodzielnego myślenia, twórczej inwencji, uczciwego stosunku do pracy.

Zdemoralizowany człowiek nie czuje się za nic odpowiedzialny. Watachy pijanych snują się po ulicach. Młodzi ludzie swoją inteligencję i umiejętności sprzedają na wszystkich rynkach świata. Urzędnicy i robotnicy w godzinach pracy krążą po urzędach i sklepach. Młodzież, która potrafi tylko domagać się, manifestować, protestować. Prawie każda budka telefoniczna zdemastrowana, nowy tynk niszczone przez bezsensowne napisy. Oto, jak strasznie zraniono Polskę i to niejednokrotnie naszymi rękami. Oto, jakie staje dziś przed nami zadanie, podstawowe - odrodzenie szacunku dla państwa jako podstawowej społeczności ludzkiej. Oczywiście, że jest tu praca dla państwa i dla narodu, dla nas, ponieważ państwo powinien formować naród, którego państwo jest własnością i któremu ma służyć. Dlatego państwo nie może być własnością żadnej partii, nie może nikomu narzucać ideologii czy filozofii, ale ma każdemu zapewnić swobodę życia według uznawanych przez niego zasad.

Państwo nie może zniewalać rodziny, narodu, Kościoła, ale ma zapewnić im rozwój. Państwo ma sprzyjać ludzkiej przedsiębiorczości, troszcząc się o rozwój życia społecznego, kulturalnego, o dostęp do szkolnictwa, służby zdrowia, bronić przed wszelkiego rodzaju demoralizacją. Państwo musi troszczyć się o dobro wspólne, o zachowanie sprawiedliwości, o prawa, o czy-

ste powietrze, nie zatruta ziemię i wodę. Państwo musi budować ojczysty dom - Rzeczpospolitą.

Z drugiej jednak strony dla nas Polaków - Rzeczpospolita nie może być bezimienną instytucją, z której jedynie można czerpać korzyści, ale Ojczyzną dla której warto żyć, pracować i cierpieć. Niech ludzie zechcą wreszcie pytać, czym mogą Polsce służyć, a nie tylko co mi się od Polski należy. Niech służba dla Rzeczypospolitej będzie najwyższym prawem, tak jak była dla żołnierzy Grunwaldu, dla legionistów Piłsudskiego, dla tych co leżą w Katyniu czy pod Monte Cassino. Niech wreszcie Polacy zechcą szanować naukę i pracę, niech szanują wspólne ojczyste dobro, niech szanują honor Polaka. Niech ustanie mord na nienarodzonych, niech ustanie pijaństwo, narkomania, plaga kradzieży, wandalizmu. Niech nasze rozmowy nie będą tylko ciągłym narzekaniem, ale niech będą pełne troskania o nasz Polski dom, który mamy wspólnie budować, każdy na swoim odcinku. Oto jak wielka przed nami praca, którą pragniemy sobie dzisiaj uświadomić, aby iść w dalsze dni naszego polskiego życia ze świadomością odpowiedzialności za państwo. Matka Najświętsza - Królowa Polski niech nas wspiera i nam towarzyszy, a Bóg nasz Pan i Ojciec niech błogosławi Ojczyznę wolną.

Od redakcji

*Homilia wygłoszona
w czasie uroczystej
Mszy Św. w intencji
Ojczyzny
Głubczyce 11.11.1995r.*

“Jakaż jest przeciw włócznie złego twoja tarcza, człowiecze z końca wieku?...”

Moje podróże po krainie literatury w poszukiwaniu systemu wartości.

(K.Przerwa Tetmajer)

Tak sformuowano jeden z tematów na egzaminie dojrzałości w liceach ogólnokształcących w woj. opolskim w sesji wiosennej 1996r. W naszym liceum temat ten wybrała przeważająca liczba abiturientów. Niżej przedstawiam kilka fragmentów prac, które jak mi się wydaje, oddają najlepiej ocenę współczesności oraz postawy młodych - niekiedy gniewnych - jednak poważnie myślących ludzi, poszukujących uniwersalnych wartości nadających sens życiu.

Oto ocena naszej współczesności:

“Koniec wieku. Czas upadku wartości, ideałów, czas zagubienia człowieka w bezsensie codzienności. Era dekadentyzmu, zwątpienia w Boga i sens istnienia. Ale jest to również czas refleksji nad sobą, nad ludzkością, czas poszukiwania tego, co zgubiliśmy w świecie postępu technicznego, w świecie w którym jesteśmy tylko mrówką na szynach losu. Kazimierz Przerwa Tetmajer, nasz rówieśnik sprzed wieku (...), w wierszu “Koniec wieku XIX” przedstawił skrajną postawę człowieka, który nie może znaleźć żadnego celu w życiu. Bóg, ironia, przekleństwo, walka, rozpacz, rezygnacja, użycie - nic nie jest w stanie pobudzić go do działania, przywrócić mu wiarę w sens istnienia. Stąd dramatyczny ton pytania:

“Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy, dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza? Jakaż jest przeciw włócznie złego twoja tarcza, człowiecze z końca wieku? ... Głowę zwiesił niemy.”

On nie ma żadnej tarczy. A my? My

z końca XX wieku? Czy jesteśmy postawieni wobec takich samych pytań o sens istnienia, o rolę człowieka w świecie dalekim od ideału? Wydaje się, że tak. Jednak dalecy od XIX wiecznego dekadentyzmu”

(Kazimiera M. kl.IV C)

“Wielu z nas, pochłoniętych własnymi sprawami, stworzyło sobie własny, odrębny świat otoczony wysokim murem. Ograniczamy się do spraw osobistych i rodzinnych. Z obojętną miną przechodzimy obok krzywd i nieszczęść drugiego człowieka. Zatracamy wrażliwość na ból i cierpienie. We wszystkim staramy się znaleźć korzyści. Rzadko kto potrafi częstą siebie poświęcić dla innych. Idee społeczne stają się barierą nie do przebycia”.

(Agnieszka D. kl.IV C)

“Współczesny człowiek woli życie w biegu, ciągle za czymś goniąc, skarży się często na brak czasu i zrozumienia. Ale czy tak naprawdę szuka on tego zrozumienia u innych ludzi? Zazwyczaj nie mamy czasu zastanawiać się nad sensem własnego życia, nad tym, w jakim stopniu zło ma na nas wpływ, co zrobić, by je uśmierzyć”

(Ewa M. kl.IV C)

“Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego ... Jest to jedno z najważniejszych przykazań danych przez Boga. Dla każdego chrześcijanina ma ono wielką wartość, jednak we współczesnym świecie widać coraz głębszy kryzys wartości i to nie tylko chrześcijańskich. Widać to w sztuce, w życiu, a przede wszystkim w stosunkach międzyludzkich. Coraz więcej jest przemocy i cierpienia, środki masowego przekazu donoszą o kolejnych na-

padach, zabójstwach, wojnach. Czy w takim świecie można żyć normalnie? Czy można stworzyć system wartości, który stałby się tarczą przeciw włócznie złego? Na pewno trzeba!”

(Tomasz T. kl. IV B)

Z czego pragną uczynić tarczę przeciw złu?

“Cennym zbiorem wartości jest Dekalog. Bez względu na wyznanie, każdy człowiek ma go w swoim sercu. Mam sumienie i dlatego nie zabijam, wiem, że zabiłbym siebie. Wierzę Chinkowi - japońskiemu filozofowi, że jest wiele rzeczy, dla których warto żyć, kilka, dla których warto umrzeć, ale nie ma ani jednej, dla której warto zabijać (...) Bardzo ważny jest dla mnie honor i godność ludzka. My Polacy, których starano się przez ponad sto lat zaborów znękać i pozbawić tożsamości szycimy się tymi cechami. Mam nadzieję, że w sytuacji ekstremalnej zastosowałbym się do wskazówek Conrada i powiedziałabym sobie - zgodnie z jego etosem - tak trzeba.

(Barbara L. kl. IV A)

“Wiara, nadzieja, miłość, godne zniesienie cierpienia - wszystkie te wartości łączy w sobie i podkreśla “Biblia”. Księga, która sama stanowi odwieczny, niezmienny sytem wartości, która była tarczą wielu pokoleń. “Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” - pisze św. Paweł w swoim liście. Dobro jest więc nie tylko naszą tarczą, jest także naszym mieczem. Dobro jest dzieckiem miłości! Miłości wszystkich ludzi. Całe nasze życie powinno być drogą ku coraz doskonalszej miłości - ku miłości każdego człowieka. Bo wiara, nadzieja, miłość, to troje; a z tych większa jest miłość” Staram się swoim życiem realizować ten nakaz. Jest to trudne, ale możliwe ...”

(Andrzej W. kl. IV C)

“W naszym codziennym postępowaniu musimy pamiętać, by nigdy się nie poddać, nie stracić nadziei. Trzeba unieść wy-

soko głowę i pewnym krokiem stąpać po ziemi. Nie tak nie boli jak śmierć marzenia. Dlatego też nie powinniśmy wyzywać się złudzeń, a w sercach zachować iskierkę nadziei. W przeciwnym razie nasze działania będą skazane na klęskę. Człowiek powinien bronić się przed utratą godności, która jest ważną kategorią człowieczeństwa.”

(Agnieszka D. kl. IV C)

“Czy świat zbudowany na kłamstwie ma prawo istnieć? Czy człowiek, zbyt słaby, by znieść prawdę, może żyć normalnie? Może mój pogląd jest naiwny, ale jeśli całe życie opiera się na kłamstwie, to nie ma ono sensu. Dlatego uważam, że prawda to podstawowa wartość, którą należy zachować, nawet jeśli czasem sprawia ból. Myślę, że tarcza z prawdy, miłości, wiary i nadziei sprawi, iż świat stanie się piękniejszy, że osłoni skutecznie młode pokolenie, moje pokolenie, wchodzące w nowy wiek niepewnym krokiem linoskoczka”.

(Agnieszka S. kl. IV C)

“Wkraczając w nowy wiek i zastanawiając się nad systemem wartości współczesnego człowieka, dochodzę do wniosku, że wśród najważniejszych praw i zasad moralnych powinny znaleźć się: wiara, miłość, humanitaryzm, patriotyzm i ... nadzieja na lepsze jutro. Czas pokaże czy zdolamy ocalić te wartości. Jedno jest niewątpliwe - musimy walczyć ze złem we wszystkich jego przejawach”

(Anna K. kl. IV C)

“Będę starała się przenieść w XXI wiek doświadczenia życiowe poprzednich pokoleń, tradycje stanowiące o tożsamości narodu, wartości religijne, dobro i prawdę. Wzywam moje pokolenie: “spieszmy się kochać ludzi”, nie dajmy się zwilczyć”, żebyśmy mogli powtórzyć za poetą (L. Staffem):

“... wiem, co ból i troska, (...)

Żyłem, i z rzeczy ludzkich nic nie jest mi obce.

(...) I pochwalam ... życia w pieśni i w milczeniu.

Pogodny mądrym smutkiem i wprawny w cierpieniu”.

(Maria J.Sz. kl.IV B)

Zamiast komentarza jeszcze jeden fragment:

“Wiem, że moje pokolenie pragnie żyć godnie korzystać z wolności, kształtować świat według własnych wzorców. Wkraczamy w XXI wiek ze swoistym dekalogiem zaczerpniętym z wiersza Z. Herberta “Przesłanie Pana Cogito”:

1. *Przyjmij aktywną postawę wobec życia!*
 2. *Nie ulegaj przeciwnościom!*
 3. *Kochaj życie i świat, który cię otacza!*
 4. *Żyj dla innych!*
 5. *Bądź bezinteresowny, działaj z potrzeby serca!*
 6. *Bądź odważny w głoszeniu prawdy!*
 7. *Zwalczaj przemoc, obłudę, tchórzostwo!*
 8. *Nie użalaj się nad sobą!*
 9. *Zachowaj godność!*
 10. *Nie wybaczej w imieniu skrzywdzonych!*
- Dochowując wierności tym nakazom damy świadectwo naszego człowieczeństwa”.*

(Andrzej B. kl.IV C)

Elżbieta KŁAK

Łukaszowi

*Kocham Cię złotą nitką pajęczych sieci
wypłatając uczucie z kropel rosy
u stóp Twych zwiżam się wiernością psa*

*Jak listonosz rozdaję uśmiechy światu
i nieba kradnę kawałek
by włożyć Ci pod poduszkę snami wypchaną*

*Kocham Cię jak Słońce dając odpocząć
po bezwidzeniu laskoczę promykami rąk
parząca tak byś znów mógł powiedzieć dobranoc*

Jabłoń

*Powiedziano dzisiaj-
że kwimę
dla Ciebie
Powiedziano-
że pięknieję*

*Gdy tylko twarz
ku mnie zwrócisz zechcesz
rozbiorę się z kwiatów-
dla Ciebie*

szliśmy
gdy
na beżświetnym i nawet beższepnym
motorze
przejechał
niewidzialny obywatel
wiatr
gdy niewidzialnie spojrział
na nas
nagle
zniknęło nawet to co
niewidzialne

uniosłem się
beższepnie
jak on
oscylując
raz
po
raz
pokonując barierę
bicli
sufitu
to znów
palcami
dotykając
namacalnie
chropowatej faktury
podłogi
potem
chlód
nogi obcego stołu

myślałem
zobaczę ją
śpiącą
nawiedzę
beższepnie
jak on
błąd
brak kontroli
lotu

z kolejnym
czasoułamkiem
przywiąło
strach
wydałem serię beższepnych jęków

nie
jak on
nie on nie czuje
lęku

na chwilę przed
poczułem
twarzą
szorstkość koca
definicja
człowieka na kocu
koc jest szorstki
otworzyłem oczy
na szczęście
nie widzę
nie
noc tylko
za oknem daleki
pomruk
niebeższelstny
i ptaki
wiosny nocni
kochankowie

jak dobrze
sny
kończą się
czasami

i on
i ja
staniemy
twarzą
w
twarz
w słońcu
faworytem
człowiek co z
koca

кто
uprzątnie okruchy
życia bitwy
puste szuflady
sumienia

może noc
kolejna

* * *

chleb nasz powszedni
najgorszy choćby
najtwardszy
niesmaczny choćby i
czerstwy
który z trudem wielkim przechodzi
przez gardło
pickący niosąc ból istnienia
i świadomość gorzką życia
który łyż wyciska
który na początku harmonii beżładu
był
który nicubłagalnie trwa
i gdy nas zabraknie nad grobem
stanie naszym
okruch ostatni strząsając w czeluść

chleb nasz powszedni
z Tobą jedynie dzielić chcę
po świata kres
po świeżej ziemi smak

Krzysztof Pyziak

- urodzony w 1975 r. w Głubczycach
absolwent liceum, obecnie student 3
roku w Akademii Rolniczej we Wro-
cławiu. Debiutuje w "Kalendarzu"

CHÓR MIESZANY

Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza

Chór Mieszany Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Głubczycach powstał we wrześniu 1988 roku. Jego twórcą i dyrygentem jest Tadeusz Eckert, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Nauczyciel muzyki zebrał garstkę chętnych, która w krótkim czasie, dzięki osobistemu urokowi i zaangażowaniu dyrygenta rozrosła się do około 85-osobowego zespołu. Na pierwszy sukces pracowano trzy lata. Na przeglądzie regionalnym w Opolu chór został uhonorowany Pucharem Kuratora Oświaty.

Po pierwszym sukcesie przysły następne. W 1992 roku chór prezentował województwa południowe na XII Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów a 'Capella w Bydgoszczy gdzie zdobył Srebrny Kamerton, zajmując III miejsce w swojej kategorii. Tam też młodzież otrzymała zaproszenie do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej "Międzyzdroje 1992".

Lawina nagród spadła na chór w 1993 roku na XIII Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów a 'Capella. Obok Złotego Kamertonu chór

otrzymał nagrodę główną - Puchar Ministerstwa Edukacji Narodowej - oraz nagrody: Zarządu Głównego Związku Chórów i Orkiestr i Związku Kompozytorów Polskich.

Na XIII Przeglądzie Chórów Szkolnych w Bydgoszczy chór zwrócił na siebie uwagę kompozytora i profesora Akademii Muzycznej w Łodzi - Andrzeja Hundziaka. Współpraca i przyjaźń trwają do dzisiaj i zacieśniają się, a Pan prof. zadedykował chórowi swoją kompozycję "Trzy humoreski". W roku 1993 chórzycy odbyli tournée artystyczne w Danii, dając wiele koncertów nagradzanych brawami wywołujących zachwyt i uznanie.

W 1995 roku chór powtórzył sukcesy z lat poprzednich i odniósł nowe. Na jubileuszowym XV Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Szkolnych a 'Capella "Bydgoszcz 95" zdobył Grand Prix, Puchar Ministerstwa Edukacji Narodowej, Złoty Kamerton, Nagrodę Zarządu Głównego Związku Chórów i Orkiestr, a za najlepsze wykonanie utworu współczesnego kompozytora - owe "Trzy humoreski" Andrzeja Hundziaka - nagrodę Stowarzyszenia Autorów ZAIKS.

W maju 1995 roku chór zadebiutował w najbardziej prestiżowym konkursie polskim "Legnica Cantat 26". Zadebiutował i wyśpiewał Grand Prix a Tadeusz Eckert okazał się najlepszym dyrygentem. W 1995 roku chór wyjeżdża na kolejne tournée do Szwajcarii i Niemiec. Od początku swojego istnienia Chór często prezentował się w środowisku. Dawał koncerty z różnych okazji, świąt i



Próba generalna połączonych sił Chórów LO z Głubczyc, Gimnazjum Maria Ward-Schule - Moguncja, Orkiestra Gimnazjum Willigis-Schule - Moguncja i Państwowej Szkoły Muzycznej z Opola. Przed wspólnym wykonaniem "Mszy D-dur" A. Dworzaka.

uroczystości, występował z orkiestrami i solistami. We wrześniu 1993 roku wystąpił z tenorem światowej sławy Kałudi Kałudowem i Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Zabrzańskiej a w październiku z Orkiestrą Symfoniczną Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Opolu pod dyr. Huberta Prochoty w dziele G. Pucciniego "Messa di Gloria". Wykonanie tego dzieła w Głubczycach, Opolu, Nysie stało się znaczącym wydarzeniem artystycznym. Za działalność w środowisku i poza nim dyrygent otrzymał nadany przez Radę Miejską w Głubczycach "Srebrny Herb Głubczyce"

Wielkim zadaniem jakiego podjął się T. Eckert z chórem i P.S.M. I stopnia jest zorganizowanie w Głubczycach w Dniu Dziecka I Festiwalu Chórów Szkół Muzycznych I Stopnia województwa Polskiego.

Od początku tego roku chór wraz z orkiestrą symfoniczną PSM w Opolu przygotowywał się do ogromnego przedsięwzięcia. Przygotował "Mszę D-dur" Antonina Dwořzaka, którą wystawiono w czerwcu w Moguncji wspólnie z opolską orkiestrą oraz chórem męskim Willigis - Gimnazjum, chórem żeńskim Maria Ward - Schule i orkiestrą symfoniczną tamtejszych szkół. W pierwszej części tego programu chór dał własny koncert wzbudzając owacyjne brawa. Śpiewał również w Katedrze w czasie uroczystej jubileuszowej Mszy św. z okazji 40-lecia współpracy Moguncji z Burgundią. Na spotkaniu z władzami landtagu Nadrenii Pollatynat, z którymi wcześniej podpisał umowę o współpracy i partnerstwie wojewoda R. Zembaczyński i bp A. Nossol, zaprezentował Opolszczyznę.

W miesiącu lipcu chór bierze udział w Bydgoskich Impresjach Muzycznych gdzie, zdobywa kolejne laury - Złotą Strunę. Miesiąc sierpień jest czasem wyjątkowej pracy.

Chórzyści - 60 osób - biorą udział w warsztatach 10 dni w Nowym Sączu, w czasie których przygotowują się do konkursów w roku szkolnym 1996/97.

Dyrygent T. Eckert z powodzeniem realizuje ideę wychowania przez sztukę budowaną na gruncie reguł szkoły życia. Młodzież podczas licznie organizowanych wyjazdów samodzielnie przygotowuje posiłki, utrzymuje porządek, organizuje czas wolny oraz uczy się trudnej sztuki twórczego bycia razem. Sympatycy i rodzice chórzystów doceniając rozmiar potrzeb organizacyjnych i finansowych chóru w lipcu 1995 roku utworzyli Towarzystwo Wspierania Chóru, które wspierając działalność zespołu we wrześniu 1995 roku wydało kasety "Muzyka Młodości" - nagraną przez Radio Opole

**Towarzystwo Wspierania Chóru
Liceum Ogólnokształcącego
im. A. Mickiewicza
ul. Kochanowskiego 22, 48-100 Głubczyce
Bank Spółdzielczy Głubczyce
konto: GBPZ o/Opole nr: 702018-286-1612
Zarząd Towarzystwa**

Szczegółowe informacje uzyskają Państwo pod nr tel. 85-93-53, a osobą kompetentnie udzielającą odpowiedzi jest - Barbara Skallecka

*Material zebrał i opracował
Jan Wac*



Tournee Chóru do Moguncji



TURNIEJOWE ZMAGANIA MIŁOŚNIKÓW REGIONU

W dniach 24-25 maja 1996 r. Głubczyce gościły finalistów XXV jubileuszowego Regionalnego Turnieju Historycznego (dawna nazwa: Turniej Wiedzy o Śląsku Opolskim) pod hasłem "Przeszłość oraz zwyczaje i obrzędy ludowe Śląska Opolskiego", zorganizowanego przez Opolskie Towarzystwo Kulturalno - Oświatowe w Opolu i Kuratorium Oświaty.

Rolę gospodarza tym razem pełniły władze samorządowe Głubczyc, które zapewniły wszystkim uczestnikom bardzo dobre warunki do konkursowych zmagania jak również wyczynku.

W pierwszym dniu, zaraz po przyjeździe i zakwaterowaniu w internacie Technikum Rolniczego, wszyscy udali się do Szkoły Podstawowej nr 2 w Głubczycach, gdzie uczestników przywitał przewodniczący Rady Miejskiej Jan Wac, życząc im osiągnięcia jak najlepszych wyników. Po tych słowach otuchy 37 uczennic i uczniów wyłonionych w eliminacjach rejonowych, udało się do klas na rozwiązywanie testów pisemnych. Testy składały się z 50 pytań, z których 30 dotyczyło historii z elementami znajomości najciekawszych zabytków Opolszczyzny oraz 20 pytań dotyczących obrzędowości.

Na zakończenie pobytu w SP nr 2 młodzież zwiedziła wspaniałą salę gimnastyczną i krytą pływalnię (w

miejscu gdzie dawniej był dziedziniec szkolny).

Popołudnie wykorzystano na krótką wycieczkę do Krnova w Czechach, gdzie można było podziwiać m.in. wspaniale odrestaurowany ratusz i kamieniczki w rynku. Atrakcje przygotowane przez gospodarzy w tym dniu kończą popisy harcerzy z głubczyckich szkół, którzy pod wodzą Wiesława Janickiego, nauczyciela i prezesa Głubczyckiego Towarzystwa Kulturalnego "Kresowiak", dali koncert piosenek harcerskich i rajdowych wciągając do wspólnej zabawy wszystkich gości. W sobotę natomiast, w sali widowiskowej Domu Kultury w Głubczycach, rozegrany został finał ustny Turnieju. Główna Komisja Turniejowa po dokonaniu oceny testów pisemnych zakwalifikowała do finału 6 zawodników z pionu I (szkoły podstawowe), 5 z pionu II (szkoły zawodowe) i 5 z pionu III (licea i technika). Uroczystego otwarcia dokonali: burmistrz miasta i gminy Głubczyce Dariusz Kaśków i przewodniczący Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego Jan Goczół. Wśród zaproszonych gości byli m.in. dyrektor Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Opolu Tadeusz Soroczyński, dyrektor Wydziału Kształcenia Ogólnego Kuratorium Oświaty w Opolu Wanda Biedrzycka, przewodniczący Rady Miasta i Gminy Prudnik Czesław Dumkiewicz, przewodniczący Rady Miejskiej Głubczy-

ce Jan Wac oraz zastępca burmistrza Głubczyce Wojciech Machelski, dyrektor Domu Kultury Zbigniew Ziółko. Po kilkugodzinnych zmaganiach konkursowych przeplatanych występami zespołów amatorskich Szkoły Muzycznej i Domu Kultury, jury w składzie: dr

Bogdan Cimała - przewodniczący, prof.dr hab. Teresa Smolińska - z-ca przewodniczącego, mgr Wanda Biedrzycka - członek, mgr Dorota Świtawa - członek i mgr Jarosław Gałęza - członek przyznało następujące miejsca finalistom w poszczególnych pionach:

Pion I - szkoły podstawowe

I miejsce - Agnieszka Juszcak -	SP Dąbrowa Namysłowska
II miejsce - Anna Kalisz -	SP Staniszcze Małe
- Dawid Wróblewski -	SP nr 17 Opole
III miejsce - Dorota Zienkiewicz -	SP Moszczanka
IV miejsce - Joanna Wrzuszcak -	SP nr 15 Opole
V miejsce - Agnieszka Sadlej -	SP Moszczanka

Pion II - szkoły zawodowe

I miejsce - Tomasz Koenig -	Zespół Szkół Żeglugi Śródląd. Kędz.-Koźle
II miejsce - Adam Smykała -	Zespół Szkół Żeglugi Śródląd. Kędz.-Koźle
III miejsce - Sebastian Madejski -	Zespół Szkół Żeglugi Śródląd. Kędz.-Koźle
IV miejsce - Emilia Duda -	Zespół Szkół Ekonomicznych Nysa
V miejsce - Anna Kurczyńska -	Zespół Szkół Ekonomicznych Nysa

Pion III - licea i technika

I miejsce - Sebastian Król -	Zespół Szkół Mechanicznych Nysa
II miejsce - Iwona Stryczek -	III Liceum Ogólnokształcące Opole
III miejsce - Ewa Jagodzińska -	Liceum Ogólnokształcące Namysłów
- Urszula Dombek -	Zespół Szkół Mechanicznych Głubczyce
- Jarosław Bartczak -	Zespół Szkół Mechanicznych Głubczyce

Na zakończenie nastąpiła miła uroczystość wręczenia laureatom oraz ich opiekunom nagród rzeczowych ufundowanych przez ponad trzydzieści firm, instytucji, urzędów itp., którym należą się serdeczne podziękowania, gdyż bez ich pomocy impreza wypa-

dłaby o wiele skromniej.

Szczególne słowa podziękowania należą się władzom samorządowym Głubczyc, które przyjęły na siebie rolę gospodarza jubileuszowego Turnieju i z roli tej wywiązały się znakomicie.

Jerzy Macialek

IX Śląskie Sympozjum Krajoznawców w Opawie

Po ubiegłorocznym, ósmym tego typu sympozjum, które odbyło się w Głubczycach, w dniach 13-14 kwietnia 1996 roku górnoląscy krajoznawcy spotkali się w Opawie, aby wysłuchać referatów o pograniczu opawsko-raciborskim i zwiedzić te regiony. I tym razem organizatorami były: opolski Regionalny Ośrodek Programowy PTTK, Związek Górnoląski i Matice Slezkou w Opawie. 13 kwietnia po godzinie 8.00 rano dr Leon Korc, przedstawiciel Związku Górnoląskiego oraz mgr Petr Zahnaš z Matice Slezkou przywitani uczestników w pięknej sali klasztoru minorytów. Tego dnia referaty o tematyce regionalnej wygłosili głównie przedstawiciele gospodarzy, naukowcy z Uniwersytetu w Opawie: dr Tomáš Grim, dr Marta Medkova, dr Erich Šefcik, dr Artur Sommer, dr Marie Schenkova oraz mgr Paweł J. Newerla z Raciborza. Kilku z tych naukowców gościliśmy w ubiegłym roku w Głubczycach. Przy niesprzyjającej, wręcz styczniowej pogodzie uczestnicy pobieźnie zwiedzili fragment starego miasta Opawy, a po obiedzie mogli poznać bogatą w zabytki i historię okolicę.

W 1278 r. w bitwie pod Suchymi Krutami zginął krwawiąc z 17 ran król czeski z dynastii Przemysławidów, Przemysław Ottokar II. Parę lat później jego syn Waclaw II otrzymał koronę czeską. Był jednak jeszcze jeden męski potomek, nieślubny Mikołaj zwany Bękartem, owoc romansu z damą dworu żony Ottokara, królowej Małgorzaty, baronówną von Kuenring. Mikołaj I po początkowych komplikacjach otrzymał ziemię opawską i zawładnął nią

jako książę opawski. On i jego następcy do 1482 r. władali również Głubczycami, będącymi od 1365r. samodzielnym księstwem. Ostatni Przemysławida opawsko-głubczycki Jan Pobożny wg annałów głubczyckich spoczywa w grobie pod naszym kościołem franciszkanów

Po wyjeździe autokarami z Opawy pierwszym celem wycieczki był piękny Hradec nad Moravici, słynny ze swego zamku, w którym przebywali m.in. Beethoven, Paganini i Liszt, zapraszani przez ostatnich muzycznych właścicieli tego zamku, książąt Lichnowskich.

Najstarsza część zamku pochodzi z II poł. XIII w. Być może przebywała w niej druga żona Ottokara II, Kunegunda, która zezwoliła na budowę w Głubczycach dzisiejszego kościoła parafialnego. Zamek jest pięknie położony pośród wzgórz i malowniczo ze swoją gotycką monumentalną bramą, wieżami, blankami. Podobno Mieszko I tu po raz pierwszy ujrzał swą przyszłą żonę Dąbrówkę. Kolejnym celem wycieczki była miejscowość Kravaře. Śnieżyca, która się rozpętała w drodze z Hradca do Kravař zupełnie zasłoniła krajobraz za autokarową szybą. Na szczęście w odpowiednim momencie ustała i można było obejrzeć miejscową atrakcję, XVIII-wieczny barokowy pałac otoczony parkiem oraz perełkę-barokową kaplicę zamkową z pięknym malowidłem sufitowym F.G.I. Ecksteina. Trzecim i ostatnim celem sobotniej wycieczki była Chuchelna, miejscowość słynąca z zamku Lichnowskich z XVII wieku, dziś placówka rehabilitacyjna z parkiem krajobrazowym

z XIX w. Zwiedzić tu można było kaplicę św. Krzyża, która jest grobem Lichnowskich, z 1859 r. Przemarzniętych uczestników sympozjum wieczorem ugoszczono w opawskiej winiarni "U Přemka". Nie zabrakło "cymbalowej" regionalnej muzyki i zimnego "Gambrynusa". Czesi okazali się bardzo wesołymi i muzykalnymi ludźmi. atmosfera wspólnego wieczoru była wspaniała, zmęczenie jednak nie pozwoliło na dłuższą zabawę. W niedzielę rano, 14 kwietnia (pogoda bez zmian) część uczestników udała się na mszę św. w kościele św. Ducha, gdzie spoczywają opawscy Przemysłidzi. Również 600-700 lat temu

odprawiano tu nabożeństwa po czesku. W klasztorze minorytów można było obejrzeć dwie wystawy: map księstwa opawskiego, przygotowaną przez Czechów oraz polskiej śląskiej literatury krajoznawczej (duże zainteresowanie wzbudził Kalendarz Głubczycki) i odznak turystyczno-krajoznawczych. Tu niejeden Polak się przekonał, że nasza literatura krajoznawcza w porównaniu do południowych sąsiadów jest bardzo uboga jak i fundusze na tego rodzaju wydawnictwa. Ilość folderów, pocztówek wydawana w regionie opawskim jest imponująca. Na naszym terenie jeszcze wiele czasu upłynie zanim

się zrozumie ile znaczy dobra reklama regionu i jego atrakcji. Niedzielne referaty poświęcone były ziemi raciborskiej i hulczyńskiej. Referowali: dr Ryszard Kinzel z Raciborza, biskup prof. dr hab. Jan Kopiec z Opola, mgr Paweł Porwol z Raciborza, mgr Janina Czajkowska, Racibórz. Nie zabrakło bliskiego Głubczycom tematu. Doc.dr hab. Antoni Jonecko z Uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawił życiorys biskupa Nathana (zm. 1947) i rozwój jego branicznych zakładów leczenia i opieki. Biskup Nathan był absolwentem gimnazjum w Głubczycach i założycielem rozległego szpitala w Branicach, z filiami w Branicach-Zamku i Dzbańcach-Osiedlu. Dziś jeszcze dzięki jego dziełu wielu ludzi z regionu braniczkiego znajduje swe zatrudnienie. Dla byłych, niemieckich mieszkańców powiatu głubczyckiego był postacią prawie świętą. Na zakończenie niedzielnej części wykładowej głubczycki przewodniczący Rady Miejskiej Jan Wac podziękował L.Korcowi i P.Zahnasowi za zor-



Fragment zamku w Hradcu nad Moravici

fot. K. Maler

ganizowanie sympozjum i подарował im Kalendarze Głubczyckie 1996 z podpisanymi wszystkimi uczestnikami. Raciborzanom z przyczyn technicznych (problemy z przejazdem autokarów na granicy i opóźnienie) nie było dane pokazać zbyt wiele w ich regionie. Obejrzieć można było ostatni drewniany kościółek na ziemi raciborskiej położony między Gródzankami a Pietrowicami Wielkimi, kościół pielgrzymi pw.św. Krzyża. Legenda mówi, że obraz z jego ołtarza miejscowi chłopci znaleźli w pobliskiej studni, która przyciągnęła ich dziwnym blaskiem. Podobno były tu przypadki ozdowień, a dawniej za ołtarzem stały laski pozostawione przez ozdowieńców. To tu właśnie w Święta Wielkanocne odbywają się słynne procesje konne. Mieszkańcy mówią gwara morawską, śląską oraz w języku polskim. Sympozjum zakończyła wizyta w Owsiszczach, wsi przygranicznej na ziemi raciborskiej. Była to niezapomniana wizyta. W miejscowej świetlicy mieszkańcy Owsiszcz, kobiety i dzieci dały występ w gwarze morawskiej i śląskiej, który rozbawił wszystkich obecnych. Tak właśnie ludzie z Owsiszcz mówią. Po tym występie wykład wygłosił prof. dr hab. Bogusław Wyderka z Uniwersytetu Opolskiego, omawiając pojęcie, zasięg i cechy gwary laskich. Gwary laskie zawierają cechy czeskie i polskie i jest ich bardzo mało. U nas występowały kiedyś w Baborowie, Sułkowie, Dzielowie. Profesor Wyderka

rozwiązał problem, który doprowadził do sporu między czeskimi i polskimi uczestnikami sympozjum jeszcze w Pietrowicach Wielkich, mianowicie objaśnił, że morawski nie jest osobnym językiem, lecz gwara języka czeskiego.

Z gościnnych Owsiszcz uczestnicy sympozjum rozjechali się do domów. IX sympozjum ponownie udowodniło, że z Czechami nas więcej łączy niż dzieli, że granice są tworem sztucznym i politycznym, że potrzebne są tego typu sympozja, nie tylko dla krajoznawstwa, ale i dla lepszego wzajemnego poznania się.

Katarzyna Maler



Barokowy zamek w Kravaře fot. K. Maler

Harcerski rok

Hufiec Głubczyce skupia pod swą komendą najwięcej zuchów, harcerzy i instruktorów i jest największy terytorialnie spośród wszystkich hufców Opolskiej Chorągwi ZHP im. Powstańców Śląskich. Obejmuje gminy: Baborów, Kietrz, Branice, Głogówek i Głubczyce. Komendantem jest harcmistrz Ryszard Kańtoch.

Na co dzień w szczepach, drużynach i gromadach zuchowych dzieci i młodzież realizują swoje zadania. Przygotowują kandydatów do złożenia Obietnicy Zuchowej i Przyrzeczenia Harcerskiego. Wielu harcerzy starszych składa Zobowiązanie Instruktorskie. Na zbiórkach młodzie zdobywają sprawności i kolejne stopnie harcerskie. Drużyny mają swoje zwyczaje, obrzędy, święta. Święto drużyny przypada zwykle na dzień, w którym drużyna powstała - została zarejestrowana w hufcu. Drużyny mają swych patronów - to też okazja do organizowania szczególnych zbiórek: ognisk czy kominków. Wiele drużyn ma swe harcówki w szkołach, niektóre z nich spotykają się w harcówce przy Komendzie Hufca w Domu Kultury. Zwyczaj jednak zuchy i harcerze przebywają w terenie. To najlepszy sposób na rozwój fizyczny: dbałość o sprawność fizyczną, uprawianie sportu, gry i ćwiczenia, uprawianie wędrówek i turystyki, poznawanie zasad zdrowego trybu życia, walkę z nałogami, popularyzowanie i przestrzeganie higieny. Kontakt z przyrodą to także rozwój duchowy, Harcerze próbują to realizować poprzez pokonywanie własnych słabości, refleksję nad samym sobą, życie religijne, rozumiane jako dialog z Bogiem, poszukiwanie sensu życia, rozbudzanie wrażliwości etycznej i estetycznej, poznawanie i tworzenie kultury, rozwijanie swoich zdolności i doskonalenie samego siebie oraz służbę innym.

Rozwijać się intelektualnie mogą harcerze między innymi przez wychowanie zgodne z harcerskim systemem wartości, który opiera się na normach moralnych wywodzących się z uniwersalnych, kulturowych i etycznych wartości chrześcijańskich. Dlatego harcerstwo kładzie nacisk na samokształcenie i doskonalenie, stwarza warunki do swobodnego kształtowania światopoglądu, na naukę, udział w kulturze na rozbudzanie zainteresowań i kształtowanie indywidualności. Poznawanie dziedzictwa kultury i cywilizacji Polski, Europy i świata to jedno z zadań służące rozwojowi społecznemu. To także służba innym, budowanie braterstwa i przyjaźni, wyrabianie postawy obywatelskiej, stosowanie zasad demokratycznych, udział w życiu rodziny, lokalnego samorządu, regionu i kraju oraz w życiu międzynarodowym. To budowanie szacunku wobec drugiego człowieka, jego godności wolności i przekonania.

Wszystko to mieści się w trzech podstawowych zasadach harcerskiego wychowania: służbie, braterstwie i pracy nad sobą. W gromadach, drużynach i szczepach w różnorodnych formach te zasady są realizowane. Dlatego program jest tak urozmaicony: gawędy, gry, ćwiczenia, majsterkowanie, piosenki i pąsy, obrzędy i zwyczaje, zabawy tematyczne, pożyteczne prace, zwiady, biwaki, rajdy, wycieczki, gry terenowe, biegi harcerskie, gry sportowe, olimpiady, konkursy, inscenizacje, ogniska, służby i dyżury. W kalendarzu rocznym gromady i drużyny na swój sposób uczestniczą także w tym co kalendarz podpowiada. Uroczyste obchodzą Dni: Chłopca, Ojca, Andrzeja, Mikołaja; Babcí, Dziadka; Walentego, Marzance, Matki, Dziecka, Nauczyciela, Wojska; Wiosny; Ziemi i inne. Świętują oczywiście

Święto Zmarłych, Boże Narodzenie, Wielkanoc. Czynnie biorą udział w Narodowym Święcie Niepodległości, 3 Maja. Włączają się w akcje: "Człowiek-człowiekowi", "Pomocna dłoń", "Pomóżmy przyrodzie", "Sprzątanie świata", "Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy", "Woda jest życiem", "Odkrywczy Nieznanego Świata". Najważniejsze harcerskie święta to: Dzień Myśli Braterskiej (urodziny twórcy skautingu, Baden Powella) i św. Jerzego (patrona harcerzy).

Hufiec jest wspólnotą programową, wychowawczą, gospodarczą i terytorialną. Komenda głuźczyckiego hufca w roku harcerskim 1995/96 była inicjatorem wielu przedsięwzięć.

Wrzesień 95

W połowie września odbył się Zlot Harcerstwa Śląskiego na Górze Św. Anny z okazji 75 rocznicy II Powstania Śląskiego. Głuźczyccy harcerze na swej rajdowej trasie najpierw zatrzymali się na biwaku w Leśniku k. Głogówka, by potem przeprawić się przez Odrę i przebyć szlak na Górę Chelmską. Tam przez dwa dni trwały obchody rocznicowe z udziałem władz wojewódzkich, chorągwianych i Głównej Kwatery ZHP. Podobóz głuźczycki jak zawsze został i tym razem wysoko oceniony przez organizatorów i gości.

* Dnia 30 września na terenie kamieniołomu Marysieńka - Las odbyła się hufcowa inauguracja roku harcerskiego i "Harcerski Start" z udziałem zuchów, harcerzy, instruktorów z terenu działania hufca. Wymiernym efektem tego spotkania było oczyszczenie stawu i przyległego terenu leśnego. Leśniczy Grzegorz Jaksik wygłosił ciekawą gawędę nt. głuźczyckiego lasu. Obecni byli przedstawiciele władz gminnych i komendant chorągwi hm. Mirosław Mandryga. To spotkanie było początkiem kampanii programowej "Woda jest życiem".

Październik

* Grupa głuźczyckich zuchów, harcerzy i instruktorów (głównie ze Szczepu SP nr 3) towarzyszyła w roli rozbawionej publiczności rodzinie Krawczyków w telewizyjnym turnieju "As, Dama, Walet". Potem jeszcze trzykrotnie (aż do finału) nasi harcerze dopingowali Romkę, Radkę - ich rodzinę i druha Wieśka Janickiego.

Listopad

* W przeddzień Narodowego Święta Niepodległości członkowie Komendy, instruktorzy, harcerze naszego hufca uczestniczyli w uroczystej sesji Rady Miejskiej w Domu Kultury. Następnie w Domu Nauczyciela odbył się uroczysty kominek z udziałem władz miejskich, oświatowych, radnych, dyrektorów szkół, komendantów Straży Granicznej oraz przedstawicieli związków kombatanckich.

* Dnia 15 listopada odbył się Zjazd Hufca ZHP kończący dwuletnią kadencję władz hufca. W Zjeździe uczestniczyło 83 instruktorów i harcerzy starszych. Gośćmi byli przedstawiciele władz lokalnych, kuratorium, wojska i Straży Granicznej. Na Zjeździe dokonano podsumowania działalności Komendy, wybrano nowe władze oraz delegatów na Zjazd Opolskiej Chorągwi ZHP. Komendantem hufca ponownie wybrano dh. Ryszarda Kańtocha.

Grudzień

* U drużyny Dzidki Bok, czyli w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym odbyło się 6 grudnia spotkanie mikołajkowe harcerzy i instruktorów z wychowankami ośrodka. Byli też przedstawiciele władz lokalnych.

* Uroczyste przekazanie Betlejemskiego Światła Pokoju z naszego hufca do wszystkich środowisk harcerskich, szkół, szpitali, domów pomocy społecznej miało miejsce podczas spotkania wigilijnego z udziałem władz miejskich w Domu Nauczyciela 21 grudnia. Tego dnia przed południem grupa harcerzy zaniósł ten symbol pokoju i pojednania ojcom miasta, rad-

nym, przedstawicielom zakładów pracy i instytucji. Na ostatnich przed Wigilią rotatach sześćdziesięcioosobowa grupa harcerzy przeniosła Ogień Betlejemski do kościoła parafialnego. Stąd on mógł trafić do domów wszystkich, którzy tego pragnęli.

Styczeń ' 96

* 17 stycznia Związek Harcerstwa Polskiego powrócił do Światowej Organizacji Ruchu Skautowego (WOSM) Jest to największa międzynarodowa organizacja skautowa. Powstała w 1922 r. ciesząc się akceptacją twórcy skautingu gen. Roberta-Baden-Powella. W gronie członków założycieli znajdował się także ZHP. Obecnie WOSM zrzesza 137 państw, ponad 16 mln. skautów i skautek na całym świecie. Jest organizacją znaną i szanowaną przez inne organizacje międzynarodowe.

* Rozpoczęły się ferie zimowe. Komenda Hufca we współpracy z Urzędem Miasta i Gminy, Domem Kultury, Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportu, Ośrodkiem Sportu i Rekreacji i szkołami podstawowymi zorganizowała Harcerską Akcję Zimową '96. Z propozycji programowych skorzystało 1830 uczestników. Instruktorzy i harcerze przygotowali dzieciom wiele atrakcyjnych form spędzenia zimy w mieście i pozna nim.

Luty

* Dnia 8 lutego w SP nr 1 podsumowano HAZ '96. Obecni byli organizatorzy i przedstawiciele władz lokalnych.

* Od 9 do 11 lutego w ośrodku harcerskim w Leśniku spotkali się na szkoleniu funkcyjni drużyn starszoharcerskich.

* Dnia 13 lutego w "Piwnicy u Kurka" młodzież harcerska i członkowie sztabu HAZ spotkali się z członkiem Komendy Opolskiej Chorągwi ZHP dh. Wiesławem Janickim, który poinformował o aktualnych zamierzeniach chorągwi, m.in. o przygotowaniach do tegorocznego Zlotu Opolskiej Chorągwi.

* W dniu 22 lutego członkowie Komendy Hufca spotkali się z przedstawicielami skautów czeskich u w Bruntalu.

* Dnia 28 lutego w Domu Nauczyciela odbyła się uroczysta zbiórka z okazji Dnia Myśli Braterskiej. Zaproszonym przyjaciółom i sojusznikom dziękowali harcerze, przypominali, że są i trwają, pamiętają o służbie i liczą na współpracę, przyjaźń i pomoc. Wśród harcerzy byli funkcyjni hufca, szczepów, drużyn z komendantem hufca i chorągwi na czele. Gośćmi byli przedstawiciele władz lokalnych, oświatowych, policji, straży pożarnej, jednostki wojskowej z Opola, straży granicznej z Raciborza i Głubczyc oraz przewodniczący rad miejskich i gminnych, a także burmistrzowie gmin zrzeszonych w głubczyckim hufcu. Gościem honorowym spotkania był dyrektor Instytutu Historii (obecnie rektor) Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław Nicieja, który wygłosił prelekcję nt. "Jałta- przekleństwo czy dobrodziejstwo". Przewodniczący Rady Miejskiej Głubczyc Jan Wac zaapelował o przystąpienie także harcerzy do programu "Opolszczyzna 2000"

Marzec

* Jak co roku 21 marca, czyli Pierwszy Dzień Wiosny był dla zuchów i harcerzy nie tylko dniem obrzędowym, ale także okazją do przeprowadzenia akcji porządkowej na rzecz swojego środowiska. W dniach 21 - 23 marca obchodzono w drużynach i szczepach Dzień Wody.

Kwiecień

* Przed Świętami Wielkanocnymi hracerska bracia nie zapomnieli o ludziach starych, chorych i samotnych.

* Dnia 11 kwietnia w siedzibie Komendy Hufca spotkali się jej członkowie z przedstawicielami skautów czeskich. Omówiono m.in. zasady współpracy między organizacjami.

* W Domu Kultury 17 kwietnia roz-

brzmiewała piosenka harcercska. XVI Festiwal Piosenki Harcerskiej zgromadził 160 wykonawców i pełną widownię. W kategorii zuchów najlepiej zaśpiewał Marcin Czechowicz z Baborowa oraz gromada "Psocki" (też z Baborowa). Wśród harcerzy najbardziej podobali się: Marek Nędza (SP nr 3) i Martyna Pakulska ("Tamarys"). Także zespół "Tamarys" z tej drużyny był najlepszym zespołem harcerskim.

* W dniach 22-23 kwietnia obchodzono Dzień Ziemi oraz uroczystości z okazji św. Jerzego - patrona skautów i harcerzy całej Europy.

Maj

* 22 maja sześćdziesięciu harcerzy i instruktorów z naszego hufca wzięło udział w uroczystościach 75 Rocznicy III Powstania Śląskiego na Górze Św. Anny. Tam spotkali się m.in. z prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim.

* 3 maja w Domu Nauczyciela w ramach obchodów Rocznicy Uchwalenia Konstytucji 3 Maja spotkali się harcerze z kombatantami i władzami samorządowymi. Dokonano m.in. mianowań na stopnie instruktorskie. Harcerze byli też obecni na oficjalnym otwarciu VII Biegów 3-Majowych.

* Od 26 maja do 2 czerwca realizowano w hufcu zadania programowe "Pod znakiem lilii i koniczyny" (symbole skautowe)

* Na Chorągwanym Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Opolu laureatami zostali w kategorii zuchów: Marcin Czechowicz i "Psocki" z Baborowa. Marek Nędza z 1 Głubczyckiej Drużyny Woodcrafterskiej zdobył nagrodę publiczności.

Czerwiec

* Święto Zucha, czyli Dzień Dziecka był dla zuchów i harcerzy okazją do zabaw, gier, a także biwaków. Od kwietnia korzystało z biwaków w Leśniku wiele gromad, drużyn i innych grup szkolnych.

* Przez cały miesiąc przygotowywano się do Harcerskiej Akcji Letniej '96. Szczególnie grupa kwatermistrzowska miała sporo pracy w magazynach sprzętu obozowego.

Lipiec - sierpień

* W HAL' 96 wzięło udział 1516 zuchów, harcerzy, instruktorów i młodzieży nieczrzeszonej. Przebywali oni na trzech turnusach na obozie stałym w Łykowem k. Wielunia i na kolonii w DarłóWKu. Placówki nasze były wizytowane przez władze samorządowe i oświatowe Głubczyc, władze lokalne, władze ZHP, radio, prasę, które pozytywnie oceniły przebieg i realizację programu wypoczynkowo-szkoleniowego HAL' 96. W Letniej Akcji Szkoleniowej w Bieszczadach uczestniczyła grupa instruktorów z naszego hufca. Tam zawiązał się Instruktorski Krąg Szkoleniowy (instruktorzy hufców: Głubczyce, Nysa, Kędzierzyn-Koźle i Opole - rejon)

* Z okazji jubileuszu 40-lecia Opolskiej Chorągwi ZHP odbył się zlot harcerzy na wyspie Bolko w Opolu w dniach 23-27 sierpnia. Hufiec Głubczyce reprezentowało 150 harcerzy oraz władze samorządowe Głubczyc. Podobóz naszego hufca wizytował wojewoda, kurator, dowódcy 10 Sudeckiej Dywizji Zmechanizowanej, senatorzy i posłowie. Hufiec za swą pracę na rzecz Opolskiej Chorągwi otrzymał szereg podziękowań, medali pamiątkowych, odznaczeń i wyróżnień.

* HAL' 96 nie byłaby możliwa bez pomocy finansowej Urzędu Miasta i Gminy Głubczyce oraz współpracy z Ośrodkiem Pomocy Społecznej, Kombinatem Rolnym, 10 Brygadą Zmechanizowaną w Opolu i Śląskim Oddziałem Straży Granicznej w Raciborzu.

Wrzesień

* Rozpoczynamy nowy rok harcerski 1996/97.

Czuwaj!





AS, DAMA, WALET

W drugiej edycji popularnego teleturnieju "As, Dama, Walet", emitowanego przez Polsat w każdą sobotę od października do stycznia 1996r., występowała głubczycka rodzina KRAWCZYKÓW. W pierwszej edycji zwyciężyli Litwinowie z Kielc, którzy mieli w swym składzie aktora Krzysztofa Litwina (tego od "Psa Cywila") i gwiazdę Genowefę Pigwę. Litwinowie pokonali w finale jeleńogórskie trojaczki - rodzinę z trójką przystojnych młodzieńców i Jackiem Ziobro w roli gwiazdy.

Głubczyckie trojaczki: Romana, Radosława i Piotr z rodziną także zdobyły drugą nagrodę (meble i wycieczkę na Cypr). W finale jednego asa więcej otrzymała od jurorów za swoje popisy rodzina Kowalskich z Marcinowa k. Trzebnicy (meble i wycieczka dookoła świata). Czyżby to był teleturniej dla trojaczków? To taki zbieg okoliczności, że w pierwszej i drugiej edycji do finału dotarły także właśnie rodziny. Więc pech? Trojaczki przegrywały w finałach. Tylko dwie rodziny dotarły do finału, a na starcie stało ich 16 z całej Polski. Zatem trudno mówić o pechu - to raczej duży sukces naszej głubczyckiej rodziny. Tym większy, że "As, Dama, Walet" to nie "Koło fortuny", "Familiada" czy "Randka w ciemno". Krawczykowie musieli przedstawić w czterech programach dwanaście

kilkuminutowych scenek teatralnych, kabaretowych, estradowych i znaleźć uznanie nie tylko u szerokiej telewizyjnej publiczności, ale przede wszystkim u jurorów, którzy każdą scenkę na zadany temat, wykonaną przez dwie rodziny na przemian, nagradzali przyznawanymi kartami - asami. Formuła każdego programu polegała na przygotowaniu trzech scenek do sześciu krótkich zwrotów, cytatów powiedzeń, wyrażen-hasel łączonych w pary. I tak np. w pierwszym programie głubczycka rodzina w rywalizacji z rodziną z Łodzi pokazała harcerską przygodę na biwaku (do hasel: "a nie mówiłem - baba z wozu"), szkolne szaleństwo (do cytatów: "motylem jestem - szkoda lata"), także parafrazę "Balladyny" z Kirkorem pod postacią Indianina (do związków wyrazowych: "Sokole oko-dwa serca"). Świetny doping zapewniła Krawczykom rozbawiona harcerska publiczność. To umundurowane koleżanki i koledzy Radki i Ronki - też instruktorzy ZHP oraz zuchy i harcerze młodszy ze szczepu (SP nr 3) prowadzonego przez p. Wieska Janickiego, który od początku do końca był go-



ściami - gwiazdą rodziny Krawczyków. Trudno się zatem dziwić, że to głównie - harcerskie towarzystwo także w kolejnych programach dodawało otuchy i animuszu naszej głębczyckiej rodzinie. Telewidzom najbardziej podobał się program ćwierćfinałowy w wykonaniu głębzczyzan. Najpierw sentymentalna, jakże barwna podróż żaglówką z Ameryki do Polski, potem trawestacja "Pana Tadeusza" z bernardynem jeżdżącym „tajotą”, z Telimeną, Kościuszką w roli narratora, Napoleonem i ... Mc Donaldem (scenka z wieloma głębczyckimi odniesieniami) i chyba najlepsza ze wszystkich etiud - zabawna lwowska śpiewogra z sympatycznymi baciarami Tońciem i Szczepciem w głównych rolach. Tak dobrym programem Krawczykowie nie dali żadnych szans wrocławskiej rodzinie z teatralnymi tradycjami (ojciec-reżyser).

W półfinałowej konfrontacji z rodziną także z Łodzi Krawczykowie przedstawili kostiumową scenkę w stylu weneckim z postaciami małżonków - koneserów sztuki, Vivaldiego, złodziejasków i Holmesa z Watsonem. Potem była parodystyczna tragifarsa z podtekstem politycznym, w roli głównej z Danutą Walc i walcem wyborczym (drogowym), a na koniec prześmiewcza brazyliana w Ryju - zacofanej wiosce z miską satelitarną typu "Pole-Sad". Trzy scenki finałowe, choć przegrane, jednym zaledwie asem z rozśpiewaną swojską ekipą Kowalskich, pokazały jeszcze inne, nowe możliwości głębczyckiej gromady. Staropolska scena w piastowskiej chacie, do której poeta-dealer wprowadza nowoczesności (kawa, młynek, czajnik, butla gazowa, telewizor), potem filmowo-sportowa sekwencja z Chaplinem w "Starym kinie" i finałowa Wigilia z barwnymi postaciami z poprzednich programów, z udziałem naszego chóru licealnego (Romka i Rad-

ka w nim śpiewają), a przede wszystkim w pełnym rodzinnym gronie. Wszystkie scenki państwa Krawczyków były bardzo rodzinne, jednakże dopiero w finale rodzina wystąpiła w komplecie: mama Danuta, ojciec Roman, najstarsza córka Ola ze swym synkiem, średnia córka Joasia, i osiemnastoletnie trojaczki: Romka, Radka i Piotrek oraz gościnnie p. Wiesiek Janicki. Tylko w drugim programie w epizodycznej roli mogła wystąpić żona p. Wieśka - Barbara z synem Adasiem. Potem aż do finału za kulisami pełniła rolę od inspicjenta do suflera i była pierwszym kibicem naszych aktorów. Od drugiego programu wspierał muzyczne popisy naszych wykonawców p. Marek Wiśniewski, w którego obecności mogli oni czuć się tak pewnie. Tę telewizyjną przygodę państwa Krawczyków przeżywali emocjonalnie bliscy i znajomi, sąsiedzi i współpracownicy, koledzy i koleżanki, mieszkańcy Głębczyc i okolic, a także znajomi z odległych miejsc, także z zagranicy. To świadczy o dużej popularności i oglądalności tego programu i niewątpliwie o lokalnym - środowiskowym posmaku telewizyjnej eskapady. Znajomi w telewizji! Nasi na ekranie - raz, drugi, trzeci i czwarty! Kto wygra? Krawczykowie góra! Tyle emocji i zabawy. No cel-bagatela - podróż dookoła świata. I niedosyt. W sierpniu, zamiast na dwa tygodnie w trzy osoby, Krawczykowie wyjechali w sześciuosobowym składzie na tygodniowe wczasy na Cypr. Tylko Ola pozostała z dziećmi w domu. Wszyscy wrócili opaleni, wypoczęci i zadowoleni z ekskluzywnej kanikuly. Dziś wspominają i będą jeszcze nieraz odtwarzać z kaset video swe telewizyjne role. A zaczęło się wszystko we wrześniu 1995 r. tak zupełnie przypadkowo:

Danuta Krawczykowa - (specjalista ds. transportu w zakładzie remonto-

wo-budowlanym głubczyckiego kombinatu): - Najstarsza córka oglądała pierwszą edycję teleturnieju i podała numer telefonu do organizatorów: Zadzwoń! raczej z ciekawości i ... stało się. Kierownik produkcji umówił nas z reżyserem programu. Ten zjawił się w Głubczycach, zachęcił i przedłożył umowę do podpisania. Ta zobowiązywała nas do przygotowania trzech scenek lub poniesienia kosztów nagrania programu w razie naszej rezygnacji. Było to mobilizujące i ... przerażające. Znając zamiłowania i talent p. Wiesia Janickiego, postanowiliśmy zaprosić go jako gościa do udziału z nami w programie. Wylosowaliśmy hasła i po kilku zaledwie próbach program był już gotowy. Z duszą na ramieniu i z wielką niewiadomą jechaliśmy do Wrocławia na pierwsze nagranie. Mąż pewnie spodziewał się, że odpadniemy w pierwszym programie i będzie miał konkurs z głowy. Przeszliśmy do ćwierćfinału i Roman dał się namówić na dojrzały sceniczny debiut, za który otrzymał zresztą honorowego asa. Do udziału w tej zabawie włączyła się Asia, a w programie finałowym Ola z synkiem Arczkiem. Chcę podkreślić ogromny wkład pracy i pomysłów, jaki włożył w przygotowanie naszych programów p. Wiesiu i jego wspanią żonę Basia. Dla nas wszystkich była to ciężka praca przez cztery miesiące. Trzeba było przygotować 12 scenek, wyuczyć się ról, zagrać i wyśpiewać swe kwestie. Do tego dochodziły oczywiście nasze codzienne obowiązki, czyli szkoła,

praca zawodowa, dom, rodzina, chór, sport, harcerstwo. Ogrom stresów i nerwów, sporo potu, ale i wielka radość, niezwykle wrażenia i emocje. Była to wspanią i niepowtarzalna przygoda, która jeszcze bardziej scaliła naszą rodzinę. Poznaliśmy wielu ludzi, utrzymujemy kontakt z kilkoma rodzinami z telewizji. Dziękuję wszystkim za pomoc, mieszkańcom Głubczyc i okolic, znajomym i nieznajomym za doping, wyrazy sympatii i ciepłe słowa.

Roman Krawczyk - (główny księgowy kombinatu): - Rzeczywiście, najpierw miałem duży dystans do całej tej telewizyjnej zabawy. Przed drugim programem przekonano mnie, że jestem potrzebny rodzinie, a nawet wmówiono mi po pierwszych próbach, że mam talent aktorski. Ku memu zdumieniu potwierdził to jeden z jurorów - aktor, który przyznał mi honorowego asa. To mnie bardzo podbudowało, dodało energii, wigoru i optymizmu. Przełamałem w sobie wiele naturalnych zahamowań. Takiej przygody już nie przeżyję. Telewizja od kuchni jest fascynująca. Zaskoczyło mnie również to, że wiele osób oferowało nam bezinteresowną pomoc. Bardzo pomógł nam nasz zakład. Zakładowy autobus woził nas i



naszą wspaniałą publiczność - młodzież szkolną na wszystkie cztery programy. Rekwiizyty zapewniała częściowo telewizja, ale bardzo wiele musieliśmy wykonać sami. I tu nieoceniona okazała się pomoc fantastycznych i pomysłowych harcerzy. Oprócz przeżycia wspaniałej przygody przekonaliśmy się o jednym - możemy na siebie liczyć. I to jest chyba największy pożytek z tej całej zabawy. Bardzo zaprzyjaźniliśmy się z rodziną p. Janickich. Nie czujemy się przegrani. Pewnie wielu ludzi ma błędne spojrzenie na pegeerowską społeczność. Taki uproszczony stereotyp przy okazji tego programu chyba udało się nam przełamać. A podróż i wczasy na Cyprze to prawdziwa frajda.

Aleksandra (po mężu **Kordek** (najstarsza córka, matka dwojga dzieci, magister wych. fizycznego, na co dzień mieszkanka Kędzierzyna-Koźła): - Występ z Arusiem był pomysłem bardzo ryzykownym. Dzień nagraniowy to dla dorosłych niezwykle trud, a cóż dopiero dla dziecka. Nowe otoczenie, maszyny, urządzenia, wielu ludzi, ciągły ruch spowodowały, że musiał się wypaść na starej sofie w garderobie przed finałowym nagraniem. Dzięki opiece niezastąpionej niani, czyli Karsona (Daniela Bartusika) Arek przed kamerami ok. godz. 22 zagrał swą kaskaderską i świąteczną rolę jak doświadczony aktor. Dla mnie ciekawym miejscem była charakterizatorka z dwiema bardzo miłymi paniami, które dbały o nasze fryzury i twarze. Właśnie tam przed lustrem miałam okazję poznać prowadzących program aktorów: Adama Cywkę i Mariusza Kiliana. Byli naprawdę tacy zabawni zarówno za kulisami, jak i na scenie. Podzielałam radość nas wszystkich, ale werdykt końcowy trudno mi pozostawić bez komentarza. Jest naprawdę wiele przesłanek poddających pod wąt-

pliwość taki, a nie inny wynik głosowania jurorów. Zawsze jednak można sobie wmówić, że to tylko zabawa.

Joanna (córka, absolwentka studium techniki dentystycznej): - Wciągnęli mnie moi mili do tej roboty - przyjemności i postawili w najtrudniejszej sytuacji. Miałam najmniej czasu na przygotowanie swych ról. Trudno więc było unikać nerwówek, ale przed kamerami trzeba było "iść na całość". Temperatura wzrosła ze scenki na scenkę i z programu na program. Nie warto było skrywać emocji i wzruszeń, więc reagowaliśmy na wszystko bardzo spontanicznie. Polubiłam siebie w roli Charliego i jako szlachcica, i baciara, i wieśniaczki, i detektywa, i Peruwianki. Pewne niedociągnięcia i usterki dzisiaj nas śmieszają, ale w trakcie prób czy występów prowokowały do bardzo różnych reakcji. Aż trudno uwierzyć, że to się skończyło, a Cypr to jakby wspomnienie z bajki.

Romka (córeczka po maturze najstarsza z trojaczek): - Karuzela telewizyjna rozkręciła się do szaleństwa, ale na szczęście dla nas wszystko wróciło do normy. Dzisiaj myślę o tym jak o cudownym śnie. Nie dalibyśmy rady zrobić tyle programów, gdyby nie bezinteresowna pomoc koleżanek i kolegów. To przyjaciele - harcerze i koledzy z klasy wytrwale malowali, zszywali, przymierzali całej rodzinie stroje, zbijali dekoracje, w końcu dodawali otuchy podczas nagrań kolejnych potyczek. W wielu rolach nikogo nie udawaliśmy, po prostu staraliśmy się grać siebie. Bardzo odpowiadały mi role śpiewane, "instrumentalne", sportowe i harcerskie. Ale w roli Murzynki czułam się doskonale. Kostiumy do poszczególnych kreacji pozwalały lepiej "wejść w rolę i i sytuacje sceniczne". Miło było otrzymywać nie tylko kolejne asy, ale także pochwały i gratulacje po każdym pro-

gramie, nawet po ostatnim. Oglądano nas również poza granicami kraju. Dostaliśmy pocztówki z Niemiec, Francji i Szwecji, mnóstwo telefonów od rodziny i znajomych. Chyba wszyscy życzyli nam dobrze. Szkoda, że taka przygoda zdarza się raz w życiu.

Radka (córeczka po maturze, pięć minut młodsza od Romki): - Wystartowaliśmy w skromnym czteroosobowym składzie (z mamą) u boku p. Wieśka, jako zastęp harcerski i tak się zaczęło telewizyjne szaleństwo. Dzisiaj aż trudno uwierzyć, że mamy za sobą tyle ról. Nie powiem, żeby były łatwe. Musiałam przybierać pozy aktorskie np. raz jako Balladyna, innym razem jako sołtys, wcielać się w Chinczyka, to znów w weneckiego ministrela, grać na gitarze, organach i dzwonekach chromatycznych, tańczyć, skakać, gimnastykować się, śpiewać i wygłaszać teksty napisane w różnych stylach zależnie od kontekstu. Gdyby ktoś przed programem powierzył mi te role, nie uwierzyłabym, że je wszystkie potrafię zagrać. A jednak. Najbardziej podziwiam mamę, że to wszystko wytrzymała i tyle wzięła na swoją głowę. Wtedy gdy np. pracownicy obsługi zapomnieli podłączyć prąd do stołu w jednej ze scenek, mama z zimną krwią w trakcie krącenia sama dopełniła tej czynności w sposób dla wielu niezauważalny. Myślę, że mamy prawo i o b o w i ą z e k wszyscy sobie nawzajem dziękować.

Piotrek (synek po maturze, pięć minut młodszy od Radki): - Zdaje się, że byłem najbardziej stremowanym w naszej ekipie uczestnikiem tej zabawy, ale z czasem czułem się coraz pewniej w zaskakujących dla mnie rolach. Trzeba było grać na akordeonie i śpiewać, i prowadzić dochodzenie (Holmes) i transakcje (Leoncio), udawać Rambo i wodza indiańskiego, górala i Piętaszka, a nawet walcem drogowym (atrapą) przewalcować tatę. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie i obeszło się bez wpadek. Chociaż ... raz niezłe zjechałem ze schodów i usiadłem na pupie z ciupagą w rękę i śpiewem na ustach "Hej, bystra woda ..." Sam nie wiedziałem w tym momencie, czy śmiać się, czy płakać, czy też kończyć przedwcześnie, z konieczności, rozpoczęty śpiew. Dzisiaj jest co wspominać i z czego się śmiać, ale wtedy przeżywało się chwilami niezłe horrory. Na szczęście wszyscy dodawaliśmy sobie otuchy.

Wiesław Janicki (przyjaciół rodziny - nauczyciel języka polskiego): - Mieszkamy obok siebie (przez płot), pani Danusia pochodzi z Kietrza (ja też), z Radką. Romką jeździmy razem na obozy



harcerskie, ale że przyjdzie nam przeżyć tak niespodziewaną i niezwykłą przygodę telewizyjną, tego naprawdę nikt z nas się nie spodziewał. Często zaglądałem na podwórko państwa Krawczyków, bo zajeżdża tam do swej rodziny pan Władysław Gonciarzyk, starszy jegomość z Oświęcimia, piekarz z zawodu, a miłośnik i animator teatralny z zamiłowania. Ileż razy gawędziliśmy razem o teatrze z panem Władkiem, nawet chcieliśmy - niepoprawni optymiści - stworzyć gdzieś w okolicznej wiosce amatorski zespół teatralny. A tu ... zza ściany niemalże, jak grom z jasnego nieba - propozycja robienia teatrzyku w telewizji. Dawajże więc do dzieła! Pozwalają i jeszcze proszą, obiecują nagrody. Jakże nie pobawić się w "teatrzyk telewizyjny". Zrobiliśmy dwaście przedstawień w niezłym tempie. Jedne scenki bardziej przypadły do gustu szerokiej publiczności, inne mniej. Dla nas każda scenka była ważna, tematy wcale nieprzypadkowe; powiedzieliśmy i pokazaliśmy to, co naprawdę chcie-

liśmy przedstawić. Od początku do końca rodzinnie i o sobie. Niektóre scenki zmontowano inaczej niż były przedstawione podczas nagrań, stąd mogło wynikać trochę niejasności. Ale nad czym tu ubolewać? Że nie wygraliśmy finału? Czasami dobrze jest przegrać - jak w życiu. Ja się cieszę naprawdę wszystkim. Dobrze by było, aby naszym sukcesem cieszyli się wszyscy głębuczczanie, a ci którzy nam jakoś pomagali, dopingowali w studio i pokazali się przy okazji w telewizji, niechaj poczują, że robili to także dla siebie. Czasami trudno zrozumieć, że nie wszystko robi się dla nagród i pieniędzy. Jak w życiu. A w telewizji? "AS, DAMA, WALET - wspaniała sprawa". Jeden wygrywa, drugi przegrywa. Telewizyjny zgiełk i blichtr: AKCJA I KAMERA STOP! Czas wracać do normalności. Co z tego zostanie? Cztery godziny na taśmie video, багаż przeżyć i nowych doświadczeń. Życie - to jest dopiero teatr!.

J.K.

Wiesław Janicki

*Królem czy błaznem
Ten sam śmiech
Nie o szyderstwo idzie*

*W obronę brać by
Powagę z głupotą
Zuchwałość z biedą*

*Plakać by ze śmiechu i bólu
Skąpany po świeżą zmarszczkę wstydu
Płonę*

Fotografia młodych



*Zdjęcie także autorskie - Rafał (z lewej)
i Tomek na rowerach.*

darzu” ujęciami swego obiektywu. Są przyjaciółmi. W kwietniu 1995 r. wspólnie przygotowali wystawę swych prac pn. “WIDZIANE”. Wtedy mówili o chęci poznawania normalności, i utrwalania jej na kliszy fotograficznej. Poznali się kilka lat temu i od razu połączyło ich wspólne zainteresowanie. W autobusie, który wiozł ich na wycieczkę do Poznania, rozmawiali cały czas o fotografowaniu. Od tamtego czasu to ich główny temat. Jedno wspólne zdjęcie wykonali w wiedeńskim metrze. Szybko zrozumieli, że fotografowanie to droga zabawa i dlatego postanowili uczynić z tej zabawy zajęcie może zawodowe.

Tomek zdał maturę w głubczyckim Technikum Mechanicznym. Marzył o studiowaniu operatorstwa filmowego w Łodzi. Najpierw pociągało go fotografowanie pejzaży, aktów. Myślał poważnie o fotografii reklamowej. Budowa maszyn na Politechnice Wrocławskiej nie pociągała go. Trochę pracował w sklepie fotograficznym. Nie rzemiosło, ale fotografia artystyczna jest jego celem. Zdał egzaminy i jest obecnie słuchaczem Studium Fotografii Profesjonalnej przy PWSSP w Poznaniu. Dotąd sam uczył się fotografii. Szuka formy, ustawia, komponuje. “Martwa natura”, którą prezentujemy to jedna z ulubionych form Tomka.

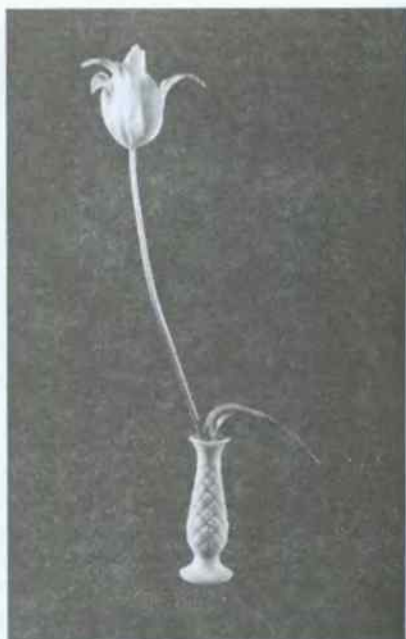
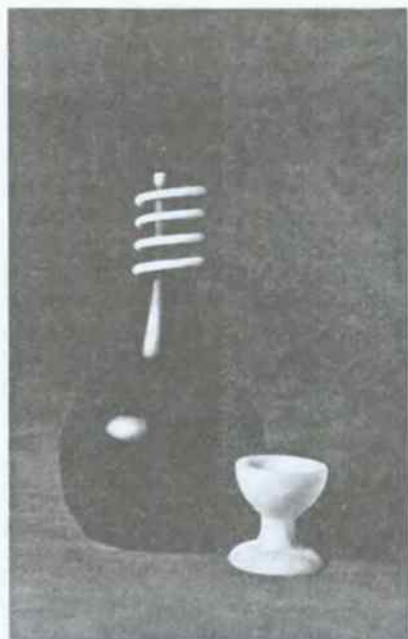
Rafał jest absolwentem Liceum Ogólnokształcącego w Głubczycach Też chciał studiować w Łodzi. Ukończył Państwowe Pomaturalne Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy o specjalności fotografika. Swoje miejsce znalazł teraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej aż w Zielonej Górze, gdzie zaocznie robi studia magisterskie na kierunku: animacja społeczno-kulturalna (specjalność fotografika). Interesuje go czysta fotografia, realizm, nawet naturalizm. Dąży do dobrego reportażu. Nie lubi kreować obrazu fotograficznego. Chce utrwalać to, co widzi - realistycznie. Ulubiony temat Rafała to dzieci. To “Żywa natura”, którą prezentujemy.

Tomek i Rafał chcą dużo fotografować. Muszą znaleźć dobrą pracę, by móc się rozwijać. W Głubczycach nie ma środowiska fotograficznego. Kluby fotograficzne, wystawy są w dużych miastach. Chcieliby tam mieszkać. Szkoda. Skoro jednak tak musi być, to życzymy wszelkiej pomyślności.

Ze szczególnym szacunkiem odnosimy się do nieżyjącego głubczyckiego fotografika Ludwika Brzyskiego. W poprzednim “Kalendarzu” jego sylwetce i twórczości poświęciliśmy sporo miejsca. Czekamy na następców nieodwołanego artysty. Od kilku lat możemy śledzić rozwój dwóch młodych adeptów fotografii: Tomasza Michalewskiego i Rafała Mielnika - rocznik 1975. Tomek od pierwszego “Kalendarza” jest w nim obecny jako fotoreporter - obserwator naszego lokalnego środowiska, najwięcej jego zdjęć dotyczy życia kulturalnego. Rafał debiutował w poprzednim “Kalen-

MARTWA NATURA

Tomasz MICHALEWSKI



KALENDARZ GŁUBCZYCKI

ŻYWA NATURA

Rafał MIELNIK





STRAŻACY

Tomasz MICHALEWSKI



Lisięcice OSP Grobniki

Wielkimi wydarzeniami w życiu strażaków w 1996 roku było oddanie do użytku nowej remizy strażackiej w Lisięcicach oraz wręczenie sztandaru dla OSP w Grobnikach. Było to wielkie święto dla strażaków i mieszkańców tych wsi.

W dniu 30 czerwca 1996 roku oddano do użytku nową remizę strażacką oraz przekazano samochód bojowy dla OSP Lisięcice.

Do budowy nowej remizy strażacy przymierzali się już na początku lat 80-tych, jednak przeszkody obiektywne, lub brak uporu przeszkadzały w realizacji tego postulatu. Dopiero w 1995 roku zarysowała się szansa adaptacji byłego magazynu GS na remizę strażacką. Wniosek ten poparł Burmistrz Józef Florek i władze samorządowe miasta i wsi. Efektem jest nowa i funkcjonalna remiza strażacka. Dodatkowo w nagrodę strażacy otrzymali samochód bojowy, który zastąpił wysłużony STAR 25 z ponad 30 letnią metryką.

Uroczystość oddania remizy strażackiej poprzedziła Msza święta za strażaków celebrowana przez Księdza Proboszcza Edwarda Skrzypczyka i Księdza Krystiana Giemzę.

Otwarcia remizy i przekazania wozu bojowego dokonali:

Przewodniczący Rady Miejskiej Jan Wac, Burmistrz Józef Florek oraz Prezes OSP Dh Jan Kobylański.

Otwierając nową remizę Dh Jan Kobylański powiedział, że spełniły się marzenia wszystkich strażaków i mieszkańców wsi - mamy nową remizę strażacką i nowy samochód bojowy. Na tę

okazję warto było czekać ponad 15 lat. Następnie Ksiądz Proboszcz Edward Skrzypczyk i Ksiądz Krystian Giemza poświęcili nową remizę i samochód bojowy.

W uroczystości otwarcia udział wzięli Dh Romuald Kocielski, Dh Michał Stanisławski, Dh Józef Śledziak, Dh Jerzy Paluch oraz członkowie Zarządu Miejsko Gminnego Związku OSP w Głubczycach.

Po otwarciu remizy strażackiej odbyły się zawody sportowo - pożarnicze na stadionie sportowym.

W zawodach startowało 25 sekcji o składzie osobowym 200 zawodników. W kategorii seniorów I miejsce zajęła OSP Nowa Wieś I przed OSP Klisino i OSP Nowa Wieś II.

W kategorii młodzieżowych drużyn pożarniczych męskich w wieku 15 - 18 lat I miejsce zajęła OSP Lisięcice, II miejsce OSP Chomiąża, III miejsce OSP Gadzowice. W kategorii MDP żeńskich I miejsce OSP Nowa Wieś przed OSP Chomiąża. W kategorii harcerskich DM żeńskich I miejsce OSP Chomiąża przed OSP Gadzowice.

W kategorii harcerskich DM męskich I miejsce OSP Kietlice, II miejsce OSP Nowa Wieś, III miejsce OSP Klisino. Wyniki zawodów oceniała Komisja pod przewodnictwem Starszego Aspiranta Dh. Jana Młota. Należy dodać, że bardzo dobrze przygotowane zawody sportowo pożarnicze obserwowało ponad 600 widzów.

Wielkim świętem dla strażaków i mieszkańców Grobnik był dzień 14 lipca 1996 roku, kiedy wręczono tej jedno-

stce sztandar. Historia OSP Grobniki sięga 1946 roku, kiedy to z inicjatywy grupy strażaków powstała nowa jednostka. Pierwszymi założycielami Ochotniczej Straży Pożarnej byli Druhowie: Jan Witwicki, Jan Prokopowicz, Józef Dybek i Emilian Szkolnik.

Strażacy swą pracę rozpoczynali od porządkowania remizy strażackiej, która w czasie wojny została całkowicie zdewastowana. Następnie przystąpiono do uzupełnienia wyposażenia w sprzęt przeciwpożarowy. Na początek był to wóz konny i ręczna sikawka oraz kilka odcinków węży. W miarę rozwoju jednostki przybywało sprzętu i tak na początku lat 60-tych przebudowano wóz konny na przyczepę ciągnikową, a pod koniec lat 60-tych OSP otrzymała samochód Lublin. Następnie za dobre wyniki w pracy jednostka otrzymała STAR 26 a w 1989 roku wyposażono jednostkę w nowoczesny samochód bojowy STAR 244. W międzyczasie przeprowadzono remont remizy, świetlicy oraz dobudowano zaplecze warsztatowe.

Strażacy OSP Grobniki od początku należeli do bardzo aktywnych w powiecie i gminie Głubczyce. Brali czynny udział we wszystkich wielkich akcjach gaśniczych w powiecie i gminie. Wyjeżdżali też do gaszenia pożaru lasów w województwie zielonogórskim, w Kuźni Raciborskiej i w Pietrowicach. Pomagali usuwać skutki powodzi w 1995 roku i 1996 r.

W uznaniu zasług jednostka ta została włączona w 1995 roku do Krajowego Systemu Ratownictwa Gaśniczego.

Biorąc pod uwagę dotychczasowe zaangażowanie w pracy na rzecz ochrony przeciwpożarowej strażacy z Grobnik na walnym zebraniu sprawozdawczo wy-

borezym w dniu 6 grudnia 1995 roku podjęli uchwałę w sprawie uhonorowania jednostki sztandarem. Uchwałę poparł Zarząd Miejsko Gminny w Głubczycach występując z wnioskiem do Zarządu Wojewódzkiego w Opolu o nadanie sztandaru. Głównym fundatorem sztandaru był Ksiądz Proboszcz Jerzy Pielka. Uroczystość wręczenia sztandaru rozpoczęła się przemarszem - strażaków i zaproszonych gości z remizy strażackiej do kościoła. Następnie została odprawiona uroczysta Msza święta za strażaków w czasie której Ksiądz Proboszcz Jerzy Pielka poświęcił sztandar. Uroczystego wręczenia sztandaru dokonano na boisku szkolnym. Podczas wręczenia sztandaru byli obecni Druhowie Romuald Kocielski i Wiesław Penk - członkowie Prezydium Zarządu Wojewódzkiego OSP RP w Opolu oraz władze miasta i gminy Głubczyce w osobach: Jana Waca Przewodniczącego Rady Miejskiej, Wandy Rojek V-ce Przewodniczącej Rady Miejskiej, Józefa Florka Burmistrza, oraz licznie zgromadzonych mieszkańców wsi. Wręczając sztandar Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Dh. Wiesław Penk powiedział "W imieniu Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP Rzeczypospolitej Polskiej wręczam Ochotniczej Straży Pożarnej w Grobnikach sztandar ufundowany przez Księdza Proboszcza Jerzego Pielkę jako symbol wielkiego uznania za dotychczasową działalność i poświęcenie".

Sztandar odebrał Prezes OSP Grobniki Dh. Jan Bodnaruk, który w imieniu wszystkich strażaków podziękował za piękny sztandar oraz zaprosił gości i mieszkańców wsi na wspaniały obiad i festyn ludowy.

Kazimierz Bernacki

Marian Łoziński

BĄDŹMY RAZEM!

1 Lipca Dzień Spółdzielczości

Zgodnie z prawem spółdzielczym w dniu 28 czerwca br. tuż przed "Dniem Spółdzielczości" odbyło się Walne Zgromadzenie przedstawicieli członków tutejszej spółdzielni mieszkaniowej.

Na początku może kilka danych o spółdzielni. Liczba członków ogółem wynosi 2334, z tego zamieszkałych w spółdzielczych mieszkaniach 2061, a oczekujących na mieszkania 266 członków. Stan posiadania na terenie Głubczyc i Kietrza 70 budynków mieszkalnych, 4 budynki wolnostojące, w których znajdują się usługi, handel oraz jeden skromny biurowiec gdzie znajduje się siedziba zarządu i warsztaty.

Ogółem powierzchnia zasobów mieszkaniowych wynosi 108.353 m², 143 garaży lokatorskich, mieszkań zamieszkałych 2.058. W mieszkaniach zamieszkuje około 6.830 osób, czyli prawie 50% mieszkańców miasta, 841 członków wykupiło mieszkania na własność.

Ze sprawozdania prezesa mgr Andrzeja Kwiecińskiego z okresu rocznej działalności s-ni dowiadujemy się że spółdzielnia nie realizuje żadnego nowego zadania inwestycyjnego, inaczej, nie buduje nowych budynków mieszkalnych, z uwagi na trudne warunki kredytowe, a tymczasem 389 młodych kandydatów na mieszkania posiada pełny wkład mieszkaniowy. Taka sytuacja bez nowego budownictwa mieszkaniowego będzie miała wpływ na dalszy rozwój miasta, szczególnie pod względem gospodarczym. Drugi problem to zadłużenie z tytułu czynszu, które na koniec roku wynosiło 220.164 nowych złotych, nie uregulowało należności czynszowych 555 członków lokatorów. Jest to bardzo poważna suma pieniędzy, która to z roku na rok ulega zwiększeniu. Taki stan powoduje trudności finansowe, a żaden bank nie będzie mógł udzielić kredytów finansowych na nowe budownictwo mieszkaniowe, z taką sytuacją członkowie spółdzielni muszą się liczyć. Również należy pamiętać że nie pla-

cenie czynszu zahamuje wykonywanie remontów mieszkań.

Ogółem zatrudnionych w spółdzielni jest 81 pracowników, którzy obsługują potrzeby członków na odcinku utrzymania mieszkań, jak palacze CO, ekipa remontowa mieszkań, konserwacja budynków i administracja. Prace, wykonane przez pracowników to malowanie klatek schodowych, remonty pokrycia dachowego, remonty i konserwacja instalacji wod.-kanal. i gazowej. W ramach oddzielnej dotacji wykonano 110 remontów mieszkań z wyziewami chemicznymi, 11 budynków ocieplono.

W wyniku dyskusji nad sprawami gospodarczymi delegaci uchwalili nowe zadania dla zarządu na rok 1996 do wykonania, szczególnie podkreślono i zalecono energiczne działania na odcinku zebrania czynszu od lokatorów, prowadzenie remontów budynków, czynienie starań o dalszą dotację celem prowadzenia remontów ocieplenia dalszych budynków czy mieszkań.

Pan Przewodniczący Rady Miejskiej mgr Jan Wac, który przysłuchiwał się obradom, i dyskusji podkreślił zadania jakie czekają członków spółdzielni mieszkaniowej, w należyłym stanie utrzymać zamieszkałe budynki, przypominał konkurs na piękny balkon, ogród czy estetyczny ogólny wygląd budynku. Życzył członkom spółdzielni w związku ze zbliżającym się Dniem Spółdzielczości w myśl hasła "Bądźmy Razem", ażeby podejmowano takie uchwały i decyzje, które będą wpływały na poprawę życia wszystkich mieszkańców miasta.

Dotychczasowa Rada Nadzorcza i zebrani delegaci pozytywnie ocenili działalność spółdzielni udzielając absolutorium Zarządowi za pracę w roku ubiegłym.

Zatwierdzono plan działania na rok 1996 oraz wybrano nową Radę Nadzorczą w liczbie 13 osób a Przewodniczącym został Kazimierz Kłakowski

MOJE GŁUBCZYCE

pobyty, wyjazdy, powroty

“Głubczyce mojego dzieciństwa, to lata 1945 - 1962. Do matury. Głubczyce - to powiat, ale “mój obszar” poza miastem obejmował tylko Lisięcice, Zawiszyce, Królowe, Kazimierz i Szonów. Nie byłem w innych rejonach. Co pamiętam z tamtych lat?”

Oczywiście szkołę, nauczycieli, kolegów - w tym wieku to naturalne. A ponadto? Z perspektywy dnia dzisiejszego widzę Głubczyce tamtych lat jako miasto bardzo prowincjonalne, miasto - wieś, z ulicą Grunwaldzką, gdzie czułem się jak w moich Lisięcicach. Ten wizerunek tworzą pojedyncze obrazy: kuźnia i kowal w miejscu gdzie dzisiaj pawilon handlowy na placu 1 Maja, na targu furmanki i toboły; gdaczące kury, którym miejskie gospodynie dmuchały w pióra, żeby sprawdzić, czy tłuste; ławy, na których kobiety ze wsi rozkładały słoje ze śmietaną, zawinięte w białe ściereczki, jeszcze często wytłaczane we wzory oselki masła i sera.

W naszym domu też „produkowaliśmy” masło. Potem jechaliśmy z nim na targ. Pamiętam kosze. Jak jechałem do liceum, to też z koszykiem masła. Ważnym miejscem dla chłopca w moim wieku była strzelnica Pakulskiego. Bardzo mocno utkwily mi w pamięci gruzy i wielkie puste przestrzenie, stare poniemieckie domy.

Dla mnie Głubczyce dzieciennych lat, to przede wszystkim trzy miejsca, trzy główne funkcje miasta, punkty, które do dzisiaj są we mnie, które wyczuwam niemalże namacalnie, podskórnice. To przede wszystkim wspomniany targ - największy market tamtych czasów pod gołym nie-

biem. We wtorki i piątki zjeżdżali z wiosek gospodarze, gospodynie i handlowali wszystkim. Handel w targowe dni wylewał się poza mury, zajmował ulice i plac koło starego szpitala. Potem pojawiły się już stragany i murowane budy, w których również w dni pozatargowe handlowali głubczyccy mieszczanie. Ten handlowy wizerunek miasta w oczach wiejskiego chłopaka uzupełniał jeszcze “świński targ”, przy wyjeździe z miasta w stronę Grobnik.

Drugim takim ważnym punktem była stacja PKP i pod koniec lat 50. usytuowany obok dworzec PKS - centrum komunikacji. Tu schodziły się drogi żelazne ze strony Pilszcza, Baborowa, Pietrowic. W bufecie wieśniacy - jeśli nie zjedli zupy w mieście, w barze mlecznym - trochę w pośpiechu posilali się, popijali piwo. Restauracja była już spokojniejszym miejscem wytchnienia. Zawsze serwowany był smaczny mielony i schabowy, gulasz i kapuśniak. Dworzec, to była również świetlica - azyl młodzieży dojeżdżającej do “ogólniaka” do “rolnika”. Tu kolejarz czuł nad ciszą i porządkiem. To było miejsce do odrabiania lekcji, lektury książek i prasy, ale również niezły punkt do cichych spotkań z koleżanką, do pierwszych młodzieńczych randek.

Trzeci wyznacznik głubczyckiego obrazu, to “Unia” - wielki zakład, tętniący życiem, z którym w różny sposób związana była większość mieszkańców miasta, wielu ludzi ze wsi. Nawet w nocy przez oświetlone okna widać było pracujące maszyny, wirujące kolorowe motki przędzy, uwijające się tkaczki i szwaczki. Tam czuło

się nieustanny RYTM PRACY.

Po maturze wyjechałem do Wrocławia na studia i przez następne 11 lat w moim życiorysie NIE MA GŁUBCZYC. Wracam w roku 1973 wybrany na zastępcę przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. I dopiero teraz odkrywam Głubczyce na nowo. Zacząłem jeździć - poznawać ciekawych ludzi i ciekawe miejsca. Po raz pierwszy trafiłem do Baborowa, Kietrza i Branic, do każdej wsi powiatu. Wszystko chłonę i zachwycam się. Wchodzę w życie społeczne i gospodarcze z moimi rówieśnikami, kolegami ze szkoły: Bernackim, Seniemi, Wiechą, Makarczukiem. Spotykam duże zrozumienie starszych kolegów: Mendlów, Chomętowskiego, Masiuka. Odkrywam wartość wielu ludzi, takich jak stary (wtedy już dla mnie był stary) Malinowski czy Baraniukowa. Jakkolwiek by mówić o tych ludziach, to im wszystkim ZALEŻAŁO NA GŁUBCZYCACH.

Rozrasta się Kombinat Rolny - ze wsi do miasta przychodzą ludzie, przyjeżdżają nowi, obcy, młodzi, do Kombinat u trafia około 50 inżynierów, trafiam i ja na trzy lata, gdy wraz z rozwiązaniem powiatów przestały istnieć urzędnicze funkcje. To była dobra szkoła. Wiedziałem już, że Głubczyce to świetne rolnictwo, browar, słodownia, to wciąż ta sama "Unia", szkoły. Rozwalone mury na ulicy Kochanowskiego otwierają przestrzeń, dają oddech, to prawie symboliczny mur. W ludziach czułem chęć porządkowania, pragnienie ładu, dynamizm działania, wiele entuzjazmu. To było porywające - czuło się te "komputery wysokiej generacji".

Ale już w roku 1978 opuszczam Głubczyce na stałe, odwiedzając je tylko sporadycznie, przelotem. I dopiero w 1995 roku przyjechałem na polsko-czeskie seminarium śląskie. Przez dwa dni odkrywałem Głubczyce po raz trzeci. To było

takie refleksyjne OCZAROWANIE. Nie ma targu, dworzec pusty, "Unia" głucha, nie ma moich młodzieńczych "najważniejszych punktów", ale to już jest MIASTO, bez tych znajomych wiejskich smaczków. Miasto, które rozbudowało się, wypiękniało.

Rozwija się handel w eleganckich sklepach, Kombinat złapał nowy oddech. Rozwijają się kontakty przygraniczne, współpraca z Krnovem. Cieszy wiadomość, że działa - choć wokół podobne polikwidowano - głubczycki oddział PSS, że Olszowy nie poddał się. Udowodnił, że i Spółdzielnia może być dobrym interesem, że sprawdza się spółdzielcza idea: piękne sklepy funkcjonują, ludzie mają dywidendy. Miło słyszeć, że camping w Pietrowicach ma najwyższe notowania w Polsce, że Głubczyce się wszystkim podobają.

I są wciąż ludzie, którzy CHCĄ. Są u siebie, nie marnują lat a jest w nich ostatnio również bardzo cenna chęć dokumentowania swoich poczynań. Taką rolę spełnia lokalna gazeta, a od czterech lat również - a może przede wszystkim - kolejne wydania "Kalendarza Głubczyckiego". Ten "Kalendarz" to wspaniała inicjatywa. Moi rówieśnicy, to już seniorzy pierwszej generacji. Jasiu Wac "umacnia ducha", dobiera do współpracy młodych. Zna wartość ludzi. Jest i Kaziu Bernacki i Stasiu Wiechą. Wielu chce już żyć na luzie, ale trzymać fason. Chcą jeszcze coś robić, nie boją się inicjatywy, ale nie dają się przeciwnościom. Zdarza się to niestety rzadko, ale gdy nawet na krótko wracam do Głubczyc, to czynię, to z dużą przyjemnością i satysfakcją".

Stanisław Derda

Autor tych refleksji w roku 1973, kiedy powrócił do Głubczyc, po raz pierwszy też gościł w głubczyckiej "Piwnicy" na spotkaniu z cyklu "Dzień dobry - co

słychać”? Było tych cieszących się w środowisku dużą popularnością programów 32. Od maja 1971 do października 1974 S.Derda bywał na wielu imprezach kulturalnych, również na kilku spotkaniach z tego cyklu. Jedno z takich spotkań - po wojewódzkich dożynkach w Głubczycach - poświęcone było w całości tej imprezie, rolnictwu i wsi. Gościem była Helena Jędrysek - gospodyni z Kozłówek, starościna dożynek centralnych w 1971 roku. Ona częstowała uczestników chlebem z symbolicznego bochna. Pierwszą porcję smakował S.Derda, co utrwalone zostało na załączonym zdjęciu. Rozmawialiśmy wtedy oczywiście o rolnictwie, o miłości do ziemi, o poezji, która pomaga również rolnikom i domowym zwierzętom.

W kronice programu pozostał jego wpis: trochę pochwał, trochę krytyki ale też przytoczone dwie strofy pieśni dożynkowej Zofii Solarzowej: “Błogosławiony kraj wolnych ludzi/ I braterska chłopska dłoń/ Każdy świt wolnych żniwiarzy budzi/ Chleb na dłoni - serca plon/ Sprawiedliwość niechaj chleb ten waży/ Lud

roboczy niechaj gospodarzy/ Błogosławiony trud wolnych ludzi/ I braterska chłopska dłoń/.

Dokładnie 20 lat później - w październiku 1993 roku, w “Panoramie Białskiej”, S.Derda “występuje” - zdjęcie również w załączeniu - w towarzystwie potężnego knura, chluby rostkowickiej spółdzielni. W tej lokalnej gazecie gminy Biąta, prezes Rostkowic gościł już kilkakrotnie, bo aktywnie uczestniczy w życiu tego środowiska, a ci, którzy mają z nim kontakt, są zgodni: Derda zna się na tym co robi, wie czego chce, potrafi to zrealizować z pożytkiem dla wszystkich i potrafi ...o tym mówić. I wie, co mówić. Tekst w “Panoramie” był też - podobnie jak 20 lat temu - wynikiem wcześniejszej rozmowy o rolnictwie, o miłości do ziemi, o poezji, która pomaga rolnikom. Rok później RSP w Rostkowicach i jej gospodarz obchodzili okrągłe urodziny: Spółdzielnia - czterdzieste, prezes - pięćdziesiąte, czyli popularnego “Abrahama”.

Oto fragment tego tekstu z białskiej gazety:



foto: L.Brzycki

“Stanisław Derda jest rolnikiem z wykształcenia, z wyboru i z pasji. Zawsze szanował pracę i kochał to, co robi. To nie są wielkie, ani puste słowa. One są zupełnie najnormalniejsze, gdy słucha się jak mówi o ziemi, o płonach, o swoich krowach i świniach, gdy rozmawia z ludźmi na wsi, gdy prowadzi na pole, na pastwisko, do obory - pokazuje wspólne gospodarstwo, opowiada, zachwyca się krajobrazem.

- Szukam różnych wyjść z trudnych sytuacji - mówi S. Derda - i nie ukrywam, że chciałbym w tej swojej dziedzinie nadażyć za Europą. A wszystko co robię to PO PROSTU - MÓJ SPOŚÓB NA ŻYCIE”

Tak właśnie zatytułowany był tekst w “Panoramie”. Gdy w roku 1996 rozmawialiśmy - w jego własnymi rękami wybudowanym prудnickim domu - i Staszek przekazywał mi swoje wyżej spisane refleksje, był ostatni wtorek sierpnia, bardzo późna nocna godzina. Gospodarz niedawno wrócił ze spółdzielczego pola, gdzie jeszcze trwały ostatnie dni bardzo spóźnionych w tym roku żniw.

- A pamiętasz głubczyckie pola i żniwa?

- Tego nie da się zapomnieć. Te głubczyckie żniwa to również czasy dzieciństwa i młodości, które zawsze najmilej się wspomina, w pamięci pozostają wyładowane snopami furmanki, nawet gdy dzisiaj stoi się przy nowoczesnym kombajnie. I czy na rodzicielskim polu w Lisieciach czy na spółdzielczym w Rostkowicach - ta sama jest troska o pogodę, ten sam lęk o pomyślne zbiory. I tak samo zawsze żniwiarze wpatrują się w zachodzące słońce, z jego czerwieni wróżąc pogodę na następny dzień.

Marek Karp



foto: Anna Muszyńska

Stanisław Derda z Wołynia do Lisieć wraz z rodzicami przyjechał w roku 1945. Po maturze w Głubczycach, studiach rolniczych we Wrocławiu i pięcioletniej pracy w Kółkach Rolniczych w Prudniku przyjechał do Głubczyc. Przez 2 lata był zastępcą przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i zastępcą naczelnika miasta i gminy, a po rozwiązaniu powiatów przez trzy lata pracował w Kombinacie Rolnym. Od 19 lat mieszka ponownie w Prudniku i kieruje wysoko notowaną Rolniczą Spółdzielnią Producyjną w Rostkowicach (gm. Biała). Od ponad 30 lat związany jest z ruchem ludowym, był posłem na Sejm IX Kadencji.

ZAMROŻONY PEJZAŻ

Słońce w kolorze
roztopionej stali
leniwie się wznosi
nad zmrożonym pejzażem.
Zima ujęła ziemię
w lodowe objęcia -
w kościotrupi uścisk

Ptaki wygłodzone,
zapomniane przez ludzi
spadają z drzew parkowych
jak szerniale owoce zatrute.

Płactwo wodne zdeorientowane
ludzkim pseudomilosierdziem
przymarza do lodowych pułapek.

W lasach kłusownicy
wybierają z sidel
konającą zwierzynę.

Bóg odwrócił oczy
w inną stronę ...

PIONIERKA SZTUK

Na hamakach pajęczyn
kropelki dżdżu zawisły
jak kuleczki ręcici
migocą i błyszczą -
cóż może być bardziej misternego
nad te abakany jesienne?

Do gałązek cisów
wiecznozielonych
koraliaki jagód przyklepione
w kolorze żywej krwi.
Zaś pomiędzy oczka
siatki ogrodowej
różnobarwne liście się wplotły -
ot, i ekspozycja gotowa.

Nie surrealizm, nie symbolizm
tylko inwencja natury
cudny collage stworzony -
dzieło przyrody,
pionierki wszystkich sztuk.

ALERGIKOM

Powszechnie obecnie zjawisko
uczulenie na wszystkich i wszystko -
na pyłki, na roztocza, na sierść
i na to, co nam każą jeść -
na specyfiki i leki,
na społeczną opiekę,
na powietrze, na otoczenie -
uczulenie.

Alergia
na pewien typ człowieka
na czyjeś poczynania nie fair,
na zakłamanie politycznych sfer,
na ekologiczne zagrożenie -
uczulenie.

Alergia
stała się modna dziś,
a wszystko kwitnie i gubi pyłki -
jak gdyby nigdy nic.

PODRÓŻE W NIEZNANE

W ostatnich miesiącach pojawiła się ciekawa kategoria ludzi - poszukiwaczy prawdy. Jeżdżą oni od Wybrzeża po Podbeskidzie i z powrotem na Pomorze, aby poznać na własną rękę jak jest naprawdę. Mam w sobie podobną ciekawość i też jeżdżę, rozmawiam, pytam, dociekam. Tyle że bywam raczej w miejscach, w których nic szczególnego się nie dzieje. Bywam w miejscach zaniedbanych, w których też rozstrzyga się nasz los, tylko w sposób mniej spektakularny. Spotykam w swoich wędrownkach różnych ciekawych ludzi, sprawiających nieraz wrażenie, że żyją w innym, cokolwiek nierealnym wymiarze. Jedni są jakby żywymi tego, co było, inni może prekursorami tego, co nadejdzie. Mogę zresztą mylić pierwszych z drugimi. Na pewno są odmiencami, istotami mało praktycznymi, z tych, co to "żalują róż, gdy płoną lasy". Niektórzy zrobili na mnie wrażenie...

Jeden od sierpnia nosi duchową żalobę. Latem ubiegłego roku, kiedy wszyscy pasjonowaliśmy się wiadomymi sprawami, grzebał swoje ... pszczoły. Lato było dla pszczoł fatalne, a w rejonie, w którym mieszkał ten pszczelarz - tragiczne. W deszczowym lipcu i sierpniu - w miesiącach miodowych żniw - roje padały mu z głodu. Nie miał i nie mógł zdobyć dosyć cukru, aby je uratować. Odmawiał słodczy wnurowi niemowlakowi, aby ocalić chociaż niektóre pszczele rodziny. Jego stosunek do tych pożytecznych owadów jest - jak można by łatwo osądzić - niemal zabobonny. Skazany przed kilkoma laty przez medycynę na rychłą śmierć, żyje do dziś. Mogła się medycyna omylić, możliwe jednak, że utrzymuje go przy życiu pszczeli kit. Kiedy jednak mówił z najwięk-

szą troską o marnych perspektywach rojów, które mu umierają bądź z głodu, bądź z zatrucia chemikaliami, argumentuje ekonomicznie. Dysponuje dokładnymi wyliczeniami, ile razy zwraca się każdy kilogram cukru podanego pszczołom w odpowiednim czasie. Ma też dramatyczne dane na temat tego, jak wyglądałoby owocobranie w naszych sadach oraz zbiory z niektórych upraw, gdyby zabrakło pszczoł. Jeżeli wkrótce umrze, to prędzej ze zmartwienia niż z choroby, którą ponoć zaleczyły mu jego pszczoły.

Inny człowiek, poznany w wędrownkach na koniec świata (a raczej Polski), należy do ostatnich Mohikanów swojej wsi. Usytuowana na pasie wspaniałego czarnoziemu, w otoczeniu grzybiodajnych lasów, tuż nad południowo-zachodnią granicą, wydaje się dzisiaj oazą zacisza i czystego środowiska. Jest to jednak wieś wymarła, jeśli za półmarłych uznać niewielu starców, którzy tu jeszcze gospodarzą. Niczyje dzieci tutaj nie widziały dla siebie perspektyw. Gospodarstwa tu duże, za duże na wątłe siły starych ludzi. Znaczna część ziemi przeszła we władanie państwa. Setki hektarów obsiano kukurydzą, której w zeszłym roku w ogóle nie zebrało. Człowiek, który mnie prowadził po granicach swego gospodarstwa, dobrowolnie przekazanych w inne ręce, płakał. Mówił coś, co ja - miastowy inteligent - słabo rozumiałem. Mówił o grzechu i karze boskiej. Klął synów i klął państwo. Był - choć może to brzmieć śmiesznie - święty w swoim gniewie. Gdy dotykał czarnej ziemi, brał ją w garść, rozcierał w dłoniach, wpatrywał się w nią i widział coś, czego ja nigdy chyba nie potrafię dostrzec, zobaczyłem w nim ... Borynę. Może pojąłem

instynktownie coś, czego nie rozumie żaden z technokratów i biurokratów, którzy decydowali o najważniejszych sprawach tej wsi i jej mieszkańców.

Po ulicach małego miasteczka chodzi dziwaczny kaznodzieja. Jest to młody człowiek, podobno do niedawna bardzo zdolny uczeń, który w wypadku drogowym doznał poważnego urazu czaszki i od tamtego czasu jest nienormalny. Miejscowa anegdota głosi, że kiedyś usiadł w kościelnym konfesjonale, spowiadał poczciwe babiny, a na pokutę zadawał im chodzenie po polach i zbieranie ziaren, które pozostały na ściernisku po żniwach. Dopóki nie poszły do proboszcza ze skargą na nowego "księdza", nałożyły się niektóre po polach, odbierając paszę myszom. Ów młody człowiek jest już dobrze znany wszystkim mieszkańcom miasteczka. Traktują go tolerancyjnie. Chociaż wszyscy wiedzą, że biedak stuknięty, od czasu do czasu gromadzi się wokół niego pokaźny tłumek. Zdarzają mu się bowiem niezwykle chwile "natchnienia". Wygłasza improwizowane poematy, które są fascynujące. Od trzech lat jest to ten sam poemat, choć za każdym razem wyrażony innymi słowami. Ma treść apokaliptyczną. Dużo w nim przerażających krwawych wizji. Zapamiętałem plastyczny obraz malowany słowami, przedstawiający człowieka duszącego brata i zasztyletowanego ojca-rozjemcę, pławiącego się we własnej krwi. Ludzie słuchają tego kaznodziei ze współczuciem, nie dają mu jałmużny, bo jest czysto i schludnie ubrany. Żał, że obróciło mu się w głowie. Wynika z jego szalonej mowy, że mógłby być naparawdę wybitnym duchownym, nauczycielem albo politykiem. Jest oszalałym poetą, którego nikt nigdy nie wydrukuje, choć namawia ludzi do najszlachetniejszej idei: aby miast się nienawidzić, zaczęli się miłować.

W pewnej schludnej gospodarnej wsi koło G., dokąd wybrałem się po jajka i ser dla rodziny, poznałem 85-letniego domorosłego filozofa. Spracowany, ale czysty i zdrowy z dobrze funkcjonującą pamięcią, posiada we własnym osobistym doświadczeniu prawie wszystko, co mogło spotkać Polaka w dwudziestym wieku. Przegadałem z nim - w kilku ratach - chyba całą dobę. Uzpełnił mi o parę istotnych przyczynków moją wiedzę z zakresu historii najnowszej, ale najciekawsze dla mnie były jego refleksje na temat wielkiej biedy, którą mamy za progim. Otóż ten weteran życia, rewolucji, trzech wojen, a przede wszystkim długoletni rolnik, który przeżył na wsi i lata nędzy, i dobrobytu, uważa naszą katastrofę nie za karę, lecz za ...łaskę bożą. Uważa - streszczam to swoimi słowami - że pograżaliśmy się już po uszy w wielkiej pysze, obrastaliśmy w zbyteczne dobra, a ztratiliśmy to, co najważniejsze, obojętniejąc na los innych, nawet najbliższych, gubiąc poczucie więzi rodzinnych i międzyludzkich, przekładając pasyżytowanie nad pracę, popadając w grzeszne marnotrawstwo. Twierdzi, że bieda może nas oczyścić. Gdy próbowałem się spierać, argumentując, że bieda przecież też demoralizuje, odpowiadał, że nie ma porównania między łaknieniem głodnego a pazernością przeżartego. I dodał, wspominając jak trzy razy zaczynał życie od nowa, od budowania domu, że bieda, nawet wielka nie jest ciężka, jeżeli towarzyszy jej realna nadzieja.

Możliwe, że marnuję czas, jeżdżąc gdzie nie się szczególnego nie dzieje. Kiedy jednak już jestem w tych nieciekawych miejscach, ulegam wrażeniu, że jestem w życiu naprawdę, a nie w wielkiej grze z udziałem szulerów, jaką mi się wydaje życie po powrotach.

marzec 1981

Człowiek roślinny

Branice; szpital dla psychicznie i nerwowo chorych
dom obłądu, zapomnienia;
zasypiam Ojczy, nie jestem obłąkany, tylko zasypiam
w tej pochylej izbie, poza zasięgiem brzegu,
bo nie wiem, kim jestem:
dzieckiem czy starcem,
ja, syn dżdżystej północy, banita
na zatopionych wzgórzach południa.

ciemna obojętność, sznur, szorstkie postanie;
między konwulsją a szeptem, marzem a przystanią
w pierwszym genie ciemności
i w ostatnim światła, w porze narodzin

moje stopy podmywa fala: łono życia, śmierci
we mgłę, gdy słychać przedświt, co wezbrał

armia: małże, skorupiaki, zbudzony łopot rybitwy,
łot zerwany z wybrzeża, gdy przestrzał
wskroś lotu łagodnie szemrze z sitowiem

w tej wojnie nie ma ofiar, symbioza życia z życiem,
lecz moje inne serce, co czeka, opętane,
gdy ryglują drzwi w domu zapomnienia

obcy i dziewczyna; słyszę jak stąpa za ścianą
w pokuju drewnianych lalek, jak mój puls
w niej dojrzewa, nocą oddycha ciszej
niż inni, przywiązani do poręczy, w opiece sióstr

przyjdzie czy odstąpi, gdy ryglują drzwi
do mej izby, gdzie zegar dwóch pór
rozdziela wskazówki dnia i nocy -
krążą przeciwległe

pokój obłądu, zapomnienia;
obojętna, samotna w suchej pościeli
nie skąpi zbóż, którymi mówię, są zboża lęków:
światło zawieszona na pulsie, jej ciało
i pochylony Guślarz, co wezbrał we włosach

trąca dziewicze niebo, rosa w jej śnie
zbiera ze mnie deszcz, palce
do upojenia

w tej białej izbie, w zasięgu drzwi
czekam, gdy sen rozedrze ściany -
nie umrę samotny

Rafał Brasse (ur.1974) pochodzi z Głogowa, studiuje polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, poeta, autor pierwszego tomiku "Rwane linie" Był gościem V Głubczyckich Dni Kultury jesienią 1995r.

Maria Krawiec

Spotkanie z Cieniem

- *zmarłemu mężowi* -

W kolorze bluesa
przynoszę Ci
bukiet łez
drżących jeszcze
złotym kleksem
pocałunków
i nie wiem
jak z kliszy
pamięci
wymazać krzyk
o smaku
tamtego lata
który jak ruchomy
płomyk
wybłyskuje
i zastyga
w kącikach ust.
W tabernakulum
serca
ukrywam Cię
na misternie
uplecionym łańcuszku
i wtulona w ramię
Cienia
śnie
przebudzenie.

PIRAMIDA

Chaos
głina
człowiek
raj

potop
krzyż
i krew
Oświęcim
Hiroszima
wojny
gwiazdne
tam-
tamy
zmierzch
bogów

kurtyna

Świat teatrem jest

*Spotkamy się pod
ciemnofolkowym niebem-
na stole
mała żółta pomarańcza
wieczorne wydanie
gazety
zegar przeliterowuje
temat czasu.
Pokazujemy się
w odślonach wodewilu
we fleszach kamer
z jakimś przylepionym
do ust
okruszkiem słońca
w oczekiwaniu na brawa
- prawie anielscy.
Ale najwięcej w nas
melodramatu
kiedy wiatr wędruje
jak pokutująca dusza
a my z nim
okradani każdego dnia
z przywilejów młodości,
gdy polany pełne
szeleszczącej jesieni
i płoną listy
pisane pocałunkami.
Świat teatrem jest -
a w repertuarze
przy niesłabnącej
frekwencji publiczności
"Śmieję się pajacu"
...Uśmiech na twarzy
to jedna z najtrudniejszych ról.*



Gminno-Dekanalne Dożynki '95 Ściborzycze Małe

3 września od rana świeciło słońce. Jeszcze w sobotni wieczór było chmurno, nic nie zapowiadało zmiany na lepsze. Zalane słońcem Ściborzycze witały gości ozdobionymi bramami i plotami nie mówiąc już o odnowionych i odmalowanych budynkach.

Przy wjeździe do wsi stała ogromna baba a przy bramach siedzieli dziady i baby ze słomy. Stały kosze z darami ziemi i warzywników. Na placu naprzeciw Domu Ludowego gości witały przebrane kozy. Korowód składający się z 15 koron żniwnych, przy dźwiękach orkiestry, przeszedł z boiska sportowego na plac obok szkoły gdzie odbyła się uroczysta Msza święta. W uroczystości obok władz samorządowych burmistrzów: Dariusza Kaśków, Wojciecha Machelskiego, Józefa Florka, przewodniczącego Rady Miejskiej Jana Waca, ks. proboszcza Michała Ślęczka, ks. Edwarda Domańskiego, starostów: Jadwigi Myśliwej i Szczepana Zacharczuka wzięli udział zaproszeni goście w osobach prof. Teresy Smolińskiej, ks. Ludwika Kusa, dziekana Krmowa, radnych, sołtysów, księży oraz przedstawicieli funkcjonujących na naszym terenie przedsiębiorstw. Po Mszy św. gospodynie ze Ściborzycze częstowały wszystkich zebranych chlebem. Po zakończeniu części oficjalnej rozpoczęła się część rozrywkowo-sportowa. Na estradzie wystąpił zespół gospodyń ze Ściborzycze, dzieci ze szkoły podstawowej oraz ci najmłodsi.

Zabawy i śmiechu było co nie miara. Imprezie towarzyszyły wystawy "Agromy", Koła Łowieckiego "Ostoja", punkty handlowe i gastronomiczne. Na loterii fantowej można było wygrać: od reklamówki poprzez nasiona kwiatów do zegara ściennego, królika czy prosiaka. Właśnie królika wylosował starosta Osoblahy. Prosiak pozostał na przyszły rok. Jak co roku w trakcie dożynek oceniano korony żniwne. W kategorii koron wygrała korona z Krzyżowic przed Ciermięciami i Ściborzycami Małymi. W kategorii arcydzieł wygrała korona z Bogdanowic przed Zopową i Lisięciami. W obu kategoriach nagrody wynosiły: za I miejsce - 200 zł, za II miejsce - 150 zł, za III miejsce - 100 zł. Pozostałe zgłoszone do konkursu korony otrzymały po 60 zł. Po ogłoszeniu wyników konkursu na koronę żniwną ogłoszono wyniki konkursu na najestetyczniejszą posesję i rozdano nagrody. Po wszystkich konkursach, występach, zawodach, pokazach rozpoczęła się zabawa. Grały zespoły "AGE" z Lisięc i BT System z Czech. Równocześnie rozpoczę-

c.d. na s. nast.

c.d. ze s. poprzed.

ła się zabawa w Domu Ludowym, która podobno jeszcze trwała o godzinie 3.00 w nocy. Organizatorzy dożynek doszli do wniosku, iż w związku z bardzo ciekawym ustrojeniem bram, można by ogłosić mini-konkurs na najciekawiej przystrojoną bramę.

Przyszłoroczne Gminno-Dekanalne Dożynki ' 96 odbędą się 15 września w Gołuszowicach. Jaka miejscowość będzie gospodarzem dożynek w 1997 roku? - to zależy od atywności mieszkańców.

Joanna Makłowicz

DOSTOJNY GOŚĆ

31 marca gościliśmy w Głubczycach Wicepremiera, Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Romana Jagielińskiego

Dostojnemu gościowi towarzyszyli Wojewoda Opolski Ryszard Zembaczyński, Przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego Ryszard Wilczyński i Burmistrzowie okolicznych gmin.

Goście m.in. odbyli spotkanie z producentami rolnymi w Gołuszowicach Nowych na terenie Kombinatu Rolnego-Głubczyce.

Ściborzyce Małe po dożynkach '95

Od kilku już lat uroczystości dożynkowe w naszej wsi mają szczególny charakter. Co roku przygotowania organizacyjne trwają przez wszystkie miesiące wakacyjne.

Najbardziej intensywne przygotowania do tegorocznych Gminno-Dekanalnych Dożynek ' 95 trwały kilkanaście dni. Parafianie wybudowali na placu szkolnym piękny ołtarz, który został przyozdobiony płodami rolnymi.

We wsi wyremontowano świetlicę i przedłużono boisko szkolne. Odnowiona została każda posesja, każdy plot. Odnowiony został również kościół. Wieś zyskała nowy charakter poprzez jej ukwiecenie. Wieś posiada wodę z wodociągu i dotarła telefonizacja. Wyremontowano przepusty, pogłębiono rów burzowy, pokryto asfalem plac przed świetlicą. Naprawiono drogę przez wieś. To są wymierne korzyści z wygrania konkursu na najestetyczniejszą posesję i organizowania Gminno-Dekanalnych Dożynek.

Serdecznie dziękuję wszystkim mieszkańcom za trud wniesiony do poprawy estetyki wsi. Dziękuję osobno wszystkim kobietom za przygotowanie występów artystycznych.

Soltys Wiesława Kwiatek

ZARDZEWIAŁA ŚMIERĆ

W czwartek 10 sierpnia br. o godz. 14.00 w Głubczycach, obok kościółka przy ulicy Sobieskiego, w trakcie prowadzonych prac ziemnych odkopano niewybuch.

Była to bomba lotnicza z czasów drugiej wojny światowej. Śląski Oddział Straży Granicznej w Głubczycach dokonał zabezpieczenia terenu. W piątek o godzinie 9.30 tą "niespodzianką" zajęła się jednostka saperów z Brzegu.

J.M.

KLISINO W BŁOCIE

Od godziny 1 w nocy zaczęło padać, najpierw słabo, tak leniwie, aby w końcu około godziny 2.30 lunąć. W ciągu kilkudziesięciu minut spadło tyle wody, że spływając z pól uprawnych porwała ze sobą składowane tam buraki cukrowe wraz z wierzchnią warstwą ziemi. Płynęły głównie dwa potoki błota - ze stoku z północy, z lewej strony na trasie do Opola i z południowej - drogą z Głubczyc. Pobliskie pola uprawne właśnie były po uprawkach późniowych i przedsięwziętych.

Na miejscu zdarzenia pierwsza znalazła się jednostka OSP z Klisina. Po otrzymaniu zgłoszenia o godz. 3.26 dojechały 3 jednostki ratownictwa oraz 2 wozy operacyjne z Głubczyc. W akcji również brały udział jednostki OSP z Chomiąży, Grobnik, Pietrowic, Ściborzyc Małych, Bogdanowie, Raclawic Śl. i Szonowa. W akcji wzięło udział 70 strażaków z OSP, 20 z Jednostek Państwowej Straży Pożarnej z Głubczyc i 2 policjantów. Czas akcji trwał 7 godzin. Po zawiadomieniu przez dyżurnego straży pożarnej na miejscu był burmistrz d/s wsi Józef Florek, policja, służby drogowe.

Spływające błoto zalało w Klisinie 23 domostwa. Najwyższy poziom wynosił 30-40 cm powyżej parteru. Rwący potok błota rozniósł bunty słomy, porwał m.in. zgromadzone nawozy, materiały budowlane, beczkę z 200 l. oleju napędowego, plot. Woda dostała się do piwnic, obór, stodół i chlewów. Utopiło się około 50-60 kaczek i dwa psy. Na szczęście nie było porażeń prądem. Nie było też uszkodzonych wśród mieszkańców. Droga z Głubczyc na odcinku 2 km od Klisina była zalana błotem. Jednostki straży pożarnej, po wstępnym oczyszczeniu drogi przez pług z SKR-u zmywały drogę, tak że po godz. 7.00 dro-

ga do Opola była już przejezdna. Do przyjazdu policji ruchem kierowali strażacy, kierując samochody jadące w kierunku Opola na trasę przez Biematów. W tym samym dniu do poszkodowanych mieszkańców zgłosili się pracownicy Ośrodka Pomocy Społecznej w Głubczycach informując o możliwościach otrzymania pomocy.

Oberwanie chmury objęło również wieś Szonów gdzie ucierpiało 7 domostw.

J.M.

“Zalew” w Pietrowicach - Mister Camping 1995

Polska Federacja Campingu i Caravaningu uprzejmie informuje, że Camping nr 240 w Głubczycach uzyskał tytuł “Mister Camping 1995”

Tak wysokie wyróżnienie i nagroda finansowa przeznaczona na promocję campingu jest rezultatem wzorowej pracy obiektu. Zarząd PFCC obserwuje od lat prawidłowe funkcjonowanie campingu, jego ciągłe podnoszenie standardu i jakości usług. PFCC żywi nadzieję, że władze miasta Głubczycy dołożą wszelkich starań w tym również finansowych, aby obiekt był jak najwyższego poziomu i świadczył wzorowe usługi. Zarząd PFCC składa władzom miasta Głubczycy i Panu Burmistrzowi gratulacje za dotychczasową opiekę nad obiektem i uważa, że camping w Głubczycach może w przyszłości uzyskać wyższą lokatę na najlepszy camping w Polsce.

Z poważaniem, Sekretarz Generalny.

Michał Szeftel

III konkurs na najładniejszą posesję

Do konkursu na najestetyczniejszą posesję w gminie w 1995 roku zgłoszono 93 obiekty (w ubr.45). Komisja dokonała przeglądu, oceniła efekty. Porównując zadeklarowane prace ze stanem faktycznym, podsumowała wyniki i ustaliła kolejność nagród.

Każdy z członków komisji oceniał w skali 1-20 punktów. O kolejności decydowała ich suma. Wyniki ogłoszono w czasie gminno-dekanalnych dożynek w Ściborzycach Małych i tam też wręczano nagrody w postaci elektrycznych kosiarek do trawy 21 zwycięzcom w kategorii posesja.

1. Julian Świerk - Głubczyce Sady - 77 pkt.
2. Mieszkańcy budynku - Głubczyce ul. Powstańców 1 - 75 pkt.
3. Marek Kraszczyk - Głubczyce Sady - 75 pkt.
4. Franciszka Tyburczy - Gołuszowice - 74 pkt.
5. Szkoła Podstawowa Nr 2 - Głubczyce - 72 pkt.
6. Teresa Banach - Lwowiany - 71 pkt.
7. Szkoła Podstawowa - Klisino - 71 pkt.
8. Adam Bilik - Grobniki - 69 pkt.
9. Stanisław Fafara - Gołuszowice - 68 pkt.
10. Jan Głogowski - Zubrzyce - 68 pkt.

oraz Strażnica SG Pomorzowice, Zbigniew Kłapkowski Kietlice, Józef Jurkiewicz Gołuszowice, Rada Parafialna Krzyżowice, Franciszek Wilczyński Ściborzycze Małe, Piotr Bandyszak ŚM, Wiesława Kwiatek ŚM, Zygmunt Borek ŚM, Kazimierz Antoszczyń Bogdanowice, Stefan Mazur Bogdanowice, Marek Błukacz Gołuszowice.

W kategoriach balkony nagrodzono właścicieli 4-zgłoszonych balkonów. Miniogródki przy blokach mieszkalnych potraktowano jak balkony. Nagrody w tej kategorii, po 70 zł otrzymali:

1. Lucjan Wilk - Głubczyce Os. Konstytucji - 67 pkt.
2. Ryszard Szański - Głubczyce - 64 pkt.
3. Henryk Buchta - Głubczyce ul. Moniuszki - 63 pkt.
4. Stanisława Olchowa - Głubczyce ul. Niepodległości - 58 pkt.

Ponadto komisja wyróżniła za duży wkład pracy w poprawę estetyki 4 posesje:

1. Jan Jankowski - Królowe
2. Bronisław Baranowski - Nowa Wieś
3. Ewa Minartowicz - Braciszów
4. Elżbieta Leśkiewicz - Braciszów

Po podsumowaniu wyników w sołectwach okazało się, że nagrodzonych posesji - po 4 - było w Gołuszowicach i Ściborzycach Małych. Biorąc pod uwagę tegoroczny wysiłek Ściborzyc w przygotowanie dożynek i poprawę estetyki wsi, komisja postanowiła przyznać prawo organizowania IV gminno-dekanalnych dożynek w 1996 roku Gołuszowicom oraz kosiarkę spalinową, tym bardziej, że w ubiegłym roku zajęły II miejsce po Ściborzycach. Przy rozdziale nagród nie brano pod uwagę uczestników nagrodzonych w poprzednich edycjach. Na podstawie spostrzeżeń i obserwacji komisja zaproponuje zmiany do regulaminu przyszłorocznego. M.in. preferować remontowanie i odnawianie oraz uporządkowanie ruin i gruzów. Warto zauważyć, że tym razem uczestniczyło w konkursie 18 miejscowości z tego 7 po raz pierwszy - Głubczyce Sady, Lwowiany, Pomorzowice, Nowa Wieś, Królowe, Kwiatoniów i Braciszów.

Przewodniczący Komisji
Jan Wac

Działkowicze wybrali nowy zarząd

15 marca br odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Pracowniczych Ogrodów Działkowych w Głubczycach na którym powołano nowy zarząd.

POD gospodarzy na powierzchni 80 hektarów ziemi, zrzesza 1500 członków, a w ogrodach pracuje i wypoczywa około 6 tys. osób. Prawie co drugi mieszkaniec naszego miasta jest związany z naszą wspólną organizacją, która zapewnia swoim członkom i ich rodzinom wypoczynek na świeżym powietrzu oraz stwarza możliwości prowadzenia upraw ogrodnich.

Zebraniu przewodniczył mgr Kazimierz Bernacki oraz swą obecnością zaszczylił je Przewodniczący Rady Miejskiej Jan Wac i Pani Prezes Woj. Zarządu PZD mgr Antonina Boroń.

Prezes zarządu Józef Kozak złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności zarządu za okres 1992-95 oraz programu działania jaki był zatwierdzony na poprzednim walnym zebraniu.

Wykonanie ważniejszych punktów programu:

- szkolenie młodych działkowiczów było systematycznie prowadzone w okresie zimowych miesięcy. W szkoleniu uczestniczyło 118 osób. Zdaniem zarządu możliwości w tym zakresie nie zostały wykorzystane. Zbyt niska frekwencja.

- Komisje dokonały 4120 przeglądów działek. Za dobrą pracę na działkach nagrodzono nagrodami rzeczowymi.

- Wykonano modernizację budynku administracyjnego, szczególnie szadzano o świetlicę związkową, doprowadzając ją do należytego wyglądu.

- Zakupiono potrzebny sprzęt na potrzeby członków do wykorzystania na działkach.

- Uruchomiono sprzedaż nasion i nawozów po cenach kosztów własnych.

- Statutowego obowiązku opłacania składek rocznych nie wykonało 120 członków. Za naruszenie tego przepisu statutu uchylającym się członkiem grozi wykluczenie z organizacji oraz odebranie działki.

- Głównym grzechem użytkowników działek jest zaśmiecanie chwastami i odpadkami dróg i alejek dojazdowych do działek, a przecież wszelkie drogi i aleje muszą być pielęgnowane przez działkowiczów.

Zgodnie z uchwałą Prezydium Woj. Zarządu PZD w Opolu za szczególnie aktywną działalność społeczną wyróżnionych zostało srebrną odznaką "Zasłużonego Działkowca" 16 członków naszej organizacji. Za chwalebna i wzorową pracę jako długoletni Prezes Zarządu Józef Kozak otrzymał "Dyplom Pochwalny" jako uznanie ze strony władz wojewódzkich w Opolu.

Po dyskusji i kierując się potrzebami uchwalono następujący program działania na obecną kadencję zarządu. Oto niektóre jego punkty:

- W 1996 r. opłata za użytkowanie 1 m² działki wynosić będzie 5 groszy;

- W kompleksie działek "Pod Lipami" zostanie dokonana wymiana zniszczonego ogrodzenia oraz przyłączenie istniejącego parkingu do ogrodu.

- Wybudowanie 2 budynków gospodarczych na działce w ogrodzie "Pod Lipami" i przy Domu Działkowca;

- obudowanie studzienek wodnych na działkach;

- Prowadzenie szkolenia w okresach zimowych;

- Prowadzenie sprzedaży nasion, nawo-

c.d. na s. nast.

GŁOS GŁUBCZYC — DONOSIŁ

c.d. ze s. poprzed.

zów, wapna i innych artykułów potrzebnych w uprawie roślin.

Wybrany Zarząd na obecną kadencję:

Prezes Zarządu Józef Kozak,

Wiceprezes Zygmunt Kowalski,

Wiceprezes Alfreda Kuśnier,

Sekretarz Jan Gałązka,

Skarbnik Franciszek Pilch,

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej -
Bolesław Lejczak.

Przewodniczący Komisji Rozjemczej -
Edmund Sobków,

Przy okazji podajemy wytyczne z Re-
gulaminu Pracowniczego Ogrodu Działko-
wego o zagospodarowaniu ogrodu.

Działka może być wyposażona w na-
stępujące urządzenia:

altana do 25 m², tunel foliowy o po-
wierzchni 20% łącznej działki, okna inspek-
towe, zbiornik na wodę, basen, brodzik, per-
gole, murki kwiatowe, ogródek skalny, pia-
skownice, huśtawki. Z żywego inwentarza
można posiadać kury, króliki, trzy roje psz-
czoł.

Każdy członek otrzymał statut i regula-
min pracowniczego ogrodu działkowego,
gdzie przepisami zostały uregulowane
wszystkie sprawy, z którymi radzimy się za-
poznać. Celem prawidłowej współpracy do-
bro sąsiedzkiego współżycia członków -
użytkowników działek, ażeby praca i wypo-
czynek był przyjemne i sprzyjały zdrowiu.

Marian Łoziński



ŁOWIECTWO

W dniu 30 kwietnia 1995 r., w sali Urzędu Miasta i Gminy
odbyło się wiosenne Walne Zgromadzenie członków koła łowieckiego.

Na posiedzeniu podsumowano dzia-
łalność statutową koła, jak również wyty-
czono zadania na najbliższy okres. W wy-
niku toczącej się dyskusji postanowiono
zasilić łowiska w zwierzyńcu poprzez zakup
i adaptację 300 sztuk bażantów z ośrodka
hodowlanego. Upoważniono Zarząd do
poczynienia starań i przygotowania zple-
cza do zakupu 100 sztuk dzikich królików.
Zwrócono uwagę na potrzebę dalszego
chronienia upraw rolnych przed dzikami
przechodnimi poprzez częste wyjazdy my-
śliwych w łowiska i patrolowanie upraw
zagrożonych, jak i również udzielaniu rol-
nikom porad w zakresie przeciwdziałania
powstawaniu szkód w uprawach.

W ramach planowanych prac, które
wchodzą w zakres normy podstawowej,
przypomniano członkom koła o obowiąz-

ku przeprowadzenia w najbliższym okre-
sie dezynfekcji wszystkich punktów zimo-
wego dokarmiania zwierzyny oraz o doko-
naniu przeglądu i naprawy rozmieszczo-
nych urządzeń hodowlanych. W czasie byt-
ności w łowisku zalecono myśliwym dal-
szą obserwację zwierzyny, ocenienia przed
kondycji i zapobieganie zagrożeniom przed
jakimi ona stoi. Zobowiązano członków
koła do aktywnego włączenia się do mię-
dzywojewódzkiej akcji walki z wściekłą,
poprzez między innymi informowanie lud-
ności o zagrożeniach, jakie mogą wystąpić
w łowisku. Zwrócono uwagę na potrzebę
szerszego popularyzowania tematyki ło-
wiecko-przyrodniczej w środkach masowe-
go przekazu, zwłaszcza na dopracowaniu
się cyklicznych audycji, które weszłyby do
stałych programów edukacyjnych drugie-

go programu telewizyjnego. Jak i również znalezienie stałego miejsca w regionalnej polskiej prasie.

Dla uatrakcyjnienia spotkań z młodzieżą szkolną, (poprzez Naczelną Radę Łowiecką), należy poczynić starania w wyprodukowaniu i zakupie kaset video, które przybliżyłyby bardziej problematykę przyrodniczą, w tym łowiecką i tym samym pomogłyby szkołom w edukacji ekologicznej dzieci i młodzieży. Wiele uwagi poświęcono sprawom kultywowania, pielęgnowania i propagowania tradycji i zwyczajów łowieckich, w tym języka łowieckiego; na utrzymywaniu stałych kontaktów z myśliwymi, którzy z racji swego wieku i stanu zdrowia, nie biorą czynnego udziału w pracach koła. Równocześnie zachęcono myśliwych do poszukiwania nowych form wzbogacających tradycje i zwyczaje łowieckie. W czasie tego zgromadzenia wy-

brano delegatów na Zjazd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego. Reprezentować myśliwych będą koledzy - Adam Chryczyk, Zbigniew Nowakowski oraz Henryk Łupicki. W dniu 7 i 8 maja br. na strzelnicy w Marysienice odbyły się zawody strzeleckie koła. W sprawdzianie tym wzięło udział 61 myśliwych i 6 kandydatów. Do zawodów wojewódzkich, które odbędą się w dniu 24 i 25 czerwca 1995 r. na strzelnicy w Grudziecach koło Opola, zostali zakwalifikowani koledzy Bolesław Nawara, Zbigniew Nowakowski, Andrzej Wachowiak. Zawody przebiegały bardzo sprawnie, a nad organizacją i ich przebiegiem czuwali koledzy Stefan Idziak, Zbigniew Nowakowski, Aleksander Bencal oraz Krzysztof Kurnicki.

**Notatkę przygotował
Henryk Łupicki**

Stacja Opieki Caritas w Głubczycach

15 marca br. w obecności Władz Miasta i Gminy, Księża proboszczów Dekanatu, przedstawicieli służby zdrowia i organizacji społeczno-politycznych oddano do użytku Stację Opieki Caritas.

Otwarcia i poświęcenia dokonał Ks. Dziekan Michał Ślęczek.

Zasady działalności Caritasu omówił Dyrektor Caritasu Diecezji Opolskiej Ks. Arnold Drechsler. Stacja Opieki Caritas jest darem Niemiec dla wszystkich mieszkańców Diecezji Opolskiej. Całkowite koszty jej funkcjonowania przejął na siebie Samorząd.

Zorganizowana na naszym terenie, dzięki mieszkającej tu ludności pochodzenia niemieckiego, stanowi przykład nowego działania w duchu poko-

jowego współżycia i rozwijania przyjaźni między narodem polskim i niemieckim.

Hasłem i misją działalności jest "być w drodze do ludzi ze słowem na ustach - z chlebem w dłoniach i z miłością w sercach".

W połączonej lokalowo z Ośrodkiem Pomocy Społecznej stacją organizować się będzie domowa pomoc w chorobie i starości, kursy szkoleniowo-informacyjne dotyczące opieki nad chorym w domu, odwiedzin i poradnictwa.

Po dziesięcioleciach tabu i milczenia - memento - mówili zebrani, że dla przykutego do łóżka chorego i jego bezradnej rodziny ze wszystkich hałasów najgłośniejsza jest cisza.

c.d.na s. nast.

c.d. ze s. poprzed.

Człowiek chory potrzebuje: mycia, kąpieli, ubierania, zastrzyków, łóżek, zmian opatrunków i ćwiczeń. Niepełnosprawni przy pomocy kuł, balkoników i wózków powinni bywać wśród nas, na ulicy, w sklepach, w kinie itp. Mają przecież swoje sprawy handlowe, urzędowe i kulturalne.

Samorząd od lat robi w tym zakresie wiele, ale ciągle za mało. Wyrównujemy chodniki i zjazdy na ulicach, montujemy podjazdy dla wózków, budujemy mieszkania przystosowane do potrzeb niepełnosprawnych.

Dzięki powyższemu jest co raz mniej szokujący widok dziecka na ulicy w wózku inwalidzkim. Wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego przy Stacji Caritasu jeszcze w większym stopniu przyczyni się do likwidacji barier samotności i bezradności, wskaże, że społeczeństwo polskie jest normalne, składające się tak jak wszędzie na świecie z ludzi zdrowych i niestety chorych,

którymi nie wiadomo od jakiego czasu będzie też każdy z nas.

Komendant hufca ZHP Ryszard Kańtoch przypomniał, że harcerstwo od lat w miarę możliwości pamięta o chorych, organizując Białą Służbę. W obozowej akcji letniej przebadaliśmy uczestników obozu. U 40% stwierdzono wadę postawy kręgosłupa. W tym roku organizować będziemy obozy połączone z ćwiczeniami korekcyjnymi.

Wszystkie zamierzenia zostaną zrealizowane i ideałem, do którego zmierzamy, będzie utworzenie parafialnych zespołów caritas, składających się z ludzi, którzy najbardziej znają swoje środowiska i jego potrzeby. Zrozumieli i wiedzą, że Omnia vincit Amor et noscedamus Amori - miłość wszystko zwycięży - i my ulegniemy miłości.

Kierownikiem Stacji Caritasu w Głubczycach przy ul. Pocztowej 6a jest pani Urszula Łaczyk.

Izabela Broczkowska

Na Ziemi Głubczyckiej warunki klimatyczne sprzyjają rozwojowi rolnictwa, a tym samym hodowli pszczół.

Po roku 1945 hodowlę pszczół rozpoczęto na bazie rodzin pszczeleli ponemieckich oraz uli przywiezionych przez pszczelarzy repatriantów ze wschodu. Do pierwszych organizatorów gospodarki pszczelarzkiej należy zaliczyć starych dobrych mistrzów jak: S. Bańskiewicz, J. Ganczarski, W. Komarnicki, J. Olender i wielu innych, którzy powołali Powiatowe Koło Pszcze-

Usiądź na przyźbie pierwszego lepszego domku, wokół ścian, którego kwitną wszystkie kwiaty naszej ziemi i posłuchaj jak grają pszczoły.

Wzlot i odlot rojów

larzy w Głubczycach. Prezesem został wybrany długoletni hodowca mistrz Jan Chwastek, a sekretarzem mistrz Antoni Boroński. Już w pierwszych latach po wojnie na naszym terenie zarejestrowano 162 hodowców i 1750 rodzin pszczeleli.

W 1963 roku na Walnym Zebraniu pszczelarzy wybrano prezesem Józefa Maćkowa. Jego pasieka składająca się średnio z 60 uli dawała przykład dla całego województwa, o czym świadczyło, że pszczelarze odwiedzający prowadzoną hodowlę i uznali ją jako wzorcową.

W tych latach organizowano częste zebrania pszczelarzy, na których omawiano aktualne zagadnienia, or-

GŁOS GŁUBCZYC — DONOSIŁ

ganizowano kursy na temat hodowli i jak zapobiegać groźnym chorobom. W latach 70 nastąpiło przyspieszenie rozwoju rodzin pszczelarskich, przybyło sporo młodych pszczelarzy. 26 hodowców otrzymało tytuł mistrza. Dzięki temu działaniu stan pasiek w roku 1983 wynosił 238, a ilość rodzin wynosiła około 3 tys. nie mówiąc, że około 30% hodowców pracowało bez rejestracji w Kole. Dzięki świadomości pszczelarzy zniknął szereg groźnych chorób jak: zgnilec złośliwy, kiślica, roztocz, a obecnie również została opanowana bardzo złośliwa choroba o nazwie warroza jacobsoni, którą wywołuje pasożyt.

Upamiętniając 75 rocznicę śmierci zasłużonego dla pszczelarstwa ks.dr. Dzierżona tu Głubczycach w roku 1983 odbyły się Krajowe Uroczystości Dzierżonowskie. Na cele komitetu organizacyjnego stanął mistrz - prezes Koła J. Maćków. Uroczystości odbyły się 22 października w tut. Domu Kultury. Głównym punktem uroczystości był wykład ks. Stanisława Mazaka, też pszczelarza, pod tytułem "Ks. Jan Dzierżon - życie i działalność". Uroczystości poprzedziła Msza św. celebrowana przez ks. S. Mazaka, który się modlił za zdrowie hodowców pszczół.

W 1987 roku prezesem Koła Miejsko-Gminnego zostaje wybrany mgr Edward Wołoszyn- dyrektor I.O w Głubczycach.

Od 1990 roku w rozwoju pszczelarstwa nastąpiła stagnacja. Brak zbytu miodu, wosku i niskie ceny powoduje, że prowadzenie pasiek staje się deficytowe.

Może kilka słów o miodzie, który był niegdyś zwany ambrozją. Jego walory lecznicze docenia też współczesna medycyna, polecając spożywanie ludziom bez względu na wiek. Mimo stosowania nowoczesnych metod laboratoryjnych miód nadal kryje w sobie wiele sekretów. Jego

skład chemiczny nie jest znany do końca. Wiadomo, że zawiera dużo witamin, 28 pierwiastków i inne. Również enzymy znajdujące się w miodzie odgrywają olbrzymią rolę w prawidłowym przebiegu procesów metabolicznych w naszym organizmie.

Już Hipokrates wykorzystywał jego właściwości odżywcze i lecznicze przy sporządzaniu blisko trzystu recept.

W ciągu roku rodzina pszczela zużywa średnio na własne potrzeby około 90 kg miodu, a nadwyżkę od 10 do 15 kg może zabrać pszczelarz. Jak widzimy pszczoły dają rolnictwu 10 krotnie większy zysk zapyłając rośliny, niż wartość zebrano miodu przez pszczelarza.

Niedaleko Watykanu jest zlokalizowany sklep z produktami pszczelimi, od podłogi do sufitu zastawiony regałami środków leczniczych wyprodukowanych z produktów pszczelich. Są lekarstwa nowoczesnej terapii - różnorodne maści, syropy, płyny, pasty do zębów i wiele innych.

Z pracy pszczół - "cudu natury" otrzymujemy cudowny produkt - miód smaczny o bajecznym zapachu, pożywny i zdrowy dla człowieka. Obecnie w rejonie głubczyckim zarejestrowanych jest 35 hodowców, 420 uli i szacunkowo 30% hodowców niezarejestrowanych.

Do znaczących hodowców zalicza się H. Ciemny z Pielgrzymowa, M. Małyśa posiadający 70 rodzin. A Ziółkowski z Równego, E. Wołoszyn, Zieliński z Głubczyc.

Na zakończenie wszyscy pamiętajmy, że pszczoła to nasz przyjaciel i sprzymierzeniec. Tam gdzie nie będzie pszczoła, nie będzie człowieka. Bóg zapłać za tę kropkę miodu! Jak powiedział ks. Ostachy z Kamiennej, "apostoł polskiego pszczelarstwa"

Marian Łoziński

WIEŚCI GMINNE

30 kwietnia 1995 roku w sali UMiG w Głubczycach odbyło się wiosenne Walne Zgromadzenie Członków Koła Łowieczkiego, gdzie podsumowano ubiegłoroczną działalność statutową jak również wytyczono zadania na najbliższy okres.

*

Na 65% obszaru, 25 sołectw, wystąpił nie notowany od lat rozwój populacji gryzoni polnych. Ogniskowe występowanie i rozprzestrzenianie się szkodników spowodowało, że część rolników poniosła dotkliwe straty.

*

12 lipca 1995 roku podpisano porozumienie w Osoblasze w sprawie podjęcia działań mających na celu otwarcie przejścia granicznego Pomorzowiczki - Osobłaha o lokalnym osobowo-kołowym ruchu kołowym.

*

6 sierpnia 1995 roku II Pielgrzymka do czeskiego Rusina. Pielgrzymują tam Czesi, Polacy i Niemcy.

*

10 sierpnia 1995 roku obok kościołka przy ulicy Sobieskiego, w trakcie prowadzonych prac ziemnych odkopano niewybuch z II wojny światowej.

*

3 września 1995 roku w Ściborzycach odbyły się Gminno-Dekanalne Dożynki 1995. W konkursie na koronę zniwną w kategorii koron wygrała korona z Krzyżowic, a w kategorii arcydzieł Bogdanowice. Zwycięzcy otrzymali nagrody w wysokości po 200 złotych.

*

W III edycji konkursu na najciekawszą posesję - rok 1995 -, zgłoszono 93 obiekty. Najwięcej punktowanych posesji znalazło się w Gołuszowicach i Ściborzycach Małych. Organizację dożynek w 1996 roku przyznano Gołuszowicom.

*

25 sierpnia 1995 roku w nocy nad Klisinem i Szonowem nastąpiło oberwanie chmury. W Klisinie zalanych zostało 23 domostw, a w Szonowie 7.

*

We wrześniu 1995 roku PSS "Spółem" w Głubczycach obchodziła złoty Jubileusz.

*

30 lipca 1995 roku odbyły się finałowe zawody "Letnich Festynów Sportowo-Rekreacyjnych dla Mieszkańców Wsi". Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Głubczyce otrzymali sportowcy LZS Start Bogdanowice.

*

W Szkole Podstawowej Nr 5 i Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Głubczycach, tuż przed zakończeniem roku szkolnego nastąpiło uroczyste ogłoszenie wyników plebiscytu na "10 najlepszych sportowców szkoły". Dla dzieci specjalnej troski impreza ta na pewno była dużym przeżyciem, tym bardziej, że rok szkolny 1994/95 zaowocował w tej placówce nie tylko dobrymi wynikami sportowymi, ale również w nauce.

*

W miesiącu wrześniu 1995 roku rozstrzygnięty został konkurs fotograficzny pod tytułem "Miasto i Gmina Głubczyce w fotografii". Przyznano dwie równorzędne pierwsze nagrody w wysokości 200 zł

GŁOS GŁUBCZYC — DONOSIŁ

dla Rafała Mielnika i Tomasza Michalewskiego

*

22 września 1995 roku w związku z rocznicą zamordowania przez Niemców sześciu czeskich strażników ze strażnicy w Liptanie, którzy pochowani zostali na głubczyckim cmentarzu, odbyło się spotkanie Czeskiego Związku Bojowników za Wolność w Krnowie i Zarządu Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Zastępca Starosty Krnowa P.Vocelka wręczył na ręce Wiceburmistrza J.Florka "Medal Miasta Krnowa dla Miasta Głubczyce".

*

23-24 września 1995 roku odbył się V Zjazd Absolwentów i Nauczycieli I.O w Głubczycach.

*

Od 10-13 września 1995 roku trzynaście parafii dekanatu Głubczyce podejmowało kopię Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

*

29 września 1995 roku w Opolu nastąpiło podsumowanie konkursu na "Najlepiej pracujące Koło LOP" w roku szkolnym 1994/95. Koło działające przy szkole podstawowej Nr 1 zajęło drugie miejsce.

*

Srebrną medalistką w II otwartych mistrzostwach w Karate w Prudniku w kategoria indywidualnym została Karolina Grażiowska.

*

Dnia 28 września 1995 roku Rada Miejska w Głubczycach podjęła uchwałę o stosowaniu 50% ulgi przy sprzedaży

Karetka pogotowia dla ZOZ-u



Rada Miejska w Głubczycach, z nadwyżki budżetowej w 1994 roku, przekazała dla ZOZ Głubczyce 120 mln starych zł na zakup nowoczesnej karetki pogotowia.

mieszkań na rzecz najemcy lub osoby bliskiej przy wykupie wszystkich lokali znajdujących się w budynku.

*

W rocznicę Narodowego Święta Niepodległości tj.11 listopada 1995 roku odbyło się spotkanie harcerzy KH ZHP Głubczyce. Na spotkaniu tym nadano "Honorową Odznakę Przyjaciół Harcerstwa" Rafałowi Kaniowskiemu, Bogusławowi Kulińskiemu oraz Stanisławowi Olejnikowi.

*

25 listopada 1995 roku Szkoła Podstawowa w Ściborzycach Małych obchodziła 50-lecie istnienia.

*

W miesiącu wrześniu Szkoła Podstawowa Nr 2 obchodziła 50 lecie istnienia.

Na podstawie "Głosu Głubczyce" opracowała Joanna Makłowicz

GŁOS GŁUBCZYC — DONOSIŁ



Zdjęcia
obrazujące
skutki powodzi
jaka
nawiedziła
gminę
Głubczyce na
wiosnę 1996
roku



Nagrody Wojewody Opolskiego dla Animatorów Kultury Opolszczyzny za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury i działalność kulturalno-oświatową w 1995 roku.

24 sierpnia 1995 roku Jury pod przewodnictwem dr Alicji Andruszkiewicz spośród 34 kandydatów do nagrody Wojewody Opolskiego za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury i działalność kulturalno-oświatową w 1995 r. wytypowało 10 kandydatów:

Wojewoda zatwierdził te kandydatury; Są to:

1. Stanisław Cetnarowski - długoletni dyrektor Państwowej Muzycznej I i II st. w Nysie

2. Bernard Grzesista - założyciel i kapelmistrz 35 - osobowej Młodzieżowej Orkiestry Dętej w Malni (gm.Gogolin)

3. Ks.Jerzy Kowolik - proboszcz parafii Naczesłowice, założyciel i kierownik artystyczny orkiestry "Rusticana", chóru, chłopięcej scholi.

4. Piotr Miczka - mieszkaniec Brozca, wójt gminy Walce,założyciel i kierownik chóru mieszanego w Brozcu.

5. Ryszard Mohrhard - od ponad 20 lat kierownik artystyczny Zespołu Pieśni i Tańca "Osowiec" oraz Zespołu Ludowego "Jazwianki" w Bierdzanach.

6. Halina Nabrdalik - dziennikarka Polskiego Radia (wcześniej pracownik merytoryczny Wojewódzkiego Domu Kultury w Opolu). Popularyzatorka amatorskiego ruchu artystycznego.

7. Teresa Smolińska - pracownik naukowy Uniwersytetu Opolskiego folklorystyka, przewodnicząca Komisji Kultury Ludowej OTKO a nade wszystko żarliwy propagator kultury ludowej Śląska Opolskiego.

8. Tadeusz Tadla - dyrektor Miejsko-Gminnego Domu Kultury w Lewinie Brzeskim. Gospodarz i główny organizator Wojewódzkich Przeglądów Zespołów Kolędniczych "Herody"

9. Emilia Szpiech - nauczycielka z Piotrówki w gminie Jemielnica, założycielka zespołu teatralnego "Faska"

10. Maria Żmija - Glombik - dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Walcach, kierowniczka zespołu folklorystycznego "Walczanki"

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się podczas SPOTKANIA ANIMATORÓW KULTURY OPOLSZCZYZNY w II dekadzie października w Głubczycach.



“Z ORTOGRAFIĄ ZA PAN BRAT”

Któż z nas nie pamięta swych kłopotów z poprawną pisownią. I teraz uczniowie borykają się z tą ważną, ale także trudną dziedziną polszczyzny. W SP nr 3 od kilku lat trwa konkurs ortograficzny dla uczniów kl.IV-VIII, w czasie którego wylania się “Mistrza Ortografii”. Konkurs ten poprzedzony jest ciekawymi zajęciami i ćwiczeniami ortograficznymi, założeniem przedmiotowych kącików ortograficznych w pracowniach; ma na celu wyrabianie nawyków poprawnej pisowni. W maju 1996 roku szkoła ta stała się areną ortograficznych bojów. Tu odbył się II Gminny Konkurs Ortograficzny dla uczniów kl.II i III. Inicjatorką tego konkursu jest metodyk nauczania początkowego - p.K. Broczkowska

Przygotowaniem od strony organizacyjnej, a także merytorycznej zajęły się panie uczące w kl. I-III tj. p.T.Rafalska - Ogar, H.Szpak, W.Banach, W.Jakubów, M.Popardowska, M.Kościelak. W przepięknej bajkowej scenerii według pomysłu i wykonawstwa p.M.Kościelak do zmagania stanęło 13 reprezentacji szkół z miasta i gminy Głubczyce. Konkurs uświetnili swą obecnością: przew.R.M. - J.Wac, W.Machelski - z-ca burmistrza, St.Olejnik - naczelnik WOIW, redaktor “Głosu Głubczyce” I.Broczkowska i oczywiście p.metodyk K.Broczkowska. Przebieg konkursu zaplanowano następująco: dzieci przebrane za bajkowe postacie śpiewały piosenki i mówiły wiersze. a potem rozdawały drużynom zadania do wykonania. Największą furorę zrobili “Smurfy” w skocznym i wesołym tańcu.

Konkurs zakończyło “wielkie dyktando”.

Laureatami konkursu zostali uczniowie z następujących szkół:

1. SP nr 1

Michał Kosowski - opiekun Bożena Majka
Damian Ślepecki - opiekun Halina Tokar
Marzenna Nowak - opiekun Lucyna Kobyłańska

2. SP nr 2

Alina Kulińska - opiekun Alfreda Szkurlat
Krzysztof Naklicki - opiekun Alfreda Szkurlat
Marianna Pańczyk - opiekun Bogusława Kaczmar

3. SP nr 3

Sylvia Michalik - opiekun Teresa Rafalska - Ogar
Agata Borzęcka - opiekun Maria Popardowska

4. SP nr 4

Magdalena Grzywna - opiekun Beata Sobczak
Lukasz Sawicki - opiekun Beata Sobczak

5. SP Bogdanowice

Natalia Węgrzyn - opiekun Joanna Pietryk
Barbara Lenartowicz - opiekun Joanna Pietryk

6. SP Gołuszowice

Katarzyna Wac - opiekun Małgorzata Szuszkowska

Marta Jurkiewicz - opiekun Dorota Mazur

7. SP Grobniki

Natalia Orłowska - opiekun Ilona Osiewska
Dominika Zorczyńska - opiekun Ilona Osiewska
Zuzanna Florek - opiekun Ilona Osiewska

Miejsca drużyn:

I m. - SP Gołuszowice, SP 2 Głubczyce, SP Grobniki, SP Lisięcice

II m. - SP 3 Głubczyce

III m. - SP 4 Głubczyce, SP Klisino, SP Pomorzowice

W “trójce” nadal będzie kontynuowany tego typu konkurs. Tym razem poświęcony on jest zasadom interpunkcji. Uczniowie mają za zadanie w ramach konkursów m.in. ułożyć hasło dla całej szkoły związane z interpunkcją, wziąć udział w rysowaniu karykatur znaków przestankowych oraz ugruntować wiedzę z tej dziedziny.

Urszula Kozakiewicz

FRASZKI

TECHNIKA

Nie ma jak technika
pociągniesz za sznurek
a to już jest na Kopernika

SUCHA PSINA

Jest w Głubczycach rzeka Psina
tylko że w niej wody ni ma

MIASTO CHÓRÓW

Głubczyce chóry mają dwa
jeden w liceum
drugi w parku, kra kra kra

RATUSZOWA WIEŻA

Niech nikt się nie boi,
choć pęknięta
jeszcze postoi

NA ZDROWIE

Szlachetne zdrowie
niech każdy się dowie
że jak sie struje
to na Wrocławskiej wylądaje

MARYSIENKA

Nasz Las Miejski
dawniej gęsta puszcza
dziś prześwitami do nas oko puszcza

ILIADA

Schliemann, odkrywca Troi
miałby zdumiona minę
gdyby się dowiedział
że Troja przez Zubrzyce płynie

“R.R.”

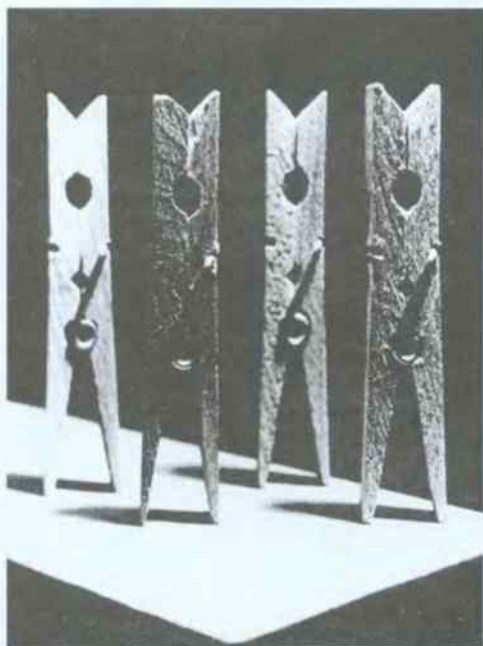


Foto L. Brzyski

Zygmunt Piątkowski

W nurcie licznych praktyk

"Dyma" dziatwa cygarety -
W torbach szkolnych dekowane.
Nie jest dzisiaj już sekretem
Stan ów "zadekretowany"...
"Wydoroślał wam synalek...
Za postępy tatuś chwali;
Tylko w nurcie "praktyk licznych"
umysł staje się praktyczny...



foto. Tomasz Michulewski

Doświadczenie - pokoleniom

Szedł "zasnuty" wedle rzeczki,
A w zanadrzu - butla "chleba"...
Skracał sobie czas "wycieczki"
"Przetaczając" płyn gdzie trzeba...
Gdy opróżnił - skonstatował,
Iż szkło - rzecz obciążeniowa
Stłukł więc butlę ku wygodzie.
...Że kaleczy...? Coż to szkodzi?
Zresztą nie był sam w tej "próbie":
Z mety dziatwa myśl powzięłą...
że doświadcza to, co lubi -
Butelkami "się zajęła"...
Dużo stłuczki pod nogami,
Gdy się idzie alejkami,
Lecz też "idzie" doświadczenie
Z pokolenia w pokolenie...

Wszystko swoje noszę ze sobą (folklorystyczny)

>> Omnia mea mecum porto >>,
A mam za pazuchom
Ankohołu kilka sortów
Pseciwko z tym duchom.
Bo mię często duch niemocy
Drogą do dom ksywo tocy.
Abo w parku z nóg mnie zwali
Zmora, co wnęćności pali.
Casem w knajpie psy bufecie
Strasna mara dusę gniecie,
To znów w casie nabożeństwa
Dudli w gębie duch psekleństwa,
Więc to wszystko pseciw duchom,
Co mi trują życie,
Sksętnie skrywam za pazuchom
I...sącę obficie ...



foto. Rafał Mielnik

Znak oglady

Spacerują piękne panie
Z wdziękiem i ze słoneczni(cz)kiem,
Wyluskując nienagannie
sprawnym ząbkiem i języczkiem
Dietetyczne, zdrowe ziarna ...
W ustach miazga biało-czarna,
w ustach błogość. Drogą - ślady...
A na ustach znak oglady:
Głośny lament, gorzkie żale,
że w krąg brudno i niedbale...

NOWA HALA OTWARTA

SPORTOWA GALA ROKU

Na pewno dzień 5 lipca 1996 roku na trwałe zapisany zostanie w kronikach Głubczyc. Wydarzeniem, które obliguje utrwalić tą piątkową datę lipcowego popołudnia stał się fakt przekazania do użytku miasta nowo wybudowanej hali sportowej i jednocześnie otwarcie w Głubczycach stałego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich. W życiu sportowym tak niewielkiego środowiska jak Głubczyce, to naprawdę rzecz bez precedensu.

Aby do tego doszło trzeba było jednak czekać osiem lat. Tyle bowiem trwał okres budowy nowej hali. Jednak warto było. Obiekt jest imponujący. Taki też był scenariusz jego uroczystego otwarcia.

W obecności szczerze wypełnionych trybun ponad 600-osobowej widowni symbolicznego *przejęcia wstęgi dokonali: prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego - Andrzej Szalewicz, wojewoda opolski - Ryszard Zembaczyński, przewodniczący Rady Miejskiej - Jan Wac i z-ca burmistrza - Józef Florek. (str. 1 okładki)*

Warto też podkreślić, że z tej właśnie okazji do Głubczyc zjechało wiele znanych osobistości życia gospodarczego, polityki, sportu, kultury, radia, prasy i telewizji. Śmia-

ło można powiedzieć, że dla Głubczyc była to sportowa gala roku. Zresztą witając uczestników Jan Wac stwierdził, iż w powojennej historii miasta jest to jedna z największych i najokazalszych uroczystości, odbywająca się w stolicy polskiego badmintonu. Dodając, że zahartowani walką sportową działacze wspólnie z władzami samorządowymi gminy, województwa i przy niekwestionowanej pomocy Państwa Andrzeja i Jadwigi Szalewiczów, wznosili ten piękny obiekt, który był tworzony od podstaw przez wiele pracowitych lat, kosztem 25 miliardów starych złotych. W tej właśnie hali znajduje się centrum szkoleniowe polskiego badmintonu. Nowy obiekt będzie też służył mieszkańcom miasta, do uprawiania różnych dyscyplin sportu i organizacji masowych imprez kulturalno-rozrywkowych. Hala o wymiarach 34x50 m pomieści 12 boisk do badmintonu.





konały wciągnięcia na maszt białej flagi z pięcioma kółkami olimpijskimi. Była oficjalna nominacja Katarzyny Krasowskiej i jej trenera Ryszardza Borka na olimpijczyków w Atlancie '96. Podobnie jak przed czterema laty - "Barcelona - 92" na stadionie Polonii przy pożegnaniu reprezentantek Głubczyc wyjeżdżających na XXV Olimpiadę

do Hiszpanii: Bożeny Siemieniec-Bąk, Katarzyny Krasowskiej i Bożeny Haracz, odbyło się *podpisanie pamiątkowej flagi "Atlanta '96"*.

tona. będzie też można organizować duże imprezy międzynarodowej rangi. Ponadto będzie można grać w siatkówkę, piłkę ręczną, koszykówkę i futbol. Będą też organizowane zajęcia rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych. Jest siłownia, doskonale urządzona sauna, eleganckie szatnie, pomieszczenia biurowe i konferencyjne, kilkusetosobowe trybuny składane dla widzów oraz zaplecze magazynowe. Cały obiekt jest zradiofonizowany. *Od początku do końca prace budowlane były wykonywane przez członków Spółdzielni Rzemieślniczej w Głubczycach pod kierownictwem prezesa Stanisława Wiechy.*

Jak tradycja nakazuje przy takich okazjach nie można pominąć sposobności wręczenia odznaczeń i wyróżnień. Tym razem było ich sporo i to róż-

Program głubczyckich uroczystości był bogaty i ciekawy. Na parcie hali cały czas coś się działo. Wydarzenia zmieniały się jak w kalejdoskopie. Tuż po przecięciu wstęgi, *poświęcenia obiektu w asyście Doroty Borek dokonał Dziekan Michał Ślęczek.* Olimpijki z Barcelony Katarzyna Krasowska i Bożena Haracz w towarzystwie najmłodszych badmintonistów Technika, przy dźwiękach hymnu olimpijskiego do-





Masiuka (str. 324) Przewodniczący Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS w Opolu Władysław Czaczka wręczył Złotą Odznakę Zasłużonego dla LZS prezesowi Kombinatowi Rolnego SA Zbigniewowi Michalkowi. Natomiast Pani prezes Polskiego Związku Badmintona Jadwiga Ślawiska-Szałowicz uhonorowała 10 przedstawicieli

nej rangi. Najsympatyczniejsze otrzymał wielki przyjaciel i sympatyk Głubczyc, jeden z twórców polskiego badmintona, prezes PKOL. - Andrzej Szałowicz. Włodarze miasta Jan Wac i Józef Florek zapoznali widownię z treścią uchwały Rady Miasta, o przyznaniu mu Honorowego Obywatelstwa miasta Głubczyce, za dotychczasowe zasługi i opiekę nad rozwojem sportu w kolebce polskiego badmintona. Wręczyli mu również okazały symboliczny klucz do naszego grodu. Pan Andrzej chociaż już wielokrotnie odbierał różnej rangi wyróżnienia, to jednak to z rąk naszych przedstawicieli przyjmował z najwyższym wzruszeniem i powagą. Widownia w dowód poparcia decyzji Rady Miejskiej skwitowała to gorącym aplauzem. Warto też wspomnieć, że wojewoda Ryszard Zembaczyński udekorował złotą Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, głównego animatora budowy hali, dyrektora głubczyckiego OSiR Mariana

Głubczyc brązowymi odznakami przyznanymi im przez Zarząd Związku za dotychczasowe zasługi dla LKS Technik. Otrzymali je: Kazimiera i Franciszek Bachus, Józefa Borek, Adam Krupa, Stanisław Mendelski, Lucyna Michniewicz, Wiesław Tichanów, Krystyna i Czesław Walaszek oraz Józef Węgrzyn.

Było jeszcze szereg odznaczeń, a w tej liczbie medale 50-lecia LZS dla Jadwigi i Andrzeja Szałowiczów.

Całej imprezie towarzyszyło również szereg innych ważnych i ciekawych podpunktów. Nie lada gratkę dla filatelistów stanowił specjalny datow-





nik upamiętniający to wydarzenie oraz specjalne karty pocztowe wydane kolorowym drukiem przez organizatorów. Były też olimpijskie znaczki pocztowe - Atlanta'96. Specjalne stoisko poczty cieszyło się więc uzasadnionym wzięciem. Była wystawa filatelistyczna, na której Wiktor Majewski zaprezentował część swoich bogatych zbiorów poświęconych badmintonowi Polski, Europy i Świata na znaczkach i kartach pocztowych.

Mini wystawę najciekwszych pucharo-

wych trofeów wywalczonych przez badmintonistów na najważniejszych imprezach w kraju i zagranicą zaprezentował swym sympatykom LKS Technik. W części sportowej publiczność z dużym zainteresowaniem obejrzała zademonstrowane umiejętności spotowe Katarzyny Krasowskiej w grze pokazowej z Dorotą Borek. Pokazy walk w taekwon - Do demonstrowali członkowie sekcji MOS Głubczyce. Był też mecz siatkówki w wykonaniu zawodniczek SKS Piast Głubczyce i Polonii-Lodgar Nysa. Natomiast chwile przerwy na parkiecie hali, wypełniała muzyka w wykonaniu Czeskiego zespołu "Svet Jazz" w Krnova.

Organizatorzy mogą być w pełni usatysfakcjonowani, gdyż impreza odbiła się głośnym echem w prasie, radiu i telewizji. A oto przecież chodziło wszystkim.

Stanisław Brzeźniak



NASZ HONOROWY OBYWATEL



Andrzej Szalewicz jest dobrze znaną postacią w polskim środowisku sportowym. Ma w nim blisko 40 lat owocnej działalności jako działacz. Swoją bogatą misję rozpoczynał w 1959 roku w Towarzystwie Krzewienia Kultury Fizycznej. Był wówczas jednym z głównych propagatorów badmintona w Polsce. To właśnie z jego inicjatywy w maju 1977 r. delegaci 9 klubów sportowych I ligi parafowali w Głubczycach dokument o utworzeniu Polskiego Związku Badmintona. Nim do tego doszło trzeba było poświęcić wiele lat żmudnych starań i zabiegów. Wodzirejem tych działań był właśnie Andrzej Szalewicz. On też na I walnym zjeździe Delegatów odbytym 7 listopada 1977 roku został wybrany prezesem PZBad. Tą trudną i odpowie-

dzialną funkcję pełnił z dużym powodzeniem ponad 16 lat. Za jego prezesury polski badminton uczynił znaczny awans w europejskim i światowym rankingu.

Od 1991 roku Andrzej Szalewicz jest prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz Honorowym prezesem PZBad. Należy również do różnych gremiów MKOL i Europejskich Organizacji Sportowych. Z wykształcenia magister inżynier elektronik. Właściciel dobrze prosperującej na rynku firmy elektroniczno-handlowej. Działając w różnych Radach Nadzorczych ma już 30-letnie doświadczenie gospodarcze. Liczący się ekspert, niezależny memedżer. Liczy sobie 57 lat. Wszechstronny crudyta, z łatwością potrafiący nawiązywać kontakty z ludźmi rozmaitych orientacji. Energiczny i zdecydowany w działaniu. Żonaty. Ojciec dwóch synów - Tomasza (27 lat) i Michała 18. Żona Jadwiga, jako jedna z pierwszych w Polsce zdobyła czerwony pas w dzudo, była też koszykarką I-ligowego AZS Warszawa. po ukończeniu studiów na AWF Warszawa pracowała w różnych urzędach kultury fizycznej. M.in. od 1972 r. przez 5 lat była sekretarzem generalnym Polskiego Związku Siermiernego. W 1977r na I zjeździe Delegatów PZBad powierzono jej funkcję sekretarza generalnego związku i sprawowała ją do 1991 r. czyli do wyboru na opuszczone przez męża stanowisko prezesa Polskiego Związku Badmintona. Pani Jadzia pełni również obowiązki v-ce prezesa Polskiej

BADMINTON - GŁUBCZYCE

Fundacji Olimpijskiej odpowiadając za marketing.

Warto też podkreślić, że klan Szalewiczów ma wiele sentymentu do Opolszczyzny, a w szczególności zaś do GŁUBCZYC. Nic więc dziwnego, że gdy tylko mając sposobność i pozwalają im na to rozliczne obowiązki służbowe, chętnie przyjeżdżają do stolicy polskiego badmintonu. Mają tu wielu przyjaciół. Znają miasto i jego mieszkańców. Łączą ich serdeczne kontakty z działaczami, kadrą terenorską i zawodnikami, których znają na pamięć. Jest to w pełni zrozumiałe i uzasadnione. Na przestrzeni lat, dziesiątki razy dekorowali zawodników i działaczy medalami. A to na trwałe pozostaje w pamięci. Tak jak decyzja Rady Miejskiej Głubczyc nadająca Panu Andrzejowi Szalewiczowi, za jego dotychczas-

GŁUBCZYCE



Akt
nadania



sowe zasługi i wsparcie tytuł "Honorowego Obywatela miasta Głubczyc".

Bardzo to miłe i szlachetne, że pomoc udzielana głubczyckiemu sportowi przez Tego wytrawnego działacza szczebla centralnego została dostrzeżona i w pełni doceniona przez Radę Miasta. Symboliczny klucz do bram naszego grodu wręczony Panu Andrzejowi przez pana Jana Waca i Józefa Florka w imieniu lokalnej społeczności podczas lipcowych uroczystości otwarcia nowej hali sportowej i Ośrodka Przygotowań Olimpijskich był strzałem w przysłowiową "dziesiątkę".

Jestem przeświadczony, że Andrzej Szalewicz w pełni zasłużył sobie na to honorowe uznanie i obywatelstwo. Wysoko je sobie ceni i jeszcze nie raz to udokumentowuje.

Stanisław Brzeźniak

NAGRODZONA PASJA

Ryszarda Borka



Gdy w 1966r roku Bolesław Zdeb sprowadził na grunt głubczycki nową, mało jeszcze znaną dyscyplinę sportu zwaną wówczas kometką, to dobrze zapowiadającą się piłkarz Polonii Głubczyce, Ryszard Borek, postanowił zrezygnować z dalszej kariery futbolisty i bez reszty poświęcić się grze z rakieta i lotką. Po 28-latach zmagani z badmintonem, ten sam Ryszard Borek, występujący już jako trener kadry narodowej badmintona otrzymał nominację na reprezentanta polski w największej imprezie świata - XXVI Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Atlancie. A więc dostąpił zaszczytu, który w piłce nożnej raczej mu nie groził. Warto było więc z niej zrezygnować.

Na amerykańskich boiskach trener Borek, miał wspierać w walce o uzyskanie możliwie najlepszego rezultatu je-

dyną reprezentantkę polskiego badmintona na tej Olimpiadzie, zresztą swoją podopieczną Katarzynę Krasowską, która reprezentowała obok barw państwowych również Technika Głubczyce. Z końcowych rezultatów wynika, że robił to dobrze, gdyż nasza "Kaśka" uplasowała się na wysokim 9 miejscu!

Tuż po powrocie z Atlanty, poprosiliśmy trenera Borka, aby zechciał podzielić się swymi wrażeniami z wyprawy za Wielką Wodę. Oto co usłyszałem:

- Nasza podróż z Warszawy do Atlanty Boeningiem 767 trwała 12 godzin. Przesiadkę mieliśmy w Chicago. Atlanta imponuje nocą, ze względu na oświetlenie, reklamy i iluminacje. W dzień jest zbyt nurząca i tłoczna. Na nasze zwyczaje, zbyt sztrzeliste drapacze są męczące. Wioska olimpijska duża. Zamieszkiwało ją ponad 10.000 wybitnych indywidualności z całego świata. W Igrzyskach startowali reprezentanci 197 państw. Do sali rozgrywek mieliśmy 4,5 km. Trasę tą pokonywaliśmy autokarem w 20 minut. W eliminacjach gry odbywały się na 3 kortach. Półfinały oraz gry o medale tylko na jednym boisku. Przez cały czas trwania gier na sali znajdowało się ponad 3.500 widzów. Bilety były wyprzedane na długo przed zawodami. Poziom sportowy olimpijskich zmagani bardzo wysoki. Nic w tym zresztą dziwnego. Grała przecież światowa "śmietanka" badmintona. Ciekawostką może być fakt, że na meczu Krasowskiej z reprezentantką Filipin, obecny był były prezydent USA J. Carter oraz czołowa postać życia politycznego Filipin pani Curason Akino. Głośno kibicował nam mistrz polski kibiców i turnieju "Na Olimpijskim szlaki" - Adam Sokołow-

BADMINTON - GŁUBCZYCE

ski z Kluczborka oraz trener piłki ręcznej z Grodkowa Zbigniew Zielenka. Duże wrażenie na przybyszach robiły kiermasze odbywające się w ogromnych namiotach. Np. stołówka zlokalizowana w takim namiocie mieściła na raz 3.500 osób. Od głośnego wybuchu bomby w Parku Olimpijskim, oddaleni byliśmy o niespełna 1.000 metrów. Dla większości uczestników Igrzysk największym przeżyciem było uroczyste otwarcie Olimpiady. To na trwałe pozosta-

je w pamięci. Ze swej strony mogę powiedzieć, że w pełni jestem zadowolony z tej wyprawy. Podobnie zresztą jak nasza "Jedynaczka" Krasowska, która z nawiązką wypełniła swoje zadanie na Igrzyskach. Może je zapisać do największych swoich sukcesów w dotychczasowej karierze sportowej

Olimpijskie wrażenia trenera Ryszarda Borka zanotował:

Stanisław Brzeźniak

RYSZARD BOREK, lat 50. trener badmintonu I klasy państwowej. Jako zawodnik kilkakrotny medalista mistrzostw Polski. Żona Józefa przed laty czynna zawodniczka LKS Technik Głubczyce, podobnie jak 19-letnia córka Dorota. Wielokrotna mistrzyni Polski oraz złota medalistka Drużynowych Mistrzostw Europy w kategorii kadetów. Członkini kadry olimpijskiej "Sidney 2000". W latach 1981-1989 pan Ryszard był I trenerem kadry Polski. Aktualnie też piastuje tę funkcję już drugi rok. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, "Herbem Głubczyc", Złotą Odznaką Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, Złotą Odznaką PZBad. oraz szeregiem innych wyróżnień sportowych.

Atlanta
GEORGIA



Gzytelnikom

"Kalendarz Głubczycki"
sezonowe pozdrowienia
z Atlanty

prysytajis

Kalle

Kraszka

Ryszard
Borka

Z GŁUBCZYC DO ATLANTY Olimpijskie wojaże Katarzyny



W 100-letniej historii NOWOŻYTNYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH badminton ma krótki "staż". Po raz pierwszy oficjalnie medale w tej dyscyplinie wręczono zostały na XXV Igrzyskach w Barcelonie w 1992r. Atlanta po raz drugi gościła mistrzów rakiety i lotki. Tym razem, aby uzyskać przepustkę do Atlanty trzeba było przejść gęste sito aż 13 trudnych turniejów eliminacyjnych Grad Prix i zdobyć odpowiednią pulę punktów w światowym rankingu IBF. Z 10-osobowego grona kadry olimpijskiej Polski, sztuka ta udała się Katarzynie Krasowskiej z Technika Głubczyce. Ta sympatyczna badmintoniska, po Barcelonie '92 zaliczyła drugie Igrzyska Olimpijskie. Ponieważ jest to ogromny sukces i zawodniczki i jej trenera Ryszarda Borka. Warto więc przedstawić jej krót-

ką biografię i najważniejsze osiągnięcia.

Urodziła się 28 września 1969r w Opolu. Swoją przygodę z badmintonem rozpoczęła w 1982r trenując pod okiem ojca Mariana w MKS Zryw Opole. po ukończeniu szkoły podstawowej w 1984r przeniosła się do Głubczyce, gdzie gra po dzień dzisiejszy i doskonali swe umiejętności pod fachowym kierownictwem Ryszarda Borka. Przez 12 lat reprezentuje barwy Technika. Z tego też klubu wypłynęła na szerokie wody. W międzyczasie ukończyła LO w Głubczycach oraz trzyletnie studia trenerskie na AWF Wrocław, ze specjalnością badmintonu. Obecnie przygotowuje się do studium magisterskiego. Jest 6-krotną mistrzynią Polski w grze pojedynczej. Ma też w swoim dorobku sporo medali w deblu i mikście. Wielokrotnie reprezentowała Polskę na mistrzostwach Europy i Świata. Startowała również w Akademickich Mistrzostwach Świata w Szwecji w 1992 r. oraz we Francji „Strasburg '96“. Podczas indywidualnych Mistrzostw Świata w Lozannie (Szwajcaria) w 1995 r awansowała aż do IV rundy tych zawodów. Na kwietniowych Mistrzostwach Europy w Herning '96 (Dania) była bardzo bliska zdobycia medalu. Po dramatycznej walce przegrała go 1-2 z Dunką Sondergard, zajmując ostatecznie w końcowej klasyfikacji 5 miejsce. Jak dotychczas jest to najlepszy wynik reprezentantki Polski w historii tej imprezy. Oprócz tego pani Kasia zanotowała kilka wartościowych sukcesów międzynarodowych na zawodach w Bułgarii, Austrii, Aachen (Niemcy) i St.Petersburg (Rosja).

BADMINTON - GŁUBCZYCE

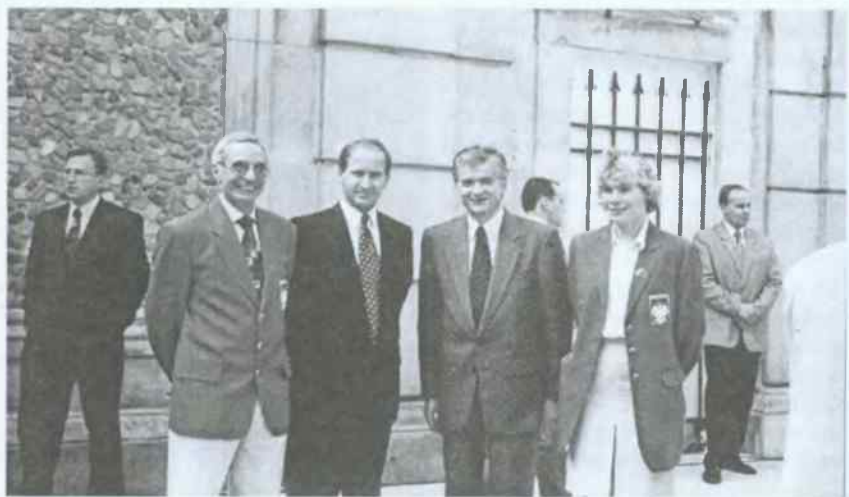
Na olimpijskich arenach w Atlancie Katarzyna Krasowska walczyła bez żadnych kompleksów. W pierwszym meczu gry pojedynczej zmierzyła się z reprezentantką Filipin Amparo Lim i pewnie zwyciężyła 2-0 (11-5, 11-6). W drugim rzucie znów grała z egzotyczną rywalką. Była nią Hinduska Laksami. I tym razem bez problemów wygrała Polka 11-6, 11-5. Trener Borek był w pełni zadowolony z postawy swej podopiecznej. Powiedział, że grała bardzo ofensywnie i mądrze taktycznie. Większość punktów zdobywała z silnych i szybkich ataków, co było dużym zaskoczeniem dla rywelek. Trzeci olimpijski występ Katarzyny z obrończynią mistrzowskiego tytułu z Barcelony i aktualną mistrzynią świata Susi Susanti z Indonezji przekraczał już możliwości naszej zawodniczki na zwycięstwo. Przegrana 4-11, 0-11 nie była zaskoczeniem. Katarzyna i tak spełniła swoje zadanie, zajmując 9 miejsce na 64 zawodniczki startujące w olimpijskim turnieju.

Gdy po powrocie z Atlanty rozmawialiśmy z Nią powiedziała nam:

- Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie i Atlancie diametralnie się różniły. Ameryka, to rozmach i szybkość. Hiszpania raczej umiarkowany spokój. Straszno nas upałami. Ja tego wcale nie odczuwałam. Uważam, że podczas 6-tygodniowego zgrupowania szkoleniowego odbytego w 1995 roku w Chinach było bardziej upalnie. Wcale nie wykluczam, że chińskie warunki miały wpływ na moją dobrą aklimatyzację w Atlancie. Wrażen jest tak wiele, że na gorąco trudno je wyliczać. Mogę tylko już dziś powiedzieć, że z mej strony będzie trzecie podejście olimpijskie, Sidney 2000. Nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa. W najbliższych moich planach jest zdobycie medalu na Mistrzostwach Europy i sprawienie niespodzianki w Ojczyźnie Kangurów. Uważam, że moje doświadczenie oraz rutyna boiskowa znacznie mi w tym pomogą.

W imieniu wszystkich sympatyków sportu, a badmintonu w szczególności, życzymy spełnienia tych ambitnych planów. Dziękujemy za już i czekamy na jeszcze.

Stanisław Brzeźniak



BADMINTON - GŁUBCZYCE

O SEZONIE, PO SEZONIE

NIEZAWODNY TECHNIK



Badmintoniści Technika Głubczyce, wciąż są zaliczeni do najlepszych w kraju. Przyzwyczajali już swoich licznych sympatyków, że każdego sezonu znacznie powiększają, klubowy dorobek, o nowe zdobycze medalowe i sukcesy. Mają ich już w swym dorobku tak wiele, że trudno wprost o wszystkich pamiętać na co dzień. Z wyliczeń klubowych statystyków wynika, że obok 21 złotych medali za drużynowe Mistrzostwo Polski (seniorów) czyli wygranie I ligi badmintonowej, 2 tytuły wicemistrzowskie za II miejsca, nasza młodzież wielokrotnie sięgała po drużynowe mistrzostwo Polski w konkurencji juniorów, juniorów młodszych, kadetów i młodzików.

Mistrzostwo Polski na rok bieżący wywalczyła stosunkowo młoda drużyna. Wystarczy tylko odnotować fakt, że team trenerów Ryszarda Borka i Karola Hawła w większości składał się z 18-latków, a nawet i młodszych graczy, którzy z powodzeniem stawiali czoła rutynowanym zawodnikom reszty ligowej koalicji. Myślę również iż w najbliższych sezonach Technik,

w którym gro stanowić będzie młodzież, zdolny jest do utrzymania prymatu na krajowych boiskach, a tym samym podtrzymania wieloletniej złotej serii w ligowych bojach.

Warto pamiętać, że zespół Technika w ligowych zmaganiach jest mocno osłabiony, gdyż kilku zawodników wysoko notowanych na krajowych listach rankingowych PZBad występuje w innych klubach, jak: AZS AHG Kraków i AZS Politechnika Śląska Gliwice będąc studentami tamtejszych uczelni. Warto również podkreślić, że niektóre krajowe drużyny ubiegające się wspólnie z Technikiem o mistrzostwo Polski są wzmocnione dobrymi zawodnikami zza wschodniej granicy. Dotyczy to Piasta Słupsk, Stali Płock i Ruchu Piotrków Trybunalski. W tej sytuacji trzeba obiektywnie przyznać, że sukcesy Technika nabierają jeszcze większej wartości i dodają mu dodatkowego splendoru, w gronie licznej rzeszy wiernych sympatyków oraz postronnych obserwatorów, należycie umiających ocenić rangę problemu. Jest w pełni zrozumiałe i w tym kontekście uzasadnione, że w każdej potyczce o ligowe punkty, rywale Technika wychodzą na boisko z bardzo mocnym postanowieniem "bić mistrza". A to, że im się nie udaje taka sztuka, to już zupełnie inny problem, który w znacznej mierze zapisać trzeba na karb faktycznych umiejętności i przygotowania reprezentantów Głubczyc, do odpierania tych wszystkich ataków i w zdecydowanej większości wychodzenia obronną ręką z tych utarczek.

Umiejętności i doświadczenie Katarzyny Krasowskiej, Jerzego Dolhana oraz Damiana Pławckiego, poparte ambicją i

BADMINTON - GŁUBCZYCE



wolą walki Doroty Borek, Małgorzaty Lenartowicz, Marii Maślanki, Angeli Węgrzyn, Przemysława Krawca, Krzysztofa Maślanki, Zbigniewa Serwetnickiego, a także sporej grupy uzdolnionej młodzieży, systematycznie szkolonej przez wypróbowaną kadrę trenerską, wywodzącą się z lokalnego środowiska głubczyckiego przynosi klubowi i miastu zasłużone sukcesy. Już w bliskiej przyszłości mogą one być jeszcze bardziej okazałe, ponieważ badmintoniści, po latach wyczekiwania otrzymali wspaniały obiekt sportowy, jakim jest nowa hala sportowa, otwarta 5 lipca 1996 r. Zlokalizowanie w niej stałego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich dla polskiego badmintonu może tylko jeszcze bardziej wpłynąć na podnoszenie umiejętności i szybsze dojrzewanie talentów głubczyckiej młodzieży skupionej wokół cieszącego się zasłużoną renomą - Technika. Jestem przekonany, iż doświadczeni działacze Techni-

ka, kierujący klubem uczynią wszystko, aby mozolna praca szkoleniowa Ryszarda Borka, Karola Hawła, Stanisława Roski, Bożeny Harcz, Zofii Żółtańskiej i kilku jeszcze innych osób nie poszła na marne, a nadal pomnażała dorobek Technika i sławiła dobre imię głubczyckiego badmintonu.

Po naszej bytności na Igrzyskach Olimpijskich w Barcelonie i Atlancie, mamy prawo liczyć, że również na dalekiej Ziemi Australijskiej w "Sidney 2000" - Głubczyce mieć będą swojego reprezentanta. Wyzwanie takie na najbliższy czteroletni okres dla zawodników, działaczy i kadry szkoleniowej Technika jest w pełni uzasadnione i realne do spełnienia wobec społeczeństwa.

Uważni czytelnicy naszego Kalendarza zapewne pamiętają, że na jego łamach każdego roku poświęcamy sporo miejsca Technikowi. Najlepiej świadczy to, że w pełni doceniamy działalność klubu i jego liczące się sukcesy sportowe. Szczególnie zaś obecny rok w głubczyckim sporcie zawoocował wieloma wydarzeniami i znajduje to odbicie w kilku publikacjach, bezpośrednio lub przynajmniej tematycznie związanych z klubem.

Aby więc rozważania o naszych badmintonistach były pełne warto jeszcze odnotować kilka najistotniejszych osiągnięć w minionym sezonie, obejmującym drugą połowę roku 1995 i tegoroczne półroczne. Sporo było imprez krajowych i zagranicznych, w których z dużym powodzeniem uczestniczyli zawodnicy Technika.

W drużynowych rozgrywkach o mistrzostwo I ligi Technik Głubczyce kolejno zwyciężył Ruch Piotrków Trybunalski 6-1, Stal Płock 4-3, Piast Słupsk 7-0, Zremb Solec Kujawski 6-1, Wilgę Garwolin 7-0, Kolejarza Częstochowa 6-1, Zelmer Rzeszów 7-0, Stal Nową Dębę 7-0, SKB Suwałki 5-2 oraz AZS AHG Kraków 7-0.

BADMINTON - GŁUBCZYCE

Wyniki te zapewniły Technikowi 21 tytuł Drużynowych Mistrzów Polski.

W 32 Indywidualnych mistrzostwach Polski rozegranych w Suwałkach, Katarzyna Krasowska po raz 6 z rzędu wywalczyła tytuł mistrzyni kraju w grze pojedynczej kobiet. Damian Pławecki mając za partnerkę Krasowską zdobyli srebrne medale w grze mieszanej. Ponadto w deblu męskim Pławecki z Matusiakiem (Polonez Warszawa) również sięgnęli po srebro. W VIII Międzynarodowych mistrzostwach Polski Juniorów, gdzie startowali reprezentanci 7 państw - Małgorzata Lenartowicz zdobyła srebrny medal w singlu dziewcząt a Zbigniew Serwetnicki brąz w gronie juniorów.

Bardzo udane były dla reprezentantów Głubczyc - indywidualne mistrzostwa Polski w konkurencji juniorów, młodzików i juniorów młodszych.

Z tych liczących się trzech imprez nasza młodzież przywozła łącznie 18 złotych, srebrnych i brązowych krążków. W poszczególnych konkurencjach zdobyli je: Dorota Borek, Małgorzata Lenartowicz, Zbigniew Serwetnicki, Angela Węgrzyn, Mateusz Walaszek, Przemysław Wacha, Roman Walaszek, Rafał Hawel, Anna Rosko, Maryna Tichanów, Jagoda Zarówna i Bartosz Kocik. Niektórzy z nich zdobywali po kilka medali. Oprócz tego na młodzieżowych mistrzostwach Polski w Rzeszowie, Przemysław Krawiec oraz Krzysztof Maślanka w grze podwójnej zainkasowali złoto, pewnie pokonując rywali po 2-0, a w singlu Maślanka był pierwszy, a Krawiec ukończył mistrzostwa na III miejscu.

Z II Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Katowicach Ryszard Bachus przywoził srebro. Były też srebrne i brązowe medale dla Głubczyc w drużynowych mistrzostwach Polski w Kategorii juniorów i juniorów młodszych.

Z powyższych przykładów widac dobitnie, że głubczycki badminton mimo wielu przeciwności losu trzyma się mocno i nadal powinien piąć się w górę. Szcze-



gólnie gdy chodzi o najmłodszych adeptów tej ciekawej i coraz popularniejszej dyscypliny w naszym kraju.

Po raz 21 w historii polskiego badmintona - Ludowy Klub Sportowy "Technik" Głubczyce zdobył drużynowego mistrza Polski seniorów zwyciężając w rozgrywkach I ligi sezonu 1995/96. Sukces ten wywalczyła widoczna na zdjęciu dwunastka. Od lewej stoją: Krzysztof Maślanka, Jerzy Dołhan, Przemysław Krawiec, Damian Pławecki, Zbigniew Serwetnicki, Małgorzata Lenartowicz, Ryszard Bachus, Angela Węgrzyn i trener Karol Hawel. W dolnym rzędzie: Katarzyna Krasowska, Dorota Borek i Maria Maślanka.

Stanisław Brzeźniak.

Mistrz od pieniędzy - Marian Masiuk



Proszę mi wierzyć, że w tytule nie ma ani kszty przesady. Od lat już w głubczyckim środowisku i nie tylko Marian Masiuk uchodzi za prawdziwego mistrza od organizacji, zdobywania i wydawania pieniędzy. Z racji funkcji jaką zajmuje nie ma nic w tym dziwnego. Aby móc właściwie wypełniać przyjęte na siebie obowiązki musi tak czynić. Oto przekonujące przykłady potwierdzające jego słuszną strategię działania w codziennym życiu. Jego oczkiem w głowie jest trójka najbardziej hołubnych "dzieci" miasta i gminy, które za jego dyrektorskiej kadencji w Ośrodku Sportu i Rekreacji powstawały i "rosły" w siłę. Są też magnesem przyciągającym oko każdego obserwatora. Za takie uważa: Camping nr 240, zaliczany do I kategorii zaszerogowania w ogólnopolskiej klasyfikacji oraz wpisany do Europejskiego katalogu Campingu czyli Ośrodek Rekreacyjno-Wypoczynkowy w Pietrowicach Głubczyckich, basen kąpielowy w Głubczycach, a ostatnio nową halę Widowiskowo-Sportową, która pełnić też bę-

dzie rolę stałego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich dla polskich badmintonistów. Jak z powyższego widać, "latorośle" pana Mariana wymagają dużej uwagi i troski aby mogły sprawnie funkcjonować.

Praca Mariana Masiuka, nie należy do łatwych. Szczególnie zaś w ostatnich latach. Powoduje to stale zmieniająca się koniunktura ekonomiczno-finansowa w naszym kraju. Na wszystko brakuje pieniędzy. Dlatego

trzeba nie lada zmysłu organizacyjnego, aby je zarobić lub też wywalczyć u decydentów na wysokich szczeblach. Mój rozmówca - Marian Masiuk - twierdzi, że w pełni może być usatysfakcjonowany iż udało mu się doprowadzić do mety budowę nowej hali w Głubczycach. Nie było to rzeczą wcale łatwą, ale upartość i wiara w końcowy sukces dodawały mu siłę i mobilizowały do działania, które trwało aż 8 lat. W tym czasie znacznie przybyło mu na skroniach siwych włosów i ma za sobą wiele nie przespanych nocy. Ciągłe wyjazdy do warszawskiej centrali i dobijanie się o pieniądze na budowę nie zawsze należały do przyjemnych. Był jednak stanowczy. Gdy odsyłano go z kwitkiem jednymi drzwiami, on na przekór wchodził drugimi i tak aż do skutku. Bardzo zresztą udanego. Nie pierwszego zresztą i nie ostatniego, bo jak się dowiedziałem szykuje się kolejny ciąg tego serialu, czyli II etap rozbudowy i ukończenia zaplecza noclegowo-żywniowego przy nowej hali.

- Tak, będzie to hotel na 52 miejsca w

LUDZIE GŁUBCZYCKIEGO SPORTU

pokojach 1 i 2-osobowych oraz restauracja z kawiarnią. Mimo woli mogę zdradzić, że na "rozruszanie" robót II etapu udało się "zdobyć" dość poważny zastrzyk finansowy. Sądzę też, że poważne zaawansowanie prac jakie jest i pilna potrzeba oddania do użytku tych liczących się obiektów towarzyszących znacznie przyspieszy nasze staranie o pieniądze oraz pozwoli na szybsze ukończenie robót = podkreśla rozmówca.

- *Wiem, że i sportowcy z wielką niecierpliwością czekają już na te inwestycje, gdyż uczynią one z naszego miasta atrakcyjny kombinat sportowy dla wielu związków i organizacji. Głubczyce będą idealnym miejscem do organizacji; obozów, zgrupowań i ciekawych imprez. Wiem również, że w ruchu sportowym masz już poważny staż jako działacz?*

- O tak. Na początku lat 70-tych namówił mnie do tego Rysiu Borek. Pownieważ od szkoły podstawowej byliśmy serdecznymi kolegami nie wypadało mi odrzucić jego oferty i trwa to już przeszło ćwierć wieku. W tym czasie byłem członkiem Zarządu i Komisji Rewizyjnej PZBad, należałem do władz byłej WFS w Opolu, działałem w Techniku i aktualnie pełnię (oczywiście społecznie) funkcję prezesa Okręgowego Związku Badmintonu w Głubczycach.

- *Jesteś też pierwszą figurą w głubczyckim OSiR?*

- Na moje nieszczęście, gdy w 1982 roku Stanisław Wiecha przeszedł na prezesa do Spółdzielni Rze-

mieślniczej, mnie "ożeniono" z tą placówką i trwa to po dzień dzisiejszy.

- *OSiR jest zakładem budżetowym. Macie w swej gestii kilka liczących się placówek?*

- Aktualnie na naszym "garnuszku" znajdują się: hala sportowa, korty tenisowe w parku, stadion sportowy "Polonii", Ośrodek Rekreacyjno-Wypoczynkowy w Pietrowicach oraz basen kąpielowy i hotel Polonia w Głubczycach.

- *W tym układzie na brak pracy nie możecie narzekać, a wyniki też macie dobre?*

- Tak rzeczywiście jest.

- *Twoja praca dobrze jest postrzegana w lokalnym środowisku i władzach. Podczas lipcowego otwarcia hali sportowej otrzymałeś liczące się wyróżnienie.*

- Wojewoda opolski Ryszard Zembańczyński wręczył mi Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej. Miłe to, że pamiętano o tym.

- Wiem, że masz również Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrną Odznakę Zasłużonego Działacza Turystyki, Odznakę Zasłużonego Opolczyźni i kilka innych resortowych wyróżnień. Tylko tak dalej...

Stanisław Brzeźniak



Stanisław Mendelski



Na zdjęciu: Stanisław Mendelski prezentuje zdobycze pucharowe badmintonistów Technika. W gablotach klubowych trudno jest pomieścić wszystkie wywalczone trofea

- Od najmłodszych lat sport był i jest moim konikiem, zwierza się Stanisław Mendelski. W szkolnych latach byłem wprost zwariowany i zauroczony piłką nożną. W ostatnich jednak 20-latach za sprawą szwagra, Stanisława Roski, stałem się też wielkim kibicem ... badmintonu.

- Jest to trochę dziwne, gdyż jesteś zodiakalnym lwem, więc dla ludzi spod tego znaku, najczęściej przypisuje się podnoszenie ciężarów, hoks względnie zapasy, czyli sporty dla ludzi silnych. I to też by się zgadzało, bo do ułomków przecież nie należysz.

- To prawda, ale ponieważ jestem rodowitym mieszkańcem Głubczyc, mieszkam blisko hali sportowej, nie mogłem być obojętny na sukcesy, jakich od 25 lat przysparzają nam badmintoniści. Stałem się ich orędownikiem, a nawet zdecydowałem się przed trzema laty podjąć pra-

cę w Techniku, jako kierownik klubu. Dziś mogę z otwartością wyznać, że wcale nie jest to łatwy kawałek chleba, jak to niektórzy sądzą. Aby związać koniec z końcem klubowej działalności statutowo-organizacyjnej, trzeba włożyć wiele wysiłku i poświęcenia. Wymaga to ogromnego zachodu oraz przebiegłości. Klub boryka się z ogromnymi trudnościami finansowymi. Z dnia na dzień galopujące ceny i koszty organizacji imprez, trans-

portu, zakupu sprzętu itp. przysparzają sporo siwych włosów dla działaczy, którzy podjęli się społecznej działalności w klubie.

- Mimo tych licznych zawirowań, wiem iż nie załamujecie rąk i z uporem poszukujecie dróg wyjścia z trudnej sytuacji?

- To prawda, Uważam, że przyszłość klubu winna być związana z dalszą rozbudową stworzonego już częściowo przy ul. Gdańskiej Centrum Usługowo-Handlowego. Mamy w tej materii wiele doświadczenia, a zainwestowane środki zwracają się i przynoszą klubowi wymierne korzyści finansowe, tak bardzo potrzebne na działalność statutową.

- Czemuż więc tego nie robicie ostatnio?

- Nie jest to takie łatwe i proste, jak na pierwszy rzut oka wygląda. Otóż,

LUDZIE GŁUBCZYCKIEGO SPORTU

aby móc przystąpić do dalszej realizacji tej sfery społecznego zapotrzebowania miasta i jego obywateli, niezbędne są do tego celu liczące się środki finansowe i przyzwolenie władz miasta.

- Sadzę, że z tym nie macie większych kłopotów?

- Hm. Do 1994 roku nasz Technik otrzymywał pewne dotacje ze środków budżetowych Urzędu Miasta i Gminy i tym samym mogliśmy realizować takie zadania. Ostatnio jednak chociaż Technik jest bardzo poważnym propagatorem idei miasta i stanowi jego przednią wizytówkę w kraju i na świecie to jednak ma trudności finansowe. Budżet klubu jest skąpy. Dlatego Technik napewno zasługuje na uznanie i rzeczowe wsparcie.

- Co więc zamierzacie czynić z tym fantem?

- Podejmujemy z nowym Zarządem wiele starań znalezienia dużej rangi sponsorów strategicznych, dla których badminton może przynieść znaczne korzyści reklamowe na międzynarodowej arenie. Nasi zawodnicy mają sporo zagranicznych startów na Europejskich i Światowych imprezach i mogą dobrze reklamowo "sprzedać" wiele produktów i firm. Jest tylko w tym szkopał, że na naszym terenie, na tym odcinku panuje posucha. Musimy więc zabiegać o takie kontakty w innych środowiskach. A to wymaga czasu. Mimo wszystko i tu jestem optymistą.

- Co w takim razie możesz zaoferować Waszym licznym sympatykom w najbliższej przyszłości?

- Gdy chodzi o stronę sportową, to sporo ciekawych imprez, w tym po raz pierwszy Indywidualne Mistrzostwa Polski Seniorów, oczywiście znacznie lepszych warunków i wygody widowiskowej, z względu na nową halę sportową. Liczę też, że nadal nasi badmintoniści nie będą nam skąpic sukcesów. A moim największym marzeniem jest zakup odpowiedniego środka transportowego, aby zawodnicy bardziej bezpiecznie i komfortowo mogli podróżować na imprezy. W obecnej sytuacji przejazd z Głubczyc do Suwałk, Słupska lub Rzeszowa to prawdziwa wielogodzinna udręka.

- W imieniu wszystkich sympatyków sportu życzę Klubowi i Tobie spełnienia podejmowanych zamierzeń i dziękuję za rozmowę.

Stanisław Brzeźniak.



ŻYCIORYS SPORTEM PISANY

Bohdan Chomętowski

Urodził się w Dederkach Wielkich koło Krzemieńca w rodzinie nauczyciel-



ska-urzędniczej. Dziecięce lata i zawieruchy wojennej spędził wspólnie z rodziną na Ziemi Wołyńskiej. Na Opolszczyźnie znalazł się tuż po zakończeniu działań II wojny światowej. Trafił z całą rodziną do Tłustomostów. Tu ukończył szkołę podstawową, której dyrektorką była jego matka. Po przeprowadzeniu się do Głubczyc w 1953 roku matka i starsza siostra Krystyna uczyły w głubczyckiej "Dwójce", On zaś dalszą edukację pobierał w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza. Ponieważ nauka szła mu dobrze ma wiele miłych wspomnień z tego okresu. Np. z leżką w oku wspomina ówczesnego "wucfistę" pana Choreżyńskiego, który po mistrzowsku wprost potrafił zainteresować i przekonywać swoich podopiecznych do uprawiania sportu bez względu na

porę roku i warunki. Zaszczepiony młodemu licealiście sportowy bakcyll idzie z nim przez życie i trwa po dzień dzisiejszy.

Nie od rzeczy więc będzie przybliżenie szlaku jaki w dotychczasowym 57-letnim życiu przebył mgr Bohdan Chomętowski, mający za sobą 35 lat działalności na sportowej niwie.

Po ukończeniu "ogólniaka" Bohdan postanowił kultywować rodzinne tradycje nauczycielskie i dalej tajniki wiedzy pogłębiał w Studium Nauczycielskim w pobliskim Raciborzu. Po jego ukończeniu podjął w 1961 roku pracę na przetartym już przez matkę i siostrę szlaku we wspomnianej wyżej "Dwójce". Tu jednak nie zagrzał zbyt długo miejsca, gdyż po dwóch latach został dostrzeżony i powołany na przewodniczącego Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Na nowym miejscu miał spory obszar do działania. Na brak pracy też nie mógł narzekać. W głubczyckim powiecie w tym czasie było wiele "białych" plam na sportowej mapie. Z dużym, zaangażowaniem podchodził więc do swoich obowiązków. Za jego "urzędowania" powstał cały szereg różnych obiektów funkcjonujących po dziś dzień w Branicach, Kietrzu, Baborowie i Głubczycach. Stadiony, baseny kąpielowe i hale spor-

LUDZIE GŁUBCZYCKIEGO SPORTU

towe to najważniejsze z nich.

Praca w resorcie sportu pochłonięła go bez reszty. Tkwi w niej nie bacząc na uwarunkowania i trudności. W latach 1973-77 zaocznie ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie uzyskując dyplom trenera II klasy w grach zespołowych. Było to ważne wydarzenie w jego życiu. Dawało bowiem możliwość szkolenia młodych kadr sportowych w ulubionych przez siebie dyscyplinach. Czynił to przez wiele lat. Warto przypomnieć, że siatkarki Polonii Głubczyce trenowane przez pana Bohdana z powodzeniem grały w lidze międzywojewódzkiej, a koszykarze tego klubu zmagali się nawet o awans do II ligi. Obecnie szkoli koszykarzy MOS.

Od najmłodszych lat sport był jego pasją. Obok koszykówki z dużym powodzeniem uprawiał lekkoatletykę. Specjalizował się w skokach. Jego rekord życiowy w skoku wzwyż 1,91 cm na ówczesne czasy należał do najlepszych w województwie. Próbował też sił w sprintach na 100 i 200 m. Biegał również 110 m przez płotki. Do sportów uzupełniających należała siatkówka.

Jako działacz społeczny udzielał się w różnych organizacjach i związkach sportowych, Pełnił odpowiedzialne funkcje w kilku organizacjach ruchu sportowego. M.in. był członkiem Zarządu PZBad, jest we władzach Stowarzyszenia Zawiazków i Organizacji Sportowych w Opolu. Sprawuje rolę koordynatora badmintonu makroregionu Śląskiego, jest też współautorem powołania do życia w 1979 r OOBad. w Głub-

czycach. Z dużym powodzeniem udzielał się w strukturach Szkolnego Związku Sportowego i LZS. Aktualnie pracuje jako dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego. Sporo czasu poświęca też statutowej działalności w badmintonie. Często robi to kosztem własnego czasu lub rodziny. Nic więc dziwnego, że jego aktywność dostrzegana jest w różnych gremiach. Uhonorowany został kilkoma odznaczeniami państwowymi i sportowymi. Do takich zaliczyć należy m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, honorowe odznaki związków sportowych: Badmintonu, Koszykówki, Piłki Nożnej, LA, LZS, Siatkówki i SZS.

- Jest jeszcze wiele do zrobienia w naszym ruchu sportowym - mówi mgr Chmętowski. Obecny okres przemian strukturalnych, znacznie podniósł poprzeczkę skali trudności w działaniu ogniw kultury fizycznej oraz w wymogach potrzeb wynikających w tym zakresie. Pokonanie tych barier, pozwoli nam wyjść z dolka w jakim się znalazł masowy ruch sportowy. To właśnie najważniejsze obecnie nasze zadanie dla całego aktywu działającego w klubach i kołach sportowych. Przetrwanie tego trudnego okresu powinno zwiastować lepsze perspektywy na najbliższe lata. Na myśli mam tu sport szkolny, wiejski oraz wyczynowy w klubach - zakończył mój rozmówca.

*Zwierzenia B. Chmętowskiego
zanotował:*

Stanisław Brzeźniak

CZŁOWIEK Z CHARAKTEREM

Krzysztof Płotek



Jest akurat w sile wieku. Głubczyckie środowisko zna dobrze. Mieszka tu już od 1964 roku. Jako zodiakalny Strzelec, ma wyrobione oko oraz ukradkowe, ale bystre spojrzenie. W mig potrafi ocenić sytuację, w jakiej się znajduje. Należy do ludzi odważnych i zdecydowanych. Nie lęka się ryzyka. Jego

dużą zaletą jest wyrozumiałość i kompromis. Nawet z oponentami potrafi się dogadać, chociaż nie przychodzi mu to łatwo.

Sport w jego rozumieniu to rzecz bardzo pożyteczna i potrzebna w codziennym życiu człowieka. Kierując się tą zasadą uprawiał go czynnie. Był przed laty biegaczem i trenował 10-bój w OKS "Odra" Opole. Nawet w 1970r zajmował II miejsce na Opolszczyźnie w rankingu najlepszych wieloboiistów naszego województwa. Nic też dziwnego, że w 1984 roku Edward Kurek, będący wówczas v-ce prezesem "Technika" bez większego trudu namówił go do podjęcia działalności w tym klubie. Badminton przypadł do gustu nowemu nabytkowi LKS. Ponieważ inżynier Krzysztof Płotek specjalista od budowy dróg i mostów był w tym czasie radnym i wiceprzewodniczącym Rady Narodowej Miasta i Gminy Głubczyce niebawem działacze Technika wprowadzili go w skład Zarządu klubu. I w ten sposób zwykła sympatia do badmintona przerosła się w sferę konkretnego dzia-

LUDZIE GŁUBCZYCKIEGO SPORTU

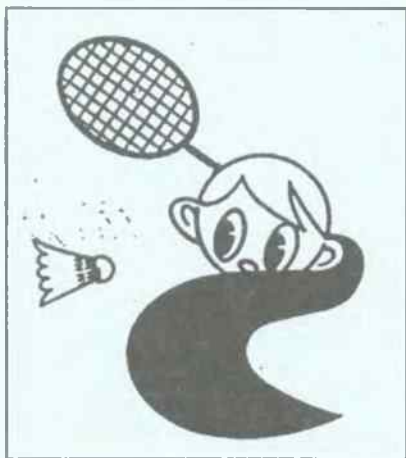
lania, tym bardziej, że na Walnym Zebraniu klubu w 1987r "awansowano" go na prezesa. Teraz poprzedzka została podniesiona znacznie wyżej. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że kierowanie tak renomowaną jednostką jak Technik wymaga wiele spontaniczności i taktu. Nie jest to wcale takie łatwe zważywszy iż jest to praca społeczna. Widocznie robił to dobrze skoro w czerwcu 1994 po raz drugi został wybrany na prezesa klubu.

- W czasie mej prezesury - mówi pan Krzysztof, za duże osiągnięcie uważam zwiększenie samodzielności finansowej klubu, dzięki poważnemu rozwinięciu działalności gospodarczej i stworzeniu usług turystycznych. Otwarcie Biura Podróżny TECHNIK TOURIST oraz organizacja wycieczek do Węgier, Austrii, Jugosławii i na Ukrainę przynosiły klubowi pokaźne zyski. Podobnie jak organizacja wczasów w Budapeszcie i Miskolcu. W jednym tylko roku z naszych usług skorzystało 4.048 osób. Jak na ówczesny okres to dużo. Również mocno zaangażowaliśmy się w przygotowanie i realizację obecnego Centrum Usługowo-Handlowego przy ul. Gdańskiej 28. Kosztowało nas to wiele wysiłku i środków, ale każdy przyzna, że efekty tego są dziś widoczne i odczuwalne przez klub. Trzeba też dodać iż przez cały ten czas dbaliśmy, aby nasza pozycja lidera w

polskim badmintonie była utrzymana i zachowana. Obiektywnie można powiedzieć, że to nam się udało. A nawet mimo wielu bardzo poważnych trudności natury finansowej i gospodarczej, hossa trwa nadal. Dobrym tego przykładem może być start naszych reprezentantów w Pucharze Europy i Igrzyskach Olimpijskich. To fakt, że nie jest to łatwe, ale możliwe aby ta "narodowa" dyscyplina sportu Głubczyc jaką jest badminton nadal słała klub i miasto na boiskach Europy i Świata - zakończył pan Krzysztof.

Stanisław Brzeźniak

Inżynier Krzysztof Plotek, lat 43, żonaty (2 dzieci - Aneta 12 lat Michał (8)). Żona Halina. Jest kierownikiem placówki terenowej KRUS w Głubczycach.



PONAD 30 LAT z GWIZDKIEM



Zbigniew Bojarski od lat jest znaną postacią w środowisku sportowym, a głównie piłkarskim. Mimo swoich 53 wiosen wciąż można go spotkać na piłkarskiej murawie, przeważnie w czarnym uniformie sportowym z emblematem PKS (Polskie Kolegium Sędziów) na piersiach oraz korko-trampkach i gwizdkiem w ręku. Tak dzieje się już 31 lat, czyli od 1965 roku kiedy to ukończył kurs sędziów piłkarskich i rozpoczęła się jego ciekawa marszruta po stadionach piłkarskich dużych, średnich i małych miast i klubów, a nawet wiosek. - Jak sam zresztą wyznaje przeżył w tym czasie wiele bardzo interesujących zdarzeń i przypadków. Był na przysłowiowym wozie i pod nim. Poznał wielu ciekawych ludzi, przemierzył tysiące kilometrów różnymi środkami lokomocji. Dostał się zaszczytnie rozsądzania piłkarskich widowisk przy wypełnionych trybunach kibiców w Rze-

szowie, Katowicach, Zabrzu, Wrocławiu, Nysie a nawet i Ściborzycach Małych. Przez lata sędziowskiej przygody poznał smak tułaczego życia wędrownika. Jest to urzekająca fascynacja bez wizy i paszportu, pozostawiająca w pamięci nie zatarte wrażenia i przeżycia. Z rozrzuwaniem dziś wspomina niektóre z nich, a przy nadarzających się okazjach podczas spotkań z młodszymi kolegami "po gwizdku", snuje barwne opowieści niczym z "Tysiaca i jednej nocy".

- *Jak do tego doszło, że zostałeś arbitrem, a nie piłkarzem?*

- Otóż zarządził to los. W latach 1953/56 grałem w zespole trampkarzy "Zagłębia" w Dąbrowie Górniczej, bo tu mieszkałem z rodzicami. Po ukończeniu podstawówki w 1956r do szkoły średniej trafiłem w Tarnowie. Piłka nadal mnie pociągała. Występowałem więc w barwach "Unii" Tarnów w zespole juniorów. W czasie jednego z meczów w 1960 roku doznałem kontrużji kolana. Zmusiło mnie to do zaprzestania czynnego uprawiania piłki. Po skończeniu szkoły w Tarnowie otrzymałem skierowanie do odbycia stażu pracy w POM Głubczyce. Dziś myślę, że był to chyba najdłuższy staż, gdyż trwał do 1961 od 1991 roku. A więc 30 lat. W międzyczasie zaliczyłem służbę wojskową, na głubczyckim gruncie znalazłem żonę Helenę (nauczycielkę), założyłem rodzinę. Mamy dwoje dzieci. Córka Ilona też poszła w ślady mamy i jest nauczycielką w SP Grobniki. Syn Marek studiuje ekonomię w Rzeszowie. Ja aktualnie jestem kierownikiem hurtowni artykułów chemicznych w Głubczycach.

- *W ponad 30-letniej karierze sędziowskiej dużo gwizdałeś?*

- Było tego sporo. Jako sędzia w ewidencji mam ponad 1200 zaliczonych

meczów, w tej liczbie około 300 na hali. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że w rankingu mam mecze, II i III ligi, chociaż największą jest ich na szczeblu wojewódzkim i Podokręgu. Mam też w dorobku mecze prowadzone w Czechach oraz na naszym terenie z udziałem drużyn z Finlandii, Niemiec, Ukrainy i Czech.

- Czy miałeś jakieś wzory do nasładowania?

- Owszem. W początkowej karierze arbitra moim wzorem był Zygmunt Bednarski. Ówczesny prezes sędziów Podokręgu w Głubczycach. Dalej imponowali mi: Zbigniew Starociak (sędzia Międzynarodowy) i Bruno Tomaszek (obaj z Opola).

- Czy pamiętasz może swój najtrudniejszy mecz?

- Tak. Było to w Reńskiej Wsi. A klasowy Śląsk grał z LZS Twardawa. Ja byłem głównym, a na liniach towarzyszyli mi Aleksander Sońnica i Stanisław Kucera. W pewnym momencie musiała interweniować milicja, gdyż na płycie boiska znalazła się spora grupa mocno podchmielonych kibiców. Było groźnie, ale zawody doprowadziliśmy do końca. Pod ochroną milicji opuściliśmy stadion. Trudnym terenem do sędziowania jest też Polska Cerekiew, Tworków, Klisino i Nowa Cerekwia. Mnie wyjątkowo dobrze gwizdało się w Krapkowicach, Nysie, Bogdanowicach, Zawadzkiem i Wojnowicach.

- Masz jakieś ciekawostki lub wspomnienia z sędziowskiej kariery?

- Sędziując zawody centralne poznałem wielu wybitnych sportowców Polski, którzy sprawowali różne funkcje w klubach. Np. na meczu piłkarskim w Stalowej Woli poznałem świetnego przed laty boksera wagi ciężkiej, olimpijczyka - Lucjana Trełę. Był on kierownikiem drużyny tamtejszej Stali. Tak poznałem też Romana Lentnera, Jana Domarskiego, Zbigniewa Mygę

i kilku innych.

- Co możesz powiedzieć o głubczyckim środowisku sędziowskim?

- W latach osiemdziesiątych Kolegium Sędziów w Głubczycach należało do najlepszych na Opolszczyźnie. Mieliśmy liczną i dobrą kadre. Adam Korzyzna z Kietrza i Jan Czerner z Głubczycy prowadzili ważne mecze I i II ligi. Wspólnie zresztą jeździliśmy na zawody. Aktualnie mamy 30 sędziów w podokręgu. Pocięszającym zjawiskiem jest fakt, że pozyskaliśmy do naszego grona kilku dobrze zapowiadających się adeptów na sędziów, a wywodzących się z byłych piłkarzy. Może już za dwa, trzy sezony oni godnie będą nas zastępować! Mają duże szanse.

- Wiem, że jesteś prezesem sędziowskiej komórki w Podokręgu Głubczyce. Co oprócz tego porabiasz w wolnych chwilach?

- Na brak zajęć nie mogę narzekać. Akualnie jestem kwalifikatorem OZPN Opole na meczach ligi międzywojewódzkiej, okręgowej oraz klas niższych. W miarę potrzeb lub też w wolnym czasie jeszcze trochę sędziuję, zjamuję się szkoleniem młodych kandydatów na przyszłych arbitrów, należę również do komisji dyscyplinarnej OKS Opole, działam w zarządzie Podokręgu Piłki Nożnej w Głubczycach oraz ostanio wspomagam organizacyjnie będącą w bardzo trudnej sytuacji naszą Polonię. Może po jakimś czasie nastąpi jej odrodzenie? Jak widzisz z podanych przykładów, nuda mi nie grozi. Oby tylko zdrowie dopisywało, to jeszcze na coś się przydam. Gdy tego ostatniego czynnika będzie brakować, pateczkę postaram się przekazać młodszej generacji, aby ją dalej "niosła" z pożytkiem dla wszystkich.

- Życzę Ci tego z nadzieją na kolejny jubileusz!

Stanisław Brzeźniak.

UCZNIOWSKI „OLIMPIJCZYK“



Pilkarze SPS nr 5 Głubczyce zdobyli złote medale podczas Wojewódzkiej Spartakiady Szkół Specjalnych w Grodkowie. Mistrzowska drużyna ze swym opiekunem Wiktorem Majewskim.

Uczniowski Klub Sportowy „Olimpijczyk” istniejący przy Szkole Podstawowej Specjalnej w Głubczycach, czyli popularnie zwanej „piątce”, chociaż ma stosunkowo krótki staż, bo działalność swoją prowadzi zaledwie 2 lata, to jednak dał się już poznać jako dobrze zorganizowana i rozwijająca się jednostka w tej zasłużonej placówce.

Lekkoatleci, a głównie biegacze, tenniści stołowi, pływacy i piłkarze „grają” w Olimpijczyku pierwsze skrzypce. Ostatnio na szerszą arenę wyszli również badmintoniści, którzy po mistrzostwach szkoły próbowali sił w mocno obsadzonym Ogólnopolskim Turnieju w mini badmintonie o puchary prezesa Głównego Urzędu KFiT, jaki odbył się w nowej hali sportowej w Głubczycach. Fakt, rewelacyjnych wyników nie uzyskali, ale ważnym czynnikiem było dla nich pokazanie się w gronie najlepszych. Stanowi to dobry prognostyk na przyszłość.

W dużym stopniu rozgłos i sukcesy Olimpijczyka są zasługą Wiktora Majewskiego - mówi dyrektorka szkoły Zdzisława

wa Bok. Już od 28 lat pracuje on w naszej szkole jako nauczyciel WF. Nic więc dziwnego, że sportowe życie jest dobrze zorganizowane i przynosi nam sporo sukcesów, włącznie ze złotymi medalami w mistrzostwach Polski.

To prawda, że ostatnie lata są bardzo pomyślne dla młodych sportowców głubczyckiej „piątki”. Co roku startują oni w kilkunastu różnych imprezach gminnych, wojewódzkich i mistrzostwach polski lub też spartakiadach dla młodzieży szkół specjalnych odbywających się pod hasłem „Sprawni - Razem” w kilkunastu dyscyplinach sportu i zawsze podopieczni Wiktora Majewskiego wracają z tych zawodów z pokaźnym bagażem pucharów, medali, dyplomów i nagród rzeczowych. Mile to i sprawia wszystkim sporo zadowolenia.

- Warszawa, Łódź, Ostrzeszów, Opole Namysłów, to tylko niektóre miasta, w których z pełnym powodzeniem wystę-



Ten starszy pan to legenda polskiej LA. Senator Jan Mulak, który przed chwilą wręczył brązowe medale naszym zawodniczkom za III miejsce w sztafecie 4x400 m w Mistrzostwach Polski w Warszawie.



Najlepsi sportowcy SPS 5 w plebiscycie w 1995/96 roku ze swym opiekunem.

powali w roku 1996 zawodnicy głubczyckiego Olimpijczyka: Beata Mudry, Agnieszka Mirga, Krzysztof Piróg, Katarzyna Czarnota, Dominika Lukaszczyk, Anna Kusiak, Sebastian Lauerman, Paweł Olszewski, Andrzej Sitko i Agnieszka Pukało to dobrze znane nazwiska najlepszych sportowców "piątki", na trwałe zapisane w obszernej kronice UKS Olimpijczyk. Oni to właśnie przysporzyli swej szkole najwięcej laurów i sławy zwyciężając w wielu zawodach.

Z dużym zacięciem i swadą wszystkie poczynania sportowe Olimpijczyka utrwalane są w grubej i bardzo ciekawie prowadzonej kronice klubowej. Większość



Teniści stołowi i pływacy SPS 5 ze zdobytymi medalami i dyplomami na zawodach wojewódzkich.

zapisów ilustrowana jest kolorowymi zdjęciami i wycinkami prasowymi. Autorzy tego interesującego dzieła sądzą, że na długie lata będzie to trwały ślad ich dorobku i działalności w szkole. Jest też faktem, że głównym animatorem większości tej trudnej, ale pożytecznej działalności Olimpijczyka

jest jego twórca i opiekun z ramienia Rady Pedagogicznej mgr Wiktor Majewski. Poświęca on wiele czasu problematyce organizacyjnej UKS. Młodzież natomiast z pełną wiarą i zaufaniem odnosi się do swojego wychowawcy i nauczyciela.

Platforma porozumienia obu stron przynosi obopólne korzyści. Młodzieży



Najlepsze biegaczki SPS 5: Agnieszka Mirga i Anna Kusiak.



Lekkoatleci SPS 5 z trofeami zdobytymi w spartakiadzie wojewódzkiej w Namysłowie.

wiele radości i zadowolenia, szkole zaś trwałego dorobku i zasłużonej Victorii ... Tylko tak dalej.

Stanisław Brzeźniak

RECEPTA NA ŻYCIE

Spółdzielnia Inwalidów "Piast" - rok założenia 1969, miejsce pracy w dużej *miejsce osób niepełnosprawnych z terenu miasta i gminy Głubczyce a także przyległych gmin.*

Do tego niepozornego zakładu pracy, zawitał pewnego razu gość z województwa - *mgr Kazimierz Trawka, trener koordynator MOKFiS "Start" w Opolu. Zapoznał on* ówczesną V-ce Prezes d/s Rehabilitacji Halinę Bednarczyk z możliwością zawiązania koła sportowego "Start", którego celem byłaby organizacja różnego rodzaju form sportu i rekreacji w Spółdzielni. Zaproponował też na trenera znanego z dobrej pracy w szkole mgr Zdzisława Bańkowskiego.

Był właśnie rok 1974 - ziarno padło na podatny grunt i z inicjatywy H. Bednarczyk powołano Zarząd Koła Sportowego, którego pierwszym prezesem został wybrany kol. Marian Matuszek. Zatrudniono też na niepełnym etacie kol. Anielę Matuszek - organizatora sportu a także mgr Z. Bańkowskiego, wykwalifikowanego trenera. Wraz z działaczami społecznymi zarządu koła to była pionierska grupa ludzi, którzy dali początek sportu wśród osób niepełnosprawnych w Spółdzielni.

Opracowano regulamin koła, którego zadaniem było "Organizowanie i rozwijanie kultury fizycznej, sportu, rekreacji, rehabilitacji, turystyki i czynnego wypoczynku w środowisku spółdzielczości inwalidzkiej". Pełny sens tym wartościom oddano dopiero w późniejszym okresie działania koła sportowego.

Już od początku swojej działalności w/w grupa ludzi podjęła aktywną pracę organizując imprezy własne oraz udział w zawodach wojewódzkich. Zajmowano czołowe miejsca w zawodach i zdobywano doświadczenie.

Rozpoczął się dobry okres dobrej pracy trenerskiej w przygotowywaniu grupy zawodników do zawodów lekkoatletycznych. Pełen zaangażowania trener mgr Z. Bańkowski nie szczędził serca i pracy w szlifowaniu formy swych podopiecznych. Zaowocowało to medalami w Mistrzostwach Polski Niepełnosprawnych. Równoległe ze sportem kwalifikacyjnym z młodzieńczą werwą organizator d/s sportu A. Matuszek wraz z Zarządkiem koła przeprowadziła imprezy masowe dla szerokiego grona członków koła i pracowników. A było tego wiele - festyny sportowe, wycieczki turystyczne, imprezy międzyspółdzielniane oraz aktywny udział osób niepełnosprawnych i nie tylko.

Zaistnienie Koła Sportowego - zawody sportowe dla inwalidów to był strzał w dziesiątkę. Od początku było duże zaangażowanie wielu osób niepełnosprawnych. To była szansa dla tych ludzi do zaistnienia, do pokazania swej wartości jako jednostki, mimo niekiedy bardzo ciężkiego inwalidztwa. Było wyrwaniem się z szarzyzny lat 70-tych. Było również bardzo ważnym czynnikiem integracji w środowisku - procesem usprawnienia fizycznego i niejako normalnego funkcjonowania w życiu i pracy zawodowej.

Należy tutaj wymienić grupę zawodników biorących udział w Mistrzostwach Polski Niepełnosprawnych w lekkiej atletyce, podnoszeniu ciężarów, tenisie stołowym, startujących w reprezentacji województwa w piłce siatkowej, a są to:

- Marian Matuszek

- wielokrotny medalista MP w la i p. ciężarów

- Zbigniew Ciechanowski

- wielokrotny medalista MP w la i p. ciężarów

- Zbigniew Staszewski - wielokrotny medalista MP w la, i wielokrotny reprezentant kraju
 - Józef Koleczyński - repr. woj. na MP w la
 - Jan Mielnik - czołowy zawodnik woj. w la
 - Barbara Machaj - wielokrotna uczestniczka MP w LA
- To była czołówka zawodników w latach 70-tych.
- W końcówce lat 70-tych do nich dołączyła grupa zawodników młodszego rocznika:
- Ryszard Kursa - wielokrotny medalista MP w la, start w MP w podnoszeniu ciężarów, tenisie stołowym, udział w kadrze woj. w piłce siatkowej reprezentant kraju w LA.
 - Ryszard Gocalski - wielokrotny medalista MP w la i MP w podnoszeniu ciężarów
 - Genowefa Komarnicka - wielokrotna medalistka MP w la
 - Stanisław Olejnik - wielokrotny medalista MP w la, repr. woj. w piłce siatkowej, uczestnik MP w narciarstwie alpejskim.
 - Krystyna Trzusak - wielokrotna uczestniczka MP w la
 - Danuta Ciastoń - medalistka MP w narciarstwie zjazdowym
 - Stanisław Nogaj - czołowy zawodnik woj. w la
 - Barbara Czerwińska - czołowy zawodnik woj. w la
 - Kazimierz Skrzypek - czołowy zawodnik woj. w la

Dobry klimat do uprawiania sportu niepełnosprawnych - można śmiało powiedzieć, że na przestrzeni całego okresu działania koła sportowego "Start" w Spółdzielni

Ludzie zarządzający Spółdzielnią byli życzliwie nastawieni do sportu. Nie było problemu z urlopowaniem zawodników na obozy sportowe i zgrupowania przed Mistrzostwami Polski czy zawodami międzynarodowymi jak i sam udział w zawodach. A byli to ludzie odrywani od swoich stanowisk pracy, którą na codzien wykonywali. Mieliśmy szczęście do ludzi zajmujących stanowiska v-ce prezesów ds rehabilitacji. Ludzie Ci lubili i kochali sport. Po H.Bednarczyk nastął nieżyjący już zamiłowany w sporcie mgr Zbigniew Słocki - służył zawsze swoja pomocą.

Lata osiemdziesiąte były również pomyślne w sukcesy sportowe i dynamiczny rozwój działalności koła sportowego, a to za przyczyną zaspokojenia potrzeb finansowych koła.

Prezesem koła wówczas była kol. mgr Jolanta Malison-Kopytko - późniejszy v-ce prezes ds rehabilitacji. Oprócz działalności społecznej czynnie uczestniczyła w różnych formach sportowych pełna zaangażowania i oddania swej pracy dla ludzi niepełnosprawnych.

Organizatorem ds sportu w miejsce A.Matuszek, został zatrudniony na 1/2 etatu młody pręźnie działający w kole sportowym i aktywnie uczestniczący jako zawodnik kol. Wiesław Wójcik.

Początkiem lat 80-tych przyszedł do Spółdzielni nowy Gł.Księgowy - Ryszard Kowalski. Jak się okazało, koło zyskało jeszcze jednego ważnego symaptyka i czynnego uczestnika a co ważniejsze "nie trzymał węża w kieszeni".

Dzięki temu można było poszerzyć zakres działania koła.

Sukcesywnie zakupowano sprzęt sportowo-turystyczny m.in. dużą ilość kompletnego sprzętu narciarskiego, sprzętu żeglarskiego wędkarskiego, turystycznego itp.

Poszerzono zakres działalności koła o nowe sekcje sportowe - ogólnie działano w:

- sekcji lekkoatletycznej
- sekcji tenisa stołowego
- sekcji tenisowej
- sekcji ciężarowo-kulturystycznej
- sekcji piłki siatkowej
- sekcji piłki nożnej
- sekcji badmintona
- sekcji szachowo-warcabowej
- sekcji strzeleckiej (kulkowo-pneumatycznej)
- żeglarsko-wędkarskiej
- narciarstwa alpejskiego.

Zajęcia prowadzono trzy razy w tygodniu pod kątem kalendarza imprez sportowych w zależności od charakteru sekcji. Większość zajęć prowadzono na obiektach Licum Ogólnokształcącego w Głubczycach pod fachowym okiem trenera mgr Z. Bańkowskiego.

W celu poszerzenia bazy sportowej - Zarząd Spółdzielni podpisał umowę z Dyrekcją OSiR w Głubczycach na dzierżawę kortu tenisowego na okres 20 lat.

Obiekt sportowy położony w parku znajdował się w stanie całkowitej dewastacji. Podjęto trud doprowadzenia nawierzchni kortów do użytkowania. Przeprowadzono gruntowną wymianę płyty kortu, położono drenaż pod powierzchnią. Wykonano od podstaw ogrodzenie obiektu. Wyremontowano i dobudowano pomieszczenie socjalne. Wykonano trybunę z ławkami dla widzów. Zadbano o estetykę wewnątrz jak i wokół obiektu.

Wszystko to odbyło się nakładem dużych środków finansowych Spółdzielni (czyt.załogi) oraz pracą społeczną członków koła sportowego i członków ich rodzin. Obiekt miał służyć przez wiele lat pracownikom Spółdzielni i członkom ich rodzin. Zgodnie z podpisaną umową z obiektu mógł korzystać dowolnie OSiR w trakcie organizowania imprez sportowych. Tak też się to odbywało. Z gry na korcie korzystali również sympatycy tenisa - młodzi i starsi wiekiem. Popularne stały się rozgrywki wewnątrz spółdzielniane m.in w piłce siatkowej, piłce nożnej gdzie aktywnie uczestniczyli w rozgrywkach nie stroniący od sportu Prezes Zarządu Spółdzielni Kazimierz Korszałowski, Z-ca Prezesa d/s technicznych Jerzy Mielnik - biorący również udział w rozgrywkach międz Zakładowych. Główny Księgowy Ryszard Kowalski inicjator sportu żeglarskiego latem a narciarskiego zimą - stały bywalec hali sportowej i kortów tenisowych.

Po odejściu z pracy społecznej w Zarządzie Koła Sportowego kol. mgr Jolanty Malison-Kopytko pełniąc funkcję Z-cy Prezesa d/s rehabilitacji nie odeszła od aktywnego uczestnictwa w rozgrywkach sportowych.

Nie bez przyczyny wymienia się tutaj kierownictwo Spółdzielni na przestrzeni działania koła sportowego. Bo dzięki zrozumieniu i życzliwej atmosferze można było działać, organizując niezliczoną ilość różnego rodzaju imprez sportowych, turystycznych, rekreacyjnych dla członków koła i pracowników Spółdzielni oraz członków ich rodzin.

W połowie lat osiemdziesiątych na stanowisku organizatora sportu zatrudnio-

no kol. Stanisława Olejnika w wymiarze pełnego etatu. Czynnego zawodnika wielu dyscyplin sportowych. To właśnie jego sataraniem, bo w owych czasach nie łatwo było zakupić sprzęt sportowo-turystyczny, wyposażone zostały wszystkie istniejące sekcje w niezbędny sprzęt i urządzenia do uprawiania danej dyscypliny.

Działania organizatora sportu wspierane były przez nowo powołany Zarząd Koła Sportowego, którego prezesem został wybrany kol. Zbigniew Staszewski.

Dzięki pracy społecznej wielu członków Zarządu koła i organizatora sportu - można powiedzieć kwitło życie sportowe w Spółdzielni.

W podziękowaniu za ich pracę społeczną należy wymienić choć część najbardziej aktywnych działaczy, a byli to: kol.kol Kazimierz Talik (wieloletni i aktualny skarbnik koła), Franciszek Szymański, Jerzy Majcher, Józef Zamojski, Krystyna Kolodyńska, Ryszard Kursa, Andrzej Lachowski, Wiesław Wójcik, Stanisława Forystek, Jan Mielnik, Krzysztof Szmuc, Stanisław Olejnik, Józef Szczypkowski, Aleksander Hómin, Dariusz Kozakiewicz, Danuta Ciastoń, Wiesław Zięcina, Wojciech Krzysztoń, Krystyna Piątkiewicz, Zenon Komarnicki, Stanisław Papuga, Ryszard Haniecki.

Dzięki pracy społecznej tych ludzi, każda sekcja sportowa miała swojego opiekuna odpowiedzialnego za kierowanie jej pracą. Było to pomocne dla organizatora sportu choć na nim spoczywał główny trud pracy organizacyjnej.

Od szeregu lat największą popularnością cieszyła się sekcja piłki nożnej. Zawody zespołów trzy i sześć osobowych w hali, szóstek na boisku o wym. piłki ręcznej oraz pełnych składów 11-to osobowych rozgrywane jako mistrzostwa wewnątrz zakładowe. Udział w zawodach międzyzakładowych początkowo z wielkimi sukcesami oraz wojewódzkich międzyspółdzielniowych również rok rocznie z czołowymi lokatami. Ustalenie składów, zawody, często wywoływały emocje jakże różne; integracja i skłócenia.

Aktywnie brali udział: Adam Pawluk, Franciszek Szymański, Wiesław Wójcik, Słupski Edward, Andrzej Lachowski, Krzysztof Szmuc, Józef Szczypkowski, Piotr Myśków, Aleksander Hómin, Kazimierz Talik. Andrzej Orłowski, Ryszard Haniecki, Stanisław Papuga, Stanisław Olejnik, Wiesław Zięcina, Wojciech Krzysztoń, Zenon Łoboda, Ryszard Trojan, Henryk Strohof, Kazimierz Dominik, Andrzej Szpak, Bogusław Belec, Roman Kowalczyk, Jan Mielnik, Dariusz Sawicz, Jerzy Majcher, Stanisław Nogaj.

Koło Sportowe było rokrocznie w czołówce województwa wszystkich Spółdzielni Inwalidów we współzawodnictwie sportu masowego i (wyczynowego - niepełnosprawnych) dzięki mocnemu zaangażowaniu i udziałowi w różnego rodzaju zawodach i imprezach sportowo-rekreacyjnych licznej załogi, której nie sposób jest wyliczać z imienia i nazwiska. Tak samo jak licznej grupy działaczy społecznych poświęcających swój czas na pracę na rzecz Koła Sportowego.

Lata dziewięćdziesiąte - okres wielkich przemian społeczno-gospodarczych i ustrojowych w kraju, zaznaczył się i w naszym Kole. Zlikwidowano etat organizatora sportu w Spółdzielni. Odeszło z pracy wielu ludzi. Na wielu też czas pozostawił swoje znaki. Finansów też jakby mniej na cele sportowe. Cała działalność opiera się tylko na pracy Zarządu Koła.

Niemniej jednak trwamy nadal, choć zawodnikom niepełnosprawnym lat przybywa - to serce do walki pozostało. W tej sytuacji nieliczna tylko grupa bierze udział w zawodach sportowych. Następców wielu niestety nie ma ...

Zbigniew Staszewski

Siatkówka z tradycjami

Chociaż siatkówka nie jest w Głubczycach pierwszoplanową dyscypliną sportu, to jednak cieszy się ona wśród tutejszych kibiców dużym powodzeniem, a rozgrywane mecze ściągają na halę niemal komplety publiczności o różnym przekroju wiekowym. Bez wahania można powiedzieć, że tak było zawsze, gdy przed laty grały siatkarki Polonii, później Technika, a obecnie Piasta. Nawet wielokrotni mistrzowie Polski - badmintoniści Technika nie mogą poszczycić się taką widownią jak siatkarki. Właśnie kobieca siatkówka, szczególnie zaś młodzieżowa, w głubczekim środowisku ma spore tradycje i wzięcie. Mimo dużych trudności organizacyjno-finansowych grupka oddanych tej dyscyplinie działaczy nie ustaje w dążeniach do stworzenia liczącego się zespołu. Jednym z takich jest mgr Jerzy Olender, na co dzień nauczyciel WF w głubczyckiej "dwójce", a w sportowych poczynaniach trener siatkówki II klasy. Należy więc do ludzi najbardziej obeznanych z tym tematem.

- Jest faktem, że sporo lat parę się już siatkówką - mówi Jerzy Olender. Sam swego czasu grałem w SKS TM Głubczyce, LKS "Technik" i LZS Lisięcice. Dobrze znam też dotychczasową historię powstania i działalności sekcji siatkówki naszego SKS Piast.

- Jakie więc były jego początkowe losy?

- Wszystko zaczęło się w sierpniu 1991r. Grupa dziewcząt, która wcześniej próbowała swych sił na parkiecie,

zgodnie wyraziła chęć kontynuowania chlubnych tradycji głubczyckiej siatkówki i po kilku spotkaniach okazało się, że mimo blisko dwuletniej przerwy młode zawodniczki są w niezłej formie.

Potwierdził to zresztą zwycięski mecz 3-1 z BEA Bobrowski Kędzierzyn-Koźle. Grały wówczas: E.Wilk, M.Sąsiadek, A.Kownacka, A.Rojek, B.Nędza, G.Gajda, M.Wrotniewska, K.Masłowska i A.Podstawka. Zachęcone sukcesem dziewczęta podjęły treningi i tak to trwa już ponad 5 lat. Gdy w lutym 1992r oddano do użytku nową halę sportową przy Szkole Podstawowej nr 2 powstało w niej młodzieżowe centrum szkoleniowe siatkówki. Początkowo graliśmy w lidze okręgowej, mając za przeciwników drużyny z Opolszczyzny, jednak w 1993 roku zajęliśmy w niej I miejsce i awansowaliśmy do ligi międzywojewódzkiej. Tu o sukcesy jest już znacznie trudniej. W tej klasie rozgrywkowej występują drużyny senierek makroregionu Śląskiego, a więc z woj., częstochowskiego, Opolszczyzny, Bielska-Białej i Katowic. Mamy wyjątkowo młodą drużynę, w porównaniu do naszych rywali. Nic więc dziwnego, że jest nam trudniej o liczące się zwycięstwa na większą skalę. Jestem jednak przekonany, że systematyczna praca szkoleniowa prowadzona w pięciu grupach wiekowych przez wykwalifikowaną kadrę terenerką przyniesie tak bardzo oczekiwane przez sympatyków siatkówki sukcesy - podkreśla nasz rozmówca.

Jak mówi stare porzekadło nie



od razu Kraków zbudowano. Tak i w siatkówce na sukcesy czeka się latami. Znając zaangażowanie działaczy i zawodniczek, należy sądzić iż dopną swego. Już od kilku lat Głubczyce dość dobrze postrzegane są w młodzieżowej siatkówce dziewcząt. Najlepszym tego potwierdzeniem może być fakt zdobycia w latach 1992/94 i 96 wicemistrza Opolszczyzny w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej przez drużyny SP3, 1 i 2. Również znaczącą wymowę ma mistrzostwo województwa wywalczone przez młodzieżki w 1994 roku, juniorki młodsze w 1993 i seniorki

Obecnie kadre pierwszego zespołu Piasta czeka kolejny sezon mistrzowski w lidze międzywojewódzkiej. Spora grupa młodych siatkarek z Głubczyc podczas letniej przerwy przebywała na zgrupowaniu w Namysłowie. Trenowały bardzo solidnie, aby możliwie najlepiej przygotować się do mistrzowskich zmagania. Podopieczne Jerzego Olendra i Kazimierza Sosnowskiego liczą, że w trudnej walce o ligowe punkty

nadal wspierać je będą gorącym dopingiem liczne rzesze kibiców i sponsorów, bez których pomocy finansowej nie mogłyby istnieć Piast.

Słowa wdzięczności kierują pod adresem burmistrza MiG, Rady Miejskiej, dyrekcji MOS, dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 2 i firmy Super-Plon Jana Jakubowa.

Honoru miasta i Piasta bronić będą widoczne na zdjęciu zawodniczki: Agnieszka Pusz, Barbara Kubeczek, Bożena Haras, Agnieszka Stojalowska, Agnieszka Grodzka (kapitan drużyny), Lilianna Magdziarz, Ewa Wilk, Magdalena Janiszewska, Joanna Zielińska. Katarzyna Górka, Agnieszka Rojek i Maria Łyskaniuk. Skład ten wzmocnią nie będące na zdjęciu Agnieszka Nowosielecka i Violetta Zgoczowska. Do walki o mistrzowskie punkty prowadzić je będą widoczni na zdjęciu trenerzy Jerzy Olender i Kazimierz Sosnowski.

Zyczymy sukcesów!

Stanisław Brzeźniak



TA GRA WARTA ŚWIECZKI

Zorganizowane w lipcu 1995 roku po raz pierwszy na terenie gminy Głubczyce. Letnie festyny sportowo-rekreacyjne dla mieszkańców wsi w pełni się udały. W pierwszej edycji tej nowej imprezy odbytej z inicjatywy zastępcy burmistrza Głubczyca Józefa Florka, w Bogdanowicach, Chomiąży i Klisinie w zawodach rejonowych uczestniczyło ponad 400 sportowców i setki kibiców spragnionych dobrej i ciekawej rozrywki, po trudach codziennej pracy na roli. Program zawodów obejmuje 6 konkurencji sportowo-rekreacyjnych, wymagających od uczestników dobrego przygotowania kondycyjno-sprawnościowego. Są to: piłka nożna, siatkówka, podnoszenie ciężarka 17,5 kilogramowego, przeciąganie liny oraz rzut łotką do tarczy i strzały piłką do płotka lekkoatletycznego z odległości 10 metrów. Na pozór rzecz prosta i łatwa, ale w praktyce jej wykonanie wcale nie należy do takich, głównie gdy chodzi o strzały do płotka i rzuty łotką. A już osobnym rozdziałem jest przeciąganie liny. Ta właśnie konkurencja dostarcza widzom najwięcej emocji.

Wprawdzie w dotychczasowych dwóch edycjach tej naprawdę dobrej imprezy było kilka potknięć organizacyjnych i regulaminowych, ale po ich wyeliminowaniu, zawody te powinny na stałe wejść do sportowego kalendarza Rady Miejsko-Gminnej LZS. Są one doskonałym lustrem aktywności sportowej wiejskiego środowiska w gminie. Szkoda tylko, że zupełnie zaponianio w tym programie o sporcie kobiecym. Przecież im też coś się należy. Są równoprawnymi partnerkami mężów, narzeczonych i w pełni zasługują na uwagę i uznanie. Podpowiadamy to przyszłorocznym organizatorom tej imprezy.

Zdecydowana większość uczestników z ogromną ambicją i zaciętością walczy o każdy punkt, dając im szansę awansu do finału lub

zdobycie okazałego pucharu przechodniego burmistrza miasta i gminy, a także wartościowych nagród finansowych. Emocji jest co niemiara. Bez żadnego wahania można powiedzieć, że ta gra warta jest świeczki. Gdy chodzi o jej wyniki, to w pierwszej edycji festynów w finale, który przeprowadzony został na stadionie Kombinatoru w Głubczycach - Sadach po kilku godzinnych zmaganiach cenne trofeum wywalczyli reprezentanci LZS Startu Bogdanowice, zdobywając 75 pkt. przed Fortuną Chomiąża (62 pkt.) i Benfiką Klisino (50 pkt.).

Drugą edycję pucharowych zmaganiń poprzedziły festyny eliminacyjne w Nowej Wsi, Lisieścicach i Równem. Ich drużynowi zwycięzcy rozegrali następnie w Bogdanowicach decydującą walkę o pierwszeństwo. Obrońcy pucharu i zarzem gospodarze imprezy, w obecności kilkusetosobowej widowni robili wszystko, aby obronić puchar. Po awansie ich piłkarzy do klasy A, miało to być ukoronowanie dobrej pracy działaczy tego klubu w ostatnim dziesięcioleciu. W turnieju piłki nożnej najlepiej spisali się futboliści Lisieście, którzy pokonali Granicę Równe 5-2 i zremisowali z Bogdanowicami 0-0. W trzecim meczu gospodarze wygrali w Równem 2-0.

Na wysokim poziomie sportowym stało podnoszenie 17,5 kilogramowego ciężarka. Bracia Rafał i Bolesław Kowalcowie z Lisieście zadziwili wszystkich formą podnosząc ciężarek po 205 razy. Najgroźniejszy rywal Jan Juźwiszyn z Bogdanowic uczynił to 112 razy, a jego brat Mariusz 105. Wynik jaki uzyskali Kowalcowie najlepiej świadczy o ich klasie. Każdy przyzna iż podniesienie w ciągu zaledwie kilku minut ciężaru o wadze 3.587,5 kilograma jest wyczynem nie lada.

W przeciąganiu liny po wyrównanej walce 2-1 wygrały Lisieście z gospodarzami. Rzuty kame do płotka lekkoatletycznego najlepiej egzekwowali piłkarze Bogdanowic, uzyskując 7 trafień na 9 możliwych. W lotce też bardzo

PRZYGODA Z BADMINTONEM MARTYNA TICHANÓW, ROCZNIK 1984

- Ile miałś lat, gdy zaczęła się Twoja przygoda z badmintonem?

- Moja przygoda z badmintonem zaczęła się w wieku 6 lat, gdy zaczęłam uczęszczać do szkółki, którą prowadziła pani Marzena Dacyk.

- W jaki sposób znalazłaś się w Techniku?

- W 1992 r. jako uczennica SP nr 3 w Głubczycach wzięłam udział w turnieju szkół podstawowych i zwyciężyłam w grze pojedynczej dziewcząt. Po tym zwycięstwie trener pan Karol Hawel zaproponował mi treningi w Techniku.

- Jak długo trwa trening w tygodniu i czy jest ciężki?

- Trenuję 6 razy w tygodniu po 2 godziny dziennie. Treningi są urozmaicone, a czy trening jest ciężki to kwestia indywidualnego podejścia, ponieważ bez ciężkiego treningu nie ma wyników sportowych.

- Jak godzisz sport z nauką w szkole?

- Mimo licznych wyjazdów nie mam problemów z nauką. Moja średnia ocen w tym roku szkolnym wyniosła 5,2.

- Twoje sukcesy w Techniku Głubczycy?

- Moim największym osiągnięciem do tej pory jest zdobycie tytułu Indywidualnej Mistrzyni Polski Młodzików w roku 1996. Po-

dok. ze str. 232

dobrze zaprezentowali się gospodarze. Zdecydowanie wygrał Zbigniew Antoszczyszyn przed klubowym kolegą Aleksandrem Krawcem.

Sporo emocji dostarczyli widzowi siatkarze. Wszystkie drużyny zaprezentowały zupełnie znośny poziom. Równe dość niespodziewanie pokonało 2-1 Lisięcice a następnie w takim samym stosunku przegrało z Bogdanowicami. Te zaś wiedząc, że wynik ich meczu z Lisięciami

nadto zdobyłam złoty medal w DMP Juniorów Młodszych, dwukrotnie zwyciężałam w OTK w grze mieszanej. Satysfakcją dla mnie było również uznanie mnie za najlepszą zawodniczkę do lat 14 w turnieju w czeskim Krumlowie.

- Czy masz swój wzorzec osobowy w badmintonie?

- Wzorem do naśladowania jest dla mnie pani Katarzyna Krasowska, która jako jedyna z polskich zawodniczek będzie startować po raz drugi na Igrzyskach Olimpijskich.

- Twoje nadzieje na przyszłość?

- Są ściśle związane z badmintonem. Marzy mi się medal Mistrzostw Europy i start na

Igrzyskach Olimpijskich. To jednak daleka przyszłość. Na razie jako członkini kadry narodowej juniorów młodszych chcę się skupić na rozgrywkach w tej kategorii wiekowej. Ponadto chciałabym ukończyć AWF i być trenerem, ale wiem, że aby to osiągnąć czeka mnie jeszcze bardzo ciężka praca. Oby tylko omijały mnie kontuzje.

- I oby to wszystko się spełniło. Powodzenia.

Lipiec 1996.

Rozmowę przeprowadziła Katarzyna Maler.

będzie decydował o końcowej punktacji pucharowej zmobilizowali wszystkie siły, aby wygrać z rywalem. Tak też się stało. Zwycięstwo 2-0 nad Lisięciami zapewniło Bogdanowicom drugi sukces w pucharze Burmistrza.

Oto końcowe rezultaty: 1. LZS Start Bogdanowice 107 punktów, 2. LZS Lisięcice 104 pkt. i 3. Granica Równe 59 pkt.

A jak będzie w tym roku?

Stanisław Brzeźniak

Nauki starego pastucha

Pierwsze lekcje filozofii pobierałem pasąc krowy. Na nieczyich wówczas nieużytkach spotykałem staruszka, który godzinami opowiadał różne niezwykle historie. Był wówczas włóczęgą, który znalazł przejściowe przytulisko w pobliskim PGR.

Jak wynikało z jego opowieści - przeżył wiele. Z frontu pierwszej wojny światowej zmiotła go rewolucja październikowa. Poznał kawał świata. Przeżył wielki głód w Kazachstanie. Kilka razy "urwał" się ze stryczka - jak powiadał. Znał się na zielarstwie. Sprawiał wrażenie człowieka wystarczająco "wyrobionego" i "wygadanego", by być wtedy może i kierownikiem PGR-u, a nie pastuchem i popychadłem, ale wyglądał na zupełnie zadowolonego ze swojego losu.

Być może był nienormalny. Kiedyś mi się nawet przyznał, że ma w sobie, gdzieś głęboko - wskazał na klatkę piersiową - wmontowany dzwoneczek, który odzywa się dźwięcznym...śmiechem, gdy tylko zaczyna brać życie "zbyt poważnie". Bardzo mnie to zdziwiło, bo przecież życie należy brać poważnie.

Tak mnie uczono i w domu, i w kościele, i w szkole.

Stary pastuch tłumaczył mi wtedy, że to, co ludzie zwykle uważają za "poważne" wcale poważne być nie musi, zazwyczaj takie nie jest, a co uważają za niepoważne, często okazuje się najważniejsze. I ten jego wewnętrzny dzwonek odzywa się i "mieje" właśnie wtedy, gdy myli poważne z niepoważnym. Żeby mieć spokój z tym wiecznym natrętem obywa się byle czym, nie gromadzi bogactw, nie chodzi na szaber (to słowo rozumieją już chyba tylko starzy) i codziennie myśli o śmierci. Nie tylko dlatego, że jest stary. Tak jest z nim już od lat. I nie dlatego, że śmierci się boi. Po prostu musi być czujny. Bo właściwie to w nim jest dwu ludzi, a nie jeden. Jeden to taki, który żyje, pasie krowy, gada, je, śmieje się i płacze, wygrzewa w słońcu i moknie na deszczu. A drugi to ten, który patrzy i dzwoni. Ten pierwszy rozpycha się i chętnie drugiego by stłumił, a przynajmniej ten dzwonek raz na zawsze uciszył. Więc musi być czujny, by do tego nie dopuścić, chronić drugiego, albowiem doskonale wie, że drugi jest ważniejszy. Z dwu pierwszy umrze, drugi będzie żyć zawsze.

Stary pastuch był niewątpliwie dziwakiem, bo się osobliwie wyróżniał w swoim otoczeniu. Nie był jednak - jeżeli mogę to w pełni oceniać - schizofrenikiem. W każdym razie, jeżeli jego odczuwanie świata i własnej osoby miałyby podłoże chorobliwe, wówczas podobnie należałoby oceniać Mistrza Eckharda i paru innych mędrców, że pominię postaci, których przywołanie tutaj miałyby posmak świętokradczy.

Na wiele lat zapomniałem o staruszku z dzieciństwa. Dawno przestałem paść krowy. Wyfrunąłem w świat, mocować się z życiem, walczyć o swoje i cudze, zarabiać i wydawać, wspinać się, urządzać, gromadzić, rozwijać talenty, realizować aspi-

racje, gonić trudno uchwytnie szczęście. Zaangażowałem w to dużo energii. Odnosiłem sukcesy, nie brakowało też niepowodzeń. Aż tu pewnego dnia, gdy byłem z siebie zupełnie zadowolony, usłyszałem dźwięczny śmiech, dobywający się gdzieś spod samego serca. Kpił z mego świetnego samopoczucia, dumy z odniesionego sukcesu, wysoce pozytywnej samooceny. W jednej chwili przypomniał mi się "dzwoneczek" starego pastucha i jego nauki. Bo dopiero wtedy zrozumiałem, że były to nauki, a nie żadne bajdy dziwaka.

Od tamtego czasu coś się we mnie przestawilo. Najwyraźniej dziwaczej. Nabieram dystansu do samego siebie i do wydarzeń. Niektóre - dawniej mnie rozpalające - wydają się mało ważne. Inne - dotąd marginalne - stają się śmiertelnie poważne. Nie podzielam wielu namiętności, poruszających rodaków. Współczuje często zwycięzcom. Nieraz zazdroszczę zwyciężonym. Starzeję się? Mądrzej? Głupiej?

Jeśli człowiek, którego wspominam w zaduszkowy czas, był nawet tylko państwiskowym bazarzem, po latach przeze mnie mitologizowanym, w jego postawie było coś, co zasługuje na baczniejszą uwagę. To było to, czego nam nie dostaje. Mianowicie stała świadomość własnego przemijania. Nie tylko poeci wyczuwali, że "ta ziemia to gospoda w naszej długiej podróży". Zdarza się to też zwykłym śmiertelnikom. Taka świadomość nie jest może zbyt przyjemna. Ale jej brak być może fałszuje nasze postrzeganie świata, wartościowanie ludzi, zjawisk, wydarzeń, deformuje stosunki międzyludzkie.

Jest zdumiewające, jak - zwłaszcza chyba w naszych czasach - głusi jesteśmy na mowę cmentarzy, które właśnie w tych dniach odwiedzamy. A akurat tam można najwyraźniej usłyszeć te "dzwoneczki" z opowieści starego pastucha, drwiące z tego, co "poważne", co rozpala namiętności, wznieca nienawiść, nieraz podżega do zbrodni.

Cmentarze mówią o tym, że wszystko rozplywa się w ciszy. Cmentarze mówią, że po każdym z nas zostaje ślad w postaci imienia - dobrego lub złego, choć mało jest imion kryształowo czystych i niewiele całkowicie zbrukanych. Niektórzy twierdzą, że na cmentarzach można poczuć na sobie wzrok tego, co jest w każdym z nas, tego "drugiego, który patrzy" i nie umiera, jeżeli go w sobie wcześniej za życia nie zabijemy.



Foto L. Brzyski

Z Betlejem do Głubczyc

Dla harcerzy ogień ma zawsze moc niezwykłą. W kręgu swego ciepła jednoczy nas, harcerską rodzinę, a blaskiem swym buduje przyjaźń i wspólnotę.

Tradycyjnie więc wielką rangę miały uroczystości przekazania Betlejemskiego Światła Pokoju w naszym hufcu. Zaczęło się w czwartek 21 grudnia 1995 roku od uroczystej Sesji Rady Miejskiej w Głubczycach, na którą kilkunastoosobowa grupa harcerzy zaniósła ten symbol pokoju i pojednania ojcom miasta, radnym, przedstawicielom zakładów pracy i instytucji. O godz. 12.00 natomiast, w Domu Nauczyciela w Głubczycach spotkały się 3-osobowe reprezentacje wszystkich szczepów i drużyn, gdzie z rąk Komendanta Hufca, Burmistrza, Przewodniczącego Rady Miejskiej i przedstawicieli związków kombatan-

skich otrzymali Betlejemski Ogień, zabierając go do swoich drużyn, szkół, szpitali, domów pomocy społecznej i swoich rodzin.

Harcerstwo zawsze było i jest ściśle związane ze środowiskiem, w którym funkcjonuje. Dlatego też, na ostatnie przed Wigilią roraty, 60-osobowa grupa harcerzy przyniosła Betlejemskie Światło Pokoju do Kościoła Parafialnego w Głubczycach, skąd mogło trafić do domów wszystkich, którzy tego pragnęli.

Betlejemskie Światło niesie pokój. Jest symbolem pokoju wewnętrznego i refleksji nad samym sobą. Niesie też pokój między ludźmi i narody. Swoją jasnością powinno jednoczyć, sprzyjać zrozumieniu i pojednaniu. pokój jest dziś światu i naszemu krajowi szczególnie potrzebny.

Janina Grąziowska





ŚLĄSKA TRADYCJA



Teresa Smolińska

ŚLĄSKA WIGILIA

Z okresem Świąt Bożego Narodzenia wiąże się chyba najwięcej dawnych, bo prasłowiańskich wierzeń ludowych. W stosunkowo krótkim czasie od Wigilii do Świąta Trzech Króli kompensuje się istota ocalonych w pamięci ludzkiej i skrupulatnie przekazywanych z pokolenia na pokolenia tradycyjnych przekonań i zachowań. Jeśli przyjrzymy się bliżej naszym zachowaniom, to zauważymy, że wielokrotnie odbiegają one od chrześcijańskiej obrzędowości, albo mają charakter wtórny, korzeni ich bowiem należy upatrywać w pogańskiej tradycji ludowej.

Źródeł Świąt Bożego Narodzenia, obchodzonych od IV wieku, a w Polsce od X wieku, uczeni poszukują w kilku dawnych uroczystościach. Były to: rzymskie saturnalia (obchodzone 17-24 XII), "larentalia" (23 XII, podczas których czczono pamięć zmarłych przodków oraz obchodzone przez wiele ludów "odrodzenie" słońca (24/25 XII), związane z zimowym przesileniem dnia z nocą.

Popularne dawniej określenia "Gody" lub "Godnie święta" wiąże się zazwyczaj z mającą pierwotnie miejsce w tym czasie zmianą służby (parobków, dziewczek, czeladzi), tzn. zwalnianiem bądź najmowaniem ich do nowej "służby", czyli tzw. "godzeniem" służby. W świetle innych teorii "godne (godnie) święta" podkreślały ich niezwykłość i stąd należy je "godnie", czyli odpowiednio, poważnie, z szacunkiem,

przeżyć. Okres Świąt Bożego Narodzenia, zainicjowany Wigilią, liczy 12 dni, obejmując Nowy Rok oraz uroczystość Trzech Króli (6 I), stąd też nazywano go również "dwunastnicą". W ludowych prognostykach zapowiadały one pogodę dla 12 miesięcy nowego roku. Według ustnego przekazu okres Bożego Narodzenia określano nadto mianem "Świętych wieczorów", bowiem wtedy nad pracę przedkładano odpoczynek, poświęcając czas wolny na śpiewanie kołęd, odwiedzanie krewnych i sąsiadów.

Pozornie wydaje się, że współczesna obrzędowość świąteczna jest uboższa w swej treści i towarzyszącej jej magii od tej z początku naszego wieku, czy nawet z okresu przedwojennego. Z pewnością wiele dawnych wierzeń zanika, inne zmieniły swą funkcję, ale jednocześnie wiele przesądów weszło do zachowań chrześcijańskich, szykując nową interpretację.

Prześledzimy ów osobliwy urok magicznych wierzeń i zachowań na przykładzie tylko jednego dnia: wigilii Bożego Narodzenia.

Źródeł ogromnego skumulowania wróżb i przepowiedni w dniu wigilijnym można upatrywać w dawnym jego rodowodzie, bowiem "wigilię" obchodzono wraz z zakończeniem starego roku.

W tym dniu z zachowań ludzi wróżono ich przyszłość, a symbolika magicznych wierzeń miała zapewnić rodzinie zdro-



ŚLĄSKA TRADYCJA



wie i pomyślność, dobrobyt i szczęśliwe życie, dobrą pogodę i bogate plony, a nadto przychówek w gospodarstwie, a pannom = rychle zamążpójście.

Wigilia, zwana jest na Śląsku również "wilią", "williją", "świętym wieczorem (dniem)". "Tak dziadkowie, jak i moi rodzice - wspomina gawędziarka - do dziś z pietyzmem przestrzegają tej zasady, że dzień wigilijny jest dniem świątecznym, toteż nikt w domu nie unosi się gniewem, nie podnosi głosu, nie krzyczy, wszyscy się wyciszają, mimowolnie łagodnieją, nawet dziadek - raptus unika zwady z babcią" (1992r). Wigilia, znacząc "czuwanie", jest również śladem pierwotnego obrzędu o charakterze zaduszkowym, stąd też w dniu tym, tak jak przed wiekami, zabrania się dzieciom zabaw, przestrzega się je przed hałasowaniem. Przodkowie nasi poświęcali ten dzień zmarłym, czcąc ich pamięć, współcześnie zaś Kościół owe zakazy tłumaczy koniecznością nabożnego, pełnego ciepła i wzajemnej życzliwości oczekiwania na narodziny Chrystusa.

Przygotowania do uroczystej kolacji zaczynają się wczesnym rankiem i uczestniczyć w nich powinni wszyscy członkowie rodziny. Mężczyźni oprócz ostatnich prac gospodarskich w obejściu winni przynieść choinkę i "sprawić" jej rybę, kobiety przygotowują wieczerzę, dzieci ubierają choinkę. Jak wspomina jedna z narratorek "wierzymy, że jeśli praca idzie nam sprawnie, to tak będzie w całym nadchodzącym roku. Dotyczy to również samopoczucia, wyglądu, humoru, serdeczności wobec bliższych i innych ludzi".

Należy wstać wcześniej rano, nie wol-

no "wylegiwać się", żeby nie być "ospałym" przez cały przyszedły rok. Nie wolno niczego pożyczać z domu, bo "wyniesie się" szczęście. W dniu tym nie wolno rozwieszania bielizny na sznurach, a wcześniej powieszoną należy przed wigilią zdjąć), ponieważ w przeciwnym razie ktoś z rodziny w nadchodzącym roku umrze. Kobiety, a szczególnie te w stanie odmiennym, w ogóle nie powinny pracować w tym dniu, gdyż mogą urodzić ułomne dzieci. Zakaz rąbania drewna zabezpiecza przed nieurodzajem i gradobiciem, nadto znany jest przesąd, że osobę wykonującą tę czynność mogłaby boleć przez cały rok głowa. Dziecko nie może usiąść na stole, bo będzie miało wrzody, nie może też kłaść na stole czapki, bowiem krety bardzo zryją ziemię. Nie wolno wbijać gwoździ do ściany, bo w nowym roku będą boleć zęby. Do obory nie wolno wchodzić "ze światłem", ponieważ spowoduje to pożar.

Wielu naszych informatorów pamięta również tradycyjne nakazy, według których w wigilię należy sąsiadom podrzucić śmieci a wówczas pieniądze będą "trzymały się" domu. Można kogoś okraść, choćby symbolicznie (dawne "pasowanie na złodzieja" w tym dniu), będzie tak można bezkarnie czynić przez cały rok. Jeżeli mężowi udało się wypić w karczmie "okowity", mógł nie narzekać w przyszłości na brak alkoholu. Kury w dniu wigilijnym należy karmić w obręczy, a nie będa się "rozłazić" i gubić jaj. Według przesądów ludowych należy kichnąć, choć raz, aby uniknąć wczesnej śmierci, chociaż w okolicach Bytomia ludzie wierzą, że ile razy ktoś kichnie, tyle razy będzie chory w przyszłym roku. Przed zmrokiem należy wszystkie potrzebne rze-

ŚLĄSKA TRADYCJA



czy zgromadzić w domu, ponieważ w przeciwnym wypadku myszy będą niszczyć dobytek. Aby zaś uchronić się od wrzodów, trzeba się umyć przed kolacją a wodę wynieść poza granice domu.

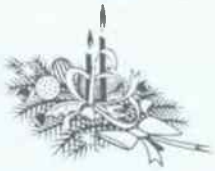
Wigilia jest również dniem podejmowania szlachetnych postanowień: rzucenie palenia papierosów, abstinencji od alkoholu, spełnienia codziennie przynajmniej jednego dobrego uczynku... Podobno postanowienia podjęte w wigilię łatwiej urzeczywistnić niż takie same czynione w innym dniu.

W wigilię obowiązuje ścisły post. "Na obiod była wodzionka albo kartoflonka, tyle wszystkiego woniało, ale pożał się Boże, jakby się czegoś skosztowało. Już tydzień naprzód ostrzegali, coby nic nie maszkiecić we wilije, bo nam się spyrki na gębie zrobiom. To możecie wiedzieć jak się każdy wystrzeżoł, coby się potem tą szpyrką nie wyzdradzić". Jak wspominają najstarsi informatorzy przybyli na Śląsk z kresów wschodnich, pościli oni przed wigilią aż 3 dni.

Pierwsza gwiazda na niebie gromadziła wszystkich domowników przy stole. Jeszcze przed II wojną światową do prawie powszechnej praktyki należało położenie na stole wigilijnym siana lub słomy. Jest to reliktem dawnych spotkań przy grobach zmarłych, kiedy na trawie spożywano pokarmy, a resztki jadła wyrzucano na śmiewa, aby uchronić je przed działaniem śmierci. Dla tego też wzorem tradycji resztki ze stołu wigilijnego wyrzucano do sadu bądź dawano bydłu, a słomą (sianem) obwiązywano drzewa. (Te pogańskie praktyki magiczne krytykował w XVII wieku protestancki kazno-

dzieja w Kluczborku, Adam Gdaczus). Wierzono, że na skutek uczestnictwa zmarłego w uczcie wszystko, czego dotknął, ma magiczną moc. Dziś natomiast powszechnie znana jest wykładnia religijna: symbolizuje to narodzenie się Pana Jezusa w stajence na sianie (słomie). Stąd dawniej zamiast obrusu używano nieraz płachty do siewu, aby zapewnić sobie dobre plony w nowym roku. Jak wspominają informatorzy przybyli na Śląsk z Rzeszowskiego, jeszcze przed II wojną światową opłatek wigilijny również pełnił pogańską funkcję magiczną. "Na stole stawiano dużą misę w rodzaju dzisiejszej makuty napełnioną jądłem. Pod misą kładziono opłatek. Domownicy siadali wokół dzieży (zastępowała ona stół) i każdy jadł swoją łyżką ze wspólnego naczynia. Po spożyciu pierwszej potrawy, a była nią kapusta z grochem, dziadek zaglądał pod spód misy. Jeśli opłatek przykleił się do niej, będą dobre zbiory grochu i kapusty" (1991r"). Współcześnie jeszcze w wielu rodzinach przybyłych na Śląsk ze Wschodu opłatki układa się na talerzyku wyłożonym siankiem, u pochodzących zaś z Częstochowskiego "pod choinkę układa się siano i słomę na pamiątkę stajenki". Do zwyczajowych praktyk należało też dmuchanie na ławę (krzesło), zanim się nań usiadło, by nie usiąść przypadkiem duchowi na kolanach. O zaduszkowym charakterze wigilii świadczy nadto pozostawianie jednego miejsca wolnego przy stole dla zbłąkanej w zaświatach duszy. I nowsza interpretacja: to miejsce i dodatkowe nakrycie na stole przeznaczone jest dla niespodziewanego gościa, wędrowca, kogoś samotnego, dla Pana Boga bądź dla Pana Jezusa.

Nierzadko na stałe oprócz świec kła-



ŚLĄSKA TRADYCJA



dziono kiedyś powszechnie czosnek (posiada moc apotropaiczną), a pod stół: młotek (chronił przed kretami, niszczącymi plony), gwóźdź (ostrzy przedmiot też o mocy apotropaicznej), siekiere (zapewniała moc, siłę, szybkość nogom, bądź chroniła je przed swędzeniem). Według interpretacji chrześcijańskiej narzędzia te przypominają miały mękę Chrystusa bądź miały symbolizować zawód św. Józefa, który był cieślą.

Wieczernę rozpoczyna się modlitwą lub czytaniem fragmentów Pisma św., a następnie rodzina dzieli się opłatkiem (na Śląsku Cieszyńskim Radośnikiem). Zróżnicowanie tego typowo polskiego zwyczaju należy upatrywać w pogańskim łamaniu się pieczywem obrzędowym, obdarowywaniu się chlebem. Według nowszego tłumaczenia symbolizuje on wieczerzę wigilijną, stąd też na Śląsku opłatek nazywa się "kołoczem Pana Jezusa". Przy łamaniu się opłatkiem rodzina składa sobie życzenia bądź wypowiedane są różne formuły, aby pamiętać, z kim się dzieliło. Związane z tym jest wierzenie, że będzie to przeszkodą w zaślubieniu, obroni przez "wodzeniem" po manowcach przez różne siły nieczyste.

Wieczerzą wigilijną rządziła i nadal rządzi magia liczb. Zgodnie z tradycją liczba uczujących powinna być parzysta (w przeciwnym wypadku grozi komuś rychła śmierć), natomiast liczba potraw powinna być nieparzysta. Istniało kiedyś przekonanie, że na stole magnata było 11 potraw postnych, szlacheica - 9, chłop - 7. Według przeprowadzonych ostatnio badań terenowych na stole wigilijnym pojawiają się również inne magiczne liczby serwowanych potraw: liczba 12 - "na cześć miesięcy w roku i apostołów" oraz cyfra 7 - "na cześć 7 dni

tygodnia". Informatorzy uważają, że nieparzysta liczba potraw "ma oznaczać urodzaj w przyszłym roku". Współcześnie gospodynie dbają, aby potraw było jak najwięcej, co ma zapewnić w przyszłym roku dobrobyt. Obowiązuje zasada, że należy wszystkim potraw skosztować, wówczas nie zazna się głodu. Kto wyrzeknie się choć jednego dania, "w ciągu roku będzie miał o jedną przyjemność mniej". Wszystkie potrawy powinny znajdować się w zasięgu ręki bądź tylko gospodyni może je przynosić. Nikt nie powinien wstawać w trakcie posiłku, wróżyło to nieszczęście bądź śmierć w rodzinie. Według innych wierzeń: kury wysiadujące jaja będą uciekać z gniazd. Podczas jedzenia nie należało odkładać łyżki, bo można wtedy nie doczekać następnej wigilii. Jeść należało dużo, aby głód nie doskwierał w przyszłym roku.

Siłę magiczną ma nie tylko liczba potraw, ale i ich jakość. Stąd dominują na stole potrawy, których zliczyć nie sposób: mak, konopie, groch, kasza, miód. Są one synonimem urodzaju i płodności. Współcześnie o mocy magicznej wielu potraw zapomniano, część jednak dawnych przesądów ocalała.

Warto najpierw zwrócić uwagę na to, że produkty używane do wieczerzy wigilijnej odgrywały kiedyś w żywieniu ludzi zdecydowanie większą rolę niż obecnie. Odzwierciedlają więc dawny sposób odżywiania się, potwierdzając jednocześnie ówczesny sposób zdobywania pokarmu, kiedy to obok rolnictwa i myślistwa trudniono się zbieractwem (stąd suszone grzyby, owoce na stole wigilijnym). Nie znaczy to wcale, że zastawa stołu wigilijnego nie jest regionalnie zróżnicowana. Na przykład skład dań

ŚLĄSKA TRADYCJA



charakterystycznych dla dawnego i współczesnego Górnego Śląska jest następujący:

- zupy (siemieniotka zwana też siemionką), którą zjada się z kaszą jaglaną, zupa rybna, zupa grzybowa, grochowa wigilijna, fasolowa, żur z ziemniakami, migdałowa z ryżem, dziś również barszcz ukraiński z uszkami). Siemieniotka według wierzeń ludowych chroni przed świerzbem i wrzodami. Żona powinna choć spróbować kaszy, co sprawi, że mąż będzie oddawał jej wszystkie pieniądze i nie będzie ich przepijał. Grzyby natomiast zapewniają domowi pieniądze.

- ryby różnorodnie przyrządzane, głównie karp, czasami też szczupak (bo w jego głowie znajdują się wszystkie narzędzia, przy pomocy których został ukrzyżowany Pan Jezus), również kotlety mielone z filetów rybnych.

- śledzie (marynowane, w śmietanie, w majonezie tzw. rolmopsy)

- groch z kapustą. Zjedzenie grochu gwarantuje w przyszłym roku urodzaj. Niektórzy wierzą, że kury nie będą się rozbiegać i gubić jajek.

- pierogi z kapustą i grzybami (również z serem)

- sos z suszonych grzybów z ziemniakami,

- gołąbki postne (z kaszy gryczanej)

- sałatka jarzynowa

- łazanki z kapustą i grzybami

- kluski-kłóski z jagodami, które mają zapewnić bogate plony zbóż. Kluski te robione są z mąki i wody, a powinno się do-

stać jak najgrubsze i jak najdłuższe

- moczka (mołcka, mocka),

- makówki (makielki), których spożycie zapewnia, że rodzina będzie się trzymać razem, nie rozcejdzie się

- kutia.

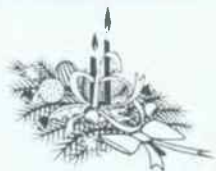
- ciasto drożdżowe z makiem, bądź z serem, pączki, faworki (chrust, chruścik),

- kompot z suszonych owoców (dawniej z tzw. pieczek - suszonych dzikich gruszek).

Jak wspominają informatorzy przybyli na Śląsk z Ukrainy, jeszcze przed II wojną światową ciskano ziarnem o sufit, aby zapewnić w nowym roku urodzaj. W niektórych napływowych rodzinach zebrani przy stole wigilijnym szukają własnego cienia, jego brak oznacza, że dana osoba rychło umrze. Na kresach wschodnich Polacy wkładali dodatkowo pod stół wigilijny cep i łopatę do wkładania chleba do pieca (zwaną kociubą), aby Bóg pobłogosławił gospodarzkę. Siekiera zaś miała chronić gospodarstwo przed wilkami.

W trakcie wigilii (nieraz po wieczery) dzieci częstowano gotowanym jajkiem, aby nie zgubiły się w lesie podczas zbierania grzybów czy jagód. Należy też zjeść jabłko, aby gardło nie boleło, i orzechy, aby zapewnić sobie zdrowe zęby.

Wieczera wigilijna kończy się modlitwą, po niej przychodzi Dzieciątko lub Aniołek, bądź Gwiazdka lub Gwiazdor i przynosi prezenty. Gospodarz szedł często wać resztkami potraw żywy inwentarz. Bydło i owce otrzymywały oplatek, wspólnie informatorzy uzupełniają, że "dla ga-



ŚLĄSKA TRADYCJA



dziny” przeznaczony jest oplatek koloru różowego, a ptactwo dostaje “pokruszony w jadle”. *Nie dawano i nie daje się oplatka* trzodzie chlewnej, ponieważ “świń nie było w stajence betlejemskiej”.

Jak wspominają narratorzy, dawniej śpiewano po kolacji kołędy a panny i kawalerowie przepowiadali sobie przyszłość. Współcześnie oprócz śpiewu i wspomnień coraz częściej rodzina ogląda program telewizyjny, choć w niektórych środowiskach nadal kontynuowane są wróżby matrymonialne, które według wierzeń ludowych miały zapewnić pannom rychły ślub i szczęśliwe życie “w parze”. Jeszcze przed wieczorną wigilijną panny, zamiatając izbę, zaczynały od drzwi, aby nie odganiać kawalerów. Te zaś, które tarły mak, czekało szybkie zamążpójście.

Bezpośrednio po wieczery panny i kawalerowie ciągnęli żdźbła słomy (lub siana) spod obrusa. Zielone żdźbło oznaczało ślub, zwiędłe - oczekiwanie, żółte - staropanieństwo lub pozostanie w stanie kawalerskim. Panny, pomagając sprzątać po wieczery, wytrzepywały obrus lub wyrzucały śmieci za płot. Nasłuchiwały wówczas z której strony pies zaszczeka, to z tej przyjdzie przyszły mąż; jeżeli usłyszy turkot młyna, znaczyło to, że wyjdą za młynarza, stukanie - za cieślę, dzwonięcie - za kowala, strzelanie - za myśliwego, rąbanie drewna - za chłopca. Dziewczęta podrzucały też trzykrotnie widłami słomę lub obornik i obserwowały w tym czasie, jaki ptak nadleci. Jeśli wróbel - mężem będzie kawaler, jeśli kruk (wrona) - wyjdzie za wdowca, ile razy ptak zakrakał, z tyłoma dziećmi przyjdzie do niej. Panny wily przed wieczerną wianki, które wieczorem rzucały na drze-

wa. Jeżeli trzykrotnie próba powiodła się, znaczyło, że w nadchodzącym roku wyjdzie za mąż. *Prowokowały też do odezwania się* zwierzęcia w chlewie: gdy odezwały się od razu - zamążpójście w nowym roku. Rzucono też buty w kierunku drzwi, jeżeli pantofel obrócił się “noskiem” do drzwi, znaczyło to, że panna opuści dom, wychodząc za mąż. Na progu panny kładły kości, której pies chwycił pierwszą - tę również czekało rychłe zamążpójście. Liczono przyniesione drewnka, jeżeli ich liczba była parzysta, to panny czekało życie w “parze”.

Chłopcy zaś podglądali dziewczyny przez okno, jeżeli była wówczas zwrócona twarzą do drzwi lub w kierunku okna, znaczyło, że szybko wyjdzie z domu i zostanie jego żoną.

Dawniej dziewczęta, idąc na pasterkę, zabierały pod pachą jabłko, wracając z nim pytały pierwszego napotkanego mężczyznę o imię. Takie samo “miłano” miał mieć przyszły mąż. Jeżeli idącą pieszo do kościoła dziewczynę nie zabrała mijająca furmanka, musiała jeszcze rok czekać na kawalera.

Współcześnie już nie wszystkie tradycyjne praktyki magiczne są przestrzegane, np. choinkę ubiera cała rodzina kilka dni wcześniej “ze względu na niecierpliwość synka”, to znowu mąż “buntuje się i nie chce sprawić karpia”. Wiele jednak tradycyjnych przesądów jest znanych, choć nierzadko traktuje się je “z przynurzeniem oka”. Jednak o trwałości zwyczajów religijnych i towarzyszącej im magii decydują kobiety, które bardzo często podkreślają, że starają się robić wszystko, co wyniosły ze swojego domu rodzinnego.



ŚLĄSKA TRADYCJA



Bożonarodzeniowe misterium

Wnuczce Natalii

Święta. Boże Narodzenie. Przedświąteczna krzątania. Koktail zapachów. Wigilijny stół. Wspólna modlitwa. Choinka. Prezenty.

Mimo upływu czasu nie mogę zapomnieć tej świątecznej atmosfery z dzieciństwa spędzonego w moim Szonowie.

Gorączka oczekiwania na to święto rosła w miarę zbliżania się Wigilii. Najpierw, brzdącem będąc, podglądałem w stajni "próby" brata Mietka i jego kolegów, którzy zawzięcie ćwiczyli swoje role kołędników: Heroda, Żołnierza, Diabła, Śmierci, Żyda, Anioła. Śpiewali kolędy, pastoralki...

Przycupnięty za drzwiami, zziębnięty, powtarzałem szeptem zasłyszane kwestie. Był to dla mnie, wiejskiego pacholęcia, prawdziwy bożonarodzeniowy teatr. Chodziłem z tą grupą przebierańców od chałupy do chałupy, od domu do domu, śpiewając razem z kołędnikami "Przybieżeli do Betlejem pasterze", "Bóg się rodzi..." Co to były za przeżycia! Byłem wprawdzie statystą, ale jakim ważnym. Nie odpędzano mnie od tej grupy. Uczestniczyłem w bożonarodzeniowym misterium.

Potem sam "zmontowałem" swoją grupę teatralną. I razem z Marianem, Staszkiem, Stefanem, Frankiem, Cześkiem i innymi odgrywaliśmy jasełka. Zarobionymi groszami, jabłkami, ciastkami dzielił się sprawiedliwie.

Takich grup w mojej wsi było kilka. Próby trwały od listopada. Każda z grup chciała być najlepszą. Nie wchodził się sobie w "drogę". Do dziś pamiętam swoją rolę Pasterza, Żyda. Pamiętam twarze kolegów - aktorów. Wielu już z nich nie żyje.

Pamiętam też i tę niezapomnianą, ekscytującą atmosferę. To wspólne w kościele śpiewanie kolęd. Nie zastanawiałem się wówczas nad sensem słów, nad ich znaczeniem. Dlaczego - na przykład - ogień krzepnie... Najważniejsza była ta niebiańska wręcz atmosfera. Wspólnota ducha. I ten powrót po Pasterce do domu, w puszystym, skrzypiącym pod nogami śniegu tego bożonarodzeniowego teatru. Wprawdzie w wigilijny wieczór zabrzmiał w naszym domu śpiew dziecięcych kołędników, ale to już nie to. To już nie ci sami, z mojej pamięci, przebierańcy

Tadeusz Soroczyński



ŚLĄSKA TRADYCJA



Teresa Smolińska

“Hej kolęda, kolęda...” lewińskie “herody` 95”

Okres świąteczny od wigilii do Święta Trzech Króli to czas kolędowania, składania życzeń, śpiewów, tańców, biesiad i zabaw. Zróżnicowane formy kolędowania w Polsce, tak charakterystyczna dla dawnej obyczajowości, współcześnie zanikają. Jedynie w Polsce południowej, wschodniej i północno-wschodniej niektóre rodzaje tradycyjnego chodzenia “po kolędzie” są jeszcze pielęgnowane, choć badacze coraz częściej zwracają uwagę, że zanika również tak popularne w Beskidzie Śląskim, Żywieckim i Sądeckim składanie życzeń przez dzieci. Dochodzi nawet do takiej sytuacji, że ludzie (głównie najstarszego pokolenia), którym zgodnie z tradycją zależy na takich odwiedzinach, zapraszają wcześniej dzieci krewnych lub sąsiadów. Ten osobliwy sposób aranżowania pożytecznej magii, nie rejestrowany wcześniej przez badaczy, staje się niezwykle symptomatycznym znakiem współczesnej zwyczajowości, która usiłuje konkurować z wpływami kultury masowej.

Wydaje się, że największe zmiany w funkcjonowaniu zespołów kolędniczych nastąpiły na Dolnym i Górnym Śląsku oraz na Warmii i Mazurach. Złożyło się na to wiele przyczyn. Na Dolnym Śląsku już w średniowieczu kler potępiał zwyczaj zakładania masek, przebierania się i tańczenia w okresie karnawału. W prastarych zachowaniach magicznych widział jedynie żart i zabawę, taniec zaś uważał za wymysł szatański (“taniec jest kołem, któ-

rego punktem środkowym jest diabeł”, a “tancerze są jego wojownikami”). Halaśliwe zaś na Górnym Śląsku “betlejki”, o akcentach świeckich i komicznych, podobnie jak w Polsce, również były zdecydowanie potępiane przez władze kościelne na przełomie XVIII i XIX w. i zabraniano ich wystawiania. Władze pruskie, upatrując po-gańskiej, a więc słowiańskiej i polskiej, tradycji w takich dawnych zwyczajach, jak np. objeżdżanie konno kościoła w dniu św. Mikołaja, chodzenie z marzanną i gaikiem, kolędowanie, zwyczaj barbórkowe, zabraniały ich świętowania już od XVIIIw., a rygorystyczne zakazy i represje z okresu hitlerowskiego całkowicie zahamowały ich funkcjonowanie w terenie.

Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej ludność napływowa, głównie z kresów wschodnich, próbowała wskrzesić i kontynuować na Śląsku własne tradycje chodzenia “po kolędzie”, ale na skutek różnych przyczyn dość szybko jej zaniechała. W pierwszych powojennych latach próbowali chodzić “po kolędzie” również młodzi Ślązacy, co sprzyjało integracji społecznej.

W ostatnich latach dzięki inspirującej roli regionalnych towarzystw i instytucji zauważamy wzrost liczby zespołów kolędniczych, które przygotowują repertuar na konkretny przegląd czy konkurs. Coraz częściej te konkursowe grupy kolędnicze animują i niejako wtórnie pielęgnowują chodzenie “po kolędzie” w rodzinnych



ŚLĄSKA TRADYCJA



miejsowościach.

Tradycyjne formy kolędowania na Śląsku Opolskim, z naturalnego środowiska wiejskiego, z przestrzeni izby, podwórza i ulicy, za sprawą Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Kolędniczych "Herody" trafiły na scenę. Impreza w Lewinie Brzeskim organizowana od 1986r popularyzuje ginące formy kolędowania. Uczestniczyło w niej dotychczas 119 zespołów kolędniczych i 2,5 tys. wykonawców, okla-

skiwało ich ponadto 22 tys. widzów. Konkurs twórczości kolędniczej uświadomił jej nosicielom rangę zjawiska i nadał mu cechy sztuki. Na Przeglądzie aktorzy-amatorzy uczą się, jak zachować się na scenie, jak dbać o dykcję, śpiew i muzykę. Nieduolne, spontaniczne chodzenie "z kolędą" poczęło zmieniać się w artystycznie opracowane i kompozycyjnie przemyślane widowiska teatralne, jakże odbiegające od tradycyjnych obrzędów, nacechowane magią.

HERODY '96

Dnia 27 stycznia 1996r w Lewinie Brzeskim odbył się XI wojewódzki przegląd zespołów kolędniczych w kategorii występów młodzieży i dorosłych. W imprezie wzięły udział zespoły konkursowe oraz gościnne. Było na co popatrzeć.

I miejsce oraz główną nagrodę Berło Heroda z sumą 500 zł, zdobył zespół "Tradycja" z Zespołu Szkół Mechanicznych w Głubczycach, działający pod kierownictwem nauczycielki języka polskiego Marii Farasiewicz. Jurorzy na czele z prof.dr hab. Teresą Smolińską - folklorystką z Uniwersytetu Opolskiego, wysoko ocenili kunszt aktorski młodzieży, oryginalne kostiumy, bystrość akcji, zgodność z tradycją i folklorem, oprawę muzyczną oraz ogólny wyraz artystyczny prezentowanego widowiska. Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu także swoją nagrodę w kwocie 300 zł przyznało zespołowi z głubczyckiego "mechanika". Oprócz nagrody głównej jury przyznało również nagrody indywidualne. Jedną z nich otrzymała Anna Górnicka z kl. II Liceum Ekono-

micznego za rolę żony Heroda. Sukces zespołu "Tradycja" niewątpliwie zdopinguje go do dalszej, równie efektywnej pracy scenicznej a także do podtrzymywania i kultywowania jakże pięknej i bogatej tradycji bożonarodzeniowej.

Oto wykonawcy prezentacji scenicznej: Piotr Baron, Monika Bochen, Bartłomiej Drabczak, Jacek Gaducewicz, Rafał Gniatkowski, Katarzyna Górka, Anna Górnicka, Ireneusz Hamzik, Arkadiusz Kulka, Marzena Lach, Radosław Leśkiewicz, Andrzej Maksymowicz, Grzegorz Mikler, Agnieszka Naróg, Beata Pasternak, Krzysztof Rubczyński, Magdalena Sikora, Krystyna Skóra i Sabina Zapotoczna.

Stanisław Wysoczański



ŚLĄSKA TRADYCJA



HERODY

TADEUSZ PAJDAŁA

“O okrucieństwie i ukaraniu Heroda czyli sceny z Szopek Polskich”

Postacie:

Kołodnicy

Herod

Żona Heroda

Anioł

Diabeł

Feldmarszałek

Śmierć

Turoń

Kołodnik: *(do publiczności)*

Kukuleczka zakukała,
Nowy roczek przywitała,
Witam panów gospodarzy,
będzie się wam dobrze darzyć!

Wszyscy *(radośnie)*

Na ten Nowy Rok!
Na ten Nowy Rok!
Turoń (zabawia publiczność)
Gdzie turoń chodzi,
Tam się żytko rodzi!

Wszyscy *(śpiewają)*

Chodzi turoń, paszczą kłapie....
Turoń (zabawia nadal publiczność)
Dzwonkiem zadzwoni,
będzie para koni!

Wszyscy *(śpiewają, zabawiając się turońmiem)*

Chodzi turoń, paszczą kłapie ...

Turoń *(zabawia publiczność i ogania się od kołodników)*

Gdzie zwróci roku,
Tam rosnać stogi!

Wszyscy *(przekomarzając się z turońmiem)*

Jak nic nie dasz, to cię złapię...

SCENA I

Na scenie znajduje się parawan - płot, za którym widnieje w półmroku kolorowa szopka. Na scenę wchodzi kołodnicy - przebierańcy z gwiazdą i turońmiem, śpiewając piosenkę o Nowym Roku i kołodowaniu.

Wszyscy: *(śpiewają powitalną piosenkę)*

Hej, wesoło dzisiaj wszędzie,
dalej wszyscy po kołodzie.
Kto śpi - niechaj się obudzi,
rozweselić trzeba ludzi
na ten Nowy Rok!
Oj, du,du,du, dyna,dyna,
przyszliśmy tu z za komina.
Ciemno było za kominem,
przyjmijcie nas tu w gościnę!
Na ten Nowy Rok.

Rozlega się bicie zegara, wydzwaniającego dwunastą godzinę. W trakcie bicia zegara powoli rozjaśnia się scena. kołodnicy słuchają dźwięków zegara.



ŚLĄSKA TRADYCJA



Turoń (*przeganiając kolędników*)

Językiem miele,
będzie tłuste ciebie!

Wszyscy (*w pełni zabawy z turońcem*)

Jak nic nie dasz, to cie złapię!
Na ten Nowy Rok!
Na ten Nowy Rok!

Rozświećta się gwałtownie scena, za parawanem przed szopką pojawia się Herod.

Herod: (*groźnie*)

Co to za hałas i rumor
Królewski psuje mi humor?

Kolędnicy rozbiegają się i ukrywają za parawanem.

SCENA II

Herod (*do publiczności*)

Jestem świata wielki król,
tysiąc rzek i tysiąc pól
i góry wokół schylają mi czoło!
A moja chwała ze złota cała,
A moja potęga do nieba sięga;
Pokłońcie się zatem,
Na moje rozkazanie,
niech tu feldmarszałek stanie!
Feldmarszałek:
Stoję królu jegomości
i słucham jak dzwonka powinności!

Herod:

Jakie są wieści z Betlejem?

Feldmarszałek:

Takie są wieści z Betlejem,
że się nowy król narodził.

Herod:

O, chyba nowe słońce z zachodu wschodzić będzie
zanim na moim tronie nowy król zasiądzie!

Feldmarszałek:

Stoję ci tu, królu mości
i słucham jak dzwonka powinności.
A co, królu, rozkazesz i panie,
Natychniać się stanie!

Herod:

Moi mili żołnierze,
bierzcie broń i pancerze,
Do Betlejem biegnijcie,
W pień dziatki wycinajcie!

Anioł (*pojawia się nad szopką*)

O zaślepiiony człeczce, o betaniczne koło!
Potrakuj cię w piekle i ogniem i smołą

Herod (*do Anioła*)

Idź precz, Aniele,
Nie perswaduj mi tu wiele.
Mam dość srebra i złota,
Zrobij, co zechce moja ochota.

Diabeł: (*pojawia się nagle i harcuje po scenie*)

Dobrze król perswaduje,
Prosto do piekła paraduje.
Jestem szatan kusiciel -
Stary świata zwodziciel.
Mam czerwone odzienie,
Z ust mi idą płomienie,
Łowię w koło szponami
i przewracam oczami.



ŚLĄSKA TRADYCJA



Herod:

Moi mili żołnierze!
Bierzcie broń i pancerze!
Do Betlejem biegnajcie,
W pień dziatki wycinajcie
I nad moim dziećciem
Litości nie miejcie.

Aniol

Królu Herodzie, bój się Boga!
Śmierć stoi u proga.

Herod:

O ciebie, Aniele, nie stoję,
Śmierci się nie boję.
Mam dosyć srebra i złota.
zrobię, co zechce moja ochota.

Feldmarszałek:

Na próżno matki będą tży wylewać,
twoje rozkazy będziem wykonywać.
na królewskie rozkazanie,
Wszystko w ten moment się stanie!
(wychodzi)

Wszyscy (za parawanem)

Kiedy król Herod wojnę wydawał,
Wszystkie dziateczki wycinać kazał.
Maryja się dowiedziała,
Ze swym synkiem uchadzała.

Feldmarszałek:

Już wyrąbane i wysiekane
wszystkie dziateczki miane.
Jedynaście my tysiocy na placu złożyli
I twego syna ze świata zgładzili.

Herod:

Ach biada, biada mnie Herodowi,

Utraponemu wielce królowi.
Cóż za marna godzina,
zem stracił mojego syna.

Żona Heroda (wchodzi lamentując)

Ach nieba, ach nieba, cożem doczekała!
Bodajbym była tronu nigdy nie poznała!
I cóż mi przedstawia dzisiejsza godzina?
Oto mi z rąk wydarto najmilszego syna.
Nie mam ulgi nijakiej, próżno leż potoki
karmią serce i mój żal głęboki.
To mąż? To tyran! Kat swego dziećcięcia!
Z macierzyńskiego syna wyrwał on obję-
cia!
O, niechaj ten król, pełen niecnoty
wstąpi w potępione groty!
(wychodzi)

Herod:

Ach biada, biada mnie Herodowi,
Utraponemu wielce królowi!

Diabeł:

Dręczyłem twoją duszę,
męczyłem twoje ciało,
bo mi się tak chciało.

Herod:

Pójdź precz czarowniku!
Wołę widzieć Anioła,
Niż ciebie, przekłębiku.

Aniol:

Oto ci królu perswaduję:
wkrótce do ciebie śmierć przywędruje.
nic ci nie pomogą złoto i korona,
będziesz gorzał w piekle po same ramiona.

ŚLĄSKA TRADYCJA



Herod:

Pójdź precz Aniele
nie mów mi tu wiele.
Mam dosyć srebra i złota -
zrobię, co zechce moja ochota!

Diabeł:

Jestem stary kusiciel,
stary świata zwodziciel,
Łowię w koło szponami
i przewracam oczami.
Patrzę, gdzie tu osoba,
która mi się podoba.

Śmierć: *(stuka)*

Puk, puk, puk,
Stawam przed tobą królowo biała, kości-
sta,
A ty się nie obronisz, choćbyś miał żołnie-
rzy trzysta.

Herod:

Nie takim ja strachy miał,
Alem się ich nic nie bał!
A i ciebie sie nie boję
Bo silnie przed tobą stoję.

Śmierć:

Jeszcze mi tu będziesz proponować?
I chwili życia nie trza ci darować.
Kłękaj z boleści pod moimi nogami.
Ja władam całym światem, nie takimi kró-
lami.

Herod:

Ach jasnoścista, uhamuj twe złości,
zdejm ze mnie purpurę, okryj swoje kości.

Śmierć:

Ja w purpurach nie chodziłam i chodzić
nie będę
Królom głowy ucinam i tobie utnę.
Ostatnie słowo powiadam,
Kosę na szyję zakładam! (przygotowuje się
do uderzenia kosą)
Przez rozkaz boski
leb ścinam królewski.
(ścina głowę Herodowi).

Diabeł: *(rzuca się na Heroda i pragnie go za- brać)*

Służyłem mu wiemie z ognia piekielnego,
teraz go biorę jak swego.

SCENA III

*Za parawanu wybiega kołédnik i porywa
lalkę heroda z rąk Diabła. Przymocowuje mu
głowę.*

Kołédnik:

Masz szczęście, że jesteś tylko kukielką.
No, nie smuć się. Dzisiaj każdy musi być
wesoly, nawet król Herod.
Zza parawanu wybiegają kołédnicy z
gwiazdą, turoniem i wszystkimi lalkami-
„którzy brali udział w widowisku.

Wszyscy *(śpiewają radośnie i wesolo)*

Oj, du, du, hoca, hoca!
Hej sąsiedzi mili!
Radujmy się, kochajmy się
w tej wesolej chwili!
Radujmy się, kochajmy się
w tej wesolej chwili.
*(kłaniają się publiczności i wychodząc z
sali śpiewając ponownie ostatnią piosen-
kę).*

Koniec



ŚLĄSKA TRADYCJA



ŚLĄSKIE POTRAWY WIGILIJNE

Wigilijna zupa grochowa

25 dkg grochu, 1 seler, 1 marchew, 2 ziemniaki, 5 dkg masła, 3 dkg mąki, 2 l wody, sól (do smaku).

Groch wypłukać, przebrać i namoczyć w letniej przegotowanej wodzie jeden dzień przed wigilią. Gotować następnego dnia w wodzie, w której groch się moczył. Obraną marchew i seler pokroić w plastry i wrzucić do gotującego się grochu. Później dodać pokrojone na kawałki ziemniaki. Gotować tak długo, aż groch i pozostałe warzywa rozgotują się. Dodać wtedy soli (do smaku), zagęścić zasmażką z masła i mąki. W razie potrzeby ubytek wody uzupełnić odpowiednią ilością wrzątku.

Zupa migdałowa z ryżem

12-14 ziaren słodkich migdałów, 2 ziarna gorzkich migdałów, 3-4 dkg rodzynek, 15 dkg ryżu, 10 dkg cukru, 1-2 łyżki masła, 1,5 l mleka, sól (do smaku).

Migdały po sparzeniu obrać ze skórki i rozdrobnić (w maszynce lub zetrzeć na tarce). Do zagotowanego mleka z cukrem dodać opłukane rodzyнки, zmielone migdały, szczyptę soli (do smaku). Ogrzewać jeszcze

chwilę, nie dopuszczając do zagotowania. Zdjąć z ognia, dodać masła. Podać na ciepło z ugotowanym wcześniej (z dodatkiem 1/2 łyżki masła) na sypko ryżem.

Siemieniotka (siemionka) I

20-30 dkg nasion konopi, 1 l mleka, 2,5 l wody, 2-3 łyżki mąki (jaglanej lub pszennej), 1-2 łyżki cukru, 1 łyżeczka soli.

Opłukane nasiona konopi w przeddzień gotowania zalać wodą (2 szklanki) i pozostawić do namoknięcia. Gotować 1-2 godziny (aż popękają łuski i widoczny będzie biały miąższ nasion). W miarę potrzeby dolewać wody, po odcedzeniu do miazgi wlać 1-2 szklanki wody, dobrze wymieszać i gotować 20 minut. Znowu odcedzić. Czynność tę można powtórzyć, aby dobrze wypłukać łuski. Następnie wywar i płyn z przepłukiwania połączyć i przecedzić przez gęste sitko. Do otrzymanego wywaru (powinno go być około 3/4 l) wlać mleko, ciągle mieszać, aby się nie przypaliło. Zagęścić zawiesiną z mąki i wody, dodać cukier i sól (do smaku) i zagotować. Na koniec dodać łyżkę masła lub 1/2 szklanki śmietany. Przykryć garnek, aby nie utworzył się

ŚLĄSKA TRADYCJA



kożuch. Podawać z ugotowaną na sypko kaszą.

Siemieniotka (siemionka) słodka II

Do powyższego przepisu nie damy tak dużo soli, jedynie szczyptę, w zamian za to - 2 łyżki cukru. Z dwóch słodkich bułek (lub rogalików) zrobić małe grzanki i zalać je na talerzu zupą.

Kasza jaglana (na sypko)

25 dkg kaszy (1 1/4 szklanki), 2,5 szklanki wody, 1,5 łyżki masła, sól (do smaku).

Oplukaną kaszę wsypać do osolonej wody, dodać tłuszcz. Gotować na wolnym ogniu tak długo aż woda wsiąknie w kaszę. Po wymieszanu wstawić do średnio nagrzanego piekarnika (gotować około 1 godz.). Połączyć z roztopionym masłem i posypać utartym piernikiem.

Moczka (tzw. bryja) I

25 dkg suszonych owoców (śliwki, jabłka, gruszki), 25 dkg piernika, 10 dkg rodzynek, 10 dkg migdałów lub orzechów. 2 łyżki mąki, sól, cukier, sok z cytryny (do smaku).

Rozdrobniony (utarty) piernik namoczyć w letniej wodzie. Oplukane owoce wcześniej namoczyć, potem ugotować w tej samej wodzie, dodając cukru. Pod koniec gotowania dodać rodzynek i rozmaćony piernik. Zagoto-

wać. Zagęścić zasmażką zrobioną z masła i mąki. Doprawić do smaku solą, cukrem i sokiem z cytryny. Dodać orzechów i dokładnie wymieszać. Podawać dobrze schłodzone.

Moczka II

1 pasternak, 1 marchew, 1 seler, 1 por, 1 pietruszka, 5 dkg rodzynek, 5 dkg migdałów, 5 dkg orzechów (łuskanych), 5-10 fig lub suszonych śliwek, 20-30 dkg czerstwego piernika miodowego, 1-2 butelki ciemnego piwa, 1 łyżka masła, sól, cukier, sok z cytryny (do smaku).

w 1 l lekko osolonej wody ugotować wywar z włośzczyzny (warzywa mogą być utarte). Następnie odcedzić i do wywaru dodać rodzynek, migdały, (sparzone, obrane ze skórki i pokrojone), orzechy, figi (lub śliwki). Piernik utrzeć i zalać piwem, mieszać i zagotować. Następnie połączyć je z jarzynowym wywarem. Osolić, dodać cukru, soku z cytryny. Potrawa powinna mieć konsystencję budyniu. Podaje się ją na gorąco, na ciepło lub jako danie zimne, przeważnie na słodko (wtedy można ograniczyć ilość soli a zwiększyć porcję cukru).

Według innej receptury moczka tę robi się na wywarze z głów karpia, po wystudzeniu i przebraniu, warzywa zmielić w maszynce wraz z piernikiem namoczonym w piwie. Na ko-



ŚLĄSKA TRADYCJA



niec całość zagaęścić jasną zasmażką (z 2 płaskich łyżek mąki).

Moczka III

1 pasternak (duży), 1 pietruszka, 1 marchew, 10 dkg piernika miodowego, 5 dkg rodzynek, 5 dkg migdałów, 3 dkg masła, 2-3 płaskie łyżki cukru, sól (do smaku).

Utarte na tarce jarzyny ugotować w lekko osolonej wodzie do miękkości. Dodać rozdrobniony piernik, sparzone i obrane ze skórki oraz pokrojone migdały, rodzynki, cukier. Mieszając, zagotować przez chwilę aż piernik rozpułynie się. Pod koniec gotowania dodać masło. Podawać na zimno lub na ciepło.

Makówki

25 dkg zmięlonego maku, 1 strucel (lub 2-3 bułki pszenne), 1 l przegotowanego mleka (lub wody), 4 łyżki cukru, 2 łyżki miodu, 1 paczka cukru waniliowego, 1 olejek migdałowy, 2-3 łyżki roztopionego masła, paczka rodzynek, 0,5 paczki migdałów, 2 łyżki kakao, szczypta soli.

Wcześniej wyplukany i zmielony mak zalać wrzącym mlekiem (lub wodą). Dodać cukier, rodzynki, sparzone, obrane ze skórki i pokrojone migdały, masło, kakao, miód i szczyptę soli. Całość zagotować. Strucel pokroić w kwadraciki i ułożyć w salaterce. Deli-

katnie wymieszać z przygotowaną zalewą. Potrawa powinna być przygotowana choć 2 godz. wcześniej, aby bułka zmiękla i nasączyła się zalewą. Wg niektórych przepisów - jeżeli chcemy makówki przechowywać kilka dni, to do zaparzenia maku należy wówczas użyć zamiast mleka wody.

Kutia (pszenica z makiem i miodem)

20 dkg pszenicy (bez łusek), 15 dkg maku, 5 dkg orzechów włoskich, 5 dkg orzechów laskowych, 5 dkg rodzynek, miód, wanilia, cukier (do smaku).

Oplukaną i przebraną pszenicę gotować tak długo aż będzie miękka (3-4 godz.), potem odcedzić i ostudzić. Sparzony wrzącą wodą mak trzymać tak długo pod przykryciem aż da się rozcierać w palcach. Po odcedzeniu przekręcić go przez maszynkę. Połączyć całość: mak, pszenicę, rodzynki, orzechy drobno pokrojone, wanilię, miód i cukier (do smaku). Podawać na ciepło lub jako danie zimne.

Według niektórych przepisów na koniec dolać 1 szklankę ostudzonego mleka lub 1/8 l śmietany i wymieszać.

*Potrawy wigilijne za „Tradycyjne zwyczaje i obyczaje śląskie”
Teresa Smolińska wyd. OTKO Opole
1994*



POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ S. A.
ODDZIAŁ OKRĘGOWY W OPOLU
INSPEKTORAT

48-100 GŁUBCZYCE, ul. Niepodległości 17
tel. (0-77) 85-24-28, 85-86-48, 85-34-07; fax (0-77) 85-34-06

PZU S.A. oferuje Państwu szeroki wybór ubezpieczeń majątkowych i osobowych na konkurencyjnych warunkach:

1. ROLNE:

budynków od ognia i innych zdarzeń losowych, odpowiedzialności cywilnej (OC), mienia w gospodarstwach rolnych, zwierząt i upraw.

2. KOMUNIKACYJNE:

odpowiedzialności cywilnej (OC) w ruchu krajowym i zagranicznym (Zielona Karta), Assistance w kraju i za granicą autocasco, NW kierowcy i pasażerów.

3. MAJĄTKOWE:

od ognia i innych żywiołów budynków i mienia osób prawnych i fizycznych, od kradzieży, mieszkań, maszyn i urządzeń od awarii i szkód elektrycznych, sprzętu elektronicznego, szyb, ładunków w transporcie krajowym i zagranicznym, ryzyk budowlano-montażowych.

4. OSOBOWE:

od następstw nieszczęśliwych wypadków w życiu prywatnym, grupowe, młodzieży szkolnej, sportowców, strażaków, międzynarodowych kosztów leczenia za granicą Assistance Tourist, odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym, lekarzy, farmaceutów, sportowców, z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej, hotelarzy, przewoźników drogowych i tp., dziennego świadczenia szpitalnego.

5. GWARANCJE:

splaty należności celno - podatkowych, wykonania zobowiązania, kredytu kupieckiego.

Za korzystaniem z oferty naszego Zakładu przemawiają dodatkowo następujące argumenty:

* **PZU SA** oferuje pakiet ubezpieczeń obejmujących pełny zakres odpowiedzialności wraz z najnowszym produktem ubezpieczeniowym - kompleksowym ubezpieczeniem małych podmiotów gospodarczych.

* **PZU SA** dla każdego klienta indywidualnie ustala zakres ochrony ubezpieczeniowej, która może Państwa usatysfakcjonować, łącznie z ubezpieczeniami nietypowymi na warunkach szczególnych ustalonych w drodze negocjacji.

* **PZU SA** udziela preferencyjnych rabatów w składce sięgające niejednokrotnie kilkudziesięciu procent oraz obniżki marketingowe.

* **PZU SA** gwarantuje szybką i profesjonalną obsługę ubezpieczeniowo-szkodową.

Zapraszamy Państwa do zapoznania się z wybranymi elementami pakietu ubezpieczeń prowadzonych przez nasz Zakład i skorzystania z naszej szerokiej oferty ubezpieczeniowej.

Życzymy Państwu przyjemnej współpracy z naszym Zakładem.

WODOMIERZE

HURTOWNIA WODOMIERZY I ZEGARÓW

48-100 Głubczyce, ul. Grunwaldzka 16

tel./fax. (077) 85-23-42, tel. (077) 85-26-80

po odz. 15.00 tel. (077) 85-38-78

OFERUJEMY:



- wodomierze do wody zimnej i ciepłej typu JS, WS o przepływach nominalnych 1.5-2.5-6.6 m³/h,
- wodomierze śrubowe, studzienne, sprzężone,
- chloratory C-53,
- ciepłomierze elektroniczne,
- przyłącza wodomierzowe (montaż wodomierza bez kucia płytek ceramicznych),
- zawory termostaticzne,
- zawory kulowe do wody i gazu,
- reduktory ciśnienia,
- zegary domowe sterowane falą radiową,
- zegary sterujące oświetleniem ulicznym PZS-03,
- zegary dwutaryfowe,
- programatory cyfrowe
- manometry,
- wykrywacze gazu DK-1.
- szczotki druciane: rotacyjne, ręczne i wyciory kominiarskie

Zapewniamy 2-letnią gwarancję oraz serwis gwarancyjny i pogwarancyjny.

Wyroby sprzedajemy po cenach fabrycznych z możliwością negocjacji cen.

TOWAR DOSTARCZAMY WŁASNYM TRANSPORTEM



Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym

Agroma Sp. z o.o.

48-100 Głubczyce ul. Kollątaja 1
tel. (077) 852075 (6) fax (077) 853561 telex 0394377

OFERUJE:

• CZĘŚCI ZAMIENNE DO CIĄGNIKÓW

I MASZYN ROLNICZYCH,

• OGUMIENIE,

• AKUMULATORY,

• SZNURY ROLNICZE,

• OLEJE I SMARY

• ARTYKUŁY ŚRUBOWE

• NARZĘDZIA (w tym ogrodnicze)

oraz

• KOSIARKI TRAWNIKOWE,

• MASZYNY ROLNICZE I CIĄGNIKI URSUS,
ZETOR, MTZ

I INNE RÓWNIEŻ PRODUKCJI ZACHODNIEJ.

• POSIADAMY WŁASNY SERWIS.



ZIELEŃ

DROGI

MIEJANA

USŁUGI KOMUNALNE

ul. Pocztowa nr 8

SPÓŁKA Z O.O.

48-100 **GŁUBCZYCE**

tel. 85-22-69

85-64-94

WYWÓZ NIECZYSTOŚCI

ZAMIATANIE ULIC I PLACÓW RĘCZNE I MECHANICZNE

PIELĘGNACJA, ZAKŁADANIE TERENÓW ZIELONYCH

BUDOWA I MODERNIZACJA CHODNIKÓW

SPRZEDAŻ KOSTKI POL BRUK

USŁUGI TRANSPORTOWE

POLECAMY!

KALENDARZ GŁUBCZYCKI



PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA OGÓLNEGO I INSTALACYJNEGO

48-100 Głubczyce, ul. Kollątaja 7

DYREKCJA I WŁAŚCICIELE: tel. 856215, 852056,
tel./fax 853215
ZAOPATRZENIE: tel. 852057
ZAKŁAD PREFABRYKACJI: tel. 853216

**Przedsiębiorstwo z ponad 20-letnim
stażem poleca:**

- Wykonanie robót z zakresu budownictwa ogólnego i inżynieryjnego (budynki mieszkalne, użyteczności publicznej, stacje wodociągowe, wysypiska śmieci, oczyszczalnie ścieków, sieci wod.- kan. itp.)

Oferujemy również:

- Produkcję prefabrykatów betonowych i żelbetonowych. (Kręgi Hepnera, kręgi studzienne, silosy na kiszonkę itp.)
- Wynajem sprzętu ciężkiego do robót ziemnych, montażowych, środków transportowych.

Sklep „**HAND-ROL**” s.c.

ul. Gdańska 28, Głubczyce



SPRZEDAŻ NA RATY BEZ ŻYRANTÓW

Telewizory od 14 - 28 cali mono i stereofoniczne • magnetowidy • odtwarzacze • radioodtwarzacze samochodowe • radiomagnetofony • wieże • dyktafony • aparaty fotograficzne • kasety video i magnetofonowe • kamery video • filmy • baterie różnych typów • anteny R, TV, SAT oraz cały szereg osprzętu elektronicznego.

Sklep realizuje zamówienia z katalogów sprzętu firm:

Panasonic • Sony • Grunding • Thomson • Sharp • Philips • Curtis • Royal • Nokia • Sanyo.

PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA DO „NOWEJ TRYBUNY OPOLSKIEJ”

Tel./Fax 85-34-85.

Sklep otwarty jest od 9.00 do 17.00, w soboty do 14.00

Zapraszamy

KALENDARZ GŁUBCZYCKI

OKRĘGOWA SPŁÓDZIELNIA MLECZARSKA

48-100 Głubczyce, ul. I Armii WP 7,
tel. 85-22-89, tel./fax 85-22-93



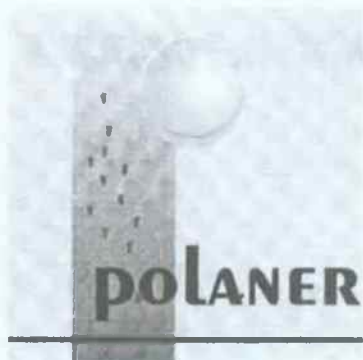
oferuje:
pełny zestaw tradycyjnych produktów
mleczarskich, a w szczególności:

- + ŚMIETANA homogenizowana - niskotłuszczowa,
- + JOGURTY owocowe o wielu smakach,
- + KEFIR LUKSUSOWY, delikatny, o łagodnym smaku,
- + SERKI DESEROWE, owocowe i warzywne,
- + TWAROŻEK ziarnisty.

Zapraszamy do naszych sklepów firmowych u: Głubczycach, Baborowie, Kietrzy i Branicach

*Życzymy udanych
zakupów*





„POLANER” sp. z o.o.

ul. Moniuszki 2
48-100 Głubczyce
tel. (077) 859660

HURTOWNIA ALKOHOLU, PAPIEROSÓW I NAPOJI ZAPRASZA PAŃSTWA NA ZAKUPY

POLECAMY SZEROKI ASORTYMENT:

- WYROBÓW ALKOHOLOWYCH tj. wódki, wina, likiery,
brandy, koniaki, whisky, szampany oraz dodatki do drinków
- PAPIEROSÓW
- SOKÓW I NAPOJÓW BEZALKOHOLOWYCH

**Zapewniamy Państwu miłą, szybka i fachową obsługę,
oraz interesujące terminy płatności.**

**Przy większych zamówieniach dowóz towaru
własnym transportem.**

**HURTOWNIA CZYNNA:
OD PN. DO PT. W GODZ. 8.00 - 16.00
W SOBOTY OD 8.00 - 12.00**

Życzymy Państwu udanych zakupów

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe s.c.



48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36,
tel. (077) 853438, 853271 fax 858202

PRODUKUJEMY:

- ELEKTRYCZNE OGRZEWACZE WODY o poj. od 5l. ÷ 300l.
- BOJLERY C.O. z wężownicą lub bez wężownicy,
- GRZEJNIKI STAŁOWE C.O. i FAVIERA,
- GRZEJNIKI ELEKTRYCZNE OLEJOWE,
- ZBIORNIKI WYRÓWNAWCZE C.O.

**WYROBY NASZE POSIADAJĄ CERTYFIKATY
URZĘDU DOZORU TECHNICZNEGO
I ZNAKI BEZPIECZEŃSTWA.**

PROWADZIMY TRANSPORT MIĘDZYNARODOWY

- Posiadamy zestawy: ciągniki siodłowe VOLVO
z naczepami o ładowności 27 ton.

Rozpoczynamy działalność
NOWOWYBUDOWANEJ,
własnej Stacji Paliw przy ul. Wrocławskiej.

Trasa wyjazdowa z Głubczyc do Opola i Prudnika

PHPU **farmer**s.c.

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 22,
tel. (077) 852603 fax 858430

MAGAZYNY:

NASIEDLE, LISIĘCICE, RADYNIA, ZUBRZYCE

oferują:

- nawozy mineralne i środki ochrony roślin,
- pasze treściwe dla trzody, bydła i drobiu,
- dodatki mineralne i polifamiksi,
- materiały budowlane (wapno, cement, eternit, papa, lepik, tarcica, sklejka itp.)
- węgiel, koks, miał węglowy.

PROWADZIMY SKUP:

- pszenicy, jęczmienia i rzepaku,
- bydła i trzody,
- surowców wtórnych (butelki, złom stalowy i met. kolor.)

Ceny konkurencyjne!

ZESPÓŁ SZKÓŁ MECHANICZNYCH

GŁUBCZYCE, ALEJA ŚLĄSKA 1

TEL.: 853087; 853088

ORGANIZUJE NASTĘPUJĄCE KURSY:

1. KOMPUTEROWE
2. PEDAGOGICZNE
3. BHP
4. JĘZYKA NIEMIECKIEGO
5. JĘZYKA ANGIELSKIEGO
6. KSIĘGOWOŚCI MAŁEJ FIRMY
7. KOMPUTEROWA KSIĘGA PRZYCHODÓW I ROZCHODÓW
8. SPAWACZA
9. EGZAMINY MISTRZOW — SKIE I CZELADNICZE
10. PALACZA C.O.
11. ROZLICZENIA DEKLARACJI PIT
12. OPIEKUNÓW PLACÓWEK KOLONIJNYCH
13. PRAWA JAZDY
14. PRZYGOTOWAWCZE DO EGZAMINÓW EKSTERNISTYCZNYCH
15. CIEŚLI, POSADZKARZY, MURARZY, TYNKARZY, INSTALATORÓW WODKAN-GAZ.
16. BLACHARZ-LAKIERNIK SAMOCHODOWY.



BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA SEKRETARIAT SZKOŁY

BANK SPÓŁDZIELCZY

Plac 1 Maja 1, 48-100 Głubczyce,

telefony: 85-22-54, 85-22-49 fax: 85-22-54

Data powstania: 1 stycznia 1948 roku

Prowadzona działalność:

Obsługa ludności i jednostek gospodarki uspołecznionej w zakresie:

• gromadzenie oszczędności, • udzielanie kredytów, • prowadzenie rachunków bieżących, • oszczędnościowych i kredytowych.

Ponadto przyjmujemy wpłaty od osób fizycznych:

• za energię elektryczną i gaz, • czynsze mieszkaniowe,
• opłaty radiofoniczne inne wpłaty

Zajmujemy się wypłatą rent i emerytur.

Oszczędności zgromadzone przez ludność w Banku Spółdzielczym posiadają gwarancję Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

Bank pracuje w następujących dniach i godzinach:

- ❖ w okresie od 1 kwietnia do 30 września
 - ♦ od poniedziałku do piątku od 8.00 do 16.30
 - ♦ w każdą sobotę od 8.00 do 12.00
- ❖ w okresie od 1 października do 31 marca
 - ♦ od poniedziałku do piątku od 8.00 do 16.00
 - ♦ w każdą sobotę od 9.00 do 12.00

Członkowie banku:

osoby fizyczne - 511, osoby prawne - 14, jeden udział wynosi 1 mln zł
Bank Spółdzielczy w Głubczycach zrzeszony jest w Dolnośląskim Banku Regionalnym we Wrocławiu.

Najwyższym organem w Banku Spółdzielczym jest:

1. Zebranie Przedstawicieli - Walne Zgromadzenie Członków.
2. Rada Nadzorcza, 3. Zarząd Banku.

Zarząd działa w następującym składzie:

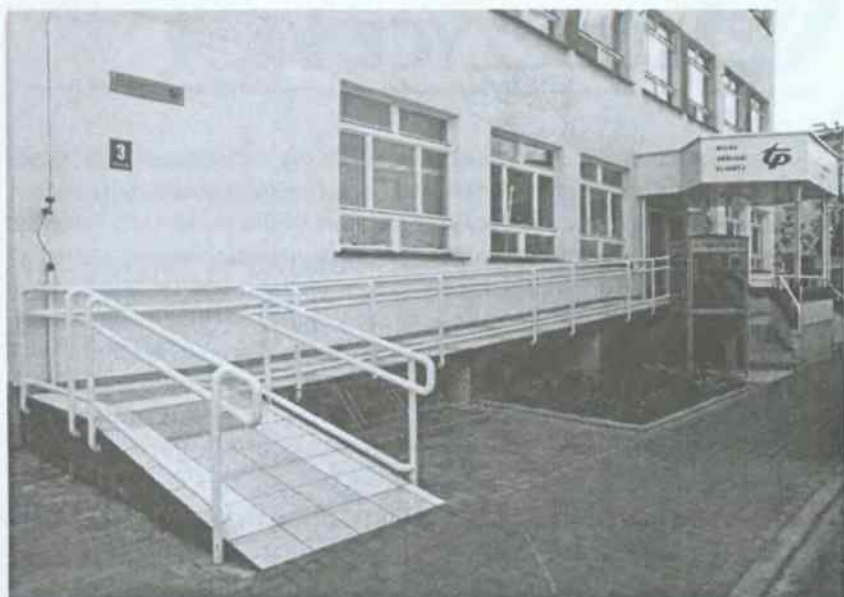
1. Idzi Dziaduch — prezes Zarządu
2. Beata Skowyra — członek Zarządu
3. Zbigniew Cichobłaziński — członek Zarządu

Rada składa się z następujących członków Banku:

- | | |
|---|--|
| 1. Jan Jakubów - przew. Rady Nadzorczej | 8. Edward Gniatkowski - członek Rady. |
| 2. Edward Bernacki - wiceprzew. Rady Nadzorczej | 9. Czesław Chromniak - Członek Rady. |
| 3. Janusz Peczkis - przew. Komisji Rewizyjnej. | 10. Józef Mróz - członek Rady, |
| 4. Piotr Kaczmar - sekretarz Rady | 11. Zbigniew Szlachetka - członek Rady |
| 5. Bronisław Chmielewski - przewodniczący Komisji Oszczędności i Kredytów | 12. Roman Wegrzyn - członek Rady |
| 6. Jan Borkowski - członek Rady | 13. Franciszek Załuski - członek Rady |
| 7. Andrzej Skalecki - członek Rady | 14. Szczepan Zacharczuk - członek Rady |

TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A.

REJON TELEKOMUNIKACJI W GŁUBCZYCACH



Okazale prezentuje się teraz budynek Rejonu Telekomunikacji w Głubczycach przy ul. Fabrycznej 3.

“Zapewnienie Naszym klientom znacznie lepszych warunków obsługi” - było zdaniem dyr.głubczyckiego rejonu Antoniego Broniaka podstawowym celem przeprowadzonego remontu i modernizacji.

Na zewnątrz zainstalowano dwie kabiny telefoniczne w tym jedną dla osób niepełnosprawnych. Wybudowano wygodny podjazd dla wózków inwalidzkich, podwójne schody wejściowe oraz ułożono nowy chodnik przed budynkiem. Jednym słowem połączono estetykę z funkcjonalnością.

W urządzonym na parterze Biurze Obsługi Klienta można załatwić wszystkie sprawy związane z usługami telekomunikacyjnymi. W budynku tym można kupić tanie homologowane aparaty telefoniczne, nadać fax, telegram, zamówić rozmowę telefoniczną, złożyć wniosek o instalację, wnieść reklamację, uzyskać wydruk rozmów, a także otrzymać pełną informację o świadczonych przez TP S.A. usługach.

**GWARANTUJĄC SZYBKĄ I MIŁĄ OBSŁUGĘ
SERDECZNIE ZAPRASZAMY**

Na gospodarczej mapie Polski i Opolszczyzny - Kombinat Rolny "Głubczyce" od pierwszej chwili swego istnienia, (powołany został do życia 1 stycznia 1969 roku), zajmuje poczytne miejsce. Mimo burzliwych przemian i zawirowań jakie przeszła nasza gospodarka w ostatnich latach, to mądra i przemyślana polityka ludzi kierujących Kombinatem pod doświadczonym okiem twórcy obecnej struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa, wieloletniego jej dyrektora naczelnego Zbigniewa Michałka dowodzi, że ofiarna praca całej załogi Kombinatów przynosi mu właściwe efekty i pozwala go utrzymać w dobrej kondycji finansowej, a także wciąż na wysokiej pozycji na liście najlepszych przedsiębiorstw rolnych w kraju.

Aktualną wizytówkę życia i całokształtu działalności Kombinatów obrazują poniższe dane liczbowe:

STRUKTURA ORGANIZACYJNA

- 12 zakładów rolnych,
- 4 zakłady usługowe: mięsny, mechaniczny, remontowo-budowlany, gospodarki mieszkaniowej.

ZATRUDNIENIE

1994r. 959 osób

1995r. 953 osoby

POWIERZCHNIA UŻYTKÓW ROLNYCH - (dzierżawa) 12.089ha

PRODUKCJA ROŚLINNA 1995r.

- zboża - 4.500 ha
- rzepak - 2.500 ha
- buraki cukrowe - 1.200 ha
- kukurydza silosowa - 1.500 ha

PLONY	lata 92-94	1995r.
- zboża	62,5 q	51,0q
- rzepak	31,2 q	27,1q
- buraki cukrowe	422,0 q	519,4q



SPRZEDAŻE:	1994 r.	1995 r.
- pszenicy	22.543 ton	21.381 ton
- rzepaku	6.280 ton	6.301 ton
- buraków cukrowych	44.655 ton	62.739 ton

PRODUKCJA ZWIERZĘCA:	1994 r.	1995 r.
- bydło	10.049 szt	9.754 szt
- w tym: krów	3.500 szt.	3.555 szt.
wydajność mleka od 1 sztuki	4.978 l/rok	5.082 l/rok
- trzoda chlewna	1.180 szt.	1.550 szt
- w tym: macior	116 szt.	120 szt.
- owce	750 szt.	560 szt.

SPRZEDAŻE:	1994 r.	1995 r.
- mleka	16.200 tys.l	16.600 tys.l.
- żywca	1.700 ton	1.820 ton

FINANSE:	1994 r.	1995 r.
- Kapitał własny spółki	19.946 tys.zł.	31.728 tys.zł.
- Przychód ze sprzedaży	25.894 tys.zł.	36.816 tys.zł.
na 1 zatrudnionego	27.001 zł	38.632 zł.
z 1 ha	2.142 zł.	3.045 zł.

ZYSK NETTO :	4.270 tys.zł.	4.035 tys.zł
Rentowność sprzedaży	16,74%	9,96%
Rentowność kapitału własnego	21,71%	13,75%
Wskaźnik odnowy majątku trwałego	0,96%	1,58%

Oferta sprzedaży: rzepak, dobre jakościowo zboża nasienne i chlebowe, buraki cukrowe, mleko (europejska jakość), żywiec wołowy (krzyżówki mięsne), mięsa i przetwory z własnej masarni i sklepu, usługi mechanizacyjne w warsztacie mechanicznym.

ZAKŁADY PIWOWARSKIE „GŁUBCZYCE” Spółka Akcyjna

ul. I Armii WP 16/18, 48-100 Głubczyce
tel. (077) 852041+6 Fax (077) 852305

PO 140 LATACH

Browar w Głubczycach został założony w 1856 roku i pełnił rolę browaru miejskiego.

W okresie do 1940 roku był w posiadaniu kolejno właścicieli prywatnych oraz spółki akcyjnej A. Weberbauer BRAUEREI GmbH.

W latach 20 i 30 tego wieku wyposażony został w amoniakalny agregat chłodniczy firmy LINDE oraz nowoczesną jak na owe czasy kotłownię opalaną węglem kamiennym do przygotowania pary technologicznej.

Oddziały piwniczne browaru posiadały w dużej części naczynia fermentacyjne i leżakowe wykonane z drewna dębowego zewnątrz impregnowanego.

Browar mógł wówczas wyprodukować ok. 40.000 hl piwa rocznie, rozlewano głównie do beczek dębowych o trwałości do jednego tygodnia.

Po II wojnie światowej w 1951 r. browar w Głubczycach został znacjonalizowany.

Do początkowych lat 60-tych w browarze wykorzystywano częściowo wyposażenie techniczne, które

pozostało z czasów przedwojennych.

W 1965 roku Browar wzbogacił się w nowo wybudowaną i wyposażoną nowoczesną warzelnię czteronaczyniową produkcji czeskiej, a pod koniec lat 60-tych oddano do eksploatacji linię rozlewniczą piwa butelkowego produkcji krajowej o wydajności 6.000 but/h, a w 1981 uruchomiono linię rozlewniczą produkcji czeskiej o wydajności 12.000 but/h.

Polityka podatkowa państwa skutecznie hamowała dopływ środków na rozwój browaru prowadząc do jego znacznej dekapitalizacji.

W latach 90-tych firma uzyskała możliwość prowadzenia własnej polityki inwestycyjnej.

W 1991 r. uruchomiono nowoczesną linię do produkcji i rozlewu napojów gazowanych bezalkoholowych o wydajności 65.000 hl/rocznie, poszerzając w ten sposób asortyment swoich produktów.

W browarze oddano do użytku nowoczesny oddział oddzielania osadów i chłodzenia brzeczki piwnej oraz automatyczną stację centralne-

go mycia i sterylizacji urządzeń i rurociągów.

Zmodernizowano linię rozlewniczą piwa butelkowego, wyposażając ją w nowoczesne urządzenia produkcji niemieckiej o wydajności 20.000 but./h oraz stację pasteryzacji piwa w przepływie sterowaną komputerowo.

Browar posiada w pełni sterylną stację rozmnażania i propagacji kultur drożdży piwowskich.

Nowa maszynownia chłodnicza wraz z urządzeniami dystrybucji chłodu do oddziałów produkcyjnych oraz automatyczna kotłownia parowa opalana paliwami płynnymi są obiektami w pełni proekologicznymi.

Oprócz wyposażenia browar zmodyfikował technologię warzenia piwa dostosowując ją do standardów współczesnego browarnictwa. Obecnie browar produkuje 150.000 hl złocistego napoju rocznie w 70% konfekcjonowanego w butelki, pasteryzowanego oraz w 30% w beczki KEG do dystrybucji w sieci gastronomicznej.

W 1996 roku browar został sprywa-

tyzowany i przeszedł w ręce prywatnego kapitału polskiego działającego w kilku gałęziach gospodarki.

Zamówienia inwestycyjne nowego właściciela obejmują dalszą modernizację techniczną zakładu, rozbudowę bazy i sieci dystrybucyjnych, rozszerzenia asortymentu produkcji i dalszą wyższą jakość naszych produktów.

Browar w Głubczycach będzie nadal pielęgnował swoją 140-letnią tradycję warzenia piwa z lwem w herbie, z pożytkiem i dobrą sławą dla naszego miasta.

PiwoSzu !
Nie zapomnij kupić ...



Po 50 - latach aktywnej działalności...
POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
“SPOŁEM”

ul. Dworcowa 44, 48-100 Głubczyce,
tel. 852081, 852082, 852083, 852972, Fax - 852410

zaprasza do sieci sklepów i zakładów gastronomicznych, a przede wszystkim do zmodernizowanych w ostatnim okresie:

- sklep nr 2 “Delikatesy” przy ul. Kochanowskiego
- sklep nr 4 “Euro Sam” przy ul. Krętej
- sklep nr 8 “Iwonka” przy ul. Gdańskiej (czynny całą dobę)
- sklep nr 9 “Delicje” przy ul. Moniuszki
- sklep nr 10 Spożywczy przy ul. Oś. Konstytucji 3 Maja
- sklep nr 17 Rybny “Mintaj” przy ul. Koszarowej
- sklep nr 31 “Supermarket” przy ul. Moniuszki
- Rest. “Centralna” przy ul. Wałowej świadczy usługi w zakresie żywienia, organizacji bankietów, przyjęć, wesel i dancinów na bardzo wysokim poziomie, korzystnych i dogodnych warunkach.

Polecamy zakupy w pawilonach handlowych przy ul. Gdańskiej: Bazar, Pan i Pani oraz Marek



Stoisko w sklepie rybnym “Mintaj”

Tu kupisz również: pieczywo, ciastka, wędliny i konserwy mięsne produkcji PSS”Społem” zawsze świeże i smaczne.

Zakupy w sklepach PSS”Społem” to przyjemność i oszczędność.

BANK ZACHODNI S.A.



Jest bankiem uniwersalnym
jednym z największych w Polsce.

BANK ZACHODNI S.A.:

- ☒ prowadzi wszelkiego rodzaju rachunki bankowe,
- ☒ oferuje różnorodne formy oszczędzania,
- ☒ przecliowuje depozyty pieniężne i rzeczowe,
- ☒ przeprowadza krajowe i zagraniczne rozliczenia pieniężne,
- ☒ udziela kredytów podmiotom gospodarczym i osobom fizycznym,
- ☒ udziela gwarancji i poręczeń,
- ☒ wykonuje operacje czekowe, wekslowe i papierami wartościowymi,
- ☒ posiada uprawnienia banku dewizowego.

Bank Zachodni S.A. jest uczestnikiem międzynarodowego systemu telekomunikacyjnego SWIFT za pośrednictwem którego oraz sieci banków korespondentów jest w stanie otrzymać i przelać pieniądze do najdalszych zakątków świata.

BANK ZACHODNI S.A.

SOLIDNY - *jak nakazuje tradycja*
NOWOCZESNY - *jak wymaga przyszłość*

Zapraszamy
do naszego Oddziału w Głubczycach
przy ul. Powstańców 4.
tel. 85-22-50, fax 85- 22-53, tlx 0733834

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA

48-100 Głubczyce, ul. Kochanowskiego 11
tel. 85-28-24 fax 85-68-24

świadczy usługi ogólnobudowlane dla jednostek administracyjnych, zakładów pracy oraz ludności w branżach:

- ❖ murarskiej,
- ❖ malarskiej,
- ❖ instalacji wodno-kanaliz., CO i gazu,
- ❖ instalacji elektrycznych,
- ❖ robót dekarско-blacharskich,
- ❖ zduńskich i ślusarskich.

Spółdzielnia specjalizuje się w zakresie sprzedaży materiałów budowlanych oraz wyposażenia wnętrz w nowo otwartym punkcie handlowym, znajdującym się w budynku Domu Rzemiosła.

Ponadto Spółdzielnia otwarła sklep patronacki **"POLIFARBU"** Cieszyn oraz **"BEL-POL"** Świdnica w zakresie handlu PCV (tj boazeria panelowa, płyty meblowe, podłogowe itp.)

Jesteśmy jedynym przedstawicielem na terenie woj.opolskiego objęci umową patronacką Zakładów **"MATIOZOL"** Gorlice i prowadzimy sprzedaż ich wyrobów tj: pap izolacyjnych wierzchniego krycia, pap zgrzewalnych, gontów papowych, włókien szklanych o różnych grubościach służących do izolacji budynków.

Spółdzielnia posiada własny transport oraz udziela rabatów przy systematycznych zakupach wymienionych wyżej materiałów w zależności od wartości zakupu.



DYREKCJA

OŚRODKA SPORTU I REKREACJI

ul.Olimpijska 1
48-100 Głubczyce
tel. 85-25-58

Mister Camping '95 i '96, laureat konkursu na Turystyczny Przebój Opolskiego Lata '94, '95

W sezonie letnim oferuje wypoczynek i urlopy w Ośrodku Campingowym nr 240 zaszeregowanym do I kategorii PFCC w Pietrowicach Głubczyckich (tel. 85-76-81).

Camping posiada 200 miejsc noclegowych, w domkach murowanych z pełnym węzłem sanitarnym w pokojach dwu i trzyosobowych. Jest też pole namiotowe dla 200 osób. Całodzienne wyżywienie.

Ośrodek zlokalizowany jest na powierzchni 11,5 ha, z czego 3 ha to dwa zbiorniki wodne z wieżą do skoków i ślizgawką 25 m długości. Na amatorów turystyki pieszej czeka żółty szlak 14 km oraz przejście graniczne do Czech. Idealne miejsce do organizacji obozów sportowych, imprez okolicznościowych i biwaków. Są place zabaw, kręgielnia, boisko do siatkówki, imprezy Kulturalno-Oświatowe.

Polecamy zdrowy i przyjemny wypoczynek na łonie natury.



**Towarzystwo Ubezpieczeń
Życiowych i Emerytalnych
PETRUS S.A.**

proponuje następujące rodzaje
ubezpieczeń:

Ubezpieczenia na życie - Petrus Życie
zabezpieczające finansowo rodzinę
Ubezpieczonego na wypadek jego śmierci.

Ubezpieczenia emerytalne
i kapitałowe: Petrus AGRO
Emerytura Petrus, Renta Kapitałowa Petrus
zabezpieczające finansowo Ubezpieczonego w
wieku emerytalnym; świadczenia z tych ubez-
pieczeń są niezależnym uzupełnieniem innych
rent i emerytur.

KRZYSZTOF PŁOTEK - TEL. 853529
GŁUBCZYCE, ul. KOCHANOWSKIEGO 14
PLACÓWKA TERENOWA KRUS
GŁUBCZYCE

**DUŻY WYBÓR
PIWA**

(krajowego i z importu)
oraz napojów chłodzących
poleca:

SKLEP

“JASIA i GUSIEK”

GŁUBCZYCE, ul. GARBARSKA 1.

SPRZEDAŻ
HURTOWA I DETALICZNA

Ceny konkurencyjne
Otwarte codziennie od 8 do 17

K VIGO
KROKUS

*Zaprasza na zakupy
po bardzo atrakcyjnych cenach !!!*

- Płytki ceramiczne
krajowe i zagraniczne
- Kleje, fugi
- Drzwi, okna, itp.
- Komplet wyposażenia
łazienek
- Instalacja sanitarna z rur i
kształtek z miedzi.

48-100 Głubczyce ul. Żeromskiego 25
(w podwórzu dawnego “GS”) tel. 85-93-60

Sprzedaż oraz instalację
anten RTV, SAT, CB

poleca

Firma
SKY-SAT



Głubczyce
ul. I Armii WP 12/8
Tel. 85-85-90
CB kanał 28 - Filip

SPIS TREŚCI

Drodzy czytelnicy	4
Libe leser, Važeni přátelé	5
Kalendarium	6

<u>CZYM GMINA BOGATA</u>	31
<i>Miasto Głubczyce</i>	32
<i>Město Hlubčice</i>	33
<i>Die Stadt Głubczyce</i>	34
<i>The town Głubczyce</i>	35
Informacja o gminie Głubczyce — J. Królikowska, W. Machelski	36
Urzędy i instytucje o znaczeniu ponadgminnym	50

GMINA HISTORIA

<i>Mogiła Króla Hunów</i> — E. Wróblewska	54
Na historycznym szlaku — J. Mruk	55
Katolicki kościół parafialny — Th. Groeger	59
Co znaleziono w kopule kościoła św. Trójcy — K. Maler	63
Paul Ondrusch — J. Schmidt	69
Dzieła Paula Ondruscha zachowane na Ziemi Głubczyckiej — K. Maler	75
Richard Karger — H. Rathmann	80
Józef Marcin Nathan — A. Jonecko, L. Korc	84
Powiat Głubczycki na tle podziału terytorialnego śląska opolskiego — K. Heffner	92
Herb i barwy miasta Głubczyce na przestrzeni wieków — K. Maler, W. Maciaszek ..	105
Opawica — D. Tomczyk	111
Kazimierz — D. Tomczyk	113
Insygnia samorządowe miasta i gminy Głubczyce — J. Wac	115
Legendy naszego regionu — K. Maler	117
Wiersze z czasów po wypędzeniu	122
<i>Rodowód</i> — J. Zabierowska	122
<i>Utracona ojczyzna</i> — H. Hedwig	122
<i>Postscriptum</i> — T. Soroczyński	122
<i>Stary gospodarz</i> — H. Hedwig	123
* * * (<i>wczoraj ciotkę spytałem</i>) — T. Soroczyński	123

GMINA LUDZKIE LOSY

<i>Życie bez złudzeń</i> — J. Zabierowska	125
<i>Pamięć</i> — T. Soroczyński	125
Ziemia Głubczycka marzec - maj 1945r. — W. Maciaszek	126

Głubczyce wiosną 1945r. — H. Rathmann	148
Wspomnienia — Ks. Bp A. Adamiuk	154
Moje miasto nad Psiną — W. Grocholl	164
Kto zna losy rodziny Gabrielów? — K. Cholewa	168
Od koszmaru do Głubczyc — T. Dolinski	170
Potargane życie, potargane dziecię — B. Mierzwa	171
Medale dla kombatantów — M. Łoziński	172
Śpij kolego w ciemnym grobie — M. Łoziński	176
Ocalić od zapomnienia — M. Łoziński	177
<i>Porucznik Bronisław Ćwil - nauczyciel</i>	177
<i>Dyrektor Włodzimierz Naumczyk</i>	178
<i>Kapitan lekarz Stanisław Ceglarski</i>	179
<i>Żołnierz Zygmunt Turzański</i>	180
Sen i jawa — J. Zabierowska	181
Wizyta w przedpieklu — J. Zabierowska	183
WIERSZE — J. Krosny	
<i>Alter ego</i>	185
<i>Rozmowa</i>	185
* * * (<i>świat</i>)	186
<i>Zwykły dzień</i>	186
<i>Miłość w jesieni</i>	187
<i>Forma</i>	187
<i>Odpowiedź</i>	188
* * * (<i>stary profesor</i>)	188
 GMINA JUBILEUSZE	
<i>Przez wrzosowe okna</i> — M. Krawiec	189
Budynek Głubczyckiej poczty ma już 100 lat — K. Maler	190
50-lecie Szkoły Podstawowej w Ściborzycach Małych — T. Wojciechowski	194
V zjazd absolwentów i nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego	197
Powojenne 50-lecie Liceum Ogólnokszt. im. A. Mickiewicza — E. Wołoszyn	200
Słowa pozdrowienia — W. Grocholl	204
Koncert — T. Burzyński	205
Krótką pamięć — M. Rosalak	206
Z trudnych lat — S. Lidowski	207
I tak się zaczęło — L. Zabilska-Sierpina	208
Wspomnienia — J. Wac	209
Z Głubczyc do Nowego Jorku — Eva J. Pape	210
Między Wisłą a Missisipi — O. Budrewicz	211
50 lat Cechu Rzemiosł Różnych — M. Łoziński	214

50 lat Sklepu nr 1 — M. Łoziński	216
50 lat sportu wiejskiego — S. Brzeźniak	217
Wyjście z podziemia po 50 latach — W. Kurek	220
Trzydzieści lat minęło — U. Kozakiewicz	222
Dializoterapia szansą - to już dziesięć lat — T. Gauda	224
WIERSZE — Renata Blicharz	
* * * (<i>Zmęczona jestem</i>)	226
<i>Teraz</i>	226
<i>Sen o zimie</i>	227
<i>To może stać się w każdej chwili</i>	227
<i>Za późno</i>	228
<i>Podróżnicy</i>	228

GMINA NASZA MAŁA OJCZYZNA

* * * (<i>Stare jabłonie w sadzie</i>) — G. Bojnicky	229
Matka czy macocha? — T. Burzyński	230
<i>Kołyśanka z ogrodowej</i> — A. Ziemianin	231
Peregrynacyjne refleksje — W. Janicki	232
Nawiedzenie dekanatu Głubczyckiego — ks. M. Ślęczek	242
Rocznica peregrynacji w Równem — M. Borzecka	244
Parafia Gołuszowice — K. Niewrzół	245
Pielgrzymi w Rusinie — J. Makłowicz	249
Mohylow - Głubczyce — ks. M. Ślęczek	250
Nasza postawa i nasze zadania wobec państwa — ks. R. Polasz	255
Jakaż jest przeciw włóczęgi zlego... — T. Skrzyp	255
<i>Jabłoń, Łukaszowi</i> — E. Kłak	257
<i>sen nr 29-30596</i> — K. Pyziak	258
Chór mieszany Liceum Ogólnokształc. im. A. Mickiewicza — J. Wac	259
Tournée chóru do Moguncji (fotoreportaż) — R. Dec	261
Turniejowe zmagania miłośników regionu — J. Maciąlek	263
IX Śląskie Sympozjum Krajoznawców w Opawie — K. Maler	264
Harcerski rok — W. Janicki	267
As, Dama, Walet — J. K.	273
* * * (<i>królem czy błaznem</i>) — W. Janicki	278
Fotografia młodych — W. Janicki	279
Martwa natura — T. Michalewski	280
Żywa natura — R. Mielnik	281
Strażacy — T. Michalewski	282
Liszące OSP Grobniki — K. Bernacki	283
Bądźmy razem — M. Łoziński	285

Moje Głubczyce — S.Derda, M.Karp	286
Zamrożony pejzaż, Pionirka sztuk, Alergikom — J.Zabierowska	290
Podróże w nieznane — T. Burzyński	291
Człowiek Roślinny — R.Brasse	293
Spotkanie z cieniem, Świat teatrem jest, Piramida — M.Krawiec	294
Głos Głubczyc - donosił — Joanna Makłowicz, Izabela Broczkowska	295
WIERSZE — Z.Piątkowski	
<i>W nurcie licznych praktyk</i>	310
<i>Doświadczenie - pokoleniom</i>	310
<i>Wszystko swoje nosze ze sobą</i>	310
<i>Znak głady</i>	310
Nowa hala otwarta — S.Brzeźniak	311
Nasz honorowy obywatel — S.Brzeźniak	315
Nagrodzona pasja Ryszarda Borka — S.Brzeźniak	317
Z Głubczyc do Atlanty — S.Brzeźniak	319
O sezonie, Po sezonie — S.Brzeźniak	321
Mistrz od pieniędzy — S.Brzeźniak	324
Ludzie Głubczyckiego Sportu — S.Brzeźniak	326
Życiorys sportem pisany — S.Brzeźniak	328
Człowiek z charakterem — S.Brzeźniak	330
Ponad 30 lat z gwizdkiem — S.Brzeźniak	332
Uczniowski "Olimpijczyk" — S.Brzeźniak	335
Recepta na życie — Z. Staszewski	339
Siatkówka z tradycjami — S.Brzeźniak	340
Ta gra warta świeczki — S.Brzeźniak	342
Przygoda z badmintonem — K.Maler	343
Nauki starego pastucha — T. Burzyński	344
Z Betlejem do Głubczyc — J.Grażiowska	346
Śląska wigilia — T.Smolińska	347
Bożonarodzeniowe Misterium — T.Soroczyński	353
Hej kolęda, kolęda — T.Smolińska	354
Herody '96 — S.Wysoczański	355
Herody — T.Pajdała	356
Śląskie potrawy wigilijne — T.Smolińska	360
Informacje gospodarcze	363

NOTATKI

10,00

